

2 (351)
2014

**Czasopismo
Instytutu Zachodniego
w Poznaniu**

Kwartalnik

70^{LAT}
Z

Instytut Zachodni
1944-2014

**PRZEGLĄD
ZACHODNI**

Przeszłość – pamięć – teraźniejszość

5	Od Redakcji
	ARTYKUŁY
7	<i>Jerzy Kałużny</i> Do kogo należy historia? Refleksja literaturoznawcy
23	<i>Julita Makaro</i> Pamięć o sąsiedztwie narodowym. Wokół wystawy „Obok. Polska-Niemcy. 1000 lat historii w sztuce”
39	<i>Ernest Kuczyński</i> Przeciwko zapomnieniu. Jürgen Fuchs i pamięć o drugiej niemieckiej dyktaturze
59	<i>Pierre-Frédéric Weber</i> O przemianach pamięci oficjalnej w Europie po 1989 roku. Państwo a pamięć w Polsce i we Francji
71	<i>Jolanta Mikołajczyk</i> Ochrona grobów ofiar wojen jako komponent polityki pamięci prowadzonej przez państwo. Podstawy prawne i przykłady realizacji ***
91	<i>Dariusz Łukasiewicz</i> Mentalność pruska, mieszczańska, protestancka czy kapitalistyczna? Prusy 1806-1871
121	<i>Tadeusz Kotłowski</i> Problem niemieckich reparacji po I wojnie światowej
139	<i>Dariusz Jeziorny</i> Międzynarodowe znaczenie Austrii w okresie rządów Karla Rennera w ocenach dyplomacji polskiej
159	<i>Katarzyna Jędynakiewicz-Mróz</i> Geneza i okoliczności powstania Ruchu „Freies Deutschland” wśród jeńców niemieckich w ZSRR (1941-1943)
	MATERIAŁY
185	<i>Marek Andrzejewski</i> Z dziejów niemieckiego hymnu
199	<i>Bohdan Piętko</i> Więźniowie z różowym trójkątem w KL Auschwitz
229	<i>Agnieszka Dylewska</i> Dagmar Leupolds Vaterroman „Nach den Kriegen“ als Zwischenreich von Identitätsfindung und Gedächtnis
224	<i>Michał Siekierka</i> Pamięć polityczna a pamięć społeczna w kształtowaniu się relacji polsko – ukraińskich po 1991 r.

- 254 | *Monika Wójcik-Żołądek*
Od Königsberga do Kaliningradu. Nazwy miast jako miejsca pamięci
- 273 | *Małgorzata Praczyk*
Kopiowanie miejsc pamięci. Przypadek Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956
- 286 | *Łukasz Skoczylas*
Od/budowa Zamku Królewskiego w Poznaniu i spory o poznańską pamięć społeczną
- OCENY I OMÓWIENIA
- 299 | Christian Myschor, Wyżsi urzędnicy pruskiej administracji prowincjonalnej w Poznaniu 1871-1918 (omów. *Zygmunt Zieliński*)
- 302 | Sabina Bober, Bóg i człowieczeństwo w niemieckich obozach koncentracyjnych (omów. *Zygmunt Zieliński*)
- 305 | Günther Morsch, Agnes Ohm, Zapomniana zagłada? Polska i czeska inteligencja w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen na początku drugiej wojny światowej; Agnes Ohm, Anna Pukajło, Horst Seferens, Polska mniejszość w KZ 1939 – 1945. Działaczki i działaczki polskich organizacji w Rzeszy Niemieckiej w obozach koncentracyjnych Sachsenhausen i Ravensbrück (Die polnische Minderheit im KZ 1939 – 1945. Mitglieder polnischer Verbände im Deutschen Reich in den Konzentrationslagern Sachsenhausen und Ravensbrück) (omów. *Bogumił Rudawski*)
- 308 | Rolf-Dieter Müller, Wspólny wróg. Hitlerowskie Niemcy i Polska przeciw Związkowi Radzieckiemu (mów. *Olaf Bergmann*)
- 314 | Andrew Demshuk, The Lost German East: Forced Migration and the Politics of Memory, 1945-1970 (omów. *Maciej B. Stępień*)
- 317 | Mirosław Ossowski, Literatura powrotów – powrót literatury. Prusy Wschodnie w prozie niemieckiej po 1945 roku (omów. *Roman Dziergwa*)
- 320 | Sławomir Buryła, Dorota Krawczyńska, Jacek Leociak (red.), Literatura polska wobec Zagłady (1939-1968) (omów. *Jerzy Kałużny*)
- 324 | Anna Zofia Musioł, Erinnern und Vergessen. Erinnerungskulturen im Lichte der deutschen und polnischen Vergangenheitsdebatten (omów. *Agata Domińska*)
- 330 | Eliza-Maria Hiemer, Generationenkonflikt und Gedächtnistradierung: Die Aufarbeitung des Holocaust in der polnischen Erzählprosa des 21. Jahrhunderts (omów. *Dominika Gortych*)
- Z KRONIKI NAUKOWEJ
- 335 | *Bernard Linek, Magdalena Moj*
Totalitaryzm i pamiętanie. Śląskie doświadczenia i ślady nazizmu oraz komunizmu

Szanowni Czytelnicy „Przeglądu Zachodniego”,

skupiony wokół tematu pamięci bieżący numer kwartalnika Instytutu Zachodniego ukazuje się w roku ważnych w dziejach Europy rocznic. Kwestie poruszone przez literaturoznawców, historyków, socjologów i politologów są jednak istotne nie tylko dla rachuby kalendarza. Niemal każde z przedstawionych zagadnień skłania równocześnie do refleksji nad pamięcią, będącą swoistym narzędziem badań przeszłości oraz miarą oceny teraźniejszości. Poczynając od twórczości literackiej, przez oficjalne sposoby przypominania wydarzeń z przeszłości i ich uczestników, aż po onomastyczne i materialne formy upamiętniania w przestrzeni publicznej – wskazane w zamieszczonych tekstach przykłady dowodzą, jak bardzo **przeszłość**, przenikając **teraźniejszość** niczym *codex rescriptus*, zmusza do nieustannego namysłu i badań. Leżący w naturze ludzkiej subiektywizm, powikłane losy Europy ostatniego stulecia, obecne warunki swobody podejmowania tematów w twórczości i badaniach, a wreszcie stopniowe przejmowanie głosu przez kolejne pokolenia powodują, że – nie bez zaniedbań, pomyłek czy dozy zarozumiałości – jesteśmy świadkami krystalizowania się nowych sposobów kultywowania pamięci i jej oddziaływania na teraźniejszość. Trafne przyrównanie tego procesu do pradawnych palimpsestów pozwala zauważyć, że nie dochodzi w nim do zerwania ciągłości czy zatarcia pamięci, lecz do naniesienia kolejnej warstwy interpretacji, która po latach staje się niemniej pasjonującym źródłem pozwalającym odkrywać nowe aspekty i znaczenia.

Dowody takiego zwielokrotnienia pamięci odnajdą czytelnicy tekstów związanych z najnowszymi dziejami Niemiec i ich sąsiadów. Wątek nawarstwiających się wzorców odnajdziemy w tekście o pruskiej mentalności, a kolejne artykuły przybliżają burzliwy okres tuż po zakończeniu wojny światowej w 1918 r. Zamieszczone w bieżącym numerze „Przeglądu Zachodniego” materiały sygnalizują także ogrom podobnych wyzwań w sferze pamięci odnoszących się do wschodnich sąsiadów Polski. Jest również – bardzo aktualna – tematyka lokalna, związana z Poznaniem. Godny polecenia jest dział recenzji i omówień, spójny pod względem tematycznym i ukazujący nowe konteksty w badaniach znanej problematyki.

Zapraszam do lektury!

Natalia Jackowska

JERZY KAŁĄŻNY
Poznań

DO KOGO NALEŻY HISTORIA? REFLEKSJA LITERATUROZNAWCY

Niemiecka pisarka Julia Franck, zbierając materiały do antologii tekstów wspomnieniowych na dwudziestolecie obalenia muru berlińskiego, wielokrotnie spotykała się z odmową potencjalnych autorów, motywowaną brakiem bezpośrednich doświadczeń związanych z tym wydarzeniem. Sprowokowało ją to do sformułowania kilku zasadniczych pytań dotyczących wspominania wydarzeń z przeszłości:

„Kto może opowiadać, kto chce wspominać, któż chciałby zabrać głos (...), do kogo należy historia? (...). Tylko Niemcy [mogą opowiadać – przyp. JK] o swojej historii, o podziale i granicy? Tylko ofiara o ofiarach? Tylko świadek naoczny o swoich czasach? Kto może, komu wolno, kto musi – i kto komu wydaje zakaz?”¹

Kto i jak może, powinien bądź musi opowiadać o historii „krótkiego stulecia” (Eric Hobsbawm) rozpiętego między I wojną światową i upadkiem muru berlińskiego? Jak obchodzić się z pamięcią o takich wydarzeniach, jak wojna (zwłaszcza II wojna światowa), *Holocaust*, ucieczki i wypędzenia, wreszcie podział Niemiec? Ta „zła przeszłość” (Christian Meier) i pamięć o niej jest w Niemczech nadal przedmiotem dyskusji i refleksji, w których niepoślednia rola przypada pisarzom². Na kluczowe z perspektywy kultury pamięci pytanie Julii Franck: „Do kogo należy historia?”, a więc kto, dlaczego, kiedy, jak i gdzie wspomina przeszłość, należy odpowiedzieć: w dużym stopniu do pisarzy właśnie i do ludzi zajmujących się badaniem i interpretowaniem literatury. Tacy pisarze, jak Günter Grass, Martin Walser, W. G. Sebald, Christa Wolf i Uwe Tellkamp inicjowali swoimi publikacjami ważne debaty publiczne, które w latach 90. ubiegłego i na początku naszego

¹ J. Franck (red.), *Grenzübergänge. Autoren aus Ost und West erinnern sich*, Frankfurt a.M. 2009, s. 21-22.

² Por. Ch. Meier, *Das Gebot zu vergessen und die Unabweisbarkeit des Erinnerns. Vom öffentlichen Umgang mit schlimmer Vergangenheit*, München 2010.

stulecia prowadziły do niekiedy daleko idącej polaryzacji stanowisk na temat właściwego bądź niewłaściwego obchodzenia się z przeszłością. Dotyczyły one historii narodu niemieckiego (powieść *Szerokie pole* (1995) G. Grassa), dzieciństwa w III Rzeszy (powieść *Ein springender Brunnen* (1998) M. Walsera), dyskursu ofiar (wykłady z poetyki W.G. Sebald (1997) i nowela *Idąc rakiem* (2002) G. Grassa) oraz rozrachunku z NRD (m.in. opowiadanie *Was bleibt?* (1990) Christy Wolf oraz powieść *Der Turm* (2008) U. Tellkampa). Jeśli do tej listy dorzucimy dyskusje wokół takich filmów, jak *Lista Schindlera* (1993) Stevena Spielberga albo *Życie jest piękne* (1997) Roberto Benigniego, otrzymamy wykaz najważniejszych debat historycznych po przełomie 1989/1990 r., w których sztuka reprezentowana głównie przez literaturę i film odegrała niezmiernie istotną rolę w kształtowaniu obrazu przeszłości i jej interpretowaniu³.

O związanych z opowiadaniem historii najnowszej zagadnieniach szczegółowych, które wyartykułowała Julia Franck, będzie jeszcze mowa w końcowej części artykułu. Tu jednak zacznijmy od kwestii natury ogólniejszej, to znaczy wskazania i krótkiego opisanie tych dziedzin i obszarów, na których toczy się naukowa debata między historykami, literaturoznawcami oraz przedstawicielami innych dyscyplin, zwłaszcza kulturoznawcami. Do często poruszanych tematów należą m.in. wzajemne relacje literatury i historii oraz status metodologiczny nauk o literaturze i o historii, historiografia obu dziedzin, nauki o kulturze i ich wkład do transdyscyplinarności, historia pamięci (*Gedächtnisgeschichte*), historia literatury wobec historii najnowszej oraz fikcjonalizacja i narracyjne przedstawianie przeszłości – zwłaszcza w kontekście II wojny światowej i *Holocaustu* jako kluczowych wydarzeń w dwudziestowiecznej historii.

LITERATURA – HISTORIA / LITERATUROZNAWSTWO – HISTORIA JAKO NAUKA

Pierwszy rozległy obszar teoretycznej refleksji tworzą wzajemne relacje między literaturą i historią oraz literaturoznawstwem i historią jako nauką. W refleksji (niemieckich) literaturoznawców i historyków literatura jest traktowana w znacznej mierze jako medium, za pomocą którego historia dociera do odbiorców. Możliwość zbliżenia między obu naukami upatruje się w ich epistemologicznych podstawach; owocna współpraca między nimi jest także możliwa w takich dziedzinach jak źródłoznawstwo i opis historiograficzny. Na chyba jeszcze dość odległym horyzoncie metodologicznym mającą nauki historyczno-filologiczne, przynajmniej jako cel badaczy skupionych wokół odnowionego czasopisma „Internationales Archiv für Sozialgeschichte der deutschen Literatur” (IASL). To między innymi w tym

³ Gwoli ścisłości należałoby tę listę uzupełnić o wystawę poświęconą zbrodniom *Wehrmachtu* (1995) oraz publikację *Gorliwych katów Hitlera* (1996) Daniela Goldhagena, które wywołały ostrą dyskusję na temat odpowiedzialności narodu niemieckiego.

kręgu toczy się dyskusja skłaniająca do przemyślenia na nowo stosunku literaturoznawstwa do nauk historycznych i społecznych oraz opartych na zasadzie wzajemności relacji między filologiami a historią jako nauką.

Refleksja nad związkami między historiografią a literaturoznawstwem nie jest zjawiskiem nowym; obie dziedziny były bowiem – ograniczając się do minionego stulecia – przedmiotem uwagi teoretyków obu dziedzin już w późnych latach 70. i zainteresowanie to utrzymywało się aż do wczesnych lat 90. XX w. Podówczas – głównie pod wpływem koncepcji Haydena White'a – ożywiony chwilami dialog historyków i literaturoznawców dotyczył form narracyjnych w tekstach literackich i historycznych oraz zasięgu strategii opowiadania i reprezentacji przeszłości. Mimo to większość narratologicznych metod analitycznych nie miała i nadal nie ma szerszego zastosowania w praktyce historiograficznej, a narracyjny charakter historiografii zawsze budził większe zainteresowanie w kręgu literaturoznawców i filozofów niż historyków. Hayden White jest wszak także literaturoznawcą, literaturoznawcami są również zajmujący się w Niemczech problemami narracji: Daniel Fulda, Eberhard Lämmert, Paul Michael Lützeler i Moritz Baßler, natomiast Hans-Michael Baumgartner, Paul Ricoeur, Louis O. Mink i Jacques Rancière to filozofowie. Jedyne, choć znamienite wyjątkiem stanowi Jörn Rüsen, który jest „tylko” historykiem. W Niemczech narratywizm nigdy zresztą nie cieszył się wielką popularnością wśród historyków, na co wpływ miało przede wszystkim wciąż żywe wśród nich przekonanie, że pisanie o historii jest wyłącznie kwestią stylu⁴. Swoje zrobił też sceptycyzm tzw. bielefeldzkiej szkoły historii społecznej (m.in. Jürgen Kocka i Hans-Ulrich Wehler)⁵. Ponadto do spadku zainteresowania historycznym wymiarem literaturoznawstwa i literackim historiografii przyczynił się ogólny spadek zainteresowania teorią jako taką:

„Obecnie wielu uczonych i większość studiujących nauki humanistyczne i społeczne nie bez powodu (a niekiedy z przekonujących powodów) ma dość teorii; to znaczy mają oni dość często importowanej z filozofii bądź przez nią inspirowanej formy abstrakcyjnego myślenia, o której stosowaniu myśleliśmy dawniej, że mogłaby ona być źródłem energii i w ten sposób dobrze się przysłużyć zarówno dydaktyce jak też pisaniu”⁶.

⁴ Por. A. Rüdth, *Narrativität in der wissenschaftlichen Geschichtsschreibung*, w: M. Aumüller (red.), *Narrativität als Begriff. Analysen und Anwendungsbeispiele zwischen philologischer und anthropologischer Orientierung*, Berlin/Boston 2012, s. 21-46. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy był, według tego autora, utrzymujący się aż do lat 80. XX w. brak czystego rozróżnienia między dwoma sposobami rozumienia narracji: 1. jako pojęcia odwołującego się do logiki historii, za pomocą którego można w obrębie filozofii i teorii historii uchwycić specyfikę poznania historycznego oraz 2. jako sposobu opowiadania politycznej historii zdarzeniowej jako specyficznego wariantu pisarstwa historiograficznego, odwołującego się do technik narracyjnych stosowanych w XIX stuleciu.

⁵ Por. J. Kałężny, *Opowiadanie historii w niemieckiej refleksji teoretycznohistorycznej i literaturoznawczej od późnego oświecenia do współczesności*, w: tenże (red.), *Opowiadanie historii w niemieckiej refleksji teoretycznohistorycznej i literaturoznawczej od późnego oświecenia do współczesności*, Poznań 2003, s. 7-44, tu s. 35-42.

⁶ H. U. Gumbrecht, *Diesseits der Hermeneutik. Die Produktion von Präsenz*, Frankfurt am Main 2004, s. 17.

Po okresie postmodernistycznego „uliteraryzowania” i fikcjonalizacji historii i historiografii ponownie dostrzega się różnice między fikcją i literaturą z jednej, a rzeczywistością i historią z drugiej strony. Jednocześnie jednak badacze są świadomi istnienia szerokiego pogranicza, na którym nauki historyczne spotykają się z filologiami w różnych kontekstach. Jednym z nich jest historia nauki (*Wissenschaftsgeschichte*) lub historia wiedzy (*Wissensgeschichte*). Na ich tle refleksje nad związkami historii z literaturą tworzą, w pewnym uproszczeniu, pojawiającą się przy różnych okazjach triadę: literatura – nauka – historia⁷. W nawiązaniach do historii nauki bądź wiedzy chodzi o sprawy dla literaturoznawstwa (i historiografii) kluczowe: analizę dyskursu jako metodyczną i teoretyczną opcję dla historii nauki, w tym oczywiście także dla literaturoznawstwa, uwzględnienie procesów dyskursywnych i semiotycznych jako czynników porządkujących wiedzę⁸, traktowanie literatury jako pola napięć między językiem i władzą (M. Foucault) oraz partycypację literatury w systemach wiedzy⁹. „Co pozostało po *linguistic turn*?” – pyta w kontekście zmiany paradygmatu i jej skutków dla nauk humanistycznych i historycznych historyk kultury i mentalności Peter Schöttler, autor opublikowanej w 1997 r. analizy stanów lękowych niemieckich historyków wobec tzw. lingwistycznego zwrotu w naukach humanistycznych¹⁰.

Zamiast prowadzić wojnę podjazdową i dowodzić swojej wyższości, należałoby raczej – jego zdaniem – spojrzeć na nowo na analizę dyskursu i języka, która powstała po *linguistic turn*, nawiązując do dorobku szkoły *Annales*. Innymi słowy konieczne jest przewyciężenie uprzedzeń dawnej szkoły bielefeldzkiej wobec analizy dyskursu spod znaku Foucaulta i wobec nowych propozycji metodologicznych, które budzą obawy części historyków przed utratą znaczenia i sensu uprawianej przez nich dyscypliny.

HISTORIA HISTORIOGRAFII – LITERATURA

Drugim obszarem problemowym, któremu warto się przyjrzeć ze względu na rolę, jaką odgrywa na nim narracyjność, jest historia historiografii jako forma naukowej autorefleksji historyków. Poważne ożywienie historii historiografii w Niemczech mniej więcej w drugiej połowie lat 90. XX w. miało związek z falą

⁷ Por. w tym kontekście H. Dainat, *Literatur – Wissen(schaft) – Geschichte*, [http://dtserv3.compsy.unijena.de/_C1257951003D4EB7.nsf/0/D4F1E3C052248D46C125798E003CEBDD/\\$FILE/Dainat+Literatur+Wissenshaft+Geschichte.pdf](http://dtserv3.compsy.unijena.de/_C1257951003D4EB7.nsf/0/D4F1E3C052248D46C125798E003CEBDD/$FILE/Dainat+Literatur+Wissenshaft+Geschichte.pdf) (dostęp 30.08.2013).

⁸ Por. S. Sarasin, *Was ist Wissensgeschichte?*, „Internationales Archiv für Sozialgeschichte der deutschen Literatur” (IASL) 2011 (1), s. 159-172.

⁹ A. Geisenhanslücke, *Genealogie des Wissens – Archäologie der Literatur*, IASL 2011 (1), s. 173-175.

¹⁰ Por. P. Schöttler, *Nach der Angst. Was könnte bleiben vom linguistic turn?*, IASL 2011 (1), s. 136-151; tenże, *Wer hat Angst vor dem „linguistic turn”?*, „Geschichte und Gesellschaft” 1997 (24), s. 134-151.

rozliczeń z nazistowską przeszłością niektórych przedstawicieli niemieckiego środowiska historycznego. Jednocześnie w tej dziedzinie daje się wyraźnie zauważyć zainteresowanie biografistyką, które przyniosło w ostatnich latach sporo biografii historyków dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych¹¹. Obserwowane w ostatnim ćwierćwieczu w obrębie historii historiografii pluralizacja i dywersyfikacja badań doprowadziły do powstania nowych obszarów badawczych, eksplorowanych za pomocą bardzo zróżnicowanego instrumentarium. Historię traktuje się na przykład jako część praktyki politycznej, a efekty pracy historyków są badane pod kątem ich użyteczności jako wiedzy eksperckiej przydatnej w polityce. Dużym zainteresowaniem cieszy się problem uwikłania prominentnych niekiedy przedstawicieli niemieckiego środowiska historycznego w narodowy socjalizm, czyli symbioza nauki i polityki w III Rzeszy. Rozległy obszar badawczy tworzy też historia społeczna historii jako dyscypliny naukowej, tj. jej instytucjonalizacja, profesjonalizacja i unaukowanie, wzorce kariery, uwarunkowania środowiskowe, akademicka i społeczna pozycja historyków itd. Oczywiście pojawia się pytanie, w jaki sposób, przy użyciu jakich środków językowych o tym wszystkim opowiadać. Literackie i tekstowe uwarunkowania historiografii, formalna analiza zasad kompozycji i przedstawiania oraz fikcjonalność historiografii to niektóre zagadnienia, których poruszenie wymaga odniesienia się do kwestii literaturoznawczych, poetologicznych i estetycznych. Perspektywa narratologiczna pojawia się w studiach poświęconych m.in. powstawaniu historiografii w kręgu historyzmu, interpretacjom i przedstawianiu historii przez poszczególnych historyków oraz związkom historiografii z literaturą¹². W porównaniu z teoretycznymi dyskusjami nad narracyjnością historii, dorobek historyków historiografii jest w tym zakresie raczej skromny. Niemniej jednak widać w nim potencjał innowacyjny i próby nowego spojrzenia na historiografię jako dziedzinę pisarstwa historycznego, w której chodzi o tworzenie sensu przeszłości oraz zapewnianie orientacji autorom i czytelnikom. Traktowanie historiografii jako aktywnego narzędzia tworzenia tożsamości narodowej wymaga analizy ich wytworów z punktu widzenia strategii narracyjnych i wzorców tekstowych oraz konstrukcji auto- i heterostereotypów narodowych. Jakich form narracyjnych używa historiografia uobecniająca procesy historyczne, dzięki którym grupy społeczne i narodowe umacniają swoją spójność, innymi słowy, jakie znaczenie ma historiografia dla kształtowania się pamięci zbiorowej

¹¹ Por. na temat historii nauk historycznych w XX w.: L. Raphael, *Geschichtswissenschaft im Zeitalter der Extreme. Theorien, Methoden, Tendenzen von 1900 bis zur Gegenwart*, München 2003.

¹² Owocami tych refleksji są m.in. studia poświęcone dziejom powstania nowoczesnej nauki historii, związkom historii z literaturą, roli historiografii w budowaniu tożsamości narodowej, roli kategorii „opowiadania mistrzowskiego” w interpretowaniu niemieckiej historii po 1945 r. oraz takim historykom, jak m.in. Franz Schnabel, Erich Marx, Thomas Nipperdey i Thomas Wehler. Por. kilka reprezentatywnych nazwisk i tytułów, w: J. Eckel; Th. Etzemüller, *Vom Schreiben der Geschichte der Geschichtsschreibung. Einleitende Bemerkungen*, w: J. Eckel, Th. Etzemüller, *Neue Zugänge zur Geschichte der Geschichtswissenschaft*, Göttingen 2007, s. 7-26, tu s. 16, przyp. 34 i 35.

społeczeństwa¹³ – to tylko niektóre pytania, które świadczą o tym, że historiografię historii (i literatury także) zaczyna się traktować jako część społecznej kultury pamięci. Pojawia się tu niezmiernie istotne dla współczesnej perspektywy narratologicznej w historii i literaturze powiązanie narracji z pamięcią w wymiarze zarówno indywidualnym, jak też zbiorowym (kulturowym). Historiografię można też traktować jako produkt wspomnień – w tym ujęciu przedmiotem zainteresowania staje się wpływ na kształt produkcji historiograficznej osobiście przeżytej i retrospektywnie przetworzonej przez historyka historii oraz współczesnych dyskursów pamięciowych¹⁴.

LITERATUROZNAWSTWO – HISTORIA – KULTUROZNAWSTWO

Pamięć kulturowa jako przedmiot zainteresowania historii i literaturoznawstwa wzbogaca formułowane w ich obrębie refleksje o wymiar kulturowy, co w praktyce oznacza mniej lub bardziej uświadamianą konieczność współpracy z naukami o kulturze (*Kulturwissenschaften*), albo wręcz definiowania się przez nie jako nauk o kulturze właśnie¹⁵. Dyskusje wokół statusu obu dyscyplin, w których argumenty na rzecz rozszerzenia ich obszaru oraz zintensyfikowania interdyscyplinarnej współpracy ścierają się z oskarżeniami o utratę tożsamości i brak precyzji kategorii badawczych, przekładają się rzecz jasna na metodologię. Literatura, historia i kultura tworzą we współczesnej refleksji teoretycznej i metodologicznej rozmaite konfiguracje, związane ze zmianami paradygmatów badawczych w naukach humanistycznych i społecznych. Zmiany te można – przynajmniej w odniesieniu do ostatnich trzech dziesięcioleci – spróbować opisać jako *turns*, czyli 'przełomy' bądź 'zwroty', aczkolwiek ich wielkie nagromadzenie w ostatnim czasie i coraz krótsze przerwy między nimi rodzą uzasadnione podejrzenia, że jest ono nadużywane i że nie w każdym przypadku mamy do czynienia ze zmianą paradygmatu¹⁶. Niezależnie od zalet i wad pojęcia *turn*¹⁷ wydaje się ono użyteczne o tyle, o ile za jego pomocą

¹³ Por. m.in. S. Rau, *Geschichte und Konfession. Städtische Geschichtsschreibung und Erinnerungskultur im Zeitalter der Reformation und Konfessionalisierung in Bremen, Breslau, Hamburg und Köln*, Hamburg 2002.

¹⁴ N. Berg, *Der Holocaust und die westdeutschen Historiker. Erforschung und Erinnerung*, Göttingen 2003. Na temat współczesnej historii historiografii por. J. Eckel, Th. Etzemüller (red.), *Neue Zugänge zur Geschichte der Geschichtswissenschaft*, Göttingen 2007.

¹⁵ Por. m.in. A. Leskovec, *Einführung in die interkulturelle Literaturwissenschaft*, Darmstadt 2011; W. Voßkamp, *Literaturwissenschaft als Kulturwissenschaft*, w: A. Nünning (red.), *Konzepte der Kulturwissenschaften, Theoretische Grundlagen – Ansätze – Perspektiven*, Stuttgart i in. 2003, s. 73-85.

¹⁶ Por. D. Bachmann-Medick, *Cultural turns. Nowe kierunki w naukach o kulturze*. Tłum. K. Krzemień-Ojak, Warszawa 2012.

¹⁷ Por. m.in. S. Krzemień-Ojak, *Nowy przewodnik po współczesnych naukach o kulturze*, rec. Doris Bachmann-Medick, *Cultural turns. Nowe kierunki w naukach o kulturze*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 2012, ss. 504, „Przegląd Kulturoznawczy” 2012 (2), s. 183-190.

można obrazowo pokazać ewolucję zainteresowań badawczych w obrębie nauk humanistycznych i społecznych, która owocuje zmianą zapatrywań na to, co i jak należy przedstawiać. W tym kontekście na uwagę zasługują – obok rozrachunku z *linguistic turn* i jego następstwami – dyskusje toczące się w naukach społecznych i naukach o kulturze wokół tzw. zwrotu kulturowego (*cultural turn*), który w ostatnich dziesięcioleciach ubiegłego wieku spowodował skupienie się różnych dyscyplin na tych zagadnieniach, które pod wpływem „zwrotu lingwistycznego” zostały z pola zainteresowania wykluczone, tj. materialnym aspekcie rzeczywistości, codzienności i innych. Choć ze względu na ich znaczne zróżnicowanie należałoby raczej mówić o *cultural turns* przekraczających granice poszczególnych dyscyplin: m.in. *interpretative turn*, *performativ turn*, *reflektive turn*, *postcolonial turn*, *translational turn*, *pictorial/iconic turn* oraz *spatial turn*¹⁸. W związku z przewyższaniem skutków *linguistic turn* warto też zwrócić uwagę na *iconic/pictorial turn*, który w połowie lat 90. ubiegłego stulecia przełamał ograniczenie dyskursu do językowych środków poznania. Obraz w tej koncepcji nie jest przedmiotem, lecz narzędziem analizy 'świata w obrazach'; obrazy to nie tylko przedmioty poznawania albo źródła historyczne, ale także samodzielne media poznania historii jako nieuświadomione „znaki historii” (*Geschichtszeichen*), uruchamiające procesy historyczne „akty obrazowe” (*Bildakte*) bądź „wizualne ślady” (*visuelle Spuren*) pozornie niewyobrażalnych doświadczeń wojny, *Holocaustu* i związanej z nimi traumy¹⁹. W ten sposób 'obrazowość' staje się kategorią analityczną w obrębie tzw. *visual history*²⁰.

¹⁸ D. Bachmann-Medick, *op. cit.* Krytyczny stosunek wobec językowych środków poznania, rozumienie kategorii „tekstu” i sposoby jego interpretowania stanowią wątki, które w refleksji teoretycznej w obrębie „zwrotów kulturowych” odgrywają niepoślednią rolę. Istotą *interpretative turn* nie jest analizowanie tekstów, lecz ukazywanie nowych kulturowych związków znaczeniowych za pomocą tekstu jako kategorii analitycznej w nawiązaniu do klasycznej już koncepcji Clifforda Geertza („kultura jako tekst”). Aspekty pominięte w tej koncepcji, m.in. materialność, dynamika kulturowa, oparte na dialogu procesy wymiany, cielesność, rytualizacje i transgresje, znalazły się w centrum uwagi *performative turn*. Skupienie się na performatywności pozwala dostrzec wpływ rytuału, inscenizacji i performance’u na procesy historyczne, m.in. w odniesieniu do powstawania i inscenizowania ról płciowych oraz ustanawiania komunikacji za pomocą gestu, komunikacji rytualnej i symbolicznej. Rytuał staje się w tym ujęciu kategorią analityczną, która pozwala traktować działania społeczne i polityczne jako inscenizacje. Na ten temat w kontekście tzw. *interpretative turn* i *performative turn* por. D. Bachmann-Medick, *Kultur als Text. Die anthropologische Wende in der Literaturwissenschaft*, Frankfurt a.M. 1996; J. Martschukat, S. Patzold (red.), *Geschichtswissenschaft und „performative turn”*. *Ritual, Inszenierung und Performanz vom Mittelalter bis zur Neuzeit*, Köln 2003.

¹⁹ Na temat „znaków historii” por. H. D. Kittsteiner, „Iconic Turn” und „innere Bilder” in *der Kulturgeschichte*, w: tenże (red.), *Was sind Kulturwissenschaften? 13 Antworten*, München 2004, s. 153-182; na temat „aktów obrazowych” por. H. Bredekamp, *Theorie des Bildakts. Frankfurter Adorno-Vorlesungen 2007*, Berlin 2010; na temat „wizualnych śladów” por. G. Didi-Huberman, *Bilder trotz allem*, Paderborn 2007.

²⁰ Na temat wpływu *visual turn* na język, w którym nauki humanistyczne i nauki o kulturze formułują i przekazują swoje ustalenia por. S. Haas, *Vom Schreiben in Bildern. Visualität, Narrativität und digitale Medien in den historischen Wissenschaften*, „zeitenblicke” 3 (2006), s. 1-30.

Na baczną uwagę zasługuje także *spatial turn*, „zwrot przestrzenny”, któremu niektórzy badacze skłonni są przypisywać eksponowaną pozycję w stosunku do innych „zwrotów”²¹. W tym ujęciu przestrzeń nie jest już traktowana jako coś w rodzaju zbiornika tradycji, kulturowej tożsamości albo po prostu jako ojczyzna, lecz staje się czynnikiem kształtującym stosunki społeczne, przestrzeń – tak jak to widzieli „klasyści” *spatial turn* w latach 60. XX w. Lefebvre i Foucault – jest przestrzenią wytwarzaną społecznie. Myślenie w kategoriach przestrzennych w historii idzie w parze z uprzestrzennianiem narracji historycznej²², co prowadzi do odrzucenia chronologicznego uporządkowania historii oraz nowego rozumienia takich kategorii jak m.in. ‘granica’, *mental mapping* i *border thinking*. Obszarem penetracji stają się obrzeża, strefy kontaktu, przejścia, czyli przestrzenie „pomiędzy” (*Zwischenräume*).

Dowartościowanie kategorii przestrzeni skutkuje wzmożonym zainteresowaniem przestrzeniami „innymi”: utopiami, heterotopiami (w nawiązaniu do M. Foucaulta), chronotopami (w nawiązaniu do M. Bachtina) w literaturze, sztuce, kulturze popularnej i oczywiście naukach społecznych (*vide* polityczność przestrzeni). „Zwrot przestrzenny” ma charakter polemiczny w stosunku do „zwrotu lingwistycznego” w tym sensie, że oznacza odwrót od właściwego mu konstruktywizmu i powrót do materialności, do bezpośredniego doświadczenia substancjalności przestrzeni, w której żyjemy. Spektakularne wydarzenia, takie jak atak terrorystyczny 11 września 2001 r. powodują, że

„Przypominano nam o tym, że istnieją miejsca, miejsca, a więc nie tylko symbole, znaki i reprezentacje czegoś. Miejsca: miasta, które można ugodzić, wieże, które można zniszczyć. Wszystkie przekazy kulturowe przypominają nam o tym, że nie wszystko jest znakiem, symbolem, symulakrą, tekstem, ale materiałem, materią, budulcem, który może człowieka zabić”²³.

Reasumując, w *culture turns*, opozycyjnych w stosunku do traktowanego jako punkt odniesienia *linguistic turn*, punkt ciężkości zostaje przeniesiony z tekstowości i konstruktywizmu na materialność, na wymiar społeczny, polityczny i ekonomiczny badanej i opisywanej rzeczywistości.

²¹ Por. E. W. Soja, *Vom „Zeitgeist” zum „Raumgeist”*. *New Twists on the Spatial Turn*, w: J. Döring; T. Thielmann (red.), *Spatial Turn. Das Raumparadigma in den Kultur- und Sozialwissenschaften*, Bielefeld 2008, s. 241-262.

²² Por. deklarację programową eksponowanego przedstawiciela tej orientacji Edwarda Soji: „My aim is to spatialize the historical narrative, to attach to dureé an enduring critical human geography”, w: E. W. Soja, *Post modern geographies. The reassertion of space in critical social theory*, London 1989, s. 1.

²³ K. Schlögel, *Kartenlesen, Augenarbeit. Über die Fälligkeit des spatial turns in den Geschichts- und Kulturwissenschaften*, w: H. D. Kittsteiner (red.), *Was sind Kulturwissenschaften? 13 Antworten*, München 2004, s. 261-283, tu s. 262. O znaczeniu kategorii przestrzeni we współczesnej historiografii por. K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, tłum. I. Drozdowska, Ł. Musiał, Poznań 2009, zwłaszcza s. 17-75 („Powrót przestrzeni”).

PROBLEMY NARRACYJNOŚCI

Niezależnie od tych przemian w obrębie paradygmatów badawczych, pytania o narracyjność historii zachowały swoją wagę w historiografii i dziedzinach pokrewnych. Tekstowość historii i rola historiografa jako narratora, konstrukcja procesów historycznych, dyscyplinarne zróżnicowanie form poznania oraz praktyka i funkcje dziejopisarstwa historycznego i literackiego to zagadnienia nadal, albo raczej znów, budzące zainteresowanie historyków i naukowców z innych dyscyplin, czego dowodzi m.in. aktywność wspomnianego już czasopisma IASL. W refleksji narratywistycznej duże znaczenie mają oczywiście nawiązania do dorobku 'klasyków' narratywizmu Haydena White'a, Arthura C. Danto i Franka Ankersmita. „Także Klio poetyzuje” – tak brzmi główna teza opublikowanego w 1978 r. zbioru esejów czołowego narratywisty Haydena White'a poświęconych naukowemu statusowi historii i jej stosunkowi do poezji z jednej i prawdy naukowej z drugiej strony²⁴. „Także Kalliope pisze historię” – odpowiada autor raportu z interdyscyplinarnej konferencji naukowej poświęconej 'nowemu dialogowi' między literaturoznawstwem i historiografią, która odbyła się w 2010 r. w Centrum Badań Interdyscyplinarnych uniwersytetu w Bielefeld²⁵. Chociaż oba metaforyczne sformułowania dzieli dystans trzech dziesięcioleci, głównym zagadnieniem, wokół którego krystalizuje się naukowa refleksja nad wzajemnymi relacjami między historią i literaturą, jest nadal narracja. Wspomnianych wyżej teoretyków, zwłaszcza White'a i Danto, przywołuje się m.in. w związku z niezmiennie aktualnym postulatem przezwyćżenia niemal dogmatycznie traktowanego rozróżnienia między historiografią literacką i historyczną, zwracając uwagę na to, że opowiadanie historii jest sposobem jej wyjaśniania, wobec czego reprezentacja i interpretacja wzajemnie się przenikają. Narracyjny charakter obu historiografii sprawia, że spotykają się one w miejscu wspólnym, którym jest topika. Różnica metodologiczna między literaturoznawstwem i historią zdaje się leżeć nie tyle w zainteresowaniach poznawczych, ile we właściwych obu dziedzinom strukturach komunikacyjnych. Historia w dobie globalizacji i uprawianie historiografii po obwieszczonym przez Lyotarda końcu 'wielkich narracji', kwestia, (re)definicji 'prawdy historycznej' jako synonimu punktów widzenia, które determinują historyczne ustanawianie sensu, metaforyczności pojęć używanych do interpretowania historii to niektóre spośród zagadnień, które są przedmiotem refleksji metodologicznej²⁶.

²⁴ H. White, *Tropics of Discourse: Essays in Cultural Criticism*, Baltimore 1978 (niem. *Auch Klio dichtet oder Die Fiktion des Faktischen. Studien zur Topologie des historischen Diskurses*, Stuttgart 1986).

²⁵ T. Voß, *Auch Kalliope schreibt Geschichte, oder: Von neuen Dialogen zweier Disziplinen. Conference Proceedings of: Text, Literatur, Geschichte. Perspektiven für das 21. Jahrhundert. „Literatur/Geschichte”, 11.-13. November 2010, Zentrum für interdisziplinäre Forschung der Universität Bielefeld.*, <http://nbn-resolving.de/urn:nbn:de:0222-001693> (dostęp 29.08.2013).

²⁶ Por. J. Rüsen, *Topik und Methodik – Narrative Struktur und rationale Methode in der Geschichtswissenschaft*, IASL 2011 (1), s. 119-127.

Zastanawiający się nad formami współpracy literaturoznawcy i historycy przyznają, że – przy wszystkich zastrzeżeniach i ograniczeniach – to właśnie *linguistic turn* stworzył podstawy do zbliżenia między filologią i historią; w produkcji i recepcji historiografii istotny jest nie tylko aspekt kognitywny, ale także walory estetyczne, które warunkują poznanie. Aktualne pozostaje pytanie o skutki, jakie niesie ze sobą zderzenie faktów z fikcją w tekstach literackich i historycznych. Mimo wspomnianych wyżej przemian w obrębie paradygmatów badawczych i różnic w ocenie znaczenia perspektyw literaturoznawczych dla historii i historiografii, skłonność do traktowania 'tekstowości' bądź 'dyskursywności' jako klucza do struktur myślenia historycznego jest w niemieckim dyskursie naukowym wyraźnie zauważalna²⁷.

Zmienia się także znaczenie podstawowych pojęć, takich jak m.in. 'źródło historyczne', którym dziś jest również komiks i film. Obraz jako źródło historyczne, a potem – w następstwie refleksji nad wizualizacją rzeczywistości świata postindustrialnego – także jako jedna z możliwości kształtowania i medializacji poznania przeszłości, należy do zagadnień znajdujących się w polu zainteresowania historyków, przede wszystkim historyków mentalności i codzienności, od przełomu lat 80. i 90. ubiegłego stulecia. Wtedy to miała miejsce szeroka recepcja teorii Aby Warburga, Erwina Panofskiego i Maksa Imdahla.

Przekonanie narratywistów, że język nie tylko odzwierciedla rzeczywistość, ale ją także tworzy, podzielają – odnosząc je do obrazu – przedstawiciele orientacji powstałej w następstwie *visual turn* (inne warianty tego pojęcia to *iconic* bądź *pictorial turn*). Obrazy nie są w ich ujęciu reprezentacjami rzeczywistości, lecz symulacjami. Niczego nie odzwierciedlają, tylko stwarzają światy na bazie zasad konstrukcyjnych, które można opisać. Ale obrazy czynią to inaczej niż teksty, dlatego wymagają innych metod analizy i specyficznego języka opisu. Linearność w literaturze vs hipertekstualność w nowych mediach oraz rola mediów wizualnych w naukach historycznych to kolejne zagadnienia poszerzające pole refleksji narratologicznej²⁸.

Szukając miejsc wspólnych historii i literatury, czyli takich, w których tekst literacki jest dla historyka czymś więcej niż tylko cytatem bądź ozdobnikiem, warto się przyjrzeć dorobkowi historii mentalności (m.in. szkoła *Annales*, Natalie Zemon Davis) i jego recepcji, zwłaszcza studiom nad „obrazowością” (*das Imaginäre*), czyli materialnymi obrazami i mentalnymi wyobrażeniami, w których badacze

²⁷ Na temat stanu odnośnej refleksji na przełomie wieków por. D. Fulda, S. S. Tschopp, *Literatur und Geschichte: Zur Konzeption des Kompendiums*, w: D. Fulda, S. S. Tschopp (red.), *Literatur und Geschichte. Ein Kompendium zu ihrem Verhältnis von der Aufklärung bis zur Gegenwart*, Berlin, NY 2002, s. 1-13.

²⁸ Wielorakie relacje między historią i mediami są dziś przedmiotem intensywnej interdyscyplinarnej eksploracji, o czym świadczą m.in. publikacje utworzonego przez uniwersytety w Weimarze, Jenie i Erfurcie kolegium doktoranckiego „Medialne Historiografie. Media historii – historia mediów”. Por. <http://www.uni-weimar.de/medien/grako-medhist/> (dostęp 02.09.2013).

(m.in. Jacques Le Goff, Roger Cartier, Roger Raulff) zawsze przypisywali duże znaczenie źródłom literackim.

Także sposób traktowania tekstu literackiego przez historyków mentalności zbliża ich do literaturoznawców. Stwierdzenie, że nie tylko treść, ale i forma tekstu, czyli jego przynależność do określonego gatunku, decyduje o zawartym w nim sensie, to dla literaturoznawcy oczywistość, natomiast dla historyka takie postawienie sprawy oznacza wkroczenie na teren nadal niepewny, mimo ustaleń chociażby Haydena White'a²⁹.

Gatunkiem literackim, który ze względu na historyczną treść i estetyczną formę oraz specyficzne połączenie faktów z fikcją zawsze budził zainteresowanie (i kontrowersje) historyków i literaturoznawców, jest powieść historyczna, której także nie ominęła postmodernistyczna ewolucja gatunku. Teza Ansgara Nünninga głosząca, że postmodernistyczna powieść historyczna nie jest – tak jak w klasycznej powieści walterscottowskiej – po prostu fikcjonalizowaniem historii, ale raczej nową formą fikcji metahistoriograficznej, w której centrum znajduje się autorefleksja dotycząca konstruowania sensu historii, kształtowania pamięci zbiorowej i generowania wyobrażeń społeczeństwa o własnej przeszłości, wzbogaciła badania nad postmodernistyczną estetyzacją historii³⁰. Działalność historyka bądź biografą, problemy pojawiające się przy (re)konstruowaniu i przedstawianiu historii, semantyzacja m.in. przestrzeni (przestrzeń jako palimpsest), procesów pamięciowych, struktur czasowych i doświadczania czasu w celu przedstawiania historii subiektywnej, fragmentarycznej i nie-teleologicznej należą – obok prezentowania jakiegoś fragmentu przeszłości – do tematów najczęściej poruszanych w powieści historycznej u schyłku minionego stulecia³¹. Zdaniem Nünninga powieści metahistoryczne „[j]ako fikcjonalne medium nadawania sensu doświadczeniu czasu za pomocą narracji, nie pokazują historii bezpośrednio, ale ożywiają przeszłość w teraźniejszości i przypominają o znaczeniu pamięci kulturowej, dzięki której społeczeństwo stabilizuje, modeluje i przekazuje wyobrażenia o sobie samym”³².

Jedno z najważniejszych pytań postawionych przez Julię Franck we wspomnianej na wstępie antologii dotyczy tego, czy o historii ma prawo pisać tylko jej naoczny świadek, a więc ktoś, kto jej bezpośrednio doświadczył. Odpowiedź

²⁹ Na temat teorii narracji w innych dyscyplinach por. M. Martínez; M. Scheffel, *Einführung in die Erzähltheorie*, München 2007, s. 145-149.

³⁰ A. Nünning, *Von historischer Fiktion zu historiografischer Metafiktion*, Id. 1: *Theorie, Typologie und Poetik des historischen Romans*, Trier 1995; tenże, *Von der fiktionalisierten Historie zur metahistoriographischen Fiktion: Bausteine für eine narratologische und funktionsgeschichtliche Theorie, Typologie und Geschichte des postmodernen historischen Romans*, w: D. Fulda; S. S. Tschopp, *op. cit.*, s. 541-569, tu s. 543.

³¹ Por. m.in. A. Nünning, „*Tales about time*”. *Semantisierung von Zeitstrukturen und innovative Geschichtskonzeptionen in der zeitgenössischen englischen Erzählliteratur*, w: A. Simonis; L. Simonis (red.), *Zeitwahrnehmung und Zeitbewusstsein der Moderne*, Bielefeld 2000, s. 227-258.

³² A. Nünning, *Von historischer Fiktion...*, s. 559.

znajdziemy w tekstach reprezentujących nowy gatunek literacki, w którym kluczowe znaczenie ma kategoria „doświadczenia”, stwarzająca nowe zależności między sferą faktów a sferą fikcji. W „literaturze wspomnieniowej” (*Erinnerungsliteratur*), bo taką nazwę nosi ów nowy *genre*³³, pomysłowość autora w budowaniu fabuły po raz pierwszy w literaturze pięknej zostaje ograniczona przez jego własne doświadczenie. Staje się ono, obok uważności (czyli umiejętności obserwacji), umiejętności językowego kształtowania przedstawianej materii oraz wyobraźni, siłą sprawczą literatury i jej tworzywem.

Własne doświadczenie jest zasadniczo nieprzekazywalne, jak dowodzi Aleida Assmann, „[c]zego nie ma się w sobie, tego nie można sobie później zaszczyć”.³⁴ Zmienia się w ten sposób status fikcji i nasuwają się sformułowane przez Julię Franck pytania o pozycję autora i status świadka (a co za tym idzie, pamięć sprawców i pamięć ofiar), o dystans dzielący świadka od opisywanych przezeń wydarzeń oraz o sposób wspomniania (zniekształcanie wspomnień przez traumę, przemilczanie, przechodzenie od pamięci komunikacyjnej do kulturowej itd.). Traumatyczne doświadczenie *Holocaustu*, dla którego nie istniał żaden adekwatny schemat narracyjny umożliwiający jego opowiedzenie, stworzyło nowy typ „świadka”, dla którego pisanie to forma oporu, nakaz etyczny i dawanie świadectwa w zastępstwie ofiar, które same nie mogą przemówić. Motywowane etycznie, literacko natomiast bardzo się od siebie różniące pisarstwo Ruth Klüger i Primo Levi łączy odwoływanie się do rzeczywistości pozaliterackiej i dążenie do dania świadectwa prawdzie w sposób możliwie prosty i precyzyjny na podstawie własnych doświadczeń. Świat przedstawiony w ich utworach jest światem jak najbardziej realnym. Na fundamencie autobiograficznym opiera się też nowa niemiecka „literatura wspomnieniowa”, w której doświadczenia własne bądź zapośredniczone stają się przedmiotem literackiego opracowania. Uwe Timm czyni to z perspektywy swojego pokolenia (w powieści *Am Beispiel meines Bruders*, 2003), Hans-Ulrich Treichel dokonuje fikcjonalizacji strauumatyzowanego doświadczenia autobiograficznego (powieść *Der Verlorene*, 1998), a Herta Müller sięga do cudzych doświadczeń biograficznych, aby na ich podstawie przywoływać i uobecniać historyczną traumę (*Der Atemschaukel*, 2009).

Autorów „powieści wspomnieniowych” interesuje wzajemna relacja historii i pamięci, wszelkiego rodzaju historie nieopowiedziane, niewysłuchane i niezapisane, pełnie wyrw, pęknięć i opuszczeń. Cechą charakterystyczną tego gatunku powieściowego jest przejście od „[wyciągania – przyp. J.K.] nauki z historii do pustych miejsc pamięci”³⁵.

³³ Por. A. Erll, *Literaturwissenschaft*, w: C. Gudehus, A. Eichenberg, H. Welzer. (red.), *Gedächtnis und Erinnerung. Ein interdisziplinäres Handbuch*. Stuttgart-Weimar 2010, s. 288-298.

³⁴ Por. A. Assmann, *Wem gehört die Geschichte? Fakten und Fiktionen in der neueren deutschen Erinnerungsliteratur*, IASL 2011 (1), s. 213-225, tu s. 216.

³⁵ A. Assmann, *op. cit.*, s. 223.

Nowa „literatura wspomnieniowa” – konkluduje Aleida Assmann – „zaświadcza, że to, co pokolenie rodziców za pomocą eufemizmów, milczenia, odrzucania winy i innych odruchowych działań uodporniających otorbiło i trzymało z dala od siebie, uległo jednak podskórnie przeniesieniu na drugie i trzecie pokolenie”³⁶. Chodzi więc o historię przeniesioną, ale nie przekazaną, z którą autorzy literatury wspomnieniowej zmagają się na wiele sposobów – od różnych form autobiograficznych, biograficznych bądź dokumentalnych po literacko wyrafinowane utwory fikcjonalne. Wśród tych ostatnich nie brak dzieł pisarzy wybitnych, jak – ograniczając się do autorów niemieckojęzycznych – wspomniany już W. G. Sebald oraz Herta Müller. Korpus tekstów wchodzących w skład „literatury wspomnieniowej” wyróżnia się szerokim zakresem tematycznym, który oddaje wielorakość doświadczenia przemocy w XX w. Oprócz II wojny światowej z Zagładą, ucieczką i wypędzeniem, mieści się w nim także I wojna światowa, hiszpańska wojna domowa, południowo-amerykańskie dyktatury, południowoafrykański *apartheid*, wojny w byłej Jugosławii i 11 września 2001 r., aby ograniczyć się do najbardziej spektakularnych przykładów, a wśród autorów znajdziemy takie nazwiska jak m.in. Günter Grass, Imre Kertész, Jorge Semprún, Mario Vargas Llosa i Kazuo Ishiguro.

Fikcjonalizacja doświadczenia autobiograficznego ma dwa aspekty, na które zwraca uwagę Aleida Assmann, proponująca rozróżnienie między „literackim opracowaniem” (*literarische Ausarbeitung*) a „fikcjonalizacją” rozumianą *sensu stricto*. „Opracowanie literackie” dotyczy tego wszystkiego, co ma związek z przedstawianiem przeszłości, czyli wpasowywaniem jej w jakiś schemat narracyjny, używaniem środków stylistycznych, podsuwaniem tropów interpretacyjnych itd. Natomiast fikcjonalizacja oznacza, że pewne części opowieści zostały wymyślone, świadomie przestawione bądź w jakiś inny sposób zmienione. Mówiąc o powodach fikcjonalizacji własnego doświadczenia autobiograficznego, Louis Begley, autor kontrowersyjnej powieści *Wartime Lies* (1991), którą wielu czytelników odebrało jako próbę fałszowania historii, stwierdził, że nikłe wspomnienia z wczesnego dzieciństwa należało w celu ich przekonującego przedstawienia najpierw zagęścić (tj. opracować literacko) i przekształcić za pomocą wyobraźni (czyli pewne zdarzenia po prostu wymyślić bądź je przeinaczyć). Tylko w ten sposób można bowiem pokonać lęk wywołany traumą i powrócić do historii dzieciństwa, aby udostępnić ją innym³⁷.

Problematyka nowej literatury wspomnieniowej pozostaje w ścisłym związku z innymi polami dyskursu społecznego. Powieści wspomnieniowe znajdują się

³⁶ A. Assmann, *op. cit.*, s. 216-217.

³⁷ Por. L. Begley, *Zwischen Fakten und Fiktionen. Heidelberger Poetikvorlesungen*. Frankfurt a.M. 2008, s. 13. W kontekście fikcjonalizacji własnego doświadczenia można by tu wymienić także *Malowanego ptaka* Jerzego Kosińskiego (1965) oraz *Bruchstücke. Aus einer Kindheit 1939-1948* Binjamina Wilkomirskiego (1998).

w centrum uwagi prowadzonej od mniej więcej dwudziestu lat intensywnej dyskusji uczonych i polityków na temat pamięci. „W ten sposób – jak opisuje zaistniałą sytuację Astrid Erll – powstała strefa konwergencji, gęsta sieć wzajemnych odniesień i inspiracji”³⁸.

KRĘGI TEMATYCZNE I PUNKTY CIĘŻKOŚCI

We współczesnej niemieckiej refleksji literaturoznawczej i historiograficznej poświęconej związkom literatury i historii w perspektywie ich narracyjności można zasadniczo wyodrębnić kilka głównych kręgów tematycznych, do których należą m.in. literatura (oraz film) i historiografia wobec wojny i *Holocaustu*, historia NRD jako obiekt mitologizacji, kultura masowa a pamięć zbiorowa oraz historia i *gender*³⁹. Ekspozowane miejsce zajmuje wśród nich wojna (*Holocaust*, trauma ucieczki i wypędzenia, dzieciństwo i młodość w narodowym socjalizmie). Günter Grass, Martin Walser, Walter Kempowski, W. G. Sebald, Alexander Kluge i Alfred Andersch to tylko najznamienitsi spośród niemieckich pisarzy, których literacki rozrachunek z wojenną historią i własną biografią przyciąga uwagę literaturoznawców i historyków zainteresowanych efektywnością specyficznych form komunikacji literackiej w postrzeganiu i przekazywaniu historii⁴⁰. W gruncie rzeczy utwory każdego z nich mogą posłużyć jako materiał pomocny w odpowiedzi na pytanie: „Jak literacko pracuje historyk, a jak historycznie powieściopisarz?”⁴¹ Czy *Holocaust* można opowiedzieć, a jeśli tak, to jakimi środkami narracyjnymi?

³⁸ Por. A. Erll, »The social life of texts« – *Erinnerungsliteratur als Gegenstand der Sozialgeschichte. Ein Kommentar*, IASL 2011 (1), s. 227-231, tu s. 229. Jako przykład takich ścisłych relacji może służyć proza W.G. Sebald, która „spełnia wszystkie postulaty literaturoznawstwa intermedialnego oraz [...] O *trauma studies*, tamże).

³⁹ Por. m.in. blok tekstów „Aspekty wiodące” [*Leitaspekte*] w D. Fulda; S. S. Tschopp, *op. cit.*, s. 173-244 oraz M. Braun, *Wem gehört die Geschichte? Erinnerungskultur in Literatur und Film*, Sankt Augustin [i in.] 2012.

⁴⁰ Por. m.in. G. Grass, *Idąc rakiem* (wyd. pol. 2002); *Przy obieraniu cebuli* (wyd. pol. 2007); M. Walser, *Ein springender Brunnen* (1998); W. Kempowski, *Das Echolot* (1993-2005) oraz W. G. Sebald, *Wyjechali* (wyd. pol. 2005), *Austerlitz* (wyd. pol. 2007). Paradigmatyczne znaczenie dla zmiany narracyjnej w literaturze poświęconej wojnie miała powieść Jonathana Littela *Łaskawe* (wyd. pol. 2008). Także najnowsza polska proza fikcyjna i eseistyczna obfituje w poszukiwania odmiennego od dotychczasowych, inspirowanego m.in. narracją postmodernistyczną języka opisu, który zrywa z heroiczno-martyrologicznym wzorcem przedstawiania wojny i Zagłady. Świadczą o tym utwory literackie takich autorów, jak Marek Bieńczyk (*Tworki*, 1999), Andrzej Bart (*Fabryka muchotapek*, 2008), Łukasz Orbitowski (*Widma. Historia Polski bez Powstania Warszawskiego*, 2012), Igor Ostachowicz (*Noc żywych Żydów*, 2012), Tadeusz Słobodzianek (*Nasza klasa*, 2009), Krystian Piwowarski (*Więcej gazu, Kameraden!*, 2012), Piotr Paziński (*Ptasie ulice*, 2013) oraz Bożena Umińska-Keff (*Utwór o Matce i Ojczyźnie*, 2008).

⁴¹ Por. B. Picht, *Freiheit der Kunst? Alfred Anderschs Roman „Winterspelt”*, IASL 2011 (2), s. 373-380.

– brzmi inne ważne pytanie, które niezmiennie sobie zadają badacze Zagłady⁴². W opinii wielu z nich granice narracyjności *Shoah* uległy w ciągu minionych 20 lat, czyli od czasu poświęconej temu samemu zagadnieniu konferencji w Los Angeles „Probing the Limits of Representation”, wyraźnemu przesunięciu. Interpretacje dwóch studiów poświęconych *Holocaustowi: Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939-1945* Saula Friedländera oraz *Zwykli ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce* Christophera Browninga⁴³ świadczą o tym, że narratystyczna koncepcja Haydena White’a ponownie budzi zainteresowanie tych historyków, których interesują estetyczne aspekty przedstawiania historii⁴⁴. Zajmuje ona poczesne miejsce m.in. w teoretycznej refleksji Wulfa Kansteinerja poświęconej zbliżeniu między historiografią *Holocaustu* a postmodernistyczną teorią historii⁴⁵.

Także powojenna historia Niemiec, zwłaszcza historia NRD, jest dla historiografii niemieckiej tematem, w którego opracowaniu duże znaczenie ma pytanie, jak o niej opowiadać. Próbuja sobie na nie odpowiedzieć pisarze i filmowcy, którzy w różnych konwencjach gatunkowych – od autobiograficznej refleksji do komedii, parodii i groteski – pokazują życie codzienne w NRD, mierzą się z własną eneradowską przeszłością i zbiorową mitologizacją „pierwszego niemieckiego państwa robotników i chłopów”, pokazując różnorakie, w tym także psychiczne i mentalne, skutki zjednoczenia, zwłaszcza dla mieszkańców wschodniej części Niemiec. Czy utwory literackie takich autorów, jak m.in. Christa Wolf, Christoph Hein, Uwe Tellkamp, Durs Grünbein, Ingo Schulze, Thomas Brussig⁴⁶ oraz filmy:

⁴² Por. omówienie przebiegu interdyscyplinarnej konferencji z udziałem m.in. historyków, literaturoznawców, filozofów historii i psychologów społecznych, poświęconej współczesnej historiografii wobec *Holocaustu*, która odbyła się w 2011 r. w Centrum Historii XX w. w Jenie, w: Th. Köhler, *Den Holocaust erzählen? Historiographie zwischen wissenschaftlicher Empirie und narrativer Kreativität*, „H-Net Online Humanities and Social Sciences”, <http://www.h-net.org/reviews/showrev.php?id=34938> (dostęp 04.05.2013), s. 1-5.

⁴³ S. Friedländer, *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939-1945*, Warszawa 2010; Chr. R. Browning, *Zwykli ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, Warszawa 2000. Patrz także inne pozycje tych autorów, w których ważną rolę odgrywają kwestie estetyzacji i perspektywizacji narracji: S. Friedländer, *Refleksy nazizmu. Esej o kicz i śmierci*, Warszawa 2011 oraz Chr. R. Browning, *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów*, Wołowiec 2012.

⁴⁴ Por. referaty i głosy w dyskusji m.in. Wulfa Kansteinerja, Haydena White’a, Chrisa Lorenza, Daniela Fuldya, Matiasa Martinezy oraz autorów obu publikacji, w: N. Frei; W. Kansteiner (red.), *Den Holocaust erzählen. Historiographie zwischen wissenschaftlicher Empirie und narrativer Kreativität*, Göttingen 2013.

⁴⁵ W. Kansteiner, *Gefühlte Wahrheit und ästhetischer Relativismus. Über die Annäherung von Holocaust-Geschichtsschreibung und Geschichtstheorie*, w: N. Frei; W. Kansteiner (red.), *op. cit.*, s. 12-50.

⁴⁶ Por. Chr. Wolf, *Was bleibt?* (1990), *Stadt der Engel oder The Overcoat of Dr. Freud* (2010); Chr. Hein, *Landnahme* (2004); U. Tellkamp, *Der Turm* (2008, ekranizacja 2012); D. Grünbein, *Der Weg nach Bornholm* (2009); I. Schulze, *Komórka* (wyd. pol. 2009); T. Brussig, *Aleja słoneczna* (ekranizacja 1999, wyd. pol. 2002).

Good bye, Lenin! (2003, reż. Leander Haußmann) albo *Życie na podstuchu* (2006, reż. Florian Henckel von Donnersmarck) są źródłem wiedzy o konkretnym fragmencie przeszłości także dla historyków? Czy traktowanie tych utworów jako wytworów współczesnej kultury pamięci, a więc w jakimś stopniu wehikułów po Assmannowsku rozumianej pamięci zbiorowej lub kulturowej, nie pozbawia ich tego, co jest kardynalną właściwością literatury i sztuki, czyli estetycznej autonomii?⁴⁷ To stare pytania, które w różnych wariantach pojawiają się zawsze tam, gdzie historia i sztuka wchodzi w jakąś wzajemną relację i zdają się być siłą napędową refleksji literaturoznawców, historyków i medioznawców.

Prof. Jerzy Kałużny, Instytut Filologii Germańskiej, UAM (jerkala@amu.edu.pl)

Słowa kluczowe: historia, literatura, kultura, narracja, XX-XXI wiek

Keywords: history, literature, culture, narration, 20th and 21st century

ABSTRACT

The article presents the most recent reflection on narration in German literary and history studies. It deals with fiction and non-fiction as a medium of history. After the period of postmodern "literarization" and fictionalization of history and historiography differences between fiction and literature on the one hand and between reality and history on the other are realized again. In the discussion an important place is given to the so-called literature of memory [Erinnerungsliteratur] with the category of "experience" offering new interdependences between the sphere of facts and the sphere of fiction. Contemporary German literary and history studies on the connections between literature and history and their narrativity are focused on war and the Holocaust in literature, film and historiography, furthermore on the history of East Germany and its mythicization, on mass culture and collective memory, on history and gender.

⁴⁷ Por. np. krytyczne, formułowane z pozycji ortodoksyjnego literaturoznawcy uwagi K. Spanke w recenzji książki Michaela Brauna *Wem gehört die Geschichte? Erinnerungskultur in Literatur und Film*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 22.04.2013, s. 28.

JULITA MAKARO
Wrocław

**PAMIĘĆ O SĄSIEDZTWIE NARODOWYM
WOKÓŁ WYSTAWY „OBOK. POLSKA-NIEMCY.
1000 LAT HISTORII W SZTUCE”**

O roli sztuki i artystów w budowaniu relacji sąsiedzkich pisał już Florian Znaniecki, a do dziś w socjologicznej refleksji na temat funkcji sztuki wielu badaczy wskazuje na jej społeczne znaczenie, w tym rolę informacyjną, integracyjną i kreacyjną. Pretekstem do podjęcia tematu roli sztuki w budowaniu sąsiedztw narodowych jest wystawa – interesującą z wielu powodów (artystycznych, politycznych, geograficznych, społecznych) i dlatego wydaje się odpowiednim egzemplum dla mówienia o sąsiedztwach narodowych – w tym szczególnym przypadku o relacjach polsko-niemieckich. Celem artykułu jest odpowiedź na pytanie, jak współcześnie można wykorzystać sztukę w (re)konstruowaniu pamięci o sąsiedztwie narodowym – dziś pokojowym, niegdyś burzliwym. Jacy aktorzy społeczni są w tym procesie aktywni i jak definiowane są pożądane cele owej (re)konstrukcji – powszechnie podzielany obraz sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Ramy teoretyczne dla prowadzonych rozważań wyznaczają kategorie sąsiedztwa, pamięci, sztuki.

Sąsiedztwa narodowe porządkują rzeczywistość, określają granice i pogranicza, definiują co swojskie, a co obce, pozwalają określać się poszczególnym nacjom w odróżnieniu od otaczających ich sąsiadów – wyznaczają różnice. Sąsiedztwa mają charakter temporalny, tworzone przez wieki, w wyniku różnych zawirowań historycznych miewają ostatecznie ahistoryczny kształt. Długie trwanie sąsiadów obok siebie sprawia, że przechodzili oni lub przechodzić mogli etapy antagonistycznego albo kooperacyjnego współżycia, co ma znaczenie dla współczesnych relacji – pamięć o historii sąsiedztwa emanuje na jego dzisiejszy stan. Wpisane w historię powstawania państw i narodów rywalizacja i konflikt są odpowiedzialnymi za dominującą w literaturze socjologicznej konfliktową perspektywę ujmowania sąsiedztw narodowych.

Dlaczego pamięć o sąsiedztwach jest ważna trafnie tłumaczą zjawiska napętniające treścią współczesne sąsiedztwa narodowe. Powiedzieć, że społeczną istotę współczesnych sąsiedztw tworzą relacje między narodami czy przedstawicielami narodów zamieszkujących graniczące ze sobą państwa, to powiedzieć prawdę, ale

nazbyt ogólnie sformułowaną, mało przydatną dla analiz socjologicznych. Niezbędna jest operacjonalizacja pojęcia, a ta prowadzi nas do jego definiowania w następujących wymiarach: symboli – historycznych i współczesnych oraz ich znaczenia we wzajemnych relacjach; konfliktów – ich przyczyn i interpretacji; kontaktów; wizerunku sąsiada – opartego na stereotypie oraz na doświadczeniu; działania instytucji czyniących przedmiotem swoich aktywności sąsiedztwo właśnie i umożliwiających kontakty przedstawicieli obu nacji; prowadzonego wokół sąsiedztw dyskursu; posiadania mniejszości narodowej sąsiada i u sąsiada¹. Na kształt wszystkich wymienionych fenomenów, stanowiących istotę sąsiedztw narodowych, wpływ mieć może bieżąca koniunktura, krótkoterminowo definiowane potrzeby, aktualne doświadczenia i jednocześnie – bardziej lub mniej wprost uświadamiana i wyrażana, rysowana mniej lub bardziej ostrą paletą faktów lub tylko wrażeń, ale przechowywana w pamięci – wizja przeszłości tego sąsiedztwa. Również ta zapisana w historycznych artefaktach i w dziełach sztuki.

PAMIĘĆ MAGAZYNOWANA W SZTUCE

Badanie pamięci o sąsiedztwie wpisuje się w tradycję polskich badań pamięci zbiorowej, wśród których Magdalena Saryusz-Wolska wyodrębniła trzy obszary dotyczące: po pierwsze – polityki i historii najnowszej, po drugie – zagadnień relacji i po trzecie – obejmujące sondażowe pomiary pamięci zbiorowej². Pierwszy z wyodrębnionych obszarów, czyli pamięć o relacjach między narodami, jest tematem tego artykułu. Argumenty uzasadniające wagę poruszanej kwestii są dwojakiego rodzaju. Pierwszy, bardziej uniwersalny, mówi, że pamięć „jest czynnikiem współokreślającym relacje między grupami sąsiedzkimi”³. Drugi argument jest echem bardzo współczesnego, zorientowanego na tu i teraz, oglądu rzeczywistości. Twierdzenia Andrzeja Szpocińskiego nader trafnie opisują również sąsiedztwa narodowe i pamięć o nich. „W badaniach tradycyjnych nacisk położony był na treść tego, co jest pamiętane (czyli jakie zdarzenia i postacie są pamiętane i jakie wartości są z nimi łączone), w badaniach współczesnych do tego podstawowego pola obserwacji (trudno byłoby bowiem wyobrazić sobie badania nad pamięcią, które abstrahowałyby od tego, co jest pamiętane) dołączane są nowe obszary: analiza grupowych sposobów zanurzania się w przeszłości oraz społecznej

¹ M. Dębicki, J. Makaro, *Dwie dekady sąsiedztwa polsko-litewskiego – kluczowe kwestie. Wprowadzenie*, w: *Sąsiedztwa III RP – Lenkija, Litwa, Polska, Lietuva. Zagadnienia społeczne*, (red.) M. Dębicki, J. Makaro, Wrocław 2012, s. 34-35; M. Dębicki, J. Makaro, *Sympatia jako wymiar sąsiedztwa polsko-czeskiego. Wprowadzenie*, w: *Sąsiedztwa III RP – Czechy. Zagadnienia społeczne*, (red.) M. Dębicki, J. Makaro, Wrocław 2013, s. 20.

² M. Saryusz-Wolska, *Wprowadzenie*, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, (red.) M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 18.

³ M. Golka, *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa 2009, s. 17.

organizacji praktyk upamiętniających”⁴. Ów stan wiąże autor z postępującą „stabilizacją sfery aksjologicznej współczesnego społeczeństwa polskiego”, czyli – jeśli dobrze rozumiem – również stabilizacją samej treści pamięci, czy – w liczbie mnogiej – różnych treści pamięci. Idąc dalej można dodać, iż stabilizacji podlegają również polskie sąsiedztwa. Opracowania z zakresu socjologii pogranicza ostatnich dwóch dekad, początkowo przedstawiające tę rzeczywistość jako bardzo dynamiczną, naznaczoną częstą zmianą, patologią, konkurencją i rywalizacją, obcością i niezrozumieniem oraz innymi zjawiskami, dziś opisują ją jako uboższą o wiele konfliktów i napięć, funkcjonującą w odkrytym (może nadal odkrywany) dla siebie odpowiednim rytmie codziennego życia w bezpośredniej bliskości przedstawicieli innego narodu. Coraz rzadziej spotykane zjawiska skrajne, gwałtowne, upoważniają chyba do postawienia hipotezy o normalizacji sąsiedztwa. Wraz z nią pojawiają się nowe praktyki upamiętniające wspólną historię, które z jednej strony muszą się zmierzyć z treścią jeszcze obecnej pamięci komunikacyjnej (tak określanej w nomenklaturze wypracowanej przez Assmannów), obejmującej czas realnego socjalizmu oraz pamięcią społeczną (pojęcie charakterystyczne dla polskiej tradycji badań, stosowane m.in. przez B. Szacką, przez Assmannów określane mianem pamięci zbiorowej), z drugiej wypracować *modus operandi* dla praktykowania współczesnego sąsiedztwa. Ciekawe możliwości w tym zakresie oferuje pole sztuki.

Wytwory sztuki i poruszane przez nie tematy odzwierciedlają rzeczywistość społeczną, jako takie stają się czynnikiem konstytuującym kulturę narodową (różniącą się od kultur innych, sąsiednich nacji), tym samym stając się tkanką, na której budowane są więzi międzyludzkie, pogłębia się integracja społeczna i tworzona jest tożsamość narodowa. Wspólnota narodowa kształtuje się także wówczas, gdy: „Ludzie, którzy doświadczają, rozumieją i cenią obraz, rzeźbę, utwór muzyczny, **podzielają** [podkreślenie moje] także wyobrażenia, idee i uczucia, które to dzieło estetyczne wyraża”⁵. Obejmując wszelkie obszary rzeczywistości społecznej czyni sztuka swoim przedmiotem również sąsiedztwa i sąsiadów – jako taka staje się oczywiście elementem i medium, ale też narzędziem projektowania i praktykowania relacji sąsiedzkich. Wskazując na różne obszary kooperacji „społeczeństw o kulturach narodowych”, Znaniecki zwracał uwagę również na to, że: „Współdziałanie w dziedzinie sztuk pięknych zapoczątkowały w końcu dziewiętnastego wieku wystawy nowego malarstwa i rzeźby, dzieł artystów różnych narodów”⁶.

Omawiana wystawa „Obok. Polska-Niemcy. 1000 lat historii w sztuce” (przygotowana przez Zamek Królewski w Warszawie oraz *Martin Gropius Bau*, otwarta we wrześniu 2011 r. w Berlinie) łączy w sobie obie funkcje, o których wspomina

⁴ A. Szpociński, *Widowiska przeszłości. Pamięć jako wydarzenie*, w: *Kultura jako pamięć. Postradycjonalne znaczenie przeszłości*, (red.) E. Hałas, Kraków 2012, s. 63.

⁵ F. Znaniecki, *Współczesne narody*, Warszawa 1990, s. 75.

⁶ *Ibidem*, s. 226-228.

Znanięcki, jest bowiem z jednej strony przedstawieniem, jak w dziełach sztuki budowany jest obraz grupy własnej (Polaków) w perspektywie sąsiada (Niemców), z drugiej zaś jej instytucjonalny i artystyczny aspekt wpisuje się w aktualny stan wzajemnych relacji (wystawa organizowana przez stronę polską jest prezentowana w niemieckiej stolicy). Natomiast w bardziej generalnym oglądzie wydarzenie to może stać się przedmiotem coraz popularniejszych *memory studies*, zajmujących się również zjawiskiem umiędzynarodawiania pamięci⁷. Nie jest już sprawą wyłącznie jednego narodu pamięć o kształtowaniu się relacji polsko-niemieckich, dla kondycji współczesnego sąsiedztwa obu ważne są obszary wspólne, ale i rozbieżności, jakie stają się udziałem pamięci Polaków i Niemców.

Pamięć o sąsiedztwie magazynowana jest również w sztafazu pamięci instytucjonalnej, w ramy której literatura przedmiotu proponuje wpisać działalność instytucji powołanych do jej podtrzymywania (muzea, archiwa, działające w formie stowarzyszeń lub fundacji, instytucje kultury zajmujące się pamięcią) oraz w pamięci kulturowej, która jest magazynowana w szeroko rozumianych wytworach kultury – w tym oczywiście w dziełach sztuki, ale również w innych artefaktach materialnych, które z kolei znajdują się często w orbicie zainteresowań wspomnianych już instytucji. Takie formy, najogólniej mówiąc, przyjmuje również pamięć o sąsiedztwie, natomiast w omawianym przypadku wystawy „Obok” mamy do czynienia ze szczególnym uporządkowaniem owych „nośników pamięci” – instytucja, mecenas, autorzy oraz same eksponaty nie są zbiorem przypadkowym. Istotę mechanizmu upamiętniania realizowanego w ramach berlińskiej ekspozycji oddaje następujący cytat:

„Praktycznie do każdej pamięci przenika bardzo wiele rozproszonych i nieuporządkowanych treści. Aby mogły one oddziaływać na poczucie tożsamości, muszą być w jakiś sposób strukturalizowane, co zazwyczaj dokonuje się przez nadanie im pewnej narracyjności. (...) Narracje nadają sens przeszłości: określają przebieg wydarzeń, ich sekwencję w czasie, a przy tym akcentują jedne z nich, zaś pomijają bądź bagatelizują inne. (...) oczywiście, stopień prawdziwości prowadzonych narracji jest bardzo różny: mogą być one całkiem rzeczywiste lub absolutnie fikcyjne”⁸.

Zastanawiając się nad zasadnością i sensem zaistnienia takiego fenomenu, jakim jest wystawa „Obok”, warto w tym miejscu wykorzystać propozycję, by potraktować wystawę jako komunikat przygotowany i wykorzystywany „do realizowania roszczeń poprzez mobilizowanie ludzi”⁹. Podążając za myślą autorów i wpisując ją w kontekst omawianej wystawy, można stwierdzić, iż realizuje ona następujące roszczenia: roszczenie do tożsamości opierające się na przekonaniu, że wystawa może być elementem konstruującym tożsamość narodową; roszczenie do pozycji,

⁷ M. Łuczewski, T. Maślanka, P. Bednarz-Łuczewska, *Transnarodowa pamięć i sfera publiczna. Zmaterializowane miejsca pamięci w Polsce i w Niemczech*, w: *Kultura jako pamięć...*, s. 202.

⁸ M. Golka, *Pamięć...*, s. 54.

⁹ M. Łuczewski, T. Maślanka, P. Bednarz-Łuczewska, *Transnarodowa pamięć...*, s. 203.

szczególnie w omawianej sytuacji istotne – traktujące ją bowiem jako ustanawiającą relacje – w tym wypadku polsko-niemieckie; roszczenie programowe określające cele zdefiniowane przez nadawców ekspozycji, częściowo zapewne realizowane przez wcześniejsze roszczenia. Roszczenia są przypisane raczej komunikacji werbalnej i winny być zgłaszane przez mówiącego, ale – jak twierdzi Tomasz Maślanka –

„Habermas zaznacza, choć czyni to na marginesie swych głównych rozważań, że roszczenia nie muszą dotyczyć wyłącznie wypowiedzi rozumianych jak ekspresje słowne. Mogą one zawierać się także w zdaniach ewaluatywnych, czyli swego rodzaju wypowiedziach wartościujących, czego dobrym przykładem wydaje się być dzieło sztuki, postrzegane raczej jako wytwór (Werk)”¹⁰.

Sprowadzając rzecz całą do wystawy „Obok”, to – jeśli trafnie odczytuję intencję autora – wybór eksponatu, jego denotacja i konotacja, innymi słowy – uzasadnienie obecności i zajmowane miejsce na wystawie, w kontekście znanych i podzielanych koncepcji i wizji sąsiedztwa polsko-niemieckiego w perspektywie kilkunastu wieków, jest takim roszczeniem ważnościowym właśnie, czyli **uzasadnieniem** dla podjętej przez nadawcę komunikacji z odbiorcami.

„Działający społecznie aktorzy w toku procesów dochodzenia do porozumienia, zgłaszają poddawalne krytyce roszczenia ważnościowe, odnosząc się przy tym do jednego bądź wszystkich z wymienionych tutaj światów. Każdy aktor musi implicite podnosić trzy roszczenia do ważności: że wydany sąd jest prawdziwy, że biorąc pod uwagę obowiązujący kontekst normatywny, dany akt językowy jest słuszny oraz że intencja mówiącego pozostaje w zgodzie z ekspresją, która tę intencję wyraża”¹¹.

Wystawa – w procesie budowania tożsamości i wyznaczaniu celów do działania – zgłasza roszczenie do szczerości, co oznacza, że jej twórcy/nadawcy konstruują ją w zgodzie z własnymi przekonaniem, w które po prostu wierzą; również roszczenie do prawdziwości oznacza, że nie reprezentuje ona fikcji, a roszczenie do normatywnej słuszności mobilizuje do przestrzegania obowiązujących w danym kontekście społecznych zasad¹². Podkreślenia wymaga, że owe roszczenia są zgłaszane przez pewną całość, na którą składają się syndromatycznie: ekspozycja, muzeum rozumiane jako budynek, w którym prezentowane jest jakieś przesłanie wyrażane przez eksponaty, jej twórcy, inicjatorzy *etc.*, co globalnie tworzy określoną wersję pamięci (nie robią tego jej poszczególne eksponaty, gdyż te mogą nieść różne, nawet sprzeczne, komunikaty).

Sztuka traktowana jako medium (re)konstruujące pamięć o sąsiedztwie polsko-niemieckim zasługuje na zainteresowanie się możliwościami praktycznego jej

¹⁰ T. Maślanka, *Racjonalność i komunikacja. Filozoficzne podstawy teorii społecznej Jürgena Habermasa*, Warszawa 2011, s. 92.

¹¹ *Ibidem*, s. 99.

¹² M. Łuczewski, T. Maślanka, P. Bednarz-Łuczewska, *Transnarodowa pamięć...*, s. 204-205.

wykorzystania. Spośród wymienionych przez Mariana Golkę społecznych funkcji sztuki¹³ warto przywołać te, które przy okazji omawianego zjawiska mają szansę zaistnieć. Są to: komunikacyjna, ideologiczna, wychowawcza oraz poznawcza. W analizowanym przypadku funkcję komunikacyjną należałoby rozumieć jako dążenie do porozumienia w kwestii zawartości pamięci o sąsiedztwie polsko-niemieckim, bodźcem i płaszczyzną dyskusji na ten temat miałyby się stać właśnie wystawa. Podstawową wątpliwość można zgłosić wobec narzędzi owej dyskusji – mało dyskursywnego języka sztuki, ale być może wobec ograniczonych możliwości porozumienia się obu stron w naturalnych językach: polskim i niemieckim – ta właśnie formuła może się okazać, dla efektywności wymiany myśli i wypracowania jakiegoś porozumienia, najdoskonalsza. Pod warunkiem wszak, że zgłaszane roszczenia zostaną zaspokojone. Tę funkcję należy chyba jednak rozumieć nieco szerzej – tym, co komunikuje jest nie tylko sama ekspozycja, ale i jej kontekst instytucjonalny. Również drugiej z wymienionych funkcji ideologicznej można poszukiwać w samej treści muzealnego projektu (eksponatach i niesionym przez nie ładunku – kompozycja prezentowanych artefaktów powoduje również zamierzone konotacje), ale też w formalnych ramach, które pozwoliły wystawie zaistnieć – roli władzy w przygotowaniu i realizacji przedsięwzięcia. W przypadku trzeciej funkcji wskazać należy na jej instruktażowy charakter, pokazujący jak myśleć, co robić¹⁴. Wyłaniająca się z wystawy wizja sąsiedztwa polsko-niemieckiego, również jako element edukacji oficjalnej, może stać się drogowskazem dla indywidualnego konstruowania obrazu sąsiada i sąsiedztwa. Ekspozycja spotkała się *nota bene* z zainteresowaniem powszechnych instytucji edukacyjnych w Polsce, o czym będzie jeszcze mowa. Tak bogata w różne, ale o wspólnym mianowniku, przedmioty wystawa realizuje również funkcję poznawczą. Pamiętając o zastrzeżeniach zgłaszanych pod adresem wytworów sztuki i ich relacji z rzeczywistością (którą charakteryzuje bardzo różna w swej trafności zgodność), należy powiedzieć, że jednak dzieła i to, czego znaczącym znakiem są, jest wiedzą przekazywaną zwiedzającym.

WYSTAWA JAKO SPOSÓB ZANURZANIA (SIE) W PAMIĘCI

Wydarzenie, które stało się przyczynkiem do prowadzonych tu rozważań odsyła do pola sztuki w tym jego wymiarze, który szczególnie interesuje socjologów: społecznych funkcji sztuki i jej instytucjonalizacji. Z jednej strony bowiem intrygować może treść (zawartość) wystawy, eksponaty, ich rozmieszczenie, czyli to wszystko co jest istotą większości ekspozycji muzealnych, z drugiej zaś strony ważny jest namysł nad jej instytucjonalnym zapleczem i ewentualne sprzężenie,

¹³ M. Golka, *Socjologia sztuki*, Warszawa 2008, s. 207-219.

¹⁴ M. Golka, *Socjologia...*, s. 214.

jakie między nimi występuje (wskazujące jednocześnie napięcia powstające między zaspokajaniem poszczególnych roszczeń). Wyodrębnienie tych dwóch obszarów dociekań empirycznych pozwoli odkryć zarówno treść pamięci, jak i sposoby zanurzania się w nią (oczywiście tylko w odniesieniu do przywołanej egemplifikacji). Pytania szczegółowe, na które będę poszukiwać odpowiedzi w dalszej części wypowiedzi brzmią następująco: kto, jakimi narzędziami (sposobami zanurzania się w pamięć) przez implikację jakich treści (zawartość, sens wystawy, zaspokajane roszczenia) obecnie przebudowuje (a może konstruuje, utrwala, podtrzymuje) pamięć o sąsiedztwie polsko-niemieckim?

Odpowiedź na powyższe pytania pozwoli, jak mi nie mam, całościowo i dość wyczerpująco opisać wydarzenie, jakim była wystawa „Obok. Polska-Niemcy. 1000 lat historii”. Rozpocząć wypada od próby rozstrzygnięcia, czym omawiane przedsięwzięcie było: tradycyjną wystawą muzealną czy też widowiskiem przeszłości. Ekspozycja była prezentowana w murach powstałego w XIX w. muzeum *Martin-Gropius-Bau* ulokowanego w centrum Berlina, prestiżowego miejsca słynnego dziś z największych wystaw sztuki współczesnej. W czasie zimnej wojny w bezpośredniej bliskości budynku stał mur berliński, co zachęca do poszukiwania dodatkowej symboliki towarzyszącej wystawie. W tym sensie miejsce ekspozycji skłania do myślenia o niej w kategoriach tradycyjnej, poprawnej „uporządkowanej gabloty pamięci”¹⁵. Zatem tak zdefiniowana rama wskazuje na wykorzystanie sztandarowej, mającej powszechną legitymizację, instytucji organizującej pamięć zbiorową.

Wydaje się jednak uprawnioną próba podważenia tego przekonania i wskazania na – przynajmniej częściową – jego fasadowość. Czy omawiana wystawa, mimo objaśnionego już ulokowania i ram formalnych, nie jest raczej tym, co Andrzej Szpociński proponuje nazywać widowiskiem przeszłości? Jest to rodzaj wydarzenia, które charakteryzuje przede wszystkim wizualny sposób zapamiętywania i honorowania przeszłości (co należy rozumieć też jako fragment szerszej tendencji, polegającej na rosnącej roli obrazu w komunikacji społecznej). W opozycji do wydarzeń, które miałyby polegać na przekazywaniu wiedzy umożliwiającej poznanie przeszłości (w rozumieniu historii pierwszego stopnia), „widowisko przeszłości funkcjonuje na innych zasadach. Już w samych założeniach jest ono nastawione na przekroczenie (czy też porzucenie) wiedzy (potocznej, encyklopedycznej) ku odkryciu czegoś nowego, a dzieje się tak dlatego, że zakłada się tu, iż owa wiedza (obojętnie, potoczna czy encyklopedyczna) jest niepełna, cząstkowa”¹⁶. Charakterystyka wiedzy przywołana w cytacie wydaje się być bardzo adekwatna dla tej o wielowiekowym sąsiedztwie polsko-niemieckim: wyimkowa, wypełniona wieloma schematami myślowymi, eksponująca kilka momentów długotrwałych relacji. Jak precyzuje autor, „specyfikę doświadczenia

¹⁵ M. Golka, *Pamięć...*, s. 103.

¹⁶ A. Szpociński, *Widowiska przeszłości...*, s. 69.

przeszłości w widowisku (w stosunku do tradycyjnego) można próbować opisać na dwa sposoby: 1) odwołując się do inferencyjnej teorii komunikowania oraz do 2) estetycznych aspektów doświadczania przeszłości¹⁷. Przekładając założenia Szpocińskiego na będącą egzemplum prowadzonych tu rozważań wystawę, należałoby powiedzieć, *mutatis mutandis*, że funkcjonuje ona w środowisku komunikacyjnym, na które składa się powszechna wiedza zdobywana w procesie edukacji, wiedza pozyskiwana z innych dyskursów doświadczanych przed zwiedzaniem wystawy (rozumianej jako akt komunikacyjny), elementy immanentnie konstytuujące wystawę, czyli obiekty na niej obserwowane oraz to, co zostanie w czasie tego „odczytywania” treści wystawy wyrozumowane¹⁸. Zatem do traktowania wystawy jako widowiska przeszłości skłania i zachęca jej „podwójnie ograniczona” dyskursywność (przemawiają za tym tworzące ją w głównej mierze wytwory sztuki i nadana przez kuratorkę struktura wypowiedzi) oraz estetycznie wyrażona wizja sąsiedztwa, która tym samym staje się atrakcyjną dla odbiorcy.

Odpowiedź na jedno z postawionych pytań szczegółowych, dotyczące narzędzi wytwarzania pamięci społecznej nie może być jednoznaczna, tak jak niejednoznaczne są nośniki pamięci. Albowiem – jak już sygnalizowano – poszukiwania takie na pierwszy rzut oka odsyłają do jednej z bardziej tradycyjnych, skonwencjonalizowanych, z dzisiejszej perspektywy archaicznej w formie wyrazu i atrakcyjności dla odbiorcy – wystawy muzealnej. Jeśli jednak zgodzi się czytelnik z przedstawioną argumentacją, to opowieść o sąsiedztwie polsko-niemieckim jest taka tylko na pozór, faktycznie staje się widowiskiem przeszłości, wyestetyzowanym, mało jednoznacznym w wymowie, ale pozostawiającym dużą paletę możliwości poznawczych i interpretacyjnych odbiorcy.

By zbliżyć się do tego, co jest istotą badań nad pamięcią, czyli jej treści, słów kilka poświęcić należy zawartości wystawy. Na wstępie jednak zgłoszę zastrzeżenie, iż nie będę analizować ogromnej ekspozycji¹⁹, ale na wybranych przykładach wskażę obszary problematyczne, mogące pojawić się potencjalnie i faktycznie powtarzalne sposoby konstruowania i wpływania na pamięć o sąsiedztwie. Kiedy głębiej i dłużej zastanowić się, co takiego wystawa mówi o pamięci społecznej, jakie daje wyobrażenie przeszłości, jakie przedstawia symbole, elementy i postaci, które tę przeszłość upamiętniają oraz jak czytelny vs. nieczytelny jest komunikat zawarty w formie sztuki, kilka kwestii wydaje się wyjątkowo symptomatyczne.

¹⁷ *Ibidem*, s. 68.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ Analiza treści pomieszczonych na wystawie „Obok” jest ze wszech miar wyzwaniem: organizacyjnym, kompetencyjnym, metodologicznym i czasowym i być może mogłaby być zrealizowana, ale w dużo większej formie wypowiedzi. Argument ilościowy wydaje się tłumaczyć zgłaszane obiekcje: na wystawie zaprezentowano ponad osiemset ekspozatów sprowadzonych z ponad dwustu instytucji, oprócz kilkuset obrazów zaprezentowano w liczbie kilkudziesięciu: rzeźby, rękopisy, starodruki, grafiki, dokumenty, fotografie i inne nośniki pamięci. Sam katalog wydany w wersji polskiej i niemieckiej liczy prawie osiemset stron i jest pełnym reprodukcji poważnym opracowaniem z zakresu historii i historii sztuki autorstwa kilkudziesięciu osób.

Po pierwsze warto się zastanowić nad edukacyjno-informacyjną funkcją zbiorów prezentowanych podczas wystawy. Czy pewna ogólna, encyklopedyczna, szkolna, podstawowa wiedza o historii sąsiedztwa mogła zostać wzbogacona, innymi słowy, czy widz mógł się dowiedzieć czegoś nowego, co mogło, ale nie musiało wpłynąć na zmianę jego świadomości, przekonań, poglądów o polsko-niemieckich relacjach? Dlatego na omawiany projekt proponuję spojrzeć jako na utrwalający bądź podważający i naruszający pewne schematy czy stereotypy zagnieżdżone w pamięci. Oczywiście ważną zmienną, jednak trudno kontrolowalną, będą tu indywidualne kompetencje zwiedzających. Przywołując pierwszy z przykładów warto się zastanowić nad stanem niewiedzy i zdziwienia, jakiego doświadczyli (mogli doświadczyć) liczni zwiedzający już w pierwszej z dwudziestu dwóch sal wystawowych, gdzie zaprezentowano wydarzenia przełomu wieków: instalację Mirosława Bałki pt. *Święty Wojciech, replikę Drzwi Gnieźnieńskich oraz malowidło przedstawiające... Rychezę, pierwszą królową Polski*. Pytanie, jakie się nasuwa dotyczy obecności Rychezy w obrazie sąsiedztwa polsko-niemieckiego. W koncyliacyjnej wersji odpowiedzi można stwierdzić, iż nie jest to bardzo znana postać historyczna, raczej nie kojarzona ze wspólnotą losów obu narodów, w wersji kontrowersyjnej, na granicy obrazoburczości zawisnąć może twierdzenie, iż Niemka była pierwszą królową Polski – w niektórych recenzjach zarzucano ekspozycji zbytnie wyeksponowanie tej postaci (pytanie – w odniesieniu do czego skalowane? *Zjazdu Gnieźnieńskiego?*). Zatem zbadania wymagałoby, jak wiele i jakich postaci czy zdarzeń, nieobecnych dotąd w pamięci o sąsiedztwie, a dziś ją modyfikujących, zaistniało nie tylko na wystawie, ale i (a może przede wszystkim) w świadomości odbiorców.

Po drugie warto pokazać, jak utrwalane lub przełamywane na wystawie były stereotypy. Argumentację niechaj stanowią dwie egzemplifikacje mające – w moim odczuciu – zobrazować ten mechanizm. Przede wszystkim odwołałabym się do przykładu dwóch rzeźb, obu autorstwa Mistrza z Naumburga, przedstawiających *Utę von Ballenstedt* oraz *Regelinę*, margrabinę *Miśni* (córkę *Bolesława Chrobrego*)²⁰. Ta pierwsza przez wieki uosabiała niemiecki wzór ideału piękna, ta druga zwana była piękną Polką. Takie też opisanie eksponatów na ekspozycji wydaje się sprzyjać ugruntowaniu – w tym wypadku miłszego Polakom – stereotypu nierównej dystrybucji urody wśród sąsiadów. By jak najlepiej objaśnić czytelnikowi, w czym upatruję problematyczności znaczenia prezentowanych na wystawie treści, proponuję również odwołać się do chyba najbardziej wyrazistego przykładu – umieszczenia pośrodku terenu wystawienniczego (wokół którego toczyła się pozostała narracja) części zatytułowanej „*Krucjata Północy* – zakon krzyżacki i jego mit”, która przez kuratorkę nazwana została „magazynem historii”, taki też przybrała kształt – na ścianach z siatki (charakterystycznych dla przestrzeni ukrytych,

²⁰ Katalog wystawy, *Obok. Polska-Niemcy. 1000 lat historii w sztuce*, (red.) Małgorzata Omilowska, współpraca Tomasz Torbus, wyd. DuMont-Verlag, Kolonia 2011, s. 592.

magazynowych właśnie) pozawieszane prace – trochę jak w magazynie, w dużym zagęszczeniu – dotyczące jednego tematu. Centralne lokowanie oraz nasycenie treścią czynią z tego miejsca bardzo silny punkt narracji. To również jedna z atrakcyjniejszych części wystawy ze względu na dzieła tu pokazywane: monumentalny „Hołd pruski” Jana Matejki, wyhaftowaną (w odpowiadającym oryginałowi rozmiarze) specjalnie na tę okazję kopię „Bitwy pod Grunwaldem” tegoż samego autora, oraz inne opracowania tego tematu: dwa obrazy Edwarda Dwurnika (jeden namalowany przez nastoletniego artystę) oraz genialną, acz niewielkiego formatu i mało znaną „Karykaturę Bitwy pod Grunwaldem Matejki” autorstwa Stanisława Wyspiańskiego i wiele innych. Uczynienie dominantą z dzieł Matejki, czy z mającej oczywisty antygermański wydźwięk „Bitwy pod Grunwaldem” (rozumianej jako wydarzenie, ale i nazwa własna wytworu sztuki) ma swe obiektywne przyczyny i nie do końca przewidywalne konsekwencje. Bo z jednej strony wielość dzieł sztuki dotyczących omawianej tematyki jest obiektywnym faktem historycznym i faktem społecznym, który mówi wiele o znaczeniu wydarzenia, które stało się (ale z innych powodów dla Matejki, i z innych dla Dwurnika) inspirującym tematem dla artystów. Czy zatem takie wyeksponowanie wątku Zakonu Krzyżackiego więcej nam mówi o tym, jak to zdarzenie funkcjonowało w historii relacji polsko-niemieckich, czy o dzisiejszym stanie pamięci? Należy bowiem uwzględnić taki proces, jak „autonomizowanie się nośników pamięci, które mogły powstawać w zupełnie innych celach (np. dekoracyjnych), ale po latach pełnią funkcje upamiętniające (np. malarstwo historyczne). Często znaczenie jakiegoś elementu pamięci ulega zmianie – reinterpretacji poddaje się treści nośnika czy po prostu wydarzenia, które dany nośnik upamiętnia”²¹. Stare artefakty bywają „przycinane” i dopasowywane do sztancy współczesnych zamówień politycznych. Tym samym interesująca jest również historia samych wytworów sztuki czy kultury – motywów powstania, sposobów przechowywania, rodzajów eksponowania czy celebrowania. Oczywiście, zamknięcie tematu w „magazynie historii” i częściowe wyrażenie dystansu za pomocą haftu krzyżkowego skłania do niezbyt dosłownego rozumienia Bitwy pod Grunwaldem jako najtrafniejszej ilustracji sąsiedztwa polsko-niemieckiego, ale to już zależy od kompetencji i nastawienia widza. Tym samym wyłoniła się kolejna wątpliwość, którą należy omówić.

W nawiązaniu do drugiego, należałoby sformułować trzeci obszar problemowy, który zawiera się w pytaniu o relację między zamierzeniem (kodowaniem) autora(ów) wystawy a sposobem przyjęcia (dekodowaniem) przez odbiorców zarówno poszczególnych fragmentów, jak i całościowej wizji sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Ponieważ nie przeprowadzono badań, jak publiczność percepcyjnie całą ekspozycję i poszczególne jej elementy, czyli jaki kształt sąsiedztwa wyłonił się z wystawy (co zaskakiwało, co oburzało, w jakich obszarach nastąpiła modyfikacja obrazu sąsiedztwa), pozostaje oprzeć się na niereprezentatywnych

²¹ M. Golka, *Pamięć...*, s. 128.

pojedynczych wypowiedziach krytyków oraz teoretycznie ustalonych prawidłowościach. Należy zaznaczyć jak różne echa wystawa wywołała w polskich i niemieckich omówieniach, te pierwsze były bardziej pozytywne, te drugie bardziej krytyczne – podkreślające braki niemieckiej perspektywy widzenia²² (co zresztą odpowiada deklaracjom i zastrzeżeniom czynionym przez samą kuratorkę). Krytycy i publicyści zarzucają wystawie zarówno zbyt dużą encyklopedyczność w prezentowaniu historii sąsiedztwa, jak i zbyt dużą metaforykę, niektórzy dostrzegają i objaśniają przewrotny zamiysł kuratorki podważenia dotychczasowych schematów we wzajemnym widzeniu sąsiadów, inni – odbierają niektóre fragmenty dosłownie. Taki brak zgody w odbiorze (skądinąd w przypadku wydarzenia artystycznego to konsekwencja naturalna, a nawet pożądana) wśród ekspertów, skłania do namysłu nad jej ogólną percepcją przez masowego widza. Wyrażając ten dylemat wprost należy zapytać, czy centralnie pomieszczona Bitwa pod Grunwaldem²³ (którą

²² Niechaj twierdzenie to zilustrują dwa cytaty:

„Jedną lekcję zapamiętamy z tej wystawy – nie można sobie wyobrazić historii Polski bez Niemców i ich kultury, nie tylko w przypadku pozostających do 1945 r. niemieckimi prowincjami Pomorza, Prus Wschodnich i Śląska. Nie zadano jednak wyraźnie pytania odwrotnego – co jest polskiego w Niemczech? Obawiano się odpowiedzi? Nie ma w Niemczech polskiego substratu kulturowego, pisze to ktoś, kto Polskę lubi i regularnie odwiedza”, S. Preuss, *Adalbert starb für beide Länder*, „Berliner Zeitung”, 22.09.2011.

„Jedna z prac, które wieńczą pokaz – w odróżnieniu od większości prezentowanych eksponatów – nie buduje wywodu o europejskiej i zorientowanej na Zachód historii Polski, ale o sąsiedztwie. 'Między' Stanisława Dróżdża w *Martin-Gropius-Bau* to odtworzenie jego instalacji z 1977 r. dla galerii Foksal w Warszawie – biały kubik wypełniony słowami 'między'. To właśnie jeden z tych elementów narracji 'Obok', który faktycznie opisuje moment styku dwóch kultur. Ścisłe fizyczne doświadczenie – widz wchodzi do środka i traci poczucie przestrzeni. Gdzie jest sufit, gdzie podłoga? Dróżdża zazwyczaj pokazuje się jako artystę, który wizjonerskim gestem umieścił słowo w przestrzeni galerii, twórcę poezji konkretnej. Tutaj jego sztuka została zaprzęgnięta w dyskusję o granicach.

Kilkanaście metrów dalej pokazany został Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 1991 r. Dwudziestolecie podpisania dokumentu to mocny punkt odniesienia dla pokazu – nawiązania do tego jubileuszu pobrzmiwały też podczas mów otwierających 'Obok'. Inna praca, która powtarza efekt 'Między' Dróżdża, to 'Chłodziarka' Gregora Schneidera. Z zewnątrz – szumiący kubik, w środku – zamrożone ściany. Ktoś kto wejdzie w lodowatą przestrzeń, doświadcza szoku. Minusowa temperatura w galerii? Na samo zamknięcie pięknej opowieści o współczesnych ciepłych i serdecznych stosunkach Polski i Niemiec? Kuratorka po raz kolejny mruga do widza, a my mrozimy się z rozkoszą”. A. Theiss, *Między czakramem a chłodnią*, „Wprost”, 2.10.2011.

²³ Miejsce Bitwy pod Grunwaldem w pamięci Polaków jest oczywiście pochodną prowadzonej polityki i edukacji; nie bez powodu jest to wydarzenie, które doczekało się szczególnego dorobku w kulturze materialnej. Jej postrzeganie ulega zmianie. Polacy zapytani przez CBOS o wydarzenia historyczne, z których mogą być dumni, w 1987 r. najczęściej (33% respondentów) wskazywali właśnie Bitwę pod Grunwaldem, w 2010 r. najczęściej wskazywano wybór Karola Wojtyły na papieża (również 33% badanych), a Bitwa znalazła się na piątym miejscu wybrana przez 10% pytanym. Jednak już w przypadku pytania: Czy Pana zdaniem Bitwa pod Grunwaldem jest obecnie powodem do przeżywania dumy przez Polaków czy też tylko jednym z wielu faktów w historii Polski, który nie wzbudza obecnie większych emocji? Odpowiedzi układają się trochę inaczej: 49% badanych uznaje, że jest powodem do

traktuję tu trochę jak symbol) została odebrana jako podkreślenie polskiego tryumfu o antygermańskiej wymowie, czy też – zgodnie z intencją twórcy – odbiory „wrzucili” ten symbol do „magazynu historii”? Odwoławszy się do wyodrębnionych przez Stuarda Halla sposobów dekodowania przekazu, który nie musi być zgodny z oferowaną ideologią, można założyć, po pierwsze, że widzowie mogli odczytać wystawę w sposób preferowany, czyli zgodny z intencją nadawcy, po drugie, że wybierali sobie część komunikatu, którego dominującą ideologię odrzucili oraz, po trzecie, w ogóle odczytują komunikat niezgodnie (odmiennie, sprzecznie) z ideą, jaka przyświecała nadawcy (a w tym akurat przypadku, zgodną z wieloletnią tradycją widzenia sąsiedztwa polsko-niemieckiego)²⁴.

Odróciwszy kolejność odpowiadania na pytania badawcze, na koniec chciałabym podjąć próbę zidentyfikowania nadawcy, czyli tego, kto kreuje określony przekaz. Tym samym mam nadzieję pokazać relacje między władzą a pamięcią, mechanizmy kreowania i zarządzania pamięcią – w tym wypadku o sąsiedztwie narodowym. Wystawa funkcjonująca pod, jakże jednak innymi tytułami, „Obok” oraz „Tür an Tür” została zorganizowana w ramach programu kulturalnego polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej i jako taka traktowana była jako narzędzie promocji, ale i wizytówka państwa²⁵. Jej oficjalny charakter został podkreślony przez uroczystą inaugurację, w której udział wzięli prezydent Polski Bronisław Komorowski i prezydent Niemiec Christian Wulff. Jak donosiły media prezydent Komorowski mówił o sąsiedztwie długiego trwania: „Jesteśmy sąsiadami w zasadzie od zawsze. Nasze dwa narody są obok siebie, drzwi w drzwi od tysiąca lat. W tej wystawie dzieje naszego sąsiedztwa przeglądają się jak w lustrze, pięknym lustrze historii i sztuki”, natomiast prezydent Wulff odwołał się do czasów raczej nam bliższych i przyszłości, „przypomniął o wkładzie Polaków, Solidarności, polskich robotników i papieża Jana Pawła II dla przewyciężenia podziału Niemiec i Europy oraz budowy nowych, przyjaznych stosunków między obu krajami. [apelował] Pokażmy naszym dzieciom nowy obraz sąsiada”²⁶. Polska i niemiecka

odczuwania dumy, natomiast 41% uważa, że jest to wydarzenie niewzbudzające większych emocji (Komunikat CBOS BS/97/2010, lipiec 2010). Przywołane dane wydają się tworzyć interesujący kontekst dla możliwości, skłonności i posiadania dyspozycji do dostrzeżenia tego jednego omawianego i wszystkich innych mrugnięć okiem, jakie wykonuje kuratorka wystawy tworząc między innymi „magazyn historii”.

²⁴ E. Griffin, *Podstawy komunikacji społecznej*, Gdańsk 2003, s. 374.

²⁵ Jako taka może również oddziaływać na kształt sąsiedztw; Anna Umińska-Woronecka przywołuje wypowiedź dyrektora Instytutu Adama Mickiewicza, który wskazywał, że „promocja kulturalna jest dziś szczególnie istotnym elementem kształtowania międzynarodowych stosunków politycznych i gospodarczych. Rola kultury w całości wymiany dóbr i wartości cywilizacyjnych rośnie i jest per saldo jednym z ekonomicznie najtańszych i najbardziej skutecznych mediów tej wymiany”. A. Umińska-Woronecka, *Program kulturalny polskiej prezydencji: strategia a rzeczywistość*, „Przegląd Zachodni” 2012, nr 2, s. 73.

²⁶ *1000 lat fascynacji i nienawiści. Otwarcie wielkiej wystawy sztuki Polski i Niemiec w Berlinie*, gazeta.pl.

strona przeznaczony na organizację wydarzenia po milionie euro. Taka charakterystyka wskazywałaby na dominującą rolę władzy formalnej – realne finansowanie kosztochłonnego przedsięwzięcia oraz symboliczne legitymizowanie przez ważnych polityków, sugeruje duże uzależnienie od polityki. Jednak obraz ten winien być przełamany przez obecność w projekcie niezależnego pola sztuki.

Czynnikami mającymi stanowić swoiste „alibi” dla poczynań władzy (jeśli ktoś chciałby czynić jej jakikolwiek zarzut z powodu takiego, a nie innego przedstawiania sąsiedztwa) to związane z wystawą podmioty ulokowane na innych, niż władza płaszczyznach. Pierwszym potencjalnie winnym „grzechów” wszelakich jest artysta i jego dzieło. Ale fakt, że znalazło się ono na wystawie i stało komunikatem, nie jest już sprawą twórcy, ale kuratora wystawy – w tym wypadku Andy Rottenberg. Wysokiej klasy specjalistka, historyczka sztuki poza wizerunkiem profesjonalistki cieszy się również opinią *enfant terrible* polskiego obszaru obiegu sztuki. Takie skojarzenia wywołane przez kuratorkę oraz jej deklaracje o roli subiektywnej perspektywy w tworzeniu wystawy pozwalają spojrzeć na projekt jak na wydarzenie o czysto (albo przede wszystkim) artystycznych motywacjach i skutkach (uzasadnieniu), niezależnych od polityki. Uświadamia nam to problem „zależności między figurą autora treści historycznych a kształtem społecznego wyobrażenia o przeszłości”²⁷, a wedle instytucjonalnej narracji powstałej wokół wystawy, Anda Rottenber realizuje rolę intelektualisty, do którego należy

„odejście od afirmacji zbiorowego 'my' na rzecz zawstydzania 'naszego' kanonu wartości, przy jednoczesnej obronie jego najbardziej podstawowych fundamentów aksjologicznych. Intelektualista konfrontuje Realpolitik i zastane hegemoniczne narracje o przeszłości z reprezentowaną samym sobą pamięcią publiczną. Budzi 'zapomniane ciała przegranych', ale czyni to swoim własnym, współczesnym głosem. Jest przede wszystkim strażnikiem heterodoksji, a dopiero w drugiej kolejności tradycji”²⁸.

Kontynuując streszczanie poglądów Edwarda Saida na społeczną rolę intelektualisty, Magdalena Nowicka podkreśla ogólną trudność ingerowania w pamięć, gdyż to – powodując rozmaite kontrowersje – wiąże się z poważnymi konsekwencjami dla samego intelektualisty.

Z wystawą powiązany został bogaty program kulturalny i edukacyjny, realizowany między innymi dzięki organizacjom pozarządowym: Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz Fundacji „Deutsche Bank Stiftung” (choć ta pierwsza jest powiązana ze Skarbem Państwa). Szczególnie istotne wydaje się, iż efekt wychowawczy wystawy, jeśli został osiągnięty, to za sprawą trzeciosektorowej, niezależnej organizacji. Miejsce i charakter ekspozycji pewnie tego nie sugerują, ale niemal czwartą część zwiedzających stanowiły osoby poniżej 18. roku życia,

²⁷ M. Nowicka, *Intelektualista jako nośnik pamięci publicznej. Koncepcja Edwarda W. Saida a analiza sporów o pamięć*, w: *Kultura jako pamięć...*, s. 259.

²⁸ *Ibidem*, s. 265.

a w sumie odwiedziło wystawę około siedemdziesięciu tysięcy osób. Natomiast wsparcie finansowe możliwości zwiedzania wystawy udzielone przez FWPN objęło około dwóch tysięcy uczniów z ponad pięćdziesięciu polskich szkół²⁹. Wielość wydarzeń kulturalnych realizowanych przy okazji wystawy chyba dobrze ilustruje przypisany jej edukacyjno-kreacyjny charakter.

ZAKOŃCZENIE

Próbując podsumować dotychczasowy wywód należy po pierwsze odwołać się do formuły opowiadania o historii i jej ujmowania. Forma widowiska przeszłości odpowiada chyba ogólnym przeobrażeniom kultury, która zdaje się coraz częściej przemawiać obrazem. Jeśli uznamy, że na kształt pamięci społecznej wpływa nie tylko, co już w niej zapisane, ale również współczesne narracje, to warto przyglądać się takim przedsięwzięciom jak omawiana wystawa. Zwłaszcza, że uwzględnia się tym samym lokalną specyfikę: „kultura, a nawet szerzej – tożsamość polska – ma charakter wybitnie dramatyczno-przedstawieniowy, czego dowodzi zarówno sposób istnienia wydarzeń historycznych, praktyka polityczna, czy dominujące formy religijności, jak i znaczenie oraz odmienność rodzimych przedstawień”³⁰. Szczególnie krytycznie należy identyfikować odpowiedzialnych za konstruowanie i wysyłanie tego rodzajów komunikatów, by łatwiej i trafniej wyodrębnić konkretne typy nadawcy, wszak – jak pokazano – umieszczenie wybranego komunikatu w polu sztuki nie wyklucza równoczesnego wpływu władzy. Zachowanie szczególnej refleksyjności pozwala również lepiej zrozumieć i ocenić, jak realizowane są w takim komunikacie poszczególne roszczenia, gdyż inny cel przyświecać może oficjalnej władzy, a inny intelektualistom czy artystom. Tak zdefiniowany nadawca uświadamia jak bardzo pamięć podatna jest na instrumentalne traktowanie przez politykę, „ponieważ w tworzeniu miejsc pamięci państwo odgrywa większą rolę niż rynek i eksperci, poważniejszym zagrożeniem niż urynkowanie jest upolitycznienie kultury pamięci. Nie należy jednak zakładać, że każda ingerencja państwa dezorganizuje sferę publiczną”³¹. Z drugiej strony jest przecież polityka historyczna (rozumiana neutralnie) elementem demokracji, w ramach której różne podmioty (od polityków, przez artystów po intelektualistów i naukowców) rywalizują, reprezentując różne interesy, o określony kształt pamięci³². Przeto wystawa muzealna nie

²⁹ Wystawa „Obok” poruszyła młodzież, <http://fwpn.org.pl/aktualnosci/wystawa-obok-poruszyla-mlodziez-SnrVAc>.

³⁰ D. Kosiński, *Szli krzycząc: Polska*, „Konteksty” 2011, nr 1, cyt. za: A. Szpociński, *Widowiska przeszłości...*, s. 72.

³¹ M. Łuczewski, T. Maślanka, P. Bednarz-Łuczewska, *Transnarodowa pamięć...*, s. 220.

³² Z. Mazur, *Niemiecka kultura pamięci: ciągłość i zmiana*, w: Z. Mazur, H. Orłowski, M. Wagińska-Marzec, *Kultura zjednoczonych Niemiec. Wybrane problemy*, Poznań 2013, s. 211.

jest niewinnym, neutralnym wydarzeniem ze społecznie marginalizowanego obszaru sztuki, ale może być czynnikiem zmiany społecznej³³.

Argumentem za pewnego rodzaju efektywnością, słusnością mechanizmu kreowania pamięci o sąsiedztwach narodowych za pomocą sztuki, czy zawężając – wystaw muzealnych, świadczy to, iż przypadek „Obok” nie jest odosobniony, niepowtarzalny. Na przełomie 1996 i 1997 r., również w *Martin Gropius Bau*, prezentowana była wystawa „Marianne i Germania. 1789-1889”, która jesienią 1997 r. pokazywana była również w Paryżu. Pretekstem dla jej przygotowania było uczczenie partnerstwa miast Berlina i Paryża. Już po wystawie „Obok”, od października 2012 r. do stycznia 2013 r., tym razem w *Neues Museum*, prezentowana była ekspozycja pod tytułem „*Russen & Deutsche – 1000 Jahre Kunst, Geschichte und Kultur.*” Została ona zorganizowana pod patronatem prezydentów obu państw z okazji roku Rosji w Niemczech i Niemiec w Rosji. W jaki sposób pozytywnie przetestowany mechanizm budowania narracji o sąsiedztwie jest nadal eksploatowany w polskich warunkach, obrazuje zorganizowana przez IAM w dniach 6.02.-15.06.2014 r. w *Muzeum Sakiıp Sabancı* w Stambule przy współudziale Muzeum Narodowego w Warszawie wystawy pod tytułem „Dalekie sąsiedztwo–bliskie wspomnienia. 600 lat kontaktów polsko-tureckich”, która jest jednym z elementów obchodów sześćsetlecia nawiązania kontaktów dyplomatycznych między Polską a Turcją. Opisy wskazują, że pomysł na skonstruowanie wystawy jest zbliżony do schematu „Obok” – świadczyć o tym mogą: obecność obrazu „Bitwa pod Warną” autorstwa Jana Matejki oraz licznych dokumentów ilustrujących wspólne losy, planowane otwarcie przez prezydentów Polski i Turcji. Śledzenie dalszych przykładów wykorzystania tak wykształconych instrumentów zarządzania pamięcią o sąsiedztwach narodowych pozostaje postulatem badawczym na przyszłość.

Dr Julita Makaro, Instytut Socjologii Uniwersytet Wrocławski (jmakaro@wns.uni.wroc.pl)

Słowa kluczowe: sztuka, pamięć, władza, wystawa

Keywords: art, memory, state authorities, exhibition

³³ O przełomowym znaczeniu wystaw w Stuttgarcie poświęconej dynastii Stauffów, czy berlińskiej wystawy poświęconej Cesarstwu Rzymskiemu Narodu Niemieckiego pisała Aleida Assmann, o czym przypomina Z. Mazur, *ibidem*, s. 224.

ABSTRACT

Normalization of Polish-German neighbourly relations includes among others a change in the memory of Poles and Germans about their common past. One of the instruments of this change is art. That is why the article makes empirical reference to the exhibition "Side by Side. Poland-Germany. 1000 Years of History in Art." In connection with this exhibition the question is considered who and how (by what means of probing memory), by the implication of what content (of the exhibition) rebuilds (or perhaps constructs) the memory of Polish-German neighbourly relations? In expounding those crucial issues emphasis is placed on their vague dimensions – new opportunities offered by the museum exhibition, difficulties in an unambiguous reception of the message it carries, difficulties in identifying the authors of the message and the creators of this event and – what seems to be especially important – the role of state authorities in this process.

ERNEST KUCZYŃSKI
Łódź

PRZECIWKO ZAPOMNIENIU JÜRGEN FUCHS I PAMIĘĆ O DRUGIEJ NIEMIECKIEJ DYKTATURZE

Stefan Heym komentując wyniki pierwszych wolnych wyborów do Izby Ludowej w dniu 18 marca 1990 r., sformułował opinię, że „NRD przestanie istnieć i stanie się jedynie przypisem w historii świata”¹. Dzisiejsza perspektywa pokazuje, że wschodnioniemiecki pisarz mylił się, gdyż Niemiecka Republika Demokratyczna wprawdzie oficjalnie zakończyła swoje istnienie w momencie zjednoczenia Niemiec, lecz zniknięcie z politycznej mapy świata nie oznaczało jej definitywnego końca. Wbrew powszechnym oczekiwaniom „państwo robotników i chłopów” nie stało się reliktem przeszłości, nie trafiło także na śmietnik historii, o czym najlepiej świadczą aktualne odniesienia pokazujące, że NRD jest tematem wysoce aktualnym: procesy karne i dyskusje o odziedziczonych kilometrach akt tajnej policji, sensacyjne doniesienia o osobach życia publicznego współpracujących ze *Stasi*, zawirowania wokół powstania i kolejnych nowelizacji ustawy o dokumentach służby bezpieczeństwa byłej NRD (*StUG*)², roszczenia odszkodowawcze poszkodowanych czy też wciąż wysoka liczba wniosków kierowanych do *BStU* z prośbą o wgląd do akt³.

NRD W XXI WIEKU

Wschodnioniemiecka republika jest dziś obecna w niemieckim dyskursie publicznym, m.in. za sprawą pokażnej liczby publikacji, które ukazują się od momentu zjednoczenia Niemiec. Jak łatwo się domyśleć, nie odgrywa ona

¹ *Es wird keine DDR mehr geben. Die DDR wird nichts sein als eine Fußnote in der Geschichte.*

² Ustawa ta (*Gesetz über die Unterlagen des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen Deutschen Demokratischen Republik*) została przyjęta przez Parlament Federalny w dniu 20.12.1991 r., weszła w życie 29.12.1991 r. Była nowelizowana ośmiokrotnie, po raz ostatni 31.12.2011 r.

³ Wg najnowszego sprawozdania (stan z 31.12.2012 r.), z działalności *BStU* (*Bundesbeauftragte für die Unterlagen des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen DDR*) do instytucji tej trafiło w sumie 6 793 201 wniosków, z czego 2 918 325 to prośby o udostępnienie akt, natomiast 3 358 455 to zlecenia lustracyjne. Por. *Elfter Tätigkeitsbericht der Bundesbeauftragten für die Unterlagen des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen DDR für die Jahre 2011 und 2012*, Berlin 2013, s. 112.

bynajmniej roli przypisu, wręcz przeciwnie: era socjalistycznego państwa stała się dla współczesnych badaczy wielu dyscyplin (nie tylko historyków) prawdziwą kopalnią tematów, która wciąż dostarcza materiałów do naukowych penetracji i analiz. Według szacunków profesora Ralpa Jessena z uniwersytetu w Kolonii, w latach 1990-2009 drukiem ukazało się około 16 tys. pozycji (w tym monografii, tomów zbiorowych i artykułów) poświęconych szeroko pojętej tematyce NRD, przy czym należy zaznaczyć, iż badacz nie uwzględnił w swoich wyliczeniach dysertacji, których powstaje około 40-50 rocznie⁴. Warto również podkreślić fakt, iż historią wschodnioniemieckiego państwa oraz tzw. rozliczeniem z przeszłością zajmują się obecnie nie tylko dwie powołane specjalnie w tym celu jednostki z siedzibą w Berlinie – *Bundesstiftung zur Aufarbeitung der SED-Diktatur* i Urząd Pełnomocnika Federalnego ds. Akt Służby Bezpieczeństwa byłej NRD (BStU)⁵ – lecz także wiele instytucji badawczych, w tym m.in.: *Institut für Zeitgeschichte* (Monachium, Berlin), *Zentrum für Zeithistorische Forschung* (Poczdám), *Forschungsverbund SED-Staat* (Berlin) czy też *Hannah-Arendt-Institut für Totalitarismusforschung* (Drezno).

Żywotność NRD przedłużyła na swój sposób dawna ideologia. Wystarczy dokładniej przyjrzeć się tzw. nowym krajom federacji, by przekonać się, iż mimo upływu 25 lat od upadku muru berlińskiego na terenie dawnej NRD nadal widać „ślady”, jakie zostawiła po sobie druga niemiecka dyktatura. Nie dość, że ukształtowała ona trzy pokolenia, to jeszcze okazuje się być na tyle trwała, iż obecnie bez trudu napotkać możemy na światopoglądowe „odpryski”, ukute jeszcze za rządów Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (*SED*). Istniejący niespełna czterdzieści jeden lat reżim komunistyczny szerzył propagandę na tyle skutecznie, że część społeczeństwa zamieszkująca dawne Niemcy Wschodnie jeszcze nadal ma skłonność do mitologizowania państwa, które pod zasłoną ideologii w iście totalitarny sposób sprawowało władzę, skrzętnie korzystając m.in. z takich „narzędzi” jak: cenzura, inwigilacja, kryminalizacja, dezintegracja, indoktrynacja, perlustracja... Ewa Małkowska germanistka z Wrocławia zauważa, że: „Jedną z cech propagandy jest długotrwałe oddziaływanie: jej treści zdolne są przetrwać nadawców”⁶.

O swoistej trwałości NRD świadczy również zjawisko ostalгии, czyli zrodzonej już na początku lat 90. XX w. duchowej tęsknoty za czasami sprzed politycznej i gospodarczej transformacji, która wprawdzie przyniosła wolność i demokrację,

⁴ Dane pochodzą ze strony www.goethe.de/ins/cn/tai/ges/pok/de6596548.htm (wyświetlono: 03.02.2014).

⁵ Centrala *BStU* ma swoją siedzibę w Berlinie, zaś w dwunastu byłych miastach będących w czasach NRD stolicami okręgów (*Bezirkstädte*) utworzono ekspozytury urzędu. Por. E. Kuczyński, *Działalność Urzędu ds. Akt Służby Bezpieczeństwa byłej NRD (BStU). Historia i perspektywy*, w: E. Kuczyński, M. Tomczyk (red.), *Niemcy, Austria, Szwajcaria. Wyzwania z przelomu XX/XXI w.*, Łódź 2012.

⁶ E. Matkowska, *Propaganda w NRD. Media i literatura*, Wrocław 2012, s. 11.

lecz narzuciła także twarde reguły gospodarki rynkowej, oznaczające dla wielu mieszkańców nowych krajów federacji bezrobocie i nierzadko degradację społeczną. Powody do głośnych narzekania mieli wszyscy ci, którzy po przełomie nie odnaleźli się w nowym modelu polityczno-społecznym, nie zostali we Wschodnich Niemczech obiecywanych przez kanclerza Helmuta Kohla „kwitnących krajobrazów” i poczuli się obywatelami „drugiej kategorii”⁷. Nie należy jednak zapominać, iż na „ostalgicznych” próbach ocalenia własnych biografii traci postulowana podczas przełomu 1989/1990 idea demokratycznej odnowy, zaś ich beneficjentem jest m.in. postkomunistyczna partia polityczna *Die Linke* (do 2007 r. PDS), która „skutecznie przedstawia się jako reprezentantka interesów Niemiec z dawnej NRD przeciwko siłom politycznym i wzorcom kulturowym pochodzącym z RFN”⁸.

Zastanawiając się dziś nad fenomenem wschodniemieckiej republiki, należy wspomnieć także o pamięci – jednym z kluczowych pojęć współczesnej nauki, która w niemieckim dyskursie publicznym oraz krajobrazie kulturowym zajmuje miejsce szczególne. Pamięć o latach 1949-1990 (nazywanych w literaturze przedmiotu okresem „drugiej niemieckiej dyktatury”) jest w dzisiejszej RFN m.in. przedmiotem badań, dyskusji oraz debat polityczno-literackich, które swoim zasięgiem wykraczają poza obszar byłej NRD i wpisują się w trudny i złożony kontekst niemiecko-niemieckiej historii. Trzeba jednak zaznaczyć, że pamięć ta ma dla osób urodzonych między Odrą i Łabą znaczenie wyjątkowe, jest bowiem zapisem przeżyć (zbiorowych bądź indywidualnych) utrwalonych w okresie dyktatury *SED*, która częstokroć wywołuje u świadków skojarzenia zdecydowanie negatywne – szczególnie u ofiar reżimu i ich rodzin, które w wielu przypadkach nigdy nie otrzymały zadośćuczynienia za doznane krzywdy.

Mimo iż rozliczeniem z komunistyczną przeszłością po 1990 r. zajęły się nie tylko niemieckie sądy, lecz także powołane przez *Bundestag* dwie komisje śledcze, badające w latach 1992-1998 przyczyny, rozwój i konsekwencje dyktatury partii *SED*⁹, to od momentu zjednoczenia Niemiec uwidaczniały się i nadal

⁷ Por. m.in.: T. Ahbe, *Ostalgie. Zum Umgang mit der DDR-Vergangenheit in den 1990er Jahren*, Erfurt 2005; S. Wolle, *Wspaniały świat dyktatury. Codziennosc i władza w NRD 1971-1989*, Warszawa 2003.

⁸ E. Matkowska, *op. cit.*, s. 11.

⁹ Mowa tu o dwóch tzw. *Enquete-Kommissionen*, czyli powołanych do życia przez niemiecki parlament komisjach śledczych, które prowadziły swoje prace w 12. oraz 13. kadencji *Bundestagu* i zajmowały się „opracowaniem historii i skutków dyktatury *SED* w Niemczech” (*Aufarbeitung von Geschichte und Folgen der SED-Diktatur*), a także „przezwyciężeniem skutków dyktatury *SED* w procesie zjednoczenia Niemiec” (*Überwindung der Folgen der SED-Diktatur im Prozess der deutschen Einheit*). Po zakończeniu prac obu komisji opublikowano wielotomowe materiały, które dokumentują prace komisji – por. *Materialien der Enquete-Kommission „Aufarbeitung von Geschichte und Folgen der SED-Diktatur in Deutschland”*, 9 Bände, Baden-Baden/Frankfurt 1995; *Materialien der Enquete-Kommission „Überwindung der Folgen der SED-Diktatur im Prozess der deutschen Einheit”*, 8 Bände, Baden-Baden/Frankfurt 1999.

występują tendencje bagatelizowania i przekłamywania socjalistycznej spuścizny NRD, a także próby jej historycznej rehabilitacji czy politycznej legitymizacji. Magdalena Saryusz-Wolska stwierdza, że „(...) do pamięci odwołujemy się zarówno w komunikacji publicznej, jak i prywatnej. Można zaryzykować stwierdzenie, że najwięcej kontrowersji wywołuje dziś polityczny wymiar pamięci, a problemowi jej instrumentalizacji przez przedstawicieli władzy poświęca się w ostatnich latach szczególnie wiele uwagi”¹⁰.

Rzeczywiście, w dzisiejszym dyskursie podkreślany jest nierzetelny i nie do końca udany rozrachunek zjednoczonej RFN ze wschodnioniemiecką dyktaturą, wskazuje się także na niedostateczne rozliczenie komunistycznej przeszłości, w tym m.in. na: łagodność wymierzanych kar i umorzenia postępowań wobec zbrodniarzy i decydentów *ancien régime*’u, przedawnienie przestępstw i zakaz działania prawa wstecz, istnienie sieci powiązań i grup interesów, niechęć do odtajnienia prawdy i popieranie postulatu „grubej kreski”, zatrudnianie byłych funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa w urzędzie, który od ponad dwudziestu lat odpowiedzialny jest za zarządzanie całokształtem akt tajnej policji... Dalsze przykłady można by mnożyć i precyzować, tym bardziej że dyktaturze Ulbrichta i Honeckera udało się na swój sposób uniknąć należytej odpowiedzialności, co najlepiej można było zaobserwować po braku zainteresowania losami jej ofiar. Taki stan rzeczy dobitnie skwitowała Bärbel Bohley, zmarła w 2010 r. działaczka na rzecz praw człowieka, która zauważyła: „Chcieliśmy sprawiedliwości, a dano nam państwo prawa”.

Pamięć o Niemczech Wschodnich ma wiele wymiarów i jest na swój sposób wyjątkowa, podobnie jak wyjątkowa była sytuacja, w której „dokonywał się rozrachunek z przeszłością NRD. Zdarzyło się bowiem coś, z czym się jeszcze krótko przedtem nikt poważnie nie liczył: jedno państwo zniknęło, a drugie stało się zarządcą jego spuścizny”¹¹. W zjednoczonej RFN dawna NRD „funkcjonuje” w świadomości niemieckiego społeczeństwa na różnych i niekoniecznie pozytywnych płaszczyznach – do takich należą bez wątpienia relacje świadków, dzięki którym nie tylko spowalniany jest proces „wygodnego” zapomnienia, lecz także trudniejsze stają się próby przekłamywania historii. Szczególną grupę stanowią tu opozycjoniści i dysydenci, bowiem ich reminiscencje (wydawane drukiem jako monografie, dokumentacje czy pamiętniki) nakazują spojrzeć na wschodnioniemiecką republikę przez pryzmat dyktatury, oznaczającej dla wielu z nich „złamane” biografie, szykany, prześladowania, aresztowanie, nierzadko też utratę obywatelstwa. Dla poszkodowanych spuścizna NRD to nic innego jak trauma z przeszłości – z jednej strony utrwalona w pamięci, z drugiej zaś w aktach *Stasi*.

O podobnych doświadczeniach może mówić Jürgen Fuchs (1950-1999) – pisarz, intelektualista, działacz na rzecz praw obywatelskich oraz psycholog, który większość swojego życia poświęcił walce z dyktaturą *SED*, pielęgnowaniu pamięci

¹⁰ M. Saryusz-Wolska (red.), *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, Kraków 2009, s. 8.

¹¹ www.goethe.de/ges/pok/prj/usv/svg/pl6067246.htm (wyświetlono: 11.02.2014).

o komunistycznym reżimie, jego zbrodniach i ofiarach. Jedną z nich był on sam, stąd też chęć rozliczenia z przeszłością wydaje się w jego przypadku umotywowana, tym bardziej że Fuchs to członek opozycji, represjonowany autor i więzień polityczny, który został zmuszony do opuszczenia kraju w sierpniu 1977 r. Bezpośrednią przyczyną jego „zwolnienia z obywatelstwa NRD” był trwający dłuższy czas konflikt z władzami państwowymi, mający podłoże w twórczości literackiej autora, który w socjalistycznym systemie zdołał opublikować zaledwie kilkanaście utworów lirycznych, lecz ich treść oraz wydźwięk wystarczyły w zupełności, by popaść w niełaskę partii *SED* i Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (*MfS*).

DOŚWIADCZENIA Z OKRESU DYKTATURY

Stacje życiowe Jürgena Fuchsa jednoznacznie pozwalają zaliczyć go do grona najbardziej znanych dysydentów pochodzących z Niemiec Wschodnich. Urodził się on 19 grudnia 1950 r. w Reichenbach (Vogtland), dorastał w rodzinie robotniczej, lecz stosunkowo szybko – już w wieku 14-15 lat – zaczął krytycznie przypatrywać się poglądom rodziców i otoczeniu, czyli szarej enerdowskiej rzeczywistości, która go przytłaczała i zachęcała do ucieczki we własny, wypełniony literaturą świat. Jako nastolatek sięgał po książki Dostojewskiego, Gorkiego, Tołstoja, Twaina, Bölla, Nietzschego, Brechta czy Borcherta; narzucające się przy czytaniu pytania zachęcały do przyglądania się środowisku. Jego szeroki horyzont intelektualny tworzyły – oprócz literatury – sztuka, malarstwo, muzyka, w późniejszym czasie filozofia. W ten oto sposób formował się świadomy, wewnętrznie wolny i szukający odpowiedzi na liczne wątpliwości obywatel, już za młodu dostrzegający sprzeczność między własnymi spostrzeżeniami a głoszonymi ideałami i zwykłą codziennością w „prowincjonalnej dziurze Reichenbach”¹².

Poszukujący własnej drogi młodzieniec zaczął spisywać nurtujące go obserwacje i pytania w „czarnych zeszytach”, które dawały mu możliwość wyrażenia własnych odczuć, początkowo banalnych i nieszkodliwych, a z biegiem czasu coraz bardziej dojrzałych i zwiastujących niebezpieczny potencjał. Już u progu dojrzałości Jürgen Fuchs szedł własną drogą, tym bardziej że dostrzegał wokół konformistyczne postawy, niespełnione obietnice, brak wolności, a przede wszystkim przychyłność panującego systemu dla osób potrafiących się podporządkować. Przykładem dla niego nie byli rodzice, lecz babcia Olga – niegdyś przeciwniczka narodowego socjalizmu, przynależąca do Kościoła Wyznającego (*Bekennende Kirche*), a także nauczyciel ze szkoły średniej – Gerhard Hieke, który szybko dostrzegł u swojego ucznia ponadprzeciętną wiedzę, odczytanie i zaangażowanie, dające mu znaczną przewagę nad rówieśnikami. To właśnie Hieke – uczęszczający w Lipsku na

¹² U. Scheer, *Jürgen Fuchs. Ein literarischer Weg in die Opposition*, Berlin 2007, s. 33.

wykłady Ernsta Blocha i Hansa Mayera – stał się dla maturzysty mentorem, osobą wyróżniającą się w szarej masie nauczycieli, która emanowała odwagą, sięgała po dzieła autorów spoza kanonu, polecała nadprogramową lekturę i zachęcała do wysnuwania samodzielnych wniosków.

Niezmiernie ważny w biografii pisarza jest 1968 r. będący nie tylko momentem uzyskania pełnoletności, lecz przede wszystkim katalizatorem przemian prowadzących do przebudzenia światopoglądowego – interwencja wojsk radzieckich w Pradze spowodowała u stojącego u progu dorosłego życia i wychowanego w duchu socjalizmu młodego człowieka nagłą utratę orientacji i prowadziła do rewizji własnych przekonań. Sytuację potęgowała niespodziewana konfrontacja ze *Stasi*, która – szukając dowodów obciążających popierającego próby liberalizacyjnych reform w Czechosłowacji pedagoga – domagała się od sympatyzującego z nim ucznia podania kompromitujących informacji. Owo zderzenie z mechanizmem władzy zachęciło maturzystę do działania oraz wyrażenia świadomego, choć nieśmiałego jeszcze wówczas oporu, zaś krytyczne uwagi i pytania znalazły wyraz w pierwszych próbach literackich. Fuchs dostrzegł w pisaniu swoistą misję, która pomogła mu przerwać milczenie, pozwoliła na niedostosowanie się, umożliwiła swobodną ekspresję oraz protest. Następnym Praskiej Wiosny był dla niego nie tylko pierwszy konflikt z władzą państwową, lecz właśnie decyzja o spisaniu przemysłów w postaci wierszy, czyli ubranych w liryczne wersy krytycznych obserwacji i cichych pytań. Te pierwsze próby literackie – konsultowane i wspierane przez mieszkającego w pobliskim Greiz Reinera Kunze – stanowiły podwaliny dla rodzącego się protestu, tym bardziej że młody twórca mógł w ten sposób przerwać milczenie i uciec od przesiąkniętej dyktaturą rzeczywistości.

Z powodu niewłaściwej postawy politycznej Jürgen Fuchs po uzyskaniu świadectwa dojrzałości nie otrzymał zgody na dalsze kształcenie i był zmuszony odbyć służbę wojskową, stanowiącą warunek konieczny, by móc w przyszłości ubiegać się o podjęcie studiów na uniwersytecie. Mimo woli przywdział na osiemnaście miesięcy mundur Narodowej Armii Ludowej (NVA), a okres ten dla wkraczającego w dorosłe życie mężczyzny był traumatycznym przeżyciem, które utwierdziło go w przekonaniu, że codzienne oblicze NRD to właściwie kopia zastanej w koszarach rzeczywistości: absolutne posłuszeństwo, dryl i rozkazy, militaryzacja dnia codziennego, stosunek podwładności, a także przywołujące wspomnienia o okresie narodowego socjalizmu atrybuty władzy: flagi, chusty i mundury. To właśnie doświadczenia wyniesione z życia w jednostce wojskowej rozbudziły u poborowego potrzebę opisanego w krótkiej prozie własnych przeżyć, a ponadto tabuizowanego na co dzień oblicza „maszyny wojennej”, zaś w przyszłości stały się jednym z głównych motywów pisarza, który już na Zachodzie wyda nawiązujące do lat 1969-1971 powieści *Fassonschnitt* i *Das Ende einer Feigheit*¹³.

¹³ Por. J. Fuchs, *Fassonschnitt*, Reinbek 1984 oraz *Das Ende einer Feigheit*, Reinbek 1988.

Zmiana na stanowisku I sekretarza *SED* w 1971 r. przyniosła obywatelom NRD krótkotrwałą liberalizację polityki kulturowej, zaś Jürgen Fuchs otrzymał pozwolenie na podjęcie studiów psychologicznych, które otworzyły przed nim nowe kontakty i możliwości. W Jenie miał sposobność obcowania z uwolnioną od tematów tabu i narzuconych rygorów literaturą, w pełni korzystał z okresu odwilży, chętnie sięgał po krytyczne utwory (m.in. Helgi Novak, Ulricha Plenzdorfa, Reinera Kunze, Stefana Heyma, Wolfa Biermanna), brał udział w spotkaniach klubu liryków (tu jego mentorem był Edwin Kratschmer z Unterwellenborn¹⁴), tworzył i prezentował własne wiersze na (zazwyczaj prywatnych) odczytach, stopniowo zdobywał uznanie jako utalentowany i dobrze zapowiadający się młody poeta, mający na koncie pierwsze publikacje w antologiach¹⁵. Lecz studia to nie tylko literacko-kulturowe doświadczenia, to także możliwość zaobserwowania wszechwładności aparatu władzy, obecnego również w systemie szkolnictwa wyższego. Wielu kolegów z roku okazało się szkolonymi na przyszłych psychologów studentami, którzy po uzyskaniu dyplomu zasilali szeregi służby bezpieczeństwa i pracowali dla *MfS* jako eksperci m.in. w dziedzinie psychologii operacyjnej. To właśnie na uniwersytecie w Jenie, mieście znanym ze swojego opozycyjno-dywersyjnego potencjału¹⁶, krystalizował się światopogląd Fuchsa, który w swoich lirycznych i prozatorskich utworach prezentował obraz życia w „zdeformowanej rzeczywistości”¹⁷ NRD, opisując nie tylko własne doświadczenia, lecz także prawdziwy wizerunek dyktatury, struktur państwowych czy mechanizmów władzy.

Podczas studiów krystalizował się światopogląd Fuchsa, starającego się uwzględnić w swoim twórczym repertuarze możliwie szerokie spektrum tematyczne. Nie

¹⁴ Por. E. Kratschmer, *Versus Diktatur. Texte zu Jürgen Fuchs*, Unterwellenborn 2001.

¹⁵ Do momentu aresztowania i wyjazdu na przymusową emigrację J. Fuchs opublikował w NRD kilkanaście wierszy, ukazały się one w następujących antologiach: *Poesiealbum. Sonderheft Poetenseminar 1971* (red. H. Würtz), Berlin 1971; *Offene Fenster. Schülergedichte* (red. E. und M. Kratschmer), Bd. 3, Berlin 1972; *Offene Fenster. Schülergedichte* (red. E. und M. Kratschmer, H. Würtz), Bd. 4, Berlin 1973; *Auswahl 74. Neue Lyrik – Neue Namen* (red. B. Jentzsch u.a.), Berlin 1974; Treffpunkt Klub, Gera 4/1974.

¹⁶ Jena to jedno z nielicznych w NRD miast przejawiających wzmoczone działania opozycyjne, które w licznych przypadkach inicjowane były w kręgach studenckich. Warto wspomnieć, iż działały tu m.in.: grupa skupiona wokół profesora filozofii – Hansa Leiseganga (koniec lat 40. XX w.), a w późniejszym czasie (1973-1975) *Arbeitskreis Literatur und Lyrik*, zrzeszający wiele krytycznie nastawionych do otaczającej rzeczywistości młodych osób, w tym kolegów i przyjaciół Jürgena Fuchsa (m.in. L. Rathenow, B. Markowsky, S. Reiprich, U. Scheer, T. Auerbach, W. Hinkeldey, D. Liebermann, R. Ellmenreich, R. Jahn). Por. U. Scheer, *Vision und Wirklichkeit. Die Opposition in Jena in den siebziger und achtziger Jahren*, Berlin 1999; W. Fritsch, W. Nöckel, *Vergebliche Hoffnung auf einen politischen Frühling – Opposition und Repression an der Universität Jena (1956-1968). Eine Dokumentation*, Berlin 2006; T. Kaiser, H. Mestrup (Hg.), *Politische Verfolgung an der Friedrich-Schiller-Universität Jena von 1945 bis 1989. Wissenschaftliche Studien und persönliche Reflexionen zur Vergangenheitsklärung*, Berlin 2012.

¹⁷ M. Zyburą (red.), *Pisarze niemieckojęzyczni XX w. Leksykon encyklopedyczny PWN*, Warszawa 1996, s. 96.

chcąc z racji swojej działalności literackiej popaść w konflikt z władzami uczelni oraz *Stasi* i tym samym przedwcześnie zamknąć sobie drogi dokończenia studiów, był zmuszony balansować między pokusą otwartego wypowiedzenia myśli a zawoalowanym przekazem, który w wielu miejscach zawierał potencjał wybuchowy. Jego misja pisarska – zawierająca się w słowach „ja nie milczę”¹⁸ – pozwalała zdobyć uznanie w kręgach literackich, lecz uniemożliwiła publikację większości napisanych utworów, które przypadły do gustu nie tylko osobom z najbliższego otoczenia, lecz także uznanym w NRD autorom. Byli to m.in. Reiner Kunze, Gerhard Wolf, Günter Kunert. Owo wsparcie było dla Jürgena Fuchsa ważnym czynnikiem w jego rozwoju, motywowało do podjęcia ryzyka oraz pokazania szerszej publiczności własnej samoświadomości i twórczości. By urzeczywistnić swoją wizję „socjalizmu o ludzkim obliczu” Fuchs zdecydował się nawet na wstąpienie do partii (1973), lecz decyzja ta doprowadziła w krótkim czasie do konfliktu oraz wykluczenia z *SED*, zwiastując przy tym nieuchronne zderzenie z bacznie przyglądającą się krytycznemu twórcy władzą.

Zdobywający coraz większe uznanie w kręgach literackich Fuchs napotykał na swojej drodze życiowej osoby myślące i działające podobnie jak on, próbujące nie zachowywać się konformistycznie i aktywnie broniące się przed uciążliwą dyktaturą. Oprócz licznych znajomości w Jenie przyszły psycholog nawiązał kontakt ze znanymi opozycjonistami – Wolfem Biermannem i Robertem Havemannem, którzy z jednej strony egzemplifikując rewolucyjny głos inspirowali go, z drugiej zaś pozytywnie wyrażając się o jego twórczości zachęcali do odważniejszych literackich kroków. Owo wsparcie było dla Jürgena Fuchsa ważnym czynnikiem w dalszej twórczości, swoistym motorem do działania w dokumentowaniu otaczającej go rzeczywistości, młody autor uświadomił sobie bowiem, jak ważny jest wydźwięk jego lirycznych i prozatorskich tekstów, jak istotne są spisywane przez niego obserwacje poczynione podczas członkostwa w partii oraz organizacji Wolna Młodzież Niemiecka (*FDJ*).

Na przełomie lat 1973/1974 Fuchs zdecydował się na konfrontację – nie zamierzając dłużej działać w ukryciu, podjął ryzyko pokazania szerokiej publiczności swojej pisarskiej samoświadomości, a także krytykującej stosunki w państwie twórczości. Wiele osób z jednej strony wyrażało podziw dla jego determinacji i odwagi, z drugiej zaś uprzytomniało mu możliwe konsekwencje i grożące niebezpieczeństwo, lecz przebywając w kręgu Biermanna i Havemanna kontynuował swoją literacko-publicystyczną działalność, przygotowując na wypadek zaostrenia konfliktu z aparatem władzy książkę *Gedächtnisprotokolle*¹⁹. Tymczasem *Stasi*, która interesowała się Fuchsem od momentu nieudanej próby werbunku w 1971 r., zdobywała coraz więcej dowodów na jego wroga i szkalującą NRD działalność.

¹⁸ Por. J. Fuchs, *Schriftprobe. Frühe Gedichte* (vorgelegt von E. Kratschmer), Weimar 2001, s. 38.

¹⁹ Por. J. Fuchs, *Gedächtnisprotokolle*, Reinbek 1977.

Na skutki takiej postawy nie trzeba było długo czekać – 1975 r. przyniósł eskalację konfliktu z aparatem państwowym. Fuchs został wykluczony z *SED* oraz *FDJ*, a tuż przed obroną ocenioną jako bardzo dobra pracy magisterskiej skreślony z listy studentów i relegowany z uczelni. Ponadto niedoszły psycholog został obłożony zakazem publikacji i występowania, na każdym kroku był inwigilowany przez funkcjonariuszy *MfS*, którzy stosując liczne „środki dywersyjne” (*Zersetzungsmaßnahmen*²⁰) skutecznie uprzykrzali życie młodemu pisarza i jego rodziny. By odzębnić niebezpieczeństwo aresztowania, Fuchs wyjechał z Jeny i przeniósł się do Grünheide pod Berlinem, gdzie znalazł schronienie w domu Roberta Havemanna. Owo zaproszenie okazało się ratującym azylem, pozwalającym przyszlęmu dysydentowi jeszcze przez kilka miesięcy cieszyć się wolnością. Jednakże na skutek dalszej „wrogiej działalności przeciwko państwu”²¹, Fuchs został zatrzymany przez *Stasi* i na dziewięć miesięcy uwięziony w berlińskim areszcie *MfS* – Hohenschönhausen²². Na szczęście na zachodzie ukazał się przygotowany na wypadek aresztowania jego literacki debiut *Gedächtnisprotokolle* (oddany do druku przez Wolfa Biermanna)²³, który zwrócił uwagę opinii publicznej na los pisarza. Dzięki

²⁰ Pojęcie to zostało po raz pierwszy użyte przez *MfS* w 1976 r. (*Richtlinie Nr. 1/76 zur Entwicklung und Bearbeitung Operativer Vorgänge*) i oznaczało nową formę zwalczania szeroko pojętej opozycji wewnątrz NRD. Jej innowacyjność polegała na odejściu od stosowanych wcześniej przez *Stasi* metod (m.in. kryminalizowanie obywateli, groźby, zastraszanie, przemoc fizyczna), a zwróceniu szczególnej uwagi na skierowane przeciwko poszczególnym osobom bądź ugrupowaniom opozycyjnym psychologicznej manipulacji, mającej na celu ograniczenie lub zablokowanie „wrogo-negatywnych” działań przeciwko państwu. *MfS* chcąc zadbać o swój wizerunek przestawiła się częściowo na nową, niejawną technikę pracy, stosując m.in. następujące metody: publiczną dyskredytację, rozpowszechnianie kompromitujących materiałów, rozpuszczanie plotek, „aranżowanie niepowodzeń w życiu zawodowym i kontaktach społecznych, podkopywanie przekonań i budzenie wątpliwości w wymiarze osobistym”, oddelegowywanie do odległych miejsc pracy, tworzenie licznych upozorowanych sytuacji w dniu codziennym i in. Por. m.in.: J. Gieseke, *Stasi. Historia 1945-1990*, Kraków 2010, s. 206-207; R. Engelmann, B. Florath, H. Heidemeyer, D. Münkler, A. Polzin, W. Süß (red.), *Das MfS-Lexikon. Begriffe, Personen und Strukturen der Staatssicherheit der DDR*, Berlin 2011, s. 352-353; J. Fuchs, *Unter Nutzung der Angst. Die „leise“ Form des Terrors – Zersetzungsmaßnahmen des MfS*, Berlin 1994 (BStU, seria „BF informiert”, Heft 2/1994, ss. 40).

²¹ Kodeks karny NRD określał zarzut ten mianem *staatsfeindliche Hetze* (§ 106 StGB der DDR) i dopuszczał orzeczenie kary pozbawienia wolności od 1 roku do 5 lat, zaś w ciężkich przypadkach od 2 do 10 lat.

²² Warto odnotować, iż bezpośrednią przyczyną aresztowania pisarza w dniu 19.11.1976 r. był nie tylko fakt okazania aktu solidarności W. Biermannowi i złożenie podpisu pod petycją przeciwko jego wypędzeniu, lecz ogólne zaostrenie się sytuacji wokół J. Fuchsa, na które składały się przede wszystkim publikacja sześciu krótkich tekstów prozatorskich (*Das Interesse, Die Wende, Die Vorladung, Die rote Fahne, 1968, Für S.F.*) w zachodniemieckim tygodniku „Deutsches Allgemeines Sonntagsblatt” (19.09.1976), a także wyemitowana w pierwszym programie niemieckiego radia (*Deutschlandfunk*) w dniu 11.11.1976 r. audycja „Literarisches Atelier”, w której również zaprezentowane została krótka proza autora (teksty: *Der Auftakt, Das Fenster, Das Kind, Der Schrei, Der Frieden, Die Verwandlung, Die Vorladung, Der Unterricht*).

²³ J. Fuchs, *Gedächtnisprotokolle...*

inicjatywie *Schutzkomitee Freiheit und Sozialismus*²⁴ oraz międzynarodowym protestom (m.in. prominentnych autorów: H. Bölla, F. Dürenmatta, H. M. Enzensbergera czy M. Frischa) doszło do uwolnienia pisarza, który wbrew własnej woli został wydalony z NRD.

PRZECIWKO WŁADZY, PRZEMOCY I ZAPOMNIENIU,
CZYLI LITERATURA ZAANGAŻOWANA

Przyjazd do Berlina Zachodniego rozpoczął nowy etap w życiu Jürgena Fuchsa, który na zachodzie zainicjował swoją pisarską krucjatę: w pełni korzystając z możliwości swobodnego wyrażania myśli, dużo publikował, w pewien sposób redefiniując swój program estetyczny, zakładający przede wszystkim „informowanie (...), autentyczność, literackość”, odrzucenie patosu, a ponadto „dokładne dokumentowanie doświadczeń w prozie i jasny, przejrzysty język w liryce”²⁵. Fuchs postrzegał literaturę jako drogę ukazywania prawdy za pomocą środków sztuki, chcąc stawić czoła konfliktom, naświetlać problemy, precyzyjnie analizować mechanizmy ucisku, a nade wszystko ukazać na własnym przykładzie, że istnieje możliwość niedostosowania się, podjęcia walki i nieulegania narzucanym normom czy schematom. Warto zauważyć, iż ów zrodzony w NRD nonkonformizm determinował całą biografię Jürgena Fuchsa i dochodził do głosu w jego licznych tekstach, przede wszystkim prozatorskich oraz publicystycznych.

Na emigracji Fuchs podjął zatrudnienie jako psycholog społeczny, lecz cały czas pracował jako wolny autor. Do jego pierwszych publikacji na zachodzie należały dwa tomy prozy (*Gedächtnisprotokolle* oraz *Vernehmungsprotokolle*²⁶), przedstawiające wpisaną w biografię brzemienią w skutkach konfrontację z władzą partyjną oraz służbą bezpieczeństwa, a także represje, których doświadczył przed wydaleniem z NRD jako „myślący inaczej” obywatel, a przy tym student, literat i więzień. W będących zapisem komunistycznej rzeczywistości „protokołach” doszły do głosu poważne i trudne tematy: walka ze zniewoleniem w systemie totalitarnym, próby zachowania własnej tożsamości, karanie wszelkich przejawów samoświadomości, łamanie praw obywatelskich czy próba destrukcji jednostki, ukazywane m.in. na przykładzie stosunków panujących w armii, traumatycznych doświadczeń z pobytu w areszcie śledczym, a także psychologii operacyjnej *Stasi*, zwanej w literaturze przedmiotu „cichym terrorem”.

²⁴ Por. H. Schwenger, *Das Schutzkomitee Freiheit und Sozialismus in Selbstzeugnissen, Dokumenten, Briefen und im Zerrspiegel der MfS-Akten*, Berlin 1995.

²⁵ U. Fix, *Widerständige Sprache in der Literatur der DDR am Beispiel Jürgen Fuchs*, w: *DDR-Literatur. Zwischen Anpassung und Widerspruch* (hrsg. M. Hermann/H. Pietzsch), Jena 2011, s. 81, 83.

²⁶ J. Fuchs, *Gedächtnisprotokolle...; tenże, Vernehmungsprotokolle. November '76 bis September '77*, Reinbek 1978.

Wśród jego publikacji pojawiły się również tomy poezji (*Tagesnotizen* oraz *Pappkameraden*²⁷), ukazujące wyobcowanie w społeczno-politycznych realiach zachodu, trudności w dostosowaniu się do zastanej rzeczywistości, obcą topografię, niezrozumiałą codzienność, która ożywia wspomnienia i przywołuje biograficzne „odpryski”: znajome krajobrazy, miejsca oraz osoby. Jürgen Fuchs postrzegał przesiedlenie do zachodniej części Niemiec nie jako „przeprowadzkę do innego miasta”, lecz „krok z jednego świata do drugiego”, dlatego też w jego liryce pojawił się krytyczny dystans do RFN, wyobcowanie, tęsknota, rozrachunek z przeszłością, a także niezadowolenie z przymusowej emigracji, określanej mianem „(...) obczyzny mówiącej moim językiem”²⁸.

Znawca wschodnioniemieckiej literatury – Wolfgang Emmerich, dostrzegł u odnajdującego się z trudnością w nowej sytuacji życiowej pisarza symptom charakterystyczny dla wielu krytycznych autorów NRD, którzy „artykułują swój protest przeciwko (...) panującemu reżimowi, przez długi czas postrzegając wartości przez pryzmat utopijnego, 'prawdziwego' socjalizmu. Lecz potrzeba czasu, aby ludzie ci zrozumieli, że już Lenin (a nie dopiero Stalin) ze swoimi wyobrażeniami o rewolucji i brutalnym, pełnym przemocy 'oczyszczeniu' starego społeczeństwa należy do tych, na których nie należy się powoływać, lecz, wręcz przeciwnie, trzeba zwalczać”²⁹.

Wolf Biermann chcąc określić postawę Jürgen Fuchsa, użył niegdyś trafnego sformułowania „ein unvermischtes DDR-Produkt”³⁰. Słowa te w pełni definiują nie tylko przekonania, lecz także sposób postrzegania autora, który zanim wstąpił na dysydencką ścieżkę przez długi czas podążał za utopijnym hasłem „socjalizmu z ludzkim obliczem”, wierzył w potencjał opartego na marksizmie-leninizmie systemu, angażował się jako pisarz, czytał dzieła klasyków i głoszone przez nich teorie, chciał bowiem zmienić ojczyznę „od środka”. Lecz by uświadomić sobie niedoskonałości socjalistycznego państwa oraz zmienić światopogląd, Fuchs potrzebował czasu i wielu doświadczeń – były nimi: Praska Wiosna, służba wojskowa, okres studiów, ograniczenia społeczne, separacja oraz wyrzucenie z kraju, którego – podobnie jak jego przyjaciele R. Havemann i W. Biermann – postanowił nie opuszczać. Jednakże w NRD nie tolerowano podobnych jemu reformatorów, osadzano w więzieniu bądź usuwano jako „wrogo-negatywne elementy”, odbierając im przy tym obywatelstwo lub sprzedając sąsiadowi z za „antyfaszystowskiego wału ochronnego”.

W opinii Emmericha, Fuchs chyba najdłużej ze wszystkich pisarzy, którzy znaleźli się na emigracji w RFN, postrzegał się jako „wschodnio-zachodni autor na

²⁷ J. Fuchs, *Tagesnotizen. Gedichte*, Reinbek 1979; tenże, *Pappkameraden. Gedichte*, Reinbek 1981.

²⁸ W. Emmerich, *Kleine Literaturgeschichte der DDR*, Leipzig 1996, s. 419.

²⁹ W. Emmerich, *DDR-Literatur zwischen Anpassung und Widerspruch*, w: *DDR-Literatur...*, s. 50.

³⁰ W. Biermann, *Zwei Porträts*, w: Fuchs J., *Gedächtnisprotokolle...*, s. 7.

nieznany łądziej”, bowiem „Silniej niż inni wciąż powraca do autobiograficznych, autentycznych tematów ze swojej spędzonej w NRD przeszłości”³¹. I rzeczywiście – Jürgen Fuchs także w powieściach *Fassonschnitt* i *Das Ende einer Feigheit* nawiązał do czasów swojej przypadającej na lata 1969-71 służby wojskowej w NVA, wyraziście opisując koszarową rzeczywistość, precyzyjnie oddając panujące w armii stosunki, protokółując przy tym własne przeżycia oraz poczynione obserwacje. Decydując się na przedstawienie wątku armii z perspektywy rekruta oraz studenta odbywającego szkolenie wojskowe po odbyciu służby zasadniczej, pisarz ukazał także moralne zagrożenie jednostki, która musi nie tylko oprzeć się własnym słabościom, poniżaniu czy szykanom, lecz także poradzić sobie z olbrzymim obciążeniem psychicznym.

W swoich zarówno lirycznych, jak i prozatorskich utworach Fuchs rezygnował z zawilej metaforyki i wyszukanej stylistyki, nazywał rzeczy po imieniu przedstawiając stan faktyczny, odrzucał dwuznaczność na rzecz czytelnego przekazu, a wszystko to w celu dotarcia do czytelnika i uratowania od zapomnienia istotnych dla niego tematów. Tym samym stał się on jednym z pierwszych i najważniejszych dokumentarzystów NRD, pozostając nieczułym na „obietnice” nowego otoczenia i opierając się zawarciu przedwczesnej znajomości ze światem zachodu, znacznie odstawał od kanonu literackiego lat 80., a tym samym kontynuował swoją pisarską misję w duchu „produktywnego sprzeciwu”, wierząc, że „literatura jest w stanie coś osiągnąć i zmienić tam, gdzie istnieje kłamstwo, przymus i ucisk”³².

Z biegiem czasu Jürgen Fuchs coraz chętniej i częściej publikował na łamach prasy, jego artykuły pojawiały się w wielu uznanych dziennikach i tygodnikach ogólnoniemieckich, w czym dostrzegł możliwość szybszego i skuteczniejszego dotarcia do czytelnika oraz wyrażenia swoich zapatrywań. Angażował się w ruch na rzecz pokoju, walcząc o prawa człowieka współpracował z *Amnesty International*, utrzymywał kontakty z członkami kręgów opozycyjnych z NRD, Czechosłowacji („Karta 77”) oraz Polski („Solidarność”), sięgał po tematy polityczne, łamał tabu opisując m.in. słabe punkty realnego socjalizmu, metody działania *Stasi* czy wykup więźniów, czym pogłębiał swój konflikt ze służbą bezpieczeństwa.

MfS chcąc ukrócić „szkodzącą wizerunkowi NRD” publicystyczno-literacką działalność Fuchsa, wszczęła przeciwko niemu postępowanie przygotowawcze, wdobyła w życie wymyślne i uciążliwe dla rodziny „środki dywersyjne”, a ponadto starannie inwigilowała środowisko autora. *Stasi* zamierzając unieszkodliwić „wroga państwowego” rozpracowała go operacyjnie (OV „Opponent”³³), korzysta-

³¹ W. Emmerich, *Kleine Literaturgeschichte...*, s. 424.

³² Tamże, s. 298, 424.

³³ Przez pojęcie *Operativer Vorgang* (OV) należy rozumieć sprawę operacyjną, zakładaną w celu rozpoczęcia zarówno tajnego, jak i częściowo jawnego dochodzenia przeciwko pojedynczej osobie (bądź grupie osób), która z punktu widzenia *MfS* popełniła wykroczenie noszące znamię czynu przestępczego. OV wszczynano w celu wyjaśnienia zdarzeń określanych jako „negatywno-wroga działalność”, co należy rozumieć jako naruszenie obowiązujących w NRD norm politycznych. Por. m.in.: R. Engelmann,

jąc z usług licznych tajnych współpracowników, szkodziła jego wizerunkowi publicznemu, nie oszczędzając także mieszkającej w Niemczech Wschodnich rodziny. Jednakże autor zdawał się ignorować ciche formy terroru *Stasi* i kontynuował działalność opozycyjną: coraz bardziej angażował się na rzecz ruchu pokojowego, wspierał rodzące się w NRD inicjatywy obywatelskie, prezentował swoje doświadczenia i poglądy na zagranicznych konferencjach, co powodowało, że służba bezpieczeństwa podejmowała zdecydowane kroki mające na celu dezorientację, rozpracowanie i unieszkodliwienie „bandy Fuchsa”, a przede wszystkim ukrócenie działalności jej przywódcy, który „w opinii *MfS* uchodził na początku lat 80. (XX w. – przyp. E.K.) za jednego z najniebezpieczniejszych wrogów NRD w Berlinie Zachodnim”³⁴. W obliczu faktu, iż metody bezpieki nie przynosiły zamierzonego skutku, szef *MfS* – Erich Mielke, podjął w maju 1982 r. decyzję o wydaniu ponownego nakazu aresztowania pisarza, który zostałby wykonany w momencie przekroczenia granicy NRD bądź wizyty w jednym z państw bloku socjalistycznego.

W tym kontekście warto zaznaczyć, iż Jürgen Fuchs jako autor niewygodny dla wschodnioniemieckiej bezpieki polaryzował także opinię publiczną i to zarówno przed, jak również po upadku muru. Jego wieloletnia twórczość literacko-publicystyczna pozwoliły mu dorobić się nie tylko liczne grono zwolenników (popierali go m.in. R. Kunze, R. Havemann, R. Giordano, H. Böll, H. Müller), lecz również zagorzałych przeciwników, wypowiadających się z dezaprobatą o jego literaturze oraz upatrujących w jego osobie nie literata, a awanturnika, podżegacza, oszczercę, buntownika i fundamentalistę. Wspomniana polaryzacja to wynik pisarskiej i obywatelskiej postawy Fuchsa, który świadomie podejmował niewygodne (m.in. politycznie) tematy, trafiające w czułe punkty niemieckiej rzeczywistości, także tej pojedynczościowej.

PAMIĘĆ ZAPISANA W AKTACH

Dla Jürgena Fuchsa, uważanego do przełomu lat 1989/1990 za jednego z najważniejszych twórców żyjących na przymusowej emigracji w RFN, kluczową rolę w walce z reżimem komunistycznym odgrywała pamięć, która stała się jego

B. Florath, H. Heidemeyer, D. Münkler, A. Polzin, W. Stüb (red.), *Das MfS-Lexikon...*, s. 231-232; J. Walther, *Sicherungsbereich Literatur. Schriftsteller und Staatssicherheit in der Deutschen Demokratischen Republik*, Berlin 1996; J. Fuchs, *Magdalena. MfS, Memphisblues, Stasi, Die Firma, VEB Horch & Gauck – ein Roman*, Reinbek 1998.

³⁴ U. Scheer, *Jürgen Fuchs...*, s. 249. Warto odnotować, iż *Stasi* kilkakrotnie podejmowała próby (nieudanych) zamachów na życie pisarza, także już podczas jego pobytu w Berlinie Zachodnim. Z kolei już po upadku muru berlińskiego J. Fuchs otrzymywał anonimowe pogróżki, próbowano również manipulować przy układzie hamulcowym i oponach jego samochodu, jednakże nigdy nie udało się ustalić sprawców.

„narzędziem” w procesie tworzenia zaangażowanej literatury, posiadającej jasno określony program estetyczny: „Mówić o tym, jak było”. Autor realizował go poprzez opisywanie faktów, dokumentowanie otaczającej rzeczywistości, przeprowadzanie wiwisekcji dyktatury, przedstawianie mechanizmów totalitarnej przemocy, odrzucenie postulatu „grubej kreski”, odtajnianie ukrytej w aktach prawdy, a tym samym sprzeciwianie się „potężnemu lobby pochlebców, sprawców i osób idących na ustępstwa”³⁵.

Upadek muru pozwolił pisarzowi podjąć dwa tematy, które w jego twórczości będą na stałe przewijać się aż do jego przedwczesnej śmierci w 1999 r. – pierwszy z nich to walka o ujawnienie tajnych dokumentów *MfS* i uchwalenie stosownej ustawy (późniejsza *StUG*), którą wschodni Niemcy opozycjoniści i działacze na rzecz praw obywatelskich wymusili nie tylko podpisami, petycjami, protestami i manifestacjami, lecz także strajkiem głodowym i akcją pod hasłem „Moja teczka należy do mnie!” oraz groźbą zerwania negocjowanego traktatu zjednoczeniowego. Trwającym ponad rok sporom o dalszy los spuścizny *Stasi* towarzyszyła debata społeczna³⁶, w której wielokrotnie głos zabierał właśnie Jürgen Fuchs, z determinacją postulujący w imieniu ofiar i argumentujący konieczność otwarcia akt służby bezpieczeństwa m.in. słowami: „Przecież nie często upada państwo!”³⁷

W utworach poszkodowanego przez system NRD autora niezmiennie pojawia się również temat odpowiedzialności jednostki w kontekście zaangażowania w proces rozliczenia z przeszłością. Fuchs był zdania, iż należy bezwzględnie przerywać milczenie zarówno o zbrodniach dyktatury *SED*, jak i wygodnej amnezji czy obojętności społeczeństwa, tym bardziej że z biegiem czasu znajduje w tajnych aktach coraz więcej dowodów na panujące w Niemczech Wschodnich bezprawie. W swoich pracach opisywał sprawców, ukazywał techniki inwigilacji, wskazywał na bezradność ofiar reżimu, a także ostrzegał przed zapomnieniem, stając się w oczach opinii publicznej „strażnikiem pamięci”, który „z wyczuciem (...) uzmysławia i w przejrzysty sposób przekazuje czytelnikom swoich książek, osobom biorącym udział w parlamentarnych przesłuchaniach, w licznych wykładach i rozmowach okrutne mechanizmy oraz wrogie człowiekowi cele dywersji i (...) środków operacyjnych”³⁸.

Pisarz już w pierwszych latach po przełomie wydał dwie książki, w których doszły do głosu autopsyjne przeżycia z przeszłości, przy czym autorowi chodziło o coś więcej, aniżeli zwykłe rozliczenie z reżimem: „Ważnym tematem dla

³⁵ E. Kratschmer, *Versus Diktatur...*, s. 26.

³⁶ Losy debaty szczegółowo przybliżyła publikacja wydana przez: S. Schumann, *Vernichten oder offenlegen? Zur Entstehung des Stasi-Unterlagen-Gesetzes. Eine Dokumentation der öffentlichen Debatte 1990/91*, Berlin 1995 (pozycja wydana przez *BStU*).

³⁷ Por. K.D. Henke, (red.), *Wann bricht schon mal ein Staat zusammen? Die Debatte um die Stasi-Akten und die DDR-Geschichte auf dem 39. Historikertag 1992*, München 1993.

³⁸ Cytat z przemówienia Christine Lieberknecht – przewodniczącej parlamentu kraju federacji Turyngii. Por. „*Gerbergasse 18*”, *Sonderausgabe zum Fuchs-Symposium „Einmischung in eigene Angelegenheiten”* (hrsg. von Geschichtswerkstatt Jena e.V), Jena 2001, s. 6.

mnie jest jednostka w walce przeciwko władzy. Przy tym chodzi mi o pamięć w podwójnym kontekście: o dokładne językowe spisanie subiektywnych przeżyć, lecz także o pamięć historyczną, która jest w stanie przełamać wszechmocną dyktaturę³⁹. Opublikowany w 1990 r. tom „...und wann kommt der Hammer?“ *Psychologie, Opposition und Staatssicherheit*⁴⁰ przyniósł wiedzę na temat narzędzi represji *MfS*, zastosowań psychologii operacyjnej, tortur psychicznych oraz pozostałych manipulacji, przyczyniających się do destabilizacji oraz traumatyzacji jednostki. Rozważania Fuchsa nabierały szczególnego charakteru przede wszystkim w tych momentach, kiedy opiniował z pozycji psychologa i eksperta: „Istnieje bardzo wiele wariantów. Nie trzeba bić (...) Psychologia nadaje się do tego idealnie”⁴¹.

W 1992 r. do rąk czytelników trafiła praca *Dummgeschult? Ein Schüler und sein Lehrer*⁴², będąca zapisem rozmowy pisarza-opozycjonisty z Gerhardem Hieke (jego nauczycielem i mentorem z czasów szkoły średniej), która na przykładzie stacji życiowych obu autorów ukazuje miejscami brutalną prawdę o systemie represji, uwidaczniającym się nie tylko w ich życiu prywatnym, lecz także we wschodnioniemieckich „więzieniach, szpitalach dla umysłowo chorych, koszarach, szkołach”⁴³. Prezentowane retrospekcje były podstawą do rozważań nad środkami operacyjnymi stosowanymi przez funkcjonariuszy *Stasi*, którzy szkoleni byli w zakresie psychologii operacyjnej i wiedzieli, w jaki sposób „przypadkowo” ingerować w życie obywateli i planować przebieg wydarzeń, a w razie potrzeby zniszczyć konkretną biografię bądź wywołać psychiczne „spustoszenia”, za którymi stały najczęściej intensywna inwigilacja, aranżacja niepowodzeń czy też zamierzone aresztowanie.

Wiedzę na ten temat Jürgen Fuchs czerpał nie tylko z własnych doświadczeń, lecz przede wszystkim z akt *Stasi*, z których zaczął korzystać już w kwietniu 1992 r., kiedy to został zatrudniony w berlińskiej centrali *BStU* w departamencie edukacji i badań naukowych (*Abteilung Bildung und Forschung*). Tym samym jako jeden z niewielu opozycjonistów i działaczy walczących o prawa obywatelskie miał dostęp do tajnych materiałów, z których skrzętnie wydobywał informacje na temat nikczemności zapisanych w spuściźnie *MfS*. Wnikliwa lektura i poszukiwania zaowocowały opublikowaną w 1994 r. dokumentacją zatytułowaną *Unter Nutzung der Angst*⁴⁴, przedstawiającą liczne dowody prześladowania pisarza i jego rodziny, ukazującą praktyki jego politycznego prześladowania, a ponadto dokumentującą wysiłki *Stasi* w zwalczaniu autora jako „wrogo-negatywnej osoby”. We wstępie

³⁹ E. Kratschmer, *Versus Diktatur. Texte zu Jürgen Fuchs*, Unterwellenborn 2001, s. 19.

⁴⁰ J. Fuchs, „...und wann kommt der Hammer?“ *Psychologie, Opposition und Staatssicherheit*, Berlin 1990.

⁴¹ Tamże, s. 26.

⁴² J. Fuchs, G. Hieke, *Dummgeschult? Ein Schüler und sein Lehrer*, Berlin 1992.

⁴³ Tamże, s. 5.

⁴⁴ Vgl. J. Fuchs, *Unter Nutzung der Angst. Die „leise“ Form des Terrors – Zersetzungsmaßnahmen des MfS*, Berlin 1994 („BF informiert”, Heft 2/1994).

czytamy: „Akta z pewnością nie są wszystkim, ale są ważnymi dokumentami, w których można napotkać na przemilczenie, kłamstwo i dezinformację”⁴⁵ – dla Jürgena Fuchsa było to także źródło, które pomagało odzyskać pamięć i godność.

Lektura publikacji Fuchsa przekonuje, że jego biografia i doświadczenia wyniesione z okresu komunistycznego reżimu w pełni predestynowały go do tego, by jego pisarstwo ograniczało się właściwie do eksploracji jednego tematu: ostrzegania i uświadamiania o rzeczywistości życia w „drugiej niemieckiej dyktaturze”. Należy podkreślić, że taka postawa w znacznym stopniu kładła się cieniem na jego recepcji i była powodem momentami ostrej krytyki autora, przez złośliwych uważanego „za pierwszego, odnoszącego sukcesy przedstawiciela tzw. niemieckiej literatury poszkodowanych”⁴⁶, bądź jednego z „mało zdolnych literatów, zajmujących się rozliczeniem z historią *SED* i *Stasi* w celu zdobycia uznania, z którym nie spotkali się w odniesieniu do ich dzieła”⁴⁷.

Trzeba przyznać, iż wizerunek pisarza cierpiał na skutek niewłaściwego odbioru jego utworów, niedokładnej analizy twórczości oraz niedostatecznej znajomości biografii, mającej w tym przypadku niebagatelny wpływ na zrozumienie intencji autora. W RFN Fuchs został zaszukany przez wielu odbiorców jako twórca *stricte* polityczny, publicysta, kronikarz spisujący fakty i usiłujący tworzyć teksty spełniające literackie kryteria. Atakowano go również za uprawianie tzw. *littérature engagée*, czyli literatury zaangażowanej politycznie, tendencyjnej, jedynie odzwierciedlającej rzeczywistość i rzekomo niespełniającej literackich kryteriów. Jednakże przypatrując się dokładniej całokształtowi kręgów tematycznych występujących w jego prozie, liryce i publicystyce, dochodzi się do wniosku, że Fuchs słusznie nazywany jest twórcą „nowego typu tekstu: literacko-politycznego protokołu”⁴⁸ i „najważniejszym autorem nowej wschodniemieckiej literatury faktu”⁴⁹, porównywanym z legendą tzw. dziennikarstwa „uczestniczącego” – Günterem Wallrafem. Jego publikacje prezentowały prawdziwy, jednakże dla pewnych kręgów (także w zjednoczonych Niemczech) niewygodny zapis wydarzeń, co przez wiele lat powodowało, że zdania co do jego osoby oraz twórczości były i są wyraźnie podzielone, a on sam jest uważany za „jednego z najbardziej nieznanych lecz bardzo cenionych autorów tej (RFN – przyp. E.K.) republiki”⁵⁰. Taka opinia utrzymuje się niestety nadal⁵¹.

⁴⁵ Tamże, s. 3.

⁴⁶ U. Scheer, *Jürgen Fuchs...*, s. 211. Por. W. Killy, *Literaturlexikon*, Berlin 2000, Bd. 4, s. 55.

⁴⁷ F. Hoffmann, *Sprache – Dichtung – Leben*, „Deutschland Archiv. Zeitschrift für das vereinte Deutschland”, Heft 3/2012, s. 562.

⁴⁸ H.-J. Schmitt (Hg.), *Hansers Sozialgeschichte der deutschen Literatur*, Band 11: *Die Literatur der DDR*, s. 322.

⁴⁹ U. Scheer, *Jürgen Fuchs...*, s. 211.

⁵⁰ L. Rathenow, *Jürgen Fuchs*, „Der Literat. Zeitschrift für Literatur und Kunst”, Heft 12/1999, s. 19.

⁵¹ Por. E. Kuczyński, *Między pamięcią a zapomnieniem. Recepcja i wizerunek Jürgena Fuchsa w XXI wieku*, w: E. Kuczyński, M. Tomczyk (red.), *Polityka – kultura – społeczeństwo. Niemcy, Austria, Szwajcaria w pierwszej dekadzie XXI wieku*, Łódź 2013, s. 198-215.

Na taki stan rzeczy wpływ miały dwa czynniki – pierwszym z nich była choroba nowotworowa, z którą przyszło walczyć Fuchsovi od połowy lat 90. XX w., drugim zaś napisana w wyścigu z nieuleczalną białaczką powieść *Magdalena*⁵², będąca swoistym rozrachunkiem autora z dyktaturą NRD oraz zapisaną w aktach *Stasi* przeszłością. Pisarz mając świadomość upływającego czasu, w literacko-dokumentalny sposób zrekonstruował swoje losy i wykazał niezbite dowody swojego prześladowania, co przyczyniło się do dalszej polaryzacji jego recepcji, tym bardziej że odważył się on w swojej książce skrytykować kierowany wówczas przez Joachima Gaucka urząd (*BStU*): „Dla pisarza placówka ta była niczym innym, jak 'poskromieniem rewolucji' w sferze administracyjno-technicznej, rozproszeniem bolesnej przeszłości w rutynowych mechanizmach biurokracji. (...) niemiecka instytucja, która miała zajmować się spuścizną *Stasi*, jawiła się jako instrument państwowej blokady uniemożliwiającej ujawnienie prawdy o popełnionych w NRD zbrodniach”⁵³.

Trzeba przyznać, że *Magdalena* to pozycja trudna w odbiorze i wielowarstwowa, po raz kolejny łamiąca tabu i prowokująca tę część społeczeństwa niemieckiego, która tkwi w zmowie niepamięci i ignoruje skrywaną wiedzę o „krajobrazach kłamstwa”, jakie pozostawiła po sobie druga niemiecka dyktatura. Publikacja ta przyniosła autorowi z jednej strony znaczny rozgłos (trafiła na listę bestsellerów i była szeroko komentowana i recenzowana w niemieckiej prasie), z drugiej zaś wywołała falę krytyki, która w szybkim czasie przerodziła się w debatę społeczną, pokazującą, jak skrajne mogą być reakcje wywołane zaangażowaną i nieznającą kompromisów literaturą. W jednym ze swoich ostatnich wywiadów autor tak konkludował burzę medialną wokół własnej osoby: „Cieszę się, że napisałem tę książkę i że wyniknęła z tego dyskusja, na którą zanosilo się już od dłuższego czasu i to na płaszczyźnie politycznej, społecznej, praw człowieka, literacko-twórczej (...)”⁵⁴.

Magdalena miała być pierwszą z trzech tomów planowanej trylogii – niestety w kontynuacji dzieła przeszkodziła przegrana walka z rakiem: Jürgen Fuchs umarł w berlińskiej klinice Virchow w dniu 9 maja 1999 r. Jego przedwczesny zgon wywołał podejrzenie, że choroba pisarza nie była przypadkowa, zaś on sam został „zarażony” podczas pobytu w areszcie śledczym, gdzie *Stasi* za pomocą aparatów rentgenowskich poddawała opozycjonistów promieniowaniu radioaktywnemu⁵⁵.

⁵² J. Fuchs, *Magdalena. MfS, Memfisblues, Stasi, Die Firma, VEB Horch & Gauck – ein Roman*, Reinbek 1998. Tytułowa „Magdalena” to odniesienie do mieszczącej się w dzielnicy Berlin-Lichtenberg centrali *MfS*, położonej przy Magdalenenstraße.

⁵³ U. Müller, G. Hartmann, *Stasi. Znowa niepamięci*, Poznań 2012, s. 292.

⁵⁴ „Demokratie ist immer tendenziell gefährdet”. Jürgen Fuchs im Gespräch mit Udo Scheer, „Gerbergasse 18”, Heft 3/1998, S. 28.

⁵⁵ Jürgen Fuchs zmarł w wieku 48 lat na białaczkę, jednakże jego choroba – jak twierdził sam pisarz – nie rozwinęła się przypadkowo, lecz wywołana została poprzez naświetlanie promieniami gamma podczas dziewięciomiesięcznego pobytu w areszcie *Stasi*. Mimo wdrożonego śledztwa i licznych badań nie udało się potwierdzić domniemań autora, jego rodziny i wielu osób z kręgu przyjaciół, tym bardziej

W 2014 r. przypada piętnasta rocznica śmierci niepokornego autora⁵⁶ – obecnie Fuchs jest w pewnym stopniu zapomniany i niedoceniany, zaś jego nazwisko przywołuje się głównie w kontekstach historycznych, politycznych czy społecznych, natomiast sporadycznie literackich. Mimo że jego książki były tłumaczone na wiele języków⁵⁷, to kojarzony on jest głównie jako „dysydent”, osoba wspomagająca ruch pokojowy w NRD, walcząca o prawa człowieka i obywatela, zaangażowana w walkę o udostępnienie akt bezpieki i prowadząca działalność badawczą w tzw. Instytucie Gaucka. Nie zmienia to jednak faktu, że warto odwoływać się do jego prozy, liryki czy eseistyki, tym bardziej że zawarta jest w nich pamięć, która w godny uwagi sposób dokumentuje drugą niemiecką dyktaturę. Dzieło i osobę Jürgena Fuchsa doceniła m.in. noblistka Herta Müller, zauważając:

„Wielu ludzi musi się na niego powoływać. Przez jednych, w imieniu których przemawia (do których się zaliczam), jest on podziwiany. Przez innych, którzy nie mogą ścierpieć jego prawdy, jest on nienawidzony oraz oczerniany. (...) Dla obu stron Jürgen Fuchs stał się symbolem, obie strony często mówią o nim jako osobie politycznej, lecz rzadko o jakości jego literatury. (...) Jego teksty nie pouczają, lecz otwierają oczy. Spokojnie można powiedzieć, że poprzez swoją autentyczność wychowują. Kto chce się dowiedzieć, jak siła i bezsilność wyglądają z zewnątrz i od środka, będzie musiał je przeczytać”⁵⁸.

Dr Ernest Kuczyński, Katedra Badań Niemcoznawczych, Uniwersytet Łódzki
(ernest11@wp.pl)

Słowa kluczowe: NRD, opozycja antykomunistyczna, literatura niemiecka, Stasi, walka z dyktaturą

Keywords: GDR, anti-communist opposition, German literature, Stasi, struggle against dictatorship

że w podobnych okolicznościach umarli także inni dysydenci, m.in. R. Bahro czy G. Pannach. Por. K. Corino, „Hohes Verschleierungspotential”. *Wurden Dissidenten von der DDR radioaktiv bestrahlt?*, „Neue Züricher Zeitung”, 16.06.1999; J. Schreiber, *Die Geschichte eines Verdachtetes*, „Der Tagespiegel”, 21.06.1999; T. Rietzschel, *Der Verdacht*, FAZ, 27.05.1999; J. Schneider, *Eine tödliche Dosis Angst*, „Süddeutsche Zeitung”, 29.05.1999; P. Wensierski, *In Kopfhöhe ausgerichtet*, „Der Spiegel”, 20/1999.

⁵⁶ Z tej okazji w RFN ukazała się drukiem antologia poświęcona pamięci pisarza, wydana przez *Mitteldeutscher Verlag* z Halle. Por. E. Kuczyński (Hg.), *Im Dialog mit der Wirklichkeit. Annäherungen an Leben und Werk von Jürgen Fuchs*, Halle 2014.

⁵⁷ Poza granicami Niemiec publikacje zwarte Fuchsa oraz pojedyncze, drobne teksty przetłumaczone zostały na dziewięć języków (angielski, czeski, duński, francuski, holenderski, koreański, polski, szwedzki, włoski) i opublikowane w dwunastu krajach: Anglii, Australii, Austrii, Czechach, Danii, Francji, Korei, Polsce, RPA, Szwajcarii, Szwecji, USA. W Polsce ukazała się tylko jedna jego książka (*Protokoły przesłuchań*), wydana w drugim obiegu w 1985 r., nakładem warszawskiej Niezależnej Oficyny Wydawniczej.

⁵⁸ H. Müller, *Der Blick der kleinen Bahnstationen. Über die literarisch-dokumentarische Wirkung von Jürgen Fuchs*, „Horch und Guck”, Heft 64 (02/2009), s. 65.

ABSTRACT

Twenty-five years after the fall of the Berlin Wall, GDR did not become a relic of the past nor was it dumped on the garbage heap of history. Contrary to widespread expectations, the “state of workers and peasants” is still by all means a current topic, as attested by numerous scholarly and journalistic publications, as well as by memory, whose scope oversteps the borders of former Eastern Germany and enters into the difficult and complex context of German-German history.

According Jürgen Fuchs (1950-1999), who until the breakthrough of 1989/90 was considered to be one of the most important writers living in forced emigration in the FRG, memory played a key role in the struggle against the communist regime, and it was memory that became instrumental for him in the process of creating engaged literature. The article highlights the person and achievements of this engaged and critical writer, who used to “tell what it was really like”, and therefore struggled against forgetfulness. His work dealt largely with the second German dictatorship, which he exposed among others by the description of facts, documentation of the surrounding reality, presentation of the mechanisms of totalitarian violence, rejection of the postulate of a “thick line” that closes the past without settling accounts, and above all by disclosing the truth hidden in the Stasi files.



NASZE WYDAWNICTWA

INSTYTUT ZACHODNI

ul. Mostowa 27, 61-854 Poznań

tel. +61 852 28 54

fax +61 852 49 05

e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl

NIEMCY PO ZJEDNOCZENIU. SPOŁECZEŃSTWO – WIELOKULTUROWOŚĆ – RELIGIE

**Joanna Dobrowolska-Polak, Natalia Jackowska,
Michał Nowosielski, Marcin Tujdowski**

Studium niemcoznawcze nr 91, streszczenie w j. angielskim

ISBN 978-83-61736-40-0

Poznań 2013, 257 ss.

Interdyscyplinarna publikacja prezentująca współczesny kształt społeczeństwa niemieckiego pokazuje w czterech odrębnych, choć merytorycznie powiązanych analizach jego strukturę, problemy demograficzne, zjawiska związane z imigracją i wielokulturowością oraz przemiany w sferze religijnej. Ich autorzy starali się w swych rozważaniach o przemianach społecznych w Niemczech uwzględnić nie tylko konsekwencje wynikające ze zjednoczenia obu państw niemieckich, lecz także wpływ innych czynników, jak globalizacja i wiele zjawisk wiążących się z szeroko pojętą modernizacją.

Opis transformacji społeczeństwa niemieckiego od tradycyjnego do nowoczesnego, a nawet ponowoczesnego, widzianej na tle podziału, a później zjednoczenia Niemiec, nie mógł pominąć tak istotnych zagadnień, jak kształtowanie się struktury klasowej, problemy nierówności społecznych i rosnącego ubóstwa, zróżnicowania etnicznego, kulturowego i religijnego, starzenia się społeczeństwa, dezurbanizacji wschodniej części Niemiec, mobilności społecznej oraz miejsca i roli imigrantów.

PIERRE-FRÉDÉRIC WEBER
Szczecin

O PRZEMIANACH PAMIĘCI OFICJALNEJ W EUROPIE PO 1989 ROKU PAŃSTWO A PAMIĘĆ W POLSCE I WE FRANCJI

PANSTWO A NARÓD W POLSCE I WE FRANCJI

O ile 1989 r. stanowił dla Polski istotną cezurę historyczną związaną z głębokimi przemianami politycznymi i społecznymi, o tyle dla Francji wybór tej daty wymaga krótkiego wyjaśnienia. We Francji – co prawda – nie dokonał się na przełomie lat 90. proces zmiany ustrojowej: V Republika Francuska, trwająca od roku 1958 r., nie uległa w tym okresie żadnej modyfikacji, instytucje, jak i życie polityczne cechowały stabilność i kontynuacja (mimo kohabitacji lat 1986-1988). Rok 1989 dał okazję do obchodzenia dwustuletniej rocznicy wybuchu Wielkiej Rewolucji i potwierdzenia francuskiego mitu narodowego przedstawiającego Francję jako kraj postępu, wolności i praw człowieka.

Uzasadnienie dla tego, że decydujemy się na porównanie rzeczywistości francuskiej i polskiej w tym kontekście, dostarcza po pierwsze fakt, iż rocznica 1989 r. stała się powodem do wyrażenia rozmaitych opinii dotyczących interpretacji obchodzonych wydarzeń historycznych: czym była Rewolucja 1789 r.? Jakie miała znaczenie dla dalszych losów Francji i Francuzów? Czy ogólna ocena Rewolucji jest pozytywna, czy raczej – negatywna? Państwo, naród, różne części społeczeństwa miały czasami rozbieżne stanowiska co do interpretacji przeszłości i sposobu jej upamiętnienia. W latach 90. proces ten rozszerzył się, obejmując kilka innych okresów i zagadnień z dziejów Francji, nawiązujących do francuskiej historii najnowszej, zwłaszcza lat II wojny światowej. Przedmiotem debat stała się rola Francji i Francuzów w tej wojnie, uwikłanie i współodpowiedzialność za zagładę francuskich Żydów; okres powojenny, polityka generała de Gaulle'a i stworzenie oraz odnowienie mitu narodowego „Francji walczącej”; bolesny proces dekolonizacji... Zbiorowa pamięć o tych istotnych etapach na przestrzeni „krótkiego dwudziestego stulecia”¹ nie okazała się bynajmniej spójna i przypomniała pole bitwy. Bitwy o pamięć.

¹ E. Hobsbawm, *Wiek skrajności: spojrzenie na krótkie dwudzieste stulecie*, Warszawa 1999.

W związku z refleksją nt. przemian w sferze pamięci oficjalnej w krajach europejskich jednoczesne spojrzenie na przypadek Polski i Francji – dwóch państw wyróżniających się silną tradycją patriotyzmu, umożliwia porównanie na linii Wschód/Zachód. Nie sposób jednak zapomnieć o jednej znaczącej różnicy dotyczącej relacji między państwem a narodem: w Polsce lat 1945-1989 państwo cieszyło się uznaniem tylko części narodu i miało od początku problemy z legitymizacją, których państwo francuskie ze strony swojego społeczeństwa nie doznało. Prawdziwą zmianę, czyli zanik dychotomii państwo/naród przyniósł dopiero upadek komunizmu w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej. Odzyskana wolność w zakresie interpretacji historii uruchomiła bardzo żywe debaty wokół definicji pamięci oficjalnej, charakterystyczne zresztą również dla innych krajów postkomunistycznych.

POLITYKA I RELIGIA

Oficjalnie sterowana pamięć zbiorowa grupy społecznej zorganizowanej jako polityczna wspólnota narodowa utrzymuje swoje główne cechy tj. zbiorowość, trwałość i normatywność dzięki temu, że jest obecna w strefie publicznej w kształcie ikonograficznym (np. obrazy lub pomniki), scenicznym (ceremonie, obchody), albo narracyjnym (historiografia, opowiadania). Te trzy rodzaje instrumentów służą budowaniu i podtrzymywaniu pamięci oficjalnej wspólnego organizmu², czyli – w perspektywie nowożytnej Europy – państwa-narodu.

Wszelkie wysiłki, aby kultywować pamięć oficjalną były tradycyjnie ściśle związane z praktykami religijnymi. Ponadto przedstawiciele dominującej religii chrześcijańskiej zazwyczaj brali w tym udział, szczególnie w przypadku stosowania instrumentów scenicznych. We Francji było to widoczne przede wszystkim w czasach tzw. *ancien régime*, czyli monarchii istniejącej z woli Boga. Wówczas przedstawiciele kleru, będący często głównymi, jeśli nie jedynymi kronikarzami, uczestniczyli w utrwaleniu pamięci oficjalnej i legitymizacji władzy, również za pomocą narracji. Podobnie bywało też w Polsce, mimo że monarchia funkcjonowała inaczej, a król Polski nigdy nie uzyskał u swoich poddanych takiego stopnia legitymizacji, jakim cieszył się francuski suweren absolutny.

Długofalowy proces cywilizacyjny, znany pod hasłem sekularyzacji, który poczynawszy od XVI w. przez wiele etapów doprowadził również, obok osłabienia praktyk religijnych do stopniowej desakralizacji przestrzeni publicznej oraz odczarowania (w znaczeniu nadanym przez Maxa Webera³) głównych instytucji lub wyobrażeń społecznych (*social imaginaries*⁴), nie oznaczał jednak zaniku zjawisk

² J. Michel, *Gouverner les mémoires; les politiques mémorielles en France*, Paryż 2010, s. 24-27.

³ M. Weber, *Racjonalność, władza, odczarowanie*, Poznań 2004.

⁴ Ch. Taylor, *A Secular Age*, Cambridge – Londyn 2007, s. 171-172.

religijnych. Raczej powinno się mówić o przemianie w zakresie religijności lub sakralizacji innych obiektów. Sekularyzacja doprowadziła bowiem do (re)sakralizacji strefy świeckiej lub nakładania się symboliki sakralnej na elementy modernizmu. Jest to widoczne w obszarze polityki, mianowicie w kontekście Rewolucji Francuskiej, kiedy to doszło do absolutyzacji narodu, a republika zastąpiła monarchię nie tylko jako ustrój, lecz również jako najwyższe dobro. Rewolucja była okresem organizowania licznych imprez publicznych mających na celu „autocelebrację”⁵, w których nie brakowało też religijnych elementów scenicznych lub narracyjnych (np. kult Istoty Najwyższej wprowadzony przez Robespierre’a w maju 1794 r.).

W XIX w., stuleciu nacjonalizmów, religijne podejście do pamięci o historii narodu rozpowszechniło się po całej Europie, m.in. za pomocą trwałego nośnika, którym okazał się romantyzm. Ważną rolę odgrywał w nim kult bohaterów, szczególnie poległych w walce o wolność lub honor swojego narodu. Ci nowi święci ery sekularyzacji również otrzymali swoje świątynie w formie pomników albo nawet panteonów (jak np. w Paryżu). W Polsce doby rozbiorów – gdzie państwo zanikło, lecz naród przetrwał – proces ten odbywał się raczej przy wykorzystaniu form narracyjnych niż scenicznych lub ikonograficznych, chociaż i ostatni instrument znalazł zastosowanie, jeśli wymienić motywy patriotyczne w polskim malarstwie tej epoki.

I wojna światowa oznaczała gwałtowne zakończenie długiego dziewiętnastego stulecia i początek nowej ery charakteryzującej się wzrastającą rolą mas społecznych, m.in. w czasie wojny. Podczas gdy romantyczne obchody kładły nacisk na wyróżniające się postaci bohaterów, na znakomite jednostki reprezentujące szeregi anonimowych uczestników epopei narodowej, pierwsza totalna wojna, pochłaniająca miliony ludzi w warunkach nieznanego wcześniej okrucieństwa, doprowadziła w czasie demokratyzacji życia politycznego (szczególnie na zachodzie kontynentu) do rozszerzenia dostępu do miana bohatera. Wyraźnym znakiem owej tendencji stała się tradycja czczenia pamięci Nieznanego Żołnierza. Pierwszy taki grób powstał we Francji w 1920 r., i pomysł ten szybko uzyskał aprobatę również w innych państwach europejskich, np. w Polsce, gdzie podobny grób-pomnik utworzono niedługo później, w 1925 r.⁶ Anonimowy bohater bez określonej tożsamości mógł stać się symbolem bohaterskiej śmierci milionów. Ocalając pamięć jednego, ocalało się pamięć wszystkich, w czym tkwiło wyraźne odwołanie się do sekularyzującej się już kultury chrześcijańskiej, bardzo widoczne przy okazji corocznych obchodów świąt narodowych związanych z jakimś doniosłym wydarzeniem np. rozejmem 11 listopada (w Polsce i we Francji), czy uchwaleniem konstytucji 3 maja (w Polsce) lub 14 lipca (we Francji).

⁵ J. Michel, *op. cit.*, s. 29-33; M. Ozouf, *La fête révolutionnaire (1789-1799)*, Paryż 1976.

⁶ Cz. Skiba, *Pomniki nieznanego żołnierza. Świat i Polska*, Warszawa 2004.

R. Koselleck podkreślił, iż pojawienie się takich pomników było sygnałem instytucjonalizacji w procesie demokratyzowania polityk pamięci. Oznaczało to dążenie ku pewnej formie religii cywilnej (w sensie przyjętym przez J.-J. Rousseau), według której cały naród bierze udział w ceremoniale należnym każdemu poległemu żołnierzowi-bohaterowi⁷. Ta formuła utrzymała się po II wojnie światowej, aczkolwiek złożone losy wojenne ludności w prawie wszystkich państwach stały się źródłem późniejszych rozbieżności, które ujawniły kruchość centralizowanej tj. narodowej pamięci oficjalnej.

Należy tutaj zwrócić uwagę na kolejną różnicę między Polską a Francją, zachodzącą w wyżej opisanym procesie sekularyzacji pamięci oficjalnej. Podczas gdy Francja oficjalnie zmieniła się w świeckie państwo (*état laïc*) już w 1905 r., pozbawiając tym samym Kościół katolicki roli oficjalnej w przestrzeni publicznej, w Polsce Kościół ten odgrywał (i do pewnego stopnia nadal odgrywa) istotną rolę w życiu społecznym, w tym również w obchodzeniu świąt państwowych. Okres komunistyczny bynajmniej nie doprowadził do jej zredukowania, wręcz odwrotnie: katolicyzm stał się jeszcze ważniejszym elementem tożsamości narodowej w konfrontacji z narzuconą z zewnątrz ideologią marksizmu-leninizmu⁸. Do dziś jest to widoczne w sytuacjach dramatycznych, np. co do katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem (10 kwietnia 2010 r.) i obchodów jej rocznicy. O tym aspekcie będzie jeszcze mowa w dalszych refleksjach porównawczych dotyczących procesu „denacjonalizacji” pamięci oficjalnej.

PAMIĘĆ A OFIARY

Z dotychczasowych rozważań na temat pamięci oficjalnej wynika, że zbiorowe przypominanie wspólnej przeszłości narodu skupia się często na czczeniu pamięci bohaterów – zwycięskich lub poległych, wyjątkowych i wszystkim znanych lub tuzinkowych i anonimowych. Państwowe dbanie o synchroniczną pamięć zbiorową narodu, związana z jednym lub dwoma pokoleniami w bieżącym momencie, jak i również o diachroniczną, ponadpokoleniową pamięć kulturową⁹ ma na celu kreowanie lub utrzymywanie spójności wspólnoty narodowej. Można tu oczywiście dostrzec kolejną różnicę między sytuacją polską a francuską. Uważająca się oraz uznana za *Grande Nation* Francja tradycyjnie najbardziej pamięta o „pozytywnych” bohaterach, tzn. o takich, których wkład w osiągnięcie przez naród wielkości został

⁷ R. Koselleck, *Der politische Totenkult: Kriegerdenkmäler in der Moderne*, Monachium 1994.

⁸ Ch. Taylor, *op. cit.*, s. 515.

⁹ A. Assmann, *Der lange Schatten der Vergangenheit. Erinnerungskultur und Geschichtspolitik*, Monachium 2006, s. 51-54. Co do tego zagadnienia ogólnie porównaj (w polskim przekładzie) J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, Warszawa 2008.

ogólnie oceniony jako budujący, mimo ewentualnych (zaakceptowanych lub zignorowanych) błędów. Takimi postaciami są np. cesarz Napoleon I lub generał Charles de Gaulle. Rzadziej natomiast wspomina się poległych lub porażki „pozytywnych” bohaterów. Polska kultura pamięci sytuuje się pod tym względem znacznie bliżej tradycji tragicznej. Pamięć o nieudanych powstaniach, o zmiażdżonych próbach uwolnienia się spod obcego jarzma itp., jednym słowem pamięć o ofiarach na rzecz narodu znajduje się w skali wartości na najwyższym szczeblu. Jest to cecha charakterystyczna też dla innych krajów środkowej Europy, mających równie burzliwe i niefortunne losy na przestrzeni wieków¹⁰.

Zarówno „pozytywnych”, czy „negatywnych” bohaterów narodowych (odnosząc to określenie nie do ich terażniejszej wartości symbolicznej, lecz do bilansu ich działań w przeszłości!) można określić jako „poległych za Ojczyznę” (*morts pour la patrie*). Dlatego też państwo i naród traktują ich jak bohaterów, a nie jak ofiary. W latach 70. i 80. coraz częściej jednak pojawiły się postulaty domagające się oficjalnego uwzględnienia i uznania tych, którzy polegli lub zostali poszkodowani „z powodu Ojczyzny” (*morts à cause de la patrie*)¹¹. Uważano ich pierwotnie za ofiary nieujęte ani w ikonografii, ani w inscenizacji, ani nawet w narracji większościowej pamięci oficjalnej. Celem zgłoszenia ich pretensji do wspólnoty i do reprezentującego ją państwa było tutaj uznanie dotychczas ignorowanych cierpień. Cierpienia te zostały przedstawione jako element tożsamości grupy, która ich doświadczyła. W tak rodzącej się, nowej kulturze pamięci to „cierpienie da[ło] prawa, a samo uznanie cierpienia sta[ło] się już prawem”¹².

Zarysowujący się proces denacjonalizacji, a więc delegitymizacji oficjalnej pamięci narodowej dokonał się przez podważanie państwowego monopolu na definicje. Widoczne to było najpierw w demokratycznych krajach Europy Zachodniej. Jeżeli chodzi o Francję, pierwsze debaty rozpoczęły się pod koniec lat 60., a przybrały na sile dopiero w następnej dekadzie. Nieprzypadkowo było to związane z odejściem generała de Gaulle’a ze sceny politycznej Francji. Był on tym mężem stanu, a według niektórych nawet mężem opatrnościowym, któremu po II wojnie światowej udało się pogodzić skłóconych między sobą Francuzów i przywrócić pękniętą wcześniej jedność narodową (choć postępując przy tym dość problematycznym mitem „Francji walczącej”). Bunt młodzieży z 1968 r. skierowany był też przeciw „pewnej idei Francji” (*une certaine idée de la France*). W Polsce natomiast dyskurs państwowy o pamięci zbiorowej był znacząco ograniczający. Nie

¹⁰ *Ibidem*, s. 262-264.

¹¹ S. Barcellini, *Du droit au souvenir au devoir de mémoire*, „Cahiers français de la Documentation française” nr 303, 2001, s. 24-28; idem, *L’État républicain, acteur de la mémoire : des morts pour la France aux morts à cause de la France*, w: P. Blanchard, I. Veyrat-Masson, (red.), *Les guerres de mémoires. La France et son histoire, enjeux politiques, controverses historiques, stratégies médiatiques*, Paryż 2008, s. 209-219, s. 209.

¹² E. Benbassa, *La souffrance comme identité*, Paryż 2007, s. 228. (Tłum. cytatu: PFW).

było możliwości wyrażenia w sferze publicznej chęci oficjalnego upamiętnienia pamięci ofiar poległych np. z powodu działań komunistów (krajowych lub z ZSSR)¹³. Wystarczy tutaj wymienić zbrodnię katyńską.

RYWALIZACJA O PAMIĘĆ

Proces denacjonalizacji pamięci oficjalnej we Francji uzewnętrzniał się w różnych interpretacjach przeszłości, wraz z którymi pojawiły się alternatywne, uzupełniające lub zaprzeczające dyskursy historyczne. Początkowa pamięć o ofiarach poległych „z powodu Francji” była związana z udziałem reżimu Vichy w zagładzie Żydów francuskich. W ciągu pierwszych trzech dekad po II wojnie światowej temat odpowiedzialności tego reżimu nie został podjęty ani historiograficznie ani oficjalnie. Panował bowiem tzw. *résistancialisme*, tj. silny mit o Francji Oporu, spychający na bok kwestię podziału Francuzów zorganizowanych w ruchu oporu, kolaborantów współpracujących z Hitlerem i bierną większość ludności¹⁴. Dopiero lata 70. przyniosły istotne zmiany, dając głos tym, którzy uważali się za poszkodowanych, a jednak nie mogli być ujęci w kategorii poległych bohaterów narodu. Nowy tryb postępowania w polityce historycznej oznaczał, iż to ofiary walczyły o uznanie krzywdy. W przypadku francuskich Żydów trwało to przez cały okres lat 80., a na instytucjonalizację nowej pamięci oficjalnej trzeba było czekać do połowy lat 90. Jest to przykład tzw. rywalizacji o pamięć. W zasadzie ma ona potencjalnie dwa wymiary: rywalizacja ta może być „pionowa”, jeśli bierze w niej udział jeden „przedsiębiorca pamięci” (*entrepreneur de mémoire*)¹⁵, który usiłuje podważyć dominujący dyskurs o pamięci oficjalnej; staje się ona jednak „pozioma”, kiedy pojawia się drugi „przedsiębiorca” (lub więcej) konkurujący z pierwszym w walce o uznanie. W tym drugim przypadku można mówić o rywalizacji między ofiarami¹⁶.

Takie zjawisko można było zaobserwować we Francji, jak i w Polsce w odniesieniu do ofiar niemieckiego faszyzmu w czasie II wojny światowej. W obu przypadkach pretensje cierpiących ofiar nienależących do grupy poległych w walce przeciw faszyzmowi zostały najpierw negatywnie odebrane przez tych dbających o pamięć „walczących”. Ci ostatni traktowali jak rywalizację podejmowaną przez nich prób uzyskania uznania; gdyż były to ofiary niepoległe z bronią w ręce. Szybko i te ofiary oraz ich potomkowie rozbudowały/-li odpowiedni dyskurs i system

¹³ Nt. polskiej pamięci o okresie 1939-1945 zob. m.in. R. Traba, *Symbole pamięci: II wojna światowa w świadomości zbiorowej Polaków*, w: tegoż, *Kraina tysiąca granic. Szkice o historii i pamięci*, Olsztyn 2003, s. 179-198.

¹⁴ H. Rousso, *Le syndrome de Vichy*, Paryż 1990, s. 19.

¹⁵ J. Michel, *op. cit.*, s. 169.

¹⁶ J.-M. Chaumont, *La concurrence des victimes*, Paryż 1997.

czczenia tej specyficznej pamięci: z ich obchodów i rytuałów wyłonił się również pewien rodzaj religii cywilnej, bez Boga, lecz opartej na jednym głównym przykazaniu – obowiązku zapamiętywania uzasadnionym nie tyle prawem narodu, co prawami człowieka¹⁷. W Polsce konkurencja ofiar była widoczna przede wszystkim w oficjalnym podejściu do ofiar obozu koncentracyjnego Auschwitz: wymieniając liczbę „sześciu milionów Polaków”¹⁸ długo nie wspomniano o losie wliczonych w nią trzech milionów polskich Żydów. Polska martyrologia nie przewidywała tu odrębnego miejsca dla szczególnej kategorii ofiar. Mimo że istniał już pomnik poświęcony ofiarom powstania w getcie warszawskim, ikonografia ta nabrała znaczenia i siły dopiero za pośrednictwem symbolicznego gestu zachodnio-niemieckiego kanclerza Willy’ego Brandta w grudniu 1970 r.: jego klęknięcie w Warszawie znaczyło bowiem pogłębienie pamięci o żydowskim losie za pomocą instrumentu scenicznego. Do narracji oficjalnej pamięć o żydowskich ofiarach długo nie mogła się przebić, co potwierdziła ostra debata wokół książki J. T. Grossa (*Sąsiedzi*) na początku lat dwutysięcznych.

Warto wymienić jeszcze jeden aspekt rywalizacji między ofiarami, obecny w przypadku francuskim, lecz nie w polskim. Wzorując się na żydowskich staraniach o upamiętnienie ofiar w latach 90. i w minionej dekadzie powstały podobne ruchy mające na celu uzyskanie oficjalnego przyznania przez państwo statusu ofiar określonym grupom społecznym, poszkodowanym w okresie kolonizacji oraz dekolonizacji. Nie chciałbym jednak rozwinąć tutaj tego wątku, tym bardziej że ze względu na jego brak w kontekście polskim nie stanowi on istotnego elementu w perspektywie porównawczej.

PAŃSTWO JAKO ZARZĄDCA PAMIĘCI

W latach 80. i 90. państwo znalazło się w sytuacji najpierw oskarżonego, a później zarządcy próśb od różnych „petentów/przedsiębiorców pamięci”. Oskarżenie rzucano na państwo za to, że przez długi czas „zapominało” lub „zasłaniało” lub nawet „ignorowało” pewne kategorie narodu w swojej oficjalnej narracji o historii wspólnoty. Te różnice są istotne o tyle, że w zależności od przypisywanych intencji ów brak brania pod uwagę takich czy innych faktów historycznych ma inne znaczenie¹⁹. Najczęściej w państwie demokratycznym mamy do czynienia z „zapominaniem”; pomijaniem niektórych zdarzeń z przeszłości, co spowodowane

¹⁷ E. Benbessa, *op. cit.*, s. 152.

¹⁸ Szerzej na ten temat zob. M. Gniazdowski, „Ustalić liczbę zabitych na 6 milionów ludzi”. Dyrektywy Jakuba Bermana dla Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów, w: *Polski Przegląd Dyplomatyczny* 2008, nr 1 (41), s. 99–113. Por. Z. Wóycicka, *Przerwana żaloba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów zagłady i koncentracyjnych 1944-1950*, Warszawa 2009.

¹⁹ J. Michel, *op. cit.*, s. 179-180.

jest na przykład tym, iż kojarzą się one z silną traumą, trudną do pokonania, gdyż prowadzi to do zbyt dużych strat symbolicznych. W relacji państwa i narodu pojawia się wtedy proces podobny do opisanego przez Freuda wyparcia²⁰.

We Francji taki kompleks wytworzył się na tle udziału Francuzów w *Holocaustie*. Poczucie winy i wstydu w związku z klęską z 1940 r., a następnie z okupacją i z podziałem państwa spowodowało, że czarny rozdział reżimu Vichy stał się, w dużym stopniu niezamierzonym, tematem tabu. W Polsce sytuacja była inna: antysyjonizm cechujący reżimy komunistyczne naznaczył również politykę zagraniczną Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i zaznaczył się na jej polityce wewnętrznej, jak okazało się np. w latach 1967-1968. Trudno było wtedy odróżnić dokładnie co jest przejawem antysyjonizmu, a co ściśle antysemityzmem. W każdym razie zahamowało, a nawet zablokowało to na kolejne dwadzieścia lat uzewnętrznienie specyficznej pamięci żydowskiej o polskim doświadczeniu wojennym i okupacyjnym z lat 1939-1944/1945.

Zanim żydowskie doświadczenie stało się elementem pamięci zbiorowej, prawo jego publicznego istnienia zostało zagwarantowane lub/i podkreślone przez odpowiednie akty ustawodawstwa, mające na celu zapobieganie kwestionowaniu tego doświadczenia. Czy to we Francji (ustawa Gayssota z 13 lipca 1990 r.) lub w Polsce (ustawa o Instytucie Pamięci Narodowej z 18 grudnia 1998 r.), zaprzeczanie publicznie i wbrew faktom zbrodniom tego typu jak *Holocaust* (ale nie tylko) jest penalizowane na podstawie tych wcześniejszych aktów prawnych.

Ciekawy jest fakt, iż w przemianach oficjalnej pamięci zmierzających do uwzględnienia innych kategorii ofiar niż tradycyjnych „poległych za Ojczyznę” ważną rolę odegrały zewnątrz impulsy, zwłaszcza wyniki badań zrealizowanych przez specjalistów z krajów anglosaskich. We Francji w ten sposób zadziałała książka R. Paxtona o Francji w czasie reżimu Vichy²¹, natomiast w Polsce podobną rolę spełniła bardziej kontrowersyjna publikacja J. T. Grossa o zagładzie z udziałem Polaków lokalnej wspólnoty żydowskiej w Jedwabnem²². Na uznające te ważne impulsy historiografii reakcje oficjalne najwyższych przedstawicieli państwa trzeba było czekać dłużej w przypadku Francji (przemówienie prezydenta J. Chiraca z 16 lipca 1995 r.), krócej w Polsce (przemówienie prezydenta A. Kwaśniewskiego z 10 lipca 2001 r.). Warto podkreślić, że francuski prezydent przeprosił w imieniu narodu i państwa, polski zaś tylko narodu, gdyż „w Jedwabnem nie było polskich władz”²³.

²⁰ P. Ricoeur, *La mémoire, l'histoire, l'oubli*, Paryż 2004, s. 576. W polskim przekładzie *Pamięć, historia, zapomnienie*, Kraków 2006.

²¹ R. Paxton, *La France de Vichy 1940-1944*, Paryż 1973.

²² J. T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.

²³ A. Kwaśniewski, *Przemówienie Prezydenta RP wygłoszone przez Aleksandra Kwaśniewskiego w Jedwabnem, podczas uroczystości żałobnych 7 lipca 2001 roku*, <http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/glossary/302.jedwabne/> (data wejścia na stronę 30.06.2013).

Za przejaw instytucjonalizacji pod wpływem impulsu sceniczno-narracyjnego można uważać we Francji ustawę z 10 lipca 2000 r., oficjalnie wprowadzającą w przestrzeń publiczną pamięć o „ofiarach zbrodni rasistowskich i antysemickich popełnionych przez Państwo Francuskie”, natomiast w Polsce znaleźć można elementy impulsu ikonograficznego w projekcie publicznie finansowanej budowy Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie. Muzeum zostało udostępnione publiczności 19 kwietnia 2013 r.

RÓŻNICE WSCHÓD-ZACHÓD W PAŃSTWOWEJ POLITYCE HISTORYCZNEJ

Zanim się zastanowimy nad perspektywami ujednoczenia europejskiej kultury pamięci, warto przeanalizować różnice między francuskim a polskim podejściem do problemu oficjalnego upamiętnienia, próbując ustalić w jakim stopniu stanowią one elementy bardziej ogólnego podziału Wschód-Zachód w tych kwestiach.

Zwrócono już uwagę na fakt, iż proces uznania alternatywnej pamięci o danej grupie ofiar (w tym przypadku Żydach w czasie II wojny światowej) od pierwszych inicjatyw tzw. przedsiębiorców pamięci po rywalizację (pionową, jak i poziomą), aż do stopniowej instytucjonalizacji, czyli integracji owej szczególnej pamięci w pamięci oficjalnej zajął we Francji około trzydziestu lat, a w Polsce – jeżeli wziąć pod uwagę stronę państwową – rzekomo tylko kilkanaście lat. Mówimy „rzekomo”, bo zjawisko to wymaga doprecyzowania. Po pierwsze, obserwowane przyśpieszenie procesu w Polsce związane jest m.in. z uznaniem oficjalnego wymiaru pamięci żydowskiej o II wojnie światowej i o *Holocaustie* jako procesu międzynarodowego. Tak jak we Francji, nastąpiło to również w innych krajach Zachodu mniej więcej od lat 70., przybierając oczywiście specyficzne formy w zależności od roli, jaką dane państwa odegrały w historii XX w., ich kultury politycznej i powiązań międzynarodowych. Tym samym pamięć żydowska stała się pewną normą międzynarodową w podejściu do II wojny światowej (chodzi tu o pojęcie „normy” w sensie konstruktywistycznym²⁴).

„Westernizacja”, czyli adaptacja Europy Środkowo-Wschodniej do pewnych standardów zachodnich nie dotyczyła tylko tak widocznych aspektów, jak gospodarka wolnorynkowa lub instytucje państwa demokratycznego, lecz również elementów mniej jawnych lub niematerialnych, a więc ideowych: kultury politycznej, stosunku do własnego narodu i do granic lub tożsamości w ramach integrującej się Unii Europejskiej. Trzeba jednak dodać, że transformacja nie postępuje równie

²⁴ A. Wendt, *Social Theory of International Politics*, Cambridge 1999, s. 44 oraz s. 96. W przekładzie polskim *Spoleczna teoria stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2008.

szybko we wszystkich dziedzinach; istnieją różne reżimy czasowe z własnym rytmem. Należy zatem przypuszczać, że na płaszczyźnie świadomości społecznej transformacja przebiega wolniej niż np. w ramach polityki państwowej. Powstaje czasem wrażenie pozornej jednoczesności, np. kiedy prezydent Polski przeprasza w imieniu narodu polskiego za zbrodnię popełnioną w 1941 r. w Jedwabnem. Silny opór społeczny i żywe debaty pośród historyków, jak i polityków wokół książki J. T. Grossa pokazały natomiast, że wzbudzenie uczucia winy nie było (jeszcze) tak oczywiste dla większości Polaków, co jednak nie czyni ich automatycznie antysemitami (jak brzmi niekiedy błędny, bo zbyt prosty wniosek). Raczej powinno się powiedzieć, że wskutek zahamowania rozwoju idei narodowej i przemian w kulturze politycznej w czasie komunizmu (wzmacniającego tendencje nacjonalistyczne niż je potępiającego²⁵) pewne kategorie ideowe m.in. dyskurs martyrologiczny utrzymywały się dłużej i częściowo są aktywne do dzisiaj. Przemówienie A. Kwaśniewskiego w 2001 r., niewątpliwie ze szczerą intencją wygłoszone, było stosowną i politycznie ważną wypowiedzią, z uwagi na pozycję Polski w Europie i na świecie. Było ono jednak prawdopodobnie nieco wczesne w porównaniu do etapu przemian w świadomości opinii publicznej. Inaczej niż we Francji lat 90., kiedy przemówienie J. Chiraca mogło liczyć na aprobatę bardzo szerokich warstw społeczeństwa po dłuższym już procesie internalizacji bolesnej pamięci o współodpowiedzialności Francji i Francuzów za zagładę francuskich Żydów, przemówienie w Jedwabnem uwidocznilo trwającą jeszcze desynchronizację między oficjalnym a społecznym reżimem czasowym. Był to wyraźny przykład tego, co R. Koselleck kiedyś nazwał „jednoczesnością niejednoczesnego” (*die Gleichzeitigkeit des Ungleichzeitigen*)²⁶.

Chociaż dziesięć lat później uroczystości dla uczczenia pamięci ofiar w Jedwabnem nie wzbudziły już takich silnych emocji jak w 2001 r., co może wskazywać na większy stopień akceptacji, czyli pogodzenia się społeczeństwa polskiego z tym rozdziałem historii, faktem pozostaje niewątpliwie dwu- a może nawet wielotorowość pamięci oficjalnej w Europie. *Holocaust* nie jest jedynym tego przykładem, ma jednak taką zaletę, że dotyczy całej Europy i szczególnie nadaje się do analizy porównawczej. Różnicę między Francją a Polską w pewnym sensie można by rozszerzyć w skali kontynentu do różnicy między zachodem i (środkowym) wschodem. Nie brakuje podobieństw z innymi krajami po obu stronach byłej, ale mentalnie czasami jeszcze trwającej żelaznej kurtyny, czy to na wschodzie (w republikach bałtyckich lub na Węgrzech), czy na zachodzie (we Włoszech, w Holandii).

²⁵ M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.

²⁶ R. Koselleck, *Zeitschichten. Studien zur Historik*, Frankfurt nad Menem 2003, s. 175.

KU WSPÓLNEJ EUROPEJSKIEJ KULTURZE PAMIĘCI?

Czy wobec tego można się spodziewać harmonizacji kultur pamięci w Europie? Nie chodzi w tym kontekście o poszczególne treści pamięci oficjalnej; przykład żydowski był tego tylko najwyraźniejszą ilustracją. Nie jest też tematem naszych rozważań kwestia, jaka wspólna treść historyczna ma się stać głównym elementem pamięci europejskiej budującym tożsamość Europejczyków (tutaj znów zadać można pytanie, czy *Holocaust* ma pełnić, czy może już pełni taką funkcję np. wzmacniając demokratyczną kulturę polityczną w Europie²⁷). Mówiąc o kulturze pamięci, mamy na myśli uwarunkowania, czyli normy polityczne, instytucjonalne i społeczne funkcjonujące jako rama jakichkolwiek treści pamięci.

Wskazawszy na pewną, „pozimnowojenną” dychotomię między wschodem a zachodem kontynentu co do reżimów pamięci, która związana jest m.in. z odrębnym rozwojem kultur politycznych (stosunku między państwem a narodem, sekularyzacji), trzeba dodać, że mimo dalej idącej denacjonalizacji pamięci oficjalnej w krajach zachodnioeuropejskich zjawisko to nie jest ani całościowe, ani nieodwracalne, ani przede wszystkim wykluczające. Pojawienie się nowego reżimu pamięci nie znaczy koniecznie, że poprzedni zanika²⁸. Widoczne jest to na przykładzie Francji, gdzie mimo toczącego się procesu oficjalnego upamiętnienia *Holocaustu* podejmowanie nowych inicjatyw przez innych „przedsiębiorców pamięci” np. odnoszących się do kolonizacji i dekolonizacji wywołało reakcje państwowe (i społeczne) podobne do wcześniejszych reakcji zaobserwowanych przy tematyzacji *Holocaustu*. Możemy jednak odnotować w tych przypadkach skrócenie czasu trwania procesu integracji w pamięci oficjalnej. O takiej akceleracji świadczy okres, w jakim pojawiły się odpowiednie akty prawne oraz gesty polityczne, czyli przyspieszenie tempa wykorzystania instrumentów scenicznych, jak i narracyjnych na rzecz tejże integracji: między pierwszym miarodajnym przemówieniem dotyczącym uznania cierpień ponoszonych z powodu niewolnictwa w dawnych koloniach francuskich (J. Chirac z okazji stuipięćdziesięciolecia abolicji niewolnictwa 23 kwietnia 1995 r.) a pierwszym Dniem Pamięci o tej abolicji (10 maja 2001 r.) minęło tylko kilka lat. Podobnie było w przypadku dekolonizacji w Algierii: minęły ledwie cztery lata od ustawy oficjalnie uznającej „wydarzenia w Afryce Północnej” za „wojnę” (18 października 1999 r.) a ustanowieniem Dnia Pamięci o Algierczykach „poległych za[!] Francję” (31 marca 2003 r.).

Pozostaje pytanie, jak ewoluować może sytuacja w Polsce w chwili pojawienia się innych inicjatyw, a więc impulsów wywołujących rywalizację o pamięć. Ciekawe są pod tym względem relacje polsko-ukraińskie. W sprawie potępienia powojennej Akcji Wisła było już co prawda parę deklaracji oficjalnych ze strony polskiej, jak i ukraińskiej (A. Kwaśniewski w 2002 r., Lech Kaczyński i Wiktor

²⁷ A. Assmann, *op. cit.*, s. 255-258.

²⁸ J. Michel, *op. cit.*, s. 192.

Juszczenko w 2007 r.), ale nadal istnieją nierozwiązane spory, co pokazał w styczniu 2007 r. apel Światowego Kongresu Ukraińców o oficjalne przeprosiny i odszkodowanie ze strony Polski. Z tego względu działania „przedsiębiorców pamięci”, którymi bywają przedstawiciele Kościoła katolickiego oraz innych wyznań (już co najmniej od lat 60. XX w. w kontekście normalizacji stosunków polsko-niemieckich (zob. list biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r.), okazują się pozytywnym sygnałem również i w tym przypadku: spotkanie oraz wspólna deklaracja duchownych polskich i ukraińskich w czerwcu 2013 r. z okazji 70. rocznicy zbrodni dokonanej przez Ukraińców na ludności polskiej na Wołyniu²⁹ na pewno będą miały w społeczeństwie, jak i w sferze polityki uśmierzający wpływ na istniejącą rywalizację o pamięć między tymi dwoma narodami. Uwidacznia to przy okazji, iż mimo sekularyzacji religia nie przestaje odgrywać pewnej roli w procesach politycznych, chociażby w zakresie inscenizacji.

We Francji, w Polsce, jak i wszędzie w Europie denacjonalizacja pamięci jest procesem otwartym, pozostającym m.in. pod wpływem czynników politycznych. O ile jednak reżimy pamięci wskazują na możliwość harmonizacji europejskiej kultury pamięci w różnorodności, o tyle, podobnie jak w konstrukcji Unii Europejskiej, hasło *in varietate concordia* pozostaje wyzwaniem.

Dr Pierre-Frederic Weber, Uniwersytet Szczeciński (weberpf17@yahoo.fr)

Słowa kluczowe: kultura pamięci, sekularyzacja, rywalizacja ofiar, polityka historyczna, Holocaust, Europa

Keywords: remembrance culture, secularization, victims rivalry, history politic, Holocaust, Europe

ABSTRACT

The 1990s and the latest decade have shown changes in European official remembrance discourses and remembrance cultures – in the east as well as in the west. Good examples are given by Poland and France, albeit their starting situations appear to be quite different. Although in Poland the process of de-nationalization of official remembrance started later (given a slowing down effect during the communist period), the secularization stream leads in both countries to a progressive replacement of the traditional figure of the fallen hero by that of the innocent (e.g. Jewish) victim. New initiatives by the so called “memory entrepreneurs” have caused a rivalry in remembrance – with regard to the official discourse as well as between victim groups – and put the state in the position of a “memory manager”. The question about the possibilities for a harmonized remembrance culture in Europe is left open.

²⁹ K. Wiśniewska, *Wołyń. Kościoły Polski i Ukrainy razem przeciw nienawiści*, „Gazeta Wyborcza” 29.06.2013, http://wyborcza.pl/1,75478,14190355,Wolyn__Koscioly_Polski_i_Ukrainy_razem_przeciw_nienawisci.html (data wejścia na stronę: 30.06.13).

JOLANTA MIKOŁAJCZYK
Kielce

**OCHRONA GROBÓW OFIAR WOJEN
JAKO KOMPONENT POLITYKI PAMIĘCI
PROWADZONEJ PRZEZ PAŃSTWO
PODSTAWY PRAWNE I PRZYKŁADY REALIZACJI**

„my, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej (...)
wdzięczni naszym przodkom za (...) walkę o niepodległość
okupioną ogromnymi ofiarami!”

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej

Obowiązki w zakresie ochrony mogił poległych realizowane przez państwa związane przepisami międzynarodowego prawa humanitarnego oraz prawa ochrony dziedzictwa kulturowego, stanowią nieodłączny element prowadzonej przez nie polityki pamięci¹. Od czasów starożytnych zbiorowe mogiły wznoszone zgodnie z prawem zwyczajowym w pobliżu miejsc toczonych walk miały upamiętniać okazane męstwo i symbolizować triumf zwycięzców². Ofiary bitew, poza znacznie szerszymi dowódcami, pozostawały zwykle bezimienne. W drugiej połowie XIX w. potrzeba zachowania pamięci o ofiarach wojen znalazła umocowanie w normach międzynarodowego prawa humanitarnego, zwanego również prawem konfliktów zbrojnych (wojennym). Użyteczne podczas I wojny światowej, w obliczu wyjątkowego brutalizmu drugiego światowego konfliktu zbrojnego, musiało ono ulec znaczącym przemianom³. Ogromnisze zniszczeń dokonanych w trakcie ostatniej wojny

¹ Przez badaczy bywa ona utożsamiana z różnorodnie definiowaną polityką historyczną, jednak traktowana w kategoriach zakładających obiektywizm przekazu oraz ze względu na specyficzną zinstytucjonalizowaną formę nie powinna mieć znaczenia na społeczne postawy kształtujące się pod wpływem ocen.

² J. Szubert, *Pochówki żołnierskie w tradycji historycznej do czasów I wojny światowej. Powstanie cmentarzy wojskowych*, „Architektura. Czasopismo Techniczne” 5A/2011, z. 16, s. 174; A. Partridge, *Otwórzcie bramy pamięci. Cmentarze wojenne z lat 1914-1918 w Małopolsce*, Kraków 2005, s. 37.

³ Podpisane 12 sierpnia 1949 r. w Genewie cztery Konwencje o ochronie ofiar wojny (Dz. U. z 1956 r. nr 38, poz. 171 zał. – ze zm.) uzupełniły, bądź zastąpiły obowiązujące uprzednio w tym zakresie prawo. Niemal trzydzieści lat później i one zostały uzupełnione przez Protokoły dodatkowe.

sprawił, że ewoluowała także koncepcja ochrony dziedzictwa kultury, której podwaliny można odnaleźć już w Konwencji dotyczącej praw i zwyczajów wojny lądowej⁴ z 1907 r. Jej założenia, unormowane następnie w odrębnych aktach prawa międzynarodowego⁵ wskazują, iż groby i cmentarze wojenne powinny być postrzegane także przez pryzmat dziedzictwa historii – świadectwa, ulegającego zatarciu w miarę upływającego czasu.

Celem niniejszego opracowania jest wskazanie podstaw prawnych zobowiązujących państwo do kreowania polityki ochrony grobów i cmentarzy ofiar konfliktów zbrojnych, zilustrowane przykładami działań służących jej realizacji. Zawarte w przepisach międzynarodowego prawa wojennego zestawienie kategorii takich mogił ma charakter ogólny. Ich doprecyzowanie czy indywidualizacja rozwiązań w ustanawianiu metod, form i środków opieki pozostaje w gestii umawiających się stron. Uregulowania wewnętrzne, podobnie jak ustalenia zawieranych umów dwustronnych manifestują się poprzez działania, zarówno w obszarze polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej państwa⁶. Kluczowe dla ich urzeczywistnienia dokumenty to przede wszystkim przepisy międzynarodowego prawa publicznego (prawo konfliktów zbrojnych i prawo ochrony dziedzictwa kulturowego), umowy bilateralne formułujące warunki współpracy na arenie międzynarodowej oraz akty prawa wewnętrznego. Wobec różnorodności przyjętych wariantów ochrony mogił wojennych, formy zaangażowania państwa zaprezentowano na przykładzie rozwiązań funkcjonujących w Rzeczypospolitej Polskiej.

Dla zobrazowania zagadnienia wykorzystano przepisy wiążących Polskę konwencji międzynarodowych i umów dwustronnych oraz podstawowe akty prawa krajowego. Praktykę podejmowanych działań ilustrują urzędowe dokumenty wewnętrzne, artykuły w publikacjach naukowych i popularyzatorskich, dane zamieszczone na stronach internetowych. Pominęto zagadnienia związane z ochroną byłych hitlerowskich obozów zagłady, które z uwagi na rozległość problematyki powinny stać się przedmiotem odrębnego opracowania⁷.

⁴ Konwencja dotycząca praw i zwyczajów wojny lądowej, tzw. IV Konwencja haska z 1907 r. (Dz. U. z 1927 r., nr 21, poz. 161).

⁵ Istotnym przedsięwzięciem stało się utworzenie, na mocy Konwencji przyjętej w Londynie dnia 16 listopada 1945 r., Organizacji Narodów Zjednoczonych dla Wychowania, Nauki i Kultury (Dz. U. z 1958 r., nr 63, poz. 311) oraz podpisanie w Hadze dnia 14 maja 1954 r. Konwencji o ochronie dóbr kulturalnych w razie konfliktu zbrojnego wraz z Regulaminem wykonawczym do tej Konwencji oraz Protokołu o ochronie dóbr kulturalnych w razie konfliktu zbrojnego (Dz. U. z 1957 r., nr 46, poz. 212).

⁶ Obok bezpośredniej, instytucjonalnej opieki państwa istotną rolę odgrywają także tworzone przez nie warunki prawne, wspierające w tym obszarze intencjonalne działania różnorodnych grup obywateli.

⁷ Należy jednak zauważyć, iż zgodnie z przepisem art. 1 ust. 1 pkt 7 ustawy z dnia 28 marca 1933 r. o grobach i cmentarzach wojennych (Dz. U. nr 39, poz. 311 ze zm.) za mogiły wojenne uznane zostały również „groby i cmentarzyska prochów ofiar niemieckich i sowieckich obozów”.

POLITYKA PAMIĘCI

Realizowana przez państwo polityka pamięci jest zagadnieniem wielowymiarowym i złożonym z wielu komponentów. Wśród jej strategicznych celów znajduje się ochrona powierzonego w depozyt państwa dziedzictwa materialnego, reprezentowanego m.in. przez miejsca i obiekty stanowiące świadectwo wojny. Oczywisty jest fakt, iż polityka każdego rządu niezależnie od stopnia jednorodności państwa (narodowe, wieloetniczne) i istniejącego reżimu politycznego (demokratyczny, autorytarny), zmierza do wywierania wpływu na kształt pamięci o przeszłości zamieszkujących to państwo obywateli. Określana przez kryterium terytorialne bądź jako pamięć narodowa manifestuje się również poprzez odniesienia do mogił i cmentarzy wojennych. Obowiązek ochrony mogił ofiar konfliktów zbrojnych nałożony na państwo przez akty prawa międzynarodowego pociąga za sobą konieczność wprowadzenia odpowiednich krajowych regulacji prawnych. Obejmują one głównie desygnację mogił, którym zostanie przyznany charakter wojenny, umożliwiającą resortową instytucjonalizację ochrony wskazanych symbolicznych przestrzeni. Te, które znajdują się poza granicami państwa, wymagają podjęcia międzynarodowej współpracy. Istotne są również warunki sprzyjające uczestnictwu w tych działaniach obywateli bądź ich sformalizowanych grup.

W Europie szczególnie zauważalna jest aktywność obejmująca poszukiwania, prowadzenie rejestrów, ekshumację szczątków oraz budowę bądź rewaloryzację grobów poległych znajdujących się poza granicami własnego państwa. Jako przykład, obok Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa [dalej: Rada OPWiM]⁸ wskazać można inicjatywy podejmowane przez Niemiecki Ludowy Związek Opieki nad Grobami Wojennymi (*Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge e.V.*)⁹, Komisję Grobów Wojennych Brytyjskiej Wspólnoty Narodów (*Commonwealth War Graves Commission*)¹⁰, Austriacki Czarny Krzyż (*Österreichisches Schwarzes Kreuz*)¹¹ czy Amerykańską Komisję Pomników Bitewnych (*American Battle Monuments Commission*)¹². Warto odnotować także działania Komisji USA do

⁸ Rada OPWiM, działająca na mocy ustawy z dnia 21 stycznia 1988 r. o Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (Dz. U. nr 2, poz. 2 ze zm.), zgodnie z art. 14 ust. 1 pkt 4 oraz art. 14 ust 3 ustawy z dnia 4 września 1997 r. o działach administracji rządowej (Dz. U. z 2013 r., poz. 743) podlega aktualnie ministrowi właściwemu do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego.

⁹ O powstaniu i działalności VDK: *Niemiecki Ludowy Związek Opieki nad Grobami Wojennymi*, <http://www.volksbund.de/volksbund.html> (data wejścia na stronę 2.01.2014).

¹⁰ O jej powstaniu i działalności: *About Us*, <http://www.cwgc.org/> (data wejścia na stronę 12.01.14).

¹¹ Na temat działalności: *Österreichisches Schwarzes Kreuz*, <http://www.osk.at/> (data wejścia na stronę 13.01.2014).

¹² ABMC, *Fiscal Year 2013 Annual Report*, http://www.abmc.gov/commission/ABMC_2013_Annual_Report.pdf (data wejścia na stronę 6.01.2014). Jej przedstawiciele do chwili obecnej prowadzą poszukiwania szczątków lotników, poległych podczas II wojny światowej m.in. por. pil. Williama Beimbrińka, dowódcy liberatora *California Rocket*, bombowca strąconego przez niemiecką obronę przeciwlotniczą, który rozbił się w okolicy Ochotnicy Dolnej w grudniu 1944 r.

spraw Zachowania Dziedzictwa Amerykańskiego za Granicą (*U.S. Commission for the Preservation of America's Heritage Abroad*)¹³ i Komisariatu Generalnego do spraw Uczczenia Poległych na Wojnie (*Commissariato Generale per le Onoranze ai Caduti in Guerra*)¹⁴. Krajowe Biura Informacji i Poszukiwań Czerwonego Krzyża nadal gromadzą i udostępniają zainteresowanym dane o losie poległych podczas konfliktów zbrojnych.

Warunki współpracy państwa z obywatelami określają zasady zawarte w regulacjach krajowych. W przypadku Polski pozwalają one na powierzanie przez ministra właściwego ds. kultury i ochrony dziedzictwa narodowego opieki nad grobami wojennymi – za ich zgodą – fundacjom, stowarzyszeniom i instytucjom społecznym. Także jednostki samorządu terytorialnego mogą przejąć obowiązek utrzymania tych obiektów, zawierając w tym celu porozumienia z właściwym miejscowo wojewodą. Nakaz ochrony takich miejsc uwzględniają ponadto zapisy dokumentów planistycznych uchwalanych przez władze samorządowe.

OCHRONA MOGIŁ WOJENNYCH – DOKUMENTY ARCHIWALNE

Z końcem drugiej połowy XIX w. kwestia pochówków wojennych wkroczyła w kompetencje państwa stając się – w rezultacie rozwoju idei humanitarnych – przedmiotem międzynarodowych uregulowań. Na terenie ziem polskich w latach 1914-1918 grzebano poległych żołnierzy wszystkich narodów Europy Środkowo-Wschodniej wchodzących w skład cesarstwa niemieckiego, Rosji carskiej i monarchii habsburskiej¹⁵. Wiele z tych cmentarzy posiada wybitne walory architektoniczne¹⁶. Wyjątkową rolę w tym zakresie odegrał powołany przez Ministerstwo Wojny Austro-Węgier IX Oddział Grobów Wojennych C. i K. Komendantury Wojskowej w Krakowie, który pozostawił po sobie na terenie

¹³ Informacje na temat podejmowanych przez nią działań w odniesieniu do „dóbr kultury ofiar ludobójstwa”: <http://www.heritageabroad.gov/Countries/Poland.aspx> (data wejścia na stronę 13.01.2014).

¹⁴ Działa on w strukturach Ministerstwa Obrony Republiki Włoskiej: http://www.difesa.it/IL_Ministro/ONORCADUTI/Pagine/Cennistorici.aspx (data wejścia na stronę 2.01.2014).

¹⁵ Pod opieką państwa znajdują się również zachowane do dziś mogiły z wcześniejszego okresu m.in. poległych podczas najazdu szwedzkiego w XVII w. (np. Korzeniów w gm. Żyraków; Chodorówka Nowa w gm. Suchowola), wojny prusko-austriackiej 1866 r. (Suchostrzygi w gm. Tczew, Duszniki-Zdrój), okresu napoleońskiego (Andrzejów w gm. Godziszów, Białobrzegi w gm. Kock), a także cmentarz rycerzy poległych w 1331 r. pod Płowcami (Płowce, gm. Radziejów).

¹⁶ Jako przykłady publikacji obrazujących formy architektoniczno-artystyczne cmentarzy mogą służyć np. M. Dąbrowski, *Cmentarze wojenne z lat I wojny światowej w dawnym województwie lubelskim*, Lublin 2004; O. Duda, *Cmentarze I wojny światowej w Galicji Zachodniej*, Warszawa 1995; W. Knercer, *Cmentarze wojskowe z okresu I wojny światowej w województwie olsztyńskim*, Warszawa 1995.

ówczesnej Galicji Zachodniej zespół ponad 400 cmentarzy wojennych¹⁷. Dopiero po odzyskaniu niepodległości Polska przejęła na siebie obowiązki związane z grobami wojennymi. W 1919 r., zgodnie z art. 225 traktatu wersalskiego, zobowiązała się do szanowania i utrzymywania grobów żołnierzy i marynarzy pochowanych na jej terytorium, i uznawania komisji wyznaczonych m.in. do wznoszenia odpowiednich pomników na wyżej wymienionych grobach¹⁸. Podobny przepis, dotyczący zachowania grobów i wznoszenia na nich pomników spoczywającym w nich jeńcom wojennym, zakładnikom, jeńcom cywilnym, osobom internowanym, wygnańcom, uchodźcom i emigrantom, a także żołnierzom, oficerom i innym wojskowym, poległym na polach bitew, został umieszczony w ust. 3 art. IX traktatu ryskiego¹⁹. Warto przytoczyć również art. 4 Konwencji genewskiej „o polepszeniu losu chorych i rannych w armjach czynnych”²⁰, podpisanej w Genewie dnia 27 lipca 1929 r., nakazującego dbałość o to, by „zabici byli pochowani ze czcią oraz tak, aby ich groby były ochraniające i aby mogły być zawsze odszukane”. Zobowiązania te, obok troski o groby powstańców listopadowych, uczestników powstania 1863 r. i uzasadnionej politycznie wyjątkowej dbałości o mogiły żołnierzy Legionów Polskich, realizowała II Rzeczpospolita przez cały okres swego trwania. Rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych z 1934 r., na dzień 1 kwietnia 1940 r. został nawet określony (niedotrzymany z oczywistych względów) termin nabycia przez Skarb Państwa gruntów, na których znajdowały się cmentarze wojenne²¹.

MIĘDZYNARODOWE PRAWO WOJENNE

Ogólne normy służące ochronie pamięci o ofiarach wojen odnaleźć można w międzynarodowym prawie konfliktów zbrojnych, podkreślającym znaczenie

¹⁷ Album-przewodnik po obiektach, zawierający dane geofizyczne, szkice, fotografie i informacje o liczbie pochowanych autorstwa mjra Rudolfa Brocha, komendanta Oddziału Grobów Wojennych i jego zastępcy Hansa Hauptmanna, *Westgalizische Heldengraeber aus den Jahren des Weltkrieges 1914-1915*, został wydany w 1918 r. w Wiedniu (wydanie polskie Tarnów 1996).

¹⁸ Traktat pokoju między mocarstwami sprzymierzonymi i skojarzonymi i Niemcami podpisany w Wersalu dnia 23 czerwca 1919 roku (Dz. U. z 1920 r., nr 35, poz. 200). Przepis art. 226 zobowiązywał także do odpowiedniego utrzymywania grobów obywateli państw walczących, zmarłych w niewoli jako jeńcy wojenni lub internowane osoby cywilne. Analogiczne ustalenia zawarte zostały w przepisach Traktatu pokoju między mocarstwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi i Austrią, podpisanego w Saint-Germain-en-Laye 10 września 1919 r. Został on ratyfikowany i zatwierdzony przez Polskę w 1924 roku (Dz. U. z 1925 r., nr 17, poz. 114, zał).

¹⁹ Traktat pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą podpisany w Rydze dnia 18 marca 1921 r. (Dz. U., nr 49, poz. 300).

²⁰ Dz. U. z 1932 r., nr 103, poz. 864. Do jej uregulowań odnosi się także przepis art. 76 Konwencji dotyczącej traktowania jeńców wojennych, podpisanej w Genewie dnia 27 lipca 1929 r. (Dz. U. z 1932 r., nr 103, poz. 866).

²¹ Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 6 grudnia 1934 r. wydane w porozumieniu z Ministrem Skarbu w sprawie ustalenia terminu nabywania przez Skarb Państwa gruntów, zajętych przez groby i cmentarze wojenne (Dz. U. nr 110, poz. 979).

działań podejmowanych ze względów humanitarnych. Należą do nich: identyfikacja i ewidencja poległych, dokonanie pochówku, oznaczenie jego miejsca, otoczenie go szacunkiem oraz udzielanie rodzinom informacji o losie ich bliskich. Pierwszorzędną rolę odgrywają tu wspomniane uprzednio – przyjęte także przez Polskę – cztery konwencje o ochronie ofiar wojny, precyzyjnie identyfikujące liczne kategorie chronionych przez nie osób, m.in. członków sił zbrojnych (w tym personel sanitarny i duchowny), milicji, oddziałów ochotniczych (także ruchu oporu), osób towarzyszących siłom zbrojnym (cywilni członkowie załóg samolotów wojskowych, korespondenci wojenni, dostawcy), załóg statków handlowych i samolotów cywilnych, ludności spontanicznie chwytającej za broń wobec zbliżającego się nieprzyjaciela²². Ochrona obejmuje wymienione osoby również w przypadku, gdy staną się rozbitkami, rannymi i chorymi na morzu²³, lub jeńcami wojennymi²⁴, a ponadto osoby cywilne, które zostaną internowane (uwięzione)²⁵. Co warto zauważyć, przepisy wykluczają z tego grona m.in. osoby towarzyszące siłom zbrojnym bez wydanego przez te siły stosownego upoważnienia, ludność cywilną stawiającą opór inwazji nieprzestrzegającą praw i zwyczajów wojny, obywateli państwa niezwiązanego konwencją, czy osoby będące obywatelami strony konfliktu lub mocarstwa okupującego, którzy w jakikolwiek sposób znaleźli się w ich władzy²⁶. Odpowiedzialna rola, polegająca na gromadzeniu i prowadzeniu rejestrów danych (w tym również o dokonywanych ekshumacjach i przeniesieniu zwłok) oraz pośredniczeniu w informowaniu rodzin o zgonie i miejscu pochowania ich bliskich została nałożona na krajowe Biura Informacji. Obecnie w większości krajów europejskich prowadzą je organizacje Czerwonego Krzyża przy ścisłej współpracy z Centralną Agencją Poszukiwań Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie²⁷. Konwencje podkreślają konieczność sporządzania przez strony należycie uwierzytelnionych aktów (lub wykazów) zgonów poległych i jeńców, dokonywania pochówków, oznaczania tych miejsc i odpowiedniego ich utrzymywania w takim stanie „aby można je było zawsze odnaleźć”²⁸.

²² Art. 13 Konwencji genewskiej o polepszeniu losu rannych i chorych w armiach czynnych tzw. Konwencja I [dalej: K-I]; *vide* przypis 3.

²³ *Ibid.*, art. 13 Konwencji genewskiej o polepszeniu losu rannych, chorych i rozbitków sił zbrojnych na morzu, tzw. Konwencja II [dalej: K-II]; *ibidem*.

²⁴ Art. 4 Konwencji genewskiej o traktowaniu jeńców wojennych, tzw. Konwencja III [dalej: K-III].

²⁵ *Ibid.*, art. 4 zdanie pierwsze Konwencji o ochronie osób cywilnych podczas wojny, tzw. Konwencja IV [dalej: K-IV]. Termin uwięzienie w tym przypadku należy rozumieć w szerokim kontekście, odnosząc go zarówno do zakładników, więźniów politycznych, zesłańców, jak i odosobnionych w gettach czy obozach koncentracyjnych lub izolowanych w trakcie akcji pacyfikacyjnych.

²⁶ *Vide* art. 13 i 14 K-I; art. 13 K-II; art. 13 K-III; art. 4 K-IV.

²⁷ Aktualnie ich zadania koncentrują się na ustalaniu danych zachowanych w rejestrach i wydawaniu zaświadczeń o losach ofiar wojen i konfliktów zbrojnych, poszukiwaniu mogił wojennych (w kraju i poza jego granicami), udziale w ekshumacjach ofiar wojen i sporządzaniu z nich raportów. Współpracują z innymi stowarzyszeniami krajowymi Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy (Czerwonego Lwa i Słońca) oraz z Międzynarodowym Biurem Poszukiwań w Bad Arolsen.

²⁸ *Cf.* art. 17 K-I; art. 20 K-II; art. 120 K-III; art. 130 K-IV.

Inspirowane przepisami konwencji szczegółowe zasady postępowania ze zwłokami poległych lub zmarłych żołnierzy (wojsk własnych, sojuszników i wrogich) oraz osób nieuczestniczących w działaniach wojennych zostały również przyjęte w obowiązujących dokumentach normalizacyjnych armii państw członkowskich Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego. Należą do nich m.in. Norma Obronna – NO-02-A053:2004 Działania wojenne. Procedury pochówku poległych i zmarłych²⁹ oraz NO-02-A020:2010 Procedury postępowania z jeńcami, zdobytym wyposażeniem i dokumentami przeciwnika³⁰. Obejmują one zasadnicze kwestie, jak ustalanie tożsamości, postępowanie ze zwłokami poległych w walce konwencjonalnej oraz na skutek użycia broni masowego rażenia (odrębne przepisy o traktowaniu zwłok: żołnierzy, osób cywilnych należących do sił zbrojnych i osób NN), lokalizacji i oznaczania mogił oraz sporządzania dokumentacji. Wspomnieć należy, że w przypadku postępowania z rzeczami osobistymi i tabliczkami tożsamości poległych i zmarłych, wobec obywateli USA przyjęto odmienne procedury niż w rozwiązaniach dotyczących pozostałych członków sił sojuszników NATO³¹.

W Polsce prawo międzynarodowe znalazło odzwierciedlenie przede wszystkim w uchwalonej w 1933 r. ustawie o grobach i cmentarzach wojennych³² oraz wydanym do niej w 1936 r. rozporządzeniu wykonawczym³³. Ustawa, w której dokonano jedynie niewielkich, aczkolwiek znaczących modyfikacji³⁴ oraz niezmiennione w treści rozporządzenie obowiązują do dziś. Znaleźć w nich można tak archaiczne przepisy, jak udzielanie pozwoleń na wykonywanie zdjęć mogił

²⁹ Norma zatwierdzona decyzją Nr 2/MON z dnia 8 stycznia 2004 r., w sprawie dokumentów normalizacyjnych (Dz. Urz. MON nr 1, poz. 3).

³⁰ Norma zatwierdzona decyzją Nr 169/MON Ministra Obrony Narodowej z dnia 10 maja 2010 r. (Dz. Urz. MON nr 10, poz. 110).

³¹ Rzeczy osobiste poległych żołnierzy armii sojuszników (za wyjątkiem żołnierzy USA) i armii przeciwnych spisuje się, zabezpiecza i deponuje w Biurze Strat Bezpowrotnych (BSP), które przekazuje je krajowym Biurom Informacji Czerwonego Krzyża bądź właściwym BSP w krajach sił sojuszników NATO. Rzeczy należące do obywateli USA pozostawia się przy zwłokach. Także należące do nich tabliczki tożsamości pozostają przy zwłokach oraz na mogile, bez odsyłania ich do sztabu jednostki wojskowej odpowiedzialnej za pochówek poległych i zmarłych, co stosowane jest w przypadku pozostałych członków armii sojuszników i przeciwnych.

³² Vide: przyp. 7. Podobne ustawy uchwały także inne państwa, np. w Niemczech od 1965 r. obowiązuje *Gesetz über die Erhaltung der Gräber der Opfer von Krieg und Gewaltherrschaft (Gräbergesetz)*, w Austrii *Bundesgesetz vom 7. Juli 1948 über die Fürsorge für Kriegsgräber aus dem Ersten und Zweiten Weltkrieg*, w Wielkiej Brytanii *Royal Charter* z 21 maja 1917 r.

³³ Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 23 października 1936 r. wydane w porozumieniu z Ministrami Spraw Wojskowych i Opieki Społecznej w sprawie wykonania ustawy z dnia 28 marca 1933 r. o grobach i cmentarzach wojennych (Dz. U. nr 85, poz. 595).

³⁴ Dwie najistotniejsze zmiany w ustawie o grobach i cmentarzach wojennych wprowadzono w 2005 i 2006 r. Najważniejsza zmiana dotyczyła przepisu art. 1 ust. 1 ustanawiającego wykaz grobów uznawanych za wojenne, do którego dodano pkt 6, 7 i 8 (Dz. U. z 2006 r., nr 144, poz. 1041). Za znaczącą należy uznać również zmianę art. 6 ust. 1, w wyniku której kompetencje nadzorcze i kontrolne związane z kwestiami dotyczącymi grobów i cmentarzy wojennych znalazły się w gestii ministra właściwego ds. kultury i ochrony dziedzictwa narodowego (Dz. U. z 2005 r., nr 175, poz. 1462).

wojennych³⁵, czy odbiegający od realiów nakaz prowadzenia spraw „w województwach krakowskim, lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim, oraz w cieszyńskiej części województwa śląskiego z zastosowaniem ustawy z dnia 18 lutego 1878 r. (Dz. U. P. austr. Nr. 30)”³⁶. Zgodnie z treścią art. 1 wspomnianej ustawy za groby wojenne uznawane są:

- „1) groby poległych w walkach o niepodległość i zjednoczenie Państwa Polskiego,
- 2) groby osób wojskowych, poległych lub zmarłych z powodu działań wojennych, bez względu na narodowość,
- 3) groby sióstr miłosierdzia i wszystkich osób, które, wykonując zleczone im czynności przy jakiegokolwiek formacji wojskowej, poległy lub zmarły z powodu działań wojennych,
- 4) groby jeńców wojennych i osób internowanych,
- 5) groby uchodźców z 1915 r.,
- 6) groby osób wojskowych i cywilnych, bez względu na ich narodowość, które straciły życie wskutek represji okupanta niemieckiego albo sowieckiego po dniu 1 września 1939 r.,
- 7) groby i cmentarzyska prochów ofiar niemieckich i sowieckich obozów,
- 8) groby osób, które straciły życie wskutek walki z narzuconym systemem i represji totalitarnych w okresie od 1944 r. do 1956 r.”

Wskazane w ustawie kategorie mogił wojennych niestety cechuje brak staranności i precyzji w doborze użytych sformułowań. Mało czytelna pozostaje również idea przyjętego ich układu. Bez odpowiednich klauzul np. dotyczących zdrajców i zbrodniarzy wojennych³⁷, lub bez gruntownej znajomości wielu archiwalnych, bądź aktualnie obowiązujących aktów prawnych (np. zlecenie czynności przez siły zbrojne powinno zostać potwierdzone odpowiednim dokumentem³⁸), jednoznaczne wskazanie wojennego charakteru mogiły może nastęrczać trudności. Podobnie dotkliwy jest brak legalnej definicji pojęcia represji (pkt 6 i 8). Problemy stwarza również fakt uznania za wojenne mogił tzw. żołnierzy wyklętych³⁹.

³⁵ § 2 ust 1 lit. c rozporządzenia.

³⁶ Art. 3 ust. 1 ustawy o grobach... .

³⁷ Istotne znaczenie odgrywa tu rozpatrywane w kontekście etycznym zagadnienie stawiania państwu prawnemu wymogu urządzania, zachowywania i otaczania szacunkiem mogił osób dokonujących czynów, określonych mianem zbrodni w prawie międzynarodowym (niezależnie od faktu ich przynależności do wrogiej strony zbrojnego konfliktu, czy „jedynie” kolaboracji z wrogiem w działaniach wymierzonych przeciwko obywatelom własnego kraju). *Vide*: przepisy art. 1 i 4 Dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego (Dz. U. z 1946 r., nr 69, poz. 377 ze zm.). O nieustannej aktualności tych kwestii, choć od zakończenia wojny upłynęło niemal 70 lat, może świadczyć fakt dokonania w październiku 2013 r. anonimowego pochówku Ericha Priebke. *Vide*: *Erich Priebke-hitlerowski zbrodniarz-pochowany anonimowo na więziennym cmentarzu we Włoszech*, artykuł z dnia 7.11.2013 r.: <http://www.polskatimes.pl/artykul/1036509,erich-priebke-hitlerowski-zbrodniarz-pochowany-anonimowo-na-wieziennym-cmentarzu-we-wloszech,id,t.html?cookie=1> (data wejścia na stronę 30.04.2014).

³⁸ *Vide*: Art. 1-3, 9, 22, 27 ust. 3 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 października 1934 r. o świadczeniach osobistych (Dz. U. z 1939 r. nr 55, poz. 354). Istotne znaczenie ma także przepis art. 21 ust. 2 ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz. U. z 2012 r., poz. 400).

³⁹ Kontrowersyjny charakter poczynań niektórych postaci i dowodzonych przez nie formacji

Generalną dyrektywę, zgodnie z którą „groby i cmentarze wojenne pozostają pod opieką Państwa” wskazuje art. 6 ust. 1 ustawy o grobach i cmentarzach wojennych. W Polsce ich ogólną liczbę szacuje się na ok. 50 tys.⁴⁰ Koszty wznoszenia, konserwacji i remontów tych obiektów pokrywane są w ramach środków budżetowych⁴¹. Bezpośredni dozór nad stanem grobów i cmentarzy wojennych należy do gmin⁴². W praktyce to wojewodowie powierzają obowiązek ich utrzymania w drodze porozumień jednostkom samorządu terytorialnego, z jednoczesnym przekazaniem odpowiednich funduszy⁴³. Zarządzają oni na podległych im obszarach i koordynują prace remontowe, udzielając zezwoleń na przeprowadzanie robót ziemnych, wznoszenie pomników i innych urządzeń na cmentarzach i grobach wojennych⁴⁴. Do ich obowiązków należy regulowanie stanu własności gruntów zajętych przez mogiły wojenne, a także wydawanie w drodze decyzji administracyjnych zezwoleń, bądź zarządzanie ekshumacji z grobów wojennych⁴⁵. Przy ekshumacji jest obecny przedstawiciel Polskiego Czerwonego Krzyża, który sporządza protokół, deponowany następnie w zbiorach Biura Informacji i Poszukiwań PCK. W kompetencjach wojewody znajdują się sprawy ewidencji grobów i cmentarzy⁴⁶, jak też poszukiwania uznanych w 2006 r. za wojenne grobów ofiar „walki z narzuconym systemem i represji totalitarnych w okresie od 1944 r. do 1956 r.”⁴⁷

sprawia, że nie przestają pojawiać się krytyczne wobec nich głosy, artykułowane przez różnorodne środowiska i osoby, np. b. dowódcę Okręgu Lubelskiego AL. płk. Tadeusza Szymańskiego *Głos protestu przeciwko obchodom Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych*: <http://rog.republika.pl/glos-protestu.htm> (data wejścia na stronę 29.04.14). Podobnie: L. Molitoris, *Đalšia snaha o falšovanie histórie*, „Život” nr 4 (646), 2012, s. 12-15; We wspomnieniach Marka Edelmana „(...) ci, którzy uciekali z obozów zagłady, musieli się partyzantów wystrzeżać. Można powiedzieć, że atmosfera w lesie nie była przychylna dla Żydów”. W. Beres, K. Burnetko, *Marek Edelman. Życie. Do końca*, Warszawa 2013, s. 347; „Zresztą wśród tych zamykanych byli też zwykli narodowi bandyci. Ich nie żałowałem. Oczywiście – taki Doboszyński, działacz endecki skazany przez komunistów na śmierć w 1949 roku, powinien dostać wyrok nie za szpiegostwo, bo żadnym agentem nie był, ale za narodowy bandytyzm”. *Ibid.*, s. 395-396.

⁴⁰ M. Schwarzgruber, *Spokój nieśmiertelnika*, „Polska Zbrojna” nr 18-19, 2011, s. 15.

⁴¹ Art. 6 ust. 2 ustawy o grobach... Budżet państwa w 2000 r. przeznaczył na ten cel kwotę w wysokości 8,9 mln zł, która systematycznie spadała. W 2005 r. było to tylko 5 mln, i od tego czasu kwota ta zaczęła wzrastać, osiągając w 2012 r. 7,08 mln zł.

⁴² *Ibid.*, art. 7 ust. 1.

⁴³ *Ibid.*, art. 6 ust. 3. Jednostka samorządu terytorialnego może też przejąć ten obowiązek bezpłatnie.

⁴⁴ *Ibid.*, art. 5. Zgodnie z art. 6 ust. 4 obowiązek utrzymania grobów i cmentarzy wojennych może zostać powierzony fundacjom, stowarzyszeniom i instytucjom społecznym, za ich zgodą, przez ministra właściwego do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego.

⁴⁵ *Ibid.*, art. 4.

⁴⁶ § 2 ust 1 lit. d Rozporządzenia w sprawie wykonania ustawy o grobach...

⁴⁷ Art. 1 ust. 1 pkt 8 ustawy o grobach... *Cf.* przyp. 34. Nałożenie na organy administracji nowego zadania rozpoczęło proces poszukiwań oraz, nie zawsze łatwego, ustalania statusu grobów. Z historycznego punktu widzenia nieczytelne wydają się motywy objęcia ochroną grobów ofiar „poznańskiego czerwca” 1956 r., w sytuacji pominięcia ofiar „grudnia 1970” na wybrzeżu.

Do ochrony grobów wojennych znajdujących się na terenie cmentarzy komunalnych i wyznaniowych odnoszą się również przepisy ustawy z dnia 31 stycznia 1959 r. o cmentarzach i chowaniu zmarłych⁴⁸. W art. 7 ust. 5 zabrania ona użycia „do ponownego pochowania grobów, mających wartość pamiątek historycznych (ze względu na swą dawność lub osoby, które są w nich pochowane, lub zdarzenia, z którymi mają związek) albo wartość artystyczną”. Obowiązek prowadzenia przez zarządców związanej z nimi dokumentacji został określony w Rozporządzeniu Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 1 sierpnia 2001 r. w sprawie sposobu prowadzenia ewidencji grobów⁴⁹. Do współdziałania „z właściwymi organami administracji rządowej i samorządu terytorialnego w zakresie utrzymania cmentarzy wojskowych, mogił żołnierskich oraz miejsc pamięci narodowej” są zobowiązani dowódcy garnizonów⁵⁰.

Zadanie opiniowania zgłoszonych projektów „trwałych znaków i obiektów upamiętniających walki i męczeństwo”⁵¹ narodu polskiego oraz innych narodów, w tym również założeń cmentarnych, symboliki i treści umieszczanych na mogiłach napisów, znajduje się w gestii Rady OPWiM. Powołana jest ona także do oceny „stanu opieki nad miejscami i trwałymi obiektami pamięci narodowej”⁵². Jej kompetencje obejmują ponadto inicjowanie i koordynowanie działalności związanej z upamiętnianiem na terenie kraju „historycznych wydarzeń i miejsc oraz postaci w dziejach walk i męczeństwa Narodu Polskiego”⁵³. Od kilku lat na stronie internetowej Rady OPWiM tworzona jest Ogólnopolska komputerowa baza cmentarzy wojennych⁵⁴, zaś na stronach urzędów wojewódzkich prowadzone są ich regionalne katalogi. Zawierają one także podstawowe dane osobowe wszystkich pochowanych (bez względu na narodowość), weryfikowane na bieżąco na podstawie dokumentów archiwalnych i opracowań historycznych. Celem administracji rządowej jest stworzenie szerokiej dostępności informacji dla rodzin poszukujących miejsc pochówku swoich bliskich, poległych w czasie wojen światowych⁵⁵.

⁴⁸ Dz. U. z 2011 r. nr 118, poz. 687 ze zm.

⁴⁹ Dz. U. nr 90, poz. 1013 ze zm.

⁵⁰ Rozporządzenie Ministra Obrony Narodowej z dnia 24 listopada 2009 r. w sprawie utworzenia, przekształcenia i zniesienia garnizonów oraz określenia zadań, siedzib i terytorialnego zasięgu właściwości ich dowódców (Dz. U. z 2010 r., nr 90, poz. 593 ze zm.). Jak wynika z odpowiedzi na oświadczenie złożone przez senatora A. Świekowskiego podczas 22. posiedzenia Senatu RP w 2012 r. udzielonej przez Ministra Obrony Narodowej pismem z dnia 8 stycznia 2013 r., znak 304/1621/O14/13/JS, działania takie mogą dotyczyć głównie „monitorowania stanu cmentarzy i miejsc pamięci, określania potrzeb związanych z ich bieżącym utrzymaniem, a w miarę posiadanych środków, np. zapalania zniczy przy okazji obchodów świąt narodowych i państwowych”.

⁵¹ Art. 4 ustawy o Radzie...

⁵² *Ibidem*, art. 3 pkt 3.

⁵³ *Ibid.*, art. 1. Rada udziela także, za pośrednictwem wojewodów, wsparcia finansowego gminom w prowadzeniu prac remontowych i konserwacyjnych na grobach i cmentarzach wojennych. W 2011 r. przeznaczyła na ten cel ok. 2,5 mln zł. Informacje na temat zawartych porozumień: „Przeszłość i Pamięć. Biuletyn Rady OPWiM” nr 38, 2011, s. 8, 15-22, 24-26.

⁵⁴ <http://groby.radaopwim.gov.pl/> (data wejścia na stronę 30.04.2014).

⁵⁵ Podobne bazy prowadzone są także w Austrii, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Włoszech.

Postępują również prace przy cyfryzacji zasobów znajdujących się w posiadaniu Polskiego Czerwonego Krzyża, w tym kartotek z protokołami o dokonanych po wojnie ekshumacjach⁵⁶. Również strony internetowe prowadzone przez lokalne stowarzyszenia bądź pasjonatów historii pozwalają odnaleźć nazwiska oraz miejsca pochówku poległych żołnierzy⁵⁷.

UMOWY BILATERALNE

Zgodnie z zaleceniami, zawartymi w art. 34 ust 2 Protokołu dodatkowego do konwencji genewskich, tzw. Protokół I⁵⁸, państwa – strony konfliktu „w których znajdują się szczątki osób zmarłych z powodu działań wojennych, podczas okupacji lub w okresie pozbawienia wolności, powinny zawrzeć porozumienia”. Protokół wskazuje na potrzebę ułatwienia dostępu do grobów członkom rodzin zmarłych i przedstawicielom oficjalnych służb rejestracji grobów, zapewnienie im stałej opieki i utrzymania oraz ułatwienie powrotu szczątków osób zmarłych i ich osobistych rzeczy do kraju pochodzenia na wniosek tego kraju, lub – jeśli ten kraj się nie sprzeciwia – na wniosek rodziny. Zawarte w nim regulacje spowodowały, że od lat 90. XX w. Rzeczpospolita Polska zaczęła zawierać umowy bilateralne dotyczące zakresu ochrony mogił żołnierzy oraz cywilnych ofiar wojen. Do chwili obecnej zawarto 9 takich umów, m.in. z rządami Republiki Federalnej Niemiec, Federacji Rosyjskiej, Ukrainy, Węgier, Kirgizji, Uzbekistanu. Zawarta została także umowa z rządem Stanów Zjednoczonych Ameryki „o ochronie określonych dóbr kultury”⁵⁹. Podstawowe odniesienia do powyższej kwestii znalazły się również w treści kilku ratyfikowanych traktatów i układów o przyjaźni i współpracy, w tym z Republikami Litewską i Turecką oraz Rumunią, ale także RFN, Ukrainą i Białorusią. Przyjęte unormowania dotyczą m.in. spraw ewidencji poległych, warunków przeprowadzania ekshumacji, zapewnienia dostępu do miejsc pochówku. Gwarantują współpracę organizacji i instytucji odpowiedzialnych za utrzymanie

⁵⁶ Działalność Krajowego Biura Informacji i Poszukiwań PCK w tym zakresie jest możliwa dzięki środkom przekazywanym przez Ministra Administracji i Cyfryzacji na podstawie corocznie zawieranych umów. Digitalizowane są m.in. oryginalne kartoteki polskich jeńców wojennych osadzonych w obozach jenieckich, więźniów obozów koncentracyjnych i więzień hitlerowskich, częściowa dokumentacja wywiezionych w celu germanizacji polskich dzieci.

⁵⁷ Przykładowe strony: <http://szukajprzodka.pl>; <http://www.polegli.forgen.pl>.

⁵⁸ Protokoły dodatkowe do Konwencji genewskich z 12 sierpnia 1949 r.: dotyczący ochrony ofiar międzynarodowych konfliktów zbrojnych (Protokół I) oraz dotyczący ochrony ofiar międzynarodowych konfliktów zbrojnych (Protokół II) sporządzone w Genewie dnia 8 czerwca 1977 r. (Dz. U. z 1992 r., nr 41, poz. 175, zał.).

⁵⁹ Umowa ta odwołuje się do „postanowień Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturowego i naturalnego, przyjętej w Paryżu dnia 16 listopada 1972 roku, w odniesieniu do dóbr kultury ofiar ludobójstwa”. W art. 1 ust. 2 definiuje ona dziedzictwo kulturowe jako „miejsca kultu, miejsca o znaczeniu historycznym, cmentarze oraz pomniki wzniesione ku czci zmarłych, a ponadto materiały archiwalne oraz inne oryginalne materiały, które odnoszą się do takich obiektów”.

grobow, umożliwiając im prowadzenie prac konserwacyjnych, porządkowych, a nawet zakładanie cmentarzy i stawianie symboli upamiętniających na obszarze drugiej umawiającej się strony. W treści dokumentów dostrzec można także przepisy o wzajemnym udostępnianiu materiałów archiwalnych.

Działania dokumentujące i remontowe w obiektach związanych z historią walk i męczeństwa Polaków poza granicami kraju prowadzi Rada OPWiM⁶⁰. Środki na ten cel pochodzą głównie z budżetu państwa, niekiedy prace współfinansuje strona, na której terytorium one się znajdują. Efektem zaangażowania Rady jest odrestaurowany Cmentarz Obrońców Lwowa czy kwatera żołnierzy 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka w Meyerhöfen (Dolna Saksonia), oraz upamiętnienia wykonane na cmentarzach w Katyniu (Federacja Rosyjska), Ponarach (Litwa), Dżalalabadzie (Kirgistan) i in.⁶¹ Pod jej stałą opieką znajdują się cmentarze m.in. na Monte Cassino i w San Lazzaro di Savena⁶². Dla przedstawicieli państw obcych Rada pełni funkcję koordynatora spraw budowy na terenie Polski pomników, ustalając też treść napisów umieszczanych w miejscach walk i męczeństwa ich narodów. Jest to ważna rola, szczególnie w kontekście sporów towarzyszących niekiedy takim przedsięwzięciom (przykładowo: przeniesienie szczątków ekshumowanych z Birczy i Lisznej na cmentarz Strzelców Siczowych w Pikulicach, budowa upamiętnień w Ossowie i Jedwabnem).

Na podstawie zawartych umów, środki finansowe na remonty i konserwację grobów żołnierzy niemieckich z okresu I wojny światowej przekazywał gminom VDK w Kassel. Obecnie zajmuje się on zakładaniem i urządzaniem cmentarzy żołnierzy niemieckich, którzy zginęli na froncie wschodnim II wojny światowej⁶³. Za pośrednictwem Fundacji „Pamięć” prowadzi też akcję ekshumacji szczątków niemieckich ofiar wojny z 1945 r. i przenoszenia ich na otwarte dla takich pochówków cmentarze m.in. w Siemianowicach Śląskich⁶⁴. Kierując się ustalonymi między Radą OPWiM a VDK:

⁶⁰ Art. 1 ustawy o Radzie... Szacunkowo, wg Rady OPWiM, poza granicami RP znajduje się kilkaset pojedynczych grobów, kwater i cmentarzy wojennych.

⁶¹ A. Wojnarowska-Olek, *Kontynuacja programu porządkowania grobów żołnierzy 1. Dywizji Pancerniej w Dolnej Saksonii*, „Przeszłość i Pamięć...” nr 32-33, 2004, s. 73; *NEKROPOLIE NARODOWE*, seria, (red.) R. E. Stolarski, t. 1-... (4), Biblioteka Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa; A. Przewoźnik, *Katyni. Cmentarze katyńskie*, Warszawa 2010.

⁶² Podaję za: <http://www.radaopwim.gov.pl/category/16/> (data wejścia na stronę 14.01.2014).

⁶³ Działania takie prowadzi m.in. na terenie Polski, Ukrainy, Federacji Rosyjskiej: *Arbeitsbilanz 2012. Bericht des Bundesvorstandes*. VDK, Schreckhase Spangenberg, 2013, *passim*. Lista niemieckich cmentarzy wojennych w Federacji Rosyjskiej: *Rossijskaja Federacija. Niemieckije wojennyje zahorowienija*, VDK, Schreckhase 2011, s. 33-35; Na temat niemieckich cmentarzy na terenie Ukrainy: *Ukraine. Deutsche Kriegsgräberstätten*, VDK, Schreckhase 2011.

⁶⁴ Od 1993 r. w Polsce ekshumowano i przeniesiono na cmentarze 133 000 szczątków ekshumowanych Niemców. Obecnie, ze względu na wykryte nieprawidłowości oraz nielegalne działania firmy wykonującej zlecenia, ekshumacje na terenie Polski zostały przerwane. *Polen: Schwere Vorwürfe gegen einen Auftragnehmer des Volksbundes. Umbettungen wegen polizeilicher Ermittlungen eingestellt*, (artykuł z 5.11.2013 r.) <http://www.volksbund.de/nc/meldungen/meldungen-detail/artikel/polen-schwere-vorwurfe-gegen-einen-auftragnehmer-des-volksbundes.html> (data wejścia na stronę 11.01.2014).

„zasadami współpracy dotyczącymi trybu uzgadniania nazwisk i inskrypcji umieszczanych na cmentarzach żołnierzy niemieckich w Polsce z 5 stycznia 2001 roku⁶⁵ (...) na tablicach w Polsce umieszcza się alfabetycznie nazwiska żołnierzy wraz z datą urodzenia i zgonu. Nie umieszcza się nazwisk funkcjonariuszy i żołnierzy niemieckich należących do formacji uznanych wyrokiem Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze za formacje zbrodnicze lub skazanych prawomocnymi wyrokami za dopuszczenie się zbrodni wojennych. W przypadku odnalezienia takich nazwisk zostają one wpisane jedynie do ksiąg pochowanych prowadzonych przez stronę niemiecką”⁶⁶.

W zakresie bieżącego utrzymania cmentarzy – zgodnego ze standardami określonymi w *Royal Charter* – na których spoczywają żołnierze Brytyjskiej Wspólnoty Narodów (Kraków, Malbork i in.), z administracją rządową współpracuje jeden z utworzonych przez *Commonwealth Graves Commission* zespołów, zatrudniających wykwalifikowanych ogrodników. Własne środki przeznacza ona również na wykonanie i osadzanie nowych stel nagrobnych. Na konserwację pojedynczych cmentarzy z I wojny światowej na terenie Polski symboliczne środki przeznacza organizacja Austriackiego Czarnego Krzyża⁶⁷.

Inne działania, o jakich wspominają umowy, obejmują współpracę młodzieży, której celem jest edukacja na rzecz wzajemnego zrozumienia i pojednania. Dwu-, trzytygodniowe obozy dla młodzieży cyklicznie organizuje VDK. Ich uczestnicy obok dyskusji o przyszłości Europy, rozmów o trudnej historii i znaczeniu pokoju w życiu społeczeństw, ok. 20 godzin tygodniowo spędzają na porządkowaniu cmentarzy wojennych. Podobną aktywność wykazują polskie organizacje, jak np. komenda Hufca ZHP Zgierz, która w wołyńskiej Kostiuchnówce organizowała obozy, na których młodzież Polski i Ukrainy porządkowała okoliczne cmentarze wojenne, kryjące szczątki Polaków. Podczas podobnych obozów restaurowano też cmentarz żołnierzy URL w Kaliszu-Szczypiornie⁶⁸. W akcje porządkowania cmentarzy i grobów wojennych włączają się – lub same je animują – różnorakie

⁶⁵ Ich podstawę stanowi uchwała VDK z 1.07.1993 r., motywowana względem na społeczny odbiór mogił żołnierzy niemieckich w krajach wschodnioeuropejskich, w przypadku umieszczania na nich nazw jednostek wojskowych oraz stopni w jakich służyli najeźdźcy i okupanci.

⁶⁶ A. Wicka, *Problematyka grobów żołnierzy niemieckich w Polsce w świetle mijających rocznic związanych z podpisaniem aktów rządowych*, „Przeszłość i Pamięć...” nr 41, 2013, s. 230. Należy w tym miejscu dodać, że na założonym przez VDK cmentarzu – „Parku Pokoju” – w Nadolicach Wielkich (gm. Czernica, woj. dolnośląskie) spoczęli żołnierze SS, których nazwiska umieszczono na pamiątkowych stelach. Na ten temat: S. Sieradzki, *Polski panteon SS*, „Wprost” nr 6, 2004; *Pamięć nie dla zbrodniarzy*, „Rzeczpospolita” 26.02.2004.

⁶⁷ Dla przykładu, na terenie województwa małopolskiego w 2013 r., kwota na prace zleczone wykonawcom bezpośrednio przez ACzK na konserwację takich obiektów wyniosła 8982 zł. Podają za: pismo znak WD-VI.5230.122.2013 – zał., korespondencja organizacyjno-techniczna w zasobach Rady OPWiM.

⁶⁸ Szerzej: M. Górecka, *Wspólna praca polskiej i ukraińskiej młodzieży na żołnierskich cmentarzach*, „Przeszłość i Pamięć...” nr 32-33, 2004, s. 95-98; J. Górecki, K. E. Natkański, „Wołyń 2005” – *harcerski obóz w Kostiuchnówce*, „Przeszłość i Pamięć...” nr 36-37, 2005, ss. 99-105.

organizacje, instytucje i stowarzyszenia: Koła Przewodników PTTK, grupy rekonstrukcji historycznej, czy stowarzyszenia realizujące w ramach działalności statutowej ideę prac społecznych na cmentarzach⁶⁹.

KONWENCJE O OCHRONIE DZIEDZICTWA

Idea ochrony dziedzictwa kultury została wspomniana już w wymienionej uprzednio IV Konwencji haskiej. Art. 56 załączonego do niej Regulaminu dotyczącego praw i zwyczajów wojny lądowej stwierdzał, że „wszelkie zajęcie, zniszczenie lub rozmyślna profanacja (...) pomników historycznych, dzieł sztuki i nauki, są zabronione i winny być karane.” Ważnym, rozwijającym tę ideę dokumentem stała się podpisana w Londynie, dnia 16 listopada 1945 r. Konwencja dotycząca utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych dla Wychowania, Nauki i Kultury (dalej: *UNESCO*)⁷⁰. Przyjmujące ją rządy już na wstępie postawiły przed sobą zadanie utrwalenia pokoju oraz, zgodnie z art. 1 ust. 2 lit. c, zapewnienia ochrony i opieki „światowemu dziedzictwu (...) dzieł sztuki i pomników historii”, zalecając „zawieranie niezbędnych w tym celu konwencji międzynarodowych”. Konwencja w sprawie ochrony dóbr kulturalnych w razie konfliktu zbrojnego przyjęta na konferencji zwołanej przez *UNESCO* w 1954 r.⁷¹ w art. 1 przyjęła szeroką definicję dóbr kulturalnych⁷². Znalazły się w niej m.in. „dobra ruchome lub nieruchome, które posiadają wielką wagę dla dziedzictwa kulturalnego narodu, na przykład zabytki architektury, sztuki lub historii, zarówno religijne, jak świeckie; stanowiska archeologiczne; zespoły budowlane posiadające jako takie znaczenie historyczne lub artystyczne”. Kryterium to jest stosowane do cmentarzy i grobów wojennych wpisanych do rejestru zabytków ze względu na wartość historyczną lub artystyczną. Zgodnie z treścią art. 2 ochrona dóbr kulturalnych „obejmuje opiekę nad nimi oraz ich poszanowanie”. Cele te są zbieżne z celami określonymi w międzynarodowym

⁶⁹ Przykłady inicjatyw PTTK: <http://zdunskawola.naszemiasto.pl/artukul/galeria/2037684.pttk-owcy-porzadkowali-cmentarz-wojenny-w-szadkowicach.id,t.html>; <http://www.pttk.tuchow.pl/akcja-sprzatania-cmentarzy/> (data wejścia na stronę 14.01.2014). O akcjach konserwacji cmentarzy przez członków grup rekonstrukcyjnych na portalu historii ożywionej <http://www.dobroni.pl/miejsca.html> (data wejścia na stronę 14.01.2014); O działalności Stowarzyszenia Magurycz: <http://www.magurycz.org/> (data wejścia na stronę 14.01.2014).

⁷⁰ Dz. U. z 1947 r., nr 46, poz. 242; zmiany ogłoszone w Dz. U. z 1958 r., nr 63, poz. 311. Na temat misji UNESCO: <http://www.unesco.pl/unesco/misja-unesco/> (data wejścia na stronę 30.04.2014).

⁷¹ Konwencja o ochronie dóbr kulturalnych w razie konfliktu zbrojnego... v. przypis 5. Jej przepisy uzupełnił Drugi Protokół do Konwencji o ochronie dóbr kulturalnych w razie konfliktu zbrojnego, podpisanej w Hadze dnia 14 maja 1954 r., sporządzony w Hadze dnia 26 marca 1999 r. (Dz. U. z 2012 r., poz. 248).

⁷² Pomijam fakt, że samo pojęcie kultury posiada obecnie ok. 200 definicji, którymi posługują się badacze tego zjawiska.

prawie humanitarnym. Do postanowień Konwencji haskiej z dnia 14 maja 1954 r., nawiązują również protokoły dodatkowe do konwencji genewskich z dnia 12 sierpnia 1949 r.⁷³ Mając na względzie konieczność ochrony dóbr kultury, ich przepisy zabraniają dokonywania jakichkolwiek wrogich ataków skierowanych przeciwko budowlom historycznym, dziełom sztuki lub miejscom kultu religijnego, stanowiącym dziedzictwo kulturalne lub duchowe narodów oraz do wykorzystywania ich w celu wsparcia wysiłku wojskowego⁷⁴.

Stwierdzając, że „dziedzictwu kulturalnemu i naturalnemu coraz bardziej zagraża zniszczenie nie tylko wskutek szkód wywoływanych przyczynami tradycyjnymi, lecz także wskutek przeobrażeń społecznych i gospodarczych, które pogarszają sytuację przez zjawiska jeszcze groźniejszych szkód lub zniszczeń” oraz „zważywszy, że ochrona tego dziedzictwa na szczeblu krajowym jest często niedostateczna ze względu na skalę środków, jakich ona wymaga, i niewystarczalność zasobów gospodarczych, naukowych i technicznych kraju, na którego terytorium znajduje się dobro podlegające ochronie”, UNESCO w 1972 r. przyjęło Konwencję o ochronie światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego⁷⁵. Pozostawiła ona identyfikację i oznaczanie granic takich dóbr w rękach państw–stron konwencji. W treści art. 5 wskazującego na konieczność prowadzenia jak najskuteczniejszej ich ochrony i konserwacji znalazły się zalecenia m.in. prowadzenia polityki edukacyjnej wyznaczającej temu dziedzictwu odpowiednią funkcję w życiu zbiorowym, udzielania ochrony w tworzonych przez władze aktach planistycznych (lit. a), tworzenia odpowiednich warunków instytucjonalnych i środków prawnych oraz metod interwencyjnych (lit. b-e). Ponadto, zgodnie z jej art. 6 ust. 3 państwa zostały zobowiązane do niepodejmowania świadomych działań „mogących wyrządzić bezpośrednio lub pośrednio szkodę dziedzictwu kulturalnemu i naturalnemu (...) znajdującemu się na terytorium innych Państw będących Stronami niniejszej Konwencji”. W przyjętym kontekście przepisy te nabierają wyjątkowego znaczenia.

Do ochrony materialnego wymiaru dziedzictwa historycznego, jakimi są groby i cmentarze wojenne odnieść można również – mające regionalny charakter – przepisy Europejskiej konwencji kulturalnej⁷⁶. W art. 1 zobowiązuje ona umawiające się strony do podjęcia odpowiednich kroków „w celu ochrony i popierania rozwoju narodowego wkładu do wspólnego dziedzictwa kulturalnego Europy”. Rozwija tę ideę art. 5 obligujący strony do uznania znajdujących się na ich terytoriach obiektów o „europejskiej wartości kulturalnej”, za integralne części wspólnego dziedzictwa kulturalnego Europy i podjęcia przez rządy odpowiednich

⁷³ Protokoły dodatkowe do Konwencji genewskich ... v. przypis 58.

⁷⁴ Treści takie zawarte zostały w art. 53 Protokołu I oraz art. 16 Protokołu II.

⁷⁵ Dz. U. z 1976 r., nr 32, poz. 190, zał.

⁷⁶ Sporządzona w Paryżu dnia 19 grudnia 1954 r. (Dz. U. z 1990 r., nr 8, poz. 44).

kroków dla ich ochrony, a także do zapewnienia do nich właściwego dostępu⁷⁷. Do jej postanowień odwołuje się Konwencja o ochronie dziedzictwa architektonicznego Europy⁷⁸. Za takie dziedzictwo uznaje ona dobra trwałe, obejmujące m.in. zabytki, do których zaliczają się „wszelkie budowle i obiekty wyróżniające się szczególną wartością historyczną, archeologiczną, artystyczną, naukową, społeczną lub techniczną, włącznie z ich częściami składowymi i wyposażeniem”⁷⁹. Do przypadków szczególnych, związanych z kwestiami ustalania prawdopodobnych miejsc pochówków, naturalnych zagrożeń powodujących destrukcję mogił czy konieczności identyfikacji zwłok można odnieść przepisy zawarte w Europejskiej Konwencji o ochronie dziedzictwa archeologicznego⁸⁰. Wskazując środki ochrony i potrzebę wprowadzenia przekonania o jego wyjątkowej wartości w świadomość publiczną, w treści art. 1 podkreśla ona fakt, że dziedzictwo archeologiczne stanowi źródło „zbiorowej pamięci europejskiej”, a także instrument „dla badań historycznych i naukowych”.

Zauważyć należy, że z upływem czasu w Polsce, jak i w innych państwach, groby i cmentarze wojenne obejmowane są dodatkową ochroną jako obiekty zabytkowe. Podstawowym aktem prawa krajowego, którego przepisy znajdują tu zastosowanie jest ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami⁸¹. Wśród wymienionych w jej art. 7 form ochrony zabytków jako podstawowe dla celów ochrony mogił wojennych wskazać należy: wpis do rejestru zabytków przez służby konserwatorskie oraz ustalanie ochrony w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego i innych dokumentach decyzyjnych przez organy samorządu terytorialnego. W pojedynczych przypadkach przyjmuje ona formę parku kulturowego, tworzonego z inicjatywy samorządów, np. park kulturowy „Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 r.”⁸² lub tworzonego rozporządzeniem Prezydenta RP pomnika historii. W granicach pomników historii tj. terenu historycznej Bitwy Racławickiej

⁷⁷ Wpisanie do Międzynarodowego Rejestru Dóbr Kulturalnych i objęcie ochroną specjalną dóbr o wielkim znaczeniu, postuluje w II rozdziale także Konwencja o ochronie dóbr kulturalnych w razie konfliktu zbrojnego... v. przypis 5. Nawiązuje do niej Instrukcja w sprawie zasad ochrony dóbr kultury w działaniach Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, opisująca zadania Sił Zbrojnych RP w tym zakresie podczas operacji wojskowych, a także w trakcie pełnienia misji pokojowych (operacji sojuszniczych). Instrukcja została przyjęta Decyzją Nr 250/MON Ministra Obrony Narodowej z dnia 4 sierpnia 2005 r. w sprawie przestrzegania zasad ochrony dóbr kultury w działaniach Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. Urz. MON nr 15, poz. 135).

⁷⁸ Sporządzona w Grenadzie dnia 3 października 1985 r. (Dz. U. z 2012 r., poz. 210).

⁷⁹ *Ibidem*, art. 1.

⁸⁰ Europejska Konwencja o ochronie dziedzictwa archeologicznego sporządzona w La Valetta dnia 16 stycznia 1992 r. (Dz. U. z 1996 r., nr 120, poz. 564).

⁸¹ Dz. U. z 2003 r., nr 162, poz. 1568 ze zm.

⁸² T. Urzykowski, *Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 r.*, „Spotkania z zabytkami” nr 10, 2009, s. 21-25.

znalazły się tzw. Bratnie Mogiły poległych w 1794 r.⁸³, zaś Mogiła Poległych Obrońców – w strefie pola bitwy na Westerplatte⁸⁴.

Warto również zwrócić uwagę na inicjatywę samorządów ośmiu województw⁸⁵, które w 2009 r. podjęły działania związane z poszerzeniem oferty turystyki kulturowej, mające na celu restytucję pamięci o froncie wschodnim Wielkiej Wojny 1914-1918 r. w wymiarze ogólnopolskim. Celem projektu utworzenia szlaku frontu jest „pokazanie w sposób kompleksowy zasobu zabytków, pamiątek, miejsc oraz wydarzeń związanych z I wojną światową, (...) przybliżenie i lepsze poznanie jej historii i trudnego dziedzictwa”⁸⁶. Wiedzie on przez zachowane miejsca walk, cmentarze wojenne, forty, koszary oraz muzea gromadzące zbiory i pamiątki. Zamyśłem tej inicjatywy jest także przywrócenie należnej rangi wydarzeniom wojennym i związanym z nimi obiektom, równoważnym znaczeniowo ze spuścizną zachowywaną przez państwa Europy Zachodniej. Obecne promowanie ich jako dziedzictwa historycznego o skali europejskiej wydaje się jak najbardziej właściwe i uzasadnione.

Jednym z przykładów komponowania świadomości w wymiarze lokalnym jest np. zapoczątkowane w 2012 r. tworzenie Małopolskiego Historycznego Szlaku Pamięci, złożonego z tras tematycznych obejmujących miejsca upamiętniające konfederację barską, powstanie kościuszkowskie, powstanie krakowskie, Wiosnę Ludów, powstanie styczniowe, a także szlak Pierwszej Kompanii Kadrowej oraz osobę marszałka Józefa Piłsudskiego. Trasy te przeznaczone będą dla uprawiania różnego typu aktywności – turystyki pieszej, rowerowej, dla zmotoryzowanych, a nawet konnej. Z ofertą poznania samych miejsc współlistnieje tu postulat kulturowania pamięci i pogłębiania wiedzy historycznej⁸⁷.

⁸³ Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 14 kwietnia 2004 r. w sprawie uznania za pomnik historii (Dz. U. nr 102, poz.1060).

⁸⁴ Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 sierpnia 2003 r. w sprawie uznania za pomnik historii (Dz. U. nr 148, poz. 1448).

⁸⁵ Inicjatywę utworzenia szlaku turystyczno-kulturowego „Szlak frontu wschodniego I wojny światowej” podjęły województwa: lubelskie, łódzkie, małopolskie, mazowieckie, podkarpackie, podlaskie, świętokrzyskie, warmińsko-mazurskie. W projekt ten mogą z czasem zostać wciągnięte inne kraje Europy Wschodniej. Przebieg fragmentu szlaku w województwie podkarpackim przedstawia: <http://www.pierwszawojna.podkarpackie.pl/> (data wejścia na stronę 6.01.14). Szlak powstał dzięki środkom pochodzącym z Regionalnych Programów Operacyjnych oraz funduszy unijnych.

⁸⁶ Folder *Szlak frontu wschodniego I wojny światowej*, Tarnów 2011, s. 1.

⁸⁷ Pobieżny nawet przegląd dokumentów sporządzonych przez sejmiki województw (programy opieki nad zabytkami) pozwala stwierdzić, że szlaki o charakterze martyrologicznym tworzone są nie tylko w województwach, ale na obszarach powiatów, a nawet w pojedynczych gminach.

WNIOSKI

Zachowanie i ochrona materialnego dziedzictwa czasu wojny, jakim są groby i cmentarze wojenne stanowi jedną z form polityki pamięci realizowanej przez nowoczesne państwo na mocy aktów prawa międzynarodowego. Określone obowiązki nakłada na nie zarówno międzynarodowe prawo konfliktów zbrojnych, jak też prawo ochrony dziedzictwa kulturowego. W tym ostatnim daje się zauważyć regionalny system, obejmujący ochroną dziedzictwo europejskie. Państwa będące stronami Konwencji, na podstawie wewnętrznych porządków prawnych przyjmują szczegółowe rozwiązania podejmując zadania mające na celu ochronę wszystkich grobów wojennych na własnym terytorium, jak i uznanych za wojenne grobów swoich obywateli zlokalizowanych poza jego granicami. Działania te mają zinstytucjonalizowany charakter: są wpisane w rządowe systemy administracyjne, mogące je delegować innym instytucjom lub organizacjom zajmującym się identyfikacją poległych, ewidencją, remontami i ochroną.

Polska jako jedna ze stron konwencji międzynarodowych realizuje zadanie ochrony grobów i cmentarzy wojennych kierując się prawem humanitarnym przyznającym rodzinom prawo do wiedzy o losie bliskich. Uzupełnia je prawo ochrony dziedzictwa kulturowego, mające na względzie wartość artystyczną, historyczną i społeczną tych miejsc, a przede wszystkim zachowanie ich ku przestrodze. Symboliczna przestrzeń tworzona przez wpisane w historię kontynentu wojenne groby i cmentarze w naturalny sposób pomaga ożywiać przesłanie pokoju. Jest ważna zarówno dla badaczy, jak też lokalnych wspólnot traktujących owe mogiły jako element pomocny w budowaniu swojej tożsamości.

Niestety, podstawowe akty prawa polskiego, służące ochronie grobów i cmentarzy wojennych uchwalone zostały w latach 20. i 30. ubiegłego wieku. Ich rolą było uporządkowanie, zewidencjonowanie i zapewnienie godnych miejsc spoczynku ofiarom wojny. System ten zaadaptował się do dyrektyw powojennej rzeczywistości okresu PRL, obecnie jednak coraz bardziej uwypuklają się jego niedostatki. Główne dokumenty: ustawa o grobach i cmentarzach wojennych wraz z towarzyszącym jej jednym aktem wykonawczym dotrwały do chwili obecnej niemal w niezmienionym kształcie (istniejące od ponad 70. lat rozporządzenie nie było w ogóle nowelizowane). Kategorie mogił są niedookreślone⁸⁸, niewyczerpujące⁸⁹, a niekiedy wręcz mogą budzić kontrowersje⁹⁰. Doskwiera także brak procedur oraz interpretacji

⁸⁸ Brak jest jakichkolwiek odniesień negatywnych np. w stosunku do mogił eliminowanych przez państwo podziemne „zdrajców narodu”. To wojewodzie, a właściwie pracownikom jego aparatu pomocniczego pozostawiono uznaniowość w tym zakresie.

⁸⁹ Pomijają choćby ofiarę życia składaną po wojnie przez żołnierzy – saperów.

⁹⁰ Uwagę zwraca m.in. zagadnienie wykluczania wojennego charakteru mogił np. funkcjonariuszy MO poległych w walkach z powojennymi „bandami”. Podstawę wyłączenia grobów funkcjonariuszy stanowi zarzut walki „o utrwalenie władzy ludowej”, sformułowany w art. 25 ust. 2 pkt 2 ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach... oraz art. 5 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucji

obowiązujących przepisów, zwłaszcza w sprawach ekshumacji szczątków z okresu wojen, które – jak wykazała praktyka – są wykonywane jedynie z zachowaniem podstawowych standardów, bez badań archeologicznych. Nie są również skodyfikowane procedury „uznawania za grób wojenny”. Dotkliwy jest brak wielu definicji legalnych (dozór, bieżące utrzymanie, represje) oraz sprecyzowanie skali i rejestru zadań odpowiadających współczesnym wymogom opieki.

Od strony instytucjonalnej w ochronę grobów wojennych w RP wpisują się umocowane prawnie działania wojewodów. Odpowiedzialność zespolonych z nimi administracyjnie służb konserwatorskich dotyczy działań prowadzonych w obiektach o charakterze zabytkowym. Sprawujące bezpośredni dozór gminy, podobnie jak organy innych jednostek samorządu terytorialnego, otaczają te tereny ochroną w uchwalanych aktach planistycznych. W ochronę włączają się również organizacje pozarządowe. Na mocy międzyrządowych porozumień Rzeczpospolita Polska współdziała z wieloma państwami, których obywatele w wyniku ostatnich konfliktów światowych znaleźli ostatnie miejsce spoczynku w jej granicach. Umożliwia sprawowanie nad nimi opieki wielu organizacjom upoważnionym przez ich rządy. Prowadzi również aktywną politykę na rzecz zachowania wojennych mogił Polaków znajdujących się poza jej terytorium. Choć ocena stanu opieki należy do kompetencji Rady OPWiM, nie przewiduje się jednak w tym zakresie żadnych sankcji. Zgodnie z wytycznymi konwencji międzynarodowych funkcjonuje Biuro Informacji i Poszukiwań PCK. Aktywnie gromadząc, wymieniając i udostępniając informacje, jako depozytariusz pamięci przeszłości pełni rolę służebną wobec wciąż rosnącej liczby osób zainteresowanych poznaniem wojennych losów swych bliskich.

Ponieważ zobowiązanie państwa do opieki nad grobami i cmentarzami wojennymi obejmuje bardzo szeroki zakres regulacji szczegółowych, w wąskich ramach artykułu zaprezentowane zostały jedynie podstawowe. Towarzyszący im wyselekcjonowany materiał empiryczny ilustruje potencjał możliwości angażowania się w tę działalność.

Dr Jolanta Mikołajczyk, Instytut Nauk Politycznych, Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach (ujk.jmik@gmail.com)

Słowa kluczowe: cmentarz wojenny, ochrona grobów wojennych, materialne dziedzictwo wojny, szlaki pamięci, międzynarodowe prawo wojenne

Keywords: war cemetery, protection of war graves, material war heritage, remembrance trails, international law of war

Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. z 2007 r., nr 63, poz. 424 ze zm.). Tymczasem niedostatki materiałów źródłowych lub mylna, czy tendencyjna ich interpretacja sprawiają, że grupy o charakterze kryminalnym bywają utożsamiane z tzw. podziemiem niepodległościowym. Cf. przyp. 39.

ABSTRACT

The article discusses issues relating to the way a state fulfils its obligation to protect war graves and cemeteries; the obligation is determined by international law of armed conflict, supported by international regulations pertaining to the protection of cultural (historical) heritage. It is also reflected in national regulations on identifying the graves that should have war status, which indicate the forms of such protection and the responsibilities of the appropriate agencies. Detailed arrangements for co-operation are also formulated in the bilateral agreements concluded by the states concerned. References to archival and current legislation show the process of formation of the current system of care for military graves. The article also presents an analysis and criticism of measures adopted and implemented by the Republic of Poland, illustrated by examples of activities undertaken by central and local government institutions and organisations and by civic associations, as well as the specific nature of the work carried out in Poland by Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge e.V.

DARIUSZ ŁUKASIEWICZ
Poznań

MENTALNOŚĆ PRUSKA, MIESZCZAŃSKA, PROTESTANCKA CZY KAPITALISTYCZNA? PRUSY 1806-1871

Przedmiotem niniejszego studium jest mentalność pruska. W historiografii występują jednak rozłącznie pojęcia mentalności pruskiej, mieszczańskiej, protestanckiej czy kapitalistycznej. Tak więc mentalność pruska może mieć też charakter mieszczański, ale i militarystyczny, szlachecki, feudalny i zbudowany na negatywnym obrazie Polski, a także protestancki, który z kolei będzie też pokrewny kapitalistycznemu. Następnie mentalność protestancka będzie kapitalistyczna, ale nie każda mentalność kapitalistyczna będzie mieszczańska. Myślę, że nie ma potrzeby szczegółowo charakteryzować tych dosyć oczywistych zależności pojęciowych. Z kolei mentalność pruska nie będzie ściśle mieszczańska z różnych względów, które są ukazane w artykule. Między tymi pojęciami występują liczne podobieństwa, ale i różnice, także w podejściu metodologicznym. Celem mojej analizy jest wskazanie związków, pokrewieństw i różnic, wzbogacających naszą wiedzę o mentalności pruskiej.

MENTALNOŚĆ KAPITALISTYCZNA, PROTESTANCKA I MIESZCZAŃSKA

Mieszczanin pruski słabo uczestniczył w życiu rodziny, poświęcając większość czasu pracy. Praca była centralną wartością dziewiętnastowiecznego mieszczaństwa, nawet jeżeli w praktyce nie zawsze ta wartość była realizowana. Berliński bankier Adolf Hansemann:

„i latem i zimą wstawał o szóstej rano i po krótkim śniadaniu zaczynał dzień pracy – jak na człowieka interesu przystało – od lektury gazet krajowych i zagranicznych (...). Idąc następnie około dziesiątej, najdalej jedenastej do banku, zachodził nierzadko do zaprzyjaźnionego domu S. Bleichrödera przy Behrenstraße. Około południa nie wracał do domu lecz spożywał w swoim gabinecie niewielkie śniadanie, które przynoszono mu z domu i które składało się z jednego dania i pół butelki wina. Potem praca trwała nieprzerwanie do szóstej lub siódmej wieczorem, po czym opuszczał bank, aby zgodnie z życzeniem żony pójść pieszo Unter den Linden i Tiergartenstraße do

domu. Jeśli akurat nie było gości, o wpół do ósmej zasiadano w gronie rodzinnym do kolacji (...). Po jedzeniu Hansemann miał zwyczaj odpoczywać pół godziny – nazywał to swoją poobiednią drzemką (...). Po tym odpoczynku szedł do siebie i zazwyczaj albo pracował dalej sam – a jeśli wymagały tego interesy z jegomościaciami z banku, których zapraszał do siebie – albo oddawał się lekturze gazet. Około dwunastej lub pierwszej udawał się na spoczynek”¹.

Nie inaczej przedstawiał się dzień berlińskiego lekarza:

„Cały swój czas muszę poświęcać praktyce. Rano już przed szóstą chorzy przychodzą do mego gabinetu i trwa to nieprzerwanie do ósmej, wtedy bowiem wyjeżdżam i do drugiej odwiedzam chorych. Obiad rzadko spożywam w domu – a jeśli już, to przeważnie mam u siebie przy stole kilku dobrych przyjaciół. Po czwartej znowu wyjazd: rzadko wracam do domu przed ósmą. Wieczorami nie jadam nigdy, bardzo rzadko wychodzę w celach towarzyskich; najchętniej zostaję sam w swoim pokoju – bo i utrudziwszy się nieustannym mówieniem z chorymi, nie jestem już bynajmniej usposobiony do rozmów. Czas od ósmej do jedenastej wieczorem mija mi na pisaniu listów do zamiejscowych chorych, czytaniu gazet, pisanissimo. Tak dzieje się każdego dnia”².

Wzorzec mieszczańskiej pracowitości zawarty był w charakterystycznie niezwykle popularnej w Prusach trytomowej powieści Gustava Freytaga *Soll und Haben* z 1855 r. – była ona najczęściej wypożyczaną powieścią w bibliotekach berlińskich. Zagadnienie pracy jest rzeczywiście kwestią ważną: główny atak słynnego Sieyèsa w przedrewolucyjnej Francji w 1789 r. dotyczył właśnie szlacheckich „pretensji do życia w próżniactwie kosztem ogółu”. Już też Monteskiusz naigrywał się: „Każdy naród leniwy jest poważny. Ci bowiem co nie pracują, uważają się za panów tych, co pracują (...) W wielu krajach mieszkańcy zapuszczają długie paznokcie, aby zaznaczyć, że nie pracują”³. Od dwustu lat trwa dyskusja poszukująca źródeł niestrudzonej pracowitości niemieckich mieszczan. Najgłośniejszy był głos Maxa Webera, który twierdził, że to protestantyzm uczył oszczędności, pracowitości, punktualności i porządku. Napęd kapitalizmowi dawać miał kalwiński dogmat o predystynacji, który mówił, że bogactwo jest przejawem łaski bożej, a bieda oznaką grzechu, co stanowiło odrzucenie interpretacji katolickiej, która mówiła, że bogactwo jest nieco podejrzane i akceptowała biedę⁴. Podobnie jak Weber, Robert K. Merton twierdził, że etyka protestancka pozwalała na większe

¹ Za U. Frevert, *Mąż i niewiasta. Niewiasta i mąż. O różnicach płci w czasach nowoczesnych*, Warszawa 1997, s. 241-242.

² Tamże, s. 245-246.

³ B. Baczko, *Rewolucja. Władza, nadzieje, rozterki*, Gdańsk 2010, s. 8-9; także Monteskiusz, *O duchu praw*, Warszawa 2003.

⁴ M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, Lublin 1994; tegoż, *Gospodarka i społeczeństwo*, Warszawa 2002, s. 470, 479; H. Glaser, *Industriekultur und Alltagsleben. Vom Biedermeier zur Postmoderne*, Frankfurt a.M. 1994, s. 71. Czasami mylnie sądzi się, że pogląd Webera dotyczył tylko angielskich purytanów. Tych Weber rzeczywiście uważał za reprezentantów rdzenia mentalności protestanckiej, ten sam ogólny profil mieli jednak również reprezentować luteranie i kalwini, zob. O. Kiec, *Protestantyzm w Poznańskim 1815-1918*, Warszawa 2001, s. 334-335; J. Delumeau, *Reformy chrześcijaństwa w XVI i XVII w.*, Warszawa 1986, t. 1, s. 269.

sukcesy naukowe⁵. Tę argumentację przejęli dzisiaj protestanci badacze amerykańscy, traktując ją jako dowód swej odwiecznej wyższości nad katolikami⁶. Jak pisał uczeń Webera Martin Offenbach: „albo dobrze śpisz, albo dobrze jesz. Protestanci wolą dobrze zjeść, a katolicy dobrze spać”. Już dawno protestował przeciwko temu Fernand Braudel, a w Polsce Maria Ossowska, wskazując, że etos jest nie tyle protestancki, co kapitalistyczny i występował już w katolickich średniowiecznych miastach włoskich, co nie znaczy, że protestantyzm kapitalizmowi nie sprzyjał⁷. Warto przy tym zauważyć, że – co zdumiewające – ale już Marcin Luter rozumiejący pracę jako powołanie (*Beruf*) i służbę bożą, zupełnie niezgodnie z ówczesnym hierarchicznym rozumieniem świata, uznał, że praca służącej zamiatającej izbę jako część bożego porządku, jest tyle samo warta, co praca króla lub biskupa⁸. Również Michael Maurer sądzi, że cnoty ekonomiczne i moralne występowały w protestantyzmie, w tym w Prusach, od XVI w., jednak dopiero w XIX w. znalazły ukoronowanie w pełnym wykształceniu się etosu profesjonalizacji, obejmując środowiska katolickie w takim samym stopniu jak protestanckie. Jak powiada autor, praca została wtedy ostatecznie „uniewinniona”, jako że wcześniej jej walor negowany był przez szlachecki model egzystencji. Uczynienie z pracy wartości zasadniczej pozwalało też na stworzenie wyraźnej dystynkcji wobec szlachty, szczególnie dworskiej, której styl życia, przyjmujący pracę za uwłaczającą godności stanowej i swobodę obyczajów, piętnowano jako naganne.

Ukształtowanie się w Prusach etosu pracy wiąże autor jednak mniej z mieszczaństwem gospodarczym (*Wirtschaftsbürgertum*), a bardziej z mieszczaństwem wykształconym (*Bildungsbürgertum*), przy czym warto pamiętać o ważnej roli pastorów wśród wykształconego mieszczaństwa (jeżeli mówiono tu o roli pracy w sferze wartości, to trzeba powiedzieć, że na gruncie protestantyzmu praca miała charakter nieledwie obsesji, „praca bez końca”, była sensem życia). Wykształcenie stało się w Prusach jednym z kluczowych wskaźników statusu i wartości, natomiast osłabła wartość urodzenia.

Jürgen Kocka analizując dzieje pojęcia „pracy”, zwraca uwagę na gwałtowny wzrost dowartościowania pracy w propagandzie miast i państw od XIV-XV w.,

⁵ R. K. Merton, *Purytanizm, pietyzm i nauka*, w: *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Warszawa 1982 s. 601-631.

⁶ D. Landes, *Kultura przesądza o wszystkim*, w: *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństw*, red. L. E. Harrison, S. P. Huntington, Poznań 2000, s. 42-48; por. tegoż, *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*, Warszawa 2000, s. 203-211. Zasadniczo pogląd Landesa o ogromnym znaczeniu kultury i mentalności dla rozwoju cywilizacyjnego popiera G. Labuda, *Rozważania nad teorią i historią kultury i cywilizacji*, Poznań 2008, s. 364-365.

⁷ F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV-XVIII wiek*, Warszawa 1992, t. 2, s. 526-538; por. też M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, Wrocław 1985, s. 222-225.

⁸ J. Kocka, *Arbeiten an der Geschichte. Gesellschaftlicher Wandel im 19. und 20. Jahrhundert*, Göttingen 2011, s. 205.

walczących z narastającą biedą i próżniactwem i kojarzących pracę z cnotą, dobrobytem i władzą. W XVIII w. definiuje się pracę częściej jako trochę obowiązek, trochę konieczność, cel wyznaczony przez kogoś lub siebie, ale często osiągany z mozołem, koniecznością przewycięzania oporu, wymagający wysiłku i wytrwałości i wykraczania poza stan przyjemności w wykonywaniu zadania. Już w tradycji judeochrześcijańskiej praca oznaczała zarówno przekleństwo, jak i błogosławieństwo, karę i boże polecenie. Podobnie za średniowieczną obroną pracy jako dzieła bożego, kryje się uznanie jej za mozolną mękę, będącą karą za grzechy. Dopiero wśród średniowiecznych rzemieślników praca powiązana została z godnością, wolnością i prawami obywatelskimi, mając w tle kontekst antyfeudalny. Ten kontekst widoczny był jeszcze silniej w refleksji nad pracą w XVII i XVIII w., kiedy praca zajęła centralną pozycję wśród wartości, stając się źródłem własności, bogactwa, cywilizacji, jako klucz do ludzkiej egzystencji i samourzeczywistnienia. Wraz z tym ulegał osłabieniu związek pracy z nieprzyjemnym trudem i mozołem. Immanuel Kant definiował czas wolny wręcz jako „czas pusty”, a pracę, jako sens życia. Podobnie z myślenia Adama Smitha całkowicie wyeliminowane zostało myślenie o pracy jako męczarni i męczarni, wywołującej pogardę. Dopiero po tym stwierdzeniu trzeba zauważyć, że dostrzegano też różnicę między różnymi rodzajami pracy, z których znaczna część była mało satysfakcjonująca⁹.

Jean Delumeau wskazuje, że mentalność kapitalistyczna traktuje zysk jako cel sam w sobie, zaś pomnażanie bogactwa – w ogóle jako cel życia. Oddziela sferę interesów od sfery religii¹⁰.

Dominację i cechy mentalności mieszczańskiej widać też było w XIX w. w stroju i zmianach w modzie. Przedrewolucyjna arystokratyczna moda męska miała papuzi, barwny reprezentacyjny i widowiskowy charakter, ukazujący rozrywkowy styl życia. Kiedy dominować zaczęło mieszczaństwo, popularność zdobywa również znacznie bardziej skromna mieszczańska moda. Moda nadal przychodziła z Paryża. Na wstępie więc rewolucja francuska odrzuciła *culottes*, czyli krótkie spodnie do kolan przechodzące w jedwabne pończochy, buty zakończone ozdobną klamrą, szminkę dla mężczyzn oraz pudrowane peruczki i zastąpiła je znanymi z naszych czasów długimi spodniami, noszonymi wcześniej przez „Sankiulotów”, zwanych tak właśnie od długich spodni. Panie zrzuciły przedrewolucyjne gorsety i krynoliny. Po 1820 r. swoboda obyczajowa elit właściwa dla czasów termidora i dyktorii wyszła z mody, modne stało się małżeństwo i rodzina.

Moda demokratyzowała, stawała się skromniejsza i prostsza, biblijne długie kobiece włosy wróciły do łask. Dawny strojny, krzykliwy i widowiskowy, nastawiony na reprezentację strój szlachecki został zastąpiony przez prosty, rzeczowy, naturalny strój, wywodzący się z dawnego stylu mieszczańskiego. Odtąd krzykliwy i kolorowo ubrany mężczyzna uważany był za ordynarnego. To, co pstrokate,

⁹ Jw., s. 205-206.

¹⁰ J. Delumeau, *Reformy chrześcijaństwa...*, t. 1, s. 267.

kolorowe, krzykliwe i przyciągające spojrzenie, zarezerwowane zostało dla kobiet, dzikich, kamerdynerów i dzieci. Strój żony i kamerdynera miał ukazywać pozycję pana domu i wyglądać możliwie widowiskowo. Podobnie dla pokazania zamożności stroju w pruskiej Polsce przed karetą zamożniejszego szlachcica biegał po kilka mil „w sutej wygalowanej liberii” „laufer w aksamitnym kołpaku ze strusimi piórami, w trzewikach i pończochach”.

Suknie w latach 30. XIX w. utraciły dekolty i zostały wydłużone, aby całkowicie zakryć nogi. W ten sposób epoka restauracji wkroczyła także do mody kobiecej. W połowie stulecia panować zaczęły krynoliny. Stolicą mody damskiej pozostał Paryż, moda męska brana była raczej z Londynu. Włosy męskie pozostawiono praktycznie krótkie i nieupudrowane, obowiązywała marynarka z połami i kamizelka, a na uroczyste okazje frak. Klasy społeczne nadal wyraźnie różniły się strojem – robotnicy w swoich roboczych bluzach widocznie odróżniali się od mieszczaństwa. To strój mieszczański stanie się jednak bazą dla garnituru, już uniwersalnego i ponadklasowego męskiego uniformu w naszych czasach¹¹.

MENTALNOŚĆ WIELKOPOLAN

Etos pracy w XIX w. stopniowo kształtował się również wśród szlachty na ziemiach polskich pod pruskim zaborem, co nie znaczy, że brakowało tam już utracjusztwa i życia ponad stan. Typ jeszcze feudalnej szlachty ukazywał pruski Polak Fryderyk Skarbek w postawach drobnej szlachty bez zajęcia:

„została bez chleba i bez przytułku znaczna ilość szlachty drobnej, poprzednio wojskowo służącej. Ci panowie nie kwapili się o wyszukanie sposobu utrzymania dla siebie za pomocą pracy lub służby raz dlatego, że klejnot szlachecki by cierpieć na takim sposobie do życia, drugi raz dlatego, że zamożni panowie poczytywali sobie za święty obowiązek otworzyć drzwi gościnne domów swoich dla tych tułaczy i że to dogadzało modzie i próżności, ażeby się rezydentami i próżniakami otaczać i licznym dworem nad innych się przesadzać”¹².

Zamożniejsza szlachta nie wiodła wcale życia użyteczniejszego:

„nie znający jeszcze wówczas zajęcia się dążnością przemysłową, bez pobudek do pracy i czynnego życia, póki majątki i dochody potrzebom i narowom odpowiadały, byli dziedzice dóbr jakoby uprzywilejowane istoty tylko do materialnego używania życia powołane. Każdy był samowładnym

¹¹ I. Weber-Kellermann, *Frauenleben im 19. Jahrhundert. Empire und Romantik, Biedermeier, Gründerzeit*, München 1985, s. 27; *Die Frisur. Eine Kulturgeschichte der Haarmode von der Antike bis zur Gegenwart*, red. M. Jedding-Gesterling, G. Brutscher, München 1988, s. 165; G. Wolter, *Die Verpackung des männlichen Geschlechts. Eine illustrierte Kulturgeschichte der Hose*, Marburg 1988, s. 164-165; T. Nipperdey, *Deutsche Geschichte 1800-1866. Bürgerwelt und starker Staat*, München 1983, s. 137-138; por. F. Boucher, *Historia mody. Dzieje ubiorów od czasów prehistorycznych do końca XX wieku*, Warszawa 2006, s. 309-372; M. Toussaint-Samat, *Historia stroju*, Warszawa 2002; C. Hall, w: *Historia życia prywatnego*, Wrocław 1999, T. 4, s. 54; T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1998, s. 135-141.

¹² F. Skarbek, *Pamiętniki Fryderyka hrabiego Skarbka*, Warszawa 2009, s. 46.

panem w granicach swojej posiadłości, bo miał poddanych i prawa szlacheckie tradycjami uprawnione, których używał i często nawet bezkarnie nadużywał (...) Zdawało się wówczas jedynym zadaniem każdego nie potrzebującego pracować na utrzymanie życia, było obmyśleć sposób najlepszego zmarnotrawienia czasu i dostatków tak dalece, że zabawy, rozrywki i wszelkiego rodzaju przyjemności były celem głównym, a nie uprzyjemnieniem życia¹³”.

Stosunek Prusaków, a właściwie wykształconego mieszczaństwa pruskiego do habitusu polskiej szlachty musiał być negatywny, jednak nie było szykan i prześladowań. W relacjach z polską szlachtą pruscy urzędnicy pozostawali skromni i uniżeni, co hrabia Skarbek skomentował następująco: „skromność i korzenie się Prusaków przed wielkością i znaczeniem panów naszych było tylko złośliwą ironią, pod którą się urąganie z wad naszych i zamiar ich użycia na naszą zgubę ukrywały¹⁴”.

Jeszcze w 1818 r., kiedy samego Skarbka zaproszono do objęcia katedry ekonomii na Uniwersytecie Warszawskim, teść jego pan Gzowski z Osiecin na Kujawach namawiał córkę, aby porzuciła zdrajcę swej klasy społecznej, który zhańbił się pracą. Szlachta wielkopolska w 1817 r. pisała petycję do władz, domagając się zachowania pańszczyzny i nietykalności swych majątków.

Na przestrzeni XIX stulecia pod zaborem pruskim ukształtował się jednak zupełnie inny typ Polaka, który w walce z pruską germanizacją przejął w procesie akulturacji niemiecką mentalność mieszczańską i mentalność kapitalistyczną. Roman Dmowski w 1903 r. widział już produkt finalny tego rozwoju, o którym pisał:

„Polacy z innych dzielnic spotykając się z Poznańczykami, przykro bywają nieraz dotknięci ich poglądami na życie, ich odmiennymi wprost zasadami etycznymi, razi ich suchy realizm, twardość i nawet w pewnej mierze nielitościwość w pojmowaniu spraw życia. Tłumaczą to sobie zazwyczaj krótko, uważając przede wszystkim za skutek zniemczenia, gdy tymczasem obok pewnego, znacznego co prawda, wpływu kultury niemieckiej działa tu wiele silniej zmiana typu życia, konieczność przystosowania się do warunków nieustannej walki¹⁵”.

Dmowski pisał o żelaznej konsekwencji Wielkopolan w dążności do nakreślonych celów, ich nadzwyczajnej energii pozwalającej na skuteczną walkę z zaborcą. Jak słusznie konstatuje Lech Trzeciakowski, mentalność Wielkopolan była w pewnym stopniu wytworem przedrozbiorowym, kiedy Wielkopolska była najlepiej rozwiniętą gospodarczo dzielnicą Rzeczypospolitej, w której już w XVIII w. rysowały się przemiany kapitalistyczne. Wynikało to z tego, że dominowała tu 1-2 wioskowa własność szlachecka, zmuszająca szlachtę do osobistego zaangażowania w sprawy gospodarcze, silniejsze migracje z zachodu, większy odsetek mieszczaństwa i wolnych chłopów. Już Lelewel wyodrębniał charakter Wielkopolan, pisząc,

¹³ Jw., s. 47.

¹⁴ F. Skarbek, *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, b.d., s. 54.

¹⁵ R. Dmowski, *Mysli nowoczesnego Polaka*, Wrocław 2002, s. 42.

że są od dawna podatni na wpływy cudzoziemskie i skłonni do ich wdrażania. Moim zdaniem, a podobnie sądzi również Witold Molik, decydujące były jednak późniejsze wpływy pruskie i niemieckie. Model wielkopolski jest dedukcyjny i nie ma przekonujących dowodów na mentalność kapitalistyczną szlachty, są za to odwrotne, ponadto nie należy przeceniać rozwoju miast, które po pierwsze były zdominowane przez gospodarkę wiejską drobnicą, po drugie liczyli się w nich przede wszystkim, jak w wypadku np. Rawicza, koloniści niemieccy i Żydzi.

Warto pamiętać, że w XIX w. procesy urbanizacyjne i industrializacja były w Wielkopolsce słabe i mentalność kapitalistyczna kształtowała się przede wszystkim wśród szlachty oraz zamożnego i średniego chłopstwa, dla wytworzenia się którego kluczowe znaczenie miało uwłaszczenie. Uwłaszczenie jest też istotą wytworzenia się nowoczesnego typu Polaka, aczkolwiek równie ważne były wzorotwórcze zachowania wielkopolskiej szlachty. Te nowe wzory ukazywało polskie czasopismo „Orędownik Naukowy”:

„Jeżeli narodowość naszą chcemy utrzymać musimy się zmienić – musimy pracować. Niechaj szlachcic pilnuje swej wioski, niechaj dzień i noc przemyśla nad tym jakby ziemię, matkę dla pilnych macochę dla próżniaków do stukrotnego plonu zniewolić, niech wnosi w każdym względzie, choćby w najszuplejszym zakresie swoim kulturę narodową niechaj korzysta z doświadczeń i postrzeżeń agronomów zagranicznych, niech sam udziela drukiem postrzeżeń swoich innym, niech chłopka poucza, dzieci jego do nauki zachęca”¹⁶.

Należy więc zerwać z próżniactwem, z grą w wista, faraona, połykaniem ostryg i szampana, sejmikowaniem, balowaniem, zająć się ojczyzną i nauką. Ta propaganda dzięki wprowadzeniu przez Prusaków obowiązku szkolnego i rozwijaniu się mediów mogła docierać do coraz szerszych kręgów społeczeństwa. Fryderyk Skarbek powiadał o zaborze pruskim: „W Toruniu zaszczepiła się we mnie, bez wiedzy mojej skłonność do pracowitej rządności, zamiłowanie skromnego życia, odraza do zbytków”¹⁷.

Dla pruskiej biurokracji początku XIX w. uwłaszczenie miało na celu wsparcie średniego i zamożnego chłopstwa, natomiast dla biedniejszych właścicieli stanowiło zagrożenie – niekorzystne było wytworzenie silnej klasy średniej (w źródłach spotykamy określenie *Mittelstand*), której posiadana własność i materialny dobrobyt miały dać motywację do pracy i rozwoju gospodarczego. Biurokracja pruska nie była jednak cyniczna; w duchu oświeceniowym była przekonana, że klasa średnia pociągnie całą gospodarkę, na czym skorzystają i biedniejsi. Nie było jeszcze modelu *trickle-down-theory*, ani maksymy „przyływ podnosi wszystkie łódzie” – ten kapitalistyczny z ducha model myślenia widoczny był już u biurokracji początku XIX w., która rzeczywiście zaprojektowała i wprowadziła go sztucznie

¹⁶ L. Trzeciakowski, *Kształtowanie się mentalności Polaków zaboru pruskiego*, w: *W kręgu polityki. Polacy-Niemcy w XIX w.*, Poznań 2002, s. 123.

¹⁷ F. Skarbek, *Pamiętniki*, s. 37.

(czyli inicjowanie w Prusach kapitalizmu *von oben*). Słynna mentalność wielkopolska nie jest produktem wolnej przedsiębiorczości i naturalnego rozwoju historycznego, ale w dużym stopniu przemyślanym wytworem odczytanej w literaturze absolutystycznej biurokracji, przykładem praktycznie zrealizowanej utopii ustrojowej, w której nie udało się tylko to, co najważniejsze, czyli przyjęcie niemieckiego języka i tożsamości oraz lojalności i przywiązania do pruskiej monarchii. Oczywiście warunkiem wyprodukowania takiego „nowego człowieka” były odpowiednie warunki gospodarcze, co precyzyjniej określano niegdyś jako poziom rozwoju sił wytwórczych i to się udało (znacznie gorzej wypadło w rewolucyjnej Francji, podobnie jak nie udało się Rosjanom wytworzenie po 1945 r. „nowego człowieka” w Polsce). Nie jest to miłe być czymś wytworem, lecz na pociechę można powiedzieć, że Prusacy z kolei naśladowali twórczo Anglików i Francuzów. Tak więc socjalizacja Polaków zasadniczo powiodła się Prusakom, a przy okazji okazało się, że mentalność kapitalistyczna doskonale daje się pogodzić z religijnością katolicką, bo procesy laicyzacji przebiegały w Wielkopolsce znacznie słabiej niż w prowincjach rdzennych. Nie oznacza to, że można zapominać o akcji kolonizacyjnej i prześladowaniu żywiołu polskiego pod pruskim zaborem, które mobilizowało i hartowało Polaków i przez które Wielkopolanie nie lubili się przyznawać do swoich niemieckich zapożyczeń, a zniemczenie wprost uważano za hańbiące:

„Spolszczony Niemiec część powszechną budzi, zniemczony Polak jest ostatnim z ludzi” – pisał, posiadający nieco rozchwiane wyczucie logiki, romantyczny poeta (Krystyn Ostrowski – przyp. D.Ł.)¹⁸. Starania germanizacyjne szkoły odnosiły również słaby skutek, a może nawet były przeciwnie skuteczne, bo szkoła przez tekst drukowany dawała instrumenty unarodowienia nowoczesnego, ale polskiego. Z drugiej strony interesujące, że w pierwszej połowie XIX w. co trzeci Niemiec w Poznaniu brał sobie za żonę Polkę, choć tak było w większych miastach – chłopcy na ogół nie zawierali związków mieszanych.

Jak podsumowuje Lech Trzeciakowski:

„W sumie więc na mentalność Polaków zaboru pruskiego złożyły się pracowitość, solidność, oszczędność, rzutkość, zdyscyplinowanie, pragmatyzm. Są to klasyczne cechy społeczeństwa kapitalistycznego (...) Wielkopolanin jakże postępowy w stosowaniu najnowszych rozwiązań ekonomicznych, w swoich poglądach społecznych i politycznych był w większości, w najlepszym wypadku umiarkowanym liberałem. Cechowało go mocne przywiązanie do narodowości polskiej”¹⁹.

¹⁸ W. Molik, *Procesy asymilacyjne i akulturacyjne w stosunkach polsko-niemieckich w XIX i na początku XX w. Stan i postulaty badań*, w: *Procesy akulturacji/asymilacji na pograniczu polsko-niemieckim w XIX i XX w.*, red. W. Molika, R.Traby, Poznań 1999, s. 67.

¹⁹ L. Trzeciakowski, *Kształtowanie się mentalności...*, s. 132; F. Skarbek, *Dzieje Księstwa...*, t. 1, b.d., s. 63; Analiza problemu szlacheckiego próżnowania zob. T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1998; J. Topolski, *O narodowych cechach Polaków*, w: *Polaków portret własny*, red. M. Rostworowski, Warszawa 1983, s. 189; R. Schiller, *Vom Rittergut zum Grossgrundbesitz*.

Znakomity poznański znawca obyczajów z okresu międzywojennego, uczeń Adama Skalkowskiego – Stanisław Wasylewski pisał brutalnie: „Człowiek XIX wieku musiał zakasać rękawy do ogromu pracy, jaka go czekała. Zrozumiał, że nie może nadal istnieć jako pasożyt, jako truteń i wieszak bezużyteczny na kolorowe fatalachy”. Cechy Wielkopolan to karność, rządność punktualność umiejętność pracy zespołowej, w porównaniu z tym Galicja to nędza, a Kongresówka bałagan²⁰.

Cały czas wszakże, nawet po 1871 r. silne pozostały w wielkopolskiej mentalności staropolskie motywy mentalności wielkopańskiej, które przy braku silnego mieszczaństwa drobnomieszczaństwo naśladowało jako wymarzony styl życia²¹. Polaka przednowoczesnego cechowała dzielność połączona z brakiem racjonalnej kalkulacji i skuteczności, którą odzwierciedlała strofa pełnego entuzjazmu wiersza Wincentego Pola:

Obok Orła znak Pogoni
poszli nasi w bój bez broni
Hu! Ha! Krew gra, duch gra! Hu! Ha!
Matko-Polsko żyj!
Jezus-Maria bij!²²

Marcin Król komentował tę strofę z pozycji już Polaka-nowoczesnego: „muszę wyznać, że jest to dla mnie pieśń idiotyczna. Desperacką radość z pójścia w bój bez broni można wytłumaczyć tylko jakimś niewczesnym pacyfizmem (...) natomiast niedźwiedziego pohukiwania hu-ha nic nie tłumaczy”.

Z kolei Juliusz Słowacki z pozycji romantycznych naśmiewał się ze stosunku racjonalnych Wielkopolan do powstań narodowych:

Potrzeba pierwaj mospanie,
Obliczyć wielu nas stanie
I na koniach i bez koni
I trzeba zakupić broni,
I haj, vivat Poznańczanie!²³

Ökonomische und soziale Transformationsprozesse der ländlichen Eliten in Brandenburg im 19. Jahrhundert, Berlin 2003, s. 47; J. Baszkiewicz, *Nowy człowiek, nowy naród, nowy świat. Mitologia i rzeczywistość rewolucji francuskiej*, Warszawa 1993, s. 403-411; W. Molik, *Procesy asymilacyjne i akulturacyjne...*, s. 67-85; K. Makowski, *Rodzina poznańska w I poł. XIX wieku*, Poznań 1994, s. 124; A. Wierzbicki, *Spory o polską duszę*, Warszawa 1993, s. 110-111; S. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*, Warszawa 2008, s. 32, 303, 328.

²⁰ S. Wasylewski, *Życie polskie...*, s. 24.

²¹ R. Jaworski, *Swój do swego. Studium o kształtowaniu zmysłu gospodarczego Wielkopolan 1871-1914*, Poznań 1998, s. 108-109.

²² M. Król, *Podróż romantyczna*, Paryż 1988, s. 27.

²³ L. Trzeciakowski, *Wizerunek dziewiętnastowiecznego Poznaniaka. Stereotyp i rzeczywistość*, w: *W kręgu polityki...*, s. 135.

Należy też zwrócić uwagę, że w literaturze przedmiotu zazwyczaj zwraca się uwagę na obiecujący rozwój Wielkopolski przed rozbiorami i regres gospodarczy po 1793 r. Klasycznym przykładem jest wypowiedź Rudolfa Jaworskiego, który pisze o stłumieniu rodzimej industrializacji²⁴. Warto byłoby jednak do tego dodać, że po 1793 r. nastąpił dynamiczny rozwój wszystkich czynników rozwoju cywilizacyjnego w prowincji poznańskiej. W 1815 r. scholaryzacja w prowincji poznańskiej wynosiła 20%, gdy w Prusach średnio 60%. W kolejnych dziesięcioleciach następowało szybkie wyrównywanie tych wskaźników. Podobna była sytuacja opieki zdrowotnej w prowincji, czego dowodził, wprawdzie powolny i z wahaniami, spadek śmiertelności (w tym śmiertelności dzieci), wzrost średniej długości życia, czy bardzo wysoki, na tle Kongresówki, poziom życia materialnego. Poprawa wykształcenia i jakości życia umacniały też, przeciw polską, świadomość narodową. Wprawdzie poznańskie było jedną z najśłabszych prowincji pruskich, ale różnice się wyrównywały i przez XIX stulecie miał tu miejsce dynamiczny rozwój, którego źródła tkwiły w rozwoju społeczno-ekonomicznym i ustrojowym Prus oraz mentalności kapitalistycznej Wielkopolan.

Ważne, że mieszczaństwo niemieckie w XIX w. budowało swoją tożsamość na pogardzie i lekceważeniu dla szlacheckiego próżniactwa, podobnie jak dzisiejsze polskie mieszczaństwo konstruuje się przez odróżnienie i przeciwstawienie się stylowi peerelowskiemu, co z kolei prowadzi Polaków do interesującego zjawiska kulturowego akceptacji dla feudalnej szlachty i utożsamiania krytyki szlachty z myśleniem postkomunistycznym²⁵.

Trzeba też powiedzieć, że pruski krytyczny stosunek do relacji między polską szlachtą a chłopami był związany z mentalnością mieszczańską (która wprawdzie też przenikała do szlachty) i nowymi egalitarnymi prądami oświeceniowymi. Wśród wypowiedzi Prusaków znajdujemy liczne krytyczne porównania sposobu traktowania polskich chłopów przez szlachtę: do murzynów na plantacjach amerykańskich, do Indian, do bydła czy pół-bydła. Gdańszczanka Joanna Schopenhauer pisała, że życie poddanego polskiego jest mniej warte niż życie psa lub konia. Wrocławianin i Prusak, ale katolik włoskiego pochodzenia, Joseph Zerboni di Sposetti przetwarzał mitologię szlachecką, kiedy twierdził, że Polacy podzieleni są na dwie

²⁴ R. Jaworski, *Swój do swego...*, s. 27.

²⁵ M. Maurer, *Die Biographie des Bürgers. Lebensformen und Denkweisen in der formativen Phase des deutschen Bürgertums (1680-1815)*, Göttingen 1996, s. 433-435; D. Sdvižkov, *Epoka inteligencji. Historia porównawcza warstwy wykształconej w Europie*, Warszawa 2011, s. 81, 100-101; W. Molik, *Życie codzienne ziemiaństwa w Wielkopolsce w XIX i na początku XX wieku. Kultura materialna*, Poznań 1999, s. 11-13, 238-240, 257-262, 281-316; W. Molik, *Rozrzutność i oszczędność ziemiaństwa polskiego w zaborze pruskim w XIX i na początku XX wieku*, w: *Rozrzutność i skąpstwo w tradycji kulturowej i rzeczywistości*, red. J. Tazbir, Kraków 2005, s. 133-155; F. Skarbek, *Pamiętniki*, s. 46-47; F. Skarbek, *Dzieje Księstwa...*, t. 1, b.d., s. 48; J. Jedlicki, *Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w szybkim okresie feudalizmu*, Warszawa 1968, s. 222-223.

klasy – pierwotnych mieszkańców tego kraju, czyli chłopów i lud obcy, prawdopodobnie panoński, czyli szlachtę, która wpędziła chłopów w niewolę, którą jak najszybciej należy znieść. Zdaniem tego autora to chłopci w Polsce są zasługującą na szacunek klasą pracującą, a szlachta o pracy nie ma pojęcia²⁶.

PREUSSENTUM

Podstawowe cechy „pruskości” (*Preussentum*), jak je analizuje Stanisław Salmonowicz, odnoszą się przede wszystkim do dominującego w Prusach przez cały XIX w. junkierstwa: militarizm jako najważniejsza cecha pruskiej szlachty, tresura społeczna, ale i wielkie sukcesy organizacyjne, społeczne, gospodarcze i kulturalne oraz nadbudowa ideologiczna, polegająca na mitologii państwa pruskiego i dynastii. Z czysto pruskiej perspektywy ideologii „pruskości”²⁷, pruski i pietystyczny zarazem etos pracy łączył się z etosem obowiązku. „Pruskość” miała charakter przede wszystkim szlachecki i oficerski, ale junkrzy byli szlachtą, która już w XVIII w. nauczyła się pracować i tym różniła się od szlachty polskiej. Pruski szlachcic był, zgodnie z średniowiecznym ideałem podziału stanowego, przede wszystkim oficerem, co Dierk Walter komentuje następująco:

„Relatywnie niezmieniony pochodzący z *ancien régime*'u ideał konserwatywnego szlacheckiego oficera był w pełni tożsamy z interesami korony i oficerskiego korpusu. Król gwarantował szlachcie nieuszczerplony dostęp do stanowisk oficerskich w armii i nie dopuszczał do eksperymentów społecznych”²⁸.

W centrum wartości oficerskich stał przejęty od szlachty honor, którego tradycyjnym militarnym narzędziem obrony były pojedynki. Pojedynki były dla szlachcica okazją do zademonstrowania cnót swojej klasy społecznej, czyli odwagi i wigoru. Otto von Bismarck pojedynkował się zwycięsko na szpady podczas studiów w Getyndze 26 razy, z czego był bardzo dumny, co było dla niego ważne i do czego w czasie rozmów przez całe życie wracał.

Stała za tym dyskryminacja niższych warstw, którym honoru odmawiano. Przyszły cesarz Książę Wilhelm dowodził w 1848 r., że zniewaga oficera musi być karana surowiej niż innych poddanych, ponieważ honor jest najważniejszym warunkiem i wymogiem zawodu oficerskiego. Jednocześnie zachowanie honoru w wypadku stanu oficerskiego jest przedmiotem zainteresowania

²⁶ W. Kunicki, *Südpreußen als Wirkungsfeld des radikalen schlesischen Bürgertums, w: Brandenburg-Preußen um 1800 in der Wahrnehmung europäischer Reisenden und Zuwanderer*, hg. Iwan-Michelangelo d'Aprile, Berlin 2004, s. 209-226; także: J. Schopenhauer, *Gdańskie wspomnienia młodości*, Gdańsk 2010.

²⁷ S. Salmonowicz, *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*, Poznań 1987.

²⁸ D. Walter, *Preußische Heeresreformen 1807-1870*, Paderborn 2003, s. 197-198.

państwa, ponieważ od tego zależy jego istnienie i bezpieczeństwo²⁹. Zjednoczony *Landtag* pruski prowadził w 1847 r. debatę na projektem ustawy, czy wojskowy sąd honorowy może odebrać posłowi bierne prawo wyborcze. Posłowie mieszczańscy z Nadrenii byli oburzeni takim przenoszeniem wojskowych wyobrażeń na życie cywilne. Wielki kupiec i bankier Gustav Mevissen i David Hansemann zwrócili uwagę, że jedynie wejście w konflikt z państwowym prawem karnym może być przesłanką do orzeczenia winy człowieka. Jeżeli taki przypadek nie zachodzi, honor obywatela pozostaje nienaruszony. Za „niefortunne i niebezpieczne” uważał próby wprowadzania do społeczeństwa obywatelskiego „specjalnego stanowego pojęcia honoru”. Honor „stanowy” i „obywatelski”, który polega na wypełnianiu obowiązków zawodowych i respektowaniu prawa bardzo się różni, zauważał Mevissen. Zwracano uwagę, że filarem stanu oficerskiego jest pojedynek, poseł Ludwig Delius, pytał: „Czy możemy uważać pojedynek za filar stanu obywatelskiego? Filarem stanu obywatelskiego jest szacunek wobec prawa, a prawo mówi: nie zabijaj”. W 1846 r. z armii pruskiej wyrzucony został porucznik Fritz Anneke, ponieważ twierdził, że pojedynki są niepotrzebnym przesądem i odmówił jednemu ze swoich kolegów pojedynku, za co ten zaskarżył go do sądu honorowego, który uznał, że Anneke pozbawił się honoru. Zarzucono mu przy tym nie tchórzostwo czy brak honoru, ale uleganie ideom komunistycznym i demokratycznym. Sprawa ta, dotycząca ekskluzywnych praw wojskowych, stała się głośna w całych Prusach i była też przesłanką wspomnianej dyskusji w parlamencie. Hrabia Schwerin z Pomorza bronił armii: „Kto nie jest zdolny nosić szaty króla, ten nie może być również uważany za wystarczająco nieposzlakowanego politycznie, aby wykonywać stanowe prawa”³⁰.

Pierwszym szlachcicem, który wdrożył silnie rezonujący społecznie etos pracy był sługa państwa Fryderyk II, chociaż już Fryderyk Wilhelm I miał w tym zakresie ogromne zasługi. Był to typowy oszczędny mieszczanin, o którym Wolter pisał złośliwie: „Monarcha wychodził z tego pałacu pieszo, w surducie z lichego niebieskiego sukna i z miedzianymi guzikami, który sięgał mu do połowy uda; a gdy kupował nowy surdut kazał przesywać swoje stare guziki”³¹. Zresztą również jego następcą, kiedy zmarł, miał garderobę w takim stanie, że oddano ją biedocie za parę talarów. Legenda przedstawiała Fryca odzianego w skromny, zawsze poplamiony tabaką surdut i to „mit starego Fryca” posuwającego się do skąpstwa, zachował trwały charakter przez całe XIX stulecie. Warto zwrócić uwagę, że Fryderyk Wilhelm I w instrukcji dla francuskiego gubernera syna napisał, że ma wychować dobrego „chrześcijanina, żołnierza i gospodarza” (*Wirt*). Jeżeli jednak w etosie

²⁹ U. Frevert, *Ehrenmänner. Das Duell in der bürgerlichen Gesellschaft*, München 1991, s. 92-93; R. von Friedeburg, *Lebenswelt und Kultur der unterständischen Schichten in der Frühen Neuzeit*, München 2002, s. 4; L. Trzeciakowski, *Otto von Bismarck*, Wrocław 2009, s. 46-47.

³⁰ U. Frevert, *Ehrenmänner...*, s. 90-91.

³¹ Wolter, *Pamiętniki*, Warszawa 1994, s. 22.

mieszczańskim pracą oraz wykształcenie (widziane jako „własny wysiłek” i przeciwieństwo szlacheckich przywilejów urodzenia) odgrywały rolę kluczową, a w „pruskości” ważne były cechy nowoczesnemu mieszczaństwu całkiem obce, a więc militarizm, posłuszeństwo, poświęcenie, poddaństwo, hierarchia, podporządkowanie interesom zbiorowości, pogarda wobec słabszych i pokora wobec silniejszych, właściwe dla starej zmilitaryzowanej feudalno-absolutystycznej szlachty. Również w analizie mentalności pruskiej Hansa Heckera te autorytarne cechy odgrywają ważną rolę. Wymienia on jednak też zalety: postępowość, nowoczesność (jako przewyciężenie stanowego porządku), bezinteresowność (bezwarunkowe poświęcenie dla państwa), zaczeponość, tolerancję, praworządnośc i równość wobec prawa, posłuszeństwo, zdyscyplinowanie, świadomośc obowiazku, godnośc, obrona własnej niezaleźności, osobista powściągliwośc (*mehr sein als schein*), oszczędnosc, szacunek dla publicznej własności, nieprzekupnośc, uczciwośc, szacunek dla wykształcenia, odwaga i dzielnośc. Obok występują jednak wady, do których należą: ślepe posłuszeństwo, odindywidualizowanie, dominacja państwa, arogancja, agresywnośc, lizusostwo, megalomania, pikielhauba jako symbol redukcji osobowości i społeczeństwa przez duszne środowisko zmilitaryzowanego państwa. Według Andreasa Fahrmeira postacią typową dla Prus był nie obywatel lecz poddany; państwo Hohenzollernów cierpiało na deficyt obywatelkości. Autor ten wskazywał na przykład pewnego czeladnika złotnika, który zauważył, że w Prusach trzeba meldować policji zarówno o każdej zmianie mieszkania, jak i o zatrudnieniu nowej służącej, co dowodzi występującego tam braku niezaleźności, a angielskie przewodniki przez cały XIX w. tłumaczyły podróżnym, że dla Niemca paszport jest dowodem na to, że istnieje. Prusacy jednak wyróżniali się na tle innych Niemców, na co wskazuje proklamacja gubernatora Berlina po klęsce pod Jeną i Auerstaedt w 1806 r. – „Król bitwę przegrał, pierwszym obowiązkiem obywateli jest spokój”. W 1866 r. południowoniemiecki pamflet kpił ze Związku Północnoniemieckiego, że jego ustrój składa się z trzech artykułów: 1) płacić; 2) być żołnierzem; 3) milczeć. Na tle ogólnoniemieckim wrogość Europejczyków do Prus była rzeczywiście nasiloną i odczuwali oni poddańczego ducha oraz brak odwagi cywilnej Prusaków. Skutkiem tego jeszcze duzo później wiązano Fryderyka II z Bismarckiem i Hitlerem i traktowano „pruskośc” jako główny powód niemieckiej agresji. Nie wymieniono tu jeszcze jednej niezwykle ważnej cechy pruskiej, o której Karol Marks w słynnym tekście *Prusacy (kanalie)* pisze następująco: „Być wiernym, to tylko pojęcie wierności germańskiej, ale ‘ślepo wierni’ oznacza specyficznosc pruską wierność³²”. Jak twierdził Marks, Prusacy taką wierność wykazują wobec Rosji, dla której są szakalem. Szukając argumentów przeciwnych, warto powiedzieć, że rozwijający się w epoce nowoczesnej i kapitalistycznej, rozbuchany indywidualizm,

³² K. Marks, *Prusacy (kanalie)*, w: *Przyczynki do historii kwestii polskiej. Rękopisy z lat 1863-1864*, Warszawa 1986, s. 269.

nastawiony na konsumpcjonizm i egocentryczną realizację własnych pragnień i coraz bardziej osłabiający wszelkie więzi – rodzinne, środowiskowe, klasowe, zakorzenienie w historii, religii i tradycji – znajdował w Prusach przeciwstawienie w akceptacji dla wartości wspólnotowych.

Junkier był posiadającym feudalną mentalność panem chłopów. Jak pisze Stanisław Salmonowicz:

„Prusak miał być ideałem pojmowanego anachronicznie junkra – dobroczyńcy chłopów, patriarchy lokalnych społeczności oraz ideałem rycerza-oficera w nowoczesnym ujęciu tego słowa (...) Mistyka konserwatywna własności jako nie tylko prawa, ale i obowiązku podobnie jak cała legenda patriarchalnego junkra – właściciela ziemi dbającego o 'swoich chłopów', były tu najlepszymi przykładami³³”.

Podobnie Lech Trzeciakowski twierdził, że Bismarck, jako typowy junkier oceniał mieszczaństwo i chłopów, jak warstwy poddane junkrom, które są lojalne, politycznie bierne i którymi można manipulować. Była to w pewnym stopniu po prostu mentalność feudalna, w której szlachta różnicowała swój stosunek do chłopów, uważanych za ospałych, niedbałych, krnąbrnych, prostackich, choć też czasami za pracowitych i oszczędnych. Ich ociężałość wynikać miała z pustki duchowej i bezmyślności. Mimo to chłopci rzekomo byli chytry i weseli. W sumie jednak chłop zawsze miał pozostawać trochę dzieckiem wymagającym opieki i nadzoru, co uzasadniało status junkra. Cechować go miała dziecięca prostota, naiwność i pewna niewinność, z drugiej zaś strony chytryść, niesolidność, nieuczciwość i buntowniczość. Taki obraz chłopca rysuje się w przeznaczonych dla elit *Hausväterliteratur* i wyjaśnia, dlaczego junkier musiał być dla chłopca twardy, chociaż i sprawiedliwy, jak ojciec. Nie ma zresztą wątpliwości, że w wielu wypadkach szlachta odnosiła się z troską do swoich poddanych; odnotowane są zdarzenia, gdy ci zwracali się do panów „ojcze” i „matko”. Przykłady pomocy w potrzebie podają Eberhard Rochow czy Friedrich von Marwitz, jednak była ona na tyle rzadka, że Fryderyk Wilhelm III skomentował ją uwagą: „Jest to piękny przykład wzajemnej miłości i wierności między panami i poddanymi i cieszy mnie on tym bardziej, że jest bardzo rzadki”³⁴. Stosunek szlachty do chłopów mógł być surowy i ojcowski, ale zawsze był protekcyjny i lekceważący; chłopu w razie potrzeby należy również złożyć skórę, dlatego też szlachta mogła zachować feudalne wyobrażenie o konieczności utrzymania świata hierarchicznego i autorytarnego, w którym mądrymu panu przeciwstawiony jest niezbyt roztropny, wymagający kierownictwa chłop. Przykład z majątku Marwitza, pokazuje 15-letniego pastucha bydła Carla Schneidera, który po miesięcznej służbie zbiegł, ale został złapany na drodze do Berlina. Schneider tłumaczył, że był źle traktowany przez opiekuna bydła

³³ S. Salmonowicz, *Prusy...*, s. 493.

³⁴ E. Frie, *Friedrich August Ludwig von der Marwitz 1777-1837. Biographien eines Preußen*, Paderborn 2001, s. 117-118.

na folwarku Wiehlera i nieustannie groziło mu bicie, dlatego próbował uciec do siostry swego ojca w Berlinie. Marwitz zalecał w swoim majątku karanie poddanych tylko wówczas, kiedy ich wina była niewątpliwa, jednak z prawa do stosowania wobec nich przemocy w pełni korzystał.

Warto pamiętać, że w tradycyjnym podziale cnót szlachcie przypadały zalety rycerskie: dzielność, odwaga czy pewność siebie – chłop miał być przede wszystkim pracowity i pokorny. Ta mentalność uformowana w epoce nowożytnej fundowała mentalność junkra również w XIX w., kiedy jego władza nad chłopem zmalała, chociaż jeszcze całkiem nie wygasła. Była ona w tych feudalnych aspektach dosyć podobna do mentalności naszej polskiej szlachty³⁵.

Stosunek junkrów pruskich do mieszczaństwa, podobnie jak do chłopów, był pełen wyższości i lekceważenia. Adolf von Rochow w 1823 r. twierdził, że pewien szlachcic sprzedał dobra osobie „niższego pochodzenia”, Friedrich von Marwitz określał mieszczańskich właścicieli majątków jako „lichwiarzy” (*Wucherer*). Ernst Bülow-Cumerow w 1842 r. pisał, „kiedy dzisiaj ktoś jest kominiarzem, jutro właścicielem dóbr rycerskich, a pojutrze pastorem, to nie jest odpowiednie”. Podobnie Bismarck nie akceptował mieszczan jako właścicieli dóbr rycerskich, określając ich z lekceważeniem, jako „owczarzy, karczmarzy i handlarzy końmi”. Jak stwierdza René Schiller, junkrzy nie zaakceptowali definitywnie kapitalistycznych zasad awansu społecznego i modelu *self-made-man*a. Był on dla nich neofitą kradnącym należący się tylko z racji urodzenia prestiż i przywileje. Jest jednak coś jeszcze. Szlachta na swych majątkach zwykle poważniej niż mieszczenie traktowała paternalistyczne obowiązki wobec państwa i poddanych – stare wypracowane przez stulecia sposoby łagodzenia napięć społecznych i przepaści materialnej między państwem i poddanymi. U mieszczan zniknęła opieka nad chorymi, zabawa z wiejskimi dziećmi, dożynkowe święta organizowane dla całej wspólnoty, bożonarodzeniowe obdarowywanie poddanych przez szlachtę, troska o szkołę i wspieranie kościoła. Dla mieszczan liczył się już tylko zysk, a brutalny, pozbawiony paternalistycznych sentymentów kapitalistyczny wyzysk pracowników przekraczał nierzadko wszelkie feudalne wyobrażenia. Warto przytoczyć znacznie późniejszą junkierską charakterystykę tej różnicy:

³⁵ R. M. Berdhal, *Preußischer Adel: Paternalismus als Herrschaftssystem*, w: *Preußen im Rückblick*, hg. H.J. Puhle, H-U. Wehler, Göttingen 1980, s. 128-130; S. Salmonowicz, *Prusy...*, s. 480-525, tu s. 493-494; tegoż, *Fryderyk II*, Wrocław 1981, s. 227-228; H. Hecker, *Preußen – Staat der Grenzen. Ein Versuch über Voraussetzungen und Wirkungen staatsbedingter Tugenden*, w: *Geistiges Preußen – Preußischer Geist*, hg. G. Hundrieser, H.-G. Pott, Bielefeld 2003, s. 13-25; A. Fahrmeir, „Die erste Bürgerpflicht ist Ruhe”. Anmerkungen zu einem preußischen Defizit, w: *Preussische Stile. Ein Staat als Kunststück*, hg. P. Bahners/ G. Roellecke, Stuttgart 2001, s. 263-273; W. Molik, *Życie codzienne...*, s. 281-282; M. Michael, *Die Biographie des Bürgers. Lebensformen und Denkweisen in der formativen Phase des deutschen Bürgertums (1680-1815)*, Göttingen 1996, s. 439-517; M. Środa, *Indywidualizm i jego krytycy*, Warszawa 2003, s. 183-187; L. Trzeciakowski, *Spółczesność polskie w oczach Otto von Bismarcka*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 4, 1993, s. 166.

„Bez wątpienia istniała znaczna różnica między wielką własnością ziemską, na której jak u nas mniej lub bardziej przez długie stulecia panowały feudalne stosunki, a tymi gdzie już rozstrzygał czysto mieszczański duch dorobkiewiczostwa (*Erwerbgeist*). Tradycyjnych patriarchalnych albo ludzkich związków między 'Schmidtem' i należącymi do jego dóbr nie było. Każdy widział w drugim wyłącznie dojną krowę, z której się wyciąga ile się da”³⁶.

Mieszczanie nie mieli pojęcia o rolnictwie i chcieli jedynie wydzierżawić dobra i czerpać z nich dochody. Jak twierdził pomorzanin von Thadden-Trieglaff w 1844 r., szlachcic był do swych dóbr przywiązany, mieszczanin mógł je z dnia na dzień sprzedać i kupić plantację w Ameryce Północnej. Wiele lat później zaskakującego podziału właścicieli dokonać miał hrabia von Schwerin-Putzar: na germańsko-socjalistycznych o wyobrazeniach wspólnotowych i żydowsko-indywidualistycznych, szukających tylko własnej korzyści.

Junkierska „pruskość” miała z pewnością wpływ i na inne warstwy społeczne oraz instytucje, jak Kościół protestancki, szkoła i uniwersytet, administracja i przedsiębiorstwo. Norbert Elias, w sposób może znacznie przerysowany, dowodził jednak nie całkiem bezzasadnie, że jeżeli w połowie XVIII w. osiągnięcia kulturalne, przede wszystkim w dziedzinie literatury, filozofii i nauki plasowały się bardzo wysoko w hierarchii wartości elit mieszczańskich, to po stu latach, w połowie XIX w., straciły wielkie znaczenie. Mieszczanstwo włączone zostało do etosu zmilitaryzowanej szlachty, gdzie liczyła się nie literatura, sztuka i nauka, tylko rycerski honor, libacje w knajpach i dyscyplina. Ten stan rzeczy wzmacniała historia Prus. Traumatyczne doświadczenie upokorzenia w 1806 r. i słabość Niemiec we wcześniejszych stuleciach prowadziła do wniosku, że właśnie słabość i brak „skuteczności” jest najgorszą wadą, a naczelną zaletą siła, która wypierała wcześniejsze wartości kulturalne i moralne. Po 1807 r. do pruskiego korpusu oficerskiego dopuszczone zostało na szerszą skalę mieszczaństwo, szczególnie straty wojny 1813-1815 spowodowały, że mieszczanami zapełniano luki w kadrze oficerskiej – po 1815 r. przyjęto do służby liniowej 1500 mieszczańskich oficerów z *Landwehry* i oddziałów ochotniczych (w 1817 r. udział w armii oficerów nieszlacheckiego pochodzenia wynosił 46%). Nie spowodowało to jednak demokratyzacji korpusu oficerskiego, ponieważ mieszczanin-oficer przyjmował habitus junkierstwa. Ponadto rdzeń korpusu oficerskiego stanowiła nadal szlachta i jej udział w armii po 1815 r. wzrastał. W 1842 r. na 5264 oficerów pochodzenia junkierskiego przypadało 4170 pochodzenia mieszczańskiego, a w połowie stulecia szlachta stanowiła 2/3 korpusu oficerskiego, mimo że jej odsetek w społeczeństwie był znikomy. W 1860 r. 35% oficerów było pochodzenia mieszczańskiego, ale wśród pułkowników i generałów tylko 14%. W II poł. XIX w., a zwłaszcza po

³⁶ R. Schiller, *Vom Rittergut zum Grossgrundbesitz. Ökonomische und soziale Transformationsprozesse der ländlichen Eliten in Brandenburg im 19. Jahrhundert*, Berlin 2003, s. 439; także na ten temat F. A. Ludwig von der Marwitz, *Ein märkischer Edelmann im Zeitalter der Befreiungskriege*, Berlin 1908, Bd. 1, s. 46-47.

1871 r. dostrzegalny był też konserwatyzm urzędników pruskich i nauczycieli. Francis Carsten nazywa to „feudalizacją” urzędników i oficerów pochodzenia mieszczańskiego³⁷.

Odrębną kwestią jest relacja między mentalnością pruską a niemieckim autostereotypem Michałka. Studium Tomasza Szaroty o „niemieckim Michałku” wskazuje, że figura Prusaka w publicznym dyskursie była zdecydowanie przeciwna Michałkowi, którego cechowało filisterstwo, poczciwość i marzycielstwo w aurze mieszczańskiego *Gemütlichkeit*. Figurę Michałka próbowano zmieniać charakterologicznie, stosownie do imperialnych potrzeb. Jak pisze ten autor, okres po 1871 r. stał się czasem „prusyfikacji” Niemiec również pod względem świadomościowym. W Polsce zupełnie odmienną od postaci Prusaka postać Jana Mincla – porządnego Niemca wzorowanego na „niemieckim Michale” sportretował Bolesław Prus w *Lalce*³⁸.

POLSKIE ZWIERCIADŁO

Znakomite studium Stanisława Salmonowicza z 1987 r. o pruskiej mentalności musi być dzisiaj rozszerzone o inne aspekty habitusu pruskiego społeczeństwa: na militarystyczną junkierską „pruskość” promieniującą też na mieszczaństwo, nakładała się oddziałująca z kolei na szlachtę nowoczesna mentalność mieszczańska, widoczna w etosie wykształconego mieszczaństwa, rozwijająca się mentalność kapitalistyczna i sprzyjająca kapitalizmowi mentalność protestancka. „Pruskości” nie można też absolutyzować, jest ona tyleż obrazem społeczeństwa, co odtworzeniem negatywnego stereotypu Prus, podobnego do pruskiego negatywnego stereotypu Polski – *polnische Wirtschaft*. Kształtowanie się obrazu Prusaka w Polsce, poczynając od rozbiorów, przeanalizował Wojciech Wrześniński i był to wizerunek podobny do analizy Stanisława Salmonowicza. Klaus Zernack stwierdził zasadnie, że trudno, żeby było inaczej: „ponieważ podzielony naród (polski – p.m.) doświadczył historycznej potęgi Prus jako 'negatywnej polityki wobec Polski’,

³⁷ N. Elias, *Rozważania o Niemcach*, Poznań 1996, s. 174-176; F. L. Carsten, *Geschichte der preußischen Junker*, Frankfurt a.M. 1988, s. 192; R. Koselleck, *Preußen zwischen Reform und Revolution. Allgemeines Landrecht, Verwaltung und soziale Bewegung von 1791 bis 1848*, München 1989, s. 435; H. Schissler, *Die Junker. Zur Sozialgeschichte und historischen Bedeutung der agrarischen Elite in Preussen*, w: *Preußen im Rückblick*, hg. H.J. Puhle, H-U. Wehler, Göttingen 1980, s. 89-122; M. Messerschmidt, *Preußens Militär in seinem gesellschaftlichen Umfeld*, w: *Preußen im Rückblick...*, s. 43-89; D. Walter, *Preußische Heersereformen 1807-1870*, Paderborn 2003, s. 196; D. Rolnik, *Portret szlachty czasów stanisławowskich epoki kryzysu, odrodzenia i upadku Rzeczypospolitej w pamiętnikach polskich*, Katowice 2009, s. 81-116; Wolter, *Pamiętniki...*, s. 22.

³⁸ T. Szarota, *Niemiecki Michel. Dzieje narodowego symbolu i autostereotypu*, Warszawa 1988, s. 240-472; E. Paczoska, *Lalka, czyli rozpad świata*, Warszawa 2012, s. 71-106.

dlatego jego reakcją mógł być tylko negatywny wizerunek Prus³⁹. Trzeba też powiedzieć, że obraz Polski i Polaków w Prusach odgrywał zasadniczą rolę w mentalności Prusaka. Już Hubert Orłowski, Rudolf Jaworski i Michael Jeismann zwrócili uwagę, że negatywny obraz Polaków, metafora *polnische Wirtschaft*, współtworzyła niemiecką nowoczesną tożsamość narodową w Prusach jako jej przeciwstawienie. Polak w tym wyobrażeniu był negatywnym odbiciem Prusaka. Jeżeli kluczową rolę w światopoglądzie pruskim odgrywała pracowitość, porządek, oszczędność i schludność, to Polak musiał reprezentować leniwość, rozrzutność, lekkomyślność, anarchię, warcholstwo, bałagan i brud. Przede wszystkim jednak: „sedno tego stereotypu zawiera się w nagannej ocenie działania nieskutecznego, a więc niemocy sprawczej”⁴⁰. Sprawa pruska pozostawała w najściślejszym związku z Polską i z geopolitycznego punktu widzenia i to odciskało się silnie na pruskiej mentalności. Karol Marks trafnie przytoczył oddającą istotę rzeczy wypowiedź Geорга von Vincke z 1863 r.: „Istnienie państwa pruskiego zależy od tego, by nigdy więcej nie powstało żadne państwo polskie”. Relacja polsko-pruska nie była zwykłą relacją między sąsiadami, była czymś znacznie więcej i z żadną inną nacją, ani z Rosjanami, ani z Francuzami Prusacy nie byli w tak silnym związku, jakkolwiek Marks mówi o Prusach, jako wiernym giermku, psach gończych albo szakalu Rosji. Jak pisze „prymitywne mongolskie barbarzyństwo Rosjan wydawało się czymś wielkodusznym i szczerym w porównaniu z krwawymi pruskimi machinacjami”⁴¹.

Ocena Polaków przez Bismarcka i jego wypowiedzi na ich temat nie były przejawem osobistej i indywidualnej wrogości kanclerza, ale właściwej dla jego klasy społecznej mentalności oraz pruskiego i niemieckiego stereotypu Polaków. Tak było, kiedy kanclerz posługując się kalkami etnicznymi pisał dla nas niemiło, ale przecież z dużym poczuciem humoru: „Baranowiec leży tuż przy Polsce, Bytów jest najbliższym miastem, co noc słyhać tu wyjące wilki i wyjących Kaszubów”⁴². Jeżeli chodziło o Polaków, konserwatysta Bismarck zgadzał się z lewicowcem Heinem i powtarzał jego frazę o Warschląpskim i Krapulińskim. Inaczej niż większość odnosił się natomiast do polskich chłopów i wielokrotnie wyrażał się o nich z sympatią.

Negatywny prusko-protestancki obraz w mniejszym lub większym stopniu upowszechniał się *via* Prusy na inne kraje niemieckie, które nie miały kontaktu

³⁹ K. Zernack, *Pruska polityka wobec Polski a polski wizerunek Prus*, w: *Polska – Niemcy. Historia – kultura – polityka*, Poznań 2008, s. 180; W. Wrzesiński, *Sąsiad. Czy wróg? Ze studiów nad kształtowaniem obrazu Niemca w Polsce w latach 1795-1939*, Wrocław 1992; A. Lawaty, *Ende Preussens in polnischer Sicht. Zur Kontinuität negativer Wirkungen der preussischen Geschichte auf die deutsch-polnischen Beziehungen*, Berlin 1986.

⁴⁰ H. Orłowski, *Z modernizacją w tle. Wokół rodowodu nowoczesnych niemieckich wyobrażeń o Polsce i Polakach*, Poznań 2002, s. 64.

⁴¹ K. Marks, *Prusacy (kanalie)...*, s. 273-283.

⁴² L. Trzeciakowski, *Spoleczeństwo polskie...*, s. 168, 174.

z Rzeczypospolitą. Rdzeń tego wrogiego wyobrażenia o *polnische Wirtschaft* znajdziemy w liście Johanna Georga Forstera, który potem w dziesiątkach wersji powtarzany był w Prusach, a który pisał w 1784 r.:

„Nie będę się rozwodził na temat polskiej gospodarki, nieopisanego braku czystości, lenistwa, upijania się i niekompetencji wszystkich służących (...) bezczelności rzemieślników, ich niewiarygodnie marnej pracy ani zadowolenia Polaków z całego tego burdelu, ich przywiązania do ojczystych zwyczajów, bo list wyszedłby długi”⁴³.

Tak samo wypowiadał się pruski junkier Friderich von Marwitz, który pisał, że

„brud i ospałość polskich biedniejszych mieszczan i chłopów przekraczają wszelkie pojęcie. Przy granicy z Prusami i Noteci znajduje się wielu niemieckich osadników, zwanych tam Holendrami. Ci są zamożni, czysti i mają ładne mieszkania. Polaczek (Polack) jednak, który blisko przy nich mieszka i równie wiele albo więcej posiada ziemi, jest biedny, służalczy i podstępny. Polacy przepijają wszystko wódką. Jeszcze zanim się z Filehne do Gniezna dojedzie, Niemcy znikają całkowicie i jest coraz gorzej i tak im bliżej Warszawy. Domy z bali przestają się pojawiać wypierane przez chaty z gałęzi, gdzie ręką można sięgnąć dachu. Zamków w drzwiach nie ma nigdzie, tylko drewniane rygle w drzwiach. Ściany stoją krzywo, drzwi zwisają, wystarczy je popchnąć, aby się rozpadły. To powoduje, że świnie bardzo dobrze czują się na otwartej przestrzeni i chętnie odwiedzają izbę. Kury i cały drób stale przebywają w mieszkaniu. Znajduje się tam wielka beczka kapusty, która roztacza okropny smród. W chacie starego chłopca pod Rogoźnem jedynym meblem poza ławą było wielkie łóżko z baldachimem. Dziewczęta spały w kącie, parobcy w stajni”⁴⁴.

Ten nowy habitus, widoczny jest już w testamencie Fryderyka II z 1768 r., gdzie pisze on, że Polska jest krajem słabo zaludnionym, bo szlachta traktuje poddanych jak niewolników (*Sklaven*), że posiada słabą armię liczącą zaledwie 13 tys. ludzi, że trwają tam wszystkie grzechy „systemu feudalnego”, elekcyjność monarchów, niepokoje wewnętrzne, zła administracja finansowa, zrywanie sejmów, anarchia. Wreszcie, jak pisze, Polska już dawno została by podbita, gdyby nie wzajemna zazdrość i rywalizacja sąsiadów. Uznał, że dopóki w Polsce istnieje obecny ustrój, nie będzie ona groźna dla sąsiadów. Szlachta polska jego zdaniem była wyniosła i arogancka w pomyślności, tchórzliwa w nieszczęściu, łatwa do przekupienia i niezdolna do podejmowania odważnych decyzji i ich realizacji. Ostatecznie, jak podsumował: „Jednym słowem, moim zdaniem znajduje się na ostatnim miejscu wśród ludów Europy”⁴⁵.

⁴³ B. Struck, *Nie Zachód, nie Wschód. Francja i Polska w oczach niemieckich podróżnych w latach 1750-1850*, Warszawa 2012, s. 368, także: 413-414, 380-391; por. H.-J. Bömelburg, *Johann Georg Forster und das negative deutsche Polenbild*, „Mainzer Geschichtsblätter”, H.8, 1993, s. 79-90.

⁴⁴ F. A. L. von der Marwitz, *Ein märkischer Edelmann im Zeitalter der Befreiungskriege*, Berlin 1908, Bd. 1, s. 102-103.

⁴⁵ Friedrich der Grosse, *Die Politischen Testamente*, München 1941, s. 209; por. B. Wachowiak, *Polska – Rzeczypospolita Obojga Narodów w testamentach politycznych Hohenzollernów XVII-XVIII w.*, „Roczniki Historyczne”, LXXVI, 2010, s. 190.

Wspominano tu reprezentującą mieszczański etos pracy powieść Freytaga *Soll und Haben*. Otóż tutaj właśnie Niemcy w Prusach mogli kształtować swoją tożsamość, przez odniesienie do negatywnego wizerunku Polaków, co przedstawia się następująco:

„Niewiele jest ras tak niedysponowanych, jak słowiańska do tego by odnosić sukcesy oraz korzystając z kapitału wyjść na ludzi i zdobyć wykształcenie. To co przedstawiciele tej rasy wycisnęli z prostego ludu sami próżnując, potrafią roztrwonić na fantastyczne uciechy. U nas postępują w ten sposób tylko nieliczne uprzywilejowane grupy i naród może to od biedy znieść. U nich zaś ci co mają przywileje roszczą sobie pretensje do bycia narodem. Jakby arystokracja i chłopci pańszczyźniani mogli stworzyć państwo (...) „Nie ma u nich stanu mieszczańskiego (...) To znaczy nie mają kultury (...). Zadziwiający jest ich brak zdolności do stworzenia stanu, który reprezentowałby cywilizację i postęp (...)”⁴⁶”.

Kolejny czołowy pisarz pruski Theodor Fontane, tak komentował negatywny obraz Polski w 1855 r.:

„To wszystko, co jest dla niemieckiego czy pruskiego serca pokrzepieniem, jest w równej mierze prawdziwe, co piękne. Sposób gospodarzenia się Polaków sam skazał się na upadek. Prusy są państwem przyszłości, gdyż tak długo, jak długo będzie istniał protestantyzm, będzie ono zawsze odpowiadało głęboko odczuwanej potrzebie, a mieszczaństwo stanowi bezspornie oparcie dla każdego kraju oraz jest właściwym nośnikiem całej kultury i wszelkiego postępu”⁴⁷.

Takie wyobrażenia nie miały jednak za sobą tylko „psychologii obcego”, o której pisał jeszcze Florian Znaniecki „Trzeba, aby cudze układy były ujemne, skoro są cudze”⁴⁸. Były też wytworem po części uzasadnionego, negatywnego oświeceniowego stereotypu całej Europy Wschodniej na Zachodzie Europy, jaki ukształtował się w XVIII w., gdzie Zachód reprezentował postęp i nowoczesność, a Wschód zacofanie i anachronizmy. Oto rzadziej cytowana opinia nie Prusaka, lecz podróżującej po Polsce Szwajcarki, Germaine de Staël, niczym nie różniąca się od męskich wypowiedzi:

„Polacy kochają ojczyznę, jak kocha się nieszczęśliwego przyjaciela – kraj jest smutny i monotony, lud ciemny i leniwy. Polacy zawsze pragnęli wolności, ale nigdy nie potrafili jej zachować, myślą jednak, że powinni i mogą rządzić Polską i to uczucie jest naturalne. Nauczanie ludu jest jednak w Polsce tak zaniedbane i wszelki przemysł jest temu ludowi tak obcy, że Żydzi zagarnęli cały handel i za pewną ilość wódki kupują od chłopów przyszłoroczne zbiory. Dystans dzielący panów od chłopów jest tak duży, zbytek jednych i straszliwa nędza drugich stanowią tak rażący kontrast, że prawa wprowadzone przez Austriaków okazały się lepsze od tych, które tam istniały”. Autorka pisze

⁴⁶ H. Orłowski, *Z modernizacją w tle...*, s. 62-63.

⁴⁷ H. Orłowski, *Z modernizacją w tle...*, s. 62-64; także: H. von Moltke, *O Polsce*, Warszawa 1996 (1832), s. 39-40.

⁴⁸ F. Znaniecki, *Studia nad antagonizmem do obcych*, w: *Współczesne narody*, Warszawa 1990, s. 349-350.

i o słynnych „polskich drogach” i o barokowej, wzbudzającej zadziwienie religijności, wreszcie podsumowuje: „W tym kraju wszystko wydaje się jedynie szkicem, nic nie jest ukończone (...) Czego jednak nie można się dość nachwalić to dobroci ludu i szlachetności możnych – jednych i drugich z łatwością porusza wszystko co dobre i piękne...”⁴⁹.

Podobnie Hans-Jürgen Bömelburg, a dzisiaj Jan Sowa przypominają dependystyczną tezę Immanuela Wallersteina o rozwiniętym centrum eksploatującym zacofane peryferie. Do tych peryferii należały jednak także pruskie Prusy Wschodnie, Pomorze czy Nowa Marchia⁵⁰.

Jeszcze w początku XVIII w. Europę dzieli się na północną i południową. O Polakach Francuz Nicolas Fer pisał wtedy bez niechęci: „Polacy są dzielni, lubią literaturę i sztuki, nie stronią od hulanki”⁵¹. Potwierdza to Włodzimierz Zientara, który stwierdza, że owszem w XVII w. zdarzały się różnego rodzaju uwagi krytyczne, że np. szlachcic podróżujący po Polsce będzie spał na słomie albo sianie i nawet jeżeli szlachcic będzie go chciał ugościć, będzie miał łóżko tylko dla siebie; że też w gościnie nie może liczyć na sztucce, które powinien mieć własne, *etc.*, nie było natomiast takiego kompleksowego druzgocąco negatywnego stereotypu, jak *polnische Wirtschaft*. Najbardziej zbliżone do niego, ale odosobnione są opinie Ulricha Werduma. Natomiast już wówczas postrzegana była przesadna skłonność do zbytku szlachty polskiej i kontrastująca z nią bieda i niewola chłopów, przypominających raczej ludzi dzikich niż cywilizowanych, co analizuje w swej monografii Teresa Chynczewska-Henel. Polska jako „piekło dla chłopów” jest popularnym obrazem w wyobrażeniach cudzoziemców już w XVII w. Już wówczas funkcjonowało też wyobrażenie rozrzutnego i pijanego, ale walecznego, religijnego i honorowego Polaka. Również w ówczesnej Brandenburgii nie było, rozwiniętego później, pogardliwego i lekceważącego stosunku do Polaków, aczkolwiek świetnie znano i wykorzystywano politycznie wady ustrojowe Rzeczypospolitej⁵².

⁴⁹ G. de Staël, *Dziesięć lat wygnania*, Warszawa 1973, s. 194-197.

⁵⁰ H.-J. Bömelburg, „*Polnische Wirtschaft*”. *Zur internationalen Genese und zur Realitätshaltigkeit der Stereotypie der Aufklärung*, w: *Der Fremde im Dorf. Überlegungen zum Eigenen und zum Fremden in der Geschichte*, hg. H.-J. Bömelburg, Lüneburg 1998, s. 231-248; J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011, s. 258; J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce*, Poznań 1998, s. 15-55; J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988; M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedzoborowej*, Wrocław 1986, s. 328; A. Mączak, *Historia jest we mnie*, Warszawa 2004, s. 65-66; T. Łepkowski, *Polska – narodziny nowoczesnego narodu*, Warszawa 1967, s. 217.

⁵¹ P. Hazard, *Kryzys świadomości europejskiej 1680-1715*, Warszawa 1974, s. 65.

⁵² W. Zientara, *Sarmatia Europiana oder Sarmatia Asiana. Polen in den deutschsprachigen Druckwerken des 17. Jahrhunderts*, Toruń 2003, s. 16; T. Chynczewska-Hennel, *Rzeczpospolita XVII wieku w oczach cudzoziemców*, Warszawa 1994, s. 90-118; 168-192; U. Werdum, *Dziennik podróży 1670-1672*, Wilanów 2012; A. Kamiński, *Polska a Brandenburgia-Prusy w drugiej połowie XVII wieku. Dzieje polityczne*, Poznań 2002, s. 72-83, 379-385.

Bernhard Struck wskazał na jeszcze inną, wartą zastanowienia perspektywę:

„Zacofanie, nieoświecenie, zabobon, bieda i żebractwo pojawiają się w postrzeganiu podróżujących po Francji niemal z tą samą częstotliwością jak w opisach podróżujących po małych miastach Galicji czy po litewskiej prowincji. Jeśli pominąć francuską stolicę i kilka większych miast jak Lyon czy Bordeaux, a po stronie polskiej Gdańsk, Lwów czy Warszawę, to rozmywają się w dużej mierze zwyczajowe w historiografii – kategorie Wschodu i Zachodu”⁵³.

Struck nie przeczy jednak, że wobec Francji nie było takiego stereotypu jak *polnische Wirtschaft* na wschodzie. Francuzów nie oskarżano o lenistwo, zacofanie, brak organizacji czy warcholstwo, chociaż występowały niektóre elementy stereotypu, jak oskarżenie o brud czy lekkomyślność. Wpływ na negatywny obraz Polski miała też rozbiorowa propaganda (nie tylko pruska), uzasadniająca rozbiory niezdolnością Polaków do posiadania własnego państwa⁵⁴. Natomiast prawie identyczne wyobrażenie, jakie mieli Prusacy o Polakach mieli też o Irlandczykach, co wiemy z niemieckich opisów podróży po Irlandii. Niemcy stawiali znak równości między *polnische Wirtschaft* i *irische Wirtschaft*, między polskim zamiłowaniem do wódki i irlandzkim do *whiskey*. Irlandzkie drogi, błoto, zrujnowane chaty, pijaństwo, lenistwo, brud, *etc.* znajdują swoje dokładne odpowiedniki w Polsce. Andreas Oehlke w monografii tego tematu obszerny rozdział poświęcił analogiom między Słowianami, przede wszystkim Polakami a Irlandczykami dostrzeganymi przez niemieckich podróżników⁵⁵.

Jeżeli powiedziano, że negatywny stereotyp *polnische Wirtschaft* był lustrzanym negatywnym odbiciem pruskiego pozytywnego autostereotypu, to trzeba powiedzieć, że ten pozytywny niemiecki autostereotyp upowszechnił się w znacznym stopniu jako polski stereotyp Niemców. W badaniach z 1972 r. ankietowani polscy studenci wśród najważniejszych cech Niemców wymienili pracowitość, solidność, sumiennność, zdyscyplinowanie, zarozumiałość, butę, zaborczość, agresywność, gospodarność i przedsiębiorczość, żeby wymienić tylko najważniejsze cechy.

⁵³ B. Struck, *Nie Zachód...*, s. 368, 413-414, 380-391.

⁵⁴ D. Łukasiewicz, *Czarna legenda Polski. Obraz Polski i Polaków w Prusach 1772-1815*, Poznań 1995; L. Wolff, *Inventing Eastern Europe: The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*, Stanford, Calif.: Stanford University Press, 1996; M. H. Serejski, *Europa a rozbiory Polski. Studium historiograficzne*, Warszawa 1970; H. Orłowski, „*Polnische Wirtschaft*”. *Nowoczesny niemiecki dyskurs o Polsce*, Olsztyn 1998; P. Hazard, *Kryzys świadomości europejskiej 1680-1715*, Warszawa 1974, s. 65; A. Kochanowska-Nieborak, *Francuzi Północy. Obraz Polski i Polaków w niemieckich leksykonach konwersacyjnych XIX wieku*, Wrocław 2007, s. 152-160; F. Znaniecki, *Studia nad antagonizmem do obcych*, w: *Współczesne narody*, Warszawa 1990, s. 349-350; B. Wachowiak, *Polska – Rzeczpospolita Obojga Narodów w testamentach politycznych Hohenzollernów XVII-XVIII w.*, „*Roczniki Historyczne*”, LXXVI, 2010, s. 190; por. S. Salmonowicz, *Fryderyka Wielkiego opinie o Polakach*, w: tegoż, *Od Prus Książęcych do Królestwa Polskiego. Studia z dziejów prusko-pomorskich*, Olsztyn 1992, s. 129-136.

⁵⁵ A. Oehlke, *Irland ind die Iren in deutschen Reisebeschreibungen des 18. und 19. Jahrhundert*, Frankfurt a.M. 1992.

Podobne były rezultaty badań Francuzów na temat Niemców. Jeżeli cofniemy się o dwieście lat, do początku XIX w., to samo znajdziemy w wypowiedzi Juliana Ursyna Niemcewicza o Niemcach:

„Gdziekolwiek naród ten osiadł, czy we wsiach czyli w miasteczkach, wraz lepszy porządek, czystość i dobrobyt uważać można. Nie można przypisać tego wyższym zdolnościom narodu tego nad naszym; w oświeceniu i miłości do pracy, wyższości tej ludu niemieckiego nad naszym szukać należy”⁵⁶.

Niemcewicz nie przypisywał jednak niemieckich sukcesów biologicznemu charakterowi narodowemu i zalecał Polakom rozwijać oświatę, by doszli tak samo daleko. Jednocześnie w setkach wypowiedzi polskich znajdziemy zarzuty wobec pruskiej buty, arogancji, hierarchiczności, *etc.* Pruski urzędnik w Prusach Zachodnich już w 1788 r. pisał, że Niemcy i Polacy przezywają się tam wzajemnie „luterskie psy” i „polskie świnię”⁵⁷. Dodać trzeba, że polskie wyobrażenia na temat wszechobecnej pruskiej biurokracji i państwa policyjnego były zupełnie nieprawdziwe. W 1849 r. na szczeblu regionalnym w całych Prusach było 1407 urzędników, a do 1868 r. ich liczba wzrosła zaledwie do 1740 i była w zupełności niewystarczająca do potrzeb państwa. *Landrat* w powiecie miał do pomocy sekretarza, kasjera, pisarza oraz dwóch żandarmów na powiat⁵⁸.

Gdy zdarzały się okresy lepszej prasy Polski w Prusach, mówiono wówczas o polskiej szlachetności, dzielności, poświęceniu i miłości ojczyzny, ale nadal nie o dobrej organizacji i pracy. Tak było w wypadku zjawiska *Polenbegeisterung*, czy *Polenrausch* w okresie powstania listopadowego, kiedy bardzo popularny był obraz Polaka jako dzielnego, szlachetnego i pełnego poświęceń patrioty walczącego o wolność swego kraju. To zjawisko było chronologicznie znacznie szersze i można je ekstrapolować na całą pierwszą połowę XIX w., kiedy to występował tzw. motyw „szlachetnego Polaka” i z którym połączony był mit Tadeusza Kościuszki. Był on wyraźnie powiązany z sarmackim habitusem szlachty. Towarzyszyła mu szlachecka duma, chęć do orderów i przepychu, *etc.* Ten pozytywny w sumie wizerunek wyparty został w Prusach w II poł. XIX stulecia przez obraz Polaka-wichrzyciela nienawidzącego Niemców⁵⁹.

⁵⁶ W. Wrzesiński, *Sąsiad. Czy wróg?...*, s. 35.

⁵⁷ W. Wrzesiński, *Sąsiad. Czy wróg?...*, s. 35; T. Szarota, *Niemiecki Michel...*, s. 516; P. Schwartz, *Wölfe in der Neumark, Die Neumark*, 11-12, 1927, s. 181; L. Trzeciakowski, *Ein ewiger deutsch-polnischer Antagonismus? Mythen, Stereotypen und Wirklichkeiten*, w: *Mythen in Geschichte und Geschichtsschreibung aus polnischer und deutscher Sicht*, hg A. von Saldern, Münster 1996, s. 57-70.

⁵⁸ P. Wagner, *Bauern, Junker und Beamte. Lokale Herrschaft und Partizipation im Ostelbien des 19. Jahrhunderts*, Göttingen 2005, s. 46-47, 76.

⁵⁹ A. Kochanowska-Nieborak, *Francuzi Północy...*, s. 103-152; H.-J. Seepel, *Das Polenbild der Deutschen. Vom Anfang des 19. Jahrhunderts bis zum Ende der Revolution von 1848*, Kiel 1967, s. 50-51.

Pruską tożsamość tworzył kontrast atrofii instytucji państwa w Polsce i własnych osiągnięć w tym zakresie:

„dla urzędników pruskiego państwa (...) właśnie niedostatek instytucji nowoczesnego państwa był drastycznie widoczny, skutkowało bezprawiem, anarchią, uciskiem, samowolą i w skutek niczym nieograniczonej supremacji jednego tylko stanu – szlachty, zacofaniem ekonomicznym”⁶⁰.

Kiedy Prusacy mówili o polskim państwie, jako instytucji negatywnej, tworzyli jednocześnie swoją tożsamość pełną dumy z nowoczesności i pożyteczności własnego państwa i tłumaczyli korzyści płynące z silnej władzy. Friedrich von Marwitz (podobnie Helmuth von Moltke) przyznawał, że do 1572 r. Polsce wiodło się dobrze, potem jednak wraz z wolną elekcją dostała się w ręce „partii” oraz *liberum veto* i ulegała coraz większemu upadkowi. „Partie” walcząc ze sobą szukały poparcia za granicą, aż w I poł. XVIII w. Polską rządili już wyłącznie Rosjanie. Polacy nie umieli już myśleć w kategoriach interesu ojczyzny, tylko interesu partyjnego albo zgoła chciwości. W Polsce dominowało samozadowolenie Sarmatyzmu, że – jak pisał na dzień upadku w 1756 r. Wacław Rzewuski –

(...)„nie masz pod słońcem narodu który by się z nami w szczęściu zrównał obfitujemy chwałą Bogu we wszystko, swoboda, dostatki, bezpieczeństwo, urodzaje (...). U nas lubo wojsko nieliczne, rady sejmowe niesformy skarb niebogaty, ale że Bóg na nas łaskawy, a król o nas starowny dlatego tylko my sami niby szczęścia jedynacy, swobodni, spokojni, ocaleni, bezpieczni w pośrodku burzących się wzajem narodów zostaliśmy”⁶¹.

Wprawdzie coraz liczniejsi obserwatorzy, jak Stefan Garczyński dostrzegali grozę sytuacji, ale ciągle było ich niewielu.

Korzenie pruskiego krytycyzmu sięgały głęboko. Już Samuel Puffendorf krytykował słabość polskiego króla, wolne elekcje, rozwiązane sejmy, podsumowując ironicznie, że Polacy cały ten stan rzeczy nazywają „duszą polskiej wolności”. Był to jednak jeszcze czas, kiedy Polska miała jakieś znaczenie w regionie i stanowiła w opinii Puffendorfa zapórę przeciw Turcji⁶².

KATOLICKIE ZWIERCIADŁO

Do powyższych uwag trzeba dodać jeszcze jeden element. Procesy kulturowe kształtowania się racjonalizmu powodowały już od XVII w. osłabienie religijności, co w 1935 r. analizował Paul Hazard. Głównym obiektem ataków racjonalistów

⁶⁰ D. Łukasiewicz, *Czarna legenda...*, s. 120.

⁶¹ Za: J. Michalski, *Sarmatyzm a europeizacja Polski w XVIII wieku*, w: *Studia historyczne z XVIII i XIX wieku*, Warszawa 2007, s. 20-21.

⁶² F. A. L. von der Marwitz, *Ein märkischer Edelmann im Zeitalter der Befreiungskriege*, Berlin 1908, Bd. 1, s. 79-80; por. H. von Moltke, *O Polsce*, Warszawa 1996 (1832), s. 52; W. Zientara, *Sarmatia Europiana...*, s. 163-164; J. Michalski, *Sarmatyzm a europeizacja Polski w XVIII wieku*, w: *Studia historyczne z XVIII i XIX wieku*, Warszawa 2007, s. 17, 21.

idących ręką w rękę z protestantami stał się katolicyzm, a szczególnie jego „miękkie podbrzusze”, czyli wywodzące się zwykle jeszcze z czasów pogańskich ludowe formy religijności, które Kościół tylko zaadoptował do swoich potrzeb (jak np. wielkanocna święconka), a które dawały krytykom okazję do rozlicznych szyderstw. W rezultacie nowoczesna tożsamość pruska budowana była zarówno na mieszczańskiej krytyce Polski i Polaków, jak i na krytyce szczególnego oblicza polskiego katolicyzmu. Opozycja Polak-katolik, Niemiec-protestant była równoznaczna stereotypowi Polak-leń, warchoń i brudas, Niemiec-pracowity, zorganizowany i czysty. Pojęcie ciemnoty i zabobonu używane było przez protestantów w stosunku do katolików w taki sam sposób, jak przez deistów i ateistów. Protestantyzm utożsamiano z postępowością, nowoczesnością i modernizacją, katolicyzm z zacofaniem. Protestantyzm miał być agentem kapitalizmu, jak twierdził Max Weber, katolicyzm anachronicznego feudalizmu. W Nadrenii protestanci pruscy urzędnicy traktowali pielgrzymki, procesje, egzorcyzmy, objawienia Matki Boskiej, cuda, wiarę w diabła i czarownice jako typowe dla katolicyzmu przejawy zabobonu, które zgodnie z oświeceniową ideą pedagogiczną należało wyeliminować na drodze edukacji. W 1816 r. wydany został utrudniający pielgrzymki reskrypt, który nakazywał duchownym prowadzącym pielgrzymkę uzyskanie paszportów (*Pass*) dla pielgrzymów i sporządzenia imiennej listy pielgrzymki. Jak stwierdzano w piśmie ministerstwa wyznań z 1838 r., pielgrzymki z pewnością zanikną na skutek postępu w zakresie religijnego i moralnego kształcenia. Zarządzenie z 1850 r. wymagało już policyjnej zgody na przeprowadzenie pielgrzymki albo procesji. Szczególnie trudne dla katolików czasy zaczęły się w Nadrenii po objęciu nadprezydentury prowincji przez pruskiego junkra starego stylu Hansa Hugo von Kleist-Retzowa. W 1822 r. wydarzył się rzekomo cud w Zons, gdzie w kościele nad obrazem Matki Boskiej unosić się miała ognista łuna, co przyciągało licznych pielgrzymów. Kościół wysłał dwóch księży na zbadanie sprawy i rzekoma łuna okazała się załamaniem światła. Podobny był przypadek leczącego przy pomocy modlitwy uzdrowiciela Heinricha Mohra, który został przez ekspertów kościelnych oceniony jednoznacznie jako szarlatan. W 1836 r. na półwyspie helskim we wsi Ceynowa (dzisiaj Chałupy) prowodyr i uzdrowiciel Stanisław Kamiński doprowadził do samosądu i utopienia przy próbie wody kobiety-matki, którą oskarżył o czary i zaczarowanie rybaka Johanna Konkela. Mord ten był w Prusach bardzo nagłośniony i przywoływany w dziewiętnastowiecznej pruskiej publicystyce jako dowód na utrzymywanie się wśród katolików wiary w czarownice, co skłoniło władze do przeprowadzenia analiz stanu katolickiego szkolnictwa w Prusach. W Niemczech w XX w. nadal popularny był wątpliwy, a opisany przez Franza Helbinga pogląd, że ostatni przypadek uśmiercenia kobiety za czary miał miejsce w na ziemiach polskich koło Poznania w 1793 r., gdzie spalono dwie kobiety z czerwonymi oczami powodujące jakoby choroby bydła. W rzeczywistości wiara w czary wśród pospólstwa utrzymywała się w całej Europie

w XIX w., a ostatni przypadek zabójstwa sądowego kobiety miał miejsce w 1782 r. w Szwajcarii⁶³.

Skądinąd znakomity lekarz Rudolf Virchow mówił o śląskich katolikach, że „są leniwi, brudni i służalczy i wykazujący nieprzewycięzalny wstręt do duchowego i cielesnego wysiłku”⁶⁴. Ukształtowany Prusak bez Polski i katolicyzmu nie mógł istnieć.

„Proces kształtowania narodowej i regionalnej wspólnoty Niemców przebiegał w opozycji wobec Polaków, a narastający w drugiej połowie XIX w. antagonizm wyznaniowy nie tylko towarzyszył konfliktowi etniczemu, ale stanowił jego integralną część”⁶⁵.

Jeszcze na początku XX w. na zachód od prowincji poznańskiej funkcjonował stereotyp, że jej mieszkańcy są zmuszeni walczyć z watahami dzikich zwierząt. Z drugiej strony w sprawozdaniach pastorów z Wielkopolski z 1910 r. mówi się już powszechnie, że „*polnische Wirtschaft* należy do przeszłości, co Polacy zawdzięczają pruskiemu wychowaniu”. Jeżeli przeanalizujemy poglądy na temat Polaków zawarte nie w pruskim, lecz monachijskim „*Die Historisch-Politischen Blätter für das Katholische Deutschland*”, uzyskamy diametralnie odmienny obraz. Polacy byli tu ukazywani jako „bracia katolicy”, którzy cierpią z powodu położenia między protestanckimi Prusami i ortodoksyjną Rosją. Polska stanowi część „Zachodu” przeciwstawionemu Azji i Orientowi, jest bastionem katolicyzmu, tworzącym zewnętrzne mury Zachodu i chroniącym Europę przed „azjatyckimi barbarzyńskimi hordami”. Krytyczna uwaga stwierdzała, że Polacy mają zbyt duży udział w zachodnim indywidualizmie. Wrogiem Zachodu są jednak azjatyccy w charakterze, moralności i obyczajach Rosjanie, którzy zmysł wolności zatracili w służbie Mongołów. W tym kontekście Polak widziany jest jako „najdroższy przyjaciel Niemiec”. Również w berlińskim i protestanckim „*Die Grenzboten*” redagowanym przez Freytaga znajdziemy pozytywny obraz Polski, ale tylko w 1848-1849 r. W 1850 r. wszystko wraca do „normy”, poczynając od artykułu z 1851 r. *Ciche życie w polskich lasach*, gdzie czytamy, że w tych okolicach wprowadzie tu i ówdzie

⁶³ N. Freytag, *Aberglauben im 19. Jahrhundert. Preußen und seine Rheinprovinz zwischen Tradition und Moderne (1815-1918)*, Berlin 2003, s. 82-102, 115-129; S. Bylina, *Religijność późnego średniowiecza. Chrześcijaństwo a kultura tradycyjna w Europie Środkowo-Wschodniej w XIV-XV w.*, Warszawa 2009, s. 100; L. Trzeciakowski, *Spółczesność polskie...*, s. 168, 174; K. Marks, *Prusacy (kanalie)...*, s. 273-283; L. Trzeciakowski, *Otto von Bismarck*, Wrocław 2009, s. 109.

⁶⁴ P. Hazard, *Kryzys świadomości europejskiej 1680-1715*, Warszawa 1974; P. L. Berger, *Święty baldachim. Elementy socjologicznej teorii religii*, Kraków 2005; T. Luckmann, *Niewidzialna religia*, Kraków 2006; P. Berger, T. Luckmann, *Spółeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1983; E. Troeltsch, *Istota nowożytnego ducha*, w: *Religia, kultura, filozofia*, Poznań 2006, s. 148; M. Weber, *Racjonalność, władza, odczarowanie*, Poznań 2004, s. 128-129; G. Kucharczyk, *Kulturkampf. Walka Berlina z katolicyzmem (1846-1918)*, Warszawa 2009, m.in. s. 52-59; D. Łukasiewicz, *Czarna legenda...*, s. 69-71; H. Orłowski, *Stereotypy „długiego trwania” a procesy Nation Building*, w: *Polska – Niemcy. Historia – kultura – polityka*, Poznań 2008, s. 303-304, 307-308.

⁶⁵ O. Kiec, *Protestantyzm...*, s. 272.

żyją ubodzy ludzie w pierwotnym niecywilizowanym stanie, ale przede wszystkim grasują wilki. Tylko tam gdzie żyją niemieccy koloniści, cuchnące błoto zamienia się w piękne łąny zboża. Polacy o takich ulepszeniach nie myślą, co wynika z ich narodowego charakteru (*Volkscharakter*). Kolejnym obiektem ataku był polski katolicyzm, w którym korzeniem wszelkiego zła byli jezuici. Wprawdzie tak drastycznie nie mówiło się o Poznaniu i Śląsku, a o zaborze rosyjskim, ale i tych ziem dotyczyły dawne stereotypy⁶⁶.

ZAKOŃCZENIE

Centralną kategorią w życiu pruskiego mieszczaństwa była praca i taką opinię akceptują zarówno admirałowie pojęcia mentalności pruskiej, protestanckiej, kapitalistycznej, jak i mieszczańskiej. W wypadku państwa pruskiego etos pracy realizowany był przede wszystkim przez wykształcone mieszczaństwo, jako że mieszczaństwo gospodarcze było tam słabe i nie posiadało wyraźnego własnego habitusu. W XIX w. etos pracy stopniowo kształtował się również wśród szlachty na ziemiach polskich pod pruskim zaborem, co nie znaczy, że brakowało tam utracjuszostwa i życia ponad stan. Szlachta wielkopolska jeszcze w 1817 r. pisała adres do tronu, domagając się zachowania pańszczyzny i nietykalności swych majątków. Jak słusznie konstatuje Lech Trzeciakowski, mentalność Wielkopolan była w pewnym stopniu wytworem przedrozbiorowym, jednak decydujące były późniejsze wpływy pruskie i niemieckie. Słynna mentalność wielkopolska nie jest produktem wolnej przedsiębiorczości i naturalnego rozwoju historycznego, ale w dużym stopniu przemyślanym wytworem odczytanej w literaturze, absolutystycznej biurokracji, przykładem praktycznie zrealizowanej utopii ustrojowej, w której nie udało się tylko to co najważniejsze, czyli przyjęcie niemieckiego języka i tożsamości oraz lojalności i przywiązania do pruskiej monarchii. Okazało się natomiast, że inplantacja była możliwa w społeczności katolickiej i znakomicie dawała się pogodzić z katolicką religią. Mieszczańskość była wszakże tylko jedną z warstw mentalności pruskiej. Podstawowe cechy „pruskości” (*Preussentum*) – jak je słusznie analizuje Stanisław Salmonowicz – odnoszą się nie do mieszczaństwa, a przede wszystkim do junkierstwa, które dominowało w Prusach przez cały wiek XIX; był to militarizm jako najważniejsza cecha pruskiej szlachty, tresura społeczna, ale i wielkie sukcesy organizacyjne, społeczne, gospodarcze i kulturalne oraz nadbudowa ideologiczna, polegająca na mitologii państwa pruskiego i dynastii. W centrum wartości oficerskich stał przejęty od szlachty honor, którego tradycyjnym, militarnym narzędziem obrony były pojedynki. Hans Hecker wymienia jednak również pruskie cnoty: postępowość, nowoczesność (jako przezwyciężenie stanowego porządku), bezinteresowność (bezwarunkowe poświęcenie dla państwa),

⁶⁶ B. Pleitner, *Von treuester Freundschaft und glühendem Haß. Polen im deutschen nationalen Diskurs 1849-1871*, w: „Gott mit uns”. *Nation, Religion und Gewalt im 19. und 20. Jahrhundert*, hg. G. Krumeich, Göttingen 2000, s. 53-72.

zaczepność, tolerancję, praworządność i równość wobec prawa, posłuszeństwo, zdyscyplinowanie, świadomość obowiązku, godność, obronę własnej niezależności, osobistą powściągliwość, oszczędność, szacunek dla publicznej własności, nieprzekupność, uczciwość, szacunek dla wykształcenia, odwagę i dzielność. Junkier był też posiadającym feudalną mentalność panem chłopów. Stosunek junkrów pruskich do mieszczaństwa, podobnie jak do chłopów był pełen wyższości i lekceważenia. Odrębną kwestią jest relacja między mentalnością pruską a niemieckim autostereotypem Michałka. Studium Tomasza Szaroty o „niemieckim Michałku” wskazuje, że figura Prusaka w publicznym dyskursie była zdecydowanie przeciwstawiana Michałkowi, którego cechowało filisterstwo, poczciwość i marzytelstwo w aurze mieszczańskiego *Gemütlichkeit*. Znakomite studium Stanisława Salmonowicza z 1987 r. o pruskiej mentalności musi być, jak widać, dzisiaj rozszerzone o inne aspekty habitusu pruskiego społeczeństwa: na militarystyczną junkierską „pruskość” promieniującą też na mieszczaństwo, nakładała się oddziałująca z kolei na szlachtę nowoczesna mentalność mieszczańska, widoczna w etosie wykształconego mieszczaństwa, rozwijająca się mentalność kapitalistyczna i sprzyjająca kapitalizmowi mentalność protestancka. Trzeba też powiedzieć, że obraz Polski i Polaków w Prusach odgrywał zasadniczą rolę w orientacji mentalnej Prusaka. Negatywny obraz Polaków, metafora *polnische Wirtschaft*, współtworzyła niemiecką nowoczesną tożsamość narodową w Prusach, jako jej przeciwstawienie. Sprawa pruska pozostawała w najściślejszym związku z Polską i z geopolitycznego punktu widzenia to także odciskało się silnie na pruskiej mentalności. Pruską tożsamość tworzył kontrast atrofii instytucji państwa w Polsce i własnych osiągnięć w tym zakresie. Nowoczesna tożsamość pruska budowana była zarówno na mieszczańskiej krytyce Polski i Polaków, jak i na krytyce katolicyzmu, szczególnie polskiego. Opozycja Polak-katolik, Niemiec-protestant była równoznaczna stereotypowi Polak-leń, warchoł i brudas, Niemiec-pracowity, zorganizowany i czysty. Pojęcie ciemnoty i zabobonu używane było przez protestantów w stosunku do katolików w taki sam sposób jak przez deistów i ateistów. Protestantyzm utożsamiano z postępem, nowoczesnością i modernizacją, katolicyzm z zacofaniem.

Jak widać, różne kategorie występującej w Prusach mentalności mają charakter komplementarny. Mentalność pruska miała cechy kapitalistyczne, jak też zasadnicze pierwiastki jeszcze feudalne. Wprawdzie protestantyzm kapitalizmowi sprzyjał, ale wspierał też autorytarne państwo pruskie; z kolei katolicyzm dawał się przystosować do wartości mieszczańskich.

Prof. nadzw. IH PAN, dr hab. Dariusz Łukasiewicz, Instytut Historii PAN (dlukas@man.poznan.pl)

Słowa kluczowe: Prusy, mentalność, junkrzy, militaryzm, protestantyzm

Keywords: Prussia, mentality, Junkers, militarism, Protestantism

ABSTRACT

The central category in the life of the Prussian bourgeoisie was work and this opinion is accepted by the admirers of the notion of the Prussian mentality. In the case of the Prussian state, work ethic was implemented primarily by the educated middle class, as the economic middle class was poor and did not have its own clear habitus. The Junkers were related to militarism, as the most important feature of the Prussian nobility, but also to social training, and great organizational successes. Moreover, the social, economic, cultural and ideological superstructure contributed to the creation of the mythology of the Prussian state and dynasty. The most important value for officers was honour which was adapted from the nobility. The traditional, military instrument of its defence was duels. Prussian virtues included also: progressiveness, modernity (understood as overcoming the state order), selflessness (unconditional dedication to the state), aggressiveness, tolerance, the rule of law and equality before the law, obedience, discipline, awareness of one's duty, dignity, defence of ones independence, personal restraint, frugality, respect for public property, incorruptibility, honesty, respect for education, courage and bravery. Moreover, the image of Poland and Poles in Prussia played a crucial role in the mental orientation of Prussians. A negative image of Poles, the metaphor of "polnische Wirtschaft", co-created the modern German national identity in Prussia as their opposite.



NASZE WYDAWNICTWA

INSTYTUT ZACHODNI

ul. Mostowa 27, 61-854 Poznań

tel. +61 852 28 54

fax +61 852 49 05

e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl

POLSKO-NIEMIECKIE STOSUNKI SPOŁECZNE I KULTURALNE

Praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Saksona

Studium niemcoznawcze nr 92, streszczenie w j. angielskim

ISBN 978-83-61736-42-4

Poznań 2013, 264 ss.

Grono autorów z Instytutu Zachodniego w kolejnym tomie z cyklu „Republika Federalna Niemiec 20 lat po zjednoczeniu. Polityka – Gospodarka – Społeczeństwo” analizuje różne aspekty polsko-niemieckich stosunków społecznych i kulturalnych. 65 lat po zakończeniu II wojny światowej zjednoczone Niemcy stały się sojusznikiem Polski w NATO i Unii Europejskiej. W relacjach polsko-niemieckich istotną rolę w odgrywają kwestie społeczne i kulturalne, w tym bezpośrednie kontakty i spotkania Polaków i Niemców. Tworzą one swoistą tkankę i sieć wzajemnych powiązań, która w istotny sposób wpływa na atmosferę stosunków dwustronnych.

Tom otwierają opracowania, które uwzględniają aspekty trudnej przeszłości do dzisiaj tego dnia wpływające na obustronne relacje. Andrzej Sakson w tekście poświęconym stereotypowi Polski i Polaków we współczesnych Niemczech, zwraca uwagę na fakt, iż pomimo zasadniczej zmiany w stosunkach polsko-niemieckich na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat, nadal skojarzenia na temat Polski pozostają podobne i nie uległy poprawie. Polacy w dalszym ciągu postrzegani są przez pryzmat negatywnych stereotypów. Ewolucja niemieckiej polityki historycznej i jej wpływ na stosunki z Polską jest przedmiotem analiz Piotra Kubiaka. Symbolem historycznych nieporozumień między Polską a Niemcami po 1990 r. była kwestia budowy Centrum przeciw Wypędzonym. Problemy związane z II wojną światową i jej konsekwencjami wpłynęły destrukcyjnie na stan dwustronnych relacji w pierwszej dekadzie XXI wieku.

Swoistym studium przypadku dotyczącym polsko-niemieckich kontrowersji z historią w tle jest opracowanie Marii Rutowskiej dotyczące restytucji dóbr kultury. Autorka zwraca uwagę na problemy formalno-prawne związane ze zwrotem zagrabionych i „przemieszczonych” w czasie II wojny światowej obiektów kultury. Ukazuje skalę polskich strat oraz skomplikowane kwestie sporne dotyczące poszczególnych zbiorów, kolekcji czy pojedynczych obiektów zabytkowych.

Typowych zagadnień współczesnych dotyczą kolejne opracowania poświęcone kulturze, mediom i współpracy samorządów. Maria Wagińska-Marzec pisze o polsko-niemieckich kontaktach kulturalnych, problematyki niemieckich inwestycji w sferze medialnej w Polsce dotyczy studium Marcina Tujdowskiego, który rekonstruuje etapy ekspansji niemieckich koncernów medialnych oraz formy ich działalności. Natomiast Witold Ostant przedstawia rozliczne formy współpracy polsko-niemieckich samorządów lokalnych, miast partnerskich i euroregionów na pograniczu.

TADEUSZ KOTŁOWSKI
Poznań

PROBLEM NIEMIECKICH REPARACJI PO I WOJNIE ŚWIATOWEJ

Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone podejmowały w Paryżu wiosną 1919 r. decyzje w sprawie Niemiec bez ich udziału, co z pewnością odbiło się na wielu sformułowaniach traktatowych i później sprawiło, iż w Niemczech zdecydowana większość społeczeństwa nie czuła się związana „dyktatem” wersalskim. Wśród zwycięzców dominowała bowiem intencja traktowania Niemiec jako państwa obciążonego winą za wojnę, sądownego i mającego obowiązek przyjęcia nałożonej kary. Jej wyrazem były odpowiednie artykuły traktatu wersalskiego stanowiące:

„Niemcy i ich sprzymierzeńcy, jako sprawcy, są odpowiedzialne za wszelkie szkody i straty poniesione przez rządy sprzymierzone i stowarzyszone oraz przez ich obywateli na skutek wojny, która została narzucona przez napaść ze strony Niemiec i ich sprzymierzeńców” (art. 231); „Rządy sprzymierzone i stowarzyszone uznają, że zasoby Niemiec nie wystarczają na zapewnienie zupełnego wynagrodzenia za te wszystkie straty i szkody. Jednakże żądają one, Niemcy zaś zobowiązują się do wynagrodzenia wszelkich, jakie przez czas, kiedy każde z Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych znajdowało się w stanie wojny z Niemcami, wyrządzone zostały jego ludności cywilnej i jej mieniu przez napaść na lądzie, morzu i powietrzu” (art. 232)¹.

Jednocześnie traktat przewidywał powołanie Komisji Reparacyjnej, składającej się z delegatów Stanów Zjednoczonych, Zjednoczonego Królestwa, Francji, Włoch, Japonii, Belgii i Królestwa SHS. Prawo do uczestniczenia we wszystkich obradach mieli reprezentanci pierwszych z czterech wymienionych państw. Wysokość i sposób reparacji powinny zostać określone ostatecznie przez Komisję Reparacyjną do dnia 1 maja 1921 r. Komisja miała prawo i obowiązek określić sposób i terminy zaspokojenia roszczeń reparacyjnych, przy czym okres spłat przewidziano na 30 lat. Okres ten mógł być jednak wydłużony lub skrócony, zależnie od możliwości płatniczych Niemiec. Komisja nie mogła mnożyć żadnych płatności bez zgody

¹ Por. wydanie polskie: *Traktat Pokoju między mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Niemcami podpisany w Wersalu 28 czerwca 1919 r. Protokół podpisany 28 czerwca 1919 r. Traktat między głównymi Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Polską podpisany w Wersalu 28 czerwca 1919 r.*, Warszawa 1919, Biuro Prac Kongresowych, s. 93.

rządów reprezentowanych w jej składzie. mogła jednak zawierać umowy międzynarodowe i być stroną takich umów². Od dnia podpisania traktatu do dnia 1 maja 1921 r. Niemcy powinni zapłacić sumę 20 miliardów marek w złocie. Komisja Reparacyjna miała określić sposób jej spłaty (papiery wartościowe, statki, surowce, złoto). Suma ta miała być przeznaczona na pokrycie kosztów okupacyjnych (począwszy od zawieszenia broni) oraz na zakup żywności i surowców potrzebnych do spełnienia obowiązków reparacyjnych.

Zasadniczy problem z reparacjami polegał na tym, że Niemcy miały pokryć nie tylko te straty wojenne, które same bezpośrednio spowodowały, lecz całość kosztów wojny. Był to skutek wojny totalnej, w jaką zamieniła się I wojna światowa, w której cała gospodarka narodowa i całe społeczeństwo, a nie tylko aparat wojskowy, zostały powołane na „front ojczyźniany”. Zamieszczenie w traktacie klauzul art. 231 i 232 stanowiło – w przekonaniu belgijskiego historyka J. de Launaya – podstawowy błąd twórców tego dokumentu. Alianci nie zdołali bowiem poprzeć żądań odszkodowania formalnymi dowodami niemieckiej winy. „Niepojęty jest brak poczucia rzeczywistości – twierdził de Launay – jaki okazali twórcy układów wersalskich, zwolennicy narzuconego pokoju, nie umiejący wcielić do końca swych zasad, przeciwnicy nacjonalizmu, ułatwiający jednak jego odrodzenie, ludzie którzy uzależnili się od opinii publicznej, zamiast nią pokierować”³. W krytyce traktatu jego twórcom wytyka się dążenia imperialistyczne, nieliczenie się z etyką, godzenie w zasady współżycia narodów, itp.

Znany i ceniony niemiecki historyk i politolog Golo Mann pisał z goryczą:

„wpływowym Francuzom mniej zależało na rzeczowej pomocy niż na osłabieniu niemieckiej produktywności. Przegrały bowiem wojnę i ta chwilowa słabość powinna trwać. Bo tylko ten co jest słabszy na dobre, będzie czynił rzeczy, których nie lubi; trzeba go do tego ustawicznie zmuszać. Jego klęska nie może się zestarzeć, trzeba mu ją stale podtykać pod nos (...) Rzecz również nie tylko w tym, że Niemcy nie chciały płacić, ani przesadnych sum, ani, o ile to możliwe, w ogóle nic. Rzecz również w poczuciu, że w istocie płacić nie trzeba, bo tak naprawdę nie przegrało się tej wojny; przegrało się ją jedynie z pozoru, wskutek zdrady, ale nie naprawdę”⁴.

Problem reparacji, obok obniżenia aktywów wojskowych, odgrywał pierwszoplanową rolę w stosunkach między Berlinem a państwami zwycięskimi. W traktacie wersalskim nie określono ostatecznej wysokości spłat reparacyjnych i sposobu ich realizacji. Miała je określić Międzysojusznicza Komisja Odszkodowań w terminie

² A. Figlarewicz, *O Komisji Odszkodowań. Ustrój, kompetencje i działalność na podstawie traktatów pokojowych: W Wersalu, w Saint-Germain, w Trianon, w Neuilly-sur-Seine, w Sèvres i w Lozannie*, Warszawa 1927, s. 21; P. Krüger, *Deutschland und die Reparationen 1918/19. Die Genesis des Reparationsproblems in Deutschland zwischen Waffenstillstand und Versailler Friedensschluss*, Stuttgart 1973, s. 261 i n.

³ J. de Launay, *Wielkie spory współczesności 1914-1945*, Kraków 1978, s. 104.

⁴ G. Mann, *Deutsche Geschichte 19. und 20. Jahrhunderts*. Frankfurt a. M. 1958; wyd. pol. Olsztyń 2007, s. 385-386; P. Grupp, *Deutsche Aussenpolitik im Schatten von Versailles 1918-1920*, Pardeborn 1988, s. 86-112. Historiografia polska przeważnie przedstawiała inne tezy i argumenty – por. szerzej *Traktat wersalski z perspektywy 70 lat*, pod red. A. Czubińskiego, Warszawa 1989.

do 1 maja 1921 r. Nie było jedności w tej sprawie również między państwami zwycięskimi. Francuzi forsowali maksymalne żądania. Anglicy natomiast występowali z programem oszczędzania Niemiec. Dużą rolę w tych przetargach odegrał wybitny ekonomista angielski J. M. Keynes⁵, który krytykował rozdzielenie zwartego ekonomicznie obszaru Niemiec (Zagłębie Saary, Górny Śląsk) i jego osłabienie. Na konferencji w Spa (5-6 lipca 1920 r.) ustalono, że Francja otrzyma 52% kwoty reparacji, Anglia 22%, Włochy 10% i Belgia 8%, Portugalia i Japonia po 0,75%, resztę 6,5%: Grecja, Rumunia, Jugosławia i inne państwa uprawnione na podstawie osobnych porozumień. Najbardziej zainteresowana w wyegzekwowaniu tych sum była Francja, a następnie Belgia. Stanowisko Anglii było bardziej elastyczne i ustępliwe, zwłaszcza jeżeli chodzi o formy i terminy spłat⁶.

Pierwsze próby uregulowania zadłużeń z tytułu reparacji podjęte na konferencjach w Brukseli (wrzesień 1920 r.) i w Paryżu (24-30 stycznia 1921 r.) nie przyniosły rozstrzygnięć. Rząd niemiecki proponował spłacenie odszkodowań poprzez dostawy towarów i odbudowę zniszczonych terytoriów Belgii i Francji. Na takie rozwiązanie mocarstwa zwycięskie nie wyrażały zgody, gdyż spowodowałoby to zalanie własnych rynków towarami niemieckimi, zmniejszenie własnej produkcji, a tym samym wzrost bezrobocia. Francja domagała się od Niemiec tylko tych surowców, których posiadała niewiele: węgla i drewna; większość odszkodowań miała być płacona w złocie i dewizach. Również wysokość dokonanych już świadczeń wzbudzała między stronami kontrowersje⁷.

Nieustępliwość rządu niemieckiego w trakcie dyskusji nad ewentualną wielkością sumy odszkodowań (I konferencja londyńska 21 lutego – 14 marca 1921 r.) skłoniła Sprzymierzonych do postawienia Rzeszy 3 marca 1921 r. ultimatum, po czym 8 marca zajęli oni Duisburg, Ruhrort i Düsseldorf oraz przystąpili do zastosowania sankcji ekonomicznych. 27 kwietnia Komisja Odszkodowań ustaliła ogólną sumę reparacji na 132 mld marek w złocie (31,5 mld dolarów). Żądanie to przekazano Niemcom 5 maja 1921 r. wraz z zapowiedzią, iż w wypadku odmowy nastąpi okupacja całego Zagłębia Ruhry⁸.

⁵ Jego książka zatytułowana *The Economic Consequences of the Peace* (New York 1920) stanowi dobitny przykład jak szerokie i trwałe może być oddziaływanie pracy publicystyczno-naukowej na politykę i kształtowanie opinii publicznej.

⁶ K. Bergmann, *Der Weg der Reparationen. Von Versailles über den Dawesplan zum Ziel*, Frankfurt a. Main 1926; P. Krüger, *Das Reparationsproblem der Weimarer Republik in fragwürdiger Sicht. Kritische Überlegungen zur neusten Forschung*, „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte” nr 29, 1981, s. 21-47.

⁷ L. Zimmermann, *Frankreich Ruhrpolitik von Versailles bis zum Dawesplan*, Göttingen-Zürich-Frankfurt 1971, s. 40-42; Niemcy zgodnie z 235 art. Traktatu niezależnie od odszkodowań miały zapłacić 20 mld mk tytułem kosztów okupacyjnych. Komisja Odszkodowań obliczyła, że do tego czasu Niemcy przekazały zaledwie 8 mld mk, natomiast rząd niemiecki przedstawił obliczenia na sumę 21 mld mk.

⁸ *Akten der Reichskanzlei Weimarer Republik. Das Kabinett Fehrenbach, 25 Juni 1920 bis 4. Mai 1921*, bearb. von. P. Wulf, Boppard a. Rhein 1972, dok. 959, 959a.

Opinia publiczna w Niemczech była zbulwersowana. Głoszono, że Niemcy nie są w stanie zapłacić takich sum. Doszło do kryzysu rządowego. Gabinet Konstantina Fehrenbacha podał się do dymisji (4 maja 1921 r.). *DVP* nie chciała brać na siebie odpowiedzialności za tak niepopularne posunięcia. Prezydent Friedrich Ebert z trudem nakłonił przywódcę katolickiego Centrum, dr. Josepha Wirtha do utworzenia nowego rządu (10 maja). Opierał się on na koalicji Centrum, *DDP* i *SPD*, nie posiadał jednak większości parlamentarnej w *Reichstagu* (45% deputowanych). Socjaldemokraci obsadzili fotel wicekanclerza i trzy ministerstwa. 11 maja, na dwie godziny przed upływem ultimatum, nowy rząd zawiadomił Sprzymierzonych, że Berlin przyjmuje wszystkie warunki⁹. Decyzja ta wzmogła kampanię prawnicy przeciwko partiom rządowym. Zarzucano im zaprzepaszczenie szansy mocarstwowej odbudowy Niemiec i zdradę interesów narodowych.

W sprawie odszkodowań koła gospodarcze i polityczne Rzeszy podzieliły się na dwa obozy. Pierwszy z nich z magnatem finansowym i przemysłowym H. Stinnesem na czele wzywał do bojkotowania spłat, głosząc hasło: „im gorzej tym lepiej”. Świadomie dążył do konfrontacji i zaostrzenia stosunków. Drugi, związany z rządem, wprawdzie z oporami, protestując przeciwko „niesprawiedliwości” uznał, że Niemcy powinny wykonywać narzucone im zobowiązania¹⁰.

Realizację tzw. polityki wypełniania (*Erfüllungspolitik*) rząd Wirtha rozpoczął z nadzieją, że uzyska w zamian przychylną decyzję Sprzymierzonych w sprawie Górnego Śląska. W sierpniu 1921 r. Niemcy wpłaciły pierwszą ratę w wysokości 1 mld marek w złocie. Jednak już z początkiem 1922 r. rząd Wirtha wynajdując wciąż nowe trudności, przerwał spłacenie odszkodowań. Miało to oczywisty związek z postanowieniami Ententy dotyczącymi podziału Górnego Śląska¹¹. Wirthowi wprawdzie udało się uzyskać częściowe moratorium reparacji na konferencji w Cannes (6-13 stycznia 1922 r.), ale jednocześnie Rzesza została zobowiązana do przedstawienia planu uzdrowienia gospodarki i systemu finansowego.

⁹ Tamże, *Die Kabinette Wirth I und II, 10. Mai 1921 bis 22. November 1922*, bearb. von J. Schulze Bidlingmeier, Bd. 1-2 Boppard a. Rhein 1973, s. XIX, odpowiedź rządu niemieckiego w: *Ursachen und Folgen...*, Bd. 4, dok. 960. Ciekawą opinię w sprawie możliwości płatniczych Niemiec por. D. J. K. Peukert, *Republika Weimarska. Lata kryzysu klasycznego modernizmu*, Warszawa 2005, s. 64-66.

¹⁰ A. Czubiński, *Wybrane problemy historii Niemiec XIX i XX wieku*, Poznań 1992, s. 134-135; także P. Krüger, *Die Aussenpolitik der Republik von Weimar*, Darmstadt 1985, s. 132-138; H. A. Winkler, *Długa droga na Zachód. Dzieje Niemiec 1806-1933*, Wrocław 2007, t. 1, s. 404-405.

¹¹ E. Laubach, *Die Politik der Kabinette Wirth 1921/1922*, Lübeck-Hamburg 1968, s. 104-116. Decyzja Konferencji Ambasadorów Głównych Mocarstw Sprzymierzonych z 20 października 1921 r. przyznająca Polsce najbogatszą część Górnego Śląska, spowodowała osłabienie rządu Wirtha, z którego wystąpili demokraci, tak że odtąd (26 października – II gabinet) opierał się on tylko na socjaldemokratkach i Centrum. Wirth objął również tekę ministra spraw zagranicznych na miejsce bezpartyjnego F. Rosena, niechętnego nawiązaniu bliższych stosunków z Rosją Sowiecką. *Die Kabinette Wirth...*, s. XXIII-XXIX.

Tymczasem Niemcy wchodziły w ostry kryzys gospodarczo-walutowy, ugruntowywany przez świadome pogłębianie inflacji, politykę cen i płac, bierność rządu w walce o stabilizację ekonomiczną. Decyzja zawarcia układu w Rapallo z Rosją Radziecką (16 kwietnia 1922 r.) z oczywistych względów nie skłoniła mocarstw zachodnich do złagodzenia swojej postawy wobec Niemiec. Co więcej, Francja ujrzała w Rzeszy przeciwnika, który przekreślił plany jednolitego gospodarczo-politycznego frontu wobec Rosji Radzieckiej, demonstrującego po raz kolejny, że nie podporządkuje się polityce prowadzonej w Europie pod przewodnictwem Francuzów. Jednocześnie orientacja na Wschód, na którą po cichu liczyli niektórzy politycy niemieccy, nie mogła ująć uwagi Francji i musiała zostać przez nią oceniona jako niebezpieczna¹².

Nowy (powstały 22 listopada 1922 r.) rząd niemiecki Wilhelma Cuno podjął dość aktywne działania celem polepszenia położenia międzynarodowego Rzeszy. Minister spraw zagranicznych Friedrich von Rosenberg wystąpił z propozycjami (także wobec Stanów Zjednoczonych) udzielenia Rzeszy moratorium płatniczego, pożyczki stabilizacyjnej na okres 4 lat oraz ponownego przedyskutowania sprawy redukcji odszkodowań (do 50 mld marek). W razie akceptacji tych postulatów Niemcy zgadzały się na zawarcie „paktu pokoju”, tj. porozumienia politycznego wzajemnie gwarantującego granice na Renie oraz podpisanie wielostronnych układów o nieagresji. Propozycje te zostały przez Francję odrzucone bez umotywowania¹³.

Francuski „kurs na Zagłębie Ruhry” wypływał przede wszystkim z dwóch powodów: dążenia do utwierdzenia hegemonii francuskiego ciężkiego przemysłu w Europie i na tej podstawie dominacji politycznej oraz obrony przed rewanzem ze strony Niemiec. Francja stała na stanowisku, że niezależnie od tego, czy Niemcy w danym momencie są zdolne spłacić odszkodowania w złocie i w dewizach, muszą one wywiązać się przynajmniej z obowiązku dostarczania węgla i drewna. Premier Poincaré już na konferencji londyńskiej w sierpniu 1922 r. stwierdził, że „udzielenie ulg lub moratorium Rzeszy bez efektywnych gwarancji byłoby niezrozumiałe i bardzo niebezpieczne”. Te gwarancje to program tzw. zastawu produkcyjnego, szczegółowo wyłożony przez premiera Francji. Sprowadzał się on głównie do: a) żądania przekazania pod zarząd Sprzymierzonych państwowych kopalń w Zagłębiu Ruhry i rozległych masywów leśnych w Nadrenii. Eksploatacja tych bogactw miała dać dochody pokrywające zobowiązania reparacyjne Niemiec; b) utworzenia granicy celnej wzdłuż Renu, z okręgiem Ruhry włącznie i konfiskatę na rzecz reparacji określonej części niemieckich wpływów celnych i podatków¹⁴.

¹² T. Kotłowski, *Historia Republiki Weimarskiej 1919-1933*, Poznań 2004, s. 96-97; P. Krüger, *Die Aussenpolitik...*, s. 132-138.

¹³ *Akten der Reichskanzlei. Weimarer Republik, Das Kabinett Cuno...* dok. 5, s. 11-15, dok. 8, s. 19-21; P. Krüger, *Die Aussenpolitik...*, s. 183-185.

¹⁴ L. Zimmermann, *Frankreichs Ruhrpolitik...*, s. 90-92; tenże, *Deutsche Aussenpolitik im der Ära der Weimarer Republik*, Göttingen 1958, s. 144-146.

Poincaré nie krył przy tym, że nie cofnie się przed zastosowaniem drastycznych środków, jeżeli Niemcy nie wypełnią podjętych zobowiązań. Na drugim spotkaniu w Londynie (10-11 grudnia) premier Francji był już całkowicie zdecydowany na okupację Zagłębia Ruhry i stwierdził, że „tym razem Francja nie ma zamiaru być naiwna”¹⁵. Nie przyniosła rozstrzygnięcia, poświęcona splatom odszkodowań, konferencja paryska (2-4 stycznia 1923 r.). Francja, popierana przez Belgię i Włochy, próbowała na niej udowodnić, że jest zmuszona uciec się do środków przemocy w stosunku do Niemiec. Kontrprojekt angielski, wysunięty przez premiera Andrew Bonara Lawa, polegał na przywróceniu Rzeszy zdolności płatniczej poprzez czteroletnie moratorium i pożyczki. Plan angielski został zdecydowanie odrzucony przez Francję i Belgię¹⁶.

Pozostał problem znalezienia przez Francję formalnego pretekstu do wkroczenia na teren Niemiec. Podstawę prawną do podjęcia sankcji stworzyły artykuły 17 i 18 cz. VII dodatku II traktatu wersalskiego przewidujące, że w razie umyślnego uchylania się Niemiec od wykonywania zobowiązań reparacyjnych zwycięskie państwa mogą podjąć w stosunku do nich kroki gospodarcze, finansowe oraz takie, „które odnośne rządy uznają za pożądane ze względu na okoliczności”. 28 grudnia 1922 r. i 9 stycznia 1923 r. Międzysojusznicza Komisja Odszkodowań, pod silną presją ministra spraw zagranicznych Francji Jeana Louisa Barthou, w notach do rządu niemieckiego przedstawiła zaległości Niemiec w dostawach węgla i drewna. Opóźnienia te były stosunkowo niewielkie, zaledwie kilkutygodniowe. Formalnie jednak, mimo sprzeciwu przedstawiciela Anglii, Komisja musiała uznać zaistniałe fakty. Orzeczenie Komisji, że Niemcy „umyślnie nie wykonują swoich zobowiązań” dostarczyło Poincarému wystarczającego powodu dla podjęcia zdecydowanych kroków¹⁷.

Premier francuski, rygorystycznie trzymający się postanowień traktatu wersalskiego, zamierzał zastosować niejako surogat polityki złamania Rzeszy, której Francja nie zdołała narzucić aliantom przy końcu wojny. Nie zważał na to, że francuska argumentacja prawna w sprawie okupacji Zagłębia Ruhry nie była przez pozostałe mocarstwa akceptowana. Nie chciały się też one z różnych względów angażować w konflikt. Artykuły traktatu mówiły natomiast o możliwościach sankcji ze strony państw zwycięskich jako całości, a nie jednego lub dwóch z nich. Mimo to rząd francuski podjął decyzję o zastosowaniu środków militarnych.

10 stycznia 1923 r. premier Francji wydał gen. Jeanowi M. Degoutte'owi polecenie zajęcia wysoko uprzemysłowionych terenów na Ruhry. Oddziały francus-

¹⁵ P. Krüger, *Die Aussenpolitik...*, s. 195-196; P. Wentzke, *Ruhrkampf*, cz. I i II, Berlin 1930-1931, s. 24 i n.

¹⁶ H. J. Rupier, *Die britische Rheinlandpolitik im Spannungsfeld der anglofranzösischen Beziehungen 1919-1924*, w: *Die Rheinfrage nach dem Ersten Weltkrieg. Actes du Colloque d'Otzenhausen 14-16 octobre 1974*, Metz 1975, s. 89-107.

¹⁷ A. Artaud, *Die Hintergründe der Ruhrbesetzung 1923*, „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte” nr 2, 1979, s. 241-259.

kie zostały wzmocnione przez kontyngenty belgijskie oraz pewną liczbę urzędników włoskich. 11 stycznia, mimo protestów angielskich i amerykańskich, 5 dywizji francuskich i 2 dywizje belgijskie wkroczyły na terytorium Niemiec. Dwustutysięczna armia rozpoczęła okupację Zagłębia Ruhry, zajmując ośrodki przemysłowe: Essen, Gelsenkirchen, Bochum i Dortmund. Centrum gospodarcze Republiki Weimarskiej znalazło się pod okupacją jej zachodnich sąsiadów i miało być bezwzględnie eksploatowane. Niemcy utraciły prawie 2/3 zasobów węgla kamiennego oraz przeszło połowę produkcji żelaza i stali. Obszar, zamieszkały przez ok. 10% ludności, został oddzielony od reszty kraju granicą celną i kordonem wojskowym¹⁸.

Akcja zainicjowana przez rząd francuski wywołała w Niemczech wielkie wzburzenie i wytworzyła początkowo ducha jedności, jakiego społeczeństwo nie pamiętało od 1914 r. Naród czuł się ograbiony i upokorzony; zdawał sobie również sprawę, że Niemcy nie były w stanie bronić się przed Francją orężnie. Pozostawało jedynie poddać się lub zastosować bierny opór. 12 stycznia rząd niemiecki wystosował formalny protest do Francji i Belgii oraz odwołał natychmiast swych ambasadorów z Paryża i Brukseli. Następnego dnia, 13 stycznia kanclerz Cuno oświadczył w swym przemówieniu w *Reichstagu*, że dopóki trwać będzie okupacja Zagłębia Ruhry i dopóki nie zostaną usunięte jej następstwa, rząd niemiecki odmawia prowadzenia wszelkich pertraktacji z Międzynarodową Komisją Reparacji oraz wykonywania swych zobowiązań wobec państw, które tę sytuację spowodowały. W ślad za tym oświadczeniem kanclerz Cuno wystosował do wszystkich niemieckich urzędników na terenach okupowanych odezwę następującej treści:

„Akcja rządu francuskiego i belgijskiego w Zagłębiu Ruhry stanowi ciężkie naruszenie prawa międzynarodowego i układu w Wersalu. W związku z tym rozkazy i polecenia wydawane urzędnikom niemieckim w następstwie tej akcji są nieprawomocne. Dlatego wydaje się ze strony rządów Rzeszy i Prus (...) instrukcję, by w żadnym wypadku nie wykonywać poleceń sił okupacyjnych, lecz trzymać się wskazówek własnego rządu”¹⁹.

Apel rządu Cuna rozpoczął swoistą bezkrwawą wojnę Niemiec z Francją, „wojnę o Ruhre” (*Ruhrkrieg*), która stała się przyczyną ostrych zatargów międzynarodowych i gwałtownych zaburzeń w Rzeszy. Odezwa ta może być też uważana za oficjalny początek niemieckiej polityki biernego oporu. Główną cechą tej polityki była odmowa, częściowo spontaniczna, częściowo kierowana przez Berlin, niemieckich robotników, pracowników i urzędników współpracy z władzami okupacyjnymi. W niektórych przypadkach ludność Zagłębia zastosowała także strajki, świadomą taktykę zwlekania i akty sabotażu. Władze berlińskie wezwały

¹⁸ L. Zimmermann, *Frankreichs Ruhrpolitik...*, s. 96-7; H. Spethmann, *Zwölf Jahre Ruhrbergbau 1919-1929*, Bd. 1-3, Berlin 1928-1929, s. 80-81.

¹⁹ *Akten der Reichskanzlei, Das Kabinett Cuno...*, dok. 49, s. 177, przyp. 14; *Ursachen und Folgen...*, Bd. 5, s. 28-31, dok. 1000a.

kolejarzy, by zatrzymywali wszelkie zagraniczne pociągi wykorzystywane do transportu węgla dla Francji i Belgii, a społeczeństwo do solidarnej akcji protestacyjnej. Rząd Wilhelma Cuna pragnął nadać walce z okupacją francuską charakter ogólnonarodowy, spowodować nowe wydanie „pokoju klasowego” z okresu I wojny światowej. Rząd wziął na siebie finansowanie kampanii biernego oporu, udzielając pieniężnej pomocy tak strajkującym robotnikom, jak i znacznych subsydiów ponoszącym straty przemysłowcom²⁰.

W odpowiedzi 29 stycznia 1923 r. gen. Degoutte ogłosił na terenie Ruhry stan oblężenia. Zastosowane środki represyjne doprowadziły do licznych starć z miejscową ludnością niemiecką. Wzmogły się aresztowania, kary pieniężne i wysiedlenia tysięcy ludzi, łamiących zarządzenia władz francuskich, poza strefy okupacyjne. Ponadto władze okupacyjne przejęły funkcje administracji; wojsko zajęło kopalnie i inne zakłady przemysłowe. Transport kolejowy uruchomiono przy pomocy francuskiego personelu. Wszystko to umocniło niemiecki opór, zwielokrotniło finansowe ciężary Rzeszy, a Francji przyniosło stosunkowo niewielkie korzyści. W ciągu następnych miesięcy wszystkie problemy związane z konfliktem pozostawały nierozwiązane. Francja domagała się wypełnienia swoich żądań, a mianowicie podporządkowania przepisom okupacyjnym i płacenia reparacji, Niemcy wzbraniały się przed zaprzestaniem oporu, dopóki obce oddziały pozostawały na terenie Zagłębia. Środki zaradcze Francji stawały się coraz ostrzejsze, metody przeciwdziałania łamaniu zarządzeń bardziej samowolne, a czasami wprost brutalne. Z drugiej strony nieodpowiedzialne akty terroru nacjonalistów niemieckich osłabiały pierwotnie silne sympatie ze strony Anglii i Stanów Zjednoczonych. Walka o Ruhrę oznaczała także osłabienie państwa i rządu niemieckiego.

Podjęte późną wiosną dyplomatyczne usiłowania zażegnania konfliktu nie dały rezultatów. Noty niemieckie z 2 maja i 7 czerwca 1923 r., zawierające warunki wstępne do dalszych rokowań, zostały przez Francję zdecydowanie odrzucone. Niemieckie żądania sprowadzały się m.in. do wycofania wojsk okupacyjnych z Ruhry, zmniejszenia sumy reparacji do 30 mld marek oraz wzajemnych gwarancji granic. Były one niezbyt szczere i tak mało realistyczne, że nawet Anglia i Stany Zjednoczone, zachowując wobec Niemiec życzliwą neutralność, nie wyraziły dla nich swego poparcia. Zarówno Anglicy, jak i Amerykanie starali się wykorzystać zaistniałe na arenie międzynarodowej napięcie i popierali politykę biernego oporu w nadziei, że konflikt ruhrski doprowadzi do osłabienia zarówno Francji, jak i Niemiec. Anglia była szczególnie zainteresowana podważaniem stanowiska Francji na kontynencie, zaś amerykańskie koła gospodarcze liczyły na zwiększenie wpływów na rynkach europejskich. „Należy poczekać aż Europa dojrzeje do tego, by przyjąć amerykańskie propozycje rozwiązania konfliktu” instruował sekretarz stanu Charles E. Hughes swych współpracowników²¹.

²⁰ Tamże, dok. 1002b, 1003, s. 41-43; P. Krüger, *Die Aussenpolitik...*, s. 201 i n.

²¹ Cyt. za D. B. Geschner, *Die Vereinigten Staaten von Nordamerika und die Reparationen. 1919-1924*, Bonn 1956, s. 161; H. J. Rupieper, *op. cit.*, s. 107; J. Kiwerska, *Między izolacjonizmem,*

12 sierpnia 1923 r. wobec narastającej hiperinflacji, wzrastającego napięcia, strajków i niepokoju upadł rząd Cuna, któremu poparcia odmówiła frakcja poselska SPD. Następnego dnia prezydent Rzeszy F. Ebert polecił przewodniczącemu *Deutsche Volkspartei* Gustawowi Stresemannowi utworzenie nowego gabinetu²². W stosunku do swego poprzednika Gustav Stresemann posiadał znacznie silniejszą pozycję. Od zarania swej działalności politycznej jawny nacjonalista z monarchistyczną przeszłością, nie mógł być zwalczany takimi samymi środkami, jak działacze katolickiego Centrum czy demokraci. Dla sympatyków skrajnej prawicy jego nazwisko powinno mieć siłę przyciągającą, a dzięki poparciu socjaldemokratycznych ministrów zasiadających w rządzie dysponował o wiele większym zaufaniem robotników niż kiedykolwiek Cuno. Do głosu doszedł polityk „nieskompromitowany” ani w Wersalu, ani w Weimarze²³. Nowy kanclerz posiadał również gotowy program stabilizacji wewnętrznej i międzynarodowej kraju. W polityce wewnętrznej rząd za główne zadanie uznał zahamowanie inflacji. Żadna władza dopuszczająca do pełnego załamania waluty i szalonego wyścigu cen nie mogła zyskać autorytetu i utrzymać się dłużej u steru rządów. 20 września Stresemann ogłosił publicznie zamiar stworzenia nowej i zdrowej waluty. Przedstawił prace rządu w tym zakresie zmierzające do wprowadzenia emisji pieniądza mającego częściowe pokrycie w złocie i opartego na hipotece niemieckiego majątku narodowego.

Drugim ważnym zadaniem nowego rządu była stabilizacja i poprawa międzynarodowego położenia Rzeszy. Wydarzenia w Niemczech i konflikt w Ruhrze znajdowały się w centrum uwagi ówczesnej Europy. Stanowiły groźbę dla powszechnego dążenia do utrzymania pokoju i niwelowania konfliktów. Politycy stojący u steru rządów w swych wystąpieniach i deklaracjach dostrajali się do tego klimatu odprężenia i stabilizacji. Dlatego z dużą nadzieją przyjęto notę ministra spraw zagranicznych lorda George’a Curzona z 11 sierpnia, w której rząd angielski informował Francję i Belgię, że Wielka Brytania uważa okupację Zagłębia Ruhry za naruszenie prawa międzynarodowego. Stwierdzono w niej również, że rząd brytyjski nie będzie popierać Francji i Belgii w planowanych działaniach, zmierzających do zmuszenia Niemiec do bezwarunkowego przerwania biernego oporu w Zagłębiu Ruhry²⁴. Gdy do stanowiska Anglii przyłączyły się Stany Zjednoczone, nastąpiła faktycznie pewna izolacja Francji i Belgii. Nie było już wątpliwości, że

a zaangażowaniem. *Europa w polityce Stanów Zjednoczonych od Wilsona do Roosevelta*, Poznań 1995, s. 183 i in.; W. Link, *Die amerikanische Stabilisierungspolitik in Deutschland 1921-1932...*, s. 171-173; M. Fulbrook, *A history of Germany 1918-2008: the divided nation*, Wiley Blackwell, 2009, s. 103-106.

²² *Akten der Reichskanzlei. Die Kabinette Stresemann...*, Bd 1., s. XXI i n.

²³ H. A. Turner, *Stresemann. Republikaner aus Vernunft*, Berlin-Frankfurt a. Main 1968, s. 143-144; M. Walsdorff, *Bibliographie Gustav Stresemann*, Düsseldorf 1972; *Gustav Stresemann*, Hrsg. v. W. Michalka u. M. Lee, Darmstadt 1982; P. Madajczyk, *Polityka i koncepcje polityczne Gustawa Stresemanna wobec Polski 1915-1929*, Warszawa 1991, s. 6, 16-23.

²⁴ L. Zimmermann, *Deutsche Aussenpolitik...*, s. 198-199; P. Krüger, *Die Aussenpolitik...*, s. 211 i n.

jeżeli państwa te w sprawie Zagłębia Ruhry podejmą w przyszłości dalsze kroki przeciwko Rzeszy, spotkają się z bardziej zdecydowanym sprzeciwem niedawnych sprzymierzeńców. Wywarło to pewien wpływ na postawę rządu francuskiego.

21 sierpnia premier francuski Raymond Poincaré ogłosił, że Francja jest gotowa stopniowo i etapami zlikwidować swoją okupację w Ruhrze, ale pod warunkiem całkowitej rezygnacji rządu niemieckiego z kontynuowania biernego oporu. Manewr Poincarégo wywołał wiele oświadczeń i kontrooświadczeń, jednak nie przyniósł obu zwaśnionym stronom żadnego zadowalającego rozwiązania²⁵.

Dla Stresemanna stało się jasne, że kontynuowanie biernego oporu jest niemożliwe. Rząd Rzeszy znalazł się w sytuacji przymusowej, wymagającej jak najszybszego zakończenia konfliktu z Francją na drodze pertraktacji. 24 września, na rozszerzonym o przedstawicieli przemysłu Zagłębia Ruhry posiedzeniu gabinetu, G. Stresemann oświadczył, że bierny opór musi zostać przerwany. Kanclerz stwierdził, że kontynuacja dotychczasowej polityki w Zagłębiu nie może przynieść Rzeszy żadnych korzyści i wyczerpane zostały wszystkie możliwości rozwiązania konfliktu²⁶.

26 września 1923 r. ogłoszono wspólną deklarację prezydenta F. Eberta i rządu o zaprzestaniu biernego oporu dla „zachowania życia narodu i państwa”²⁷. Ambasador niemiecki Leopold von Hoesch poinformował osobiście premiera Poincarégo o kapitulacji Niemiec. Wojska francuskie pozostawały w okręgu Ruhry, a Stresemann podjął rokowania w celu powrotu do polityki wypełniania zobowiązań.

Konflikt w sprawie Ruhry został wprawdzie nieco złagodzony, ale Niemcy w dalszym ciągu pozostawały w „kleszczach francuskich”. W Nadrenii pod opieką wojsk okupacyjnych rozwinął się silny nurt separatystyczny. Jednym z przywódców separatystów nadreńskich był burmistrz Kolonii Konrad Adenauer. „Albo po prostu przyłączymy się do Francji, albo staniemy się republiką zachodnioniemiecką, trzeciego wyjścia nie ma” oświadczył w jednym z przemówień²⁸. Jednocześnie istniało w Nadrenii niebezpieczeństwo wybuchu niezależnego ruchu powstańczego. 23 i 24 września doszło w Kolonii, Trewirze, Moguncji, Akwizgranie i Bonn oraz innych miastach do zamieszek i walk ulicznych zorganizowanych przez skrajnych separatystów spod znaku Hansa A. Dortena, Josepha Matthesa i Josepha Smeetsa. 30 września opanowano na pewien czas Düsseldorf. Niepokoje te były dłuższy czas podtrzymywane przez Francuzów²⁹.

²⁵ L. Zimmermann, *Deutsche Aussenpolitik...*, s. 182-183; M. O. Maxelon, *Stresemann und Frankreich. Deutsche Politik der Ost-West-Balance*, Düsseldorf 1972, s. 42-49.

²⁶ *Die Kabinette Stresemann...*, Bd. II, dok. 76, s. 334-338; P. Krüger, *Die Aussenpolitik...*, s. 218 i n.

²⁷ Tekst deklaracji w formie odezwy por. BA Koblenz. Akten der Reichkanzlei R. 43, sygn. 1387, k. 287; także *Ursachen und Folgen...*, 1923, s. 203-204.

²⁸ „Deutsche Allgemeine Zeitung” nr 484 z 16 października 1923 r.

²⁹ C. Severing, *Mein Lebensweg*, Bd. I, Köln 1950, s. 435-436; E. Bischof, *Rheinischer Separatismus 1918-1924*, Berno 1969, s. 116-123.

W końcu listopada 1923 r. naciski amerykańskie i brytyjskie na Francję okazały się skuteczne i R. Poincaré zaakceptował plan sekretarza stanu Ch. E. Hughesa powołania komisji, która określiłaby możliwości płatnicze Niemiec³⁰. Już 30 listopada Międzynarodowa Komisja Odszkodowań powołała do życia Komitet Ekspertów z siedzibą w Londynie. Na jego czele stanął finansista amerykański Ch. D. Dawes³¹. Jako główny cel działalności Komitetu, zastępca Dawesa, Owen Young, określił wypracowanie generalnej koncepcji rozwiązania kwestii niemieckiej. Stworzenie takiego programu eksperci uzależnili od trzech elementów: odbudowy zdolności produkcyjnej Niemiec, zagwarantowania jedności gospodarczej Rzeszy, zakończenia francuskiej kontroli nad Zagłębiem Ruhry. Tylko po spełnieniu tych warunków możliwe było zrównoważenie budżetu, ustabilizowanie marki i stworzenie funduszu reparacyjnego. Powinny się także znaleźć środki na powrót kapitałów, które odpływały z finansowego rynku niemieckiego.

Przebieg rokowań trwających od stycznia do kwietnia 1924 r. ujawnił wzrastające poparcie interesów niemieckich przez delegatów amerykańskich i brytyjskich. W dniach od 28 stycznia do 13 lutego Komitet zebrał się w Berlinie, by ocenić niemiecki budżet i strategię finansowo-podatkową państwa. Przy okazji O. Young spotkał się z przedstawicielami niemieckiej elity politycznej i gospodarczej. Kanclerz Wilhelm Marx i minister spraw zagranicznych G. Stresemann zaakceptowali zaproponowane ramowe zasady planu. 6 marca na posiedzeniu *Reichstagu* minister spraw zagranicznych Rzeszy stwierdził:

„Według mnie nie ma żadnego angielskiego lub francuskiego kierunku, który mogłaby wybrać polityka zagraniczna naszego państwa. Jest tylko próba dania do zrozumienia Entencie, że dotychczasowa jej polityka wobec Niemiec zrujnuje nie tylko Rzeszę, lecz także Europę i jej gospodarkę, a nawet może i politykę światową. Jestem zbyt realnym politykiem, żebym przypuszczał, że ktokolwiek z miłości do nas, lub z sympatii do Niemiec coś uczyniłby. Światowi ekonomiści zdają sobie sprawę z tego, że jeśli nie chcą własnego upadku, to nie pozwolą zrujnować Niemiec”³².

Bardziej sceptyczni okazali się wielcy przemysłowcy, zwłaszcza wobec propozycji utworzenia centralnego banku reparacyjnego. Kiedy jednak 13 lutego 1924 r.

³⁰ Na zmianę stanowiska Poincarégo wpłynęły: a) zwiększające się ciężary okupacji Zagłębia Ruhry, z czym związany był 40% spadek kursu franka; b) starania o pożyczkę stabilizacyjną (100 ml. dol.) od grupy banków Morgana; c) zbliżające się we Francji wybory parlamentarne. Premier francuski zastrzegł sobie jednak stanowczo, że powołana grupa ekspertów nie będzie czyniła sugestii w sprawie politycznego porządku w Europie oraz redukcji niemieckich odszkodowań; L. Zimmermann, *Frankreichs Ruhrpolitik...*, s. 231 i n.

³¹ Rzeczywiste kierownictwo grupy amerykańskich ekspertów (A. M. Robinson, H. Hoover, T. Lamont, W. A. Harriman) sprawował nowojorski przemysłowiec Owen D. Young, który był niekwestionowanym autorem późniejszego planu. Przedstawicielem Francuzów był J. Parmantier, a Anglików R. McKenna, ponadto wchodzili w skład Komitetu eksperci Belgii i Włoch. Y. Case, E. N. Case, *Owen D. Young and American Enterprise*, Boston 1982, s. 131 i n.; T. Szwaykowski, *Odszkodowania niemieckie na tle Traktatu Wersalskiego*, Poznań 1948, s. 37-41; P. Sperling, *Ekonomiczne konsekwencje pokoju...*, s. 94-95.

³² *Verhandlungen des Reichstags*, Bd. 361, s. 12634.

Young i pozostali eksperci opuszczali Berlin, mieli już poparcie nie tylko polityków niemieckich i wielkiego przemysłu, ale również części niemieckiej opinii publicznej³³. Do sfinalizowania pozostał jeszcze tylko problem powiązania wejścia w życie planu Dawesa z zakończeniem okupacji Zagłębia Ruhry. Naciski brytyjskie na Francję były tak silne, że w Paryżu pojawiły się sugestie istnienia tajnego porozumienia na linii Berlin-Londyn³⁴.

9 kwietnia Komitet Ekspertów ogłosił projekt zasad spłaty odszkodowań, nazwany od nazwiska jego przewodniczącego planem Dawesa. Plan ten znosił ostatecznie wszelkie świadczenia rzeczowe, a w odniesieniu do pozostałych należności pieniężnych nie określał ani globalnej sumy, ani ostatecznego terminu spłaty. Ustalał jednak limit rocznych spłat (annuitetów) w mld marek w złocie, te ze względu na konieczność ochrony interesów ekonomicznych Niemiec miały wzrastać stopniowo w następujący sposób: 1924/1925 – 1 mld, 1925/1926 – 1,22 mld, 1926/1927 – 1,55 mld, 1927/1928 – 1,75 mld, 1929 – 2,5 mld. Tę ostatnią kwotę postanowiono pobierać także i w następnych latach, w chwilowo nieokreślonym okresie. Łącznie w czasie pięciu lat Niemcy miały zapłacić i rzeczywiście spłaciły 7170 tys. marek w złocie³⁵.

Jako źródła pokrycia rat odszkodowawczych plan przewidywał: dochody państwa (podatki i cła – do wartości 1,5 mld rocznie), emisję zabezpieczonych hipotecznie obligacji kolei Rzeszy (ponad 600 mln rocznie), obligacje przemysłowe (na łączną sumę 5 mld) oraz pożyczkę zagraniczną w wysokości 800 mln marek w złocie. W skład Rady Nadzorczej Banku Rzeszy (*Reichsbank*) weszli przedstawiciele państw zachodnich, a kontrolę nad niemiecką gospodarką i finansami miał sprawować Generalny Agent Reparacyjny (Parker S. Gilbert)³⁶. Ich zadaniem było czuwanie nad systemem transferowym waluty oraz kontrolą emisji pieniądza, a także używaniem przez Niemcy swych zasobów głównie na spłatę annuitetów reparacyjnych. Wychodząc z założenia, że warunkiem wywiązania się z obciążeń odszkodowawczych jest rozwój gospodarczy Niemiec, Komitet wezwał międzynarodowe banki i instytucje finansowe do udzielania Rzeszy pożyczek, przede wszystkim inwestycyjnych.

Określeniem zasad umożliwiających przyjęcie planu Dawesa zajęła się konferencja londyńska (16 lipca – 30 sierpnia 1924 r.). Wzięły w niej udział delegacje Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, Belgii, Japonii, Niemiec oraz USA w charakterze obserwatora. Niemiecka propozycja zastosowania *iunctim* pomiędzy wejściem

³³ G. Stresemann, *Vermächtnis. Der Nachlass in drei Bänden*, Berlin 1932, t. I, s. 243-246.

³⁴ M. Baumgart, *Londyn – Berlin 1918-1939*, Szczecin 1993, s. 94.

³⁵ Cz. Łuczak, *Dzieje gospodarcze Niemiec 1871-1945*, Poznań 1984, s. 86; G. Meyer, *Die Reparationspolitik. Ihre aussen- und innenpolitischen Rückwirkungen*, w: K. D. Bracher, M. Funke, H.-A. Jacobsen (Hrsg.), *Die Weimarer Republik 1918-1933. Politik. Wirtschaft. Gesellschaft*, Düsseldorf 1987, s. 235-239.

³⁶ Tamże, s. 237; H. A. Winkler, *Weimar 1918-1933. Die Geschichte der ersten Demokratie*, München 1993, s. 244 i n.

w życie planu uzdrowienia gospodarki Rzeszy a ewakuacją Zagłębia Ruhry znalazła pełne poparcie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Poddana naciskom z różnych stron Francja przystała na kompromis. Przede wszystkim musiała się zgodzić na rezygnację z przyznanego jej w Wersalu prawa militarnego i terytorialnego karanie Rzeszy. Choć uzyskała rok na wycofanie się etapami z Zagłębia Ruhry, decyzje konferencji doprowadziły do spadku jej prestiżu. Przegrana Francji wynikała z faktu przejścia przez Amerykę kontroli nad reparacjami niemieckimi: jej uprawnienia i znaczenie w ramach Komisji Odszkodowań zostały silnie ograniczone³⁷.

Zaakceptowanie 30 sierpnia planu Dawesa było pierwszym ewidentnym sukcesem Niemiec, a jego współtwórcami w dużej mierze były Stany Zjednoczone i Anglia. Korzyści odniesione na polu ekonomicznym były nie do podważenia. Stresemann stwierdził, że „Niemcy za kark wyciągnięto z długów, a ich uzdrowieniem zainteresowani byli wszyscy wierzyciele”³⁸. Odszkodowania powinny być sprawą interesującą tylko Francję i Belgię, a stały się wielkim przedsięwzięciem finansowym z udziałem Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Toteż o sabotowaniu planu Dawesa nie mogło być mowy i raty odszkodowań płacono regularnie. Nie mogło być jednak miłe Niemcom rozciągnięcie międzynarodowej kontroli nad ich gospodarką. Prawica widziała w planie Dawesa narzędzie ujarznienia Niemiec, nie tylko przez annuitety reparacyjne, ale także przez kredyty zagraniczne. Z drugiej strony właśnie te motywy spowodowały ogromne zainteresowanie stabilizacją w Niemczech. Z Ameryki i Wielkiej Brytanii popłynęły do Niemiec olbrzymie kredyty, które do sierpnia 1930 r. osiągnęły sumę 27 mld dolarów, z czego 70% z USA, 15% z Holandii, 12% z Anglii. Niezależnie od pożyczek nastąpił przyływ kapitału obcego, przede wszystkim w postaci bezpośrednich inwestycji. Oblicza się, że z tego tytułu do końca 1930 r. do Rzeszy napłynęło ok. 16,3 mld dolarów³⁹. W ten sposób stała się ona obiektem międzynarodowej penetracji finansowej, zwiększającej tempo wzrostu gospodarczego. Przyniosło to również z jednej strony zyski polityczne, wzmacniając ogólne zaufanie i zainteresowanie powodzeniem Niemiec, z drugiej jednak oznaczało wzrost zadłużenia i uzależnienia gospodarczego, przede wszystkim od Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii⁴⁰.

³⁷ P. Krüger, *Die Aussenpolitik...*, s. 243-247; W. Link, *Die amerikanische Stabilisierungspolitik...*, s. 211 i n.; J. Kiwerska, *Między izolacjonizmem a zaangażowaniem...*, s. 197 i n.

³⁸ G. Stresemann, *Vermächtnis...*, Bd. I, s. 300.

³⁹ F. Costigliola, *Awkward Dominion. American Political, Economic and Cultural Relation with Europe, 1919-1933*, Ithaca 1984, s. 194-199; A. Czubiński, J. Strzelczyk, *Zarys dziejów Niemiec i państw niemieckich powstałych po II wojnie światowej*, Poznań 1986, s. 307; T. Szwaykowski, *Odszkodowania niemieckie...*, s. 43.

⁴⁰ Obieg wartości w skali światowej wyglądał mniej więcej tak, że Stany Zjednoczone, największy ówczesny kredytodawca, przekazywał Rzeszy pożyczki, z nich część wracała do Francji i Anglii w postaci spłat reparacyjnych, co umożliwiało tym państwom regulowanie długów zaciągniętych w czasie wojny w USA. *Die USA und Deutschland 1918-1975. Deutsche-amerikanische Beziehungen zwischen Rivalität und Partnerschaft*, München 1978, s. 11-61; R. Gottwald, *Die deutsch-amerikanischen Beziehungen in der Ära Stresemann*, Berlin 1965, s. 116 i n.; W. Link, *Der amerikanische Einfluss*

Parlament Rzeszy ratyfikował plan Dawesa 29 sierpnia 1924 r. większością zaledwie czterech głosów (238:234). Niektóre jego części wymagały także nowelizacji konstytucji. Duże znaczenie miało oświadczenie prezesa Banku Rzeszy Hjalmara Schachta, który scharakteryzował ogólne zasady planu jako „przeniesienie rozwiązania problemów reparacyjnych ze strefy politycznych środków przymusu na gospodarcze możliwości państwa”⁴¹. Schacht uwypuklił więc inny aspekt przyjęcia planu Dawesa przez Niemcy. Został on wprowadzony poprzez wielostronne uzgodnienia oraz dobrowolnie przyjęty i zaakceptowany przez Niemcy. Nie zredukował wprawdzie reparacji, ale w sposób wyraźny zmieniał ich charakter. Przez najbliższe lata nie były one obciążeniem dla gospodarki niemieckiej, ale środkiem pobudzającym rozwój kraju, zarówno poprzez gwałtowny napływ amerykańskich kredytów, jak i zaangażowania się finansowego i politycznego czołowych przedstawicieli świata kapitału i polityki Stanów Zjednoczonych. Ważnym elementem było także przekonanie Amerykanów i Brytyjczyków, że pomyślny rozwój gospodarczy Niemiec, ich stabilność polityczna i wyważone obciążenia finansowe stanowią najlepsze zabezpieczenie przed rewizjonizmem i powtórna agresją. „Pokój gospodarczy – jak to stwierdził Dawes – jest z pewnością najlepszym antidotum na wojnę”⁴².

Plan Dawesa, tak jak zaplanowano, miał jednak krótki, pięcioletni żywot. Już w 1926 r. G. Stresemann oświadczył, że porozumienie finansowe narzuca Niemcom kontrolę, nieliczącą z ich pozycją międzynarodową. Nie było także wiadomo, jak wysoką kwotę mają one uiszczyć. Poza tym Rzesza miała nadzieję, że ewentualny nowy układ lub rewizja starego pozwoli na wytargowanie jeszcze innych ustępstw. Z niemieckim stykał się amerykański punkt widzenia. P. Gilbert w rozmowie z sekretarzem stanu w *Auswärtigen Amt* Carlem von Schubertem skrytykował mechanizm transferów kwot reparacyjnych oraz ograniczenia wymienialności waluty niemieckiej. Raziła go też dość rozrzutna praktyka finansowa rządu niemieckiego, kontrowersyjna działalność kredytowa amerykańskich banków oraz nierozsądna polityka monetarna *Reichsbanku*. Połączenie tych elementów mogło, zdaniem Gilberta, spowodować kryzys finansowy oraz uniemożliwić spłaty zarówno reparacji, jak i kredytów. Jego zdanie podzielało wielu przedstawicieli amerykańskiej elity finansowej. Ostrzegano przed nadmiernym dopływem amerykańskiego kapitału do Rzeszy i uzależnieniem gospodarki niemieckiej od obcych pożyczek. Wkrótce pożyczki te były też niewystarczające do opłacenia niemieckiego importu i obsługi zadłużenia⁴³.

auf Weimar Republik in der Dawesplanphase. Elemente eines penetrierten Systems, w: *Industrielles System und politische Entwicklung der Weimarer Republik*, Düsseldorf 1974, s. 485-498.

⁴¹ Verhandlungen des Reichstags, Bd. 362, s. 4231.

⁴² Cyt. za J. Kiwerska, *Między izolacjonizmem a zaangażowaniem...*, s. 190; P. Krüger, *Die Aussenpolitik...*, s. 246-248.

⁴³ F. Costigliola, *Awkward Dominion. American Political, Economic...*, s. 197; W. Link, *Die Beziehungen zwischen Weimarer Republik und den USA*, w: *Die Weimarer Republik*, Hrsg. M. Stürmer, Meisenheim 1980, s. 65-72.

Do określenia ogólnej liczby rat oraz całkowitej sumy niemieckiego zadłużenia dążyły także Francja i Anglia. W latach 1925-1927 pomiędzy Francją a Niemcami doszło do silnego zbliżenia gospodarczego, produkcja przemysłowa obu krajów zaczęła się z korzyścią dla obu stron uzupełniać. Do tego też zmierzały francusko-niemieckie umowy w zakresie kolejnictwa, przemysłu stalowego i chemicznego oraz traktat handlowy zawarty 17 sierpnia 1927 r. Porozumieniem tym wkrótce podporządkowały się słabsze kraje – Belgia i Luksemburg. Ta regionalna współpraca ekonomiczna stała się podstawą, na której A. Briand rozpoczął budowanie idei i realizację swych planów utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy („Pan-europę”)⁴⁴.

Rokowania, z inicjatywy kanclerza niemieckiego H. Müllera, w sprawie ostatecznego uregulowania kwestii odszkodowań, podjęto 16 września 1928 r. Już 12 grudnia powołano nowy komitet rzeczoznawców, na którego czele stanął amerykański finansista, prezes *General Electric Company*, Owen Young. Komitet obradował w Paryżu w dniach od 11 lutego do 6 czerwca 1929 r. Wiele kontrowersji wywołała sprawa wiązania przez delegację niemiecką zgody na nową regulację obciążeń ze sprawą przedterminowej ewakuacji Nadrenii. Jednocześnie główny delegat niemiecki H. Schacht, w przedstawionym 17 kwietnia memorandum, prowokacyjnie domagał się przywrócenia swemu krajowi równowagi gospodarczej, przez zwrot kolonii i terytoriów przejętych przez Polskę, obniżenia niemieckich płatności, oraz rozłożenia ich na dłuższy okres czasu. Dość aroganckie stanowisko delegatów niemieckich (H. Schacht, A. Vögler) spotkało się z energicznym oporem Francji, który jednak pod naciskiem Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii uległ stopniowo złagodzeniu. 7 czerwca 1929 r. komitet rzeczoznawców, po 4 miesiącach negocjacji uzgodnił swoje stanowisko, konstruując tzw. plan Younga⁴⁵.

Nowy plan, w odróżnieniu od poprzednich rozwiązań, ustalał ogólną wysokość odszkodowań wraz z odsetkami na 113,9 mld marek, które miały być spłacone w 59 ratach rocznych, tj. do 1988 r. Z tego przez 37 lat na rzecz państw zachodnioeuropejskich i Stanów Zjednoczonych, a potem już tylko dla USA. Ogólna, przewidywana kwota miała być o 17% niższa od sumy, którą Niemcy zapłaciłyby, gdyby plan Dawesa obowiązywał w tym samym czasie. Plan Younga zakładał dystrybucję kwot wśród aliantów, zgodnie z zasadami przyjętymi na konferencji w Spa w 1920 r. Jedynie Wielka Brytania, zamiast dotychczasowych 22% miała otrzymać 19% ogólnej sumy odszkodowań. Annuityty miały się składać z części bezwarunkowej i warunkowej, której uiszczenie mogło zostać z różnych względów

⁴⁴ G. Meyer, *Die Reparationspolitik...*, s. 362; szerzej także J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1924-1932*, Poznań 1975, s. 248-249, 259-261; K. Fiedor, *Niemieckie plany integracji Europy na tle zachodnioeuropejskich doktryn zjednoczeniowych 1918-1945*, Wrocław 1991, s. 138-151.

⁴⁵ W. Link, *Die Amerikanische Stabilisierungspolitik...*, s. 438; J. Curtius, *Der Young-Plan. Entstehung und Wahrheit*, Stuttgart 1950, s. 116-118; P. Schmidt, *Statist auf diplomatischer Bühne*, Bonn 1951, s. 158-159.

zawieszono. Część bezwarunkowa miała stanowić rzeczywisty zysk wierzycieli, natomiast druga miała służyć do pokrycia ich własnych długów wojennych (zwłaszcza Francji i Anglii). Przemysł niemiecki, Bank Rzeszy i koleje zostały zwolnione od ciężarów kontrybucji, zlikwidowano obcą kontrolę nad gospodarką niemiecką i rozwiązano Komisję do Spraw Reparacji. Niemcy powinny się zrzec wszelkich innych roszczeń finansowych związanych z wojną, państwa sprzymierzone zaś zaniechać likwidacji majątku obywateli niemieckich na swoim terytorium⁴⁶. Utworzono bank międzynarodowych rozliczeń w Bazylei (*Bank für Internationalen Zahlungsausgleich – BIZ*), który miał się zająć ściąganiem reparacji oraz podziałem ich między poszczególne państwa. Mocarstwa zachodnie wyraziły jednocześnie zgodę na przedterminową ewakuację Nadrenii, tj. wycofanie wojsk z II i III strefy okupacyjnej⁴⁷.

Plan Younga miał zostać przyjęty i zatwierdzony na międzynarodowej konferencji w Hadze (6-31 sierpnia 1929 r.). Rokowania zostały jednak zerwane przez nowego, labourzystowskiego ministra spraw zagranicznych Philipa Snowdena, który odrzucił zaprezentowaną wersję planu i zażądał zrewidowania na korzyść Anglii jej udziału w odszkodowaniach (22% bez dodatkowych kwot ogólnych). Opór Anglików okazał się skuteczny, a ich roszczenia zaspokojone. 20 stycznia 1930 r. II konferencja haska uchwaliła poprawiony projekt planu Younga, który zaczął obowiązywać z mocą wsteczną od 1 września 1929 r.⁴⁸

Mimo że plan Younga uważany był ogólnie za dalszy krok do zmniejszenia niemieckich zobowiązań finansowych oraz kolejny etap przywracania zewnętrznej i wewnętrznej suwerenności kraju, spotkał się z krytyką części władz niemieckich i wywołał niezadowolenie i opór partii prawicowych. Z inicjatywy A. Hugenberga i A. Hitlera doszło do ogólnonarodowego referendum przeciwko planowi (*Anti-Young-Plan*), przegranego wprawdzie, ale wskazującego na to, iż przeciwnicy planu stanowią w Rzeszy poważną i zdeterminowaną siłę. 12 marca 1930 r. *Reichstag* przyjął ustawę wcielającą w życie plan Younga, a dzień później prezydent Hindenburg ją zatwierdził⁴⁹.

Sprawa reparacji znalazła wkrótce całkowite rozwiązanie. Trudności płatnicze Niemiec, spowodowane światowym kryzysem gospodarczym, zmusiły władze niemieckie (5 czerwca 1931 r.), a następnie rządy innych państw, do wystąpienia z prośbą do administracji amerykańskiej o odroczenie spłat. W odpowiedzi

⁴⁶ Miały do tego prawo na podstawie postanowień traktatu wersalskiego. To ostatnie zalecenie planu Younga, jak zobaczymy później, będzie miało duże znaczenie dla rozwoju gospodarczych stosunków polsko-niemieckich. K. J. Błahut, *Polsko-niemieckie stosunki gospodarcze w latach 1919-1939*, Wrocław 1975, s. 206-207.

⁴⁷ M. Vogt, *Die Entstehung des Youngplans. Dargestellt vom Reichsarchiv 1931-1933*, Boppard 1970, s. 42 i n.

⁴⁸ L. Zimermann, *Deutsche Aussenpolitik in der Ära der Weimarer Republik...*, s. 245-246; M. Baumgart, *Londyn – Berlin...*, s. 129-130.

⁴⁹ *Verhandlungen des Reichstags*, Bd. 426, s. 1268; R. Volker, *Das Volksbegehren gegen den Youngsplan und die Ursprünge des Präsidialsystem 1928-1930*, w: *Industrielle Gesellschaft und politisches System...*, s. 431-446.

prezydent USA Herbert C. Hoover ogłosił 20 czerwca 1931 r. roczne moratorium w sprawie spłat odszkodowań niemieckich, jak i długów państw zachodnich⁵⁰. Anglia i Włochy zaakceptowały propozycje amerykańskie, Francja natomiast uzależniała swą zgodę od ustępstw politycznych Niemiec (rezygnacji z projektu unii celnej z Austrią). 24 grudnia 1931 r. komitet ekspertów stwierdził oficjalnie, że kryzys ekonomiczny przekreślił możliwości płatnicze Rzeszy. Niemcy więc faktycznie nie mogły zrealizować planu Younga, także i po upływie moratorium Hoovera. 9 lipca 1932 r. zawarty został w Lozannie układ kończący problem odszkodowań. Porozumienie to znosiło plan Younga, nakładając na Niemcy zobowiązania zapłacenia zryczałtowanej kwoty 3 mld marek w złocie w ciągu 3 lat⁵¹. Procedura spłacania tej „rekompensaty” (trzyletnie moratorium oraz płacenie obligacjami, które nie sprzedane w ciągu 15 lat mogły być umorzone), pozwalały przypuszczać, że układ lozański faktycznie skreślił niemieckie reparacje. Całą sprawę zakończył A. Hitler, który po dojściu do władzy całkowicie odrzucił możliwość płacenia jakichkolwiek odszkodowań w przyszłości, nie pozwalając na ratyfikację układu z Lozanny.

Wyłania się pytanie, ile Niemcy zapłaciły w sumie odszkodowań. Według oficjalnych ustaleń Komisji Reparacyjnej wartość wszystkich odszkodowań wyniosła 20,78 mld, a zgodnie z oświadczeniem władz niemieckich 67,67 mld marek w złocie. Różnica ta wynika głównie z odmiennej wyceny świadczeń rzeczowych i wewnętrznych obciążeń, które Niemcy wyceniły na ok. 42 mld marek, natomiast państwa sprzymierzone tylko na 9,5 mld. Neutralne instytuty finansowe (*Institute of Economics i Brentano*) szacowały wysokość przekazanych przez Rzeszę reparacji w granicach 30-40 mld marek⁵². Tak czy inaczej Republika Weimarska zapłaciła tylko część pierwotnie przewidywanej kwoty odszkodowań (25-30%), otrzymując w zamian potężny zastrzyk kapitału inwestycyjnego. Sytuację tę zawdzięczała zarówno swemu oporowi, jak i korzystnej zmianie stanowisk Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych wobec europejskich problemów gospodarczych, zwłaszcza po 1923 r. Plany Dawesa i Younga umocniły tak ekonomiczną, jak i polityczną pozycję Niemiec, a zrodzone z nich powiązania gospodarcze znacznie zbliżyły Rzeszę do państw zachodnioeuropejskich.

Prof. Tadeusz Kotłowski, Instytut Historii, UAM (lowca46@amu.edu.pl)

Słowa kluczowe: wojna światowa, reparacje, Niemcy, plan Dawesa, plan Younga

Keywords: World War, reparations, Germany, the Dawes plan, the Young plan

⁵⁰ P. Krüger, *Die Aussenpolitik...*, s. 539 i n.; J. Kiwerska, *Między izolacjonizmem a zaangażowaniem...*, s. 294-296.

⁵¹ Szerzej por.: W. J. Helbrich, *Die Reparationen in der Ära Brüning. Zur Bedeutung des Youngs-Plan für die deutsche Politik 1929-1932*, Berlin 1962, s. 311-312; M. Baumgart, *Londyn – Berlin...*, s. 143-150; E. Weitz, *Weimar Germany: promise and tragedy*, Oxford 2007, s. 334-338.

⁵² F. Friedensburg, *Die Weimarer Republik*, (1946), s. 103-105; Gebhardt, *Handbuch...*, Bd. 4, Teil 2, s. 826; Cz. Łuczak, *Dzieje gospodarcze Niemiec...*, s. 87.

ABSTRACT

The problem of war reparations (compensations) was a key issue in Germany's relations with the winning countries. On 5 May 1921 the Reparations Commission established the overall sum of reparations at 132 billion gold marks (31,5 billion dollars). This sum included the natural resources and currency already previously charged from Germany. In 1923 because of arrears in the payments French and Belgian troops occupied the Ruhr region. The crisis was overcome on 30 August 1924 when the Dawes plan was accepted. It stabilized German economy (by means of American and international credits) and regulated the issue of payments for the next five years. On 12 March 1930 another plan of reparations payment was adopted (the Young plan), but worldwide economic crisis prevented its implementation. On 9 July an agreement that terminated the problem of reparations was concluded in Lausanne.

DARIUSZ JEZIORNY
Łódź

MIĘDZYNARODOWE ZNACZENIE AUSTRII W OKRESIE RZĄDÓW KARLA RENNERA W OCENACH DYPLOMACJI POLSKIEJ

Ostatnie tygodnie I wojny światowej obfitowały w wiele dramatycznych wydarzeń na terenie walczących państw. Rozkład Austro-Węgier, mimo widocznych od dziesięcioleci symptomów braku spójności państwa, dokonał się w błyskawicznym tempie w październiku i listopadzie 1918 r. O ile jeszcze przed kapitulacją Bułgarii 29 września 1918 r. tylko popierani przez mocarstwa *Ententy* Włosi i przedstawiciele większości narodów słowiańskich głosili konieczność rozbicia dualistycznej monarchii, o tyle po tej dacie w atmosferze lęku i niemożności obrony kraju cesarz Karol wydał edykt federalizujący ustrój Przedlitawii. W jego efekcie po 16 października 1918 r. zamiast do stabilizacji doszło do błyskawicznej demobilizacji armii cesarsko-królewskiej, której nikt nie próbował nawet powstrzymać. Żołnierze uciekali z frontu, nie chcąc ginąć dla rozpadającego się na ich oczach kraju. Poszczególne społeczności budowały zaczątki swoich organów narodowych. Wśród nich byli w pierwszej kolejności Niemiec posłowie do Rady Państwa (niższej izby parlamentu Przedlitawii), którzy utworzyli 21 października 1918 r. Tymczasowe Zgromadzenie Narodowe Austrii Niemieckiej. 30 października wyłoniło ono Komisję Wykonawczą, dysponującą uprawnieniami administracyjnymi. Następnego dnia przyjęła ona nazwę Rada Państwa. Od samego początku na czele tego gremium stał Karl Renner, jeden z przywódców Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej (*Sozialdemokratische Arbeiterpartei – SDAP*). Po zwycięskich dla socjaldemokratów wyborach do Konstytucyjnego Zgromadzenia Narodowego z 16 lutego 1919 r. Renner stanął na czele rządu jako jego kanclerz. Swoją funkcję pełnił do 20 października 1920 r., kiedy to podał się do dymisji po zwycięstwie wyborczym Partii Chrześcijańsko-Społecznej (*Christlichsoziale Partei Österreichs – ChSPÖ*) odniesionym trzy dni wcześniej¹. Pełnił więc swój urząd

¹ J. Kozeński, *Sprawa przyłączenia Austrii do Niemiec po I wojnie światowej*, Poznań 1967, s. 14-25, 69-70; F. L. Carsten, *The First Austrian Republik 1918-1938. A Study Based on British and Austrian Documents*, Cambridge 1986, s. 3-5; D. Jeziorny, *Zdążyć przed rozpadem. Ostatnie wysiłki dyplomacji cesarsko-królewskiej na rzecz zakończenia udziału Austro-Węgier w I wojnie światowej*, „Dzieje Najnowsze” R. XL, 2008, nr 4, s. 79-82; R. W. Hanks, *Vae Victis! The Austro-Hungarian*

w ciągu dwóch kluczowych dla przyszłości republikańskiej Austrii lat. Zdecydowały one niewątpliwie o pozycji międzynarodowej państwa.

Celem niniejszego tekstu jest ukazanie podejścia dyplomacji polskiej do Republiki Austrii². Raporty polskich przedstawicieli dyplomatycznych oraz wojskowych w Wiedniu w pierwszych dwóch latach istnienia niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej nie zachowały się w komplecie. O wiele pokaźniejsze liczebnie są dokumenty z 1920 r. niż z lat wcześniejszych. Na podstawie dostępnej bazy źródłowej można pokusić się o wnioski dotyczące tego, jak Warszawa widziała międzynarodową rolę i znaczenie Austrii, jej miejsce w polityce mocarstw oraz stosunki Wiednia z najbliższymi sąsiadami. Lata tuż po zakończeniu I wojny światowej miały znaczenie decydujące dla późniejszego statusu obu państw. Całą sprawę widzieć należy w kontekście budowania obu państwowości w nieprzyjaznym otoczeniu. Biorąc pod uwagę priorytety Polski, chodziło zarówno o jak najkorzystniejsze granice (zmagania powstańcze przeciwko Niemcom, walki z wojskami Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej o Małopolskę Wschodnią, spory o Wilno z Litwinami oraz z Czechami o Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę), jak i w ogóle o niezależny byt (wojna z Rosją Sowiecką). Dla Austrii, rządzonej przez socjaldemokratów przy współdziałaniu Partii Chrześcijańsko-Społecznej, szczególnie znaczenie miały: wyprowadzenie państwa z ekonomicznej ruiny³, dyplomatyczne uznanie oraz jak najmniejsze straty terytorialne. Stąd pojawia się pytanie o to, czy dyplomacja polska próbowała wykorzystać trudne położenie Wiednia w swojej polityce zagranicznej.

W omawianym okresie przedstawicielami Rzeczypospolitej Polskiej w Wiedniu byli⁴: przez krótki okres w listopadzie 1918 r. Ernest Habicht⁵, następnie przez

Armeeoberkommando and the Armistice of Villa Giusti, „Austrian History Yearbook” Vol. XIV, 1978, s. 94-95; M. Cornwall, *The Dissolution of Austria-Hungary*, w: *The Last Years of Austria-Hungary. Essays in Political and Military History 1908-1918*, ed. M. Cornwall, Exeter 1990, s. 120-122.

² Tymczasowe Zgromadzenie Narodowe Austrii Niemieckiej, a po nim Zgromadzenie Konstytucyjne chciało nazwać swoje państwo „Austrią Niemiecką”. Tym niemniej mocarstwa Ententy nie pozwoliły na to pod naciskiem Francji, według której taka nazwa sugerowałaby dążenie do połączenia się z Niemcami, a tego traktaty pokojowe podpisane w Wersalu (art. 80) oraz Saint-Germain-en-Laye (art. 88) zabraniały. Wiedeń uległ wobec żądań mocarstw zwycięskich i 21 października 1919 r. Konstytucyjne Zgromadzenie Narodowe zgodziło się zmienić nazwę państwa na „Republika Austrii”. Szczegóły w J. Kozeński, *op. cit.*, s. 197-199.

³ W Warszawie zdawano sobie sprawę z położenia Austrii – zob. np. Archiwum Akt Nowych, Warszawa (dalej AAN), Komitet Narodowy Polski (dalej KNP), t. 50, k. 64-67, E. Parnes, Raport sytuacyjny, Wiedeń, 11 II; AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej MSZ), t. 6896, k. 31-32, Referat informacyjny dla Naczelnego Dowództwa WP z 28 XII 1919.

⁴ Dane za W. Michowicz, *Organizacja polskiego aparatu dyplomatycznego w latach 1918-1919*, w: *Historia dyplomacji polskiej*, t. IV: 1918-1939, red. P. Łossowski, Warszawa 1995, s. 13-14; P. M. Żukowski, *Pracownicy i absolwenci Uniwersytetu Jagiellońskiego w polskiej służbie zagranicznej, 1918-1945*, „Zeszyty Historyczne” 2008, z. 165, s. 45-46, 49-50.

⁵ Prawnik urodzony na Śląsku Cieszyńskim; w przedwojennej Austrii prokurator; w okresie I wojny światowej związany z Naczelny Komitetem Narodowym (naczelnik Biura Prezydialnego w Wiedniu w latach 1916-1917).

kolejne 4 miesiące do końca marca 1919 r. Kazimierz Gałęcki⁶, a po nim, aż do 31 października 1921 r., w randze *chargé d'affaires* dr Marceli Szarota⁷. Z kolei polskim pełnomocnikiem wojskowym w austriackiej stolicy był od 3 listopada 1918 r. major Alojzy Prus-Przeździecki. 20 listopada zastąpił go podpułkownik Adam Nowotny, a po nim od 21 lipca (rozkaz odwołujący Nowotnego datowany był na 9 lipca) 1919 r. w randze *attaché* wojskowego służył na tej placówce generał Emil Prochaska, wspierający wcześniej Nowotnego w jego obowiązkach. Obaj swoje kariery rozpoczynali w armii cesarsko-królewskiej i obaj powrócili do Polski na drugą połowę 1920 r., gdy toczyły się kluczowe dla zachowania niepodległości walki z bolszewikami⁸. W artykule uwzględniono również raporty polskich przedstawicieli dyplomatycznych i wojskowych z innych stolic europejskich, jeśli dotyczyły sytuacji międzynarodowej Austrii.

Patrząc na stosunki dwustronne na linii Warszawa–Wiedeń, Austria – słaba ekonomicznie oraz politycznie, a dodatkowo niegranicząca bezpośrednio z Polską – mogła wydawać się z punktu widzenia Warszawy niespecjalnie istotnym krajem. Jednakże dyplomacja polska zabiegała o uczynienie z terytorium Austrii trasy tranzytowej dla pociągów z dostawami niezbędnych materiałów (przede wszystkim zbrojeniowych) jadących z Francji. Porozumienie tego typu udało się zawrzeć najpierw tymczasowo 26 marca, a 31 grudnia 1919 r. nabrało ono charakteru stałego⁹. Koncepcja ta jednak zawiodła. W obliczu rozpoczęcia polsko-rosyjskich działań zbrojnych władze Czechosłowacji zablokowały tranzyt materiałów jadących z Zachodu do Polski, a w momencie największego zagrożenia Warszawy Praga zadeklarowała 9 sierpnia 1920 r. neutralność¹⁰. Jak donosił poseł Szarota, w takiej sytuacji rząd Rennera, po wcześniejszych konsultacjach z Eduardem Benešem 7 sierpnia, również ogłosił neutralność. Poseł podkreślał w swoich raportach, że wyjazd Rennera na spotkanie z Benešem to antyfrancuski krok austriackiego kanclerza z powodu zamiarów Paryża związania się z Węgrami. Renner natomiast

⁶ Konserwatysta galicyjski, w lipcu-październiku 1918 r. minister austriacki dla Galicji, a w niepodległej Polsce do 1921 r. generalny delegat rządu polskiego w Galicji.

⁷ Doktor filozofii, wolnomularz, socjalistyczny polityk i dziennikarz, związany od 1914 r. z Legionami.

⁸ P. Stawecki, *Attaché wojskowi Drugiej Rzeczypospolitej*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” R. V, 2004, nr 2, s. 129, 132; AAN, Polska Agencja Prasowa, t. 1, k. 3, komunikat PAT z 20 XI 1918; AAN, Attachaty RP w państwach kapitalistycznych (dalej Attachaty), AII/56, notatka dla Naczelnego Dowództwa z 22 IV 1920.

⁹ *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne. 1918 listopad-grudzień* (dalej PDD 1918), red. S. Dębski, Warszawa 2008, s. 369-370, E. Piltz (przedstawiciel KNP przy rządzie francuskim) do MSZ Francji, Paryż, 27 XII 1918; *Archiwum Polityczne Ignacego Paderewskiego* (dalej APIP), t. II, opr. W. Stankiewicz, Warszawa 1976, s. 76, J. Leśniewski (generał-porucznik, minister spraw wojskowych w rządzie I. Paderewskiego) do Paderewskiego, Warszawa, 1 IV; AAN, Attachaty, AII/56, k. 304-312, tekst porozumienia z 31 XII 1919.

¹⁰ A. Essen, *Polityka Czechosłowacji w Europie Środkowej w latach 1918-1932*, Kraków 2006, s. 45-47; S. M. Nowinowski, *Konstatacje i nadzieje. Dyplomacja czechosłowacka wobec kwestii bezpieczeństwa zbiorowego w Europie (1918-1925)*, Toruń 2005, s. 72-74, 80-81, 83-85.

dypłomatycznie zapewniał, iż jego kraj podporządkuje się wynikowi negocjacji francusko-niemieckich w kwestiach komunikacji kolejowej. Dał tym sposobem satysfakcję zarówno Paryżowi, jak i Berlinowi, natomiast na pewno nie Polakom. Socjaliści i komuniści w Austrii poczynili ze swej strony wiele kroków celem sparaliżowania ewentualnych transportów dla Polski. Stanowisko Wiednia i Pragi skutecznie przekonało dyplomację polską, iż trudno będzie w przyszłości starać się o dostawy pomocy francuskiej tą drogą. Poza tym polski wywiad wojskowy dopatrywał się w zachowaniu rządu Rennera sympatii prosowieckich, czego przejawem miał być bilateralny układ rosyjsko-austriacki zawarty w Kopenhadze 5 lipca 1920 r. Na jego podstawie oba kraje nawiązywały ponoć stosunki gospodarcze i dyplomatyczne, a ponadto Wiedeń zobowiązywał się do ścisłej neutralności wobec wojen toczonych przez Rosję Sowiecką. W rozumieniu polskich wojskowych nie były to jednak kroki przede wszystkim antypolskie, lecz raczej obliczone na to, by „wyzwolić się z pęt Ententy”. W rzeczywistości informacje zdobyte przez Polaków były nieprecyzyjne – obie strony deklarowały wymianę jeńców wojennych, a Austria zobowiązywała się do neutralności wobec konfliktów toczonych przez partnera. Nie było mowy o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych¹¹.

Z drugiej strony Austrię jako państwo słabe, a przede wszystkim należące do obozu pokonanych, można było uczynić bardzo wygodnym „winowajcą” z punktu widzenia prowadzonej propagandy. Strona polska nie omieszczała oskarżać oficerów byłej armii cesarsko-królewskiej o zbrojne wspieranie oraz bezpośredni udział w krwawych walkach po stronie ukraińskiej o Lwów i inne miasta Małopolski Wschodniej, toczące się od początku listopada 1918 r. Walka z przeciwnikami Ententy wydawać się musiała uzasadniona w oczach mocarstw decydujących o powojennych losach świata¹². Czynnikiem obciążającym Wiedeń mógł być w tym wypadku fakt prowadzenia stamtąd działalności przez Jewhena Petruszewycza, przywódcy Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, po utracie możliwości stacjonowania na terenach Ukrainy¹³.

Atakowanie Austrii w taki sposób, szczególnie gdy chodziło o monarchię habsburską, czyli państwo nieistniejące, nie miało żadnego negatywnego znaczenia dla ewentualnych przyszłych stosunków polsko-austriackich oraz nie osłabiało i tak słabej pozycji międzynarodowej Wiednia. Nie leżało to zresztą w interesie Polski.

¹¹ AAN, MSZ, t. 215, k. 19-21, Referat informacyjny dla Naczelnego Dowództwa WP, 1 IX 1920; AAN, Ambasada RP Londyn (dalej Amb Londyn), t. 5, k. 1, odpis raportu Szaroty, Wiedeń, koniec lipca 1920; AAN, Poselstwo RP w Atenach (dalej Pos Ateny), t. 42, k. 125-126, odpis raportu Szaroty z 20 IX 1920. Szerzej na temat okoliczności zawarcia porozumienia kopenhaskiego i jego funkcjonowania H. Haas, *Das Kopenhagener Abkommen*, „Österreichische Osthefte” J. XXII, 1980, H. 1, s. 32-54.

¹² PDD 1918, s. 9-11, 66, 353-354, projekt noty KNP z 13 XI, deklaracja MSZ z 22 XI i telegram delegacji z Lwowa do KNP z 25 XII 1918.

¹³ APIP, t. V, red. B. Janicka, Warszawa 2001, s. 28, Gałęcki do Paderewskiego, Wiedeń, 8 II 1919; AAN, MSZ, t. 215, k. 22-24, Referat informacyjny dla Naczelnego Dowództwa WP, 1 IX; APIP, t. VI, opr. A. G. Dąbrowski et al., Warszawa 2007, s. 219-221, Szarota do MSZ, Wiedeń, listopad 1920.

Warszawa dostrzegała zaraz po ukonstytuowaniu się tymczasowych władz Austrii Niemieckiej ogromny entuzjazm tak polityków, jak i mieszkańców dla idei *Anschlussu*. Przejawiał się on w przemówieniach oraz deklaracjach parlamentarnych, w odczytach i wykładach, na wiecach ulicznych, a także w artykułach prasowych. Rząd zdominowany przez socjaldemokratów mających w swoim programie *Anschluss* dążył w tym właśnie kierunku. Wola połączenia się wszystkich Niemców w ramach jednego państwa była na tyle jasno i stanowczo wyrażana na terenie Austrii, iż Edmund Parnes, kierownik Biura Prasowego polskiej placówki w Wiedniu, pisał w lutym 1919 r.: „przyłączenie republiki niemiecko-austriackiej do republiki niemieckiej przeszło już ze sfery zamierzeń politycznych w dziedzinę rzeczywistości i konstytuanta niemiecko-austriacka, mająca się zebrać po wyborach 4 marca da już tylko sankcję formalną faktom dokonany przez konieczność historyczną”¹⁴. Zewnętrznym wyrazem popierających *Anschluss* tendencji rządu Rennera było wysłanie do Berlina w roli posła doktora Ludo Hartmanna, socjalisty i zdeklarowanego zwolennika połączenia Niemców w jednym państwie. Okoliczności jego odwołania z funkcji przez rząd Michaela Mayra jesienią 1920 r. były również jawną manifestacją tendencji zjednoczeniowych, wyraźnych po obu stronach granicy¹⁵.

Sytuacja w Austrii Niemieckiej była jednakże dynamiczna. Na początku maja 1919 r. ppłk Adam Nowotny donosił w swoim raporcie o zmianach nastrojów w kwestii *Anschlussu*. Idee promowane przez socjaldemokratów, a szczególnie przez ówczesnego sekretarza do spraw zagranicznych Otto Bauera, „nie zapuściły głębszych korzeni” w mniemaniu polskiego przedstawiciela wojskowego. Według Nowotnego „sfery finansowo-handlowe zajęły postawę wyczekującą”, czekając na decyzje Konferencji Pokojowej w Paryżu, a stamtąd dochodziły już wówczas wiadomości o planowanym zakazie *Anschlussu*¹⁶. Trudno było nie odnieść wrażenia, że polski oficer pisał z entuzjazmem o zanikaniu proniemieckich tendencji w Austrii. W obliczu ówczesnych nadziei na uczynienie z tego państwa, podobnie jak z Czechosłowacji i Szwajcarii, terytoriów tranzytowych trudno się takiemu nastawieniu dziwić. Równie istotnym powodem niechęci Warszawy do *Anschlussu* było niezadowolenie ze wzmacniania potencjału jednego z dwóch głównych przeciwników Polski. Natomiast żadne doniesienia nie pozwalają stwierdzić, iż polscy wysłannicy wiedzieli o nieudanej wizycie Otto Bauera w Berlinie na przełomie lutego i marca 1919 r. oraz o niepowodzeniu negocjacji specjalistów gospodarczo-finansowych z Niemiec i Austrii na temat zjednoczenia odbywających się w kwietniu i maju tego roku¹⁷.

¹⁴ AAN, KNP, t. 91, k. 182-183, doniesienia z Parlamentu Austrii, 10 X; *ibidem*, t. 50, k. 69, Parnes, Raport sytuacyjny, Wiedeń, 11 II 1919.

¹⁵ AAN, MSZ, t. 215, k. 19-21, Referat informacyjny dla Naczelnego Dowództwa WP, 1 XII 1920.

¹⁶ AAN, KNP, t. 50, k. 77-78, Nowotny do Ministerstwa Spraw Wojskowych (dalej MSWoj), Wiedeń, 7 V 1919.

¹⁷ Szczegóły tych negocjacji podaje J. Kozeński, *op. cit.*, s. 87-109.

W końcowych miesiącach 1919 r. tendencje pro-Anschlussowe nabrały jednakże większej siły, zarówno wśród mieszkańców Austrii, jak i elit politycznych. Socjaldemokraci mogli czuć się dodatkowo zachęceni do zjednoczenia z Niemcami po zwycięstwie lewicy niemieckiej w trakcie puczu Kappa z marca 1920 r.¹⁸ Natomiast przedstawiciele Partii Chrześcijańsko-Społecznej, zdaniem Poselstwa Polskiego w Wiedniu, wiązali raczej nadzieje ze „wzmocnieniem autonomicznych prądów w Bawarii”. Połączenie się z tym katolickim krajem miało dla austriackich katolików pierwszorzędne znaczenie. Z jednej strony można było uzyskać ochronę przed pozostającym w rękach socjalistów Wiedniem, a z drugiej uciec przed nędzą gospodarczą, która wczesną wiosną 1920 r. dawała się ludności mocno we znaki. Tym sposobem wzmagaly się w Austrii separatyzmy, z których najsilniejszy rozwijał się w granicznym z Bawarią Tyrolu. O ile więc *SDAP* liczyła na wzmocnienie swojej władzy centralnej po połączeniu się z niemiecką *SPD* oraz na przeprowadzenie reform ekonomicznych, jak socjalizacja największych przedsiębiorstw, o tyle *ChSPÖ* motywowała swoje kroki na rzecz *Anschlusu* względami dokładnie przeciwnymi. Na poziomie rządu jednakże żadne oficjalne kroki na rzecz przyłączenia Austrii do Niemiec nie były możliwe ze względu na postanowienia traktatu pokojowego z Saint-Germain-en-Laye. Poselstwo Polskie trafnie zauważało jednak bezradność władz centralnych Austrii w przeciwstawianiu się tendencjom separatystycznym. Jednym z niewielu posiadanych argumentów były kredyty żywnościowe udzielone Wiedniowi przez USA, które gwarantowały wyżywienie ludności do października 1920 r.¹⁹

Dodać trzeba, że strona niemiecka starała się wytworzyć wśród mieszkańców Austrii wrażenie niezdolności tego kraju do samodzielnego bytu, który równocześnie sprzyjał *Anschlussowi*. Dyplomaci polscy donosili z Niemiec i Austrii, iż Berlin wspierał próbne plebiscyty w krajach związkowych Austrii. Pokazywały one, jak wielki procent ludności sprzyjał połączeniu się z Niemcami. Zauważano, iż koncern Hugo Stinessa wykupił kilka przedsiębiorstw leżących na terenie Tyrolu i Styrii, gdzie prądy separatystyczne wobec Wiednia i popierające *Anschluss* były najsilniejsze. Nie umknęła uwadze aktywizacja stosunków handlowych Austrii i Niemiec. W okresie od 1 lipca 1919 r. do 30 czerwca 1920 r. Republika Weimarska zajmowała pierwsze miejsce wśród importerów Austrii, wysyłając tam towary za 13,4 mld koron, głównie węgiel, koks i produkty przemysłu metalowego, natomiast trzecie w eksporcie. Marceli Szarota twierdził, że właśnie pomoc gospodarcza Niemiec była głównym magnesem przyciągającym pogrążoną w biedzie Austrię. Do tej drogi próbowano namawiać także polityków Partii Chrześcijańsko-Społecznej, opowiadających się w większości za odnowieniem więzi z państwami sukcesyjnymi monarchii habsburskiej (wyjątkiem byli wspomniani już tyrolscy działacze

¹⁸ Szerzej o puczu np. T. Kotłowski, *Kryzys 1923 roku w Niemczech*, Poznań 1988, s. 41-48.

¹⁹ AAN, KNP, t. 50, k. 78, 82, Nowotny do MSWoj, Wiedeń, 7 i 21 V 1919; AAN, Amb Londyn, t. 5, k. 17-18, Wyciąg z raportu Poselstwa Polskiego, Wiedeń, 30 III 1920.

ChSPÖ), ale centralistyczne kroki Berlina wobec Bawarii raczej zniechęcały do starań o zjednoczenie się z nią²⁰.

Nastroje sprzyjające połączeniu się Austrii z Niemcami wzmogły się w trakcie kampanii przed październikowymi wyborami parlamentarnymi. Poselstwo polskie w Wiedniu raportowało, że socjaldemokraci i nacjonałiści głosili swoje hasła na rzecz *Anschlussu* bardzo otwarcie. Nawet znany z umiarkowanego entuzjazmu w tej kwestii kanclerz Karl Renner wygłosił w Innsbrucku przemówienie, które odbiło się szerokim echem w kręgach politycznych. Zwolennikom idei wszechniemieckich proponował sojusz, ażeby wspólnie zwalczać program restauracji Habsburgów, który przypisywał działaczom Partii Chrześcijańsko-Społecznej. Zdaniem Rennera ci, którzy zgodzili się na narzucenie przymusowej niepodległości Republice Austrii, „łasił się jak psy przedstawicielom Ententy”. Wystąpienia tego typu, jak również manifestacje w większych miastach Austrii (największa w Wiedniu, zgromadziła ok. 100 tys. osób protestujących przeciw narzuceniu art. 88. traktatu pokojowego w St. Germain), dawały Wiedniowi kartę przetargową wobec oburzenia przedstawicieli państw ościennych przeciwnych *Anschlussowi*. Polska, choć niechętna takiemu rozwiązaniu, nie należała jednakże do głównych oponentów w tej kwestii²¹.

Francja odgrywała pierwszoplanową rolę w działaniach na rzecz utrzymania Austrii z dala od Niemiec, nie chcąc wzmacniać swojego tradycyjnego wroga. Polscy dyplomaci zauważali, iż – poza traktatowymi zakazami – Paryż posługiwał się także innymi sposobami działania, ażeby do realizacji niepożądanego scenariusza nie doszło. Jednym z nich było patrzanie z sympatią na odnowienie więzi, przynajmniej ekonomicznych, ale również i politycznych, dramatycznie słabej gospodarczo Austrii z innymi krajami powstałymi na gruzach Austro-Węgier. W tym jednakże aspekcie dochodziło do kontrowersji z Włochami, dla których głównym celem politycznym było uniemożliwienie reaktywacji rozbitej właśnie monarchii habsburskiej. Była ona tradycyjnym wrogiem aspiracji włoskich przez cały XIX w. Z tego względu polscy dyplomaci wysuwali tezę o preferowaniu przez Rzym *Anschlussu*, aby tylko zapobiec ewentualnemu wskrzeszeniu silnej państwowości nad Dunajem. Dodatkowo sąsiedztwo potężnych Niemiec uzasadniałoby ze względów strategicznych przyłączenie pod zwierzchnictwo Rzymu Tyrolu Południowego. Wszelkie doniesienia o prawdziwych lub wymyślonych spotkaniach przedstawicieli francuskich elit z austriackimi i węgierskimi politykami kojarzonymi z dynastią habsburską lub przynajmniej z ideą odnowienia więzi między Niemcami i Węgrami natychmiastowo zdobywały rozgłos w prasie

²⁰ AAN, Ambasada RP Paryż (dalej Amb Paryż), t. 19, k. 102, wyciąg z raportu Poselstwa RP w Wiedniu z 16 III 1920; *ibidem*, t. 223, k. 13, przegląd polityki zagranicznej Niemiec, 2 VIII 1921; AAN, Ambasada RP Berlin (dalej Amb Berlin), t. 176, k. 72, przegląd polityki zagranicznej Niemiec, ok. 11 VIII, *ibidem*, t. 26, k. 10, raport Szaroty z 26 XI; *ibidem*, t. 464, k. 96-98, memorandum o handlu zagranicznym Niemiec, grudzień; AAN, Delegacja RP przy Lidze Narodów, t. 15, k. 10, raport Szaroty, Wiedeń, 18 XII 1920.

²¹ AAN, Amb Londyn, t. 5, k. 19-20, Wyciąg z raportu Poselstwa Polskiego, Wiedeń, 24 IX 1920.

włoskiej. Tego typu alarmy wyrażające zaniepokojenie i niezadowolenie Rzymu wszczynane były niejednokrotnie, co wysłannicy początkowo Komitetu Narodowego Polskiego, a następnie Ministerstwa Spraw Zagranicznych relacjonowali swoim zwierzchnikom²².

Rozwój wypadków tak niechętnie widziany w Rzymie nie wydawał się pożądanym również z polskiego punktu widzenia. Ewentualna federacja, na której temat toczyły się rzekomo w marcu 1919 r. negocjacje na terenie Szwajcarii, również obawiającej się *Anschlussu*²³, pomiędzy członkami poselstwa francuskiego i rządu Austrii Niemieckiej, miałyby się składać z Węgier, Austrii, Czech i „Jugosławii”. Pomijając nieprawdziwość tej informacji choćby z powodu rzekomego udziału w rozmowach Otto Bauera, austriackiego sekretarza stanu do spraw zagranicznych słynącego z aktywnie wyrażanej sympatii dla idei *Anschlussu*, dla Polski powstanie silnego bytu polityczno-gospodarczego na południowych rubieżach nie mogło wydawać się atrakcyjnym rozwiązaniem²⁴.

Podjęta przez mocarstwa rozgrywka o przyszłość Austrii skłaniała A. Nowotnego do konstatacji o rosnącej roli tego kraju na arenie międzynarodowej. Polski przedstawiciel wojskowy powtarzał bez żadnych obiekcji słowa zasłyszane w brytyjskiej misji wojskowej, „że Ententa obrała sobie Wiedeń jako przyszłe środowisko operacyjne”. Dalej natomiast wypowiadał się o żywym zainteresowaniu finansistów amerykańskich przejęciem „całego szeregu przedsiębiorstw i to nie tylko prywatnych, lecz i państwowych (koleje, wyzyskanie sił wodnych itp.)”. Opinia Nowotnego była zdecydowana na wyrost, ponieważ ze strony USA udało się rządowi Rennera uzyskać jedynie pewne kredyty na wznowienie produkcji i handlu. Z podobną pomocą przyszli wówczas Austrii także Brytyjczycy, o czym donosił poseł Maurycy Zamoyski z Paryża i co mogło wskazywać na pewnego rodzaju rywalizację bloku anglo-amerykańskiego z jednej strony oraz włosko-francuskiego z drugiej. Wsparcie finansowe i gospodarcze było dla Francji narzędziem utrzymywania Wiednia z dala od wpływów Niemiec. Zamoyski komunikował swoim zwierzchnikom w MSZ, że wizyta Karla Rennera we francuskiej stolicy (grudzień 1919 r.) przyniosła pozytywne wyniki, ponieważ tamtejszy rząd z sympatią odnosił się do podtrzymania bytu politycznego Austrii. Podobnym celom miały służyć naciski na jej bezpośrednich sąsiadów, ażeby stworzyli warunki umożliwiające jej

²² AAN, KNP, t. 104, k. 73-74, M. Loret (członek Misji KNP w Rzymie, a od 14 II 1919 r. przedstawiciel Rządu RP) do MSZ, Rzym, 28 III; *ibidem*, t. 50, k. 81-82, Nowotny do MSWoj, Wiedeń, 21 V, *ibidem*, t. 106, k. 30-32, K. Skirmunt (wysłannik KNP do Rzymu, a od 14 II 1919 r. przedstawiciel Rządu RP) do MSZ, Rzym, 19 V 1919; Amb Paryż, t. 9, k. 20, raport Dyrektora Dyplomatycznego MSZ z 20 VIII 1920.

²³ Na temat postawy Szwajcarii zob. H. Zimmermann, *Die Schweiz und Österreich während der Zwischenkriegszeit. Eine Studie und Dokumentation internationaler Beziehungen im Schatten der Großmächte*, Wiesbaden 1973; R. von Zaugg-Prato, *Die Schweiz im Kampf gegen den Anschluß Österreichs an das Deutsche Reich 1918-1938*, Berne 1982.

²⁴ AAN, KNP, t. 94, k. 22, list do J. Modzelewskiego (wysłannik KNP do Berna), Paryż, 2 IV 1919.

gospodarczą wydolność. Mimo to trudno było znaleźć polskiemu posłowi u rozmówców z Quai d'Orsay przekonanie o możliwości samodzielnego utrzymania się Austrii. Według samych Francuzów, zainteresowanie tym państwem było o tyle tylko istotne dla Paryża, o ile pozwalało uniknąć ekspansji niemieckiej w Europie Środkowej, ucieleśnionej w postaci Mitteleuropy. Dokładnie z tego samego powodu dyplomacja francuska starała się zbudować z Polski, Czech, Jugosławii i Rumunii przeciwstawny Niemcom blok i o żadnej alternatywnej linii politycznej nie było mowy. Paryż dążył, jak widać, do utrzymania niepodległości Austrii tak zakazami i siłą, jak i wsparciem gospodarczym. Marceli Szarota raportował także w styczniu 1920 r., iż Austria miałaby stać się częścią tej środkowoeuropejskiej kombinacji²⁵. Polscy dyplomaci mogli dać się zwieść, pisząc o rosnącej roli małej republiki, z powodu aktywności brytyjskiego przedstawiciela wojskowego w Wiedniu, pułkownika Thomasa Cuninghame'a. Słynął on z sympatii do Austrii, a szczególnie do dawnych elit, z czego wynikały wysiłki na rzecz ratowania bytu ekonomicznego tego państwa za pomocą pieniędzy brytyjskich i podtrzymania jego więzi z innymi częściami byłej monarchii. Plany te jednakże spełzły na niczym z powodu braku kapitału w samej Wielkiej Brytanii. Londyn był w stanie wesprzeć Austrię jedynie pod warunkiem równoczesnego zaangażowania pieniędzy z USA²⁶. Sam zaś Cuninghame był częstokroć dezawuowany przez pracowników *Foreign Office*, zarzucających mu przekraczanie instrukcji i włączanie się bieżącą rozgrywkę polityczną na terenie goszczącego go kraju²⁷.

Prawdziwa była właściwie tylko rywalizacja francusko-włoska o wpływy w Austrii. Nasilała się ona z czasem, o czym donosili do Warszawy polscy dyplomaci. Punkt kulminacyjny osiągnęła po wizycie Karla Rennera w Rzymie

²⁵ AAN, KNP, t. 50, k. 79-80, Nowotny do MSWoj, Wiedeń, 7 V; AAN, Amb Paryż, t. 36, k. 116, Zamoyski do MSZ, Paryż, 15 XII; *ibidem*, t. 11, k. 30-37, załącznik do raportu Zamoyskiego z 19 XII 1919 (ten sam dokument w AAN, MSZ, t. 3674, k. 1-7, datowany na 20 XII 1919); *ibidem*, t. 223, k. 1-2, 4-6, odpisy raportów Szaroty, styczeń i 28 V; AAN, Pos Ateny, t. 415, k. 33, przegląd polityczny nr 23 z 28 VI 1920. Gdy chodzi o namowy sąsiadów Austrii do współpracy z tym krajem, to Czesi przestali już w 1920 r. blokować dostawy swoich surowców, aby wywierać presję na Wiedeń. Natomiast w przypadku Królestwa SHS sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Żywność, którą przeznaczono by na zaopatrzenie trudnej, momentami dramatycznej sytuacji w Wiedniu, pochodziłaby z terenów słoweńskich. Jednak właśnie na pograniczu słoweńsko-austriackim miał się rozegrać plebiscyt decydujący o przyszłości Karyntii i z tego powodu okoliczna ludność słoweńska nie chciała wysłać produktów rolnych rządowi Austrii, gdyż posądzano go o przekazywanie ich z powrotem na tereny plebiscytowe jako karty przetargowej przed głosowaniem. Wyniknęło z tego wstrzymanie dostaw żywności, co było równoznaczne z zerwaniem umowy dwustronnej – zob. AAN, Amb Londyn, t. 66, k. 30, wyciąg z raportu Poselstwa RP, Belgrad, 22 VI; AAN, MSZ, t. 222, k. 16-17, Referat informacyjny dla Naczelnego Dowództwa WP, 1 VII 1920.

²⁶ Zob. szerzej D. Jeziorny, *Austria Niemiecka „kolonią” brytyjską? Epizod z polityki brytyjskiej wobec Europy Środkowej w 1919 r.*, „Przegląd Zachodni”, 1999, nr 1, s. 154-168.

²⁷ Por. *British Policy on Hungary, 1918-1919. A Documentary Sourcebook*, ed. M. Lojkó, London 1995, s. 91, 162-165, uwagi E. Crowe'a z 28 III, J. Cornwalla, H. Nicolsona i lorda Hardinge'a z 20-24 IV 1919.

7 kwietnia 1920 r. Jak wynikało z ustaleń II Oddziału Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, kanclerz nie powiadomił o niej strony francuskiej, natomiast konsultował się z Poselstwem Niemiec, od którego „nie otrzymał jednakże żadnej instrukcji”²⁸. Relacjonując znaczenie wizyty, Marceli Szarota podkreślał znaczenie oficjalnych wypowiedzi austriackiego kanclerza i włoskiego premiera Francesco Nittiego, a także domniemaną treść poufnych ustaleń. Wnioskował, iż Renner zdecydował się na pierwszy wyłom w swojej dotychczasowej polityce zadowalania wszystkich mocarstw zwycięskich, choć nie chciał tego robić zbyt otwarcie, aby nie drażnić Francji. Stąd też w trakcie oficjalnych przemówień w Rzymie podkreślał nade wszystko znaczenie jego wizyty dla rozwoju stosunków gospodarczych i kulturalnych między obu sąsiadami. Austriacki kanclerz otrzymał obietnicę 100 mln lirów kredytu oraz dostarczenie Wiedniowi surowców i towarów żywnościowych za taką sumę. Port w Trieście miał się stać symbolem współpracy gospodarczej i tranzytowej obu państw. Poza tym w korzystniejszy dla Austrii sposób naliczane być miały spłaty zobowiązań należne Włochom na podstawie traktatu z St. Germain. Także kupcy austriaccy mogli handlować na terytorium swoich południowych sąsiadów na takich samych warunkach jak Włosi w Austrii. Obie te koncesje uznane zostały przez polskie posła za „wyłom” w traktatach pokojowych.

Ponadto Renner podnosił w Rzymie zagadnienia polityczne. Znając doskonale nienawiść Włochów do Austro-Węgier, nie wahał się podkreślać, iż rządzony przez niego kraj to „wolna republika”, a nie „państwo Habsburgów”. Nitti zdawał się z tym w pełni zgadzać, choć jeszcze na Konferencji Pokojowej w Paryżu naciskał na uznawanie Austrii za pokonanego wroga, którego należało surowo potraktować. Włoski premier zauważał przede wszystkim polityczny wymiar spotkania i wiele mówił o pokoju, realizowanym pełniej przez współpracę obu rządów. Powyższe wywody nie umknęły uwadze polskich komentatorów, ponieważ to właśnie w kwietniu 1920 r. wojska francusko-belgijskie wkroczyły do Frankfurtu nad Menem i Darmstadt w ramach sprzeciwu wobec obecności żołnierzy niemieckich w nadreńskiej strefie zdemilitaryzowanej, gdzie walczyli z komunistycznymi powstańcami. Jednak w tle brzmiały dążenia do rewizji traktatów zawartych na Konferencji Pokojowej w Paryżu, a jej przejawem mogłaby np. być autonomia dla Niemców mieszkających w Tyrolu Południowym. Sam Renner przyznawał po powrocie do Wiednia, iż ta kwestia nie została załatwiona pozytywnie. Mimo tego włoski premier starał się wytworzyć jak najbardziej przyjazny nastrój wizyty austriackiego gościa i okazywać mu jak najwięcej dobrej woli, ażeby manifestować na zewnątrz harmonijne stosunki na linii Rzym–Wiedeń. Szarota nie miał jednak wątpliwości, że Nittiemu nie chodziło o Austrię, a o Niemcy. To właśnie Republika Weimarska mogła być przyszłym sprzymierzeńcem Rzymu w konfrontacji z Królestwem SHS (plany bezpośredniego połączenia kolejowego Austrii z Triestem) i w rywalizacji z Francją na Morzu Śródziemnym. Renner miał, według Szaroty,

²⁸ AAN, Amb Berlin, t. 26, k. 5, Naczelne Dowództwo WP do MSZ, Warszawa, 15 V 1920.

jechać w roli „mandatariusza Niemiec i wysądować [sic! – tak w oryginale] stanowisko Włoch wobec Rzeszy i w kwestii przyłączenia Austrii do Niemiec”. Polski poseł sprowadzał więc rolę austriackiego kanclerza do rangi instrumentu w polityce Berlina, lecz mimo to znaczącej rangi. Rzym chciał utrzymać jak najlepsze stosunki z Niemcami ze względu na korzyści polityczne. Oprócz izolowania Królestwa SHS wymieniał „bezpośrednie graniczenie z wielkim państwem” po ewentualnym *Anschlussie*. Wobec tego argumentu warto zachować dystans, szczególnie w perspektywie ponad dwustutysięcznej mniejszości niemieckiej w Tyrolu Południowym. Jednak przyłączenie Austrii do Niemiec ostatecznie zamykałoby drogę do restauracji monarchii habsburskiej, na czym Włochom niewątpliwie zależało. Polscy wojskowi za prawdopodobną uznali nawet pogłoskę o otwartości Nittiego na oddanie Tyrolu Południowego po zjednoczeniu Niemiec i Austrii. Tak miała być okupiona przyszła przyjaźń włosko-niemiecka²⁹. W tym wypadku jednakże wywody polskiego wywiadu da się łatwo zakwestionować. Na zajęcie Tyrolu Południowego Austria niemiecka nie chciała się zgodzić od samego początku swego istnienia, natomiast dla Włoch zdobycie strategicznej granicy wzdłuż najwyższego łańcucha Alp stanowiło jeden z priorytetów wojennych, o czym również polska dyplomacja znakomicie wiedziała³⁰.

Dyplomacja francuska nie zamierzała się przyglądać rozwojowi wydarzeń biernie. Rząd wiedeński kuszone korzystnymi zmianami w traktacie pokojowym, w co jednak w Austrii nie wierzono. Stąd wróciły pomysły pobudzenia współpracy, przynajmniej na poziomie ekonomicznym i komunikacyjnym, pomiędzy państwami sukcesyjnymi Austro-Węgier. Szarota nie miał wątpliwości, że proponowana przez dyplomatów francuskich unia gospodarcza byłaby pierwszym krokiem do powstania unii politycznej. W realizacji tej zdecydowanie antyniemieckiej i antywłoskiej koncepcji Paryż zamierzał współpracować z Belgami, Brytyjczykami (raporty wojskowe raczej przypisywały Londynowi małe zainteresowanie tą kwestią, co było znacznie bardziej zgodne z realiami) i Japończykami (według wojskowych kwestia Austrii zupełnie nie obchodziła Tokio). Co więcej, to właśnie „intrygom francuskim” przypisywano upadek rządu Nittiego we Włoszech. Szarota nie komentował doniesień prasowych. Jednakże uznał powtórne powierzenie mu teki premiera za umocnienie przychyłnej *Anschlussowi* polityki jego gabinetu. Raporty polskich przedstawicieli wojskowych przekazywały treści intuicyjnie zbliżone w kwestii francusko-włoskiej rywalizacji na terenie Austrii oraz motywów obu stron konfliktu³¹. Ciekawą informacją w kontekście pobytu

²⁹ Dwa powyższe akapity na podstawie AAN, Amb Londyn, t. 23, k. 55-58, Szarota do MSZ, Wiedeń, 9 i 17 IV; AAN, MSZ, t. 215, k. 4-5, Referat informacyjny dla Naczelnego Dowództwa WP, 1 V; AAN, Amb Berlin, t. 26, k. 5-6, Naczelné Dowództwo WP do MSZ, Warszawa, 15 V; AAN, Pos Ateny, t. 415, k. 6-7, przegląd polityczny nr 20 z 24 V 1920; AAN, MSZ, t. 221, k. 14, Referat informacyjny dla Naczelnego Dowództwa WP, 1 VII 1920.

³⁰ AAN, KNP, t. 50, k. 69, Parnes, Raport sytuacyjny, Wiedeń, 11 II 1919.

³¹ AAN, Amb Berlin, t. 26, k. 7-8, Szarota do MSZ, Wiedeń, 21 V; AAN, MSZ, t. 221, k. 3-4, Referat informacyjny dla Naczelnego Dowództwa WP, 1 V 1920.

Rennera nad Tybrem było stwierdzenie polskiego wywiadu wojskowego, iż kanclerz miał nakłaniać swoich rozmówców do wstrzymania transportów włoskiej amunicji do Polski³².

Francusko-włoska rywalizacja w basenie naddunajskim narastała w następnych tygodniach, szczególnie latem 1920 r., gdy zagrożony był los Polski. Jak wiadomo, rząd austriacki nie zezwolił na tranzyt francuskiej pomocy wojskowej przez własne terytorium, czyli zachował się podobnie jak władze Czechosłowacji. Skłoniło to Paryż do czasowego zbliżenia z Węgrami, chętnymi w tym czasie do wsparcia zagrożonej przez wojska Armii Czerwonej Polski w zamian za korzystne dla siebie zmiany w traktacie pokojowym podpisanym w Trianon³³. Za sympatiami pro-węgierskimi szły pomysły utworzenia w jakiejś formie unii środkowoeuropejskiej. Zaalarmowało to z kolei Pragę, niechętną wszystkiemu, co kojarzyłoby się z monarchią habsburską. Od stycznia 1920 r. w bliskich stosunkach z Czechosłowacją pozostawał rząd Rennera. Równie niechętni Habsburgom austriaccy socjaliści, sprawujący władzę w Wiedniu, mieli dodatkową motywację do przeciwstawienia się Paryżowi, dążącemu do udzielenia czynnej pomocy Polsce. Otóż neutralność w wojnie polsko-rosyjskiej mogła być propagandowo obroniona jako przejaw „solidarności proletariackiej w walce przeciw reakcyjnym Węgrom i Polakom”. Odmalowując ówczesną skomplikowaną sytuację polityczną w Europie Środkowej, Marcelli Szarota żywił pewność, że kroki Wiednia nie byłyby tak odważne, gdyby nie zakulisowe poparcie Włoch. Potwierdzałoby to tezę, że rola słabiutkiej Austrii była jednak niemała w gorących miesiącach letnich 1920 r. Polski poseł nie zawahał się nawet pochwalić dążenia kanclerza Rennera do samodzielności politycznej, mimo iż była ona w jawny sposób sprzeczna z ówczesnym interesem Polski³⁴.

Cała sprawa uczynienia z Węgier głównego czynnika profrancuskiego w Europie Środkowej zdezaktualizowała się w znacznie mierze wraz z warszawskim zwycięstwem Polaków, choć w Paryżu nie zarzucono całkowicie zamiaru zachowania wpływów w Budapeszcie. W stosunkach wewnątrz francuskiego MSZ oznaczało to zwycięstwo linii Philippe'a Berthelota, nad zamierzeniami Maurice'a Paléologue'a. Natomiast otwarta pozostawała przyszłość Austrii. Paryż dopuszczał, według Maurycego Zamoyskiego właściwie tylko dwie możliwości, nie wierząc w koncepcję niepodległości słabej republiki: albo przyłączy się do Niemiec, albo wejdzie w orbitę *Malej Ententy*³⁵. Przy takiej alternatywie interesom francuskim w jasny sposób odpowiadała druga z zarysowanych możliwości, co oznaczałoby wciągnięcie Wiednia w krąg antywęgierskiego porozumienia, o które zabiegała Czechosłowacja. Nawet pomysł połączenia się Austrii z Bawarią był przez Francuzów odrzucany – zwyczajnie nie wierzyli, jak to relacjonował Zamoyski,

³² AAN, Amb Berlin, t. 26, k. 5, Naczelne Dowództwo WP do MSZ, Warszawa, 15 V 1920.

³³ Szczegóły w S. Gass-Netroufall, *Ungarn und die Entstehung des französischen Ostmittel-europa-System am Ende des Ersten Weltkrieges*, Diss. Basel 1984.

³⁴ AAN, Amb Londyn, t. 5, k. 1-3, odpis raportu Szaroty do MSZ, Wiedeń, koniec lipca 1920.

³⁵ Proces powstawania *Malej Ententy* przedstawił np. S. M. Nowinowski, *op. cit.*, rozdz. 2.

w możliwość oderwania się tego kraju od władzy Berlina. Nie zmieniało tego utworzenie w Monachium poselstwa francuskiego, którego szef Emile Dard zarzekał się, że wysyłający go rząd nie zamierzał popierać zjednoczenia Austrii, ani nawet Tyrolu z Bawarią. Z tego powodu Paryż czynił wysiłki na rzecz zbliżenia gospodarczego i politycznego Austrii z Czechosłowacją i Królestwem SHS. Chcąc jednocześnie uniknąć konfliktu z Włochami i Czechami całkowicie pomijał w tych rachubach restaurację Habsburgów³⁶.

Tak zarysowana perspektywa była całkowicie sprzeczna z poglądami Marcelego Szaroty. Na wiedeńskim spotkaniu polskich posłów akredytowanych w państwach środkowoeuropejskich (15-19 marca 1920 r.) opowiadał się on właśnie za umocnieniem polskich wpływów w Wiedniu i oddziaływaniem stamtąd na Węgry w kierunku odprężenia z Rumunią i na południowe Niemcy, wzmacniając separatyzm. Późniejsza korespondencja Szaroty z MSZ wskazywała na to, że uważał on tę ideę za francuską. Na pewno też podobne sympatie podzielał Sztab Generalny WP. Poglądy Szaroty spotkały się jednakże z silną krytyką Erazma Piltza, uznającego tego typu koncepcje za nierealne, mimo że nie wykluczał on rozpadu Niemiec wzdłuż linii podziałów religijnych i przyłączenia się Austrii do części katolickiej. Jednakże angażowanie się w kombinację polsko-węgiersko-austriacko-bawarską traktował jako sprzeczną z interesami Francji, czyli głównej sojuszniczki Polski, wobec której radził zachować lojalność³⁷. Takie stawianie sprawy zdecydowanie obniżało rolę Austrii w polskich rachubach, za to podnosiło rolę Czechosłowacji i Królestwa SHS.

Jednak sukces pomysłów francuskich zależny był także od woli ewentualnych uczestników tworu mającego powstać w basenie Dunaju. Polscy dyplomaci doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Właściwie wszystkie kraje graniczące z republikańską Austrią miały z nią konflikty graniczne. Spośród sąsiadów Austrii kluczową rolę w ocenach Warszawy odgrywała granicząca także z Polską Czechosłowacja. W trakcie opanowywania ziem Czech Niemieckich, Kraju Sudeckiego,

³⁶ AAN, Amb Paryż, t. 223, k. 37-38, A. Wielopolski (attaché wojskowy RP na Węgrzech) do Naczelnego Dowództwa WP, Budapeszt, 11 IX; *ibidem*, t. 11, k. 136-139, Zamoyski do MSZ, Paryż, 12 X; AAN, Amb Londyn, t. 31, k. 22-23, L. Włodek (konsul generalny RP) do MSZ, Monachium, 8 XI 1920. Wśród znalezionych dokumentów jest też wyciąg z raportu Poselstwa RP w Bernie z 7 X 1920. Relacjonował on poglądy hr. Agenora Gołuchowskiego, członka elity władzy Austro-Węgier. On również podzielał opinię, iż oderwanie Bawarii od Niemiec było niemożliwe, natomiast przyłączenie słabej Austrii do Niemiec wydawało mu się prawdopodobne. Wtedy zaś dni Czechosłowacji byłyby policzone – zob. *ibidem*, t. 87, k. 9-10.

³⁷ Stenogram z kilkudniowego spotkania opublikował P. Wandycz, *Erazm Piltz a koncepcje polityki środkowoeuropejskiej*, w: *Międzymorze. Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej XIX-XX wiek. Studia ofiarowane Piotrowi Łossowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1995, s. 217-224; AAN, Attachaty, AII/56, k. 367, Komunikat Naczelnego Dowództwa WP o sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej, Warszawa, 30 I 1920; AAN, Konsulat RP w Monachium, t. 14, k. 11, raport Szaroty z 9 IX 1920. Podobne poglądy ferował Piltz także w późniejszych miesiącach – zob. APiP, t. II, s. 452-454, Piltz do E. Sapięhy (minister spraw zagranicznych Polski), Paryż, po 6 VIII 1920.

Lasu Czeskiego i okręgu Znaim (Znojmo) w południowych Morawach w listopadzie 1918 r. i Konferencji Pokojowej w Paryżu głównym oponentem Pragi była Austria³⁸. Wbrew wysiłkom Wiednia mocarstwa zaakceptowały czeskie nabytki i relacje dwustronne pozostawały napięte. Według polskich dyplomatów, przynależność terenów zamieszkałych w znakomitej większości przez Niemców do Czechosłowacji miała trwale „podminowywać pokój europejski”³⁹. Oznaczało to niechęć Warszawy do Pragi.

Jednak już po podpisaniu traktatu pokojowego z Republiką Austrii w Saint-Germain-en-Laye prezydent Czechosłowacji Tomáš G. Masaryk zaczął lansować ideę ułożenia stosunków z pokonanym państwem. W trakcie rozmów paryskich minister spraw zagranicznych Eduard Beneš „wiele konferował” z Rennerem, jak stwierdzał polski wywiad wojskowy. Na początku grudnia 1919 r. pojawiły się wręcz pogłoski o spodziewanym przyjeździe austriackiego kanclerza do Pragi. Rząd Czechosłowacji był ponoć nawet gotów dokonać pewnych ustępstw terytorialnych, ale na rzecz Niemiec, a nie południowego sąsiada. W opinii polskich wojskowych skłaniać go do tego miała napięta sytuacja na granicy z Węgrami⁴⁰. Oceny tego typu trudno jednakże uznać za wiarygodne, ponieważ władze Czechosłowacji stały na stanowisku całkowitej nienaruszalności traktatów pokojowych. Najdrobniejsza nawet rewizja ustaleń Konferencji Pokojowej mogła przecież pociągnąć za sobą następne, co już byłoby dla Pragi groźne⁴¹.

Prawdziwe okazały się za to doniesienia polskiego wywiadu na temat wizyty Karla Rennera w Czechosłowacji, do której doszło 10-11 stycznia 1920 r. *Attaché* wojskowy w Wiedniu jako pierwszy przesłał do Warszawy informacje o treści tych bilateralnych rozmów. W jego raporcie wyraźne były stwierdzenia, iż Berlin całkowicie akceptował zawarte porozumienie. Bazowało ono na przyjaznej neutralności Austrii w razie wojny Czechosłowacji z Polską lub Węgrami, która polegałaby

³⁸ Dokładniej w D. Jeziorny, *Polityka rządu Austrii Niemieckiej w kwestii granicy austriacko-czechosłowackiej (XI-XII 1918)*, „Acta Universitatis Lodziensis” 1998 Folia Historica nr 61, s. 73-93; *idem*, *Stanowisko rządu Karla Rennera w kwestii granicy austriacko-czechosłowackiej w czasie Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1919 r.*, „Acta Universitatis Lodziensis” 2000 Folia Historica nr 69, s. 105-131.

³⁹ AAN, KNP, t. 50, k. 70, Parnes, Raport sytuacyjny, Wiedeń, 11 II 1919.

⁴⁰ AAN, MSZ, t. 6896, k. 35, Referat informacyjny dla Naczelnego Dowództwa WP, 8 XII 1919. Por. A. Gaianová, *Die tschechoslovakisch-österreichischen Beziehungen in der Nachkriegszeit, w: Die Auflösung des Habsburgerreichs. Zusammenbruch und Neuorientierung im Donauraum*, hrsg. R. G. Plaschka & K. Mack, Wien 1970, s. 492-495.

⁴¹ Wyjątkiem były żądania wobec tzw. Węgier Zachodnich, z których Praga zamierzała uczynić terytorium kontaktowe z Królestwem SHS, rozdzielające przy okazji Austrię od Węgier. Takie rozwiązanie wykluczałoby ostatecznie odtworzenie dualistycznej monarchii, jak i hamowałoby parcie Niemiec ku Adriatykowi i Morzu Egejskiemu – zob. E. de Weiss, *Dispute for the Burgenland in 1919*, „Journal of Central European Affairs” Vol. III, 1943, nr 2, s. 147-166. Doniesienia na ten temat posiadała również polska dyplomacja (AAN, Amb Paryż, t. 9, k. 20, raport dyrektora Departamentu Dyplomatycznego MSZ z 20 VIII 1920).

na dostarczaniu potrzebnych Pradze materiałów wojennych. W zamian za to rząd czechosłowacki obiecywał Wiedniowi pomoc gospodarczą oraz wojskową (wejście siedemdziesiątysięcznego oddziału) w razie zajmowania spornych z Budapesztem terenów Węgier Zachodnich⁴². Dla dyplomacji austriackiej był to niewątpliwie pierwszy samodzielny krok w polityce środkowoeuropejskiej. Był on okupiony trwałą rezygnacją z terenów zamieszkałych w Czechosłowacji przez Niemców, gdzie napięcie nie słabło⁴³. Jednakże oddalenie terytorialne najistotniejszych terenów od Austrii i jej słabość skłaniały Wiedeń do podjęcia takiej decyzji – bardziej logiczna była przynależność tych ziem do Republiki Weimarskiej, co zauważało Poselstwo RP w Pradze. Sami niemieckojęzyczni mieszkańcy Czechosłowacji nie wykazywali pośpiechu w zmianie państwowości, gdyż nie groziło im niebezpieczeństwo w tym kraju. Dla Pragi zbliżenie z Austrią oznaczało przede wszystkim niedopuszczanie do *Anschlussu*, co byłoby groźne dla integralności terytorialnej państwa, otoczonego przez posiadłości niemieckie⁴⁴. Dodatkową korzyścią z czeskiego punktu widzenia było skonfrontowanie Austrii z Węgrami, co oznaczało oddalenie niechcianej federacji lub konfederacji naddunajskiej.

Relacje między obu krajami układały się odtąd bardzo dobrze. Praga dokonywała różnorakich zakupów w Austrii (np. 15 kwietnia 1920 r. były to 32 samoloty bojowe, a na początku września materiały wojenne), a z drugiej strony nie blokowała zakupów towarów najpotrzebniejszych dla sąsiedniej republiki, głównie węgla⁴⁵. Na arenie dyplomatycznej natomiast Eduard Beneš postanowił promować wstąpienie Austrii do Ligi Narodów. Nie umknęło uwadze posła Marcelego Szaroty, iż czechosłowacki minister spraw zagranicznych uczynił to dopiero wtedy, gdy takie rozwiązanie okazało się prawdopodobnym po akceptacji mocarstw⁴⁶.

Jak na kraje, które miały jednak za sobą silny konflikt o najbardziej uprzemysłowaną część dawnych Austro-Węgier, tak dobre relacje wzajemne wynikały z napięcia na linii Wiedeń–Budapeszt. Teoretycznie obie narodowości panujące do tej pory w dualistycznej monarchii powinny mieć zbliżone interesy. Jednakże sytuacja rozwijała się w zupełnie innym kierunku. W trakcie rządów Beli Kuna na Węgrzech dominujący w Austrii Niemieckiej socjaldemokraci, wśród których Otto Bauer przejawiał bardzo rewolucyjne tendencje, nie zdecydowali się iść drogą węgierskich towarzyszy mimo namów płynących z Budapesztu. Argumentowali

⁴² AAN, Amb Londyn, t. 11, k. 75, 77, MSZ do placówek w Paryżu, Rzymie, Londynie, Bukareszcie, Belgradzie, Budapeszcie i Pradze, Warszawa, 7 i 12 III 1920.

⁴³ *Ibidem*, t. 55, k. 22ab, 30-31, wyciągi z raportów o sytuacji w Czechosłowacji z 17 VI i 6 VII; AAN, MSZ, t. 217, k. 36, Referat informacyjny dla Naczelnego Dowództwa WP, 15 VIII 1920.

⁴⁴ AAN, MSZ, t. 5439, k. 42-55, raport polityczny L. Malczewskiego (sekretarz Poselstwa RP w Pradze), 20 XII 1920.

⁴⁵ *Ibidem*, t. 217, k. 2, 47, Referaty informacyjne dla Naczelnego Dowództwa WP, 1 V i 15 VIII; AAN, Amb Londyn, t. 11, k. 79, wyciąg z raportu Poselstwa RP w Wiedniu z 7 IX 1920.

⁴⁶ AAN, Amb Berlin, t. 26, k. 10, raport Szaroty, Wiedeń, 26 XI; AAN, MSZ, t. 215, k. 50, Referat informacyjny dla Naczelnego Dowództwa WP, 15 XII 1920.

swoją postawę groźbą wojny z sąsiadami, zwiększeniem separatyzmów krajów koronnych, a także brakiem żywności i węgla dla Wiednia oraz całkowitym uzależnieniem w tej kwestii od dostaw Ententy. W efekcie taka postawa zaowocowała 15 czerwca 1919 r. próbą inspirowanego z Budapesztu komunistycznego puczu w austriackiej stolicy. Ta zakończyła się jednak fiaskiem⁴⁷, co na dobre popsuło relacje przywódców ruchu robotniczego Austrii i Węgier. Wzajemna niechęć miała być na tyle silna, że – jak donosił Szarota – Bauer brał udział w obaleniu komunistycznego rządu Kuna⁴⁸. Następujące po nim próby powrotu do władzy w Budapeszcie arcyksięcia Józefa Habsburga również nie polepszały sprawy, mimo że w opinii Szaroty zarówno w stolicy Węgier, jak i Austrii dominowały latem 1919 r. wpływy francuskie. Jednak udzielenie w Wiedniu schronienia przywódcom reżimu Kuna z jednej strony oraz propaganda monarchistyczna płynąca z Budapesztu z drugiej psuły wzajemne relacje⁴⁹.

Już po zawarciu traktatu pokojowego, który musiał być dla rządu Rennera rozczarowujący, jedyną kwestią sporną był problem Węgier Zachodnich/Burgenlandu, czyli terenu zamieszkałego w 80% przez Niemców, ale od 1647 r. należącego do Królestwa Węgier. Dla Wiednia rozciągnięcie suwerenności nad tym terytorium miało znaczenie ze względów narodowościowych oraz z powodu rolniczego charakteru Burgenlandu. Jednakże wbrew pozytywnej decyzji Konferencji Pokojowej w Paryżu Austria nie była w stanie rozciągnąć swej zwierzchności nad tymi terenami z powodu stacjonowania na nich węgierskich oddziałów, co generowało dalszy konflikt na linii Wiedeń–Budapeszt. Zbliżenie do Pragi, a także do Rumunii, o czym donosił Szarota, były przejawami antywęgierskiej polityki rządu Rennera praktycznie przez cały okres jego urzędowania na stanowisku kanclerza. Przy czym dla polskich dyplomatów jasne było, że ewentualne przejście władzy w Wiedniu przez Partię Chrześcijańsko-Społeczną odmienni te tendencje z powodu dążenia jej działaczy do odnowienia więzi pomiędzy krajami sukcesyjnymi Austro-Węgier. Z oczywistych względów program ten mógł znaleźć pozytywny odzew pręcej w Budapeszcie niż w Pradze. Poza tym konserwatywne, a nawet monarchistyczne tendencje żywe wśród polityków *ChSPÖ* oraz w elitach władzy na Węgrzech musiały mieć swoje znaczenie w opinii posła Szaroty. W skali wielkiej polityki polski poseł zauważał latem 1920 r. zbliżenie władz w Budapeszcie do Francji i jednoczesne oddalenie się od niej socjaldemokratycznego rządu w Austrii. Był to też okres największego napięcia w relacjach wzajemnych pomiędzy Austrią a Węgrami, czego przejawem była publikacja prasowa dokumentów świadczących o przekupywaniu przez przedstawicieli Budapesztu dziennikarzy części gazet ukazujących się w Wiedniu. Mimo *dementi* członków węgierskiego poselstwa

⁴⁷ O. Bauer, *Die österreichische Revolution*, Wien 1923, s. 136-142.

⁴⁸ AAN, Amb Londyn, t. 145, k. 6-7, Szarota do MSZ, Wiedeń, 13 VIII 1919.

⁴⁹ *Ibidem*, t. 145, k. 8-10, Szarota do MSZ, Wiedeń, 15 VIII 1919; *ibidem*, t. 5, k. 59, Szarota do MSZ, Wiedeń, 7 X 1920.

kanclerz Karl Renner powoływał się na artykuły z „Arbeiter Zeitung”, co dodatkowo pogarszało dwustronne stosunki. Marceli Szarota nie miał wątpliwości, iż to właśnie strona austriacka wznagała to napięcie, ponieważ w Budapeszcie w wypowiedziach najważniejszych polityków dominowały w tym czasie uspokajające tony. Taką linię polityczną Rennera tłumaczył zbliżającymi się październikowymi wyborami parlamentarnymi w Austrii. Nie wykluczał jednakże również możliwości pogorszenia się stosunków wzajemnych do tego stopnia, że doszłoby do użycia broni. Informacje gromadzone przez polski wywiad o zbrojeniach i wzmocnieniu kontyngentów wojskowych po obu stronach granicy mogły świadczyć o przygotowaniach do konfrontacji militarnej, tym bardziej że do incydentów granicznych rzeczywiście dochodziło (węgierska napaść na austriacki magazyn broni w Fürstenfeld)⁵⁰.

Do wojny na pograniczu austriacko-węgierskim jednakże nie doszło w przeciwieństwie do sytuacji w relacjach Wiednia z południowymi Słowianami. Tam również toczyły się zmagania o wyznaczenie granicy, lecz inaczej niż w relacjach z innymi narodowościami niemieckojęzyczni mieszkańcy i same władze austriackie podjęły na tym odcinku zbrojną walkę w pierwszej połowie 1919 r., zarówno w Styrii, jak i Karyntii. Warszawa otrzymywała na temat utrzymującego się napięcia doniesienia⁵¹. W tym wypadku do działania zachęcali Austrię Włosi, o czym jednakże polscy dyplomaci i wojskowi nie pisali, choć w wielu ich raportach pojawiały się doniesienia o konflikcie pomiędzy Belgradem i Rzymem⁵².

⁵⁰ AAN, Attachaty, AII/56, k. 253, Komunikat Naczelnego Dowództwa WP o sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej, Warszawa, 28 XII 1919; AAN, Amb Londyn, t. 5, k. 56-57, 59-62, Szarota do MSZ, Wiedeń, 23 I i 7 X; *ibidem*, t. 66, k. 15, wyciąg z raportu Poselstwa RP w Belgradzie z 6 V; AAN, Amb Paryż, t. 19, k. 101, wyciąg z raportu Poselstwa RP w Wiedniu, 16 III 1920; AAN, MSZ, t. 215, k. 14-15, 21-22, 34, Referaty informacyjne dla Naczelnego Dowództwa WP, 15 VIII, 1 IX i 15 X; *ibidem*, t. 228, k. 21, Referat informacyjny dla Naczelnego Dowództwa WP, 15 X 1920. Przewidywania Szaroty o zmianie polityki austriackiej wobec Węgier po przejęciu władzy przez *ChSPÖ* sprawdziły się. Po wyborach z 19 października 1920 r. powstał rząd Michaela Mayra, który już w grudniu zawarł pierwsze porozumienie gospodarcze z Budapesztem. Pierwsze informacje w tej sprawie znalazły się w Warszawie za sprawą wojskowych – *ibidem*, t. 6898, k. 15, Referat informacyjny dla Naczelnego Dowództwa WP, 15 XII 1920. Jednak nigdy nie doszło do militarnego współdziałania rządu węgierskiego, bawarskich pravicowych organizacji politycznych i paramilitarnych oraz austriackiej Partii Chrześcijańsko-Społecznej i części wszechniemców, mimo że negocjacje w kwestii zawiązania tzw. Białego Sojuszu przeciw rządowi Rennera trwały w 1920 r. Porozumienia jednakże nie zawarto, choć znaleźli się sponsorzy, gotowiłożyć niemałe pieniądze na całe przedsięwzięcie. Dla austriackiej prawy nie do spełnienia był warunek zrzeczenia się Węgier Zachodnich – zob. szerzej L. Kerekes, *Die 'Weiße Allianz'. Bayerisch-österreichisch-ungarische Projekte gegen Regierung Renner im Jahre 1920*, „Österreichische Osthefte” J. 5, 1965, H. 5, s. 353-365.

⁵¹ AAN, KNP, t. 50, k. 71, Parnes, Raport sytuacyjny, Wiedeń, 11 II; AAN, Amb Londyn, t. 66, k. 2, raport attachatu wojskowego, Belgrad, 1 IX 1919.

⁵² Zob. np. AAN, Amb Londyn, t. 66, k. 25, 30, wyciągi z raportów Poselstwa RP z 30 V i 22 VI 1920.

Konfrontacja pomiędzy Austrią i Królestwem SHS miała charakter szerszy niż dwustronny. Wzrost napięcia pojawiał się, im bliżej było do zapowiedzianego traktatem pokojowym z St. Germain plebiscytu w Karyntii. Belgrad obawiał się okrażenia przez wrogie państwa (Włochy, Austria, Węgry i Bułgaria) i dlatego starał się jak najbardziej utrudnić komunikację na linii Włochy–Austria. Za szczególnie niebezpieczne z punktu widzenia interesów Królestwa SHS byłoby odnowienie więzi pomiędzy Wiedniem a Budapesztem, w czym interesy Belgradu i Pragi były całkowicie zbieżne. Zdobycie Karyntii ograniczyłoby możliwości kontaktu pomiędzy Austrią a Włochami do terytoriów leżących w wysokich Alpach. Z kolei wobec *Anschlusu* rząd belgradzki miał mieszane odczucia. Z jednej strony można było liczyć na zwiększenie obrotów handlowych i pełnienie roli pomostu pomiędzy Germanami a Słowianami południowymi przy odizolowaniu od Francji Węgrów, których w Belgradzie uznawano za najgroźniejszych po Włochach przeciwników. Ale z drugiej strony Niemcy kojarzyli się z dominacją, spod której właśnie udało się wyrwać. Znów więc polscy dyplomaci rozumieli rolę Wiednia szerzej, jako część międzynarodowej gry w Europie Środkowej⁵³.

Co ciekawe wysłannicy wojskowi do Królestwa SHS całkowicie błędnie odczytali koncepcję tego głosowania, zaplanowanego na 10 października 1920 r., jako korzystną dla Austrii. Według postanowień Konferencji Pokojowej w Paryżu, obszar plebiscytowy w Karyntii miał zostać podzielony na strefę A (południową) i B (północną). Najpierw miało się odbyć głosowanie w strefie A, gdzie większość ludności stanowili Słoweńcy i na dodatek porządku pilnowały tam oddziały podległe Belgradowi. W razie zwycięstwa strony słowiańskiej w późniejszym terminie odbyłyby się plebiscyt w strefie B. W razie wygranej Austrii w strefie A, strefa B automatycznie podlegałaby już zwierzchnictwu Wiednia. Polski *attachat* wojskowy w Belgradzie mylnie uznał, że powyższe rozwiązanie sprzyjało stronie austriackiej. Dodatkowo donosił, iż wojska Królestwa SHS zostały w okresie przygotowania plebiscytu usunięte ze strefy A, a na ich miejsce wkroczyły oddziały włoskie, co było kolejną nieprawdą. Włosi, w myśl postanowień Konferencji Pokojowej, mieli stacjonować w strefie B. O gorszej sytuacji Słowian świadczyć miał także skład komisji plebiscytowej. Spośród jej członków jedynie Francuz sprzyjał Belgradowi, natomiast Włoch, Anglik i Japończyk mieli sympatie proniemieckie. Taki stan rzeczy autor raportu porównywał z plebiscytem na Mazurach. Również po głosowaniu w strefie A, zwycięskim dla Austrii ton raportów

⁵³ *Ibidem*, t. 66, k. 32, 42-43, wyciągi z raportów Poselstwa RP z 22 VI i 31 VII; *ibidem*, t. 26, k. 2, Z. Stefański (poseł RP w Królestwie SHS) do MSZ, Belgrad, 6 XI; AAN, Pos Ateny, t. 42, k. 60, 164-166, odpisy raportów Poselstwa RP w Belgradzie z 22 VI i 6 XI; AAN, MSZ, t. 222, k. 16-17, 25, Referaty informacyjne dla Naczelnego Dowództwa WP, 1 i 15 VII; *ibidem*, t. 215, k. 14, Referat informacyjny dla Naczelnego Dowództwa WP, 15 VIII 1920.

pozostawał antywłoski i antyaustriacki⁵⁴. Trudno oprzeć się w tym przypadku wrażeniu, iż doniesienia polskich wojskowych były nieobiektywne lub niekompetentne.

Jak wynika ze scharakteryzowanych raportów polskich dyplomatów i wojskowych Austria Niemiecka/Republika Austrii miała podrzędne znaczenie dla dyplomacji polskiej. W relacjach wzajemnych Warszawie najbardziej zależało na przewozie francuskiej pomocy do Polski przez terytorium austriackie. W okresie najdramatyczniejszej sytuacji militarnej na froncie polsko-rosyjskim koncepcja ta jednak zawiodła z powodu ogłoszenia przez Pragę i Wiedeń neutralności. Między innymi z tego powodu Warszawa wołała nie dopuścić do połączenia Austrii z Niemcami. Podobnie też niechętnie patrzyła na ewentualność odnowienia więzi polityczno-ekonomicznych pomiędzy krajami tworzącymi wcześniej Austro-Węgry, choć właśnie takie rozwiązanie najpewniej wykluczałoby *Anschluss*. Dla Polski jednakże kwestia ta nie była aż tak istotna jak dla Francji, bojącej się wzmacniać swojego wschodniego sąsiada. Poza tym aspektem Austria nie miała w polskiej polityce zagranicznej innego istotnego znaczenia. W stosunkach handlowych Wiedeń mógł odbierać niezbędny dla niego węgiel z kopalni znajdujących się na terenie Polski. Jednakże po zaprzestaniu przez Czechosłowację blokowania dostaw tego surowca do Austrii sprawa stawała się raczej nieaktualna. Do żadnej innej współpracy między obu krajami nie doszło w latach 1918-1920. Dla Warszawy Wiedeń był zdecydowanie za słabym partnerem i miał innych niż Polska przeciwników, czyli nie istniały wspólne interesy.

Mimo tego polscy wysłannicy dyplomatyczni i wojskowi relacjonowali Warszawie pierwsze samodzielne kroki Wiednia na arenie międzynarodowej, które w 1920 r. miały charakter prowłoski, proczechosłowacki i antywęgierski. Idea połączenia Austrii z Niemcami nie mogła być wprost realizowana przez żaden z zainteresowanych rządów z powodu ograniczeń wynikających z traktatów pokojowych. Polacy takie właśnie intencje przypisywali Wiedniowi i Berlinowi. W tym kierunku kierowali politykę zagraniczną republikańskiej Austrii socjaldemokraci z kanclerzem Karlem Rennerem na czele. Jednakże poseł Marcelli Szarota, jak i przedstawiciele wojskowi nie pomijali wszystkich innych aspektów gry dyplomatycznej toczącej się wokół Wiednia. Można je odnaleźć w zachowanych jedynie częściowo polskich dokumentach dyplomatycznych. Komentarze Polaków były w dużej mierze trafne. Niemniej jednak można wskazać przypadki, gdzie rola Austrii w ówczesnej Europie była przeceniana. Dotyczyło

⁵⁴ AAN, Pos Ateny, t. 42, k. 57, wyciąg z raportu Poselstwa RP w Belgradzie, 22 VI; AAN, MSZ, t. 222, k. 46-47, 50, 64, Referaty informacyjne dla Naczelnego Dowództwa WP, 1 X i 1 XII 1920. Szerzej na temat decyzji Konferencji Pokojowej w kwestii plebiscytu w Karyntii D. Jeziorny, *London a spuścizna po monarchii Habsburgów. Sprawa Austrii w koncepcjach i praktyce dyplomatycznej Wielkiej Brytanii (1918-1919)*, Toruń 2002, s. 209-240.

to np. ukazywania rywalizacji mocarstw o wpływy w małej republice. O ile wykluczające się cele Francji i Włoch były trafnie określone, o tyle posądzanie Londynu czy Waszyngtonu o równie żywe zainteresowanie Austrią było zdecydowanie przesadzone. O wiele więcej nieprawdziwych lub wyolbrzymionych opinii przekazywali do Warszawy wojskowi (pomysły oddania Tyrolu Południowego przez Włochy, chęć cesji przez Pragę części swoich terytoriów zamieszkałych przez Niemców, opis plebiscytu w Karyntii, czy znaczenie rosyjsko-austriackiego porozumienia w Kopenhadze). Wydaje się, że każde wzmocnienie stanu posiadania Niemców było przez nich uznawane za groźne dla polskiej racji stanu, stąd ich raporty miały zdecydowanie alarmistyczny charakter. W tym kontekście opinie Marcelego Szaroty miały znacznie wyższą wartość jako bardziej obiektywne, choć i on wydawał się przypisywać goszczącemu go państwu rolę większą niż była faktycznie.

Dr hab. Dariusz Jeziorny, Katedra Historii Powszechnej Najnowszej, Uniwersytet Łódzki
(dariuszjeziorny@uni.lodz.pl)

Słowa kluczowe: Austria, I wojna światowa, dyplomacja, raporty

Keywords: Austria, First World War, diplomacy, reports

ABSTRACT

After the dissolution of Austria-Hungary the role of the small Austrian Republic diminished. The article answers the question about the assessment of this situation by the Polish diplomacy. Both countries were new on the international scene of Europe and both were endangered by their neighbours. Warsaw was aware of the difficult internal and international situation of Austria and that is why, facing her own challenges to state independence and sovereignty, was not inclined to co-operate with Vienna. The Polish Government only focused on the possibility of transit of French military materials via Austria to Poland. But Polish diplomatic and military representatives were reporting news about Austria and her foreign relations. These reports show Pole's good grasp of the whole complicated situation of Central Europe, providing a description of Vienna's relationships with the Great Powers which won World War I and its smaller neighbours. Those opinions could be assessed as competent although in some aspects the role of Austria in international relations was exaggerated. Some reports prepared by Polish military representatives were misleading. They probably did not want to strengthen Germany through the Anschluss of Austria as Berlin was treated as Poland's key enemy. Such an approach probably led to subjective anti-German and anti-Austrian opinions presented by them.

KATARZYNA JEDYNAKIEWICZ-MRÓZ
Łódź

GENEZA I OKOLICZNOŚCI POWSTANIA RUCHU „FREIES DEUTSCHLAND” WŚRÓD JEŃCÓW NIEMIECKICH W ZSRR (1941-1943)

Ruch *Freies Deutschland* pozostawał dotąd na marginesie zainteresowań polskich historyków. W większości prac formacja ta wymieniana jest w kontekście klęski niemieckiej pod Stalingradem, jako narzędzie propagandy ZSRR w decydującym dla tego kraju momencie wojny. Jeszcze bardziej ogólnie przedstawiane są źródła Ruchu, warunki, w jakich powstawał oraz motywy przyświecające jego twórcom. Na niedostatki stanu badań nakładają się liczne uproszczenia, a nawet błędy. Wielu autorów stawia znak równości między tworzącymi Ruch strukturami: Narodowym Komitetem „Wolne Niemcy” (*Nationalkomitee „Freies Deutschland”*, *NKFD*) oraz Związkiem Niemieckich Oficerów (*Bund Deutscher Offiziere*, *BDO*), mimo iż obie organizacje powstały w różnym czasie i z odmiennymi celami działania. Częstą pomyłką jest utożsamianie Ruchu z Friedrichem Paulusem – bez uwzględnienia faktu, że feldmarszałek stał się członkiem wspomnianej formacji dopiero w sierpniu 1944 r. i nie odegrał w Ruchu żadnej roli. Istotny problem stanowi wreszcie mylenie *NKFD* i *BDO* z ruchem „Antify” (*Antifa-Bewegung*), choć ta ostatnia działała w obozach na długo przed powstaniem Komitetu i Związku.

Wszystkie wymienione wyżej czynniki uzasadniają potrzebę analizy przedstawionego w artykule zagadnienia. Celem tekstu jest analiza uwarunkowań powstania Ruchu *Freies Deutschland*, w kontekście zarówno planów Kremla, jak i motywów stojących za akcesem do tej formacji jeńców niemieckich w ZSRR. Istotny aspekt tematu stanowi również ewolucja postawy emigracyjnej Komunistycznej Partii Niemiec (*KPD*), której władze znalazły się podczas wojny na terytorium Związku Sowieckiego¹.

*

¹ Spośród ścisłego kierownictwa *KPD*, poza ZSRR znajdował się formalny przywódca partii, Ernst Thälmann oraz Franz Dahlem. Obaj więzieni byli w nazistowskich obozach koncentracyjnych.

Za przesłankę warunkującą powstanie Ruchu *Freies Deutschland* należy uznać agresję wojsk niemieckich na ZSRR 22 czerwca 1941 r. Do tego momentu wyznacznikiem polityki sowieckiej wobec Berlina był pakt Ribbentrop-Mołotow, pociągający za sobą porzucenie przez Kreml głoszonej wcześniej krytyki „niemieckiego faszyzmu”. Późniejsi współtwórcy *NKFD* – niemieccy emigranci komunistyczni w Związku Sowieckim – musieli po 23 sierpnia 1939 r. porzucić na pewien czas nadzieję na konflikt obu państw i obalenie reżimu Hitlera siłami Armii Czerwonej².

Z punktu widzenia interesów *KPD* agresja niemiecka w 1941 r. teoretycznie otwierała nowe perspektywy. Przebywające w ZSRR kierownictwo tej partii liczyło na szybkie pokonanie „faszystowskiego *Wehrmachtu*”. Według oficjalnej linii *KPD*, armia niemiecka stanowiła wprawdzie „narzędzie imperializmu”, ale jej fundament tworzyli reprezentanci „klasy pracującej”. W obliczu ataku na „ojczyznę światowego proletariatu” niemieccy żołnierze (także podoficerowie i młodszy oficerowie) powinni byli wypowiedzieć posłuszeństwo swym dowódcom i skierować broń przeciwko wrogom ZSRR³.

Błyskawiczne postępy niemieckiej ofensywy latem 1941 r. wprowadziły przywódców *KPD* w stan głębokiej konfuzji. Z jednej strony, runął mit o sympatyzującej z komunizmem opozycji antynazistowskiej w szeregach *Wehrmachtu*⁴. Z drugiej, komunistyczni emigranci musieli stawić czoła narastającej w ZSRR niechęci do wszystkiego, co niemieckie. Za wyjątkiem ścisłej kadry przywódczej *KPD* (Wilhelm Pieck, Walter Ulbricht, Wilhelm Florin)⁵, większość reprezentantów tej partii została wraz z rodzinami wysiedlona z Moskwy do Kazachstanu⁶.

Nieufność władz sowieckich wobec emigrantów z Rzeszy nie przekreślała jednak możliwości wykorzystania wychodźców dla celów propagandowych. W obliczu spektakularnych sukcesów *Wehrmachtu* potrzebą chwili stawało się sianie destrukcji w szeregach wroga. Prawdopodobieństwo efektywności tego typu działań było niewielkie, ale ich sens wzmacniały pojedyncze przypadki przechodzenia przez żołnierzy niemieckich na stronę sowiecką⁷. Przykładem tego typu zachowań była akcja Heinza Keßlera, późniejszego ministra obrony NRD, który jako

² W. Leonhard, *Die Revolution entlässt ihre Kinder*, Köln 2011, s. 81-82, 95-96.

³ G. Hass, *Zum Bild der Wehrmacht in der Geschichtsschreibung der DDR*, w: *Die Wehrmacht. Mythos und Realität*, wyd. R. D. Müller, H. R. Volkmann, München-Oldenburg 1999, s. 1100-1101.

⁴ M. Frank, *Walter Ulbricht. Eine deutsche Biografie*, Berlin 2003, s. 163.

⁵ Formalnym przywódcą *KPD* był od 1935 r. Wilhelm Pieck, pełniący tę funkcję „w zastępstwie” Ernsta Thälmana. Wraz z Wilhelmem Florinem reprezentował on *KPD* w Egzekutywie Kominternu.

⁶ W. Leonhard, *op. cit.*, s. 159-169, 195. Mieszkańcy i władze Kazachstanu traktowali emigrantów na równi z rosyjskimi Niemcami, podejrzewając jednych i drugich o sympatyzowanie z „faszystami”.

⁷ *Ibidem*, s. 145, 147. Latem 1941 r. centralna prasa często informowała o faktach przechodzenia frontu na stronę sowiecką (czasami były to całe załogi samolotów). Weryfikacja wspomnianych przypadków jest problematyczna.

dwudziestojednolatek zdezerterował z *Wehrmachtu* już 15 lipca 1941 r.⁸ Przypadek ten potwierdzał zresztą ogólną regułę – dezertarami byli niemal wyłącznie komuniści⁹.

Działania destrukcyjne wobec wroga prowadzono początkowo dwoma kanałami. Już w końcu czerwca 1941 r. radio Moskwa uruchomiło niemieckojęzyczne audycje z udziałem działaczy emigracyjnej *KPD*. Kluczową rolę odgrywał w nich nie Wilhelm Pieck, lecz Walter Ulbricht – zarówno jako mówca, jak i merytoryczny twórca programu. Zgodnie z zaleceniami władz ZSRR, audycje kierowane były nie tyle do *Wehrmachtu*, ile do „ludu pracującego” Niemiec, jednak z racji słabej słyszalności radia odbierane ono było głównie przez niemieckie radiostacje frontowe¹⁰. Drugą formą oddziaływania propagandy sowieckiej były ulotki w języku niemieckim redagowane przy pomocy emigrantów z *KPD*. Te ostatnie miano w założeniu zrzucać nad linią frontu z samolotów, co w praktyce – biorąc pod uwagę straty lotnictwa sowieckiego – okazało się mało realne¹¹.

Niska efektywność ówczesnych działań propagandowych Moskwy była wynikiem kilku czynników. Za podstawowy należy uznać skalę sukcesów *Wehrmachtu* i towarzyszący im entuzjazm w jednostkach niemieckich. Istotny powód stanowiła również toporna frazeologia sowieckiej propagandy, budząca momentami wręcz wesołość wśród jej potencjalnych odbiorców¹². Winnymi tego stanu rzeczy byli nie tylko Sowieci, ale i niemieccy komuniści, oderwani od realiów Rzeszy i trzymający się kurczowo dotychczasowej argumentacji ideologicznej. Brak efektów propagandy wynikał wreszcie z obserwacji poczynionych przez niemieckich żołnierzy w ZSRR – biedy, cywilizacyjnego zapóźnienia oraz śladów komunistycznego terroru w tym kraju¹³.

Szanse na podjęcie kompleksowej propagandy antynazistowskiej w ZSRR powstały dopiero jesienią 1941 r., po zastopowaniu postępów *Wehrmachtu* i pojawieniu się potencjalnie atrakcyjnej grupy oddziaływania – niemieckich jeńców. Ci ostatni trafiali najpierw do tworzonych *ad hoc* obozów przyfrontowych, a następnie kierowani byli do właściwych obozów, lokowanych często w budynkach dawnych kompleksów klasztornych¹⁴. Z uwagi na relatywnie niewielką liczbę

⁸ B. Kügelen, *Die Nacht der Entscheidung. Der Weg eines deutschen Offiziers zum Nationalkomitee Freies Deutschland. Eine Autobiographie*, Köln 1984, s. 369.

⁹ Oboje rodzice Keßlera byli za swe poglądy prześladowani przez nazistowski reżim. On sam należał jako uczeń do młodzieżówki komunistycznej.

¹⁰ M. Funk, *op. cit.*, s. 164-166.

¹¹ *Ibidem*, s. 164.

¹² W. Leonhard, *op. cit.*, s. 147.

¹³ W pierwszych tygodniach operacji „Barbarossa” Niemcy natrafili na masowe szczątki ofiar egzekucji NKWD z czerwca 1941 r. Dało to pretekst do wzniesienia terroru wobec miejscowych Żydów, obciążanych rzekomą odpowiedzialnością za zbrodnie sowieckie.

¹⁴ S. Kerner, *Deutsche Kriegsgefangene und Internierte in der Sowjetunion 1941-1956*, w: *Die Wehrmacht. Mythos...*, s. 1016. W niektórych obozach przetrzymywani byli wcześniej jeńcy polscy (np. obóz w Griazowcu).

jeńców nie widziano początkowo potrzeby wydzielania odrębnych obozów dla oficerów¹⁵. Administracja obozów spoczywała w rękach Głównego Zarządu do Spraw Jeńców Wojennych i Internowanych (*GUPWI*) – instytucji utworzonej już 19 września 1939 r. jako wydzielona komórka Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (*NKWD*)¹⁶.

Aż do klęski 6. Armii niemieckiej pod Stalingradem plany władz ZSRR wobec jeńców były ograniczone. Propaganda w obozach sprowadzać się miała do agitacji antyfaszystowskiej oraz pokazywania jeńcom osiągnięć Kraju Rad. Nadzór nad szkoleniami sprawował Główny Zarząd Polityczny Armii Czerwonej (*GławPURRKA*), którego Wydział VII (tzw. siódemka) odpowiadał za pracę z jeńcami. Instruktorami w obozach byli początkowo obywatele sowieccy – przed wojną wykładowcy akademicki, znający dobrze język i historię Niemiec¹⁷.

Potencjalne szanse agitacji wśród jeńców dostrzegało również kierownictwo *KPD*. Już w sierpniu 1941 r. Walter Ulbricht złożył w tej sprawie odpowiedni wniosek na ręce sekretarza generalnego Kominternu, Georgi Dymitrowa. Formalnej zgody na działalność niemieckich komunistów w obozach udzielił sekretarz w Komitecie Centralnym WKP(b) Aleksander Szczerbakow, odpowiedzialny w partii za propagandę wojenną¹⁸. Pod nadzorem *GławPURRKI* do obozów udali się wysłannicy *KPD*, badający na miejscu możliwość „pracy z jeńcami”. Dwukrotnie (w sierpniu i październiku 1941 r.) wizytowali oni obóz w Tiemnikowie, zaś jeden raz odwiedzili obóz w Spasozawodsku koło Karagandy¹⁹.

Mimo osobistego zaangażowania w agitację Ulbrichta i indywidualnego charakteru rozmów z jeńcami efekty misji *KPD* okazały się znikome. Emigranci byli zaszokowani stopniem indoktrynacji nazistowskiej swych rodaków, zwłaszcza, że wśród ich rozmówców dominowali żołnierze, a nie „burżuazyjni” oficerowie²⁰. Spośród około 1500 jeńców w Tiemnikowie udało się pozyskać 158 osób – sygnatariuszy przygotowanego wcześniej *Apelu do narodu niemieckiego*. W dokumencie tym wzywano do zakończenia wojny, obalenia Hitlera i utworzenia

¹⁵ Do początków 1942 r. w ZSRR działało zaledwie 6 obozów dla jeńców niemieckich i obywateli innych państw Osi. Znaczną grupę w obozach stanowili piloci, strąceni przez myśliwce sowieckie – *ibidem*, s. 1017.

¹⁶ G. Knopp, *Die Gefangenen*, München 2005, s. 28-29.

¹⁷ J. Morré, *Hinter den Kulissen des Nationalkomitees. Das Institut 99 in Moskau und die Deutschlandpolitik de Ud SRR 1943-1946*, München 2001, s. 20. Wśród oficerów *GławPURRKI* byli także niemieccy komuniści, m.in. syn Wilhelma Piecka, Arthur Pieck. Warunkiem wstąpienia do Armii Czerwonej było posiadanie obywatelstwa ZSRR.

¹⁸ L. Babičenko, *Zur Neubewertung der Zusammenarbeit des Zentralkomitees der KPdSU und anderer Stellen mit dem NKFD und dem BDO*, w: *Das Nationalkomitee „Freies Deutschland” und der Bund Deutscher Offiziere*, wyd. S. R. Arnold, G. R. Überschär, Frankfurt am Main 1995, s. 81. Od 1942 r. Szczerbakow, w randze generała pułkownika, stał również na czele *GławPURRKI*.

¹⁹ M. Frank, *op. cit.*, s. 166-167, 189-194.

²⁰ G. Knopp, *op. cit.*, s. 52-53.

w przyszłości „wolnych” Niemiec²¹. W sensie formalnym większy sukces odniesiono w obozie w Spasozawodsku. Na około 1900 jeńców około 800 podpisało wspomniany wyżej *Apel 158* z Tiemnikowa²². Lepszy efekt agitacji w Spasozawodsku był jednak dyskusyjny, biorąc pod uwagę wyjątkowo ciężkie warunki życia w tym obozie (jeńcy pracowali w kopalni węgla, a kazachska zima siała wśród nich prawdziwe spustoszenie). Generalnie należy stwierdzić, iż większość sygnatariuszy *Apelu* poparła ów dokument jedynie formalnie, w nadziei na poprawę warunków swej egzystencji²³.

Słabe wyniki agitacji wśród jeńców skłoniły władze sowieckie do korekty dotychczasowych działań. W styczniu 1942 r. w Kominternie powołano do życia komisję, nadzorującą w sposób długofalowy propagandę w obozach. Na czele nowego gremium stanął Walter Ulbricht²⁴. Podstawowym celem agitacji miała być odtąd nie „reedukacja” wszystkich jeńców, lecz tworzenie w obozach „grup antyfaszystowskich” (*Antifa-Gruppen*). Osoby przystępujące do takich grup miały być kierowane na specjalne, trzymiesięczne (potem czteromiesięczne) szkolenia, organizowane pod auspicjami „Antify” w obozie w Orankach. Pierwszy kurs uruchomiono w maju, drugi w październiku 1942 r.²⁵ Kierownikiem „szkoły” (*Antifa-Schule*) został Mikołaj Janzen (Jancen) – bałtycki Niemiec, oficer *GłównPURRKI*, w cywilu profesor filozofii na uniwersytecie w Leningradzie²⁶.

Pierwsze kursy „Antify” przeznaczone były dla żołnierzy i podoficerów. Efektywność szkoleń pozostawiała wiele do życzenia, także ze względu na akcentowanie socjalistycznego charakteru przyszłych Niemiec²⁷. Jeszcze trudniejszym wydawało się pozyskanie środowiska oficerskiego, bardziej „odpornego” na perswazję natury „egzystencjalnej” (oficerowie w obozach nie musieli pracować). Do kwietnia 1942 r. Sowietom udało się zdobyć poparcie zaledwie kilku młodszych rangą oficerów, m.in.: kapitana Ernsta Hadermanna, oberleutnanta Eberharda Charisiusa, leutnantów Friedricha Reyhera i Friedricha Augustina²⁸. Najbardziej aktywnym ze wspomnianej grupy okazał się Hadermann – oficer rezerwy, w cywilu nauczyciel gimnazjalny z tytułem doktora filozofii. Jego droga życiowa nie była jednoznaczna. Wprawdzie w 1918 r. należał do rady robotniczo-żołnierskiej, a dwa lata później wstąpił do *USPD*, ale w III Rzeszy nie dotknęły go zawodowe represje,

²¹ M. Frank, *op. cit.*, s. 167.

²² *Ibidem*, s. 169.

²³ Mimo demokratycznych akcentów argumentacja „Apelu” była na wskroś komunistyczna.

²⁴ *Ibidem*, s. 169. Sama komisja okazała się ciałem dekoracyjnym, głównie ze względu na apodyktyczność Ulbrichta.

²⁵ J. Morré, *op. cit.*, s. 35-36.

²⁶ *Ibidem*, s. 35. Słuchacze obozowych wykładów Janzena wspominali jego świetną niemieczynę, z charakterystycznym „bałtyckim akcentem”.

²⁷ *Ibidem*, s. 36. Janzen postulował utworzenie szkoły przygotowawczej, której absolwenci trafialiby na kurs w Orankach.

²⁸ *Ibidem*, s. 38.

zaś od maja 1937 r. był członkiem *NSDAP*²⁹. Zasadnicze znaczenie dla przyszłości Hadermanna miała wczesna niewola (lipiec 1941 r.) oraz gotowość poparcia antynazistowskiej agitacji w okresie, kiedy tego typu hasła trafiały na mur niechęci ze strony oficerów. W maju 1942 r. jako więzień obozu w Jełabudze wygłosił on opracowane przez siebie przemówienie pt. *Jak zakończyć wojnę?* Nowatorstwo mowy polegało na nieobecności w niej frazesów komunistycznych i skupieniu się na kwestii żołnierskiej przysięgi. Hadermann dowodził, iż ta ostatnia traci swą moc w wypadku wiarołomstwa osoby, będącej adresatem przyrzeczenia. Przemówienie zostało powielone przez Sowietów w tysiącach egzemplarzy – jako broszura trafiło do obozów, zaś jako ulotka na front³⁰.

Jest oczywiste, iż treść tekstu Hadermanna musiała być wcześniej zatwierdzona przez *GłównąPURRKĘ*, nadzorującą wszelkie formy propagandy wobec Niemców. Z powyższego punktu widzenia przemówienie sygnalizowało nieśmiałe zmiany w sowieckiej strategii agitacyjnej – akceptację odrębnej argumentacji wobec środowiska oficerskiego, dla którego kluczowymi były kategorie: honoru, wierności i zdrady.

Mimo racjonalnego podłoża, argumenty Hadermanna nie znalazły początkowo wielu entuzjastów. Kluczowe znaczenie miała tutaj niechęć wobec Sowietów, potencjalnych beneficjentów mowy, postrzeganych nie tylko w kategoriach nieprzyjaciela, ale i ideowego wroga. Ważnym powodem braku rezonansu przemówienia było również przekonanie jeńców o rychłym zwycięstwie wojsk niemieckich na Wschodzie. Informacjom o problemach aprowizacyjnych *Wehrmachtu* nie dawano wiary. Wręcz przeciwnie – jeszcze jesienią 1942 r. w większości obozów oczekiwano rychłego oswobodzenia z rąk sowieckich³¹.

Nikłe efekty agitacji Hadermanna nie wykluczały jednak przypadków poparcia jego argumentacji. Trafiła ona na pewno do osób o krytycznym stosunku wobec reżimu Hitlera. W niektórych przypadkach motywami mogły być nawet znudzenie obozową rutyną czy niechęć wobec bezkrytycznie zapatrzonych w Hitlera obozowych kolegów³². W takich sytuacjach proces dochodzenia do antynazistowskiej deklaracji rozkładał się z reguły na kilka etapów. Obok lektury książek istotną rolę grały obowiązkowe dla jeńców odczyty, wygłaszane zarówno przez oficerów *GłównąPURRKI*, jak i – nielicznych początkowo – oficerskich aktywistów „Antify”.

Przykładu opisanej wyżej ewolucji postawy dostarcza biografia Bernta von Kùgelen, późniejszego współzałożyciela Narodowego Komitetu „Wolne Niemcy”.

²⁹ Jedyną w III Rzeszy sankcją wobec Hadermanna był zakaz prowadzenia lekcji historii. Dzięki filologicznemu wykształceniu nadal prowadził zajęcia z języków obcych.

³⁰ B. Kùgelen, *op. cit.*, s. 380; W. Leonhard, *op. cit.*, s. 252. W obozach przemówienie było kolportowane pt. *Słowo niemieckiego kapitana*.

³¹ B. Kùgelen, *op. cit.*, s. 313, 316.

³² Dobrym przykładem takiej motywacji był leutnant Augustin. Znudzony studiami prawniczymi, zgłosił się do *Wehrmachtu*, a z potrzeby wrażeń zamienił służbę w artylerii na rzecz *Luftwaffe* – *ibidem*, s. 370-371.

Wywodził się z rodziny o rodowodzie szlachecko-inteligenckim, zamieszkałej od pokoleń w carskiej Rosji. Po rewolucji bolszewickiej wraz z rodzicami osiadł w Berlinie, będąc świadkiem postępującej degradacji zawodowej ojca – w Petersburgu wziętego dziennikarza, w Republice Weimarskiej człowieka korzystającego z dorywczych ofert zatrudnienia. Urodzony w 1914 r. Kügelen ukończył (dzięki stypendium) prywatne gimnazjum – na tyle wcześniej, aby uniknąć politycznej indoktrynacji w szkole i w *Hitlerjugend*. Po maturze pracował w dziale reklamy wydawnictwa *Scherl Verlag*, odbył dwuletnią służbę wojskową, a po wybuchu wojny walczył na froncie we Francji. Inaczej niż ojciec, który w 1933 r. wstąpił do *NSDAP*, Kügelen „zachowywał dystans” wobec reżimu. Owa postawa nie przeszkadzała mu jednak przyjmować z radością „pokojowych sukcesów Hitlera” i cieszyć się kolejnymi awansami, początkowo na feldfebla (sierżanta), a następnie – leutnanta (podporucznika)³³.

Pierwsze oznaki krytycznego myślenia pojawiły się u Kügelena w okresie służby na froncie wschodnim. Wiosną 1942 r. przeżył piekło walk w kotle pod Demiańskiem. Kilka miesięcy później, w lipcu 1942 r. trafił do niewoli sowieckiej. Przesłuchiwany w sztabie frontu, przyjął ofertę napisania „listu do rodziny” – swoistego znaku życia, który następnie, w formie ulotki, miał zostać zrzucony nad linią frontu³⁴.

Opublikowane po latach pamiętniki Kügelena ukazują etapy przemiany politycznej młodego oficera, jego wahania, lęki, bodźce, które ostatecznie zawiodły go do Ruchu „Wolne Niemcy”. Początkowo trafił do obozu przejściowego za linią frontu. Mimo iż podczas przesłuchań w sowieckim sztabie „mówił krytycznie o faszyzmie”, odrzucił propozycję przedstawienia swych poglądów żołnierzom więzionym w obozie. Nie przekonały go argumenty, iż jako „człowiek wykształcony” powinien zabrać głos w „słusznej sprawie”³⁵.

Wczesną jesienią 1942 r. Kügelen osadzony został w obozie w Orankach koło miasta Gorki (obecnie Niżny Nowogród), nad górną Wołgą. Jego pierwszymi – zapewne nieprzypadkowo – rozmówcami okazali się: leutnant Reyher, Augustin oraz oberleutnant Charisius. Z uwagi na krytyczne uwagi wspomnianych oficerów pod adresem Hitlera, nowo przybyły mówił bez oporu o bombardowaniach Niemiec i pogarszającej się sytuacji zaopatrzeniowej w kraju; podzielił się również swymi przeżyciami w kotle pod Demiańskiem³⁶.

Rozmowy z innymi jeńcami uświadomiły Kügelenowi skalę obozowych podziałów i konfliktów. Większość kolegów w baraku ostrzegała go przed „zdrajcami z Antify”. Ci ostatni wyróżniali się także wyglądem swych mundurów – brakiem na

³³ *Ibidem*, s. 255 n.

³⁴ *Ibidem*, s. 263.

³⁵ *Ibidem*, s. 275-276.

³⁶ *Ibidem*, s. 309-310.

prawej kieszeni górnej części munduru nazistowskiego orła (*Hoheitsvogel*)³⁷. Kügelen znalazł się w położeniu wysoce niekomfortowym. Z jednej strony obawiał się oznak bojkotu przejawianego wobec zwolenników „Antify”, z drugiej – mierzyły go wypowiedzi, pełne wiary w „ostateczne zwycięstwo” i „geniusz *Führera*”³⁸. Zdecydowanie lepiej niż większość jeńców reagował także na obozowego instruktora, „komisarza Wagnera” – niemieckiego komunistę o dużej wiedzy, choć aroganckich manierach i niesympatycznym *emploi*³⁹. Zasadnicza decyzja Kügelena stanowiła *de facto* owoc „wymuszenia”. W październiku 1942 r. na obozowej tablicy ogłoszeń pojawił się artykuł sygnowany jego nazwiskiem. Napisany w rzeczywistości przez jednego z oficerów „Antify” tekst zawierał wszystko, co w prywatnej rozmowie opowiedział kolegom. W efekcie zabiegu Kügelen stanął w obliczu bojkotu, a następnie oferty wybaczenia przewiny, za cenę wyparcia się słów zawartych w artykule. Mimo iż czuł oburzenie wobec rzeczywistych sprawców afery, podjął decyzję o przyłączeniu się do „Antify”⁴⁰.

Deklaracja Kügelena – pierwszego pozyskanego jeńca noszącego przed nazwiskiem przedrostek „von” – była dla Sowietów i *KPD* znacznym sukcesem. Jeszcze bardziej spektakularny charakter miała decyzja poparcia dla hasel „Antify” ze strony leutnanta Heinricha hrabiego von Einsiedla – w prostej linii (po kądzieli) prawnuka kanclerza Ottona von Bismarcka. Pod koniec sierpnia 1942 r., uczestnicząc w walkach powietrznych nad Stalingradem, musiał przymusowo lądować po stronie sowieckiej. Przesłuchiwany za linią frontu wyjawiał nie tylko swe nazwisko, ale i fakt pokrewieństwa z „twórcą” zjednoczonych Niemiec⁴¹.

Pierwszym ustępstwem ze strony Einsiedla było, podobnie jak u Kügelena, wyrażenie zgody na napisanie „listu” do bliskich, wydrukowanego następnie w formie propagandowej ulotki. Poza opisem okoliczności dostania się do niewoli i informacją o dobrym traktowaniu przez nieprzyjaciela, pismo zawierało istotną, z punktu widzenia Sowietów konstatację – tezę, iż „tak wielkiego państwa jak Rosja nie można pokonać”. Beneficjenci ulotki zadbali także o wyeksponowanie (tłustym drukiem) faktu, iż autor tekstu jest w prostej linii potomkiem kanclerza Bismarcka⁴².

Podobnie jak Kügelen, także Einsiedel nie był w momencie wzięcia do niewoli antynazistą. Późniejszy wiceprezydent Komitetu „Wolne Niemcy” urodził się

³⁷ *Ibidem*, s. 316, 370.

³⁸ *Ibidem*, s. 312-313.

³⁹ *Ibidem*, s. 327-331. Wspomnianym instruktorem był Otto Braun (1900-1974) – funkcjonariusz *KPD* i Kominternu, od 1925 r. agent sowieckiego wywiadu wojskowego (*GRU*), uczestnik chińskiego „długiego marszu”, a podczas wojny wykładowca w obozach jenieckich.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 331-333.

⁴¹ H. von Einsiedel, *Tagebuch der Versuchung*, Berlin (West)-Stuttgart 1950, s. 12-13. Jak okazało się później, Einsiedla przesłuchiwał pułkownik Siergiej Tulpanow, w okresie pokoju wykładowca Akademii Wojennej w Leningradzie, zaś po wojnie szef Zarządu do Spraw Informacji sowieckiej administracji okupacyjnej w Niemczech.

⁴² *Ibidem*, s. 26-27.

w 1921 r. jako najmłodszy syn hrabiego Heinricha von Einsiedla i hrabiny Irene *de domo* Bismarck-Schönhausen. Wychowywany był w duchu narodowym i tradycji wojskowej (do grona zawodowych oficerów należał zarówno jego ojciec, jak i drugi mąż matki – Horst von Petersdorff). Po wybuchu wojny Einsiedel wybrał karierę w *Luftwaffe*. Jako pilot szwadronu „Udet” uczestniczył w walkach powietrznych nad Francją i Anglią, a następnie trafił na front wschodni. W momencie wzięcia do niewoli miał na swoim koncie 35 zestrzeleń, Krzyż Żelazny II i I klasy oraz Złotą Odznakę Lotniczą⁴³.

Jedynym elementem opozycyjności w biografii Einsiedla był jego młodzieńcze związki z *bündische Jugend* – rozwiązany przez nazistów specyficznie niemieckimi strukturami młodzieżowymi. Ze wspomnień przyszłego wiceprezydenta *NKFD* wynika, iż kontakty te spowodowały nawet jego krótkotrwałe aresztowanie w 1938 r.⁴⁴ Nie zmienia to faktu, że nie odczuwał skrupułów walcząc w interesie III Rzeszy jako pilot *Luftwaffe*.

Ewolucja polityczna Einsiedla miała nieco bardziej skomplikowany przebieg niż u Kügelena. Wraz z jeńcami włoskimi spod Stalingradu wyekspediowany został do obozu w Orankach, a następnie do Krasnogorska nieopodal Moskwy⁴⁵. W tym ostatnim po raz pierwszy zetknął się z informacjami o problemach niemieckiej 6. Armii pod Stalingradem. Młody lotnik nie dawał im początkowo wiary i dopiero pod koniec grudnia 1942 r. zaczął brać na poważnie komunikaty sowieckiego dowództwa⁴⁶. W Krasnogorsku Einsiedel zetknął się również z „inicjatorem” „Antify”, kapitanem Hadermannem. Kontakt z tym ostatnim przyspieszyłby zapewne ewolucję poglądów jeńca, gdyby nie tyfus, który na kilka miesięcy wyłączył go z wszelkiej aktywności. Ocalenie zawdzięczać będzie nie tylko własnym siłom, ale też opiece sowieckiej lekarki, z pochodzenia Żydówki⁴⁷.

Zamknięcie ponad trzystutysięcznej 6. Armii w kotle pod Stalingradem stanowiło dla zwolenników „Antify” pierwszą okazję do zademonstrowania w praktyce swego istnienia. W obozach jenieckich aktywiści grupy wygłaszali „pogadanki”, ukazujące beznadziejność położenia jednostek niemieckich i ich sojuszników z państw Osi. Trzech działaczy „Antify” (Hadermann, Reyher, Augustin) dołączyło do grupy wysłanników *KPD*, działającej propagandowo na przedpolach Stalingradu.

⁴³ W pierwotnej wersji listu widniała liczba 35 trafień. Sowietci wymazali liczbę „pięć”, zmniejszając tym samym dorobek zestrzeleń jeńca do trzech. Wspomniany zabieg spowodował w efekcie przekreślenie wiarogodności ulotki (żaden pilot nie otrzymałby EK I oraz Złotej Odznaki za trzy zestrzelenia).

⁴⁴ *Ibidem*, s. 16.

⁴⁵ Informacja o pobycie Einsiedla w Orankach pochodzi od Kügelena. Ten ostatni wspominał później, że „potomek Bismarcka” nie miał w obozie łatwego życia. Przez większość oficerów był bojkotowany za swą „ulotkę”, zaś od „Antify” trzymał się z daleka – B. von Kügelena, *op. cit.*, s. 388.

⁴⁶ H. von Einsiedel, *op. cit.*, s. 29-40.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 40-41. W wielu wspomnieniach pojawia się postać lekarki – Żydówki, pielęgnującej chorych na tyfus niemieckich jeńców – por.: G. Knopp., *op. cit.*, s. 25.

Za pomocą ulotek i głośników nagłaśniano skalę niemieckich ofiar kotła (*Stalingrad – ein Massengrab*) i wzywano do przechodzenia na stronę sowiecką⁴⁸.

Efekty propagandy w obozach okazały się znikome. Uczestnicy przymusowych zebrań reagowali kąśliwymi uwagami pod adresem prelegentów; większość liczyła na przerwanie okrażenia na podobieństwo niemieckiej akcji pod Demiańskiem. Dopiero widok napływających do obozów jeńców rumuńskich – brudnych i wygłodzonych – stanowił dla niektórych powód do zwątpienia⁴⁹. Jeszcze mniejsze skutki przyniosła agitacja pod Stalingradem. Zamknięci w kotle traktowali wezwania do dezercji jako klasyczną propagandę wroga. Nawet w ostatnich tygodniach bitwy przypadki przechodzenia na stronę sowiecką były sporadyczne – większość bardziej bała się niewoli niż głodu i odmrożeń, zdesperowani gotowi byli nawet na samobójstwo⁵⁰.

Z perspektywy władz ZSRR przełomowym momentem w ich planach wobec jeńców niemieckich okazała się dopiero kapitulacja 6. Armii pod Stalingradem. W wyniku złożenia broni w dniach 31 stycznia – 2 lutego 1943 r. do niewoli sowieckiej dostało się ponad 90 tys. żołnierzy i oficerów, w tym jeden feldmarszałek (Paulus otrzymał awans dzień przed kapitulacją) i 24 generałów⁵¹. Dla tych, którym dane było przeżyć kolejne miesiące, trauma walk w kotle okazywała się często początkiem mentalnego przełomu⁵². Sowietom otwierało to możliwość zarówno powiększenia kadry aktywistów „Antify”, jak i przeformułowania strategii propagandowego wykorzystania jeńców. Taką zmianą byłoby utworzenie szerszej reprezentacji środowiska jenieckiego, połączenie wspomnianego ciała z reprezentacją emigracyjnej *KPD* i rozpoczęcie przez owe środowiska zmasowanej agitacji antyfaszystowskiej na froncie.

W świetle badań Jörga Morré, „duchowym ojcem” projektu „Komitetu Antyhitlerowskiego” był Dymitr Manuilski – sowiecki komunista, wysokiej rangi funkcjonariusz Kominternu, od lipca 1942 r. oddelegowany do *GłównPURRKI* jako „prawa ręka” nowego szefa tej instytucji, Aleksandra Szczerbakowa. Już w kwietniu 1942 r. opracował on plan utworzenia struktury składającej się z komunistycznych emigrantów i sprawdzonych politycznie niemieckich jeńców. W koncepcji

⁴⁸ Szefem grupy był Walter Ulbricht. Towarzyszyli mu emigracyjni komunistyczni literaci: pisarz Willi Bredel i poeta Erich Weinert – M. Frank, *op. cit.*, s. 172-175.

⁴⁹ B. Kügelen, *op. cit.*, s. 350-352. Pod wpływem informacji o sytuacji 6. Armii, w obozach doszło do pojedynczych akcesów na rzecz „Antify”.

⁵⁰ T. Diedrich, *Paulus. Das Trauma von Stalingrad. Eine Biographie*, Paderborn 2009, s. 272; W. von Seydlitz, *Stalingrad. Konflikt und Konsequenz*, Oldenburg-Hamburg 1977, s. 249-250.

⁵¹ Liczba ponad 90 tys. pochodzi ze źródeł sowieckich. Według ustaleń niemieckich, do niewoli trafiło około 120 tys. żołnierzy 6. Armii. Około 30 tys. zmarło w pierwszych tygodniach po kapitulacji w wyniku głodu i odmrożeń – W. von Seydlitz, *op. cit.*, s. 254; G. Knopp, *op. cit.*, s. 24.

⁵² Jeden z jeńców, młodszy rangą oficer *Wehrmachtu*, powiedział później, że pod Stalingradem „załamała się weń, wyniesiona z domu, wizja cywilizowanego świata i życia podlegającego normom moralnym” – cytuję za: *Stalingrad*, film dokumentalny w reżyserii S. Dehnhardta, Ch. Deicka, J. Mullnera, Bavaria Film 2006.

Manuilskiego wspomniane ciało miałyby tylko jedno zadanie – wzywania *Wehrmachtu* do wycofania się z terytorium ZSRR. Formalną przesłanką powstania Komitetu był rozkaz dzienny Stalina na święto Armii Czerwonej z 23 lutego 1942 r. W dokumencie tym przywódca Związku Sowieckiego stwierdzał, że „Hitlerzy przychodzą i odchodzą, a niemiecki naród i niemieckie państwo pozostaną”⁵³.

Równoległe z propozycjami Manuilskiego swój plan powołania „Komitetu Narodowego” opracowało także emigracyjne kierownictwo *KPD*. Przyjęty w kwietniu 1942 r. dokument różnił się od pierwszego projektu w dwóch kwestiach. Po pierwsze, przypisywał nowemu gremium „przewodnią rolę w walce narodu niemieckiego o natychmiastowe zakończenie wojny i wyzwolenie kraju z barbarzyńskiej władzy Hitlera”. Po drugie, zakładał, iż ów cel zostanie osiągnięty poprzez strajki, akty sabotażu oraz wzmożoną agitację na froncie⁵⁴.

W dokumentach sowieckich nie zachował się ślad reakcji Stalina na żaden z wymienionych projektów. Abstrahując od realności obu planów, można przypuszczać, iż stanowiły one luźne koncepty opracowywane z myślą o przyszłości. Nie zmienia to faktu, że już w sierpniu 1942 r. kierownictwo *KPD* uruchomiło w Kuznarenkowie koło Ufy kurs polityczny dla niemieckich komunistów, wegetujących dotąd w przysiółkach i kolchozach Kazachstanu. W realizowanym pod auspicjami Kominternu szkoleniu uczestniczyli także reprezentanci innych partii komunistycznych, w tym rozwiązanej w 1938 r. Komunistycznej Partii Polski⁵⁵. Ze wspomnień Wolfganga Leonharda wynika, iż celem kursu było przede wszystkim przygotowanie adeptów do pracy w krajach ich pochodzenia (zajęcia odbywały się w sekcjach). Z punktu widzenia powstałego rok później Komitetu „Wolne Niemcy” istotne znaczenie miało akcentowanie w toku wykładów „potrzeby współpracy klasy robotniczej z innymi warstwami społecznymi”. Kwestionowanie owej potrzeby, dość powszechne na początku kursu, określane było mianem „sekciarstwa”⁵⁶.

Przesłanki powołania do życia struktury reprezentującej niemieckich komunistów i jeńców w ZSRR pojawiły się wprawdzie już w lutym 1943 r., ale konkretne decyzje zapadły dopiero trzy miesiące później. Sygnałem planów Stalina stało się rozwiązanie Kominternu w maju 1943 r. W udzielonym z tej okazji wywiadzie przywódca sowiecki stwierdził, iż rozwiązanie Międzynarodówki „ułatwi walkę patriotów w krajach okupowanych przez hitleryzm” i „zdemaskuje oszczerstwa” na temat partii komunistycznych, niezdolnych jakoby do współpracy z innymi siłami politycznymi⁵⁷.

⁵³ J. Morré, *op. cit.*, s. 30-32.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 32-33.

⁵⁵ W. Leonhard, *op. cit.*, s. 229 n. Jednym z instruktorów w Kuznarenkowie był Jakub Berman.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 236-237, 250-251, 283-284.

⁵⁷ Jeszcze w początkach 1943 r. w prasie sowieckiej pisano o „odwiecznej walce słowiańskich narodów z Niemcami”. Od lata 1943 r. słowo „Niemcy” będzie zastępowane mianem „hitlerowcy” i „faszyści” – *ibidem*, s. 318-319, 241-242.

Biorąc pod uwagę interesy ZSRR, którego armia daleka była od zwycięstwa (fiasko ofensywy sowieckiej pod Charkowem w marcu 1943 r.), zaskakiwać mogła nie sama przebudowa strategii Kremla, ile wolne tempo wdrażania zmian. W kontekście losu jeńców spod Stalingradu powolność ta przekładała się na ogromną śmiertelność w pierwszych miesiącach niewoli. Przyczyną było nie tylko wycieńczenie żołnierzy 6. Armii warunkami życia w okrażeńiu, ale i brak przygotowania Sowietów do przyjęcia ponadstutysięcznej masy ludzkiej. W świetle współczesnych szacunków, od lutego do czerwca 1943 r. zmarło około 60-70 tys.. jeńców wziętych do niewoli pod Stalingradem⁵⁸. Ci, którzy przeżyli, mieli w pamięci wielokilometrowe marsze do obozów przejściowych, stosy trupów składane po każdej nocy w nieogrzewanych barakach (lub jamach śnieżnych), przypadki kanibalizmu i rozprzestrzeniającą się z zawrotnym tempie epidemię tyfusu⁵⁹. W pierwszych miesiącach niewoli umierali nie tylko żołnierze, ale i młodszy rangą oficerowie, więzieni często w tych samych, przepełnionych obozach. Tylko jeńcy w randze od majora wzwyż mieli zapewnione przyzwoite racje żywieniowe i odpowiednie warunki noclegu⁶⁰. W obozach krążyć będą później pogłoski o rzekomym „luksusie życia generałów” – mocno przesadzone i prawdopodobnie rozsiewane przez samych Sowietów⁶¹.

Przeżycia pierwszych miesięcy niewoli „stalingradczyków” wywarły znaczący wpływ na proces powstawania ruchu „Wolne Niemcy”. Zgodnie z planami władz sowieckich, w strukturze tej mieli znaleźć się nie tylko żołnierze i oficerowie niskich stopni, ale przede wszystkim osoby cieszące się autorytetem wśród jeńców. Optymalnym rozwiązaniem byłoby pozyskanie samego feldmarszałka Friedricha Paulusa oraz kluczowych dowódców 6. Armii. Temu celowi służyło zapewne odizolowanie grupy wyższych oficerów i zapewnienie im warunków z grubsza odpowiadających konwencji genewskiej. Zabieg ten nie przyniósł spektakularnych efektów, spowodował natomiast pogłębiający się rozdział między „generałami” a resztą jeńców.

Proces tworzenia *NKFD* zapoczątkowany został decyzją Stalina, podjętą zapewne pod koniec maja 1943 r.⁶² Jej konsekwencją były dwie narady (24 maja, 11 czerwca 1943 r.) z udziałem byłych funkcjonariuszy Kominternu – Georgi

⁵⁸ G. Knopp, *op. cit.*, s. 24.

⁵⁹ Por.: P. Humbert, *Ich bitte erschossen zu werden*, „Spiegel” nr 6/49, 05.02.1949, s. 16. Najwięcej jeńców z 6. Armii zmarło w obozie przejściowym w Biekietowce koło Stalingradu. Epidemia tyfusu spowodowana była brakiem elementarnej higieny w obozach przejściowych.

⁶⁰ G. Knopp, *op. cit.*, s. 30-33. Spośród jeńców spod Stalingradu zmarło 95% żołnierzy i podoficerów, 55% oficerów niższych stopni oraz 5% oficerów wyższych rang.

⁶¹ Opinie takie znaleźć można we wspomnieniach zarówno zwolenników, jak i oponentów Ruchu „Wolne Niemcy” – H. von Einsiedel, *op. cit.*, s. 42; P. Humbert, *op. cit.*, „Spiegel” nr 7/49, 12.02.1949, s. 16. Wiarogodny opis życia „generałów” znaleźć można we wspomnieniach Seydlitz – W. von Seydlitz, *op. cit.*, s. 257 n.

⁶² Por.: H. Müller-Enbergs, *Das Manifest des NKFD vom 13. Juli 1943*, w: *Nationalkomitee...*, s. 94.

Dymitrowa i Dymitra Manuilskiego oraz przedstawicieli *KPD* – Wilhelma Piecka, Waltera Ulbrichta i Antona Ackermanna. Wypracowany przez wymienioną „piątkę” projekt Komitetu zatwierdzony został 12 czerwca 1943 r. przez Biuro Polityczne WKP(b), czyli Stalina. Wbrew początkowym oporom kierownictwa *KPD*, planowana organizacja miała przybrać symbolikę barwy czarno-biało-czerwonej, nawiązującej do flagi II Rzeszy⁶³. Władzom sowieckim zależało wyraźnie na odcięciu się od kontestowanej przez wielu oficerów demokracji weimarskiej, symbolem której były barwy czarno-czerwono-złote⁶⁴.

Przyjęty 12 czerwca 1943 r. dokument zawierał nazwę nowej struktury – Narodowy Komitet „Wolne Niemcy” (*Nationalkomitee „Freies Deutschland”*). Nie wiemy, czy autorzy planu wiedzieli o istnieniu organizacji działającej pod tą samą nazwą – utworzonym w styczniu 1942 r. w Meksyku Ruchu „Wolne Niemcy”. Mimo iż twórcami wspomnianego gremium byli niemieccy emigranci komunistyczni, obie instytucje nie miały ze sobą związku⁶⁵.

Zatwierdzony przez władze sowieckie projekt *NKFD* precyzował cele i skład nowej struktury. Komitet miał „wspierać walkę narodu niemieckiego przeciwko Hitlerowi, w imię jak najszybszego zakończenia wojny i utworzenia wolnych Niemiec”. Jako podstawową formę działania i przewidywano propagandę ulotkową i radiową. W skład *NKFD* mieli wejść (po jednej trzeciej): żołnierze, oficerowie i „cywilni reprezentanci różnych środowisk politycznych”. Jako prezydenta Komitetu proponowano emigracyjnego poetę komunistycznego Ericha Weinerta⁶⁶.

Powstanie *NKFD* poprzedziło powołanie tzw. Komitetu Przygotowawczego, którego celem było przyjęcie Apelu wzywającego do poparcia idei *NKFD*. Komitet powstał 16 czerwca 1943 r. w Krasnogorsku. W jego składzie znalazło się 5 członków *KPD* (Wilhelm Pieck, Walter Ulbricht, Hans Mahle, Erich Weinert i Johannes Becher) oraz 4 jeńców, w tym 2 oficerów (kapitan Ernst Hadermann i leutnant Bernt von Kügelen)⁶⁷.

Równoległe z pracami nad projektem *NKFD* administracja obozów (*GUPWI*) oraz *GłównaPURRKA* przystąpiły do tworzenia list potencjalnych zwolenników nowego gremium. Istotną rolę we wspomnianej akcji odgrywali zarówno reprezentanci *KPD*, jak i członkowie „Antify”. Agitację prowadzono równoległe w obozach żołnierskich i oficerskich⁶⁸.

⁶³ Dla członków *KPD* flaga z 1871 r. była dotąd symbolem „niemieckiego imperializmu”.

⁶⁴ M. Frank, *op. cit.*, s. 178. Autorzy pomysłu przekreślali tym samym także tradycje wojen z Napoleonem z lat 1813-1814. Właśnie wówczas zaczęto propagować sztandar w kolorze czarno-czerwono-złotym.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 177; J. Morré, *op. cit.*, s. 50-51. Twórcami Ruchu „Wolne Niemcy” w Meksyku byli: funkcjonariusz *KPD* Paul Merker oraz komunistyczni emigranci literaccy – Ludwig Renn, Anna Seghers i Bodo Uhse.

⁶⁶ J. Morré, *op. cit.*, s. 52.

⁶⁷ B. von Kügelen, *op. cit.*, s. 378-380.

⁶⁸ J. Morré, *op. cit.*, s. 52.

Rzeczywisty przebieg wyłaniania kandydatów do *NKFD* ukazują wspomnienia samych jeńców – zarówno zwolenników, jak oponentów planowanej struktury. Autorzy opublikowanych po wojnie pamiętników reprezentowali wyłącznie środowisko oficerskie, teoretycznie mniej podatne na sowiecką agitację. W przypadku żołnierzy, potencjalne poparcie dla *NKFD* motywowane było najczęściej prozaicznymi względami – nadzieją na wyrwanie się z kieratu przymusowej pracy i ekstremalnie ciężkich warunków niewoli. Oficerowie mieli w tym kontekście więcej do stracenia, stąd ich reakcje były świadectwem zróżnicowanego odbioru konceptu „Wolnych Niemiec”.

Agitacja wśród oficerów odbywała się w czterech obozach: Orankach, Jełabudze, Krasnogorsku i Suzdału. Największe sukcesy odniesiono w Krasnogorsku, gdzie od stycznia 1943 r. działała centralna szkoła „Antify”. Jej adepci, po części oficerowie, stanowić mieli naturalne zaplecze przyszłego Komitetu⁶⁹. Z większymi trudnościami przebiegały rozmowy z innymi jeńcami. W świetle wspomnień Einsiedla, zręcznością argumentacji odznaczał się przede wszystkim Erich Weinert. Część „przekonanych” wycofała później swe podpisy, w obawie przed konsekwencjami „zdrady państwa” (*Hochverrat*)⁷⁰.

Największym sukcesem w Krasnogorsku okazało się pozyskanie na rzecz *NKFD* Heinricha von Einsiedla. Po ciężkiej chorobie i rekonwalescencji prowadził on wielogodzinne dyskusje z oficerem *GławPURRKI*, majorem Wolfem Sternem. W wydanych po wojnie pamiętnikach wspominał, że już w maju 1943 r. gotów był „wspierać walkę z Hitlerem”. Co więcej, młody hrabia stał się również zwolennikiem komunizmu. W jego opinii, „ani Kościoły, ani demokracji” nie dawali gwarancji uniknięcia sytuacji z 1933 r. W powyższej sytuacji nie widział dla siebie innej drogi jak akces do *NKFD*⁷¹.

W Orankach akcję agitacyjną prowadzili m.in. Walter Ulbricht i Bernt von Kügelen. W świetle wspomnień tego ostatniego, głównym problemem emisariuszy stała się niemiecka ofensywa pod Kurskiem, której postępy (nieutajnione przez Sowietów! – podkreśl. K.J.M.) wzbudziły wśród jeńców nadzieje na zwrot w wojnie. Negatywne emocje zebranych wywołał także Ulbricht, posługujący się językiem komunistycznego agitatora. Jego wystąpienie przyjęto chrząkaniem, szuraniem nóg i okrzykami dezaprobaty z tylnych szeregów sali⁷².

Jeszcze większe problemy z odbiorem projektu *NKFD* wystąpiły w Jełabudze nad Kamą. Mimo iż obóz przyjmował jeńców już w 1941 r., nie powstała tutaj grupa zwolenników „Antify”. W 1943 r. w Jełabudze osadzono dużą grupę „stalingradczyków” – młodych oficerów z ciężkimi przeżyciami po pierwszych tygodniach

⁶⁹ B. von Kügelen, *op. cit.*, s. 375 n. Agitację w Krasnogorsku prowadził literat Erich Weinert oraz Walter Ulbricht.

⁷⁰ H. von Einsiedel, *op. cit.*, s. 48-49.

⁷¹ *Ibidem*, s. 43-45.

⁷² B. von Kügelen, *op. cit.*, s. 385.

niewoli, wyjątkowo niechętnych koncepcji Komitetu⁷³. Wysiłki agitatorów, w grupie których znaleźli się między innymi dramatopisarz Friedrich Wolf oraz austriacka komunistka, Ruth von Mayenburg, przyniosły skromne rezultaty⁷⁴. W świetle wspomnień Philippa Humberta, plan utworzenia *NKFD* poparła nieliczna grupa oficerów, w tym osoby mające powody obawiać się represji władz sowieckich⁷⁵. Z kolei Mayenburg udało się pozyskać grono Austriaków, „bardziej skłonnych do oportunistu” i usatysfakcjonowanych przydzieleniem im odrębnych baraków⁷⁶.

Najbardziej intensywną agitacją objęto obóz w Suzdalu koło Włodzimierza, gdzie czasowo umieszczeni zostali generałowie i wyżsi oficerowie spod Stalingradu. W grupie prezentującej cele przyszłego *NKFD* znaleźli się m.in. Wilhelm Pieck, Johannes Becher oraz kapitan Ernst Hadermann. Emisariusze starali się przekonać jeńców o ich odpowiedzialności za „sprawę Niemiec”⁷⁷.

Pierwsze apele do sumień dowódców 6. Armii nie wywołały rezonansu. Późniejszy członek władz Związku Oficerów, generał Martin Lattmann miał oświadczyć, że skoro generałowie w kotle nie złamali rozkazu Hitlera, nie wolno im skarżyć się w obliczu militarnej porażki. Feldmarszałek Paulus dodawał ze swej strony, że w niewoli nie można mieć jasnego oglądu sytuacji, a oficerów obowiązuje przede wszystkim przysięga wojskowa⁷⁸. Jedynym efektem rozmów z dowódcami 6. Armii było uczestnictwo w zjeździe założycielskim *NKFD* dwóch „obserwatorów” – pułkownika Luitpolda Steidle i oberstleutnanta (podpułkownika) Alfreda Bredta. Pierwszy z wymienionych tłumaczył swój przyjazd przesłankami religijnymi (był katolikiem), drugi nie zdradzał motywów obecności na kongresie⁷⁹.

W obliczu zaawansowanych przygotowań do zjazdu *NKFD* władze sowieckie musiały pogodzić się z mało wyrazistym składem delegacji jeńców. Wyższych rangą oficerów reprezentowali zaledwie majorzy: Karl Hetz, Herbert Stöbblein i Heinrich Homann⁸⁰. Dwaj pierwsi byli z zawodu inżynierami i do 1939 r. oficerami rezerwy, trzeci od 1934 r. służył w *Reichswehrze*. Stöbblein i Homann należeli do *NSDAP* – odpowiednio od 1933 i 1937 r.

⁷³ H. von Einsiedel, *op. cit.*, s. 51. W obozie w Jełabudze (Tatarstan) osadzono około 2 tys. oficerów spod Stalingradu: Niemców, Austriaków, Rumunów, Włochów i Węgrów.

⁷⁴ R. von Mayenburg, *Hotel Lux. Die Menschenfälle*, München 2011, s. 326.

⁷⁵ P. Humbert, *op. cit.*, „Spiegel” nr 7/49, 12.02.1949, s. 17. Autor cytowanego pamiętnika przytacza w tym kontekście przypadek majora Karla Hetza. Oficer ten miał przystąpić do *NKFD* z powodu groźby oskarżenia o współodpowiedzialność za rozstrzeliwanie partyzantów sowieckich. Informacja Humberta nie znajduje potwierdzenia w innych źródłach.

⁷⁶ R. von Mayenburg, *op. cit.*, s. 327-328.

⁷⁷ Cytuję za: N. N., *Bund Deutscher Offiziere. Gitlär kaputt*, „Spiegel” nr 43/66, 17.10.1966, s. 86.

⁷⁸ H. von Einsiedel, *op. cit.*, s. 52.

⁷⁹ B. von Kügelen, *op. cit.*, s. 387. Luitpold Steidle (z zawodu inspektor rolny i od 1934 r. reaktywowany oficer *Reichswehry*) należał od 1933 r. do *NSDAP*. Po wojnie utrzymywał, że po pewnym czasie wystąpił z partii. Znając realia III Rzeszy, wydaje się to mało prawdopodobne.

⁸⁰ H. von Einsiedel, *op. cit.*, s. 50. Od 1 maja 1933 r. do 1 maja 1937 r. w Rzeszy obowiązywała blokada przyjęć do *NSDAP*. Wstąpienie do partii dopiero w 1937 r. wynikało zazwyczaj wyłącznie z powodów formalnych.

Kongres Narodowego Komitetu „Wolne Niemcy” odbył się w dniach 12-13 lipca 1943 r. w Krasnogorsku, w siedzibie tamtejszej rady miejskiej. W obradach uczestniczyło około 400 osób – przedstawiciele emigracyjnej *KPD* oraz środowiska jeńców. Obserwatorami zjazdu byli sowieccy instruktorzy szkół „Antify” oraz oficerowie *GławPURRKI*, m.in. „profesor Arnold” (właśc. Abram Gurański), Mikołaj Janzen i Wolf Stern⁸¹. Reprezentanci obozów jenieckich zostali dobrani według kryteriów społeczno-zawodowych. Wśród delegatów znaleźli się: student teologii Jakob Eschborn, nauczyciel gimnazjalny Günther Kertzscher, robotnicy Heinz Keßler i Max Emendörfer, rolnik Leonhard Helmschrott⁸².

Organizatorzy kongresu zadbali o odpowiednią oprawę spotkania. Sala udekorowana została flagami w kolorze czarno-biało-czerwonym, a na głównej ścianie umieszczono hasło: „Za wolne i niepodległe Niemcy”. Przebieg zjazdu był rejestrowany przez kamerę sowieckiej kroniki filmowej⁸³.

W świetle wspomnień uczestników kongresu, dwa dni obrad upłynęły głównie pod znakiem przemówień. Niektórzy z mówców dokonywali osobistego „obrachunku z Hitlerem”. Bernt von Kügelen opisywał zniszczenie przez Niemców pomnika Mickiewicza na Starym Rynku w Krakowie – scenę, której był biernym i bezmyślnym świadkiem⁸⁴. Z kolei Einsiedel mówił o potrzebie kontynuowania bismarckowskiej *Realpolitik* jako szansie dla współczesnych Niemiec. W jego opinii „orientacja na Zachód” nie dawała szansy na rozwiązanie społecznych i gospodarczych problemów kraju⁸⁵. Największą sensacją pierwszego dnia zjazdu było wystąpienie oberleutnanta Hansa Frankenfelda, oficera wojsk pancernych wziętego do niewoli pod Kurskiem. W emocjonalnych słowach mówił on o fiasku ofensywy niemieckiej, błędach dowództwa i przewadze technicznej sowieckich czołgów⁸⁶. Zwieńczeniem obrad było przegłosowanie manifestu *NKFD* (wynik jednogłośny) oraz złożenie podpisów pod tym dokumentem⁸⁷.

W drugim dniu kongresu zebrani dokonali wyboru prezydenta i prezydium nowej struktury. Wybrany na lidera Komitetu Erich Weinert odczytał przygotowaną wcześniej listę kandydatów do władz *NKFD*. Następnie uczestnicy zjazdu zatwierdzili (jednogłośnie) proponowany skład prezydium⁸⁸. W składzie owego ciała znalazło się 12 reprezentantów *KPD* oraz 21 przedstawicieli jeńców⁸⁹. Wśród tych

⁸¹ *Ibidem*, s. 55.

⁸² B. von Kügelen, *op. cit.*, s. 391.

⁸³ *Ibidem*, s. 389-390.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 390.

⁸⁵ H. von Einsiedel, *op. cit.*, s. 62.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 60; B. von Kügelen, *op. cit.*, s. 390. Einsiedel podaje błędne brzmienie nazwiska oficera (Frankenfels zamiast Frankenfeld).

⁸⁷ B. von Kügelen, *op. cit.*, s. 391. Sygnatariusze byli wywoływani według starszeństwa stopni. Źródła nie podają, czy reprezentanci *KPD* podpisali dokument przed, czy po jeńcach.

⁸⁸ H. von Einsiedel, *op. cit.*, s. 62; B. von Kügelen, *op. cit.*, s. 391-392.

⁸⁹ J. Morré, *op. cit.*, s. 53. W źródłach i literaturze podawana jest różna liczba członków prezydium *NKFD* (na dzień 13 lipca 1943 r.). Podaję według najnowszych ustaleń znawców przedmiotu.

ostatnich było 12 oficerów, w tym zaledwie 6 spod Stalingradu⁹⁰. Do prezydium weszli także działacze „Antify”, m.in. kapitan Hadermann, oberleutnant Charisius i leutnant von Kügelen. Rangę środowiska jeńców podnosili także dwaj wiceprezydenci *NKFD*: major Hetz oraz leutnant von Einsiedel⁹¹.

Wbrew arytmetycznym proporcjom dominującą rolę we władzach Komitetu odgrywać mieli reprezentanci *KPD*. Wśród tych ostatnich znaleźli się przede wszystkim funkcjonariusze partii: Wilhelm Pieck, Walter Ulbricht, Wilhelm Florin, Anton Ackermann, Gustav Sobottka, Hans Mahle i jedna kobieta, Martha Arendsee. „Partyjny” charakter prezydium łagodziła obecność komunistycznych literatów: Ericha Weinerta, Johannesesa Bechera, Willego Bredela, Friedricha Wolfa oraz reżysera teatralnego Gustava von Wangenheima⁹².

Kluczowe znaczenie dla funkcjonowania *NKFD* miał przyjęty 12 lipca 1943 r. manifest. Wspomnienia członków Komitetu sugerują, że delegaci zjazdu mieli wpływ na ostateczny kształt dokumentu⁹³. Tezy tej nie potwierdzają współcześni historycy. W opinii znawców przedmiotu, pierwotny tekst manifestu przygotowany został przez Ericha Weinerta, a następnie przeredagowany przez Rudolfa Herrnstadta i Alfreda Kurellę⁹⁴. Przyszły prezydent Komitetu akcentował przede wszystkim konieczność wystąpienia przeciwko Hitlerowi mieszkańców Rzeszy. W wersji Herrnstadta i Kurelli, poinstruowanych wcześniej przez Manuilskiego, wyeksponowano głównie sprawy wojskowe, tj. kwestię zaprzestania działań przez armię niemiecką i ewentualnego zawieszenia broni. O priorytetach nowej struktury świadczyć miała także kolejność adresatów manifestu (*Do Wehrmachtu i narodu niemieckiego*)⁹⁵. Taka wersja dokumentu została zatwierdzona przez Stalina, a następnie przekazana do „akceptacji” – najpierw przez kierownictwo *KPD*, a następnie zjazd *NKFD*⁹⁶.

Dokument programowy Komitetu „Wolne Niemcy” rozpoczynał się prezentacją przyczyn powstania organizacji oraz diagnozą aktualnej sytuacji politycznej. Utworzenie *NKFD* tłumaczono „zagrożeniem integralności kraju” w wypadku kontynuowania wojny i pozostawania u władzy Hitlera. To on – zdaniem autorów manifestu – odpowiadał za klęski na froncie, skutki alianckich bombardowań i „powszechną nienawiść otaczającą Niemcy”. To on, „bez pytania o zgodę narodu”,

⁹⁰ *Ibidem*. „Stalingradczykami” byli majorzy: Hetz, Stößlein i Homann.

⁹¹ H. von Einsiedel, *op. cit.*, s. 49, 62.

⁹² J. Morré, *op. cit.*, s. 53. Rangę i dorobek reprezentowali przede wszystkim: Becher, Wolf oraz Wangenheim.

⁹³ H. von Einsiedel, *op. cit.*, s. 54; B. von Kügelen, *op. cit.*, s. 388.

⁹⁴ J. Morré, *op. cit.*, s. 74-75; H. Müller-Engbergs, *op. cit.*, s. 95-96. Rudolf Herrnstadt był dziennikarzem i wieloletnim korespondentem zagranicznym „Berliner Tageblatt”; od 1930 r. współpracował z *GRU*. Alfred Kurella łączył pracę literacką z działalnością w Kominternie (przez pewien czas był sekretarzem Dymitrowa).

⁹⁵ *Ibidem*, s. 75.

⁹⁶ H. Müller-Engbergs, *op. cit.*, s. 98.

„wyzwał do walki największe potęgi świata”. Jego pozostawanie u władzy groziło – według członków Komitetu – upadkiem „narodowej wolności” kraju oraz jego terytorialnym „rozcłókowaniem”. W powyższym stanie rzeczy Komitet wzywał do „utworzenia prawdziwego niemieckiego rządu”, wyłonionego z „wszystkich warstw społecznych” – rządu, który pozbawi władzy Hitlera. Obalenie wodza III Rzeszy traktowano jako warunek *sine qua non*, z tym ostatnim bowiem „nikt nie podejmie pertraktacji i nie zawrze pokoju”. Nowy rząd doprowadzić miał następnie do przerwania wojny i wycofania wojsk w granice Rzeszy, przy jednoczesnym wyrzeczeniu się podbitych terenów [czyli do granic z 1937 r. – przyp. K.J.M.]⁹⁷.

W dalszej części manifestu autorzy prezentowali wizję przyszłych Niemiec – kraju demokratycznego, choć „niemającego nic wspólnego z beziłą weimarskiego reżimu”. Do priorytetowych zadań zaliczono: zniesienie ustaw i przepisów „nawołujących do nienawiści narodowej i rasowej” oraz przywrócenie praw obywatelskich, wolności gospodarki, handlu i prawa własności (nabytej zgodnie z prawem). Jednocześnie przewidywano konfiskatę mienia „beneficjentów i winnych wojny” [mogło to zapowiadać nacjonalizację części gospodarki – przyp. K.J.M.]⁹⁸.

Kwintesencję celów manifestu zawierało jego podsumowanie. Autorzy dokumentu odwoływali się do tradycji „ducha Taurogów” – konwencji z grudnia 1812 r., podpisanej przez generała Yorcka von Wartenburg z rosyjskim marszałkiem Kutuzowem. Na mocy tego układu wojska pruskie zrywały sojusz z Napoleonem i przechodziły na stronę Rosjan. Sto trzydzieści lat później Komitet „Wolne Niemcy” powoływał się na czyn Yorcka, Steina i Clausewitza, którzy „ponad głowami zdradzieckich przywódców wezwali naród do walki o wolność”. „Podobnie jak oni, oddamy wszystkie nasze siły i życie, aby przyspieszyć upadek Hitlera” – stwierdzali autorzy manifestu⁹⁹.

Mimo pomyślnego utworzenia *NKFD* władze sowieckie dalekie były od pełnego powodzenia swego planu. Płonne okazały się rachuby uzyskania wśród jeńców poparcia Komitetu. Mimo demokratycznego brzmienia manifestu i liczebnej przewagi wojskowych, członkowie *NKFD* odbierani byli jak aktywiści „Antify” lub w najlepszym razie oportuniści, pragnący poprawić swój los kosztem kolegów. Emisariusze nowej struktury nazywani byli „kaszystami”, od większych porcji kaszy czyli podstawowego produktu serwowanego jeńcom¹⁰⁰. W pustkę trafiały argumenty, że Hitler „zdradził wszystko, co ma [dla Niemców] wartość”, więc żołnierze nie są mu winni „wierności Nibelungów”. Efekty agitacji pomniejszali

⁹⁷ *Manifest an die Wehrmacht und an das deutsche Volk*, Krasnogorsk, 12.07.1943 – cytuję za: G. R. Überschär, *Ausgewählte Dokumente zum NKFD und zum BDO*, w: *Das NKFD...*, s. 265-266.

⁹⁸ *Ibidem*, s. 267.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 268.

¹⁰⁰ Listę jeńców-członków *NKFD* określano w obozach mianem „listy zestrzeleń”, w nawiązaniu do odpruwanych od mundurów nazistowskich orłów – P. Humbert, *op. cit.*, „Spiegel” nr 7/49, 12.02.1949, s. 19.

zresztą i Sowietci, premiujący w obozach osoby lojalne, ale niecieszące się szacunkiem współwięźniów¹⁰¹.

Informacja o powstaniu *NKFD* spotkała się także z negatywną reakcją wyższych oficerów spod Stalingradu. Wielu z tych ostatnich zwątpiło wprawdzie w „geniusz” Hitlera, ale wizja paktowania z wrogiem i współpracy z „dezertierami” (część członków prezydium Komitetu przeszła wcześniej linię frontu) wydawała się początkowo nie do pomyślenia¹⁰². Zmiana stanowiska „stalingradczyków” możliwa była tylko wskutek dalszego przeformułowania strategii sowieckiej. Nie wystarczyło eksponować demokratyczne cele *NKFD*, potrzebne były gwarancje dobrej woli Kremla w kontekście granic Niemiec i powojennej pozycji armii.

Aby uzyskać poparcie wyższych oficerów, Sowietci zdecydowali się utworzyć odrębną strukturę, reprezentującą interesy tej grupy. Budową owego gremium zajęła się tzw. grupa inicjatywna, osadzona na terenie nowo utworzonego obozu w Łunio-
wie, około 30 km na północ od Moskwy. W składzie grupy znaleźli się m.in. pułkownik Steidle, podpułkownik Bredt („obserwatorzy” zjazdu w Krasnogorsku) oraz pułkownik Hans Günter van Hooven, oficer wywiadu 6. Armii. Od połowy sierpnia 1943 r. emisariusze prowadzili sondażowe rozmowy na temat powołania do życia Związku Oficerów Niemieckich (*BDO*). Ich interlokutorami byli wybrani przez Sowietów generałowie: Walther von Seydlitz, Martin Lattmann i Otto Korfes¹⁰³. Sondujący wcześniej opinie jeńców funkcjonariusze *GUPWI* odradzili włączenie do rozmów Paulusa, z uwagi na podatność feldmarszałka na zdanie swego szefa sztabu, generała Artura Schmidta – przeciwnika *BDO*¹⁰⁴.

Kluczowym rozmówcą emisariuszy był generał artylerii Walther von Seydlitz-Kurzbach, pod Stalingradem dowódca LI. Korpusu Armii, wslawiony wcześniej udaną operacją pod Demiańskiem. Sowietci wiedzieli, że jako jedyny z wysokich oficerów 6. Armii próbował podejmować samodzielne działania w kotle i cieszył się dużym szacunkiem wśród podwładnych¹⁰⁵. Także życiorys Seydlitza stawiał jego osobę niemal na równi z Paulusem. Urodził się w 1888 r. w rodzinie służącej od pokoleń w armii pruskiej. Jeden z przodków generała wslawił się męstwem jako dowódca kawalerii w czasach Fryderyka Wielkiego. Inny z antenatów uczestniczył w podpisywaniu konwencji w Taurogach – dokumentu, na który powoływali się autorzy Manifestu *NKFD*¹⁰⁶.

¹⁰¹ H. von Einsiedel, *op. cit.*, s. 69, 73-74. W Jełabudze, dokąd jako wysłannik pojechał Einsiedel, na ponad 800 jeńców akces do Komitetu zgłosiło około 50 oficerów.

¹⁰² J. Morré, *op. cit.*, s. 61.

¹⁰³ Początkowo w grupie wybranej przez Sowietów byli generałowie: Walther von Seydlitz, Otto Korfes i Hans Wulz. Już na dworcu ten ostatni został wymieniony na Lattmanna – trudno powiedzieć dlaczego, bo Wulz ostatecznie też przystąpił do *BDO* – W. von Sedlitz, *op. cit.*, s. 275.

¹⁰⁴ T. Diedrich, *op. cit.*, s. 321. Do grupy wszedł także major Hermann Lewerenz, późniejszy sekretarz Związku Niemieckich Oficerów – B. von Kügelen, *op. cit.*, s. 394.

¹⁰⁵ J. Warth, *Verräter oder Widerstandskämpfer. Wehrmachtsgeneral Walther von Seydlitz-Kurzbach*, München 2006, s. 240. Wbrew rozkazom Hitlera i dowódcy 6. Armii, Seydlitz próbował skrócić linię obrony i namawiał Paulusa na samodzielne przebijanie się z okrażeńia.

¹⁰⁶ W. von Seydlitz, *op. cit.*, s. 16-17.

Kariera zawodowa Seydlitza przebiegała według utartych schematów. Wprawdzie inaczej niż ojciec przywdział mundur dopiero po maturze, ale odtąd jego domem stała się armia. Po I wojnie światowej służył w *Reichswehrze*, a następnie w *Wehrmachcie*. Zwycięstwo nazistów przyjął bez entuzjazmu, ale też bez poważniejszej refleksji. Dopiero zamordowanie generała Schleichera podczas „nocy długich noży” w 1934 r., a następnie pozbawienie stanowiska generała Wernera von Fritscha w 1938 r. uzmysłowiło przyszłemu liderowi *BDO* ciemne strony reżimu. Oba generałów znał osobiście – pierwszego z okresu pracy w ministerstwie *Reichswehry* (1929-1933), drugiego jako dowódcę swego regimentu (1928)¹⁰⁷.

Wyraźny w przełom w poglądach przyszłego prezydenta *BDO* nastąpił podczas służby na froncie wschodnim. Wprawdzie Hitler budził jego „niesmak” już wcześniej¹⁰⁸, jednak dopiero lekceważenie przez wodza kondycji armii uczyniły z Seydlitza krytyka *Führera*¹⁰⁹. W styczniu 1942 r. – jako członek Najwyższego Sądu Wojskowego – musiał uczestniczyć w procesie generała Hansa hrabiego von Sponecka, skazanego za wycofanie swej dywizji okrążonej na półwyspie Kercz w grudniu roku poprzedniego¹¹⁰. Pamięć upokorzonego kolegi, sądownego za „nieposłuszeństwo” wobec *Führera*, wywołała w Seydlitzu skutek odwrotny od spodziewanego – nakazała mu działać według własnego sumienia, a nie ogólnie obowiązującej normy.

W napisanych pod koniec życia pamiętnikach Seydlitz poświęcił wiele miejsca motywom podjęcia się roli prezydenta *BDO*¹¹¹. Za najważniejszą przesłankę swej decyzji uznał doświadczenie bitwy stalingradzkiej. „Jak Stalingrad był Berezyną do kwadratu”, tak dalsze prowadzenie wojny groziło Niemcom multiplikacją losów 6. Armii¹¹². Klęska pod Kurskiem wzmocniła w generale przekonanie o braku szansy na przełom w wojnie i malejące możliwości wynegocjowania korzystnego zawieszenia broni. W jego opinii, priorytetem stawało się „zapobieżenie wkroczeniu Armii Czerwonej do Niemiec”. Taki cel usprawiedliwiał działania nadzwyczajne, nawet za cenę ryzyka doraźnej współpracy z Moskwą¹¹³.

Początkowo Seydlitz odrzucił propozycję grupy inicjatywnej. Osobą, która przekonała go do zmiany decyzji był generał Mikołaj Mielnikow. Podczas wielogodzinnej rozmowy złożył on zapewnienie, iż „jeśli *BDO* uda się skłonić

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 73-74, 78-84.

¹⁰⁸ Seydlitz miał okazję poznać Hitlera osobiście już w marcu 1939 r. Jego zastrzeżenia wzbudził wtedy „fatalny krój munduru” wodza i jego pospolite maniere – *ibidem*, s. 84.

¹⁰⁹ Podczas wizyty w Wilczym Szańcu w styczniu 1942 r. Seydlitz bezskutecznie usiłował rozmawiać z Hitlerem na temat braków w zaopatrzeniu jednostek na Wschodzie – *ibidem*, s. 112-113.

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 115-132. Ze względów propagandowych oskarżony skazany został na karę śmierci, ale wiadomo było, że Hitler zmieni wyrok na karę więzienia (ostatecznie 6 lat twierdzy). Mimo braku kontaktów z grupą Stauffenberga, po 20 VII 1944 r. generał Sponeck został stracony.

¹¹¹ Pamiętniki Seydlitza ukazały się pośmiertnie w 1977 r.

¹¹² Po raz pierwszy Seydlitz użył tego porównania już w końcu stycznia 1943 r. wobec dawnego kolegi z wojska, w kotle stalingradzkim dowódcy jednostki saperskiej – *ibidem*, s. 243.

¹¹³ *Ibidem*, s. 287-288.

dowództwo *Wehrmacht* do akcji przeciw Hitlerowi i doprowadzić w ten sposób do zakończenia wojny, zanim ta ostatnia obejmie tereny Niemiec, ZSRR poprzez utrzymanie granic Rzeszy według stanu z 1937 r.” W interpretacji Seydlitza, obietnica miała charakter ustny, ale sowiecki rozmówca dał do zrozumienia, że występuje „w imieniu sowieckiego rządu”¹¹⁴. 23 sierpnia 1943 r. Seydlitz zdecydował się przyjąć propozycję i stanął na czele Związku Niemieckich Oficerów¹¹⁵.

Z pamiętników Seydlitza wynika, iż nie orientował się co do enkawudowskiej tożsamości swego rozmówcy¹¹⁶. Nawet jeśli podejrzewał Rosjanina o związek z tajnymi służbami, mogło to wręcz wzmocniać wiarogodność sowieckiego „negocjatora”. Poważniejszym problemem była świadomość „mrocznych” stron sowieckiego reżimu, w tym wiedza o sfingowanych procesach oficerów Armii Czerwonej. Według słów Seydlitza, „w normalnych warunkach wykluczyłyby współpracę z komunistami”, jednak w 1943 r. sytuacja wymuszała rozwiązania niestandardowe¹¹⁷. W imię powodzenia misji gotów był także porzucić zastrzeżenia wobec kooperacji z *NKFD*, strukturą krytykowaną wcześniej za obecność w jej szeregach dezertersów¹¹⁸.

Przyjęcie przez Seydlitza roli animatora *BDO* przesądziło o poparciu inicjatywy przez dwóch pozostałych generałów. W przypadku Otto Korfesa, jego decyzja stanowiła wynik bogatych doświadczeń życiowych. Urodził się w 1889 r. w rodzinie pastora, zaś wybór profesji wojskowego „zawdzięczał” ojcu, rozczarowanemu brakiem pomysłu na życie syna. Po I wojnie Korfes nie wstąpił do *Reichswehry*, lecz podjął pracę w Archiwum Wojskowym w Poczdamie. Po doktoracie zdobył uznanie jako historyk wojskowości i znawca Europy Wschodniej (*Ostforscher*). Jak większość byłych oficerów przyjął z zadowoleniem przejęcie władzy przez Hitlera. W 1937 r. wrócił do służby w armii lądowej, pokonując kolejne szczeble wojskowej kariery. Dopiero kampania na froncie wschodnim, a zwłaszcza wiedza o zbrodniach wobec Żydów na Ukrainie, zapoczątkowała w nim proces refleksji nad charakterem reżimu Hitlera¹¹⁹. Pod Stalingradem awansował na generała majora i dowódcę

¹¹⁴ *Ibidem*, s. 286. W świetle najnowszych ustaleń historyków, Mielnikow złożył swą „ofertę” bez konsultacji z władzami. Jeśli tak było, potwierdzałyby to stopień determinacji Wydziału Operacyjnego *GUPWI*. Nadzorujący negocjacje z generałami Manuilski interweniował w tej sprawie u szefa *Głównego Zarządu Wojskowego*, generała Szczerbakowa. W kolejnych dniach Mielnikow został czasowo odsunięty od pracy w Łuniewie – J. Morré, *op. cit.*, s. 63.

¹¹⁵ *Ibidem*, s. 292.

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 285. Od maja 1943 r. Mielnikow stał na czele nowo utworzonego Wydziału Operacyjnego *GUPWI*. Wspomniana jednostka nadzorować miała „specjalne” obozy jenieckie, w tym Łuniewo – J. Morré, *op. cit.*, s. 27.

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 290-291.

¹¹⁸ *Ibidem*, s. 281; H. von Einsiedel, *op. cit.*, s. 77. Zarzut dezercji odnosił się przede wszystkim do dwóch członków *NKFD*: gefreitra (kaprala) Hansa Zippela i szeregowca Maxa Emendörfera.

¹¹⁹ S. Wegner-Korfes, *Weimar-Stalingrad-Berlin. Das Leben des deutschen Generals Otto Korfes. Biografie*, Berlin 1994, s. 17 n., 89-90.

dywizji. W tym charakterze przeżył kapitulację 6. Armii, składając broń 31 stycznia 1943 r.¹²⁰

Z pamiętników Seydlitza wynika, że już podczas pierwszego dnia niewoli Korfes wykazywał łatwość w rozmowach z Sowietami¹²¹. Początkowo dotyczyło to wyłącznie spraw przyziemnych, ale stopniowo przerodziło się w gotowość większej aktywności (choć nie współpracy z NKWD).

Zdecydowanie inaczej wyglądała droga życiowa Martina Lattmanna. Urodził się w 1896 r. jako syn posła do pruskiego *Landtagu* z ramienia Narodowych Liberalów. Podczas I wojny walczył na froncie, ale z racji wieku dosłużył się jedynie rangi leutnanta. Jako zawodowy oficer *Reichswehry* znaczących awansów doczekał dopiero po 30 stycznia 1933 r. Inaczej niż Seydlitz i Korfes, Lattmann nie należał do grupy cichych krytyków reżimu. Wśród oficerów krążyły informacje, że jako komendant Szkoły Artyleryjskiej w Jüterbog tępił jakiegokolwiek przejawy kontestacji polityki Hitlera. Dopiero w ostatnich dniach walk pod Stalingradem zaczął podważać decyzje *Führera*. Jako dowódca 14. Dywizji pancernej sam podjął decyzję o złożeniu broni przez podległych mu żołnierzy. Ponieważ o ewolucji postawy generała wiedziało tylko jego otoczenie, wielu zaskoczyła obecność Lattmanna na liście animatorów Związku Oficerów¹²².

W początkach września 1943 r. Seydlitz i Lattmann [bez Korfesa – przyp. K.J.M.] podjęli próbę przekonania do projektu feldmarszałka Paulusa i innych generałów. Rozmowy toczyły się w obozie w Wojkowie, gdzie od sierpnia 1943 r. przebywali dowódcy 6. Armii¹²³. Zwołane pod auspicjami Sowietów spotkanie zakończyło się fiaskiem. Co więcej 17 oponentów inicjatywy sporządziło „protest” wobec projektu utworzenia Związku Oficerów. Wprawdzie za sprawą Paulusa (sygnatariusza, choć nie pomysłodawcy dokumentu) tekst został złagodzony, ale Sowietom nie pozostawało nic innego, jak zaprzestać na razie agitacji w Wojkowie¹²⁴. Jedynym pozyskanym okazał się generał Alexander Edler von Daniels – oficer armii cesarskiej, *Reichswehry* i *Wehrmachtu*, pod Stalingradem dowódca dywizji, awansowany w styczniu 1943 r. do stopnia generała leutnanta. Osoba tego ostatniego budziła zresztą kontrowersje wśród zwolenników *BDO*, w związku z pogłoskami o skłonnościach Daniela do alkoholu i kobiet¹²⁵.

¹²⁰ *Ibidem*, s. 102-110.

¹²¹ W. von Seydlitz, *op. cit.*, s. 255.

¹²² B. von Kügelen, *op. cit.*, s. 387.

¹²³ Obok trzech generałów do Wojkowa pojechali także niektórzy członkowie grupy inicjatywnej (m.in. pułkownik Steidle) oraz Wilhelm Pieck, występujący w charakterze byłego posła do *Reichstagu* z ramienia *KPD* – W. von Seydlitz, *op. cit.*, s. 293 n.

¹²⁴ T. Diedrich, *op. cit.*, s. 322. Aby odseparować Paulusa od jego szefa sztabu, władze sowieckie przeniosły feldmarszałka z Wojkowa do dachy nieopodal Moskwy.

¹²⁵ H von Einsiedel, *op. cit.*, s. 109. Z drugiej strony, w grudniu 1942 r. Daniels został odznaczony Krzyżem Rycerskim Krzyża Żelaznego [przyp. K.J.M.].

Czynnikiem opóźniającym zjazd Związku Oficerów był spór wokół tekstu proklamacji przyszłej struktury. Opracowany przez Seydlitz, Korfesa i Lattmanna dokument uznany został przez Manuilskiego za „zbyt poddańczy w stosunku do Hitlera (autorzy tekstu określali bitwę stalingradzką jako „wypełnienie powinności wobec narodu niemieckiego”)¹²⁶. Nie sposób ustalić stopnia zmian w proklamacji, ale ostateczne jej brzmienie wskazywało raczej na ustępstwa ze strony Sowietów.

Zjazd założycielski Związku Niemieckich Oficerów odbył się w dniach 11 i 12 września 1943 r. w Łuniowie – przed wojną nowoczesnym ośrodkiem sowieckiego związku kolejarzy, po 22 czerwca 1941 r. zamienionym na obóz. W obradach uczestniczyło około stu delegatów z Krasnogorska, Oranek, Jełabugi i Suzdała oraz cywilni i wojskowi przedstawiciele *NKFD*. Wśród obecnych znaleźli się także reprezentanci strony radzieckiej, m.in. generał Mielnikow i major Stern. Udekorowaną flagami cesarskimi salę wypełnili głównie oficerowie wyższych rang, z rzucającymi się w oczy odznaczeniami i nieodprutymi jeszcze od mundurów nazistowskimi orłami¹²⁷. Główną uwagę zebranych przykuwał Seydlitz – „wysoki, o szlachetnej twarzy, mówiący tonem dowódcy”¹²⁸.

Podczas pierwszego dnia obrad głównymi mówcami byli reprezentanci grupy inicjatywnej (pułkownicy van Hooven i Steidle) oraz generał Lattmann. W imieniu *NKFD* wystąpił prezydent Komitetu, Erich Weinert. Aby zaznaczyć swą więź z wojskowymi, podzielił się wspomnieniami swej służby w armii podczas I wojny światowej. Przypomniawszy, że jako młody żołnierz na froncie francuskim służył w tej samej kompanii, co Otto Korfes¹²⁹. W dalszej części obrad głos zabrał generał von Seydlitz, proponując zebranych zatwierdzenie proklamacji *BDO*. Po jednogłośnie przyjętym wyniku głosowania podpisy pod dokumentem złożyło 98 osób¹³⁰. Wśród sygnatariuszy znalazło się 4 generałów, 10 pułkowników i podpułkowników oraz 12 majorów. Część podpisanych (kapelani, sędziowie i lekarze wojskowi) znalazła się na liście bez rang oficerskich¹³¹.

W dalszej części pierwszego dnia zjazdu zebrani wybrali władze *BDO*. Prezydentem Związku został generał von Seydlitz, wiceprezydentami: generał von Daniels oraz pułkownicy van Hooven i Steidle. Do zarządu *BDO* weszli generałowie: Korfes, Lattmann oraz pięciu oficerów niższego rangą¹³².

¹²⁶ L. Babičenko, *Zur Neubewertung der Zusammenarbeit des Zentralkomitees der KPdSU und anderer Stellen mit dem NKFD und dem BDO*, w: *Das Nationalkomitee...*, s. 87-88. Opracowana przez generałów wersja proklamacji nie zachowała się.

¹²⁷ B. von Kügelen, *op. cit.*, s. 396-397. Członkowie Związku Oficerów usunęli z mundurów nazistowskie orły po połączeniu *BDO* i *NKFD* (14 września 1943 r.).

¹²⁸ *Ibidem*, s. 397.

¹²⁹ Por.: P. Humbert, *op. cit.*, „Spiegel” nr 8/49, 19.02.1949, s. 14.

¹³⁰ B. Kügelen, *op. cit.*, s. 400.

¹³¹ Por.: B. Scheurig, *Verräter oder Patrioten. Das Nationalkomitee „Freies Deutschland” und der Bund deutscher Offiziere in der Sowjetunion 1943-1945*, Berlin-Frankfurt am Main 1993, s. 191-192 (aneks z dokumentami). W grupie 98 sygnatariuszy dokumentu byli także oficerowie-założyciele *NKFD*.

¹³² W. von Seydlitz, *op. cit.*, s. 300.

Nieprzewidzianym elementem pierwszego dnia obrad był końcowy wniosek majora Hetza – członka władz *NKFD*. Zaproponował on natychmiastowy wybór Seydlitza na wiceprezydenta Komitetu. Mimo iż sama oferta nie stanowiła zaskoczenia, łamała ustalony wcześniej porządek wydarzeń (wspomnianą decyzję miały podjąć połączone plena *NKFD* i *BDO*). Aby nie stwarzać wrażenia konfliktu obu organizacji, Seydlitz zgodził się przyjąć propozycję¹³³. Następnie, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, oficerowie należący do Komitetu *Freies Deutschland* zostali przyjęci do *BDO*. Siedzibą obu struktur miał być obóz jeniecki w Łuniowie¹³⁴.

Drugi dzień obrad zjazdu służył dyskusji nad parolami propagandy frontowej i jenieckiej Związku Oficerów. W tej kwestii liderzy *BDO* zdołali przeforsować własne koncepcje. Od jesieni 1943 r. obie organizacje Ruchu *Freies Deutschland* miały nawoływać nie do dezercji, lecz zawieszenia broni i uporządkowanego odwrotu w granice Rzeszy. Hasła propagandowe miały być sygnowane bądź przez ruch „Wolne Niemcy”, bądź przez każdą ze struktur z osobna. Odpowiedzialnymi za konkretne ustalenia uczyniono Weinerta i pułkownika Steidle¹³⁵.

Przyjęta 11 września 1943 r. proklamacja *BDO* w warstwie merytorycznej nie odbiegała od manifestu *NKFD*. Różnica między obu dokumentami dotyczyła głównie ich emocjonalnego tonu. Na tle manifestu, proklamacja *BDO* była bardziej osobista i odnosiła się wyraźnie do jednego wydarzenia – bitwy pod Stalingradem. Autorzy dokumentu stwierdzali:

„My, pozostali przy życiu walczący 6. Armii (...), generałowie, oficerowie i żołnierze, zwracamy się do Was, w początkach piątego roku wojny, pragnąc ukazać naszej ojczyźnie i naszemu narodowi drogę ratunku. Całe Niemcy wiedzą, co znaczy Stalingrad. Przeszliśmy przez piekło, skazano nas na śmierć, a my powstaliśmy do nowego życia (...). Jak nikt inny mamy prawo mówić, nie tylko w imieniu własnym (...), ale i w imieniu wszystkich ofiar Stalingradu”¹³⁶.

Inaczej niż manifest *NKFD*, proklamacja *BDO* adresowana była w pierwszej kolejności do „generałów i oficerów”, a dopiero potem do „narodu i *Wehrmachtu*”. Autorzy tekstu podkreślali, że jako ocalali żołnierze 6. Armii postanowili nadać sens śmierci swych towarzyszy broni. Zwracając się do dowódców armii apelowali, aby ci ostatni „wzięli sprawy we własne ręce i wydali walkę reżimowi Hitlera”. Wspomniane zadanie określali mianem „historycznej misji”, której realizacja uchroni kraj i naród przed zgubą¹³⁷.

Na tle akcentowanych historycznych odniesień manifestu *NKFD*, proklamacja *BDO* była – co zaskakujące – bardziej wstrzemięźliwa. Autorzy tekstu nie

¹³³ *Ibidem*, s. 303.

¹³⁴ B. von Kügelen, *op. cit.*, s. 400.

¹³⁵ W. von Seydlitz, *op. cit.*, s. 304.

¹³⁶ *Aufruf an die deutschen Generale und Offiziere! An Volk und Wehrmacht*, Łuniowo, 11 września 1943 r.– B. Scheurig, *op. cit.*, s. 189 (aneks z dokumentami).

¹³⁷ *Ibidem*, s. 190-191.

odwoływali się ani do Taurogów, ani do niemieckich „wojen wyzwoleniczych” z lat 1813-1814. Dokument nawiązywał natomiast do pruskiej tradycji wojskowej – świadomości obowiązku (*Pflichtbewußtsein*) i poczucia odpowiedzialności (*Verantwortungsgefühl*) wobec narodu i żołnierzy¹³⁸.

Formalne podjęcie współpracy obu struktur nastąpiło na mocy decyzji 3. plenum *NKFD* 17 września 1943 r. Na tym ostatnim włączono do prezydium Komitetu 9 członków *BDO*, w tym 4 generałów¹³⁹. Równocześnie skład prezydium został rozszerzony o 3 żołnierzy i 3 emigrantów¹⁴⁰. Obok Seydlitz, nowymi wiceprezydentami *NKFD* zostali: generał von Daniels oraz szeregowy Emendörfer¹⁴¹.

*

Powstanie Ruchu *Freies Deutschland* stanowiło element sowieckiej propagandy wojennej wobec III Rzeszy. Początkowym motywem władz ZSRR było spowolnienie sukcesów *Wehrmachtu* na froncie wschodnim. Wraz ze stabilizacją położenia Armii Czerwonej działania te przybrały formę agitacji w obozach dla jeńców niemieckich w ZSRR, celem utworzenia w tym środowisku „ruchu antyfaszystowskiego”. Agitatorami w obozach byli zarówno sowieccy oficerowie polityczni, jak i emigranci komunistyczni z Niemiec.

Połowiczne sukcesy propagandy w obozach oraz klęska niemieckiej 6. Armii pod Stalingradem spowodowały przeformułowanie planów Kremla i podjęcie decyzji o utworzeniu w ZSRR Ruchu *Freies Deutschland* – formacji reprezentującej zarówno niemieckich komunistów, jak i jeńców. Realizację powyższej koncepcji stanowiło powołanie do życia Narodowego Komitetu „Wolne Niemcy”, a następnie Związku Niemieckich Oficerów. Program i cele obu struktur stanowiły w istocie kwintesencję ówczesnej propagandy Sowietów – idei walki z „faszyzmem” i Hitlerem oraz wspierania patriotycznych i demokratycznych aspiracji jego przeciwników. Instrumentalny charakter owych haseł ujawnił się już w pierwszych miesiącach działalności *NKFD/BDO*.

Dr hab., prof. UŁ, Katarzyna Jedynakiewicz-Mróż, Instytut Historii, Uniwersytet Łódzki (jedmroz@uni.lodz.pl)

Słowa kluczowe: Narodowy Komitet „Wolne Niemcy”, Związek Niemieckich Oficerów, jeńcy niemieccy w ZSRS, komuniści niemieccy w ZSRS

Keywords: National Committee of Free Germany, Union of German Officers, German prisoners in the USSR, German communists in the USSR

¹³⁸ *Ibidem*, s. 190.

¹³⁹ *Ibidem*, s. 307. W grupie przyjętych znaleźli się także dwaj kapelani wojskowi: ksiądz Kayser i pastor Schröder.

¹⁴⁰ *Ibidem*. Emigrantami dokooptowanymi do prezydium *NKFD* byli: pisarz Theodor Plievier, Hermann Matern oraz Rudolf Herrnstadt.

¹⁴¹ Kandydatura Daniela wywołała podobno silny, choć bezskuteczny opór oficerów z *NKFD* – H. von Einsiedel, *op. cit.*, s. 85.

ABSTRACT

The article contains an analysis of the process of the formation of the Freies Deutschland Movement in the camps for prisoners of war in the Soviet Union during the Second World War. The first part of the paper presents the reasons of the creation of the Movement from the point of view of the USSR authorities and German communist emigrants staying in Soviet Union since 1939. The next part of the article shows the principles and the forms of agitation among prisoners of war in the years 1941-1942, as well as the reasons of the limited results of these activities. The main part of the text is dedicated to the circumstances of the creation of two organizations entering into the Movement – the National Committee Freies Deutschland and the Union of German Officers.

Materiały

Z DZIEJÓW NIEMIECKIEGO HYMNU

Hymn państwowy – obok godła i flagi – stanowi podstawowy symbol państwa i jest z nim utożsamiany. Przyczynia się do wzrostu świadomości narodowej i do poczucia przynależności do danego narodu. Trudno dzisiaj wyobrazić sobie kraj bez takich symboli jak flaga, hymn i godło, które są ważnymi składnikami tożsamości narodowej. Wzmacniają ją, podkreślają jej indywidualny charakter, wyjątkowość i są świadectwem patriotyzmu oraz tożsamości narodowej. Hymn, obok innych państwowych symboli, wpływa na zwiększenie poczucia integracji i narodowej identyfikacji. „Redukuje strach i napięcie oraz wzmacnia poczucie solidarności”¹. Dlatego zwłaszcza w przypadku bogatych i złożonych dziejów Niemiec celowe jest przybliżenie jego historii.

Za pierwszy hymn narodowy na świecie powszechnie uważa się pieśń *God Save the King/Queen* (*Boże zachowaj króla/królową*). Jej rodowód sięga co najmniej XVI w., a melodię miał skomponować elżbietański wirginalista, John Bull (1562/1563-1628). W 1684 r. tekst został zmieniony przez zwolenników Jakuba II i znalazły się w nim słowa „Boże zachowaj króla”. Aranżacji pieśni miał dokonać w 1740 r. Henry Carey (1685?-1743), a do jej popularyzacji przyczyniło się wykonanie jej w 1745 r. w teatrze. Kolejnych aranżacji utworu dokonali Thomas Augustine Arne (1710-1778) i jego uczeń, Charles Burney (1726-1814), dlatego dzisiaj nie sposób określić, jaki był wkład wymienionych osób w nadanie hymnowi obecnego kształtu. O popularności pieśni *Boże zachowaj króla/królową* świadczy fakt, że już podczas wojny o niepodległość była ona przez Amerykanów śpiewana jako wyraz miłości ojczyzny, jednak pod zmienionym tytułem i z innymi słowami. Hymn brytyjski stał się także wzorem dla niektórych powstałych później hymnów, m.in. dla rosyjskiego *Boże, caria chroni* (*Boże chroń cara*)².

Podobną inspiracją do tworzenia pieśni pretendujących do miana hymnów narodowych była *Marsylianka*. Pierwotnie pieśń nosiła nazwę *Chant de Guerre pour l'arme du Rhin* (*Marsz bojowy armii Renu*). Powstała ona w końcu kwietnia 1792 r. w Strasburgu, a autorem jej słów i melodii był Claude Rouget de Lisle (1760-1833). Wprawdzie sama nazwa *Marsylianka* zrodziła się dość przypadkowo, ale szybko stała się ona najważniejszą francuską pieśnią. W późniejszym okresie przechodziła różne koleje losu, była nawet zakazywana, by od 1879 r. stać się francuskim hymnem narodowym. O tym, jak długi czas *Marsylianka* budziła w Europie kontrowersje świadczy fakt, że wysłuchanie jej przez cara Aleksandra III

¹ P. Bethge, *Gra uczuć. Dlaczego ludzie tak łatwo ulegają muzyce?*, „Der Spiegel” 28.07.2003. Cyt. za „Forum” 25-31.08.2003, s. 38-39.

² W. Lipiński, *Dzieje kultury brytyjskiej*, Warszawa 2003, s. 351-353.

w 1891 r. w Kronsztadzie na pokładzie francuskiego okrętu stało się swego rodzaju sensacją³.

Boże zachowaj króla/królową miał wpływ na kształt hymnu pruskiego *Heil Dir im Siegerkranz* (*Chwała Tobie w wieńcu zwycięzcy*), tj. podobnie, jak do hymnu bawarskiego, zaczerpnięto z niego melodię. Pieśń ta była od zjednoczenia w 1871 r. utworem pretendującym do miana ogólnoniemieckiego, kajzerowskiego hymnu, choć w dzisiejszym rozumieniu tego słowa hymnem nie była. Pieśń była wykonywana z okazji różnych państwowych i cesarskich uroczystości, ale nie została zaakceptowana na południu Rzeszy. Słowa *Heil Dir im Siegerkranz* napisał w grudniu 1793 r. Balthazar Gerhard Schumacher. Po raz pierwszy publicznie pieśń została wykonana półtora roku później z okazji urodzin pruskiego króla Wilhelma II⁴.

Wzrastające na początku XIX w. poczucie tożsamości narodowej znajdowało swój wyraz w powstawaniu utworów o treści patriotycznej: zarówno wierszy, jak i pieśni⁵. Już w okresie wojen napoleońskich powstawały utwory postulujące zjednoczenie Niemiec. Jednym z nich był bardzo popularny wiersz Ernsta Moritza Arndta (1769-1860) *Des Deutschen Vaterland*. Utwór powstał w 1813 r., jeszcze przed Bitwą Narodów pod Lipskiem, a w 1825 r. melodię do niego skomponował Gustav Reichardt. Niekiedy spotyka się opinię, że *Des Deutschen Vaterland* była przed 1866 r. niemieckim hymnem⁶. Trudno się z nią do końca zgodzić, ale nie ulega wątpliwości, iż po 1870 r. utwór Arndta zaczął tracić na znaczeniu, przede wszystkim na rzecz *Wacht am Rhein*.

Genezy hymnu niemieckiego winno się bowiem doszukiwać w kryzysie reńskim. Aneksjonistyczne zamiary Francji i obawy przed wzrostem jej wpływów wywołały reakcję Wielkiej Brytanii, Rosji i Prus. Plany Paryża zajęcia lewobrzeżnej Nadrenii w całych Niemczech wywołały na początku lat 40. XIX w. falę antyfrancuskich nastrojów i „ogólnoniemiecki patriotyzm ogarnął masy w stopniu wcześniej niespotykanym”⁷. Zakusy na Ren, serce Niemiec, spowodowały nawet u grup zazwyczaj politycznie biernych Niemców uczucia antyfrancuskie. Można przyjmować, że 1840 r. stanowił cezurę w procesie wzrostu świadomości narodowej Niemców i artykułowania przez nich dążeń do powstania jednego państwa. Wyraźny wzrost uczuć narodowych i tendencji nacjonalistycznych można było wówczas zaobserwować po obu stronach granicy. Ta atmosfera sprzyjała powstawaniu utworów utrzymanych w antyniemieckim bądź antyfrancuskim duchu, takich jak np. *Rheinlied* (*Pieśń Reńska*) Nikolausa Beckera⁸. Spośród setek reprezentujących różny poziom utworów na szczególną uwagę zasługują dwa: *Wacht am Rhein* (*Straż nad Renem*) i *Deutschlandlied* (*Pieśń o Niemczech*)

³ G. Lefebvre, C. H. Pouthas, M. Daumont, *Historia Francji*, t. II. *Od 1774 do czasów współczesnych*, Warszawa 1996, s. 67, 97, 100, 105, 396, 414, 418; J. Baszkiewicz, S. Meller, *Rewolucja francuska 1789-1794. Społeczeństwo obywatelskie*, Warszawa 1983, s. 425.

⁴ Szerzej: H. J. Hansen, *Heil Dir im Siegerkranz – Die Hymnen der Deutschen*, Oldenburg und Hamburg 1978.

⁵ J. Mirow, *Geschichte des deutschen Volkes. Von den Anfängen bis zur Gegenwart*, Gernsbach 1990, s. 562.

⁶ H. G. Meyer, *80 Jahre „Einigkeit und Recht und Freiheit“*. *Die (un)politische Geschichte der Deutschen Nationalhymne*, Mainz 2004, s. 9.

⁷ H. A. Winkler, *Długa droga na Zachód. Dzieje Niemiec*, t. I, 1806-1933, Wrocław 2007, s. 92; H. Lutz, *Zwischen Habsburg und Deutschland 1815-1866*, Berlin 1994, s. 201-202.

⁸ H. Lutz, *op. cit.*, s. 201-202. Zob. też: J. Mirow, *Geschichte des deutschen...*, s. 562-563.

nazywana też *Das Lied der Deutschen* (*Pieśnią Niemców*). W przeciwieństwie do większości powstałych wówczas utworów *Straż nad Renem* i *Pieśń Niemców* nie poszły szybko w zapomnienie i odegrały dużą rolę w kształtowaniu postaw Niemców. Godne odnotowania jest i to, że w odróżnieniu od pieśni powstałych w związku z kryzysem reńskim w *Deutschlandlied* nie pojawia się ani Ren, ani Francja.

Ponieważ *Straż nad Renem* była przez długi czas niemal hymnem narodowym, warto tej pieśni poświęcić nieco miejsca. Powstała ona w listopadzie 1840 r. w Bernie, a autorem słów był młody poeta Max Schneckenburger (1819-1849). Muzykę skomponował organista J. Mendel, ale 14 lat później Karl Wilhelm (1815-1873) napisał nową wersję. *Straż nad Renem* była odpowiedzią na francuskie „wołanie o Ren”, odpowiedzią nieprzebierającą w słowach, o czym świadczy dwuwiersz: „Nad Ren, nad Ren, niemiecki Ren. By strzec go od grabieżczych hien”⁹.

W wojnie 1870/1871 r. *Straż nad Renem* cieszyła się bardzo dużą popularnością zarówno wśród żołnierzy, jak i wśród ludności cywilnej¹⁰. W zjednoczonych Niemczech miała status półoficjalnego hymnu obok *Chwała Tobie w wieńcu zwycięzcy* i była wykonywana także podczas oficjalnych uroczystości. Jej popularność ilustruje spontaniczne pożegnanie Otto von Bismarcka przez berlińczyków, kiedy ten w 1890 r. rozstał się z urzędem kanclerza. Na pełnym ludzi dworcu ktoś zanitował *Straż nad Renem* „i pieśń podchwycona przez tysiące ust popłynęła ponad tłumem”¹¹.

W Trzeciej Rzeszy *Straż nad Renem* nie miała oczywiście tego znaczenia co dwa niemieckie hymny: *Deutschlandlied* i *Horst Wessel Lied*, niemniej nie poszła w zapomnienie. Potwierdza to wyreżyserowany przez Michaela Curtiza, kultowy wręcz film *Casablanca*, nakręcony w 1942 r. z Ingrid Bergmann i Humphreym Bogartem w rolach głównych. Akcja filmu rozgrywa się w Casablance, która wchodziła w skład obszaru Vichy. Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że przesłaniem tego filmu jest także służba „pokrzepieniu serc”. Trudno bowiem inaczej interpretować scenę, która przeszła do historii kina: kiedy grupa niemieckich wojskowych śpiewa w lokalu *Rick's Café Américain* pieśń *Straż nad Renem* jeden z głównych bohaterów filmu, członek antyhitlerowskiego ruchu oporu, Victor László, każe muzykom grać *Marsylianę*. Obecni w lokalu Francuzi wstają i ich śpiew szybko zagłusza *Straż nad Renem*. Zrezygnowani niemieccy wojskowi przerywają śpiew, a Francuzi nie ukrywając swojej radości krzyczą *vive la France*. Jednak dla profesjonalnego historyka pamięć o daleko posuniętej kolaboracji większości społeczeństwa francuskiego, czyni tę scenę – mimo jej dużej ekspresji i sugestywności – mało wiarygodną. *Straż nad Renem* pojawia się i w innych filmach, jak np. u Rainera W. Fassbindera *Berlin Alexanderplatz* powstałego na podstawie powieści Alfreda Döblina.

Swoistym przypomnieniem pieśni *Straż nad Renem* było wykorzystanie jej muzycznych motywów w okresie od wybuchu II wojny światowej do 1941 r. przy zapowiedziach specjalnych informacji *Wehrmachtu*. W grudniu 1944 r. niemiecka ofensywa w Ardenach nosiła nazwę *Wacht am Rhein*. Niewiele to oddziało

⁹ Cyt. za: H. A. Winkler, *Długa droga...*, s. 92.

¹⁰ G. Knopp, E. Kuhn, *Das Lied der Deutschen. Schicksal einer Hymne*, Berlin-Frankfurt am Main 1988, s. 51-53.

¹¹ P. Łysakowski, *Otto von Bismarck. Życie i polityka zagraniczna „żelaznego kanclerza”*, Warszawa 1997, s. 164.

Wehrmachtu pomogło i mimo początkowych sukcesów ofensywa się załamała, a Trzecia Rzesza nie była w stanie odzyskać strategicznej inicjatywy. Jako ciekawostkę warto wspomnieć, że w 1971 r. znany piosenkarz Udo Jürgens wydał singiel *Lieb Vaterland*, w którym bez trudu można rozpoznać motywy muzyczne *Straży na Renie*.

Wspomniana wyżej *Pieśń Niemców* zwana też *Pieśnią o Niemczech* ma historię niewiele krótszą niż *Straż nad Renem*. Jej autor, Heinrich Hoffmann von Fallersleben (1798-1874) pisał obok utworów patriotycznych popularne do dzisiaj piosenki dla dzieci, m.in. *Alle Vögel sind schon da*¹². Jego aktywność polityczna sprawiała, że rzadko pozostawał w dobrych stosunkach z rządzącymi i nawet po zjednoczeniu Niemiec władze bynajmniej go nie hołubiły. Będącemu już w podeszłym wieku i mającemu problemy natury finansowej Heinrichowi Hoffmannowi von Fallersleben, Otto von Bismarck nie przyznał profesury i nie docenił jego dokonań na rzecz zjednoczenia Niemiec. Nawet po śmierci pozostawał długo w zapomnieniu¹³. Spuścizna poety została przekazana przez jego syna w 1903 r. do dzisiejszej *Staatsbibliothek* w Berlinie. Pod koniec II wojny światowej znalazła się na terenach, które po 1945 r. przypadły Polsce i obecnie stanowi część tzw. Berlinki w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Hoffmann von Fallersleben napisał *Pieśń Niemców* 26 sierpnia 1841 r. na wówczas brytyjskiej wyspie Helgoland. Jej publiczne wykonanie miało miejsce 4 października tegoż roku w Hamburgu. Melodia pochodziła z hymnu austriackiego, co w pewnej mierze miało symbolizować więź z dawną Rzeszą. *Pieśń Niemców* składała się z trzech zwrotek, z których najwięcej kontrowersji budziła później pierwsza z nich zaczynająca się od słów *Deutschland, Deutschland über alles, über alles in der Welt* (*Niemcy, Niemcy ponad wszystko, ponad wszystko w świecie*). Rozpatrując te słowa bez uwzględnienia ówczesnego kontekstu i intencji autora można twierdzić, że pieśń ma jednoznacznie nacjonalistyczny, wręcz szowinistyczny wydźwięk. Jednak w rzeczywistości *Pieśń o Niemczech* „wyraża apoteozę Niemiec w ich XIX-wiecznym zasięgu terytorialnym żywiołu, a ściśle ówczesnego władztwa niemieckiego”¹⁴. Stanowi zarazem protest przeciwko politycznemu rozbięciu Niemiec.

Jest dość prawdopodobne, że *Deutschlandlied* nawiązuje do utworu Walthera von der Vogelweide z przełomu XII i XIII w.¹⁵ Nie jest też całkiem wykluczone, iż Hoffmanna von Fallersleben zainspirował utwór francuskiego trubadura z XII w. Peire Dal, który „nade wszystko” (*über alles*) cenił Prowansję. Warto jeszcze wspomnieć, że w Austrii w okresie wojen napoleońskich bardzo popularne był zwrot *Österreich über alles*. Być może kilkadziesiąt lat później stanowiło to inspirację dla Hoffmanna von Fallersleben¹⁶.

¹² G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 21-33; Szerzej: B. T. von zur Mühle, *Hoffman von Fallersleben. Biographie*, Göttingen 2010.

¹³ G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 53-54.

¹⁴ *Niemcy współczesne. Zarys encyklopedyczny*, Poznań 1999, s. 231-232; C. Karolak, W. Kunicki, H. Orłowski, *Dzieje kultury niemieckiej*, Warszawa 2006, s. 258; M. Wawrykowa, *Dzieje Niemiec 1789-1871*, Warszawa 1980, s. 541.

¹⁵ L. Janicki, *Symbole państwowe RFN i ich historyczno-polityczne podłoże*, „Przegląd Zachodni” 1988, nr 3, s. 45-46.

¹⁶ A. Friedel, *Deutsche Staatssymbole. Herkunft und Bedeutung der politischen Symbolik in Deutschland*, Frankfurt am Main-Bonn 1968, s. 47; E. Straub, *Eine kleine Geschichte Prueßens*, Berlin 2001, s. 16.

Mówiąc o genezie hymnu niemieckiego trzeba podkreślić znaczenie powstałej w Austrii pieśni *Gott erhalte Franz der Kaiser* (*Boże zachowaj cesarza Franciszka*) zwanej też *Kaiserlied*. Niebagatelną rolę odegrał wzorzec brytyjski i chęć stworzenia podobnej pieśni. Autorem tekstu był Leopold Haschka (1749-1827), muzykę natomiast skomponował w styczniu 1797 r. Joseph Haydn (1732-1809). Ten pełen dostojności utwór jest określany jako tzw. kwartet cesarski. Już kilka tygodni po skomponowaniu muzyki, 12 lutego 1797 r., w dniu urodzin cesarza hymn był grany w większości wiedeńskich i prowincjonalnych teatrów i wszędzie spotkał się z bardzo dobrym przyjęciem. Sam kompozytor został sownie wynagrodzony przez cesarza i spłynęły na niego inne wyróżnienia¹⁷.

Podnoszono wprawdzie zarzut, że melodia Haydna wykazuje podobieństwo z inną kompozycją, ale w muzyce nierzadko mamy do czynienia z podobną linią melodyczną. Melodia hymnu austriackiego przetrwała do końca panowania Habsburgów w Austro-Węgrzech, jedynie niektórzy cesarze wprowadzali niewielkie zmiany w tekście. Autorstwo hymnu kompozytora takiego formatu, jak Joseph Haydn jest czymś wyjątkowym; większość europejskich hymnów to utwory skomponowane przez mało znanych twórców lub pieśni, do których melodię czerpie się z folkloru danego państwa.

Deutschlandlied nie była początkowo pieśnią ogólnie znaną. Sytuacja zaczęła się zmieniać w rewolucyjnych miesiącach 1848/1849. Jednak dopiero 9 sierpnia 1890 r. została po raz pierwszy wykonana podczas oficjalnej uroczystości z okazji przejścia przez Rzeszę wyspy Helgoland. Początek XX w. to zauważalny wzrost znaczenia tego utworu. Duży miał w tym udział cesarz Wilhelm II, przy poparciu którego utwór był coraz częściej wykonywany na oficjalnych uroczystościach. Pieśń znalazła miejsce i w podręcznikach szkolnych i stała się w kajzerowskich Niemczech jedną z najbardziej znanych pieśni¹⁸.

Podczas gorącego lata 1914 r. publiczne wykonywanie hymnów i pieśni patriotycznych podsycalo nastroje militarystyczne. Tak było nie tylko w Berlinie, ale i w Paryżu, Wiedniu, Moskwie, Londynie¹⁹. Literatura przedmiotu buduje od lat dość jednolity obraz eksplozji tendencji nacjonalistycznych i wzrostu wśród obywateli wielu państw europejskich opcji prowojennych w lipcu i sierpniu 1914 r. Autor wydanej niedawno pracy, David Stevenson, utrzymuje, że o ówczesnym wyraźnym wzroście psychozy wojennej można mówić w odniesieniu do dużych miast. Większość uczestników hurrapatriotycznych wieców stanowili młodzi mężczyźni, najczęściej studenci, reprezentanci wolnych zawodów, uczniowie wyższych klas gimnazjalnych, młodzież z klasy średniej. Natomiast na wsiach i w małych miasteczkach nastroje były bardziej stonowane, choć z drugiej strony liczba uchylających się od wcielenia do wojska była stosunkowo niewielka²⁰.

W lecie 1914 r. o wyraźnym zwrocie ku nacjonalizmowi i swoistym „przebudzeniu narodowym” można mówić przede wszystkim w przypadku Niemiec i Francji. Manifestacje połączone ze śpiewaniem hymnów i innych patriotycznych pieśni miały tam w dużej mierze charakter oddolny, spontaniczny. W Rosji natomiast masowe pochody były często organizowane przez policję i trudno mówić o „zapale wojennym” przeciętnego Rosjanina. Także w Wielkiej Brytanii i Austro-Węgrzech większa część opinii publicznej nie była całkiem bezkrytycznie nastawiona do prób

¹⁷ K. Geringer, *Haydn*, Kraków 1985, s. 178-179.

¹⁸ R. Blasius, *Das Lied für Deutschland*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 29.04.2002.

¹⁹ Zob. np. B. W. Tuchman, *Sierpniowe salwy*, Warszawa 1984, s. 138, 185.

²⁰ D. Stevenson, *1914-1918. Der Erste Weltkrieg*, Düsseldorf 2010, s. 57-58, 259, 329.

podsycaenia nacjonalistycznych nastrojów. W wilhelmińskiej Rzeszy okazało się zaś, że jej władze były w stanie – tak jak w żadnym innym kraju – przygotować propagandowo niemieckie społeczeństwo do wojny. Ważnym elementem umacniania „wojennego zapału” były rozbrzmiewające w Niemczech niemal na każdym kroku pieśni *Straż nad Renem* i *Chwała Tobie w wieńcu zwycięzcy*. Często można było wówczas zauważyć transparenty z fragmentem *Deutschland über alles*. Była ona wykonywana podczas gorącego lata 1914 r. przy wielu okazjach, np. 4 sierpnia podczas spotkania Wilhelma II z posłami do *Reichstagu*²¹. Można nawet pokusić się o twierdzenie, że *Deutschlandlied* stała się wówczas dla milionów Niemców najważniejszą pieśnią²². Dostrzegli to politycy państw Ententy, którzy podkreślali jej nacjonalistyczny charakter. Lloyd George już we wrześniu 1914 r. ostro skrytykował początek pieśni *Niemcy, Niemcy, ponad wszystko*, co według niego miało oznaczać dominację jednej, czyli germańskiej, cywilizacji²³. Nie był to na wyspach brytyjskich głos odosobniony, także znany dramaturg George Bernard Shaw zarzucił *Pieśni o Niemczech* „wyniosłość i zaborczość”²⁴.

Deutschlandlied zyskała jeszcze na znaczeniu w pierwszych miesiącach wojny. Według powstałej niemal nazajutrz po bitwie legendy, 10 listopada 1914 r. młodzi niemieccy żołnierze z tą pieśnią na ustach przypuścili atak na belgijskie pozycje w okolicach Langemarck, gdzie ponieśli bohaterską śmierć. Kult mitu Langemarck starannie pielęgnowała prawica, która – wykorzystując bliskość dat – starała się właśnie w dniu zawarcia rozejmu akcentować, przy dźwiękach *Pieśni o Niemczech*, śmierć młodych ochotników²⁵, żołnierzy, jak stwierdza Rainer Blasius, źle wyszkolonych i źle dowodzonych²⁶. Niewątpliwie mit Langemarcku przyczynił się do dalszej popularyzacji *Deutschlandlied*, zdyskontowanej przez wojenną propagandę. Dużą popularność w latach I wojny światowej zdobyły również pieśni raczej apolityczne *In einem Polenstädtchen* i *Ich hatt' einen Kameraden*²⁷, a w czasie II wojny światowej melancholijna *Lili Marlen*.

Po abdykacji cesarza Wilhelma II było oczywiste, że dotychczasowy hymn *Chwała Tobie w wieńcu zwycięzcy* nie odpowiada „duchowi czasu” i trzeba znaleźć inne rozwiązanie. Już w okresie wielkiej wojny z uwagi na podobną do brytyjskiego hymnu melodię pieśń *Heil Dir im Siegenkranz* budziła u wielu Niemców mieszane uczucia, choć nie była wówczas często wykonywana. Wprawdzie w ostatnim roku wojny berliński kompozytor, Hugo Kaun, podjął próbę napisania nowej melodii, ale jego wysiłki okazały się daremne, gdy na jesieni hymn cesarski stał się historycznym reliktem²⁸.

W nowej rzeczywistości politycznej, w dniu 11 sierpnia 1922 r. prezydent Friedrich Ebert, za radą ministra spraw wewnętrznych, Adolfa Köstera, uznał oficjalnie *Deutschlandlied* za niemiecki hymn narodowy. Spodziewał się, że ta decyzja przyczyni się do wzrostu w nieokrępej Republice Weimarskiej tendencji

²¹ J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, Warszawa 1991, s. 173-198.

²² A. Friedel, *op. cit.*, s. 48.

²³ G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 11.

²⁴ L. Janicki, *op. cit.*, s. 48.

²⁵ H. A. Winkler, *Długa droga...*, s. 400; H. G. Meyer, *op. cit.*, s. 55-56; G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 57-61.

²⁶ R. Blasius, *op. cit.*

²⁷ H. Tümmeler, „*Deutschland, Deutschland über alles*”. *Zur Geschichte und Probleme unserer Nationalhymne*, Köln-Wien 1979, s. 9.

²⁸ A. Friedel, *op. cit.*, s. 48.

demokratycznych i umożliwi zgodę narodową. „Ale tak jak niegdyś poeta – utrzymywał prezydent – tak i my dzisiaj kochamy Niemcy ponad wszystko. W spełnieniu swojej tęsknoty śpiew o jedności i prawie pod czarno-czerwono-żółtym sztandarem powinien wyrażać nasze patriotyczne uczucia”²⁹.

Friedrich Ebert chciał zdyskontować dla młodej Republiki zyskującą coraz większą popularność *Deutschlandlied*, miał nadzieję, że pomoże to przynajmniej częściowo zneutralizować agresywne ataki kół prawicowych. Jednak właśnie dla nich pierwsza zwrotka miała inną wymowę niż dla Eberta i bliskich mu kręgów socjaldemokratycznych. Jej demokratyczne pochodzenie traciło na znaczeniu, zaś słowa *Niemcy, Niemcy ponad wszystko* dobrze się wpisywały w rewizjonistyczny program licznych Niemców niepokodzonych z „wersalskim dyktatem”. Wbrew intencjom prezydenta *Pieśni o Niemcach* coraz bardziej stawała się hymnem niemieckiej prawicy i „melodią rozpoznawczą” kręgów o orientacji nacjonalistycznej, a nie sił demokratycznych³⁰ pielęgnujących pamięć o młodych ochotnikach ruszających do ataku pod flamandzkim Landemarck³¹.

Proces utożsamiania się Niemców z *Deutschlandlied* pogłębiał zakaz jej wykonywania na terenie okupowanej przez wojska francuskie i belgijskie Nadrenii. W trakcie jednej demonstracji, podczas której śpiewano tę pieśń, padli zabici i ranni. Represje za śpiewanie rodzimego hymnu we własnym kraju interpretowano jako coś wyjątkowego³². Tak więc pomysł Köstera okazał się być wysoce niefortunny, a sam Ebert nie wykazał tutaj przysłowiowego instynktu politycznego.

W Republice Weimarskiej w niektórych organizacjach paramilitarnych, jak Stahlhelm, była śpiewana i czwarta zwrotka *Pieśni o Niemcach*. Powstała ona na początku lat 20., a jej anonimowy autor podkreślał, iż Niemców po I wojnie światowej spotkała niezасłużona krzywda³³. Ta zwrotka nie stanowiła jednak nigdy formalnie części *Deutschlandlied* i już w latach 30. straciła znaczenie. Po przejściu władzy w Rzeszy przez *NSDAP* była wykonywana już tylko pierwsza zwrotka. Niemal symboliczną wymowę miał przemarsz 30 stycznia 1933 r. ulicami Berlina oddziałów *SA* z pochodniami i ze śpiewem obowiązującego w Niemcach hymnu. O jego pełnej akceptacji przez hitlerowców świadczy wymownie wykonanie go 21 marca 1933 r. podczas tzw. dnia poczdamskiego³⁴. W Trzeciej Rzeszy *Deutschlandlied* stała się „synonimem szowinizmu i rasizmu”, co zapewne było przeciwne intencjom jej autora, Hoffmanna von Fallersleben³⁵.

W Austrii natomiast po rozpadzie cesarstwa obowiązywał nowy hymn *Deutsch-Österreich, Du herrliches Land*, do którego słowa napisał Karl Renner, a muzykę Wilhelm Kienzl (1857-1941). Nie cieszył się on jednak popularnością, dlatego rząd austriacki postanowił w 1929 r. powrócić do muzyki Haydna i tylko opatrzyć ją nowym tekstem. Autorem *Österreichische Volkshymne* był Ottokar Kernstock³⁶.

²⁹ Cyt. za: H. A. Winkler, *Długa droga...*, s. 399. Por. G. Schulz, M. E. Süskind, *Die Bundespräsidenten. Von Theodor Heuss bis Horst Köhler*, München 2004, s. 125.

³⁰ H. A. Winkler, *op. cit.*, s. 400.

³¹ A. Friedel, *op. cit.*, s. 48.

³² G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 60-61.

³³ H. Tümmeler, *op. cit.*, s. 13.

³⁴ G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 83.

³⁵ M. Wawrykowa, *U progu nowoczesności. Szkice z dziejów kultury niemieckiej XVIII i XIX wieku*, Warszawa 1989, s. 258.

³⁶ G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 79-80.

Obok *Deutschlandlied* naziści „nobilitalizowali” pieśń *Horst-Wessel-Lied*, która wcześniej, od 1930 r., była oficjalnym hymnem *NSDAP*. Jej autor, Horst Wessel (1907-1930), bojówkarz *SA*, zmarł jednak nie jako ofiara przeciwników nazizmu, a w wyniku postrzelenia przez dawnego stręczyciela swojej kochanki-byłej prostytutki, Erny Jänichen. Pięć miesięcy wcześniej, 23 września 1929 r., nazistowski „Angriff” opublikował utwór młodego członka *SA*. Muzykę wzięto z marynarskiej piosenki *Zum letzten Mal wird zum Appell geblasen...*, która była bardzo podobna do melodyjki wygrywanej od kilkudziesięciu lat na katarynkach. *Deutschlandlied* i *Horst-Wessel-Lied* były m.in. wykonywane w ujednocionym *Reichstagu*, który dlatego określano kpiąco jako „największy męski chór Niemiec”³⁷.

Ponieważ władze hitlerowskie starały się uczynić z Horsta Wessela bohatera i wzór dla młodzieży, pieśń szybko stała się podstawowym utworem wykonywanym w szkołach, organizacjach hitlerowskich itd. Tworząc mit tego piszącego wiersze nazisty, w 1933 r. nakręcono nawet oparty na powieści Hannsa Heinza Ewersa (1871-1943) film w reżyserii Franka Wenzlera³⁸, który jednak po uroczystej premierze został wycofany decyzją Josepha Goebbelsa, gdyż nie spełniał walorów artystycznych. Kilka miesięcy później po wprowadzeniu zmian film był wyświetlany pod tytułem *Hans Westmar*³⁹.

Mimo początkowych zastrzeżeń, w 1937 r. Hitler podjął decyzję, że *Horst-Wessel-Lied* będzie częścią hymnu państwowego, jednak na zagranicznych imprezach sportowych miała być wykonywana tylko *Pieśń o Niemczech*. Na mocy zarządzenia z 1940 r., już po kampanii francuskiej, *Horst-Wessel-Lied* została uznana za drugi, obok *Deutschlandlied*, oficjalny hymn hitlerowskich Niemiec. Posunięcie to miało symbolizować jedność państwa i partii rządzącej. To nie „ubóstwo tekstu i muzyczny prymitywizm” zadecydowały o sukcesie tej marszowej pieśni⁴⁰. Pieśń wypełniała pewną lukę, już jej pierwsze publiczne wykonanie, na pogrzebie Horsta Wessela, tworzyło wokół jej autora atmosferę martyrologiczną i budowało jego kult.

Dla podbitych przez Trzecią Rzeszę narodów i państw pozostających z nimi w stanie wojny *Deutschlandlied* stała się „symbolem wielkomocarstwowych i światoburczych aspiracji Niemiec”⁴¹. Wykonywanie obu hymnów zostało zakazane 14 lipca 1945 r. przez władze okupacyjne. Ponownie jedno z pierwszych publicznych wykonań *Pieśni o Niemczech* miało miejsce 9 sierpnia 1949 r. na wiecu przedwyborczym Konrada Adenauera. Kiedy spotkanie dobiegało końca chadecki polityk Albert Finck zaproponował zgromadzonym wspólne odśpiewanie „naszego hymnu narodowego”, ale nie pierwszej lecz trzeciej zwrotki. Mimo tego obecni na wiecu francuscy oficerowie demonstracyjnie opuścili salę⁴².

Utworzenie 7 października 1949 r. Republiki Federalnej Niemiec nie oznaczało, że sprawa jej hymnu nie będzie problematyczna. Już miesiąc wcześniej postawie *SPD* nie zgodzili się, by podczas otwarcia *Bundestagu* była wykonana instrumentalna wersja *Pieśni o Niemczech*. Podobnie nie udało się przeforsować jako hymnu

³⁷ K. Pätzold, M. Weißbecke, *Geschichte der NSDAP*, Köln 2002, s. 286-287.

³⁸ D. Siemens, *Horst Wessel Tod und Verklärung eines Nationalsozialisten*, München 2009, s. 154-161; R. S. Rose, *Krytyczny słownik mitów i symboli nazizmu*, Warszawa 2006, s. 274-275.

³⁹ R. S. Rose, *op. cit.*, s. 192.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ L. Janicki, *op. cit.*, s. 49.

⁴² R. Blasius, *op. cit.*

RFN *Ody do radości* Ludwiga van Beethovena. Według sondażu Instytutu Allensbacha z września 1951 r., aż 73% obywateli RFN opowiadało się za *Deutschlandlied* jako zachodnioniemieckim hymnem. Za tym rozwiązaniem było też dwie trzecie zwolenników socjaldemokracji⁴³.

W dniu 29 września 1949 r. grupa posłów wysunęła postulat, by zachodnioniemiecki parlament uznał za hymn *Deutschlandlied*. Podjęcie decyzji przeciągało się. Wprawdzie 16 grudnia 1949 r. został zniesiony zakaz aliantów wykonywania tej pieśni, ale miesiąc później minister sprawiedliwości Thomas Dehler, działacz *FDP*, zaproponował, aby decyzję o hymnie pozostawić w gestii prezydenta federalnego⁴⁴.

Stanowisko Theodora Heussa nie było zbieżne z punktem widzenia Konrada Adenauera i wielu czołowych przedstawicieli zachodnioniemieckiej sceny politycznej. Prezydent federalny, rocznik 1884, chciał, aby nowy hymn nawiązywał do tradycji republikańskich. Dlatego zlecił poecie Rudolfowi Alexandrowi Schröderowi (1878-1962) napisanie nowego tekstu, który jednak nie spełnił oczekiwań⁴⁵. Hermann Reuter (1900-1985), Carl Orff (1895-1982) i inni współcześni niemieccy kompozytorzy nie byli w stanie znaleźć do niego odpowiedniej muzyki, a poszukiwania dobrze współbrzmiącego z tekstem utworu z bogatego dorobku Ludwiga van Beethovena czy Wolfganga Amadeusza Mozarta zakończyły się fiaskiem⁴⁶. Theodor Heuss mimo ponawianych prób nie był w stanie przeforsować swojej koncepcji zachodnioniemieckiego hymnu⁴⁷.

Sytuacja stawała się patowa, gdyż kanclerz federalny nie krył swego zdania, że hymnem RFN powinna być trzecia zwrotka *Pieśni o Niemczech*, rozpoczynająca się od słów *Einigkeit und Recht und Freiheit* (*Jedność, prawo i wolność*). Prezydent federalny nie zamierzał ustąpić, jednak nie mogąc przeforsować swojej wizji nowego hymnu zaczął sprawę przewlekać. Nawet zbliżające się Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Oslo nie skłoniły Theodora Heussa do bardziej zdecydowanych działań. W kłopotliwej dla wizerunku RFN kwestii hymnu ważne okazało się stanowisko pragmatycznego kanclerza federalnego oraz charyzmatycznego przywódcy *SPD*, Kurta Schumachera, który także, jak jego polityczny rywal, opowiadał się za trzecią zwrotką *Deutschlandlied*⁴⁸. W kwietniu i maju 1952 r. doszło do wymiany listów między Theodorem Heussem i Konradem Adenauerem. W rezultacie decyzja o utrzymaniu dotychczasowego hymnu z trzecią zwrotką i zmianie rytmu melodii z marszowej na wolniejszą zapadła „nie na mocy konstytucji ani też innego aktu normatywnego lub oficjalnej proklamacji, lecz dopiero” w drodze korespondencji i 6 maja 1952 r. dziennikarze otrzymali informację, że hymnem RFN jest trzecia zwrotka *Pieśni o Niemczech*⁴⁹.

Wśród osób wspierających prezydenta federalnego był socjaldemokratyczny deputowany Willy Brandt. Dawny polityczny emigrant w liście z 11 września 1951 r. do Theodora Heussa wyrażał zdecydowany sprzeciw przeciwko wyborowi *Pieśni o Niemczech* na hymn RFN. Wykonanie tej pieśni rok później podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Oslo jawiło się – z punktu widzenia normalizacji

⁴³ G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 126.

⁴⁴ R. Blasius, *op. cit.*

⁴⁵ G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s.104.

⁴⁶ R. Blasius, *op. cit.*

⁴⁷ H. Trümmeler, *op. cit.*, s. 17-19; L. Janicki, *op. cit.*, s. 50-53.

⁴⁸ G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 106-107.

⁴⁹ *Niemcy współczesne...*, s. 232; H. Trümmeler, *op. cit.*, s. 31-33; G. Scholz, A. E. Süskind, *op. cit.*, s. 125-128; G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 111.

stosunków niemiecko-norweskich – jako posunięcie nierozważne. Sprawa była tym bardziej drażliwa, gdyż *Deutschlandlied* miała być wykonana jako pierwsza, w alfabetycznej kolejności nazw krajów w języku francuskim. W tej sprawie do Willy'ego Brandta zwrócił się m.in. syn znanego podróżnika, Old Nansen. W końcu znaleziono wyjście kompromisowe i zamiast *Pieśni o Niemczech* widzowie zgromadzeni na stadionie w Oslo usłyszeli *Ode do radości* Ludwiga van Beethovena⁵⁰.

Część międzynarodowej opinii nie kryła swojego krytycyzmu wobec przywrócenia hymnu, który niezależnie od zmiany wykonywanego tekstu nasuwał skojarzenia z Trzecią Rzeszą. Tak przedstawiało kwestię *Deutschlandlied* swoim czytelnikom m.in. „Atlanta Constitution” i nie był to głos odosobniony. Dla mieszkańców krajów jeszcze niedawno okupowanych przez Trzecią Rzeszę pieśń, mimo usunięcia pierwszej zwrotki, budziła jednoznaczne skojarzenia. Jednak decyzja ta nie wszędzie była krytykowana. Nawet we Francji można było natrafić w prasie na artykuły starające się zrozumieć niemieckie racje. Opiniotwórcza „L'Aurore” nawiązywała do mitu Langemarcku i ofiar, które poniosły Niemcy na frontach obu światowych wojen⁵¹.

Powstanie dwu państw niemieckich sprawiło, że sprawa hymnu Niemiec Wschodnich stała się bardzo ważna dla kierownictwa SED. Szybko podjęte prace nad jego powstaniem w przeciągu kilku tygodni były już zaawansowane. Tekst enerdowskiego hymnu napisał Johannes R. Becher (1891-1958), korzystający, co nie powinno stanowić zaskoczenia, z „rad” Wilhelma Piecka. Zrezygnowano z utworu Bertolda Brechta *Kinderhymne (Hymn dzieci)*⁵², który znany germanista, Adam Krzemiński, określił jako „krajoznawczy”. Mowa w nim o rzekach, morzu i górach i o samych Niemcach, którzy stawiają sobie za cel bycia dobrymi sąsiadami⁵³.

Melodię nowego hymnu skomponował Hanns Eisler (1898-1962). Decyzja dotycząca muzyki do tekstu Bechera zapadła na początku listopada 1949 r., kilka tygodni po utworzeniu NRD. Członkom Biura Politycznego SED przedstawiono kompozycje Hannsa Eislera i Ottmara Gerstera (1897-1969). Dwa chóry wykonały pretendujące do miana hymnu utwory; 5 listopada 1949 r. przyznano palme pierwszeństwa kompozycji współpracownika Bertolda Brechta. Trzy miesiące później, 8 lutego 1950 r., prowizoryczna Izba Ludowa (*Volkskammer*) zatwierdziła hymn autorstwa Eislera i Bechera⁵⁴.

Publiczna premiera *Auferstanden aus Ruinen und der Zukunft zugewandt (Powstała z ruin i zwrócona ku przyszłości)* nastąpiła już 7 listopada 1949 r., z okazji 32. rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej. Hymn był wykonywany dość często, m.in. na zakończenie programów radiowych i telewizyjnych, z okazji uroczystości państwowych itp. Jednak zadeklarowane w 1971 r. na VIII zjeździe SED „utworzenie” nowego „socjalistycznego narodu” spowodowało, że od tej pory ograniczono się do wersji instrumentalnej. Tekst w którym była mowa o jednej niemieckiej ojczyźnie, nie pasował bowiem do forsowanej przez kierownictwo SED koncepcji dwóch narodów niemieckich.

⁵⁰ H. G. Meyer, *op. cit.*, s. 84-92; G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 109.

⁵¹ R. Blasius, *op. cit.*

⁵² G. Müller, *Lieder der Deutschen. Brechts „Kinderhymne” als Gegenentwurf zum „Deutschlandlied” und zur „Becher-Hymne”*, „Dreigroschenheft”, 2001, H. 1.

⁵³ A. Krzemiński, *Krew się leje, wróg truchleje*, „Polityka” 22.06.2002, s. 88-90.

⁵⁴ G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 99. Szerzej: H. Amos, *Auferstanden aus Ruinen ... Die Nationalhymne der DDR 1949 bis 1990*, Berlin 1997.

Niemal nazajutrz po publicznym wykonaniu nowego hymnu w RFN zaczęto zarzucać Eislerowi, że początkowy fragment utworu zaczerpnął ze szlagieru Petera Kreudera *Goodboy Johnny*. W atakach celowały zwłaszcza zachodniemieckie media, próbując dyskredytować znanego kompozytora⁵⁵. Zarzut zapożyczenia i plagiatu był wysuwany z różnym natężeniem aż do 1990 r. Wydaje się, że nie było to świadome działanie Eislera, a raczej przypadkowa zbieżność, zresztą nie tak rzadka w muzyce, co potwierdza wspomniany wcześniej przypadek kompozycji Haydna. Recepcja tekstu zachodniemieckiego hymnu dokonywała się powoli i można zakładać, że większość społeczeństwa jeszcze kilka, a nawet kilkanaście lat po zakończeniu wojny nie potrafiła wyrecytować trzeciej zwrotki *Deutschlandlied*. W pierwszej połowie lat 50. podobnie, a może nawet gorzej przedstawiała się sytuacja w NRD, a znajomość tam nowego hymnu RFN na pewno nie była powszechna. Mało prawdopodobne, by słowa trzeciej zwrotki *Pieśni o Niemczech* były dobrze znane 17 czerwca 1953 r. demonstrantom we Wschodnim Berlinie. Krzysztof Ruchniewicz natomiast utrzymuje, że „Symbolem nastrojów tłumu było odśpiewanie trzeciej zwrotki niemieckiego hymnu narodowego, nieużywanego w NRD, zaczynającego się słowami ... *Jedność i prawo, i wolność dla niemieckiej ojczyzny*”⁵⁶. Wydaje się dyskusyjne, by demonstranci, w większości obywatele NRD, śpiewali trzecią zwrotkę *Pieśni o Niemczech*. Niestety wrocławski historyk nie podał źródła, z którego zaczerpnął te dyskusyjne informacje.

Słabą znajomością tekstu hymnu RFN potwierdza także reakcja niemieckich miłośników piłki nożnej na zdobycie przez zespół Seppa Herbergera mistrzostwa świata, co miało miejsce rok po krwawo stłumionym powstaniu w NRD. W dniu 4 lipca 1954 r. w Bernie piłkarze RFN całkiem niespodziewanie i mając sporo szczęścia pokonali w finale piłkarskich mistrzostw świata węgierską „złotą jedenastkę”. Był to pierwszy wymierny sukces Niemców po 1945 r. i nic dziwnego, że wywołał on zarówno w RFN, jak i w NRD nastroje euforii. Po ostatnim gwizdku sędziego kilkadziesiąt tysięcy niemieckich kibiców spontanicznie odśpiewało pierwszą zwrotkę hymnu, czyli *Deutschland. Deutschland über alles*. Radio szwajcarskie w tym momencie przerwało transmisję⁵⁷. Wydaje się jednak, że większość niemieckich kibiców „nie opanowała” jeszcze obowiązującego dopiero od dwóch lat tekstu hymnu, tj. trzeciej zwrotki. Innym przykładem był program radiowy w 1955 r., podczas którego okazało się, że część uczestników nie zna tekstu trzeciej zwrotki⁵⁸. Nie były to, zwłaszcza w latach 50., fakty odosobnione.

O sile tradycji i przyzwyczajzeń związanych z *Pieśnią o Niemczech* świadczyły również ważne w historii RFN, a zarazem przepełnione emocjami dni powrotu w 1955 r., często po kilkunastu latach niewoli, tysiący niemieckich jeńców wojennych i osób cywilnych. Temu symbolicznemu zamknięciu okresu wojny, tak

⁵⁵ Np. „Welt am Sonntag” 9.11.1958. Zob. G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 99-100.

⁵⁶ K. Ruchniewicz, *Powstanie ludowe w NRD w czerwcu 1953 r.*, w: K. Ruchniewicz (red.) *Powstanie czerwcowe w NRD na tle innych wystąpień antykomunistycznych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej*, Wrocław 2003, s. 34. Zob. R. Blasius, *op. cit.*; G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 104, 116.

⁵⁷ M. Andrzejewski, „Cud” i „katastrofa” w Bernie. *Polityczno-propagandowe reperkusje mistrzostw świata w piłce nożnej w 1954 r. w RFN i na Węgrzech*, „Przegląd Zachodni” 2007, nr 2, s. 268-279; K. Gelles, *Na drodze do międzynarodowego uznania. Sport jako instrument polityki Niemieckiej Republiki Demokratycznej*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” nr 3177, Niemcoznawstwo 17, Wrocław 2009, s. 152-153.

⁵⁸ H. James, *Deutsche Identität 1770-1990*, Frankfurt am Main-New York 1991, s. 232.

jak rok wcześniej po finale piłkarskich mistrzostw świata w Bernie, towarzyszył często spontaniczny śpiew pierwszej zwrotki hymnu, co można zauważyć w ówczesnych kronikach filmowych⁵⁹.

Wśród obywateli RFN stopniowo narastały ambiwalentne uczucia wobec hymnu, flagi i godła. Poczucie obcości, a nawet niechęci wobec narodowych symboli było widoczne zwłaszcza wśród osób urodzonych już po 1945 r., tzw. pokolenia 68. Pamięć o trudnej przeszłości i poczucie winy za zbrodnie pokolenia ojców znajdowały odzwierciedlenie w niechęci do okazywania uczuć patriotycznych i dumy z faktu bycia Niemcem. Przewycięzanie nazistowskiej przeszłości powodowało u wielu Niemców niechęć uczestniczenia w obchodach upamiętniających tradycje narodowe. Społeczeństwo zachodnioniemieckie miało trudności „z ustosunkowaniem się do nowo powstałego państwa, trudności z wyborem treści tradycji, do których można by się odwołać w celu jego legitymizacji oraz negatywny wpływ doświadczeń III Rzeszy”⁶⁰.

W Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach w 1952 r. wzięła udział tylko ekipa zachodnioniemiecka. Ponieważ nie zdobyła ona ani jednego złotego medalu, tym samym problem hymnu rozwiązał się sam. W następnych trzech Letnich Igrzyskach Olimpijskich: w 1956 r. w Melbourne, w 1960 r. w Rzymie i w 1964 r. w Tokio oraz w Igrzyskach Zimowych: w 1956 r. w Cortina d'Ampezzo, w 1960 r. w Squaw Valley i w 1964 r. w Innsbrucku uczestniczyła jedna niemiecka ekipa, w skład której weszli sportowcy z RFN i NRD. Dzięki kompromisowi rozwiązanie znalazła i sprawa hymnu – w przypadku zwycięstwa sportowca niemieckiego zamiast *Pieśni o Niemczech* lub *Powstała z ruin* wykonywano *Odę do radości* Ludwiga van Beethovena⁶¹.

Problem przenikania się polityki i sportu dostrzegalny był już w 1936 r. Najpierw w Garmisch Partenkirchen i kilka miesięcy później w Berlinie nastąpiło upolitycznienie Igrzysk Olimpijskich ze strony NSDAP. Po wojnie do konfliktów między Bonn a Berlinem Wschodnim dochodziło nie tylko w związku z Igrzyskami Olimpijskimi. Tak np. w 1961 r. na odbywających się w Szwajcarii mistrzostwach świata w hokeju nie doszło do spotkania NRD z RFN z winy tej ostatniej. Władze zachodnioniemieckie chciały w ten sposób zaprotestować przeciwko udziałowi w turnieju enerdowskiej drużyny hokeistów występującej jako samodzielna reprezentacja, mająca symbole państwowości NRD: flagę i hymn⁶². Było to nie do zaakceptowania dla polityków RFN, pragnących uchodzić za jedynych reprezentantów Niemiec.

Stronie enerdowskiej udało się doprowadzić w 1968 r. do tego, że po raz pierwszy w Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku wzięły udział reprezentacje dwóch państw niemieckich. W dniu 1 listopada 1969 r. MKOL podjął decyzję o pełnoprawnym członkostwie KO NRD. Oznaczało to, że jego reprezentacja będzie mogła w przyszłości brać udział w Igrzyskach Olimpijskich z własną flagą i hymnem⁶³.

⁵⁹ G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 117.

⁶⁰ B. Korzeniewski, *Uroczystości rocznicowe i święta polityczne w Niemczech. Między narodowym i internacjonalistycznym paradygmatem polityki historycznej*, w: B. Korzeniewski (red.), *Narodowe i europejskie aspekty polityki historycznej*, Poznań 2008, s. 78.

⁶¹ K. Gelles, *op. cit.*, s. 160.

⁶² *Ibidem*, s. 157.

⁶³ J. Muszyński, J. Skibiński, *Uznanie NRD. Prawne, polityczne i gospodarcze aspekty międzynarodowej podmiotowości Niemieckiej Republiki Demokratycznej*, Warszawa 1973, s. 280.

Dzięki temu przywódcy SED byli w stanie skuteczniej kształtować „wschodnio-niemiecką świadomość narodową”. Pewnym załagodzeniem napiętej sytuacji była podjęta 22 lipca 1969 r. decyzja rządu wielkiej koalicji, że odgrywanie hymnu *Auferstanden aus Ruinen* i wywieszanie flagi NRD na terenie RFN „przestało już być czynem ściganym z urzędu”⁶⁴.

Podczas następnych pięciu Letnich i Zimowych Igrzysk Olimpijskich, tj. w latach 1968-1988, występowały dwie niemieckie reprezentacje: NRD i RFN. Ze sportowej konfrontacji zwycięsko wychodziła na ogół NRD⁶⁵. Dotkliwe dla strony zachodnoniemieckiej były zwłaszcza sukcesy sportowców wschodnoniemieckich na Igrzyskach Olimpijskich w 1972 r. w Monachium. Hymn gospodarzy został wówczas odegrany 13 razy, zaś hymn NRD aż 20 razy. Na następnych Igrzyskach Olimpijskich sytuacja była dla Bonn jeszcze mniej korzystna; w Montrealu sportowcy RFN zdobyli 10 złotych medali, a dorobek ich wschodnich sąsiadów był aż czterokrotnie większy. Z powodu bojkotu w Moskwie i Los Angeles uczestniczyła bądź reprezentacja NRD bądź RFN. W ostatnich Igrzyskach olimpijskich przed „jesienią ludów” w Europie Środkowo-Wschodniej, które odbyły się w 1988 r. w Seulu, hymn *Auferstanden aus Ruinen* został odegrany 37 razy, a *Pieśni o Niemczech* tylko 11 razy. Trzeba oczywiście tutaj zasygnalizować, że sukcesy sportowe zawodników NRD nie byłyby możliwe bez nagminnego stosowania niedozwolonych środków dopingowych⁶⁶.

Upadek muru berlińskiego spowodował wybuch narodowej euforii i swoisty renesans *Pieśni o Niemczech*. Wieczorem 10 listopada 1989 r. przed ratuszem Schnöneberg zachodnoniemiecki hymn śpiewali razem były i ówczesnie urzędujący kanclerz, socjaldemokrata Willy Brandt i chadek Helmut Kohl. Po 38 latach dawny polityczny emigrant Brandt daleki był już od negacji zachodnoniemieckiego hymnu⁶⁷.

Jak zauważył Philip Bethge, siłę hymnu ulegamy zapewne dlatego, gdyż „nasze serca biją w takt muzyki”. Tłumaczy to, że „przy upadku muru berlińskiego cała niemiecka elita polityczna wyśpiewała (mniej lub bardziej udanie) hymn narodowy”. Podobna sytuacja dowodząca wielkiej siły hymnu czy pieśni miała miejsce 11 września 2001 r., gdy członkowie amerykańskiego Kongresu spontanicznie zaśpiewali razem *God bless America*⁶⁸.

Przyłączenie do RFN pięciu wschodnich krajów federacji musiało oznaczać koniec żywota enerdowskiego hymnu. Od 3 października 1990 r. dla wszystkich obywateli RFN państwowym hymnem jest – na mocy orzeczenia Federalnego Trybunału Konstytucyjnego z dnia 7 marca 1990 r. – trzecia zwrotka *Pieśni o Niemczech*. Znalazło to wyraz m.in. w upublicznionej w 1991 r. wymianie listów między prezydentem federalnym Richardem von Weizäckerem a kanclerzem Helmutem Kohlem. Hymn RFN jest prawnie chroniony, dlatego ścigane są wszelkie jego przeróbki czy parodiowanie. Wprawdzie wykonywanie pierwszej zwrotki nie jest prawnie zabronione, ale osoba czy też osoby śpiewające ją publicznie narażają

⁶⁴ K. Gelles, *op. cit.*, s. 158.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 152.

⁶⁶ Jest to odrębny temat. Zob. K. Latzel, *Staatsdoping. Der VEB Jenapharm im Sportsystem der DDR*, Köln-Weimar-Wien 2000.

⁶⁷ G. Scholz, M. F. Süskind, *Die Bundespräsidenten. Von Theodor Heuss bis Horst Köhler*, München 2004, s. 125-126.

⁶⁸ P. Bethge, *op. cit.*, s. 39.

się na towarzyski ostracyzm i polityczny niebyt⁶⁹. Niemniej jednak w kręgach organizacji skrajnej prawicy i przesiedleńców zdarza się wykonywać i pierwszą zwrotkę, co nie pociąga za sobą żadnych skutków prawnych, jako że hymn RFN nie został „ustanowiony w formie aktu normatywnego”⁷⁰.

Warto jeszcze dodać, że po 1990 r. pojawił się projekt zacerpnienia słów nowego hymnu z *Kinderhymne* Bertolda Brechta oraz muzyki z dawnego hymnu enerdowskiego *Auferstanden aus Ruinen*. Ten pomysł nie spotkał się jednak w Niemczech z godnym odnotowania odzewem. W rzeczywistości dotychczasowy hymn ani przez moment nie był zagrożony i większość Niemców nie widziała dlań jakiegokolwiek alternatywy.

Odniesienia do pierwszej zwrotki *Pieśni o Niemczech* są zdecydowanie negatywne, choć gdyby niezwiązana z nią brunatna przeszłość Rzeszy to dawny hymn niemiecki, na tle innych hymnów, nie wydaje się być treściowo najbardziej agresywnym, „zmilitaryzowanym”. Podobnie w *Marsyliance* jest mowa o „nieczystej krwi” i „ryku okrutnych żołnierzy”. Hymny egipski, algierski czy kubański mają wymowę znacznie bardziej od niemieckiego „agresywną”. Grecki „hymn do wolności” nie jest wolny od wojowniczych określeń, a w tureckim podkreśla się, że „do wolności ma prawo mój naród, który wielbi Boga i podąża za tym, co słuszne”. Nie ma żadnej wątpliwości, iż hymn libijski zawiera groźby. Hymn sudański wspomina z kolei o „armii Allaha”. Można mnożyć podobne przykłady, na których tle utwór Hoffmanna von Fallersleben jawi się niemal jako liryczny wiersz i utwór niemal pacyfistyczny⁷¹.

Kilka ostatnich lat pozwoliło zaobserwować w Niemczech wyraźne zmiany ich mieszkańców w podejściu do hymnu. Przy okazji rozgrywanych w 2006 r. w RFN mistrzostw świata w piłce nożnej specjalizujący się w problematyce niemieckiej publicyści zwracali uwagę, że z jednej strony Niemcy „chcą być patriotami”, ale z drugiej strony „boją się swych narodowych uczuć”⁷². Wyraźniej niż na poprzednich mistrzostwach, w tym i tych mających miejsce w 1974 r. w RFN, uwidoczniła się chęć do zademonstrowania niemieckiej tożsamości narodowej i dumy z bycia Niemcem, swego rodzaju „niemiecki piłkarski patriotyzm”⁷³. Jednym z jego przejawów, obok flagi czy stroju lub makijażu w narodowych barwach, było śpiewanie niemieckiego hymnu. Wymowne, że w ówczesnej reprezentacji RFN występowało wielu imigrantów, w tym także z polskimi korzeniami. Jeden z nich, Mirosław Klose zawsze w sposób ostentacyjny śpiewa hymn niemiecki. Drugi, Lukas Podolski, podczas grania *Pieśni o Niemczech* zachowuje wymowne milczenie.

Niemcy przybrały na czas mundialu odświętny wygląd: „Kraj jest cały oflagowany, twarze pomalowane w kolorach czarno-czerwono-żółtych, a na stadionach miliony śpiewają hymn”⁷⁴. Nie wszyscy obywatele niemieccy wyrażali w ten sposób swoje poparcie dla jedenastki Joachima Loewa. Dla żyjących jakby w innym

⁶⁹ G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 13.

⁷⁰ L. Janicki, *op. cit.*, s. 53.

⁷¹ G. Knopp, E. Kuhn, *op. cit.*, s. 16.

⁷² A. Krzemiński, *Orla cień*, „Polityka” 8.07.2006, s. 50-51.

⁷³ D. Schümer, *Schland. Wie der Fußball Deutschland neu erfunden hat*, München 2010, s. 21.

⁷⁴ I. Janicka, *Nowy niemiecki patriotyzm w debacie publicznej w RFN*, Poznań 2007, s. 44. Zob. też: J. Zeichner, *Einigkeit und Recht und Freiheit. Zur Rezeptionsgeschichte von Text und Melodie des Deutschlandlieds von 1933 bis heute*, Köln 2008.

świecie lewaków, każdy przejaw niemieckiego patriotyzmu to „pierwszy krok do odbudowy III Rzeszy”⁷⁵.

Również w Austrii po II wojnie światowej nie mogło być mowy o powrocie w jakiegokolwiek formie do *Deutschlandlied*. Już w 1945 r. został rozpisany konkurs na nowy hymn Republiki Austrii, w efekcie którego rok później zdecydowano się na tekst pióra chorwackiej poetki Pauli Preradović (1887-1951). Inspirację muzyczną zaczerpnięto po części z utworów Wolfganga Amadeusza Mozarta, choć duży wkład w kształt muzyczny hymnu miał Johann Holzer. Nowy hymn, *Land der Berge, Land am Strome* (*Kraju gór, kraju rzek*) został publicznie zaprezentowany 25 lutego 1947 r. Podobnie jak w RFN, tak i w Austrii każdy kraj związkowy ma swój hymn. W tradycji niektórych niemieckich krajów federacji występuje jednak więcej niż jeden hymn. Tak np. w Badenii-Wirtembergii wykonywane są aż trzy: hymn Wirtembergii, pieśń badeńska i pieśń Hohenzollernów⁷⁶.

MAREK ANDZEJEWSKI
Gdańsk

Prof. Marek Andrzejewski, Wydział Historyczny, Uniwersytet Gdański
(profmarekandrzejewski@wp.pl)

Słowa kluczowe: RFN, NRD, hymn, nacjonalizm, olimpiada

Keywords: West Germany, East Germany, national anthem, nationalism, Olympics

ABSTRACT

This article follows up on a thorough review and analysis of Polish and German literature on the subject matter of national anthems. The aim of the author was to familiarize readers with the origins of national anthems of the major European countries, notably that of Germany. Throughout this paper, the main focus is the origins of the Deutschlandlied as well as other popular songs such as “Heil Dir im Siegenkranz”, “Wacht Am Rhein”, “Horst-Wessel-Lied” of the Nazi era and “Auferstanden aus Ruinen”, the national anthem of the German Democratic Republic.

WIĘŹNIOWIE Z RÓŻOWYM TRÓJKĄTEM W KL AUSCHWITZ

Celem niniejszego artykułu jest próba przedstawienia historii więźniów osadzonych za homoseksualizm w KL Auschwitz, nie jest nim natomiast analiza występowania homoseksualizmu wśród więźniów osadzonych w obozie, która stanowi odrębne zagadnienie badawcze. Dla uzyskania pełniejszego obrazu omawianej problematyki istotne jest przede wszystkim udzielenie odpowiedzi na

⁷⁵ Ciekawy jest fakt, że kiedy niektórzy islamscy imigranci wywieszali niemieckie flagi, niemieccy lewacy „oskarżali ich – Jesteście nazistami” (B. T. Wieliński, *Arabowie i Turcy bronią niemieckiej flagi*, „Gazeta Wyborcza” 3-4.07.2010).

⁷⁶ I. Janicka, *Niemieckie kraje związkowe. Struktura terytorialno-administracyjna*, Toruń 2009, s. 30.

pytanie o liczbę więźniów osadzonych w KL Auschwitz za homoseksualizm, a także pokazanie ich losów obozowych, postrzegania przez innych więźniów oraz porównanie z sytuacją osadzonych za homoseksualizm w innych obozach koncentracyjnych.

POŁOŻENIE HOMOSEKSUALISTÓW W NIEMCZECH W LATACH 1871-1933

Penalizacja homoseksualizmu w Niemczech sięga 1871 r., kiedy po zjednoczeniu Niemiec wprowadzony został kodeks karny, którego paragraf 175 przewidywał karalność stosunków seksualnych pomiędzy mężczyznami jako „przeciwny naturze nierząd”, wymieniając je obok zoofilii. Czyn ten zagrożony był karą do 2 lat pozbawienia wolności. Ustawodawca nie penalizował stosunków pomiędzy kobietami¹.

Takie ustawodawstwo nie wyróżniało Niemiec na tle innych krajów. W kodeksach karnych Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych funkcjonowały od dawna o wiele bardziej restrykcyjne przepisy, przewidujące za kontakty homoseksualne wyższe kary z karą śmierci włącznie. W Europie kontynentalnej z kolei, pod wpływem rewolucji francuskiej panowały zupełnie przeciwne tendencje. Francja, jako pierwszy kraj na świecie, zdepenalizowała kontakty homoseksualne w 1791 r. Przyjęty w 1804 r. we Francji Kodeks Napoleona, obowiązujący później także na terenach państw niemieckich, uwalniał od kary wiele spośród tzw. czynności bez ofiar, w tym również kontakty homoseksualne. Kodeks ten wprowadzony w krajach Związku Reńskiego spowodował usunięcie karalności homoseksualizmu z ustawodawstwa Królestwa Bawarii w 1813 r. i niewiele później Królestwa Hanoweru². Po klęsce Wiosny Ludów 1848-1849 nastąpiło odejście od liberalnego ducha praw w Królestwie Prus, a następnie Związku Północnoniemieckim. Paragraf 143 pruskiego kodeksu karnego z 14 kwietnia 1851 r. wprowadził karalność kontaktów homoseksualnych pomiędzy mężczyznami i zoofilii, przejętą później przez wspomniany na wstępie paragraf 175 kodeksu karnego Cesarstwa Niemieckiego z 15 maja 1871 r.³

Paragraf 175 funkcjonował w niemieckim prawie karnym do drugiej połowy XX w. Zniesiony został w 1967 r. w Niemieckiej Republice Demokratycznej, natomiast w Republice Federalnej Niemiec w 1969 r. rozpoczął się proces łagodzenia ustawodawstwa penalizującego homoseksualizm, który zakończył się jego uchycieniem dopiero w 1990 r. Paragraf 175 pozostawał również w mocy na ziemiach polskich dawnego zaboru pruskiego do 1932 r., kiedy został anulowany

¹ Przepis ten miał następujące brzmienie: „Przeciwny naturze nierząd, do którego dochodzi pomiędzy osobami płci męskiej albo między człowiekiem i zwierzęciem, jest karany więzieniem, z możliwością utraty praw obywatelskich (Die widernatürliche Unzucht, welche zwischen Personen männlichen Geschlechts oder von Menschen mit Tieren begangen wird, ist mit Gefängnis zu bestrafen; auch kann auf Verlust der bürgerlichen Ehrenrechte erkannt werden)”. P. Daude (Hrsg.), *Strafgesetzbuch für das Deutsche Reich vom 15. Mai 1871. Mit den Entscheidungen des Reichsgerichts*, Berlin 1896, s. 162; H.-G. Stümke, R. Finkler, *Rosa Winkel, Rosa Listen. Homosexuelle und „Gesundes Volksempfinden“ von Auschwitz bis heute*, Reinbek bei Hamburg 1981, s. 43.

² H.-G. Stümke, R. Finkler, *Rosa Winkel...*

³ M. Herzer, *Deutsche Schwulenstrafrecht vor der Gründung des zweiten Kaiserreichs (1795-1870)*, w: *Freunde eines Schwulen-Museums in Berlin e.V. in Zusammenarbeit mit Emanzipation e.V. Frankfurt am Main* (Hrsg.): *Die Geschichte des § 175. Strafrecht gegen Homosexuelle. Katalog zur Ausstellung*, Berlin 1990, s. 32, 40.

wraz z wprowadzeniem w niepodległej Polsce jednolitego kodeksu karnego (tzw. kodeksu Makarewicza).

Praktyka stosowania paragrafu 175 w Drugiej Rzeszy i początkowo także w Republice Weimarskiej (1919-1933) była dość liberalna. O ile przestrzegano go ściśle na prowincji, to w dużych miastach panowała w tym względzie znaczna swoboda obyczajowa. Homoseksualizm był tematem dyskutowanym w środowiskach akademickich, miał też swoje miejsce w filmie i literaturze. 15 maja 1897 r. berliński lekarz seksuolog Magnus Hirschfeld (1868-1935) utworzył tzw. Komitet Naukowo-Humanitarny (*Wissenschaftlich-Humanitäre Komitee – WHK*), który dążył do zniesienia paragrafu 175 i prowadził edukację związaną z homoseksualizmem. W komitecie tym działali znani niemieccy naukowcy, jak Kurt Hiller, Edward Oberg, Max Spohr, czy Franz Josef von Bülow. W 1919 r. Hirschfeld i jego współpracownicy otworzyli w Berlinie Instytut Nauk Seksualnych (*Institut für Sexualwissenschaft*) – pierwszą tego typu placówkę naukową na świecie. Działalność WHK i Instytutu Hirschfelda popierali przywódcy niemieckiej socjaldemokracji (m.in. August Bebel), działacze Komunistycznej Partii Niemiec (m.in. Richard Linsert) i ruch sufrażystek. W 1912 r. WHK zapobiegł rozszerzeniu paragrafu 175 na kobiety⁴.

W 1924 r. policja w Hanowerze aresztowała Fritza Haarmanna, który wraz ze swoim kochankiem zamordował co najmniej dwudziestu siedmiu nastoletnich chłopców. Głośny w całych Niemczech proces zakończył się skazaniem go na karę śmierci, a jego partnera na 12 lat więzienia⁵. Sprawa Haarmanna spowodowała falę aresztowań wśród homoseksualistów w Niemczech i przyczyniła się do wzrostu negatywnych postaw społecznych wobec nich. Liczba spraw sądowych z paragrafu 175 wzrosła z 503 w 1923 r. i 850 w 1924 r., do 1226 w 1925 r. i 1926 r. oraz 911 w 1927 r.⁶ Atmosfera ta znacznie utrudniała działalność Instytutu Hirschfelda. Niemieccy politycy głównych partii, w obawie przed utratą głosów wyborców, niechętnie odnosili się do tego tematu, a propaganda rosnącej w siłę NSDAP otwarcie atakowała działalność Instytutu Hirschfelda. 2 sierpnia 1930 r. partyjny organ NSDAP „Völkischer Beobachter” uznał, że stosunki ze zwierzętami, rodzeństwem i osobami tej samej płci znamionują „wszystkie złośliwe popędy duszy żydowskiej” (*alle boshafte Triebe der Judenseele*). Wymienione zachowania seksualne uznano za zbrodnie, które powinny być karane przez powieszenie lub wydalenie z terytorium Niemiec⁷.

REPRESJE WOBEC HOMOSEKSUALISTÓW W TRZECIEJ RZESZY (1933-1945)

Dojście do władzy NSDAP 30 stycznia 1933 r. i proklamowanie Trzeciej Rzeszy znacząco pogorszyło położenie homoseksualistów w Niemczech. 6 maja 1933 r. pałac Hatzfeldów w Berlinie, gdzie mieściła się siedziba Instytutu Hirschfelda,

⁴ H.-G. Stümke, R. Finkler, *Rosa Winkel...*, s. 48-66.

⁵ T. Lessing, *Haarmann. Die Geschichte eines Werwolfs und andere Gerichtsreportagen*, Hrsg. und eingel. von R. Marwedel, Frankfurt am Main, Luchterhand 1989; F. Werremeier, *Haarmann. Der Schlächter von Hannover. Die grauenvollen Verbrechen des berühmten Serienmörders*, München 1995; M. Blazek, *Haarmann und Grans – Der Fall, die Beteiligten und die Presseberichterstattung*, Stuttgart 2009.

⁶ H.-G. Stümke, R. Finkler, *Rosa Winkel...*, s. 503.

⁷ Tamże, s. 96.

został splądrowany i zdewastowany przez bojówki SA oraz prohitlerowsko nastawionych studentów Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego. Na ciężarówce załadowano książki, broszury, obrazy oraz popiersie Hirschfelda, a 10 maja 1933 r. spalono je wraz z zasobami innych berlińskich bibliotek i placówek naukowych, których treści zostały uznane przez nazistów za „bolszewickie, żydowskie, antynarodowe i dekadencjonalne”, na Placu Hegla przed Operą Państwową. Sam Hirschfeld, który w porę wyemigrował, został pozbawiony niemieckiego obywatelstwa. Oznaczało to faktyczny koniec możliwości zniesienia paragrafu 175 i zaostrzenie kursu wobec homoseksualistów.

Skrajnie negatywne nastawienie partii nazistowskiej do homoseksualizmu wynikało zarówno z ideologii narodowosocjalistycznej, jak i z osobistych uprzedzeń jej przywódców, przede wszystkim Hitlera i Himmlera. Homoseksualiści stanowili dla nich uosobienie degeneracji i byli stawiani w jednym rzędzie z Żydami oraz osobami upośledzonymi umysłowo. Propaganda nazistowska przedstawiała ich jako ciężar społeczny, element zdemoralizowany, egoistyczny i bezużyteczny. Niejednokrotnie też utożsamiała „zagrożenie” żydowskie i homoseksualne, oskarżając Żydów o propagowanie homoseksualizmu celem podcięcia moralnych i biologicznych podstaw bytu narodu niemieckiego. Wygodny przykład dla propagandy stanowił Hirschfeld, który był i Żydem i homoseksualistą. W kierownictwie nazistowskim istniało silne przekonanie, znajdujące swój wyraz w propagandzie, o funkcjonowaniu międzynarodowej konspiracji żydowskiej, której narzędziami działania są komunizm i liberalny kapitalizm, ale także homoseksualizm. O tworzenie międzynarodowej konspiracji podejrzewano też homoseksualistów.

Istotnym krokiem na drodze zaostrzenia nazistowskiej polityki wobec homoseksualistów był tzw. pucz Röhma, czyli krwawa rozprawa z wewnątrzpartyjną opozycją w NSDAP skupioną wokół dowódcy SA Ernsta Röhma, w nocy z 29 na 30 czerwca 1934 r. Rozbieżności pomiędzy Hitlerem a Röhmem dotyczyły głównie realizacji programu społecznego NSDAP i organizacji niemieckich sił zbrojnych, choć – jak się wydaje – istotną rolę w inicjowaniu mordu odegrał również jawny homoseksualizm Röhma i jego otoczenia, silnie wykorzystywany później propagandowo. Szczególnie negatywne osobiste stanowisko Himmlera wobec homoseksualizmu, który był przez niego postrzegany przede wszystkim jako zagrożenie dla zdolności reprodukcji narodu niemieckiego, wywarło znaczący wpływ na politykę nazistowskich Niemiec w tej kwestii⁸.

Od czasu Nocy Długich Noży oskarżenie o homoseksualizm stało się wygodnym pretekstem do niszczenia karier osób uznanych przez Hitlera i jego najbliższe otoczenie za niewygodnych politycznie. Wymownym tego przykładem była tzw. afera Blomberga-Fritscha. Feldmarszałek Werner von Blomberg – minister wojny i generał Werner von Fritsch – naczelny dowódca wojsk lądowych, stracili zaufanie Hitlera w związku ze swoją pełną rezerwy i sceptycyzmu postawą wobec planów wojennych wodza Trzeciej Rzeszy. Obaj zostali zmuszeni do dymisji na podstawie oskarżeń natury obyczajowej, sfabrykowanych przez *Gestapo* na polecenie Himmlera i Göringa. Blombergowi zarzucono, że ożenił się z byłą prostytutką, a Fritschowi, który był starym kawalerem – homoseksualizm. Oskarżenia te były całkowicie nieprawdziwe, a Fritsch został z nich oczyszczony przez sąd honorowy

⁸ Tamże, s. 175-196.

wkrótce po swojej dymisji. Tzw. afera Blomberga-Fritscha stała się dla Hitlera pretekstem dokonania z początkiem 1938 r. czystki personalnej wśród niemieckiej generalicji i przejęcia pełnej kontroli nad *Wehrmachtem*⁹.

Kartę homoseksualizmu wykorzystywano też do walki z Kościołem katolickim. Przeważnie sfabrykowane oskarżenia księży i zakonników tak o homoseksualizm, jak i korzystanie z pornografii stanowiły dla aparatu propagandowego Goebbelsa istotne narzędzie w kampanii antykościelnej prowadzonej w latach 1934-1937 oraz były podstawą do wytoczenia kilku duchownym głośnych procesów¹⁰.

Zaostrzenie polityki wobec homoseksualistów nastąpiło już latem 1934 r. 3 lipca 1934 r., a więc cztery dni po rozprawie z opozycją Röhma, bawarskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przekazało podległym sobie jednostkom policji i administracji wytyczne w sprawie przeprowadzenia aresztowań w środowisku homoseksualistów. W wyniku przeprowadzonej w nocy z 20 na 21 października obławy aresztowano na terenie Bawarii kilkuset homoseksualistów, z czego w samym Monachium 145. Część z nich skierowano do KL Dachau. Przypadki podobnych prześladowań miały miejsce także w innych częściach Niemiec¹¹.

Represyjna polityka państwa nazistowskiego wobec homoseksualistów znalazła swój wyraz w stopniowej radykalizacji ustawodawstwa. Komisja prawa karnego Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy, kierowana przez fanatycznego nazistę Rolanda Freislera, rekomendowała zreformowanie paragrafu 175 w kierunku jego obostrzenia. 28 czerwca 1935 r. paragraf 175 niemieckiego kodeksu karnego rozszerzono o paragrafy 175a i 175b. Wprowadzały one karalność jakiegokolwiek kontaktu seksualnego między mężczyznami. Paragraf 175a przewidywał karę do 10 lat ciężkiego więzienia za ciężki nierząd (*schwere Unzucht*). Stał się on prawną podstawą deportacji homoseksualistów do obozów koncentracyjnych. Nowe prawo weszło w życie 1 września 1935 r.

Od tego czasu systematycznie rosła liczba skazanych z paragrafu 175. O ile w 1933 r. na jego mocy skazano 853 osoby, a w 1934 r. 948 osób, to w kolejnych latach następuje wzrost do 2106 osób w 1935 r., 5320 osób w 1936 r., 8271 osób w 1937 r. i 8562 osoby w 1938 r. W następnych latach odnotowano spadek liczby skazanych, ale nadal była ona wysoka i wynosiła: w 1939 r. – 7614 osób, 1940 r. – 3773 osoby, 1941 r. – 3735 osób, 1942 r. – 3963 osoby, 1943 i 1944 r. ponad 2200 osób.

W celu ujawnienia przypadków homoseksualizmu wewnątrz *NSDAP* i *SA* utworzono w 1934 r., wkrótce po Nocy Długich Noży, specjalną komórkę *Gestapo*. Jej kierownikiem został *SS-Obersturmführer* Josef Albert Meisinger. Był to tzw. referat specjalny (*Sonderdezernat III/So*) w wydziale II *Gestapo* (*Abteilung III*), zwany też referatem do rozpracowania przypadków homoseksualnych (*Dezernat*

⁹ H. Höhne, „Entehrend für die ganze Armee”. *Der Fall Fritsch-Blomberg 1938*, „Der Spiegel 38”, nr 5/1984, s. 96-102, nr 6/1984, s. 148-161, nr 7/1984, s. 132-145; B. Jellonnek, *Homosexuelle unter dem Hakenkreuz. Die Verfolgung von Homosexuellen im Dritten Reich*, Paderborn 1990, s. 124; F. Sparing, „...wegen Vergehen nach § 175 verhaftet”. *Die Verfolgung der Düsseldorfer Homosexuellen während des Nationalsozialismus*, Düsseldorf 1997, s. 47-54; H.-G. Stümke, R. Finkler, *Rosa Winkel...*, s. 208-211.

¹⁰ Tamże, s. 201-208.

¹¹ A. Knoll, *Homosexuelle Häftlinge im KZ Dachau*, w: O. Mußmann (Hrsg.), *Homosexuelle in Konzentrationslagern. Vorträge (Wissenschaftliche Tagung, 12/13 September 1997, KZ-Gedenkstätte Mittelbau-Dora Nordhausen)*, Berlin/Bonn 2000, s. 61; F. Sparing, „...wegen Vergehen...”, s. 31-46.

zur Bearbeitung von homosexuellen Fällen). 22 maja 1935 r. podporządkowano go placówce *Gestapo IIIH (Dienststelle IIIH)*, inwigilującej członków partii pod kątem obyczajowym. 10 października 1936 r. utworzono przy Pruskim Krajowym Urzędzie Policji Kryminalnej (*Preußischer Landeskriminalpolizeiamt*) Centralę Rzeszy do zwalczania Homoseksualizmu i Aborcji (*Reichszentrale zur Bekämpfung der Homosexualität und Abtreibung*), na czele której stanął początkowo także Meisinger. Instytucja ta, dzięki unii personalnej ze wspomnianym referatem specjalnym *Gestapo*, działała tak współpracując z policją kryminalną (*Kripo*), jak i polityczną (*Gestapo*). Do jej zadań należało już nie tylko wykrywanie homoseksualistów w szeregach *NSDAP*, ale prowadzenie inwigilacji, rejestracji i aresztowań osób podejrzewanych o homoseksualizm i spędzanie płodu w całych Niemczech¹².

Około 12% więźniów z paragrafu 175 zostało osadzonych w obozach koncentracyjnych przez *Gestapo*, a 55% przez *Kripo*. Pozostali byli kierowani do obozów po odbyciu zasądzonej kary więzienia¹³. Wedle dyrektywy Himmlera z 12 lipca 1940 r. wszyscy homoseksualiści, którzy mieli więcej niż jednego partnera po zwolnieniu z więzienia sądowego mieli być obejmowani „aresztem prewencyjnym” (*Vorbeugungshaft*), co oznaczało deportację do obozu koncentracyjnego¹⁴.

Akcja zwalczania środowiska homoseksualistów osłabła tylko w czasie XI Letnich Igrzysk Olimpijskich w Berlinie (1-16 sierpnia 1936 r.). W związku z przyjazdem do stolicy Niemiec wielu zagranicznych gości otwarto niektóre lokale dla homoseksualistów, a policji nakazano, by nie zatrzymywała odwiedzających je cudzoziemców. Był to jednak epizodyczny wyjątek, który nie doprowadził do przerwania polityki represji. Należy też zwrócić uwagę na to, że intensyfikacja represji miała miejsce przed rozpoczęciem Olimpiady, by można było je „złagodzić” podczas jej trwania¹⁵.

Paragraf 175 był przez Trzecią Rzeszę stosowany wyłącznie wobec mężczyzn narodowości niemieckiej będących obywatelami Rzeszy Niemieckiej. Do osób tych, określanych terminem *Reichsdeutsch (RD)*, prawodawstwo hitlerowskie zaliczało także po 14 marca 1938 r. Austriaków. Paragrafu 175 nie stosowano natomiast wobec Żydów, Polaków i innych narodowości na terenach okupowanych przez Niemcy. Himmler bowiem był przekonany, że homoseksualizm rozkłada morale narodu i prowadzi do jego biologicznego osłabienia, a zatem występowanie homoseksualizmu wśród narodów podbitych uważał za korzystne z punktu widzenia celów politycznych nazistowskich Niemiec. Wyjątek stanowiła okupowana Holandia, której prawo zostało zunifikowane z prawem Trzeciej Rzeszy. Do prześladowań homoseksualistów na większą skalę jednak nie doszło. Powodem tego z jednej strony była niechęć do współpracy części holenderskiej policji, a z drugiej

¹² B. Jellonnek, *Homosexuelle unter dem Hakenkreuz...*, s. 100-139; H.G. Stümke, R. Finkler, *Rosa Winkel...*, s. 212-217, 262-263, 505.

¹³ R. Lautmann, W. Grikschat, E. Schmidt, *Der rosa Winkel in den nationalsozialistischen Konzentrationslagern*, w: R. Lautmann (Hrsg.), *Seminar: Gesellschaft und Homosexualität*, Frankfurt am Main 1977, s. 364.

¹⁴ C. Schoppmann, *Nationalsozialistische Sexualpolitik und weibliche Homosexualität*, Pfaffenweiler, 1991, s. 196.

¹⁵ „Przed Olimpiadą nie tylko oczyszczono ulice z żebraków i włóczęgów, którzy powędrowali do domów pracy lub obozów koncentracyjnych, lecz także oczyszczono miasta i kąpieliska z wielu prostytutek i homoseksualistów. W obozach koncentracyjnych miano ich wychować do pożyteczniejszych prac”. Cyt. za: R. Höss, *Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, Kraków 2003, s. 60.

przeciążenie jej innymi zadaniami (obławy na ukrywających się Żydów, inwigilacja środowisk antyfaszystowskich)¹⁶.

Drugim wyjątkiem były ziemie czeskie anektowane przez Rzeszę na mocy układu monachijskiego w 1938 r. (tzw. Kraj Sudecki, *Sudetenland*). Zamieszkująca w mniejszości Kraj Sudecki ludność czeska uzyskała wówczas prawo opcji i mogła wybrać obywatelstwo Rzeszy lub Czecho-Słowacji (istniejącej do 15 marca 1939 r.)¹⁷. Przypuszczalnie powodem osadzenia w KL Auschwitz trzech Czechów pochodzących z Kraju Sudeckiego z paragrafu 175 było przyjęcie przez nich statusu obywateli Rzeszy.

Przykładem braku zainteresowania ze strony nazistowskich Niemiec problemem homoseksualizmu w krajach okupowanych i satelickich jest Francja, gdzie np. ministrem wychowania w rządzie reżimu Vichy był homoseksualista. Kiedy w 1942 r. otwierano w Paryżu wystawę rzeźb nazistowskiego artysty Arno Bekera, przemówienie wygłosił Jean Cocteau – wybitny francuski poeta, dramaturg i reżyser filmowy, którego homoseksualizm był powszechnie znany¹⁸. Homoseksualiści byli jednak prześladowani na anektowanych przez Niemcy terenach Alzacji i Lotaryngii, które, podobnie jak Holandię, Hitler zamierzał zgermanizować. Natomiast reżim Vichy, wzorując się na hitlerowskich Niemczech, sam wprowadził 6 sierpnia 1942 r. ustawę penalizującą homoseksualizm¹⁹.

Wyjątek w karaniu osób innej narodowości za homoseksualizm stanowiła sytuacja, gdy doszło do stosunku homoseksualnego między Niemcem a np. Polakiem czy Żydem. Wówczas obie strony były surowo karane nie tylko za naruszenie paragrafu 175, ale przede wszystkim za tzw. przestępstwo zhańbienia rasy (*Rassenschande*). Niemca kierowano z reguły do obozu koncentracyjnego, a jego partnera karano śmiercią, w obu przypadkach bez procesu sądowego. Dotyczyło to także stosunków heteroseksualnych pomiędzy Niemcami a Polakami lub Żydami.

Paragrafu 175 nigdy nie rozszerzono na związki lesbijskie, mimo iż naziści rozważali taką możliwość. Wyjątek stanowiła anektowana do Rzeszy Austria, gdzie utrzymano w mocy paragraf 129Ib austriackiego kodeksu karnego, który przewidywał karalność kobiet z powodu przeciwnego naturze nierządu (*widernatürliche Unzucht*). Zwolennikami karalności związków lesbijskich byli tacy prawnicy nazistowscy jak Rudolf Klare i Hans Frank oraz członkowie kierowanej przez Franka Akademii Prawa Niemieckiego (*Akademie für Deutsches Recht*). Himmler jednak nie widział większego zagrożenia dla zdolności reprodukcyjnych narodu niemieckiego ze strony kobiecego homoseksualizmu. Ten pogląd podzielał również minister sprawiedliwości Rzeszy Otto Thierack i inni prawnicy nazistowscy. Jednakże w praktyce dochodziło w nazistowskich Niemczech do represjonowania lesbijek, w tym także do kierowania ich do KL Ravensbrück, gdzie otrzymywały

¹⁶ P. Koenders, *Die Bekämpfung der Homosexualität in den besetzten Niederlanden*, w: B. Jellonnek, R. Lautmann (Hrsg.), *Nationalsozialistischer Terror gegen Homosexuelle, Verdrängt und ungesüht*, Paderborn 2002, s. 263-272.

¹⁷ P. M. Majewski, *Niemcy sudeccy 1848-1948. Historia pewnego nacjonalizmu*, Warszawa 2007, s. 399-400.

¹⁸ G. L. Mosse, *Die Politik gegen Lesben und Schwule im Kontext nationalsozialistischer Machtausübung*, w: *Der homosexuellen NS-Opfer gedenken*, Berlin 1999, s. 26.

¹⁹ M. Kramp, *Homosexuelle im besetzten Frankreich 1940-1944/45*, w: B. Jellonnek, R. Lautmann (Hrsg.), *Nationalsozialistischer Terror gegen Homosexuelle...*, s. 273-298.

kategorię więźniarek politycznych lub aspołecznych. Skala tych represji jest jednak trudna do oszacowania²⁰.

Na podstawie paragrafu 175 skazano w okresie Trzeciej Rzeszy około 50 tys. homoseksualistów, spośród których od 5 do 15 tys. osadzono w obozach koncentracyjnych. Jako obywatele niemieccy posiadający kategorię narodowościową *RD* (*Reichsdeutsch*), więźniowie z paragrafu 175 nie podlegali selekcjom na śmierć przeprowadzanym w obozach przez lekarzy *SS* wśród chorych i wycieńczonych więźniów. Mieli też łatwiejszy dostęp do funkcji obozowych, obsadzanych przeważnie przez Niemców. Nie znaczy to jednak, że ich położenie było znacząco lepsze od pozostałych więźniów. Także oni podlegali brutalnemu rygorowi obozowemu ze wszystkimi tego konsekwencjami, ginęli na skutek panujących w obozie warunków bytowych czy wyniszczającej pracy, a także byli poddawani eksperymentom medycznym. Środkiem „wychowawczym” stosowanym wobec więźniów z różowym trójkątem, który miał spowodować zmianę ich orientacji na heteroseksualną, była przede wszystkim ciężka praca. Szacuje się, że w obozach koncentracyjnych zginęło około 2/3 więźniów osadzonych tam na podstawie paragrafu 175²¹.

Homoseksualistów poddawano też zabiegom kastracji. Na podstawie ustawy o profilaktyce obciążonego dziedzicznie potomstwa (*Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses*) z 14 lipca 1933 r. homoseksualiści byli poddawani kastracji „dobrowolnej”, co powodowało zwolnienie z więzienia lub obozu. Natomiast na podstawie ustawy przeciw niebezpiecznym recydywistom i środkach zabezpieczenia i poprawy (*Gesetz gegen gefährliche Gewohnheitsverbrecher und Maßregeln der Sicherung und Besserung*) z 24 listopada 1933 r. przeprowadzano na homoseksualistach kastracje przymusowe. Do połowy 1943 r. poddano w Niemczech przymusowej kastracji około 2300 mężczyzn, w tym wielu homoseksualistów²².

Dokładne ustalenie liczby ofiar, zarówno uwięzionych, jak i zmarłych w obozach koncentracyjnych, nie jest możliwe ze względu na braki źródłowe oraz zbyt późne podjęcie badań. Utrzymanie w RFN do 1969 r. hitlerowskiego ustawodawstwa penalizującego homoseksualizm spowodowało, że badania nad tą tematyką rozpoczęto tam dopiero pod koniec lat 70. XX w. Niemożliwe było już wtedy dotarcie do wielu świadków, zaginęło też wiele dokumentów²³. Obecny stan badań pozwala jedynie na częściowe ustalenie liczebności więźniów z paragrafu 175 w poszczególnych obozach oraz ich losów²⁴. Więźniowie z paragrafu 175 stanowili formalnie i faktycznie odrębną kategorię więźniów oznaczonych różowym trójkątem, przyszytym do odzieży obozowej. Na tle pozostałych kategorii więźniów byli najmniej liczni, co stanowi dla badacza dodatkową trudność (mała ilość relacji, dokumentów). Zdarzały się też przypadki, że aresztowanych za homoseksualizm kierowano do obozów jako więźniów kryminalnych lub aspołecznych, gdzie nosili zielone lub czarne trójkąty²⁵.

²⁰ C. Schoppmann, *Zeit der Maskierung. Zur Situation lesbischer Frauen im Nationalsozialismus*, w: tamże, s. 30-42; C. Schoppmann, *Zur Situation lesbischer Frauen in den Konzentrationslagern*, w: O. Mußmann (Hrsg.), *Homosexuelle in Konzentrationslagern...*, s. 139-144.

²¹ B. Jellonnek, *Homosexuelle unter dem Hakenkreuz...*, s. 33, 328; C. Schoppmann, *Zeit der Maskierung...*, s. 32; H.G. Stümke, R. Finkler, *Rosa Winkel...*, s. 262-267.

²² B. Jellonnek, *Homosexuelle unter dem Hakenkreuz...*, s. 150-171.

²³ H.-G. Stümke, R. Finkler, *Rosa Winkel...*, s. 261.

²⁴ R. Lautmann, *Homosexuelle in den Konzentrationslager: Zum Stand der Forschung*, w: O. Mußmann (Hrsg.), *Homosexuelle in Konzentrationslagern...*, s. 31-38.

²⁵ J. Müller, *Praxis polizeilicher Vorbeugungshaft*, w: tamże, s. 39-43.

Pierwszym obozem koncentracyjnym, do którego skierowano więźniów z paragrafu 175 był KL Dachau. W przeciągu 12 lat istnienia tego obozu (od wiosny 1933 r.) uwięziono w nim 574 więźniów z paragrafu 175, co stanowi 0,3% ogółu uwięzionych. Spośród nich zwolniono 99, do innych obozów przeniesiono 212, zginęło 83, a przeżyło 139. 25 kwietnia 1945 r., a więc na cztery dni przed wyzwoleniem KL Dachau, na 67 665 więźniów znajdowało się 110 więźniów z różowym trójkątem, co stanowiło 0,15%. Odsetek więźniów z paragrafu 175 wśród niemieckojęzycznych więźniów KL Dachau wahał się w różnych okresach pomiędzy 1,25% a 1,9% i nie przekroczył 2%. Pierwszego więźnia z paragrafu 175 skierowano do KL Dachau 12 marca 1934 r., a ostatniego 20 kwietnia 1945 r. Pierwszy przypadek śmierci więźnia z różowym trójkątem miał miejsce w KL Dachau 28 sierpnia 1937 r. Więźniowie z paragrafu 175 byli kierowani do KL Dachau zarówno bezpośrednio, jak i z KL Buchenwald i obozu męskiego KL Ravensbrück²⁶.

Nie jest znana precyzyjna liczba więźniów z paragrafu 175 osadzonych w istniejącym w latach 1933-1939 KL Lichtenburg, który od 1 czerwca 1934 r. podlegał administracji KL Dachau. Na podstawie dostępnych źródeł wiadomo, że w grudniu 1934 r. przebywało tam około 200 homoseksualistów. Natomiast w czerwcu 1935 r. na 2117 więźniów przebywających w więzieniach na terenie Prus było 513 homoseksualistów (24,23%), z czego 325 w KL Lichtenburg stanowiących wtedy aż 46,03% ogółu uwięzionych.

Na podstawie niepełnego materiału źródłowego ustalono, że w KL Sachsenhausen uwięziono co najmniej około 1000 więźniów z paragrafu 175, spośród których zginęło ponad 600. Znane są dane personalne 596 więźniów z paragrafu 175 osadzonych w KL Sachsenhausen, w tym 195, którzy nie przeżyli obozu. Więźniów z różowym trójkątem kierowano w KL Sachsenhausen do szczególnie ciężkich prac w obozowej klinkiarni, która od kwietnia 1941 r. stanowiła samodzielny podobóz (*Klinkerwerk*). Miejscem przeznaczenia więźniów z różowym trójkątem była tzw. karna kompania podobozu *Klinkerwerk (Strafkommando Außenlager Klinkerwerk – SK Klinker)*. Ginęli tam oni od ciężkiej pracy przy wydobywaniu gliny oraz brutalnego traktowania, ale także na skutek licznych samobójstw. Wielu więźniów z różowym trójkątem znalazło się wśród ofiar zbiorowych egzekucji dokonywanych w *SK Klinker*. Wreszcie na więźniach z paragrafu 175 osadzonych w KL Sachsenhausen przeprowadzano też zabiegi kastracji. Z powodu znacznie większej niż w innych obozach liczby więźniów z paragrafu 175 oraz wspomnianego ich traktowania określano KL Sachsenhausen jako tzw. Auschwitz homoseksualistów (*Auschwitz der Homosexuellen*)²⁷.

Znane są dane co najmniej 463 więźniów z paragrafu 175 deportowanych do KL Buchenwald, z których około 2/3 zginęło. Pomiedzy końcem czerwca a połową sierpnia 1942 r. zarejestrowano w KL Buchenwald 107 więźniów z paragrafu 175. W tym czasie zginęło 21 spośród nich. Co najmniej 228 więźniów z paragrafu 175 przeniesiono z KL Buchenwald do komand zewnętrznych i innych obozów. W dniu wyzwolenia – 11 kwietnia 1945 r. – znajdowało się w KL Buchenwald 81 więźniów z różowym trójkątem. Wiosną 1938 r. w ramach akcji *Arbeitsscheu Reich* skierowano do KL Buchenwald około 4500 tzw. więźniów aspołecznych, w tym wielu

²⁶ A. Knoll, *Homosexuelle Häftlinge im KZ Dachau...*, w: tamże, s. 67-71.

²⁷ J. Müller, *Homosexuelle in den Konzentrationslagern Lichtenburg und Sachsenhausen-Werkstatt-berichte*, w: tamże, s. 72-93; R. Höss, *Autobiografia...*, s. 62.

homoseksualistów. Jednakże zarejestrowano ich jako więźniów aspołecznych oznaczonych czarnym trójkątem²⁸.

Część więźniów z paragrafu 175 została przeniesiona z KL Buchenwald do utworzonego w sierpniu 1943 r. komanda zewnętrznego Dora koło Nordhausen, które w październiku 1944 r. zostało przekształcone w samodzielny KL Mittelbau-Dora. W obozie tym – zlokalizowanym przy ogromnej podziemnej fabryce (*Mittelwerk GmbH*), w której m.in. produkowano pociski V-1 i V-2 – umieszczono około 60 tys. więźniów, spośród których około 20 tys. zginęło. Do KL Mittelbau-Dora skierowano co najmniej 839 więźniów z różowym trójkątem. Zne dane osobowe 153 z nich²⁹.

W obozie męskim KL Ravensbrück umieszczono 168 więźniów z paragrafu 175, co stanowiło 0,8% ogółu więźniów tego obozu. Trzech z nich zwolniono z obozu. Śmiertelność wyniosła 45 więźniów, co stanowi 26,7%. Pierwszych 9 więźniów z paragrafu 175 przybyło do obozu męskiego KL Ravensbrück 8 kwietnia 1941 r. w liczącym 300 więźniów transporcie z niemieckiej karnej kompanii w KL Dachau. Największa liczba więźniów z paragrafu 175, wynosząca 27 osób, przybyła do obozu męskiego KL Ravensbrück 18 lipca 1942 r. w transporcie 400 więźniów z KL Flossenbürg³⁰. Kierowanie więźniów z różowym trójkątem do niewielkiego obozu męskiego w KL Ravensbrück, który był przede wszystkim największym obozem kobiecym w Trzeciej Rzeszy, miało związek z pewną zmianą polityki Himmlera wobec homoseksualistów w 1944 r. Himmler polecił wówczas przeprowadzenie swego rodzaju eksperymentu polegającego na umieszczeniu wyselekcjonowanych więźniów z paragrafu 175, rokujących według władz obozowych nadzieję na zmianę orientacji seksualnej, w bezpośredniej bliskości osadzonych w KL Ravensbrück prostytutek (więźniarki aspołeczne). Ci, którzy nawiązali z nimi stosunki heteroseksualne byli zwalniani z obozu³¹.

Do KL Neuengamme deportowano kilkuset więźniów z paragrafu 175, spośród których zginęło co najmniej 33. Zne dane 72 więźniów z różowym trójkątem osadzonych w KL Neuengamme i jego podobozach oraz 31, co do których nie ma pełnej pewności³².

Podane przykłady pokazują, że do poszczególnych obozów koncentracyjnych na terenie „starej” Rzeszy deportowano przeciętnie po kilkuset więźniów z paragrafu 175. Oprócz wymienionych obozów więźniów z paragrafu 175 kierowano też do KL Flossenbürg, KL Gross-Rosen, KL Hamburg-Fuhlsbüttel, KL Natzweiler, a także obozu karnego Neusustrum w Dolnej Saksonii. W ostatnim z wymienionych – tzw. Lager V Neusustrum, należącym do kompleksu tzw. *Emslandlager* – więźniowie z różowym trójkątem wykonywali szczególnie ciężkie prace fizyczne przy osuszaniu bagien. Trudności z ustaleniem dokładnej liczby więźniów deportowanych do poszczególnych obozów koncentracyjnych z powodu naruszenia paragrafu 175 pokazuje przyjmowany w literaturze niemieckiej przedział od 5 do 15 tys., czasem „uśredniany” do 10 tys. osób. Niemieccy badacze obejmują tymi liczbami

²⁸ W. Röhl, *Homosexuelle Häftlinge im Konzentrationslager Buchenwald 1937 bis 1945*, w: O. Mußmann (Hrsg.), *Homosexuelle in Konzentrationslagern...*, s. 94-104.

²⁹ O. Mußmann, *Häftlinge mit rosa Winkel im KZ Mittelbau-Dora*, w: tamże, s. 133-138.

³⁰ B. Strelbel, *Die „Rosa-Winkel-Häftlinge” im Männerlager des KZ Ravensbrück*, w: tamże, s. 105-114.

³¹ J. Müller, *Homosexuelle in den Konzentrationslagern Lichtenburg und Sachsenhausen...*, w: tamże, s. 72-93; R. Höss, *Autobiografia...*, s. 63-64.

³² J. Michelsen, *Homosexuelle im Konzentrationslager Neuengamme*, w: O. Mußmann (Hrsg.), *Homosexuelle in Konzentrationslagern...*, s. 126-132.

nie tylko więźniów z różowym trójkątem, ale także tych homoseksualistów, których zarejestrowano w obozach jako więźniów społecznych, kryminalnych, bądź politycznych³³.

WIĘŹNIOWIE OSADZENI NA PODSTAWIE PARAGRAFU 175
W KL AUSCHWITZ

W niemieckich obozach koncentracyjnych na obszarze okupowanych ziem polskich Niemców-więźniów skazanych z paragrafu 175 było niewiele. Wynikało to prawdopodobnie z peryferyjnego położenia tych obozów. KL Auschwitz znajdował się na wschodnich rubieżach Rzeszy Niemieckiej – terenach czysto polskich (wcielonych w 1939 r. do Rzeszy), podobnie jak KL Lublin (Majdanek) i KL Płaszów (w Generalnym Gubernatorstwie, a więc ziemiach zamieszkałych w przeważającej większości przez Polaków). Ponadto wpływ na liczebność więźniów z różowym trójkątem w obozach położonych na terenie okupowanych ziem polskich miał też niewątpliwie spadek liczby skazanych z paragrafu 175, jaki nastąpił w Niemczech od 1939 r.

Joachim Neander – w artykule pt. *Dla moich towarzyszy – Karl...*, zamieszczonym w biuletynie Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau „Pro Memoria” – szacuje liczbę więźniów osadzonych w KL Auschwitz z powodu homoseksualizmu na 97 osób, z których 96 było Niemcami. Autor ten określa te osoby jako „gejów” i nie podaje żadnego wykazu nazwisk ani bazy źródłowej, która przypuszczalnie była szersza niż zasoby archiwalne Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau³⁴. Jest to najwyższy z dotychczasowych szacunków homoseksualistów osadzonych w KL Auschwitz³⁵. Z artykułu wynika, że podana przez Joachima Neandera liczba obejmuje także więźniów politycznych i kryminalnych, którzy dodatkowo byli skazani z paragrafu 175, a także przestępców obyczajowych. Więźniem kryminalnym (*Berufsverbrecher-BV*) był np. wymieniony w tym artykule Franz W. (nr 15532) – zawodowy przestępca, skazany 28 listopada 1938 r. za „zboczony nierząd oraz szantaż i kradzież na tle homoseksualnym”³⁶. Z kolei również wymieniony przez J. Neandera Michael U. (nr 113811) posiadał kategorię przestępcy seksualnego (*Sittlichkeitsverbrecher – SV*). Był on homoseksualistą i kryminalistą, który w obozie również dopuścił się przestępstwa na tle seksualnym³⁷.

³³ W. Röhl, *Homosexuelle Häftlinge im Konzentrationslager Buchenwald...*, w: tamże, s. 97; H.-G. Stümke, R. Finkler, *Rosa Winkel...*, s. 268-338.

³⁴ J. Neander, *Dla moich towarzyszy – Karl...*, „Pro Memoria” nr 19, Oświęcim 2003, s. 80-83.

³⁵ Por.: H.-G. Stümke, R. Finkler, *Rosa Winkel...*, s. 295-297; J. Hutter, *Konzentrationslager Auschwitz: Die Häftlinge mit dem rosa Winkel*, w: O. Mußmann (Hrsg.), *Homosexuelle in Konzentrationslagern...*, s. 120-122.

³⁶ Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau (dalej: APMA-B). D-Au I-3a/316. Akta Wydziału Zatrudnienia, t. 4, k. 338, 353; J. Neander, tamże.

³⁷ APMA-B. D-Au II-2/1. Meldunki karne, t.3, k. 358-359. Protokół przesłuchania więźnia Michaela U. z 18.1.1944 r.; J. Neander, tamże.

Kategorię SV RD posiadali także m.in.: więzień nr 113509 (†4.5.1943), więzień nr 113584 (†19.4.1943), więzień nr 113674 (†10.5.1943), więzień nr 113817 (†31.5.1943), więzień nr 113875 (†13.4.1942), więzień nr 113907 (†23.6.1943), więzień nr 113912 (†20.4.1943), więzień nr 114072 (†26.5.1943), Hermann B. (nr 113452, †12.9.1944), Hans P. (nr 113565, †25.8.1944), Ernst W. (nr †113614, †16.12.1943), Robert E. (nr 113660, †16.7.1943), Hans G. (nr 113672, †16.7.1943), Karl R. (nr 113759, †22.1.1944), Alfred T. (nr 113809, †28.10.1943), Richard K. (nr 113904, †12.4.1944)

Na podstawie częściowo zachowanych materiałów archiwalnych po byłym KL Auschwitz ustalono dane co najmniej 77 więźniów osadzonych na podstawie paragrafu 175. Podstawą do ustalenia tych danych były przede wszystkim listy transportowe więźniów (tzw. *Zugangslisten*), zachowane w większej liczbie za 1941 r., a także książki stanów dziennych obozu (*Staerkebücher*), zbiór fotografii obozowych, listy transportowe więźniów przeniesionych do innych obozów lub z innych obozów do KL Auschwitz oraz powojenna korespondencja dotycząca więźniów z paragrafu 175³⁸. Ze względu na częściowo zachowaną bazę źródłową szacunek ten jest niewątpliwie niepełny. Jeśli jednak przyjąć go za pewną podstawę orientacyjną, to na 400 tys. więźniów i więźniarek zarejestrowanych w KL Auschwitz osadzeni na podstawie paragrafu 175 stanowili co najmniej 0,019%.

Niski udział procentowy więźniów z różowym trójkątem w ogólnym stanie obozu potwierdzają tajne meldunki konspiracji więźniarskiej z 1944 r. 20 stycznia 1944 r. na 80 839 uwięzionych (53 786 więźniów i 27 053 więźniarki) znajdowało się 22 więźniów z różowym trójkątem, co stanowi 0,027% ogółu uwięzionych i 0,040% więźniów. Z kolei w dniu 21 sierpnia 1944 r. w KL Auschwitz było uwięzionych 28 więźniów z paragrafu 175, z czego 21 w obozie macierzystym, 2 w Birkenau i 5 w podobozach. Tego dnia stan obozu wynosił 104 878 uwięzionych, w tym 65 934 więźniów i 38 944 więźniarki. Więźniowie z różowym trójkątem stanowili zatem 0,026% ogółu uwięzionych i 0,042% osadzonych w obozie męczyzn. Stan więźniów z różowym trójkątem utrzymał się niezmiennie w meldunku z 2 września 1944 r. Natomiast w grudniu 1944 r. liczba więźniów z paragrafu 175 spadła do 21³⁹. Można zatem przyjąć, że przeciętny stan więźniów z różowym trójkątem w 1944 r. oscylował w przedziale od 20 do 30 osób na ogólny stan obozu wynoszący kilkadziesiąt tysięcy, a okresowo przekraczający 100 tys. więźniów i więźniarek. Należy zwrócić uwagę na to, że w 1944 r. stany liczebne KL Auschwitz osiągnęły najwyższy pułap w historii obozu⁴⁰. Przypuszczalnie więc liczebność więźniów z różowym trójkątem także była wyższa niż w poprzednich latach, co do których nie dysponujemy odpowiednimi danymi.

Pośród wspomnianych 77 więźniów w KL Auschwitz zginęło co najmniej 43, natomiast 17 przeniesiono do innych obozów koncentracyjnych, 1 z przeniesionych doczekał wyzwolenia, a 1 został wyzwolony w nieznanych okolicznościach, miejscu i czasie. Los 32 więźniów pozostaje nieznanym.

Więźniowie ci w przeważającej większości byli narodowości niemieckiej. Ernst E. (nr nieznanym) był niemieckim Żydem. Ponadto kategorię więźnia z paragrafu 175 otrzymało trzech Czechów: Wenzel N., Leopold S. i Franz Z. (numery nieznanne). Zostali oni skierowani do obozu z Kraju Sudeckiego przez placówkę policji kryminalnej (*Kripo*) w Libercu (Reichenberg) i Opawie (Troppau)⁴¹. W zachowanych dokumentach obozowych figurują oni jako *Homosexuell Tscheche*. Najprawdopodobniej byli to Czesi, którzy na podstawie przyznanego im w 1938 r. na terenie Kraju Sudeckiego prawa opcji wybrali obywatelstwo Rzeszy. Z tego też powodu zostali objęci ustawodawstwem karnym obowiązującym Niemców.

i Josef K. (nr 125836, † 3.9.1944); APMA-B. D-Au III-5/4. Księga zgonów KL Auschwitz III, k. 10-15, 17, 33, 49, 59, 60.

³⁸ Patrz: załącznik nr 1.

³⁹ APMA-B. Materiały Ruchu Oporu. D-RO/85, t. II, k. 60, 116, 133; D-RO/86, t. III, k. 208.

⁴⁰ APMA-B. D-RO/85, t. II, k. 94-115. W dniu 22.8.1944 r. stan obozu wynosił łącznie z 30 tys. Żydów węgierskich nierejestrowanych w ewidencji obozowej – 135 168 więźniów i więźniarek.

⁴¹ APMA-B. D-Bu-3/1/1. KL-Buchenwald-Zugangslisten, t. 1, k. 81, 95.

Więźniów z różowym trójkątem kierowano do KL Auschwitz transportami zbiorowymi. Transport zbiorowy (*Sammeltransport*) obejmował przeważnie kilkudziesięciu więźniów sprowadzanych z różnych więzień. W jednym wagonie-więźniarce transportowano do 56 więźniów. Niemieckie Koleje Państwowe (*Deutsche Reichsbahn*) posiadały 64 takie wagony, które przyłączano do kursujących pociągów osobowych, poruszających się po ustalonych trasach – „kręgach” (*Ring*). Trasy te pokrywały cały obszar Trzeciej Rzeszy, Generalnego Gubernatorstwa, Austrii (*Ostmark*) i Protektoratu Czech i Moraw. Było ich ogółem siedemnaście. Każdy „krąg” miał do siedmiu „obiegów” (*Umlauf*), obsługiwanych przez wagon-więźniarkę w poszczególnych dniach tygodnia za wyjątkiem niedziel. Według rozkładu jazdy ważnego od 6 października 1941 r. KL Auschwitz znajdował się w IV kręgu południowym (*Südring*) oraz w pierwszym obiegu (*erster Umlauf*) w piątki. Kurs pociągu z wagonem-więźniarką w tym obiegu odbywał się po następującej trasie: Bytom (godzina 5.43) – Katowice-Trzebinia-Kraków-Oświęcim – (godzina 19.46) – Katowice-Bytom (godzina 22.42). Bytom był stacją wyjściową dla tego obiegu. Tutaj dostarczano więźniów z innych kierunków (kręgów i obiegów). W Bytomiu przeładowywano więźniów przeznaczonych m.in. do KL Auschwitz⁴².

Transporty zbiorowe przybywały do KL Auschwitz przeważnie z terenów tzw. starej Rzeszy, Protektoratu Czech i Moraw i ziem polskich wcielonych w 1939 r. do Rzeszy. Bliższe dane na temat transportów zbiorowych, jakimi przywożono więźniów z paragrafu 175, oraz kierujących ich do obozu placówek policji można ustalić na podstawie wspomnianych *Zugangslisten* z 1941 r. Więźniowie ci pochodzili przeważnie z terenu Pomorza, Śląska i Prus Wschodnich, a więc peryferyjnych obszarów Rzeszy.

Zidentyfikowanych 77 więźniów z różowym trójkątem przywieziono w transportach zbiorowych z 18 kwietnia 1941 r., 2, 8, 9, 23, 28 i 30 maja 1941 r., 6, 20 i 29 czerwca 1941 r., 25 lipca 1941 r., 8, 22, 29 sierpnia 1941 r., 12, 19, 26 września 1941 r., 3, 5, 10, 25 i 31 października 1941 r., 7, 25, 27 i 28 listopada 1941 r., 5, 6 i 18 grudnia 1941 r., 2 stycznia 1942 r., 6 marca 1942 r., 24 kwietnia 1942 r., 16 października 1942 r., 1 marca 1943 r. i 11 czerwca 1943 r., a także w pojedynczym transporcie z 17 stycznia 1942 r., transportach z Katowic z 25 listopada 1941 r., 24 czerwca 1942 r. i 9 czerwca 1944 r. oraz w transportach z KL Dachau 8 maja 1941 r., 7 i 26 listopada 1944 r., z KL Mauthausen 1 grudnia 1944 r. oraz z KL Flossenbürg 2 września 1942 r., 5 grudnia 1943 r. i 6 stycznia 1944 r. Deportowani w transportach zbiorowych zostali skierowani do obozu przez placówki *Kripo* w Schwerinie, Szczecinie (Stettin), Królewcu (Königsberg), Tylży (Tilsit), Libercu (Reichenberg), Opawie (Troppau), Wrocławiu (Breslau), Opolu (Oppeln) i Katowicach. W wymienionych transportach znajdowało się od jednego do kilku więźniów z paragrafu 175. Najwięcej więźniów tej kategorii, bo po 4, przywieziono w transportach zbiorowych 22 i 29 sierpnia 1941 r. Natomiast jednorazowo z innego obozu koncentracyjnego najwięcej więźniów z paragrafu 175 – po 3 – przeniesiono 2 września 1942 r. z KL Flossenbürg i 1 grudnia 1944 r. z KL Mauthausen. W drugim z tych transportów na niespełna siedem tygodni przed ewakuacją KL Auschwitz przywieziono z KL Mauthausen 1120 więźniów-fachowców (numery od 201231 do 202352). Wśród nich znajdowali się więźniowie z paragrafu 175: Ernst P., Friedrich S. i Anatol S. (numery nieznanne)⁴³.

⁴² D. Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim 1992, s. 50; *Kursbuch für die Gefangenenwagen. Gültig vom 6 Oktober 1941 an. Dokumente zur Eisenbahngeschichte*, Mainz 1979.

⁴³ Patrz: załączniki nr 1 i 2.

Georg P. (nr 190309) dostał się do KL Auschwitz 28 lipca 1944 r. w transporcie ewakuacyjnym z KL Lublin-Majdanek⁴⁴. Przebywał w KL Auschwitz do stycznia 1945 r., kiedy ewakuowano go do KL Mauthausen⁴⁵.

W niektórych transportach zbiorowych znajdowali się więźniowie skierowani z innych obozów koncentracyjnych. I tak na przykład więźniów Ernsta E. deportowano z KL Gross-Rosen w transporcie zbiorowym z 16 października 1942 r., Karla G. (nr 124630) z KL Neuengamme w transporcie zbiorowym z 11 czerwca 1943 r., a Herbera K. (nr nieznany) przywieziono w nieznanym czasie z KL Flossenbürg. Nie ustalono, jakimi transportami deportowano trzech wspomnianych więźniów-Czechów (numery nieznane).

Pełnymi danymi odnośnie do deportacji więźniów z paragrafu 175 do KL Auschwitz dysponujemy tylko za 1941 r. W tym roku skierowano do KL Auschwitz 47 więźniów tej kategorii na 17 270 więźniów i 9997 radzieckich jeńców wojennych osadzonych wtedy w obozie⁴⁶, co stanowi 0,172%. Przepuszczalnie w 1941 r. deportowano do KL Auschwitz najwięcej więźniów z różowym trójkątem. W następnych latach liczba deportacji najprawdopodobniej spadła, co miało związek z malejącą od 1939 r. liczbą osób skazywanych w Niemczech z paragrafu 175.

Co najmniej 35 więźniów osadzonych w KL Auschwitz na podstawie paragrafu 175 posiadało dodatkowo kategorię więźnia politycznego-Niemca (*RD Polit.*). Byli to: Anton B. (nr 15762), Oskar B. (nr 20281), Kurt B. (nr 23520), Theodor B. (nr 21018), Kurt B. (nr 16642), Walter D. (nr 20285), Emil D. (nr 20169), Alfred F. (nr 22375), Paul G. (nr 20696), Karl G. (nr 124630), Friedrich H. (nr nieznany), Otto H. (nr 21305), Walter J. (nr 20280), Willi K. (nr 20286), Egbert K. (nr 21001), Josef K. (nr 18747), Friedrich K. (nr 15766), Franz L. (nr 20153), Paul L. (nr 20149), Otto L. (nr 26527), Rudolf v. M. (nr 16962), Waldemar M. (nr 21410), Walter P. (nr 21409), August P. (nr 22512), Günther P. (nr 15761), Willi P. (nr 17116), Hugo P. (nr 20698), Franz R. (nr 21389), Fritz R. (nr 23518), Richard S. (nr 22298), Erwin S. (nr 20150), Theodor S. (nr 15526), Heinz S. (nr 23712), Maximilian S. (nr 15097) i Fritz S. (nr 25182). Niektórzy posiadali też dodatkowo kategorię więźnia kryminalnego-Niemca (*RD BV*), jak Albert S. (nr 15555), Hermann B. (nr 23760), Erwin J. (nr 24809), Johann M. (nr 21096) i Herbert S. (nr 21095) lub aspołecznego (*RD Aso*), jak Emil S. (nr 21404).

Na podstawie zachowanych aktów zgonu udało się ustalić, że 24 więźniów z paragrafu 175 osadzonych w KL Auschwitz było wyznania ewangelickiego, a 11 katolickiego.

Pod względem zajmowanego statusu społecznego reprezentowali oni szeroki przekrój zawodów: od inteligencji po rzemieślników, robotników i rolników. Wśród inteligentów znajdowali się: urzędnicy Theodor B., Leo K. (nr 17441), Friedrich K., Franz L. i Erwin S., kupcy Max G. (nr 23600), Willi K., Theodor S., Heinz S. i Ernst W. (nr nieznany), inżynierowie Karl L. (nr 24808) i Fritz S., pochodzący ze Szczecina aktor Kurt B., urzędnik policji Alfred D. (nr 23234), student Josef D. (nr 41615), duchowny Karl G., asesor sądowy Rudolf v.

⁴⁴ APMA-B. D-Au I-3a.766. Kartoteka komanda ślusarzy, k. 265. Transport ten, liczący ponad 1000 więźniów i więźniarek, wyruszył z Lublina pieszo 22 lipca 1944 r. Po kilku dniach marszu, podczas którego eskortujący go esesmani i żołnierze *Wehrmachtu* rozstrzelali słabych i chorych więźniów, transport załadowano do pociągu towarowego. W KL Auschwitz zarejestrowano z tego transportu 229 Żydów i 156 Żydówek oraz 452 pozostałych więźniów, którzy otrzymali numery od 190188 do 190639. Por.: D. Czech, *Kalendarz...*, s. 716-717.

⁴⁵ APMA-B. D-Mau-3/10/44. Lista transportowa do KL Mauthausen z 25.1.1945 r., t. 12, k. 15.

⁴⁶ D. Czech, *Kalendarz...*, s. 120.

M. i lekarz Walter P. Wśród przedstawicieli innych zawodów zwracają też uwagę służący August P., ceramik Ernst R. (nr 26532), pomocnik biurowy Richard S., czy marynarz Max S. (nr 25875).

Najstarszym był urodzony w 1881 r. Alfred F., który został deportowany w wieku 60 lat 31 października 1941 r. i zginął niespełna miesiąc później – 28 listopada 1941 r. Najmłodszym urodzony w 1919 r. Friedrich H., którego deportowano 7 listopada 1944 r. z KL Dachau.

Okoliczności aresztowania więźniów osadzonych w KL Auschwitz z paragrafu 175 są znane w niewielu przypadkach.

Urodzony w 1904 r. i mieszkający w Düsseldorfie Ernst E. był obserwowany przez policję obyczajową jako nieżonaty mężczyzna od 1935 r. W listopadzie 1940 r. policja zatrzymała mężczyznę uprawiającego prostytucję homoseksualną. Podczas przesłuchania wymienił on wśród swoich klientów Ernsta E., którego w związku z tym aresztowano 22 listopada 1940 r. Ze względu na to, że był on Żydem, policja kryminalna była zobligowana poinformować o zatrzymaniu *Gestapo*, które założyło mu odrębne akta. Dnia 14 marca 1941 r. sąd grodzki w Essen na podstawie paragrafu 175 kodeksu karnego skazał Ernsta E. za „zбочony nierząd” na 4 miesiące więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego. Policja kryminalna zwróciła się jednak do *Gestapo* o objęcie go tzw. aresztem prewencyjnym. Dlatego po odsiedzeniu zasądanego wyroku Ernst E. został aresztowany przez berlińskie *Gestapo* i 16 maja 1941 r. deportowany do KL Buchenwald. W połowie września 1942 r. przeniesiono go do KL Gross-Rosen, gdzie po miesiącu został dołączony do transportu zbiorowego liczącego 156 więźniów i 37 więźniarek, który 16 października 1942 r. przybył do KL Auschwitz. Ernst E. zginął w KL Auschwitz 23 listopada 1942 r. Jego rodzice zginęli w obozie-gecie w Theresienstadt⁴⁷.

Karl G. został aresztowany w wieku 26 lat w 1938 r. na skutek denuncjacji przez zazdrosnego partnera. Na podstawie paragrafu 175 skazano go na rok więzienia. Po odsiedzeniu wyroku został objęty tzw. aresztem prewencyjnym i deportowany do KL Neuengamme. Tam skierowano go do pracy w charakterze pielęgniarza (*Pfleger*) w szpitalu więźniarskim w podobozie w Wittenberdze. W związku z tym, że nie chciał wykonać polecenia zmniejszenia racji chleba dla chorych więźniów-Polaków, został w czerwcu 1943 r. wysłany w transporcie zbiorowym do KL Auschwitz razem z czterema innymi kolegami-*flegerami*. Prawdopodobnie dlatego, że jego postawa została uznana za bunt, otrzymał w KL Auschwitz dodatkowo kategorię więźnia politycznego. W KL Auschwitz przebywał do jego ewakuacji w styczniu 1945 r., w rezultacie której trafił do KL Mauthausen. Tam doczekał wyzwolenia⁴⁸.

Te dwa znane przykłady można przyjąć za reprezentatywne dla okoliczności aresztowania więźniów z paragrafu 175. Były nimi zwykle akcja policji lub denuncjacja. Następstwem aresztowania było skazanie wyrokiem sądowym, po którego odsiedzeniu niejednokrotnie obejmowano więźnia tzw. aresztem prewencyjnym (*Vorbeugungshaft*), co oznaczało deportację do obozu koncentracyjnego. Areszt prewencyjny stosowano wobec mężczyzn skazanych z paragrafu 175, którzy tak jak Karl G. mieli więcej niż jednego partnera, albo tak jak Ernst E. zostali uznani przez policję za kwalifikujących się do wysłania do obozu koncentracyjnego. Areszt

⁴⁷ APMA-B. D-RF-3/RSHA/154. Akta personalne placówek *Gestapo* Düsseldorf, k. 39-78, akta personalne więźnia Ernsta E.; J. Neander, tamże.

⁴⁸ The Gay Holocaust-Victims-Index (www.andrejkojamsky.com/mem/holocaust), dostęp 15.4.2014 r.; J. Neander, tamże.

prewencyjny był w zasadzie bezterminowy. Teoretycznie pewnym jego ograniczeniem mógł być paragraf 175a kodeksu karnego, który za „ciężki nierząd” przewidywał karę do 10 lat więzienia.

Analiza 43 znanych przypadków śmiertelnych wśród więźniów z różowym trójkątem osadzonych w KL Auschwitz, które miały miejsce w latach 1941-1942, skłania do przypuszczeń, że mogły być one spowodowane m.in. epidemią tyfusu, jaka w tym okresie kilkakrotnie wybuchała w obozie. Najszybciej zginęli: Walter P., przywieziony w transporcie zbiorowym z 10 października 1941 r. i Heinrich R. (nr 32603), przywieziony w transporcie zbiorowym z 24 kwietnia 1942 r. Zgon Heinricha R. nastąpił w dwa dni po przybyciu do obozu – 26 kwietnia 1942 r., a Waltera P. w pięć po przybyciu do obozu – 15 października 1941 r. Od 3 do 6 tygodni przeżyli w obozie: Ernst E., Alfred F., Leo K., Hermann K., Otto L., August P., Friedrich P., Ernst R. i Franz R.

Spośród 14 więźniów, których przeniesiono lub ewakuowano w 1945 r. z KL Auschwitz, 6 trafiło do KL Mauthausen, 4 do KL Buchenwald, a 3 do KL Flossenbürg. Egbert K. został przeniesiony w 1942 r. do Berlina, co być może oznaczało umieszczenie w berlińskim więzieniu Moabit.

Siedmiu więźniów z różowym trójkątem zostało osadzonych w areszcie obozowym w podziemiach bloku 11 w obozie macierzystym. Nie są znane bliższe przyczyny skierowania tych więźniów do aresztu obozowego. Albert S. został po raz pierwszy osadzony w areszcie obozowym 19 maja 1941 r., a więc 10 dni po deportacji do obozu. W bloku tym przebywał do 26 sierpnia 1941 r., kiedy skierowano go do karnej kompanii. Ponownie został osadzony w areszcie obozowym w dniach 26-27 września 1941 r. Miesiąc później – 1 listopada 1941 r. – zginął w obozie⁴⁹. Maximillian S. został skierowany do aresztu obozowego 2 listopada 1941 r. z polecenia wydziału politycznego, 11 listopada 1941 r. rozstrzelano go w pierwszej egzekucji, jaka odbyła się pod Ścianą Śmierci na dziedzińcu bloku 11, podczas której stracono 151 więźniów⁵⁰. Anton H. (nr 62863) został umieszczony w areszcie obozowym 26 grudnia, a Kurt B. (nr 16642) 29 grudnia 1942 r. ze względu na – jak to określono – bezpieczeństwo obozu (*Zur allgemeinen Lagersicherheit*). Obaj zostali zwolnieni 6 stycznia 1943 r. Natomiast Theodor S. przebywał w areszcie obozowym na polecenie wydziału politycznego od 22 stycznia do 11 lutego 1943 r., po czym został skierowany do karnej kompanii (adnotacja: *in die SK*)⁵¹. Nieznane są dalsze losy Antona H., Kurta B. i Theodora S. Od 28 lutego do 1 czerwca 1943 r. przebywał w areszcie obozowym na polecenie wydziału politycznego Wenzel G. (nr 15407)⁵². Również jego dalszy los jest nieznany. Wreszcie od 2 do 23 listopada 1943 r. na polecenie tego wydziału był więziony w areszcie obozowym Josef K. (nr 104548). Po zwolnieniu z aresztu obozowego skierowano go do podoboju oświęcimskiego *Janinagrube* przy kopalni węgla kamiennego „Janina” w Libiążu. Udało mu się przeżyć obóz. Okoliczności jego wyzwolenia nie są znane⁵³.

⁴⁹ APMA-B. D-Au I-3/1 a. Książka bunkra, t. 1a, k. 12, 31; D-Au I-5/3. Książka kostnicy, k. 34; Księgi zgonów. Akt zgonu nr 3499/1941 więźnia Alberta S.

⁵⁰ APMA-B. D-Au I-3/1a. Książka bunkra, t. 1a, k. 37; D. Czech, *Kalendarz...*, s. 103-105.

⁵¹ APMA-B. D-Au I-3/1b. Książka bunkra, t. 1b, k. 99, 112.

⁵² APMA-B. D-Au I-3a/1b. Książka bunkra, t. 1b, k. 129.

⁵³ APMA-B. D-Au I-3/2. Książka bunkra, t. 2, k. 59; D-Au III/Janinagrube/-5/1, nr inw. 29838; Zbiór korespondencji. Korespondencja nr 1895/78 dot. byłego więźnia Josefa K.

Nie można wykluczyć, że do KL Auschwitz, tak jak do KL Ravensbrück, kierowano także lesbijki z powodu przestępstw bardziej ważkich w oczach policji niż homoseksualizm. Nadawano im jednak kategorię więźniarek społecznych, kryminalnych lub politycznych. Brak źródeł nie pozwala na poczynienie bliższych ustaleń dotyczących tych więźniarek.

Bardzo niewielka liczba więźniów z paragrafu 175 na tle ogólnego stanu obozu znalazła swoje odzwierciedlenie w relacjach i wspomnieniach byłych więźniów obozu. Na ich podstawie trudno jest wyciągnąć daleko idące wnioski na temat postrzegania więźniów z paragrafu 175 przez współtowarzyszy niedoli i ich losów obozowych. W relacjach i wspomnieniach byłych więźniów na temat homoseksualistów w obozie występują najczęściej nie więźniowie z różowym trójkątem, ale więźniowie kryminalni i funkcyjni oraz homoseksualiści bez bliższego sprecyzowania jakiej kategorii byli więźniami.

J. Neander trafnie zauważył, że:

„życie seksualne nie stanowiło dla ogromnej większości więźniów i więźniarek KL Auschwitz żadnego problemu. Warunki obozowe zmusiły ich do całkowitej rezygnacji ze sfery uczuciowej, zwłaszcza, że wszechobecny terror SS i kapo oraz chroniczne niedożywienie zabijały popęd płciowy i wygaszały odpowiednie reakcje fizyczne. (...) Życie płciowe w obozie było możliwe tylko dla tych, którzy mieli zapewnione lepsze warunki życia i należeli do wąskiej warstwy 'uprzywilejowanych', jak kapo, vorarbeiterzy, szrajberzy, flegery, blokowi, sztabowi itp. (...) Próba wyciągania wniosków, że wszyscy, którzy utrzymywali w KL Auschwitz homoseksualne związki byli gejami albo lesbijkami, nie jest jednak uprawniona. Jeszcze bardziej niesłuszne byłoby przypuszczenie, że owych więźniów (albo przynajmniej większość z nich) kierowano do obozu z powodu homoseksualizmu”⁵⁴.

Nic zatem dziwnego, że w relacjach byłych więźniów jako homoseksualiści występują przede wszystkim więźniowie funkcyjni. Wielu z nich było kryminalistami i jednostkami zdemoralizowanymi. Częste było utrzymywanie przez więźniów funkcyjnych stosunków homoseksualnych z posługującymi im nieletnimi więźniami, których w żargonie obozowym nazywano *piplami*. Niejednokrotnie dopuszczali się też przestępstw na tle seksualnym wobec innych więźniów, również młodocianych⁵⁵.

Przeanalizowane relacje byłych więźniów na temat homoseksualistów w obozie dotyczą głównie więźniów kryminalnych lub funkcyjnych i ich zachowań, w tym nadużyć na tle seksualnym⁵⁶. Występują też wzmianki dotyczące ogólnie zjawiska homoseksualizmu wśród więźniów⁵⁷.

⁵⁴ J. Neander, tamże. Chęć zwalczania zjawiska homoseksualizmu wśród niemieckich więźniów funkcyjnych była główną przyczyną decyzji Himmlera o utworzeniu w obozach koncentracyjnych domów publicznych. Por.: H. Langbein, *Ludzie w Auschwitz*, Oświęcim 1994, s. 427-433.

⁵⁵ Patrz: przypis nr 37.

⁵⁶ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 1, k. 97, relacja byłego więźnia Otto Wolkena; t. 2, k. 144, relacja byłego więźnia Martina Klein-Viggo; t. 29, k. 79, relacja byłego więźnia Andrzeja Rablina; t. 44, k. 58-59, relacja byłego więźnia Józefa Tabaczyńskiego; t. 45, k. 49, relacja byłego więźnia Zbigniewa Kaźmierczaka; t. 47, k. 120, relacja byłego więźnia Witolda Tokarza; t. 60, k. 88; relacja byłego więźnia Karola Bary; t. 71, k. 47, relacja byłego więźnia Františka Beneša; t. 72, k. 97, relacja byłego więźnia Kazimierza Sawickiego; t. 75, k. 216, relacja byłego więźnia Józefa Bogusza; t. 83, k. 33-34, relacja byłego więźnia Artura Karpika; t. 84, k. 74, relacja byłego więźnia Anatoliusza Siedleckiego; t. 88a, k. 94, relacja byłego więźnia Zygfryda Halbericha; t. 88b, k. 138, relacja byłego więźnia Franciszka Jędrzejewskiego; t. 91, k. 41, relacja byłego więźnia Władysława Krotkiewskiego.

⁵⁷ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 33, k. 61, relacja byłego więźnia Jana Baranioka („W kamerze

Rzadziej w relacjach pojawiają się więźniowie z paragrafu 175.

Polski więzień polityczny Józef Malison (nr 14705) opisuje dziesiątkowanie więźniów komanda *Buna*, jakie przeprowadził w obozie macierzystym latem 1941 r. kierownik obozu (*Schutzhaftlagerführer*), *SS-Hauptsturmführer* Karl Fritzsch, w związku z ucieczką jednego z więźniów. Wedle opisu Malisona:

„W obozie zarządzono 'Lagersperre', na schodach bloków stali tylko blockältesterzy, a nas, czyli więźniów komanda 'Buna', ustawiono przed obozową, wówczas jeszcze drewnianą kuchnią. Znów staliśmy w bezruchu, ale nie wiem jak długo. Wreszcie pod kuchnię przybyło paru esesmanów z *lagerführerem* Fritzschem, Seidlerem i esesmanem nazywanym 'Szatanem'. (...) Po chwili zaczęła się wybiórka dokonywana przez Fritzscha, który z założonymi do tyłu rękami przechodził przed poszczególnymi szeregami. Szedł powoli, każdemu patrzył w oczy. Tam, gdzie przystawał i wyciągał rękę padał właściwie wyrok śmierci. Wybranych skazywano bowiem na śmierć głodową. Pierwszy szereg przeszedł parę kroków dalej, ale po minięciu szeregu Fritzsch od nowa dokonał wybiórki w poprzednich szeregach, więc każdy z nas ponownie myślał, a właściwie przeżywał swoją śmierć. Z wrażenia byliśmy mokrzy od potu. Przy powtórnym nawrocie zatrzymał się między moją osobą a więźniem narodowości niemieckiej, oznaczonym różowym trójkątem (homoseksualista). Wybrał właśnie tego Niemca – bo, jak przypuszczam, nie znosił homoseksualistów”⁵⁸.

Być może więźniem tym był Leo K., który zginął 30 lipca 1941 r. lub Hermann K., który zginął 10 sierpnia 1941 r.⁵⁹

Inny polski więzień polityczny, Jan Wótkowski (nr 120270), twierdzi, że przez pewien czas funkcję *lagerältestera* w izbie chorych na odcinku BIIe obozu męskiego w Birkenau pełnił więzień o imieniu Otto, oznaczony różowym trójkątem, który przed aresztowaniem miał być wysokim funkcjonariuszem policji wiedeńskiej⁶⁰.

Kolejny polski więzień polityczny, Roman Nawrot (nr 10240), podaje, że homoseksualne skłonności miały być powodem osadzenia w obozie byłego esesmana Kurta Machulli (nr 12355), pochodzącego z Górnego Śląska. K. Machulla miał pomagać w obozie innym więźniom, ale nie robił tego bezinteresownie⁶¹. Jednakże K. Machulla – przywieziony do obozu 6 kwietnia 1941 r., prawdopodobnie z Katowic, i zwolniony 24 listopada 1943 r. – został zarejestrowany jako

mógł spać jeden albo trzech więźniów. Nie wolno było spać dwóm więźniom ze względu na paragraf 175/homoseksualizm”); t. 49, k. 109, relacja byłego więźnia Józefa Szillera („Pomiędzy więźniami rozwinięty był homoseksualizm. Złapanych na tym kastrowali lub wieszali”). Przykładem wspomniania o więźniach-homoseksualistach bez precyzowania ich kategorii więźniarskiej jest fragment następującej relacji: „W KL Auschwitz III spotykało się więźniów homoseksualistów. Najczęściej byli to dłużej więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych (np. z grupy buchenwaldczyków lub więźniów piastujących funkcje blokowych). Władze SS bardzo surowo karały homoseksualistów, a jeśli komuś udowodniono stosowanie tych praktyk, to więzień taki był poddawany specjalnym zabiegom [kastracji – uzup. B.P.]. Wspomniane zabiegi wykonywano w obozie macierzystym” (APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 88a, k. 53, relacja byłego więźnia Stefana Buthnera).

⁵⁸ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 88c, k. 90-91, relacja byłego więźnia Józefa Malisona.

⁵⁹ APMA-B. Księgi zgonów. Akty zgonu nr 2/1941 więźnia Leo K. i nr 297/1941 więźnia Hermanna K. Jako oficjalną przyczynę ich śmierci podano niezyt jelit (*Darmkatarrh*).

⁶⁰ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 96, k. 188, relacja byłego więźnia Jana Wótkowskiego.

⁶¹ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 80, k. 107-108, relacja byłego więźnia Romana Nawrota.

więzień polityczny (*Schutzhäftling RD*)⁶². Powodem jego deportacji do obozu miała być natomiast działalność antyfaszystowska⁶³.

W swoich wspomnieniach polski więzień polityczny Bogdan Kolasiński (nr 169682) – który trafił do obozu pod koniec 1943 r. w wieku 20 lat za działalność w AK – pisze, że kapo narodowości niemieckiej, oznaczony różowym trójkątem, próbował go zmusić do uległości. Jego zamiary powstrzymał zdecydowany opór B. Kolasińskiego⁶⁴. Opisane przez B. Kolasińskiego zachowanie kapo nie było rzadkością w wypadku więźniów funkcyjnych, niekoniecznie noszących różowy trójkąt.

Przytoczone relacje pokazują jak skąpy jest materiał źródłowy dotyczący więźniów z paragrafu 175 w KL Auschwitz i jak trudno na jego podstawie obiektywnie przedstawić ich wizerunek.

*

Po upadku nazistowskich Niemiec w 1945 r. więźniowie skazani na podstawie paragrafu 175 nie zostali zwolnieni. Zarówno alianci zachodni, jak i Związek Sowiecki w swoich strefach okupacyjnych traktowali tych więźniów jak kryminalistów, co pociągnęło za sobą konieczność odbycia przez nich reszty zasądzonych kar. Po powstaniu w 1949 r. dwóch państw niemieckich – NRD i RFN – odmawiano byłym więźniom obozów koncentracyjnych osadzonym z paragrafu 175 uznania za ofiary nazizmu. W 1956 r. wspólna dla NRD i RFN komisja ds. rekompensat dla byłych więźniów nazistowskich obozów koncentracyjnych jednoznacznie wykluczyła możliwość zadośćuczynienia dla ofiar uwięzionych za homoseksualizm. Jak wspomniano wyżej, paragraf 175 doczekał się całkowitego zniesienia w 1967 r. w NRD. Dłużej obowiązywał w państwie zachodniemieckim. W rezultacie nowelizacji kodeksu karnego RFN w 1969 r. złączono nazistowskie prawo w brzmieniu z 1 września 1935 r. penalizujące homoseksualizm, określając karalną granicę stosunków homoseksualnych na 21 lat. W 1973 r. zmieniono ją na 18 lat, a w 1990 r. pozostałości paragrafu 175 zostały ostatecznie zniesione⁶⁵.

Prześladowania homoseksualistów w Trzeciej Rzeszy, w tym przede wszystkim ich deportacja do obozów koncentracyjnych, były niewątpliwie jedną z czarnych kart historii narodowego socjalizmu. Represje te miały na celu przede wszystkim wymuszenie poprzez zastraszenie ogółu społeczeństwa pożądanych z politycznego i ideologicznego punktu widzenia postaw obyczajowych. Temu służyło zaostrzenie ustawodawstwa penalizującego homoseksualizm i deportacja więźniów z paragrafu 175 do obozów koncentracyjnych.

Więźniowie z różowym trójkątem stanowili znikomy procent więźniów KL Auschwitz. Fakt ten miał i ma nadal znaczące konsekwencje dla badań naukowych. Niewielka liczba dokumentów, jak i relacji innych więźniów, w tym całkowity brak relacji samych więźniów z paragrafu 175, stwarzają poważne trudności badawcze. Większość relacji dotyczących homoseksualistów w KL Auschwitz dotyczy niemieckich więźniów kryminalnych, wśród których homoseksualizm był zjawiskiem częstym. Jako więźniowie funkcyjni nierzadko dopuszczali się oni nadużyć na tle

⁶² APMA-B. D-Au I-2/1. Listy transportowe więźniów (*Zuganglisten*), t. 2, nr inw. 4279, k. 117; D-Au I-3a/1020-1364. Karty zatrudnienia więźniów, t. 6, k. 5-6, karta pracy więźnia Kurta Machulli; D-Au I-1/6237. Listy obozowe więźniów, t. 47, nr inw. 165788, list obozowy więźnia Kurta Machulli.

⁶³ APMA-B. Zespół Ankiety. Ankieta byłego więźnia Kurta Machulli.

⁶⁴ B. Kolasiński, *Jakim cudem jeszcze żyję...?*, Oświęcim 2006, s. 105-110.

⁶⁵ H.-G. Stümke, R. Finkler, *Rosa Winkel...*, s. 340-419.

seksualnym w stosunku do innych więźniów, co w istotny sposób rzutowało na oceny autorów relacji. Specyfika bazy źródłowej powodowała więc, że w dotychczasowej literaturze przedmiotu w odniesieniu do KL Auschwitz zwracano uwagę głównie na problem homoseksualizmu wśród więźniów kryminalnych, a nie na więźniów osadzonych z paragrafu 175.

Socjolog Jörg Hutter, charakteryzując stan badań nad zagadnieniem więźniów z paragrafu 175 w KL Auschwitz, stwierdził:

„Duża rezerwa przy podejściu do tego tematu pozwala przypuszczać, że w dzisiejszej katolickiej Polsce wciąż jeszcze przychodzi z trudem poświęcić się bez uprzedzeń tematowi (homo-)seksualizmu. W istocie wspominają autorzy – i są to wyłącznie mężczyźni – więźniów z różowym trójkątem tylko z silnie negatywnymi konotacjami: od byłych więźniów przez pracowników Muzeum do byłego komendanta Rudolfa Hössa”⁶⁶.

Postawienie na jednej płaszczyźnie byłych więźniów (w domyśle Polaków), pracowników Muzeum i komendanta R. Hössa oraz sugerowanie historykom Muzeum uprzedzeń do homoseksualistów wynikających z religii katolickiej jest daleko idącym nadużyciem. Tak tendencyjna ocena świadczy o niezajomości wspomnianej specyfiki bazy źródłowej w odniesieniu do więźniów osadzonych na podstawie paragrafu 175 w KL Auschwitz, która stanowi poważną trudność w dogłębnym opracowaniu tego tematu.

Mgr Bohdan Piętka, Centrum Badań Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau (boh-dan.pietka@auschwitz.org)

Słowa kluczowe: KL Auschwitz, więźniowie, homoseksualizm, różowy trójkąt

Keywords: KL Auschwitz, prisoners, homosexuality, pink triangle

ABSTRACT

The article discusses the issue of prisoners detained in KL Auschwitz for homosexuality under Paragraph 175 of the Criminal Code of the German Reich. The aim of the article is, however, not analysis of the problem of the occurrence of homosexuality among prisoners detained in the camp, which is a separate research topic. Prisoners incarcerated in KL Auschwitz under Paragraph 175 of the German Criminal Code were – in comparison to other German concentration camps – only a small percentage of prisoners. This is probably due to the fact that under Paragraph 175 Germans and persons with the citizenship of the Reich were imprisoned in concentration camps. The peripheral location of Auschwitz may also have impacted on the small number of prisoners with a pink triangle. Based on partly preserved archival documentation of the former KL Auschwitz, data of at least 77 prisoners of this category were established. The specificity of the source base (a scarcity of documents and the testimonies of other prisoners, including a complete lack of testimonies by prisoners of Paragraph 175) meant that in the existing literature on the subject in relation to KL Auschwitz, attention was paid mainly to the problem of homosexuality among criminal prisoners and not to the problem of the prisoners detained under Paragraph 175. Absence of more extensive sources accounts for merely an overall presentation of the issue of prisoners with a pink triangle in KL Auschwitz in the article. First of all, a comparative analysis with other German concentration camps was performed, but a social cross-section of this category of prisoners in KL Auschwitz and their fates in the camp, including mortality are also presented.

⁶⁶ J. Hutter, *Konzentrationslager Auschwitz...*, w: O. Mußmann (Hrsg.), *Homosexuelle in Konzentrationslagern...*, s. 119.

ANEKS

Załącznik nr 1

Więźniowie osadzeni w KL Auschwitz na podstawie § 175 niemieckiego kodeksu karnego

Numer więźn.	Nazwisko i imię*	Data urodzenia	Miejsce urodzenia	N	Wyznanie	Zawód	Dalsze losy
23760	B. Hermann	13.3.1901 23.3.1901	Siegmanten	D	ewang.	dekorator	† 2.3.1942 w Au
17260	B. Friedrich	19.1.1893	Pommeriensdorf	D	ewang.	robotnik	† 8.4.1942 w Au
15762	B. Anton	26.10.1893	Niederrathen	D		robotnik	
20281	B. Oskar	28.8.1893	Alt Lessig	D	kat.	rolnik	† 1.11.1941 w Au
23520	B. Kurt	20.12.1913	Königsberg	D	ewang.	kelner	† 7.9.1942 w Au
21018	B. Theodor	15.3.1896	Oefte	D	kat.	urzędnik	† 24.10.1942 w Au
16642	B. Kurt	9.12.1910	Stettin	D		aktor	
23234	D. Alfred	6.10.1913	Reutenau	D		urzędnik policji	ewak. 1945 do Mau
20285	D. Walter	4.1.1909	Mörchingen	D		ślusarz	przen. 1942 do Mau
166334	D. Johann	5.1.1903	St. Marienkirchen	D		cukiernik	† 3.1.1944 w Au
41615	D. Josef	15.1.1912	Schomberg	D		student	ewak. 1945 do Mau
20169	D. Emil	27.1.1883	Kolberg	D	ewang.	robotnik rolny	† 10.1.1942 w Au
	E. Ernst Bernhard Israel	18.2.1904	Düsseldorf	J	moj.		† 23.11.1942 w Au
22375	F. Alfred	2.9.1881	Briesnitz	D		szewc	† 28.11.1941 w Au
	G. Otto	12.1.1897		D			przen. 1944 do Fl
23600	G. Max	6.4.1905	Bischtdorf (Biehdorf)	D	kat.	kupiec	† 14.2.1942 w Au
20696	G. Paul	2.3.1890	Klei Kirschbaum	D	ewang.	robotnik rolny	† 13.11.1941 w Au
124630	G. Karl	12.12.1912	Bad Zwischenahn	D		duchowny	ewak. 1945 do Mau, wyzw.
19946	G. Karl	7.11.1887	Kamnig	D	ewang.		† 1.2.1942 w Au
	G. Johann	3.12.1896		D		malarz	
189060	G. Robert			D			przen. 1944 do Fl

* Materiały Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau zawierają pełne dane osobowe więźniów (przyp. red.).

Numer więźn.	Nazwisko i imię	Data urodzenia	Miejsce urodzenia	N	Wyznanie	Zawód	Dalsze losy
15407	G. Wenzel	16.4.1892	Ludwigsheh	D		ogrodnik	
	H. Friedrich	27.4.1919		D		rzeźnik	
62863	H. Anton	26.1.1899	Pressburg	D			
	H. Werner	15.4.1901		D			przen. 1942 do Bu
21305	H. Otto	17.12.1906	Stettin	D		robotnik	† 7.9.1942 w Au
24809	J. Erwin	11.7.1911	Drochow	D		elektryk	
20280	J. Walter	10.6.1910	Leobschitz	D	ewang.	robotnik	† 29.10.1941 w Au
20286	K. Willi	2.7.1905	Seestadt	D	ewang.	kupiec	† 18.1.1942 w Au
21001	K. Egbert	5.8.1910	Breslau	D		mistrz budowlany	przen. 1942 do Berlina
17441	K. Leo	18.1.1888	Bischofsburg	D	kat.	urzędnik	† 30.7.1941 w Au
18747	K. Josef	16.11.1894	Groß Priesen	D		krawiec	† 9.12.1941 w Au
17442	K. Hermann	28.9.1891	Tannenberg	D	ewang.	robotnik rolny	† 10.8.1941 w Au
104548	K. Josef	5.8.1920	Eger	D			przeżył
	K. Herbert	25.2.1912	Hamburg	D	ewang.	kelner	† 7.9.1942 w Au
15766	K. Friedrich	15.11.1912	Kamenz/Sachsen	D		urzędnik	
20153	L. Franz	21.3.1900 29.3.1900	Eschergallen	D		urzędnik	
19943	L. Paul	6.3.1885	Hirschberg	D	ewang.	robotnik rolny	† 26.10.1941 w Au
20149	L. Paul	12.4.1888	Nieder Buchwald (Nieder Bugestorben)	D	ewang.	robotnik	† 25.1.1942 w Au
26527	L. Otto	3.9.1902	Görzhof	D	ewang.	rolnik	† 9.4.1942 w Au
24808	L. Karl	24.2.1890	Rostock	D	ewang.	inżynier	† 11.2.1942 w Au
21096	M. Johann	8.12.1888	Krieblowitz	D	kat.	rzeźnik	† 5.4.1942 w Au
20699	M. Johann	24.4.1897	Libau (Łotwa)	D	kat.	robotnik	† 14.2.1942 w Au
16962	M. v. Rudolf	26.8.1905	Waldenburg	D	kat.	asesor sądowy	† 19.8.1942 w Au

cd. zał. 1

Numer więźn.	Nazwisko i imię	Data urodzenia	Miejsce urodzenia	N	Wyznanie	Zawód	Dalsze losy
21410	M. Waldemar	11.4.1915	Neusalz	D		piekarz	przen. 1942 do Mau
	N. Wenzel	6.6.1884	Planitz	C		krawiec	przen. 1944 do Bu
	P. Ernst	28.6.1909	Gelsenkirchen	D		robotnik	
21409	P. Walter	1.10.1890	Nakel	D		lekarz	† 15.10.1941 w Au
22512	P. August	24.8.1895	Weferlingen	D		służący	† 28.12.1941 w Au
15761	P. Günther	24.1.1920	Brieg	D	ewang.	młynarz	† 7.9.1942 w Au
166390	P. Walter	8.9.1900	Stettin	D		robotnik	
190309	P. Georg	20.3.1906	Dresden	D		ślusarz	ewak. 1945 do Mau
21000	P. Friedrich	21.5.1906	Breslau	D	ewang.	fryzjer	† 15.11.1941 w Au
17116	P. Willi	11.2.1907 11.4.1907	Sagan N/S	D	ewang.	robotnik	† 21.5.1942 w Au
20698	P. Hugo	23.2.1901 23.2.1903	Frankenberg (Falkenberg)	D	ewang.	elektryk	† 31.1.1942 w Au
26532	R. Ernst	20.6.1899	Bunzlau	D	ewang.	ceramik	† 25.3.1942 w Au
32603	R. Heinrich	8.5.1891	Neisse	D	kat.		† 26.4.1942 w Au
21389	R. Franz	27.8.1902	Demmin	D		ogrodnik	24.12.1941 w Au
23518	R. Fritz	7.7.1907	Moritten	D		pielęgniarz	ewak. 1945 do Mau
	S. Friedrich	11.5.1917	Essen	D		robotnik	
22298	S. Richard	25.9.1900	Tillendorf	D	ewang.	pomocnik biurowy	† 6.2.1942 w Au
20150	S. Erwin	16.2.1918	Breslau	D	kat.	urzędnik	† 28.1.1942 w Au
15526	S. Theodor	16.5.1905	Ellmendingen	D		kupiec	
	S. Heinrich	7.3.1908		D			
15555	S. Albert	8.4.1896	Rostock	D	ewang.		† 1.11.1941 w Au
62888	S. Oskar	22.2.1908	Elberfeld	D			
23712	S. Heinz	18.4.1909	Königsberg	D	ewang.	kupiec	† 13.3.1942 w Au
21404	S. Emil	16.7.1913	Hindenburg	D	kat.	robotnik	† 21.1.1942 w Au
15097	S. Maximillian	16.7.1887	Breslau	D	ewang.	robotnik	† rozstrzelany 11.11.1941 w Au
21095	S. Herbert	28.2.1904	Breslau	D		kominiarz	przen. 1944 do Fl

Numer więźn.	Nazwisko i imię	Data urodzenia	Miejsce urodzenia	N	Wyznanie	Zawód	Dalsze losy
	S. Leopold	8.11.1894	Žďár nad Sázavou	C		kupiec	przen. 1944 do Bu
25875	S. Max	26.3.1889	Oppeln O/S	D	kat.	marynarz	† 28.3.1942 w Au
25182	S. Fritz	1.1.1904	Kredenbach	D	ewang.	inżynier budowlany	† 31.3.1942 w Au
	S. Anatol	16.5.1892	Alt Weitra	D		kucharz	
	W. Ernst	15.4.1915	Köln	D		kupiec	ewak. 1945 do Mau, wyzw.
62896	Z. Karl	10.5.1904	Sagemünd	D			ewak. 1945 do Mau
	Z. Franz	23.5.1898	Soběnov, pow. Český Krumlov	C		leśniczy	przen. 1944 do Bu, Mi

Źródło: Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau. Numerowy wykaz transportów skierowanych do KL Auschwitz; Listy transportowe więźniów (*Zugangslisten*); Księgi stanów dziennych obozu (*Stärkebücher*); Księgi zgonów; Numerowe spisy więźniów zmarłych w obozie (książka kostnicy); Akta szpitali obozowych; Akta SS-Hygiene Institut; D-Floss-3/1/1. Lista transportowa do KL Flossenbürg, t. 1, k. 62; D-Floss-3/2a. Lista transportowa do KL Flossenbürg, t. 1a, k. 35, 36; D-Floss-3/1/3. Listy transportowe z KL Flossenbürg, t. 3, k. 5, 16, 25, 50, 59; D-Mau-3/9/8. Lista transportowa do KL Mauthausen, t. 8, k. 56, 66, 75, 78; D-Mau-3/10/31. Lista transportowa do KL Mauthausen, t. 11, k. 3, 4; D-Mau-3/10/44. Lista transportowa do KL Mauthausen, t. 12, k. 15, 37; D-Bu-3/1/1-3/1/8. KL-Buchenwald-Zugangslisten, t. 1, k. 81, 95, t. 8, k. 22-23; D-Da-3/2/2. Listy transportowe z KL Dachau do KL Auschwitz, t. 2, k. 25, 26, 30, 33, 52; D-Maut/3/9/1. Auszüge aus den Zugangslisten, t. 1, k. 11; D-Maut-3/Veränd/4a, segr. 4a, k. 2153, 2156, 2164; D-Au I-3/1b. Książka bunkra, t. 1 a, k. 12, 31, 37, t. 1b, k. 99, 112, 129, t. 2, k. 59; D-RF-3/RSHA/154. Akta personalne placówek Gestapo Düsseldorf, k. 39-78, akta personalne więźnia Ernsta E.; D-Au I-3a/766. Kartoteka komanda ślusarzy, k. 265; Zbiór fotografii obozowych więźniów; Zbiór korespondencji. Korespondencja nr 2109/89 dot. więźniów: Hermanna B., Friedricha B., Antona B., Oskara B., Kurta B., Theodora B., Kurta B., Alfreda D., Waltera D., Emila D., Alfreda F., Maxa G., Paula G., Otto H., Erwina J., Waltera J., Willego K., Leo K., Josefa K., Hermanna K., Friedricha K., Franza L., Paula L., Paula L., Karla L., Johanna M., Rudolfa v. M., Waldemara M., Waltera P., Augusta P., Günthera P., Willego P., Hugo P., Franza R., Fritza R., Erwina S., Heinza S., Emila S., Herberta S. (Zentrum für Homosexuelle Bremen) oraz nr 1895/78 dot. więźnia Josefa K. (osobiście); korespondencja nr 3142-57/97kw (kwerenda dot. transportu Żydów z KL Gross-Rosen do KL Auschwitz z 16.10.1942).

Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach. Sygn. RK 2989, k. 139.

The Gay Holocaust-Victims-Index (www.andrejkoymasky.com/mem/holocaust), dostęp 15.4.2014.

Joachim Neander, *Dla moich towarzyszy – Karl...*, „Pro Memoria” nr 19, Oświęcim 2003, s. 80-83.

Skróty:

N – narodowość	Au – Auschwitz	Mi – Mittelbau
C – Czech	Bu – Buchenwald	† – zginął
D – Niemiec	FL – Flossenbürg	ewang. – ewangelickie
J – Żyd	Mau – Mauthausen	kat. – katolickie
		moj. – moźeszowe

Kursywą zaznaczono dane oparte na informacjach spoza dokumentacji byłego KL Auschwitz.

Załącznik nr 2

Transporty, w których skierowano do KL Auschwitz więźniów z 175 niemieckiego kodeksu karnego

Data transportu	Liczba przywiezionych	Numery obozowe więźniów	Rodzaj transportu	Liczba więźniów z § 175 i placówka kierująca
18.4.1941	27	15093-15119	zbiorowy: Gestapo i Kripo Breslau, Oppeln, Kattowitz, Litzmannstadt, Posen, Stettin, Schwerin oraz KL Buchenwald	1/Kripo Breslau
2.5.1941	24	15386-15409	zbiorowy: Gestapo i Kripo Litzmannstadt, Posen, Reichenberg, Schwerin, Halle, Stettin, Breslau, Oppeln, Kattowitz oraz KL Buchenwald	1/Kripo Breslau
8.5.1941	77	15464-15540	KL Buchenwald, KL Dachau, KL Mauthausen	1/KL Dachau
9.5.1941	29	15541-15569	zbiorowy	1
23.5.1941	20	15759-15778	zbiorowy: Gestapo i Kripo Breslau, Troppau, Oppeln, Schwerin, Kattowitz oraz KL Buchenwald	3/Kripo Breslau, Kripo Schwerin
28.5.1941	13	16631-16643	zbiorowy: Gestapo i Kripo Königsberg, Tilsit, Stettin, Bromberg, Zichenau	1/Kripo Stettin
30.5.1941	25	16949-16973	zbiorowy: Gestapo i Kripo Danzig, Hohensalza, Litzmannstadt, Breslau, Liegnitz, Glogau, Beuthen, Hindenburg, Oppeln, Kattowitz	1/Kripo Breslau
6.6.1941	38	17106-17143	zbiorowy: Gestapo i Kripo Bromberg, Posen, Litzmannstadt, Liegnitz, Breslau, Oppeln, Kattowitz	1/Kripo Breslau
20.6.1941	17	17253-17269	zbiorowy: Gestapo i Kripo Stettin, Liegnitz, Beuthen, Oppeln, Kattowitz, Sosnowitz, Bielitz, Brünn, Troppau	1/Kripo Stettin
29.6.1941	48	17397-17444	zbiorowy: Gestapo i Kripo Linz, Wien, Prag, Danzig, Königsberg, Tilsit, Bromberg, Zichenau, Hohensalza, Posen, Litzmannstadt, Obernäck, Breslau oraz KL Dachau	2/Kripo Königsberg, Kripo Breslau
25.7.1941	19	18745-18763	zbiorowy: Gestapo i Kripo Schneidemühl, Danzig, Breslau, Oppeln, Kattowitz, Troppau	1/Kripo Breslau
8.8.1941	34	19924-19957	zbiorowy: Gestapo i Kripo Regensburg, Troppau, Schneidemühl, Breslau, Beuthen, Bielitz	2/Kripo Breslau
22.8.1941	29	20142-20170	zbiorowy: Gestapo i Kripo Stettin, Königsberg, Tilsit, Bromberg, Schneidemühl, Posen, Breslau, Oppeln, Kattowitz, Wien, Regensburg	4/Kripo Breslau, Stettin, Tilsit

Data transportu	Liczba przywiezionych	Numery obozowe więźniów	Rodzaj transportu	Liczba więźniów z § 175 i placówka kierująca
29.8.1941	21	20270-20290	zbiorowy: Gestapo i Kripo Wien, Prag, Brünn, Troppau, Breslau, Schwerin, Frankfurt/Oder, Kattowitz	4/Kripo Breslau, Schwerin
12.9.1941	19	20696-20709 20715-20719	zbiorowy: Kripo Stettin, Troppau	3/Kripo Stettin, Troppau
19.9.1941	22	20993-21007 21012-21018	zbiorowy: Gestapo i Kripo Essen, Linz, Prag, Troppau, Breslau, Oppeln, Kattowitz	2/Kripo Breslau
26.9.1941	62	21056-21114 21116, 21118, 21122	zbiorowy: Gestapo i Kripo Linz, Graz, Wien, Brünn, Prag, Troppau, Breslau, Kattowitz, Posen, Litzmannstadt, Schneidemühl, Bromberg, Königsberg oraz Sipo u. SD Lublin	2/Kripo Breslau
3.10.1941	30	21295-21316 21319-21325 21329	zbiorowy: Gestapo i Kripo Stettin, Frankfurt/Oder, Posen, Litzmannstadt, Breslau, Oppeln, Troppau, Prag, Wien, Klagenfurt	1/Kripo Stettin
5.10.1941	29	21364-21392	zbiorowy: Gestapo i Kripo Stettin, Posen, Litzmannstadt, Breslau, Prag	1/Kripo Stettin
10.10.1941	12	21404-21415	zbiorowy: Gestapo i Kripo Linz, Wien, Karlsbad, Troppau, Breslau, Oppeln, Kattowitz	3/Kripo Breslau, Kattowitz
25.10.1941	18	22287-22304	zbiorowy: Gestapo Danzig, Graudenz, Bromberg, Zichenau, Litzmannstad oraz Kripo Königsberg i Stettin	1/Kripo Königsberg
31.10.1941	21	22365-22387 22394-22397	zbiorowy: Gestapo Wien, Graz, Prag, Brünn, Oppeln, Breslau, Frankfurt/Oder oraz Kripo Breslau, Oppeln i Kattowitz	1/Kripo Breslau
7.11.1941	23	22510-22532	zbiorowy: Gestapo i Kripo Prag, Troppau, Breslau, Oppeln, Kattowitz	1/Kripo Breslau
25.11.1941	4	23234-23237	Kripo Kattowitz	1/Kripo Kattowitz
27.11.1941	124	23397-23520	zbiorowy: Gestapo i Kripo Stettin, Königsberg, Tilsit, Danzig, Graudenz, Bromberg, Zichenau, Hohensalza, Posen, Litzmannstadt	2/Kripo Königsberg
28.11.1941	24	23600-23624	zbiorowy: Gestapo i Kripo Schwerin, Berlin, Frankfurt/Oder, Klagenfurt, Prag, Breslau, Oppeln oraz Sipo u. SD Haag i KL Buchenwald	1/Kripo Oppeln
5.12.1941	20	23709 23711-23726 23729-23732	zbiorowy: Gestapo i Kripo Köslin, Reichenberg, Karlsbad, Prag, Breslau, Oppeln, Kattowitz	1/Kripo Breslau

cd. zał. 2

Data transportu	Liczba przywiezionych	Numerы obozowe więźniów	Rodzaj transportu	Liczba więźniów z § 175 i placówka kierująca
6.12.1941	48	23733-23780	zbiorowy: Gestapo i Kripo Stettin, Königsberg, Allenstein, Danzig, Graudenz, Bromberg, Schneidemühl, Zichenau	1/Kripo Königsberg
18.12.1941	15	24781-24783 24788, 24789, 24796 24802-24810	zbiorowy: Gestapo i Kripo Schwerin, Frankfurt/Oder, Breslau, Oppeln, Kattowitz	2
2.1.1942	18	25167-25184	zbiorowy	1
17.1.1942	1	25875		1
6.3.1942	72	26488-26552	zbiorowy	2
24.4.1942	62	32587-32648	zbiorowy	1
24.6.1942	10	41614-41623	Kattowitz	1
2.9.1942	50	62847-62896	KL Flossenbürg	KL Flossenbürg
16.10.1942	156	68153-68308	zbiorowy	1/KL Gross-Rosen
1.3.1943	34	104530-104563	zbiorowy	1
11.6.1943	51	124582-124632	zbiorowy	1/KL Neuengamme
5.12.1943	827	166040-166866	KL Flossenbürg	2/KL Flossenbürg
6.1.1944	20	171453-171472	KL Flossenbürg	1/KL Flossenbürg
9.6.1944	15	189046-189060	Kattowitz	1
28.7.1944	452	190188-190639	KL Lublin-Majdanek	1/KL Lublin
7.11.1944	207	200001-200207	KL Dachau	1/KL Dachau
26.11.1944	1014	200218-201231	KL Dachau	1/KL Dachau
1.12.1944	1120	201231-202352	KL Mauthausen	3/KL Mauthausen
				4/Kripo Reichenberg, Troppau

Źródło: Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau. Numerowy wykaz transportów skierowanych do KL Auschwitz; Listy transportowe więźniów (*Zugangslisten*); Listy transportowe więźniów do innych obozów i z innych obozów (*Transportlisten*); Księgi stanów dziennych obozu (*Stärkebücher*); D-Maut-3/Veränd/4a, segr. 4a, k. 2153, 2156, 2164; D-Au I-3a/766. Kartoteka komanda ślusarzy, k. 265.

(122)


Nr. 20 281	Gef. Art. ^{2d} § 175	Block 14										
Zu- u. Vorname: <i>Oskar B. Bauer</i>												
Geb. Datum: 28.8.93 Geb. Ort: <i>Alt. Lessig</i>												
Bevorzugte Post: <i>Klara B.</i>												
<i>Ober-Kaasdorf 63</i>												
Bemerkungen: <i>Bauer</i>		Arbeitskommando: <i>Buna</i>										
<i>30.8.41</i>		<i>S.K.</i>										
	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
E												
A												
E												
A												
E												
A												
E												
A												

Oskar B., więzień z par. 175 nr 20281 (posiadający także kategorię więźnia politycznego), ur. w Alt Lessig, z zawodu rolnik, który zginął w obozie 1.11.1941 r. w wieku 48 lat oraz jego karta z kartoteki bloku 14. Odnotowano w niej zatrudnienie w komandzie Buna oraz osadzenie go w karnej kompanii (SK).

APMA-B. Zdjęcie obozowe nr 020281; Kartoteka bloku 14, k. 122.

99

Dot.	Nr.	Zu-u-Vorname	Einl.	Grund	Tage	Enfl.
Pol. 62863 5175		Anton 26.1.1899	26.12	Zur allg. Lagerarchivierung		SK
		Preßburg	11.9.20	6.1.43. entl.		
Pol. 5919		Podkulski Franz 12.11.1918	27.12	A. A. J. Pol. Abt. P.		
		Prenypt.	K.B. +	25.1.43		
5175 16642		Kurt 9.12.1910	29.12	a. A. J. Lagerarchivierung Zur Allg. Lagerarchivierung		SK
		Stettin	11.1	Entl. 6.1.43		
Pol. 1252		Slesko Johann 10.11.1896	29.12	Fern. Beil. für Sticht.		
Pol. 13229						
Pol. 23791						
Pol. 76826						
		2.11.1915				
		Ostrow Wielkopolski	11.5.20	Entl. 6.1.43		
B.V. 1		Brodnicez Bronis 22.7.1895	30.12	A. A. J. Pol. Abt. P.		
		Pozen	11.25	Entl. 25.3.43		



Kurt B., więzień z par. 175 nr 16642 (posiadający także kategorię więźnia politycznego), ur. w Szczecinie (Stettin), z zawodu aktor, skierowany do obozu w wieku 31 lat oraz jedna z kart książki ewidencyjnej aresztu obozowego w bloku 11 (tzw. książki bunkra). Figurują w niej więźniowie z par. 175: Kurt B. i Anton H., nr 62863, z adnotacją o osadzeniu w areszcie obozowym pod koniec grudnia 1942 r. ze względu na bezpieczeństwo obozu i zwolnieniu 6.1.1943 r.

APMA-B. Zdjęcie obozowe nr 016642; Książka bunkra, t. 1b, k. 99.

C¹

Nr. 22560/1942 (60) Auschwitz, den 28. August 1942

Der Gerichtsassessor Rudolf v. M. katoilisch

wohnhaft Breslau, Mühlenrund Nr. 30

Ist am 19. August 1942 um 16 Uhr 10 Minuten in Auschwitz, Aussernenstrasse verstorben.

Der Verstorbene war geboren am 26. August 1905 in Waldenburg in Schlesien

(Standesamt _____ Nr. _____)

Vater: Felix von M.

Mutter: _____

Eingetragen _____

Medizin _____

Pot: 16962
KLAuschwitz

Die Übereinstimmung mit dem Erstbuch wird beglaubigt.

Auschwitz, den 28. 8. 1942

Der Standesbeamte In Vertretung _____

Der Standesbeamte In Vertretung Wackernack _____

Todesursache: Fleckfieber

Eheschliessung des Verstorbenen am _____ in _____

(Standesamt _____ Nr. _____)

Rudolf v. M., więzień z par. 175 nr 16962 (posiadający także kategorię więźnia politycznego), ur. w Wałbrzychu (Waldenburg), z zawodu asesor sądowy, który zginął w obozie 19.8.1942 r. w wieku 37 lat oraz jego akt zgonu. Jako oficjalna przyczynę śmierci podano w nim tyfus plamisty (*Fleckfieber*). APMA-B. Zdjęcie obozowe nr 016962; Akt zgonu nr 22560/1942.

BOHDAN PIĘTKA
Oświęcim

DAGMAR LEUPOLDS VATERROMAN „NACH DEN KRIEGEN“ ALS ZWISCHENREICH VON IDENTITÄTSFINDUNG UND GEDÄCHTNIS

In der deutschen Literatur der letzten Jahrzehnte des 21. Jahrhunderts ist die Tendenz zu erkennen, dass man literarische Texte als Mittel zur Bearbeitung von einer durch Erinnerungen inszenierten Vergangenheit behandelt. So gesehen wird die Literatur als eine der Vermittlungsweisen der Geschichte zu einem integrierten Bestandteil der Erinnerungskultur¹. In literarisch inszenierten Bildern aus der Vergangenheit werden Erfahrungen und Erlebnisse im Laufe der Erinnerungsprozesse lebendig gemacht. Das steigende Interesse an der Verarbeitung der NS-Vergangenheit Deutschlands mithilfe von Mechanismen der Erinnerung und des Gedächtnisses, sowie die Bemühungen, diese Vergangenheit hervorzurufen und festzuhalten, äußern sich in einer wachsenden literarischen Beschäftigung mit der Thematik der Vorkriegs-, Kriegs- und der unmittelbaren Nachkriegszeit. Auf eine „signifikante Häufung der Erinnerungsthemen“² in der deutschen Literatur macht Hannes Krauss aufmerksam, indem er auf die ersten „Erinnerungsarbeiter“ wie Günter Grass und Heinrich Böll zurückgeht und Christoph Meckel und Peter Härtling als die prägnantesten Vertreter der Vaterliteratur nennt, schließlich auf die Gruppe der jüngsten Autoren fokussiert die aus dem Blickwinkel der Nachwendzeit noch einmal auf die deutsche Vorgeschichte (also den Nationalsozialismus) zurückblicken“³. Zu den neuesten literarischen Inszenierungen von Gedächtnis und Erinnerung, die sich auf die nationalsozialistische Vergangenheit und die Nachkriegszeit in Deutschland beziehen und deren Entstehung auf das 21. Jahrhundert zurückzuführen ist, gehören unter anderem *Lenas Liebe* von Judith Kuckart (2002), *Am Beispiel meines Bruders* von Uwe Timm (2003), *Ein unsichtbares Land* von Stephan Wackwitz (2003), *Himmelskörper* von Tanja Drücker (2005) oder *Heimsuchung* von Jenny Erpenbeck (2008). Das 21. Jahrhundert brachte auch eine neue Welle von Romanen mit sich, die sich als „Fortsetzung“ bzw. „Transformation“⁴ der sogenannten Vaterliteratur bezeichnen lassen. Dazu gehören, um nur einige zu nennen, *Unschärfe Bilder* von Ulla Hahn (2003), *Meines Vaters Land: Geschichte einer deutschen Familie* (2004) von Wibke Bruhns, oder *Nach den Kriegen* von Dagmar Leupold (2004) und schließlich *Vater und Tochter* von Viola Roggenkamp (2011).

Im vorliegenden Beitrag treffen zwei Forschungsgebiete aufeinander: die Gedächtnisforschung und die Identitätsproblematik. Sie zielen darauf ab, den

¹ Der Begriff „Erinnerungskultur“ hat sich erst in den 90. Jahren in der Geschichtswissenschaft etabliert und gilt „für alle denkbaren Formen der bewussten Erinnerung an historische Ereignisse, Persönlichkeiten und Prozesse (...). Der Begriff umschließt also neben Formen des antihistorischen kollektiven Gedächtnisses alle anderen Repräsentationsmodi, von 'privaten' Erinnerungen, jedenfalls soweit sie in der Öffentlichkeit Spuren hinterlassen haben“. Ch. Cornelißen, *Was heißt Erinnerungskultur? Begriff, Methoden, Perspektiven*, „Geschichte für Wissenschaft und Unterricht (GWU)“ 54, 2003, H. 10, S. 548–563, hier S. 555.

² H. Kraus, *Aktuelle Tendenzen der deutschen Literatur – Überlegungen am Beispiel ausgewählter Neuerscheinungen*, „Das Wort. Germanistisches Jahrbuch Russland“ 2009, S. 221–231, hier S. 223.

³ Ebd.

⁴ M. Ostheimer, *Die NS-Familienvergangenheit im neuen deutschen Familienroman*. <http://www.de-cn.net/mag/lit/de4540187.htm>. (Zugriff am 02.0.2012).

Roman *Nach den Kriegen* als Zwischenreich darzustellen, in dem sich literarische und historische Recherchen, das Dokumentarische und die Fiktion, das Erinnernte und das Verschwiegene miteinander verweben. Es werden dabei zwei leitende Aspekte berücksichtigt: Erstens wird untersucht, welche Rolle den literarisch inszenierten Kindheits- und Jugenderlebnissen der Erzählerin und der daraus resultierenden epischen Rekonstruktion Rudolf Leupolds Biographie in Bezug auf die Identitätssuche der Tochterfigur beizumessen ist, zweitens geht es um die Frage nach der mehrdimensionalen Gattungseinordnung des Romans. Die persönlichen Erinnerungen der Erzählerin, die im Mittelpunkt des Romans stehen, werden dabei als subjektive, selektive Rekonstruktionen behandelt, die von der Abrufsituation abhängig sind und Bedürfnisse und Belange der sich erinnernden Person widerspiegeln.⁵ Gleichzeitig wird ein enger Zusammenhang zwischen dem Erinnern und den vier für den Roman bedeutsamen Gedächtnisarten hervorgehoben.

GEDÄCHTNISARTEN IM ROMAN

Die Geschichte lebt im menschlichen Gedächtnis. Ihre subjektive Vermittlung, Bearbeitung und Aufrechterhaltung erfolgt dank Erinnerungen, denen verschiedene „Gedächtnishorizonte“⁶ zugrunde liegen. Die im Buch *Nach den Kriegen* gespeicherten Erinnerungen stützen sich auf vier Gedächtnisarten, die in einer wechselseitigen Abhängigkeit zueinander stehen. Von der Literatur- und Kulturwissenschaftlerin Aleida Assmann wurden die ersten drei für den Roman relevanten Gedächtnisformen als das individuelle Gedächtnis, das kommunikative Generationengedächtnis und das kulturelle Gedächtnis bezeichnet⁷. Die Basiserinnerungen der Erzählerin, die die meisten Informationen von ihrem Vater Rudolf Leupold beinhalten, zählen zu ihrem individuellen Gedächtnis. Es sind ihre biographischen Erinnerungen, die, um mit Assmann zu sprechen, einerseits durch Einzigartigkeit geprägt sind⁸ andererseits aber sich durch Flüchtigkeit und Labilität auszeichnen⁹. Weitere Informationen über ihren Vater, holt sich die Erzählerin durch familiäre Gespräche, die ihr Spektrum des Erfahrenen wesentlich erweitern und dem Generationengedächtnis zugrunde liegen. Aleida Assmann schreibt dazu:

„Durch Erzählen, Zuhören, Nachfragen und Weitererzählen dehnt sich der Radius der eigenen Erinnerungen aus. Kinder und Enkel nehmen einen Teil der Erinnerungen der älteren Familienmitglieder in ihren Erinnerungsschatz auf, in dem sie selbst Erlebtes und Gehörtes überkreuzen. Dieses Drei-Generationen-Gedächtnis ist ein existentieller Horizont für persönliche Erinnerungen¹⁰.

Das Gedächtnis der Generation beeinflusst nicht nur die persönlichen Erinnerungen, sondern auch bildet die Generationen-Identität. „Ob gewollt oder ungewollt, eingestanden oder verleugnet, die Prägung des Generationengedächtnisses und der

⁵ A. Erll, *Kollektives Gedächtnis und Erinnerungskulturen*, Stuttgart/Weimar Metzler 2005, S. 7.

⁶ Vgl. A. Assmann, *Vier Formen des Gedächtnisses*, „Erwägen, Wissen, Ethik. Streitform für Erwägungskultur“ 13, 2002, H. 13, S. 183-190, hier S. 184.

⁷ Aleida Assmann unterscheidet vier Formen des Gedächtnisses: das individuelle Gedächtnis, das Generationengedächtnis, das kollektive und das kulturelle Gedächtnis.

⁸ Ebd., S. 184.

⁹ Ebd.

¹⁰ Ebd., S. 185.

Generationen-Identität bleibt für das Individuum unveränderlich und bindend¹¹. So wie das individuelle Gedächtnis zu den entscheidenden Merkmalen eines Individuums gehört, ist ein Generationengedächtnis für eine Generation charakteristisch. Von jeder Generation wird die Vergangenheit aber anders erinnert. Die im Roman *Nach den Kriegen* dargestellte Familie besteht aus drei Generationen. Bezugnehmend auf das temporale und qualitative Verhältnis zwischen den einzelnen Generationsangehörigen und der Epoche des Nationalsozialismus, sowie auf ihre Einstellung zur „Schuldfrage“ kann man die Familienmitglieder in sogenannte „Drei Generationen“¹² unterteilen. Rudolf Leupold und seine Frau gehören zu der „Ersten Generation“. Sie besteht aus Deutschen, die vor 1930 geboren als Träger der Nazi-Zeit gelten¹³. In ihrem Fall wird die Schuldkategorie sowohl als „individuelle Schuldfähigkeit“¹⁴, als auch als „kollektive Schuldzuschreibung“¹⁵ betrachtet. Als Vertreter der „Zweiten Generation“ gelten die Erzählerin und ihre Schwestern als Kinder der NS-Träger und Täter. Die „Zweite Generation“ konnte sich aufgrund ihres Alters nicht am Nationalsozialismus bewusst beteiligen und ist dadurch von der Verantwortung für seine moralischen und kriminellen Verbrechen befreit¹⁶. Die Auseinandersetzung der „Zweiten Generation“ mit der Schuldfrage ist als eine in Form des Generationskonfliktes auftretende Auseinandersetzung mit den eigenen Eltern anzusehen. Die „Dritte Generation“, also die Generation der Enkel der „Ersten Generation“¹⁷ wird im Roman durch die kleine Tochter der Ich-Erzählerin vertreten. Zum Zeitpunkt, zu dem ihre Mutter ihre Erinnerungsreise beginnt, ist sie nur ein paar Monate alt. Für sie werden die Erinnerungen an die Zeit des Nationalsozialismus nur als Geschichte gelten.

Indem die Ich-Erzählerin Wehrmachtsmaterialien, hinterlassene Tagebücher und Notizen ihres Vaters und dessen literarischen Texte und Skizzen als Medien der Speicherung und Tradierung und als Erinnerungsstützen einbezieht, schöpft sie aus den überlieferungsbeständen des kulturellen Gedächtnisses, die „Erfahrungen und Wissen über die Generationsschwellen (...) transportieren und damit ein soziales Langzeitgedächtnis aus(...)bilden“¹⁸. Die schriftlichen Artefakte aus dem Nachlass des Vaters bilden ein Gedächtnisarchiv, das materielle Spuren der Vergangenheit der Familie sichert. Historische Dokumente und Werke von Thomas Mann und Gottfried Benn, die zu den Reservoiren des kulturellen Gedächtnisses gehören, lassen das Wissen, das die Erzählerin durch ihre Recherche erworben hat vom historischen und literaturwissenschaftlichen Standpunkt beleuchten.

¹¹ Ebd.

¹² Vgl. M. Kohlstruck, *Zwischen Geschichte und Mythologisierung. Zum Strukturwandel der Vergangenheitsbewältigung*. In: *Vergangenheitsbewältigung am Ende des zwanzigsten Jahrhunderts*. Sonderheft 18/1998. Hrsg. von H. König, M. Kohlstruck, A. Wöll, Opladen/Wiesbaden, Westdeutscher Verlag 1998, S. 86-108, hier S. 90.

¹³ Ebd., S. 92.

¹⁴ M. Zülsdorf-Kersting, *Sechzig Jahre danach: Jugendliche und Holocaust*. Münster, LIT-Verlag 2007, S. 90.

¹⁵ Ebd.

¹⁶ M. Kohlstruck, *Zwischen Erinnerung und Geschichte. Der Nationalsozialismus und die jungen Deutschen*. Berlin, Metropol 1997, S. 82.

¹⁷ Vgl. M. Kohlstruck, *Zwischen Erinnerung und Geschichte...*, S. 7.

¹⁸ A. Assmann, *Vier Formen des Gedächtnisses...*, S. 189.

Die Erinnerungen an den Vater hat die Erzählerin auch ihrem Körper anvertraut. Das Körpergedächtnis ist die vierte Gedächtnisart, die den Erinnerungen im Roman zugrunde liegt.

„Der einzig verlässliche Teil der Erinnerung ist der Körper, schreibt die Tochterfigur. Das ist der Anfang. Riechen, Schmecken, Tasten. Hören und Sehen vergehen nicht. Erinnern und Vergessen sind verschränkt und beauftragt in einer Art Selbstschöpfung – wir erfinden uns und geben unseren fragmentarischen Körpern die Würde einer Geschichte, in einer Fiktion zum ersten Mal total. Aus Bruchstücken ein Vater, aus Bruchstücken die Tochter, die Risse sichtbar und erhellend. Und mit jedem Wort wächst das Vertrauen ins Artefakt. Vielleicht, weil die Kunststücke immer einen Umriß haben“¹⁹.

Diesbezüglich wird der Körper zu einem Archiv, „in dem sich Spuren individueller Erinnerung eingeschrieben haben“²⁰. Die Erzählerin verlässt sich auf ihren Körper als Träger ihres individuellen Erinnerns, dessen Bilder in gespeicherten Gefühlen, Gerüchen, Geschmäckern und Geräuschwahrnehmungen verborgen sind. Die synästhetischen Wahrnehmungen erweisen sich jedoch als Anhaltspunkte für das Erinnern als unzuverlässig. Die erzählende Tochter ist sich darüber im Klaren, dass die im Gedächtnis des Körpers gespeicherten Informationen besonders schwer abzurufen sind, und dass das Gleichgewicht zwischen dem Körpergedächtnis und der Körpererinnerung oft gestört werden kann:

„der Körper merkt sich alles. Er ist eine Festplatte, auf sie ist Verlaß. Und listig, wie er ist, gibt er nichts preis, jedenfalls nicht, indem er erzählt, also verknüpft (das sind spätere Fabrikationen, Eingemeindungen des Fremden), sondern er bewahrt sie. Das Verschließen hinterlässt aber auch Spuren. In großer Ferne fossiliert“²¹.

Der Körper als Medium des Gedächtnisses und der Erinnerung spielt auch bei Rudolf Leupold eine wichtige Rolle. Obwohl er nach dem Krieg seine zweite Existenz führt, ist er weder imstande, sich von seinem Vorkriegsleben völlig zu distanzieren, noch die Erinnerungen daran aus seinem Gedächtnis ganz zu verbannen. Die verstümmelte Hand und vernarbte Beine lassen ihn seine Kriegsvergangenheit nie vergessen, denn, um mit Aleida Assmann zu sprechen, „das Körpergedächtnis der Wunden und Narben ist zuverlässiger als das mentale Gedächtnis“²². Neben den äußeren „Erinnerungsspuren“²³, gibt es Körpersymptome, die auf Erlebnisse an der Front zurückzuführen sind. So manifestieren sich Rudolf Leupolds verdrängte Traumata durch Zornausbrüche, Schlaflosigkeit und das Kettenrauchen. Das Erlebte, das sich nicht in Worten artikulieren lässt, wird „verleiblicht“ und kommt in Form von körperlichen Zeichen zum Vorschein²⁴.

¹⁹ D. Leupold, *Nach den Kriegen. Roman eines Lebens*. München, C.H. Beck 2004, S. 34.

²⁰ *Gedächtnis und Erinnerung. Ein interdisziplinäres Handbuch*. Hrsg. von A. Eichenberg, Ch. Gudehus, H. Welzer, Stuttgart/Weimar, Verlag. J.B. Metzler 2010, S. 242.

²¹ D. Leupold, *Nach den Kriegen...*, S. 39.

²² A. Assman, *Erinnerungsräume. Formen und Wandlungen des kulturellen Gedächtnisses*, München, C.H. Beck 1999, S. 246.

²³ „Figurationen“, H. 1, 2008, Körpergedächtnis, Gedächtniskörper. Hrsg. von B. Naumann. Köln/Weimar/Wien, Böhlau-Verlag, Einleitung von Th. Frey Steffen., S. 9.

²⁴ Vgl. A. Beise, „Körpergedächtnis“ als kulturwissenschaftliches Konzept. In: *Übung und Affekt. Formen des Körpergedächtnisses*, Hrsg. von B. Banasch, G. Bützer, Berlin, de Gruyter 2007. S. 9-28, hier S. 18.

„NACH DEN KRIEGEN“ ALS ZWISCHENREICH VON ERINNERUNGS-
UND GEDÄCHTNISROMAN

Der Roman beginnt im Herbst 1986. Die Tochter, die deutliche Züge der Autorin Dagmar Leupold trägt, kommt aus den USA zur Beerdigung ihres Vaters. Da der Flugplan geändert werden musste, erscheint sie zu spät. Es ist ihr zweiter misslungener Versuch, von ihrem Vater Abschied zu nehmen: Vor kaum einem Monat besuchte sie den Vater, um ihn beim Sterben zu begleiten, doch wegen des gebuchten Rückfluges ist sie zu früh abgereist. Der Vater ist knapp eine Woche nach ihrer Rückkehr nach New York verstorben. Am auf den 18. Februar 2003 datierten Schluss des Romans, legt die Tochter, es ist der neuzigste Geburtstag ihres Vaters, einen Strauß Mimosen auf sein Grab.

Zwischen den am Anfang und am Ende des Romans präsentierten Ereignissen liegen 17 Jahre. Beide Geschehnisse stehen im engen Zusammenhang und bilden den Rahmen für den Roman, der zur extradiegetischen Ebene des Erinnerungsabrufs wird²⁵. Nach dem Beginn in *medias res*²⁶ folgen zwei Teile, die durch einen montagehaften Aufbau gekennzeichnet sind. Die Handlung des ersten Teils bezieht sich auf die Kindheit und Jugend der Tochterfigur. Die in einer relativ chronologischen Reihenfolge dargestellten Begebenheiten widerspiegeln das Leben einer Familie in Deutschland der 50er und 60er Jahre. Der zweite Teil, der ins Dokumentarische geht, veranschaulicht das mühselige Recherchieren, dessen Ergebnisse durch Kommentare und Reflexionen der Tochter unterbrochen oder ergänzt werden.

Wegen seines montagehaften Charakters und des häufigen Wechsels der Erzählperspektive lässt sich aber das Buch *Nach den Kriegen* gattungstypologisch nicht eindeutig einstufen. Einerseits werden Erinnerungsakte von der Selbstreflexivität geprägt, Umdeutungen, „amnestische Störungen“ und „aktive Verdrängungsversuche“²⁷ kommen ans Tageslicht und die Ereignischronologie wird manchmal durch das „Nebeneinander (...) von temporal disparaten Erinnerungs- und Reflexionselementen“²⁸ ersetzt, was für den autobiographischen Erinnerungsroman²⁹ typisch ist. Andererseits werden die Kindheits- und Jugenderinnerungen der Tochter mit Hilfe von mehreren, intern fokalisierten Rückwendungen dargestellt, was wiederum den Ansätzen des autobiographischen Gedächtnisromans entspricht. Spezifisch und einzigartig für diese Kapitel ist die Tatsache, dass es mit der Narration in der ersten Person-Singular gebrochen wird, und dass die Erzählperspektive zwischen der personalen und auktorialen Erzählweise pendelt. Das Geschehen wird durch interne Fokalisierung der Reflektorfigur, abwechselnd „das Kind“ oder „die Tochter“ genannt, vermittelt. Diese erzählerische Vermittlung ermöglicht den Einblick in die Innenwelt der Figur, die in anderen Kapiteln zu der in der Ich-Form erzählenden Tochter wird. Die Erinnerungen der Tochter werden von

²⁵ B. Neumann, *Erinnerung, Identität, Narration. Gattungstypologie und Funktionen kanadischer „Fiktions of Memory“*, Berlin/New York, de Gruyter 2005, S. 237.

²⁶ Zu den Arten von epischen Textanfängen vgl. ausführlich: M. Fludernik, *Einführung in die Erzähltheorie*, Darmstadt, Wissenschaftliche Buchgesellschaft 2006, S. 48 und S. 55 f f und C. Gansel, *Moderne Kinder und Jugendliteratur. Ein Praxishandbuch für den Unterricht*, Berlin, Cornelsen Scriptor 1999, S. 73 f.

²⁷ B. Neumann, *Erinnerung...*, S. 220.

²⁸ Ebd., S. 219.

²⁹ Ebd.

sinnlichen Eindrücken und Emotionen geprägt. Es wird nicht nur erzählt, was das Kind, denkt und weiß, sondern auch wie es die Welt wahrnimmt. Der zweite Teil des Romans, in dem die Ich-Erzählform wieder dominiert, besteht aus einer Auseinandersetzung der Autorin mit der Forschungsliteratur, mit dem literarischen Nachlass ihres Vaters und mit historischen Quellen. Der Rückgriff auf „zahlreiche intertextuelle und intermediale Referenzen auf persönliche Gedächtnismedien wie Briefe, Photographien oder Tagebucheinträge“³⁰ ist ein für den autobiographischen Gedächtnisroman charakteristisches Merkmal. All diese Eigenschaften machen *Nach den Kriegen* zu einem Roman, in dem sowohl Erinnerungsprozesse als auch erinnerte Inhalte von gleicher Bedeutung sind. Auf diese Weise wird er zu einem „Zwischenreich“, das Elemente des autobiographischen Erinnerungs- und Gedächtnisroman miteinander verbindet.

„NACH DEN KRIEGEN“ ALS VATERROMAN

Die nach dem zweiten Weltkrieg geborene Autorin, deren Kindheit in die Adenauer-Ära fiel, spricht nicht nur über ihren Vater, der in den Nationalsozialismus verwickelt war, sondern sie behandelt auch kritisch die NS-Vergangenheit in Deutschland³¹. Die wesentlichsten Merkmale des Romans lassen ihn als eine neue „Transformation“ der Vaterliteratur wahrnehmen. In Anlehnung an Andreas Kraft sind das:

- spezifische Darstellung der Vaterfigur als „pater familias“, der an „nationalistischen Werten und einem Männlichkeitsideal ausgerichtet ist“³² und der „die uneingeschränkte Autorität in der Familie“³³ besitzt;
- die aus der Position des Vaters resultierende Beeinträchtigung der „innerfamiliären Kommunikationskultur“³⁴;
- die körperliche und seelische Belastung der Vaterfigur durch Kriegserfahrungen, die oft als Traumata wahrgenommen werden;
- „eine in manchen Fällen schuldhafte Verstrickung in kleine oder große Verbrechen des NS-Regimes“³⁵.

Nach der inhaltlichen Analyse des Textes *Nach den Kriegen* lässt sich feststellen, dass alle obengenannten Merkmale im Roman zu finden sind. Auch das von der Autorin gezeichnete Bild von Rudolf Leupold ist ein exemplarisches Beispiel für den Kriegsgeneration angehörnden Vaters. Bei Kraft heißt es:

„Die Väter sind unnahbare Patriarchen, die kaum Gefühle zeigen und deren autoritäres Verhältnis zu den Kindern es unmöglich macht, in jene kritische Auseinandersetzung einzutreten, die für eine gesunde Entwicklung nötig wäre“³⁶.

³⁰ Ebd., S. 216.

³¹ Eingehender wird die Thematik der Vaterliteratur behandelt bei G. Gerke, *Literarische Spurensuche. Elternbilder im Schatten der NS-Vergangenheit*, Opladen, Westdeutscher Verlag 1992; C. Mauselhagen, *Der Schatten des Vaters. Die deutschsprachige Väterliteratur der siebziger und achtziger Jahre*, Frankfurt/Main und Berlin, Lang 1999.

³² A. Kraft, *Über Väter und Großväter. Die Lehre der Ambivalenztoleranz in der deutschen „Generationenliteratur“ nach 1945*. In: *Mütterliche Macht und väterliche Autorität. Elternbilder im deutschen Diskurs*. Hrsg. von J. Brunner, Göttingen, Wallstein Verlag 2008, S. 165-181, hier S. 166.

³³ Ebd.

³⁴ Ebd.

³⁵ Ebd.

³⁶ Ebd.

Rudolf Leupolds Wutausbrüche, seine Unfähigkeit zum Kommunizieren, seine despotische Haltung zu anderen Familienmitgliedern, insbesondere zu den Töchtern, seine Entfremdung und schließlich das Beschweigen einiger Vergangenheitselemente ziehen sich wie ein roter Faden durch den ganzen Roman. Das feste Repertoire der für den sogenannten Vaterroman charakteristischen Motive, von denen die Abrechnung der Erzählerin mit dem Vater in den Vordergrund rückt, lassen das Buch *Nach den Kriegen* als ein in der Tradition der Vaterliteratur stehender Roman klassifizieren. Im Gegensatz zu Romanen der 68er-Generation steht aber nicht die Anklage im Mittelpunkt des Inhaltes, sondern es wird ein Versuch unternommen, ein festgefügtes Vaterbild zu entwickeln.

DIE SUCHE NACH DEM VATER ALS ENTSCHIEDENDE DETERMINANTE DER IDENTITÄT

Individuelle Identität des Menschen wird nicht nur von innen geprägt, sondern auch von außen geformt. In Anlehnung an Marion Gymnich lässt sich feststellen, dass Identität zugleich in einer synchronen und diachronen Dimension verortet ist³⁷. Während die synchrone Dimension die Selbsterfahrung des Individuums in verschiedenen lebensweltlichen Kontexten und Rollen umfasst, äußert sich die diachrone Dimension in der Abhängigkeit des aktuellen Ich vom früheren Selbst. Bei der Auseinandersetzung mit der Vergangenheit im Prozess der Identitätsentwicklung kommen identitätsrelevante Perspektiven zum Vorschein, die das Leben als eine biographische Kontinuität erscheinen lassen. Auch Birgit Neumann weist auf die identitätsstiftende Funktion der Erinnerungen hin. Die grundlegende Bedeutung der Erinnerungen für die „Identitätskonstitution“ beruht, so Neumann, vor allem darauf, dass sie durch Bearbeitung temporaler Differenz die vergangenen Erfahrungen rekonstruieren lassen³⁸. So gesehen ist die Identität das Ergebnis eines kreativen Entwicklungsprozesses, das ohne Erinnerung, Kommunikation und soziale Interaktionen unmöglich wäre. Da der Prozess der Selbstanerkennung der Erzählerin durch die Absenz ihres Vaters wesentlich erschwert wird, begibt sie sich auf die mentale Suche nach ihm. Als Tochter will sie ihren Vater schriftlich beschwören, um von ihm endgültig Abschied zu nehmen. Als Wissenschaftlerin gräbt sie sich in die Tiefen von Rudolf Leupolds Biographie, um das Verdrängte und das Verschwiegene zu enthüllen. Die Prozesse der Erinnerung und der Identitätsbildung sind dabei eng miteinander verknüpft und stehen in einem wechselseitigen Abhängigkeitsverhältnis. Da der schriftliche Erinnerungsakt erst nach dem Tod des Vaters stattfindet, ist ein Dialog nicht mehr möglich. Demzufolge versucht die Tochter ihren Vater mithilfe der Literatur wieder in Erinnerung zu rufen und den in der Kindheit und Jugend fehlenden Dialog³⁹ aufzunehmen. Indem sie seinem Leben nachspürt, gewinnt sie den nötigen Abstand, um auch ihr eigenes Leben zu bewerten. Der Katharsis-Prozess, dem die Analyse der Vater-Tochter Beziehung zugrunde liegt, gibt der Tochter-Figur die nötige Kraft, der Vergangenheit ihres Vaters die Stirn zu

³⁷ Vgl. M. Gymnich, *Individuelle Identität und Erinnerung aus Sicht von Identitätstheorie und Gedächtnisforschung sowie als Gegenstand literarischer Inszenierung*. In: *Literatur – Erinnerung – Identität: Theoriekonzeptionen und Fallstudien*. Hrsg. von A. Erll, M. Gymnich, A. Nünning, Trier, Wissenschaftlicher Verlag 2003, S. 33.

³⁸ B. Neumann, *Literatur, Erinnerung, Identität*. In: *Gedächtniskonzepte der Literaturwissenschaft: theoretische Grundlegung und Wahrnehmungsperspektiven*. Hrsg. von A. Erll, A. Nünning, Berlin/New York, de Gruyter, 2005., S. 149-178, hier S. 150.

³⁹ Ebd. S. 168.

bieten. Aus den Fetzen von Erinnerungen bastelt die Tochter eine Collage, die das Porträt ihres Vaters darstellt:

„Er war schon grau, als ich auf die Welt kam, 42 Jahre alt, Studienrat für Mathematik und Physik. Vier eigentlich dreieinhalb Finger im Krieg verloren, Einschußnarben in den Beinen. Schlank war er und eitel. (...) Er bewundert Eurasierinnen. Er schwärmt überhaupt von Frauen. Er galt, erzählt er als fesch. Poldi. Er liebt Kurorte und Bridge“⁴⁰.

Die einzelnen Collage-Fragmenten ergeben das Bild einer Persönlichkeit, die aus krassen Gegensätzen besteht: ein Deutscher, der perfekt polnisch spricht, ein begabter Mathematiker und ein miserabel Autofahrer, ein auf sein Aussehen achtender Pedant und ein Kettenraucher, ein charismatischer Kunstkenner und ein Schriftsteller, der das Werk seines Lebens nie geschrieben hat, ein eifriger Sammler und ein verbissener Feind von Gartenzwergen, ein angesehener Lehrer und ein gefürchteter Vater, der das Familienleben mit seinen Wutausbrüchen beeinträchtigt, ein Mensch, der unter Bekannten offen und gesellig ist, im Kreis der Familie aber fremd und zurückhaltend bleibt.

Aus der schriftlichen Auseinandersetzung mit ihrem Vater geht die innere Zerrissenheit der Tochter hervor. Als „niemals verabschiedete Tochter“⁴¹ will sie von ihrem Vater Abschied nehmen. Als „nachgelassene Tochter“⁴² bleibt sie ein kleines Kind, das vergeblich den Vater sucht.

Die sonderbare Beziehung, die Vater und Tochter verbindet, ist in eine von Ritualen geprägte, verlässliche Kindheit eingeschrieben, in der alles wie nach dem Prinzip der ewigen Wiederkehr des Gleichen ihren Platz und ihre Zeit hatte:

„Am 31. Oktober trugen die Töchter ihre Sparschweine durch raschelndes Lindenlaub bis zur Nassauischen Sparkasse. Undenkbar, daß dieser Gang bei siedender Sonne ohne das Herbstgestöber der Blätter hätte stattfinden können. Oder der Anpiff des Frühjahrs durch die ersten Kniestrümpfe, hochgezogen bis zu den Kniekehlen, wild gemustert. Und Marmelade und Kompott wurden natürlich, wenn die Früchte reif waren, gebacken dann, wenn Weihnachten in Reichweite lag“⁴³.

Die vermeintlich idyllische Kindheit verläuft aber im Schatten der emotionalen Abwesenheit und Entfremdung des Vaters. Der Krieg hat ihn nicht nur körperlich, sondern auch psychisch verstümmelt, was in seinen Problemen im Umgang mit den Menschen und den Gefühlen seinen Niederschlag findet. Es fehlt an familiärer Atmosphäre, Liebe, Sorge und Verständlichkeit.

„Vater beschrieb (...) kein Verhältnis, sondern war ein Name, der Vater war nicht mit Vatersein beschäftigt, das Kind aber mit Tochtersein“⁴⁴.

Die Erzählerin ist sich nicht sicher, ob sie vom Vater als ein Individuum wahrgenommen wurde, oder als Teil des Töchter-Kollektivs.

„Die Töchter waren eine Störung und es war nicht genau herauszufinden wodurch sie störten. Scheinbar wurde alles Großartige in ihrer Gegenwart klein, sie waren es die die Familie besiegelt hatten, die den Vater nur bremste. (...) Sie zwangen ihn zum Unwesentlichen“⁴⁵.

⁴⁰ D. Leupold, *Nach den Kriegen...*, S. 21.

⁴¹ Ebd., S. 111.

⁴² Ebd.

⁴³ Ebd., S. 75.

⁴⁴ Ebd., S. 67.

⁴⁵ Ebd., S. 83.

Die Tatsache, dass die bisherige Ich-Erzählerin sich während ihres Erinnerungsprozesses hinter der Figur des namenlosen Kindes oder der Tochter versteckt, deutet auf Selbstzweifel, bis zum Identitätsverlust hin. Fast widerwillig gibt die Erzählerin ihre Identität preis. Zuerst agiert sie als eine von drei Schwestern, ohne einen Namen und ohne individuelle Eigenschaften. Erst nach einigen Passagen erfährt der Leser, dass sie zu einem Zwillingenpaar gehört. In den nächsten Kapiteln stellt sich heraus, dass sie im Gegensatz zu ihrer Zwillingsschwester lange, blonde Zöpfe hatte. Da der Vater sie als Individuum nicht beachtet, verzichtet sie auf ihre Identität und erfindet ein neues, imaginäres Leben, in dem sie frei und mutig ist. Sie heißt Leonie und muss nicht Tochter spielen. Diese Doppelrolle gibt ihr die Möglichkeit, sich frei zu fühlen und aus dem Familienalltag zu flüchten, der vom Zigarettenrauch und vom väterlichen Despotismus durchdrungen war. In mehreren Buchpassagen kommt der innere Zwiespalt der Tochterfigur als konstituierendes Merkmal ihrer Kindheit und Jugendzeit zum Vorschein. Einerseits will sie sich vom Machteinfluss des Vaters befreien, andererseits kämpft sie um seinen Lob und seine Anerkennung. Die Wahrnehmung des eigenen Ichs, der Anderen und der Umgebung von der Tochterfigur wird vom Einfluss des Vaters geprägt. Die Dominanz des Vaters ist so groß, dass das Kind sich nur in seiner Abwesenheit als Individuum fühlt. Das Nachlassen des psychischen Drucks und der mentalen Enge wird in körperliche Signale umcodiert:

„In der Abwesenheit des Vaters fühlte das Kind seine Ausdehnung, beim Sichstrecken und Recken konnte nichts passieren, der Raum blieb freundlich und hätte auch verlassen werden können“⁴⁶.

Während ihrer mentalen Reise entdeckt aber die Tochter, dass es Sachen gibt, die sie mit ihrem Vater verbinden. Es sind einige Vorlieben und Gewohnheiten, es sind polnische Lieder, die ihr der Vater beigebracht hat. Es gibt schließlich eine überlieferte Familienlegende, in der sie als eine wimperlose und einem Molch ähnelnde Frühgeborene vom Vater auserwählt und seiner Obhut überlassen wurde. Indem sie sich an gemeinsame Reisen und Ausflüge erinnert, begreift sie, dass ihre Beziehung zum Vater, sei sie gestört und unzureichend, für ihre Identitätsentwicklung prägend und von zentraler Bedeutung war. Erst dann ist sie imstande sich völlig als Selbst anzuerkennen.

DIE SUCHE NACH RUDOLF LEUPOLD ALS BESTÄTIGUNG DES ICHS

Rudolf Leupolds Vergangenheit wird von seiner Tochter auf zwei Ebenen enthüllt. Die erste Ebene umfasst ihre Kindheitserinnerungen an die vom Vater erzählten Kriegserlebnisse. Die Erinnerung erfolgt in einem subjektiven privaten Raum der Familie. Aus den Erinnerungen der Erzählerin geht hervor, dass der Krieg bei Leupolds keine tabuisierte Frage war. Ganz im Gegenteil: Er galt als „das einzige Geschehen, das Erzählung verdiente und erzwang“⁴⁷. Und so waren die Kindheitsjahre der Tochter-Figur mit den vom Vater erzählten Kriegsgeschichten angefüllt. Wie konstatiert wird „ging [der Krieg]: mitten durch die Familie; ihn nicht erlebt zu haben, war eine unverdiente Vergünstigung, die man nur schweigend,

⁴⁶ Ebd., S. 85.

⁴⁷ Ebd., S. 45.

verschwindend und schuldbewusst in Anspruch nehmen durfte“⁴⁸. Die meistens nach dem Mittagessen stattgefundenen Kriegstiraden, waren für den Vater dermaßen wichtig, dass er „bei geringsten Anzeichen von Ermüdung und Desinteresse bei seinen Zuhörern in einen gewaltigen Zorn ausbrach“⁴⁹. Besondere Aufmerksamkeit wurde seinen Fronterlebnissen geschenkt. Der Vater erzählte mehrmals von „Angriffen, Lazaretten, Schußwunden und Schlesien“⁵⁰. Die Strategie von Rudolf Leupold, die Familie mit seinen endlosen Kriegsgeschichten zu strapazieren, ist ein typisches Verhalten der Vertreter der „Ersten Generation“. Indem Leupold über den Krieg erzählte, wollte er sich selbst Respekt verschaffen und seine Macht als Familienoberhaupt zeigen. Seine alltäglichen Erzählrituale am Esstisch ähneln dem Vorgehen von anderen Männern seiner Generation, die aus dem Kriegsdienst oder der Kriegsgefangenschaft zurückgekommen sind. Entfremdet und sozial unverstanden, begannen sie ungefragt ihre Geschichten zu erzählen, die andere Familienmitglieder langweilten oder irritierten⁵¹.

Die Erzählerin ist sich darüber im Klaren, dass ihre Erinnerungen verändert oder verdrängt wurden oder sogar ganz verloren gingen. Von den mit Zahlen, Fakten und Details überfüllten Erzählungen ist nur eine Geschichte im Gedächtnis des Kindes erhalten geblieben. Es geht um die Episode, in der ein Maultier oder ein Esel dem Vater während eines Gefechtes Deckung gab und damit sein Leben gerettet hat. Die Erzählung, deren Wahrheit die verstümmelte Hand des Vaters bestätigt, stellt ihn als „Opfer des Krieges an der Heimatfront“⁵² dar. Die ständige Wiederholung der Geschichte von Rudolf Leupold, hatte vermutlich zum Ziel, Empathie und Bewunderung bei den Zuhörern zu erwecken.

Trotz der Überflut an Erzählungen aus der Kriegszeit, die „wie Dauerregen“⁵³ unaufhaltsam strömen aber nicht aufgenommen werden, ahnt das Tochterkind, dass es unbeantwortete Fragen gibt und die Familiengeschichte voll von Geheimnissen ist. Einige Vorgänge aus der Vergangenheit des Vaters werden von ihm verschwiegen und als „Nichterzähltes“ und „Nichterzählbares“ außer Acht gelassen.

Auf der zweiten Erinnerungsebene geht die Ich-Erzählerin als eine erwachsene Frau der Vergangenheit ihres Vaters auf die Spur. Aus Dokumenten, Tagebüchern und Akten, die in den Roman integriert werden, rekonstruiert die Tochterfigur, die der Autorin sehr nahe steht, das zurückliegende Leben ihres Vaters, das bisher zum Teil von Mythen und Familienlegenden umhüllt, zum Teil verdrängt und auch verschwiegen wurde. Der Krieg erweist sich als eine Grenze, die Vaters Lebenslauf in zwei Teile, in seine nationalsozialistische Vergangenheit und seine Nachkriegsexistenz als braver Bürger und Willi Brandt-Anhänger geteilt hat. Die Urkunden aus dem Familienarchiv und Tagebücherfragmente geben ein unumstößliches Zeugnis von Rudolf Leupolds Verwicklung in den Nationalsozialismus. In dem vom SA-Obersturmbahnführer signierten Beurteilungsschreiben steht:

⁴⁸ Ebd., S. 45.

⁴⁹ Ebd., S. 44.

⁵⁰ Ebd., S. 44.

⁵¹ Vgl. H. Bude, *Die Erinnerung der Generationen*, „Vergangenheitsbewältigung am Ende des zwanzigsten Jahrhunderts“. Sonderheft 18, 1998. Hrsg. von H. König, M. Kohlstruck, A. Wöll, Opladen, Wiesbaden. Westdeutscher Verlag 1998, S. 69-85, hier S. 75.

⁵² H. Welzer, S. Moller, K. Tschuggnall, *Opa war kein Nazi. Nationalismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, Frankfurt am Main, Fischer Taschenbuch 2003, S. 81.

⁵³ D. Leupold, *Nach den Kriegen...*, S. 44.

„Sein Verhältnis zur Lehrerschaft, zur NSDAP und ihren Gliederungen und zu den Behörden war einwandfrei. Er erwarb sich rasch das Vertrauen der ihm unterstellten Lehrerschaft, wußte sich im Verkehr bei den Behörden stets durchzusetzen und war auf Grund seiner stets deutschen Haltung auch bei Nichtdeutschen angesehen und geachtet“⁵⁴.

Je länger sich die Tochter in Rudolf Leupolds Tagebücher und Einträge vertieft, desto mehr gewinnt sie den Eindruck, dass die nationalsozialistische Laufbahn ihres Vaters eine bewusste und durchdachte Entscheidung war. Sie ist sich bewusst, dass der Nationalsozialismus nicht nur zu Leupolds Lebensgeschichte gehörte, sondern auch, dass ihr Vater als Mitläufer eingestuft werden kann. Die Mythen werden zu Fakten, die Familienlegenden zur Geschichte. Um eine notwendige Distanz zum Vergangenen zu gewinnen, nennt die Ich-Erzählerin Rudolf Leupold in ihren Recherchen nicht mehr „Vater“, sondern er wird auf die Initialen „R.L.“ reduziert.

Die Ich-Erzählerin versucht anhand der Analyse von historischen Gegebenheiten, die Beweggründe ihres Vaters zu verstehen. Aus Tagebucheinträgen ergibt sich, dass der Nationalsozialismus für Rudolf Leupold nur ein Mittel zu Zweck war. Als Wissenschaftler sah er in ihm ein unaufhaltsamer historischer Prozess, als Ästhet eine Macht des Schicksals. Als ein von einem Karrierewahn geplagter Rationalist, dessen größter Wunsch war es „Menschen zu führen“, sah er in der nationalsozialistischen Bewegung seine Chance für den sozialen und wissenschaftlichen Aufstieg.

„Wie kann ein kluger, gebildeter Mann so verblendet sein, daß er Krieg und Völkermord nicht mit einem einzigen kritischen Wort kommentiert, sondern diese als eine Wegbereitung wahrnimmt, die ihm das Erreichen seiner ehrgeizigen Ziele wesentlich erleichtert?“⁵⁵

fragt sich die Tochter-Figur. Sie unternimmt jedoch keinen Versuch, den Vater zu rechtfertigen. Sein Handeln wird nicht relativiert, sondern nüchtern analysiert.

Die Entdeckung der Wahrheit über Rudolf Leupold als Träger der NS-Zeit bedeutet für die sich erinnernde Tochter eine Auseinandersetzung nicht nur mit seiner, sondern auch mit ihrer eigenen Schuld. Sie ist nicht nur vom kollektiven Schuldgefühl geplagt, das ihr als Vertreterin der „Zweiten Generation“ zugeschrieben wird, sondern auch empfindet sie ihre eigene Schuld, dass die Verbrechen des Nationalsozialismus nicht einen Fremden, sondern ihren eigenen Vater betreffen.

FAZIT

Im Zentrum des autobiografisch gefärbten Romans steht die Suche nach dem Vater Rudolf Leupold und der unwiderstehliche Drang, die Motive seines Denkens und Handelns im Lichte der Mentalität und des politischen Schicksals der Kriegsteilnehmergeneration zu erkunden. Gleichzeitig ist das Buch ein schmerzhafter Abschied von dem Vater, der aus poetisch gehaltenen Beobachtungen und Erinnerungen besteht.

Die kritische Auseinandersetzung mit familiären Legenden bildet für die Erzählerin den Ausgangspunkt, die Familienvergangenheit kritisch zu behandeln und die eigene Identität zu entdecken.

In den Vordergrund rückt dabei die wesentliche Bedeutung, die den Erinnerungen der Erzählerin und der Konstitution ihrer individuellen Identität zukommt. Erst

⁵⁴ Ebd., S. 119.

⁵⁵ Ebd., S. 134.

nach der abgeschlossenen Erinnerungsarbeit, in der sich die Tochterfigur vom Vater schreibend losgelöst hat, wird der Abschied möglich. Die Tochter verlässt sich auf ihren Körper als Medium des Gedächtnisses, greift auf ihre individuellen Erinnerungen zurück und stützt sich auf schriftliche Quellen, um die Vergangenheit zu enthüllen. Sie dringt aber nicht nur in die Geheimnisse ihres Vaters ein, sondern reflektiert auch ihr eigenes Leben. Die abgeschlossene Erinnerungsarbeit, die im Schreiben ihren Niederschlag gefunden hat, wurde zum Akt der Befreiung. Die abgeschlossene Suche nach dem Vater endet mit der Selbstfindung der Tochter.

Neue Ansätze und Formen der Erinnerungskultur kommen in der Schreibweise, dem Aufbau und dem Inhalt des Romans zum Ausdruck. Die intertextuellen Bezüge, die Aufnahme des Archivmaterials in die Erzählung sowie die Auflösung der Grenzen zwischen Fakten und Fiktion machen das Buch *Nach den Kriegen* zu einem hybriden und heterogenen Konstrukt. Indem die Metaerzählerin aus verschiedenen Gedächtnisarten schöpft, erkundet, bearbeitet und rekonstruiert sie das Schicksal der Generation der NS-Träger und die Epoche, in der sie tätig war. Erst nachdem sie die zentrale und tabuisierte Frage, die sich durch die Familiengeschichte zog, beantwortet, und die ungeklärten Zusammenhänge beleuchtet hat, fühlt sie sich bereit als Tochter von Rudolf Leupold aufzutreten. Es ist ihr auch gelungen, ein Vorhaben zu verwirklichen, an dem ihr Vater gescheitert ist. Mit dem vom Vater geerbten Stempel, auf dem sein Namen steht, besiegelt sie nicht nur die väterliche Vergangenheit, sondern beglaubigt sie auch seine Biographie, die sie an seiner Stelle und für ihn geschrieben hat.

AGNIESZKA DYLEWSKA
Zielona Góra

Dr Agnieszka Dylewska, Instytut Filologii Germańskiej, Uniwersytet Zielonogórski (agdylewska@gmail.com)

Słowa kluczowe: pamięć, historia, tożsamość, Trzecia Rzesza, horyzonty pamięci

Keywords: memory, history, identity, the Third Reich, horizons of memory

ABSTRACT

Dagmar Leupold's novel "Nach den Kriegen" constitutes a particular sphere of identity and memory, in which fact and fiction are combined and interwoven with literary and historical searches. For the narrator, a critical approach to family legends is seen as a starting point that is much needed to face the past and discover one's own identity. In the novel the analysis of the past and its subjective organisation is carried out through memories based on the interwoven "horizons of memory" (Gedächtnishorizonte). The meta-narrator includes three types of memory: individual memory (individuelles Gedächtnis), collective memory of generations (kommunikatives Generationengedächtnis) and cultural memory (kulturelles Gedächtnis).

The main theme of the novel concentrates on the assiduous search for the narrator's father and the irresistible need to discover and understand the motives of his thoughts and actions seen in the light of the mentality and political fate of the war generation in Nazi Germany. "Nach den Kriegen" is also regarded as a testimony of the painful process of loss which, whilst being filled with memories and observations, ends in the discovery of one's own identity.

PAMIĘĆ POLITYCZNA A PAMIĘĆ SPOŁECZNA W KSZTAŁTOWANIU SIĘ RELACJI POLSKO-UKRAIŃSKICH PO 1991 ROKU

Pamięć jest właściwa każdemu człowiekowi, wpływa na jego charakter, kształtuje osobowość, socjalizuje oraz definiuje jako osobę. Wspomnienia, skojarzenia, doświadczenia są tym co określa jednostkę, pozwala na oceny, opinie i sondy. Pamięć indywidualna stanowi swoisty „zapis przeżyć” każdej osoby. Wiedza o przeszłości przyswajana jest dzięki wielu bodźcom oraz różnym źródłom informacji, jednak jej całościowy wymiar pozostaje relatywny, zaangażowany oraz jednostronny¹. Ludzka pamięć egzystuje w stałej konfrontacji nie tylko z rzeczywistością, ale i z sumą poszczególnych jednostkowych wyobrażeń o przeszłości². W literaturze socjologicznej ten całokształt zapatrywania się i interpretowania minionych dziejów przez daną społeczność określany jest jako pamięć zbiorowa³. „Pamięć – tak indywidualna, jak i społeczna to swoista rozmowa z przeszłością. Każda zbiorowość, aby mogła trwać, musi tę rozmowę prowadzić. Pamięcią społeczną jest wszystko to, co z przeszłości trwa w terażniejszości, i wszystko to, co w terażniejszości czyni się z wyobrażeniami o przeszłości”⁴. Naród, plemię, społeczność, grupa czy nawet ludzkość jest depozytariuszem pamięci o swoich losach i wydarzeniach. Ta świadomość jest warunkiem funkcjonowania każdej wspólnoty. Od jej intensywności zależy nie tylko trwanie, ale i dalszy rozwój danej zbiorowości. Jej struktura oraz funkcje są różne, tak jak niejednoznaczna i niejednorodna jest materia społeczna. Nośnikami refleksji są wszelkie materialne i niematerialne ślady pozostawione po przeszłych pokoleniach jak opracowania historyczne, literatura, wytwory kultury i sztuki, opowieści, przekazy, tradycje czy specjalne instytucje powołane w tym celu⁵. Pamięć społeczna jest jednym z filarów tożsamości człowieka. Zbiorowa narracja nadaje sens nie tylko minionym dziejom, ale i pomaga w zrozumieniu terażniejszości⁶. Należy zwrócić uwagę, iż historia podlega nieustannej reinterpretacji, korekcie czy dekonstrukcji. Ocena przeszłości różni się w zależności do epoki, wartości etycznych danej populacji, kierunku prowadzonej polityki czy ideologii⁷. W dodatku, wspólnotowy charakter pamięci

¹ M. Golka, *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa 2009, s. 7-11; A. Ziębińska-Witek, *Wizualizacje pamięci – upamiętnienie Zagłady w muzeach*, „Kwartalnik Historii Żydów”, nr 3, 2006, s. 366-367.

² A. Ziębińska-Witek, *op. cit.*, s. 366.

³ Więcej na ten temat P. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*, Warszawa 2008, s. 9-48; A. Szpociński, *Kanon historyczny. Pamięć zbiorowa a pamięć indywidualna. Trzy wymiary pamięci zbiorowej*, „Studia Socjologiczne” nr 4 (91), 1983, s. 129-130; B. Szacka, *Pamięć zbiorowa*, w: *Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, Warszawa 2005, s. 17-30.

⁴ M. Golka, *op. cit.*, s. 7.

⁵ Więcej na temat nośników pamięci *ibidem*, s. 67-122; M. Kula, *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa 2002.

⁶ Pierwszym badaczem, który poświęcił swoją pracę opisaniu pamięci zbiorowej i jej funkcji był francuski filozof Maurice Halbwachs. Więcej na temat pamięci społecznej M. Halbwachs, *Les cadres sociaux de la mémoire*, Paryż 1925.

⁷ M. Golka, *op. cit.*, s. 69-72.

jest kruchy oraz podatny na manipulację. Pomimo licznych wad, uogólnień, stereotypów, mitologizacji czy tendencyjności to właśnie do jednostkowych pamięci uwarunkowana jest tożsamość grupowa. Poprzez konfrontacje indywidualnych zapamiętań kształtowany jest jeden wspólny obraz przeszłości. W przestrzeni publicznej jedne treści wypierane są przez inne; jest to dynamiczny proces prowadzący do ukonstytuowania się pamięci historycznej, właściwej dla danej grupy⁸. Oprócz poszczególnych jednostek czy środowisk interesu jednym z kreatorów interpretowania ludzkich dziejów jest państwo. Za sprawą doboru odpowiednich treści i materiałów w instytucjach nauczania publicznego oraz poprzez kontrolę polityki historycznej władza zwierzchnia wpływa na świadomość narodową⁹. Intencjonalne modelowanie społecznych diagnoz poprzez odpowiednie narzędzia administracyjne stanowi jedną z funkcji państwa. Wskutek rozwoju technologicznego umasowienia informacji i rewolucji w szybkości jej przepływu, polityka historyczna stała się źródłem promocji interesów narodowych oraz orężem dyplomacji w szeroko rozumianych stosunkach międzynarodowych. O stałej obecności i wadze w życiu publicznym dyskursu o przeszłości może świadczyć fakt, iż już w starożytnej Grecji pamięci nadano formę spersonifikowaną w postaci bogini Mnemosyne¹⁰.

Utrzymanie stabilnego obrazu przeszłości, wolnego od kontrowersji, niejednoznaczności czy rozbieżności jest jednym z gwarantów legitymizacji władzy oraz stabilności prowadzonej polityki. Do największych załamań spójności przekazu historycznego dochodzi podczas przewrotów, reorganizacji, transformacji i przebudowy w systemie władzy oraz administracji. Zmiany polityczne i ustrojowe pociągają za sobą przemiany pamięci społecznej. Nośniki i miejsca pamięci ulegają metamorfozie bądź modyfikują swoje dotychczasowe znaczenie¹¹. Do specyfiki tych procesów należy również próba rekonstrukcji przerwanej świadomości i tradycji narodowej oraz zerwanie z dotychczasową narracją. Nie jest możliwe, aby społeczeństwo istniało w oderwaniu od przeszłości, bez względu na to jaki kierunek interpretacji dziejów przyjmą elity rządzące. Było to szczególnie widoczne u progu XXI stulecia, kiedy świat ogarnął optymizm, związany z zakończeniem zimnowojennej batalii. Wielu analityków, komentatorów i teoretyków upatrywało „końca historii” w zwycięstwie demokratyczno-liberalnego modelu ideologicznego. Przyspieszona integracja miała doprowadzić do powstania społeczności globalnej wolnej od regionalnych waśni¹².

Jednak to rozpad ZSRR przyczynił się do rewizjonizmu historycznego były krajów satelickich Kremla, a w dalszej konsekwencji reszty kontynentu. Polityczno-ustrojowa reorganizacja mapy świata sprawiła, że wszelkie antagonizmy, zapomniane spory, obawy oraz emocje z czasów sprzed zimnej wojny powróciły do bieżącej polityki krajowej i zagranicznej. Oczy Europy ponownie zwróciły się w stronę jednoczących się Niemiec¹³. Wschodnie i centralne kraje kontynentu, które

⁸ D. Malczewska-Pawelec, T. Pawelec, *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach stalinowskich*, Kraków 2011, s. 15-17.

⁹ Więcej na temat funkcji państwa w kreowaniu pamięci zbiorowej B. Baczek, *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, Warszawa 1994.

¹⁰ W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2003, s. 782.

¹¹ M. Golka, *op. cit.*, s. 123-125.

¹² Patrz np. F. Fukuyama, *Koniec historii*, Poznań 1996.

¹³ Więcej na ten temat np. E. Cziomer, *Zarys historii Niemiec powojennych 1945-1995*, Warszawa 1997.

odzyskały samodzielną podmiotowość przystąpiły do budowy, umacniania i legitymizowania swoich pozycji na arenie międzynarodowej.

Próba stabilizacji dotyczyła wszelkich przejawów życia: społecznego, gospodarczego i politycznego. Równowaga oraz restauracja ładu stały się priorytetami dla państw byłego bloku wschodniego¹⁴. Polska po 1989 r. znajdowała się w dynamicznej i burzliwej sytuacji kształtującego się regionu. W obliczu nowych warunków współistnienia narodowego zarówno w obrębie kraju, jak i poza jego granicami zaczęto tworzyć strategię bezpieczeństwa oraz wyznaczać kierunki i cele nowych działań politycznych¹⁵. Tworzący się układ geopolityczny poniekąd wymusił przyjęcie pewnych postaw i rozstrzygnięć. Co więcej, tempo transformacji oraz konieczność szybkich reakcji na zmieniającą się rzeczywistość międzynarodową w znacznym stopniu nadało kształt i ramy funkcjonalności III Rzeczypospolitej. Zdaniem wielu komentatorów gwałtowna chęć stabilizacji regionu zaowocowała negatywnymi skutkami, wyrażającymi się w braku refleksji narodowo-historycznej. Mowa jest wręcz o braku programu i zlekceważeniu polityki pamięci oraz symboli¹⁶. Spory dotyczące integracji oraz budowy tożsamości państwowej rozpoczęte w 1989 r. są wciąż żywe i aktualne. W niniejszym tekście nie ma miejsca na dogłębną analizę stanowisk, dociekań, badań, refleksji czy uzasadnień dotyczących owej kwestii¹⁷. Kontrowersję budzi również przyczyna braku programu polityki historycznej. Z jednej strony wskazywany jest strach przed odradzającym się nacjonalizmem, uniemożliwiającym modernizację. Z drugiej natomiast, formułuje się zarzut, iż intencjonalne kształtowanie pamięci zbiorowej jest domeną systemu totalitarnego¹⁸. Niektóre środowiska obawiają się, że pewne formy powszechnego rewizjonizmu dziejowego prowadzą do przewartościowań, zarówno etycznych,

¹⁴ Z. Cesarz, E. Stadtmüller, *Problemy polityczne współczesnego świata*, Wrocław 2002, s. 133-141.

¹⁵ Na temat nastrojów społecznych oraz kierunkach Polskiej polityki przetomu patrz np. *Polska 1986-1989: koniec systemu*, tom 1 referaty, pod red. P. Machcewicz, Warszawa 2002; *Historia Polski. Polska od 1939 do czasów obecnych*, pod red. B. Kaczorowskiego, Warszawa 2008; W. Roszkowski, *Historia Polski 1914-2001*, Warszawa 2003.

¹⁶ Patrz np. *Pamięć i odpowiedzialność*, pod red. R. Kostro, T. Merta, Kraków 2004.

¹⁷ Aby przybliżyć naturę i charakter wzmiankowanego sporu, przytoczę kilka przeciwstawnych opinii, dotyczących polityki historycznej i pamięci społecznej. „Zdaniem autorów tej książki III Rzeczpospolita nie jest niestety dobrze przygotowana do 'bitwy o pamięć'. Nazbyt pośpieszenie 'wybierając przyszłość' część elit politycznych i intelektualnych uznało, że polityka historyczna jest czystym anachronizmem, któremu nie wato poświęcać zbyt wiele czasu i energii. Nic dziwnego więc, że zaniedbań i zaniechań jest w tej sferze wyjątkowo dużo i to zarówno w wewnętrznej, jak i zewnętrznej polityce państwa”. Wstęp w: *Pamięć i odpowiedzialność...*, s. VII. Adam Michnik: „Mamy się zastanawiać, czy można napisać wspólny podręcznik do historii Europy. A ja wątpię, czy istnieje wspólna historia Rzeczypospolitej. Dotychczas głównie pisano historię narodu polskiego. Natomiast historia Rzeczypospolitej powinna być historią wielu narodów, a więc również historią społeczności ukraińskiej, białoruskiej, litewskiej niemieckiej czy żydowskiej. Bo to wszystko razem stanowiło Rzeczpospolitą” (...). Robert Traba: „Świadomie albo nie, nie wprowadzasz nam innej alternatywy niż myślenie w kategoriach narodowych. Dlaczego mamy pisać historię Rzeczypospolitej jako historię Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Żydów? To znaczyłoby, że wartości narodowe są dane raz na zawsze. A przecież mamy wiele innych perspektyw do opisanie Rzeczypospolitej”. Całość dyskusji w: *Pamięć. Wyzwanie dla nowoczesnej Europy*, pod red. R. Traby, Olsztyn 2008, s. 23-25.

¹⁸ T. Tokarz, *Państwo wobec edukacji historycznej. Polskie spory u progu XXI wieku*, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/1/IH/wam_2013_pamiec_01.html, 04.01.2014.

politycznych, jak i społecznych. Podobne skutki mogą wywołać akty celowego przemilczania i pomijania określonych wydarzeń, które nie wpisują się w fundament legitymizujący władzę oraz porządek¹⁹. W krajach postkomunistycznych (posttotalitarnych) „rozmowa o historii” jest szczególnie trudna, niepozbawiona antagonizmów i konfliktów społeczno-ideologicznych²⁰. W sytuacji wzmożonego napięcia międzynarodowego pierwsze starania III Rzeczypospolitej dotyczyły normalizacji stosunków z państwami granicznymi oraz wyznaczeniu celów i programów polityki zagranicznej. Umacnianie niezależności państwowej poprzez polepszenie pozycji na arenie światowej, doprowadzenie do akcesji w struktury europejskie i euroatlantyckie oraz utrzymanie dobrych relacji i współpracy ze wschodem to podstawowe cele Polski w pierwszych latach transformacji systemowej. Program tych działań został zawarty w dokumencie Założenia polskiej polityki bezpieczeństwa sporządzonym przez Komitet Obrony Kraju w 1992 r.²¹

Uznanie przez Polskę (jako pierwsze z państw, które to zrobiły) niepodległości Ukrainy było przemyślanym aktem strategicznym, mającym na celu uniezależnienie kraju od moskiewskiej strefy wpływów, osłabienie w długoterminowej perspektywie roli Rosji jako dominanta w regionie oraz pozyskanie silnego sojusznika związanego ze strukturami zachodnimi na wschodzie²². Dodatkowo chciano w szybki sposób ustabilizować sytuację polityczną, zapobiec ewentualnemu konfliktowi oraz w sprawnie „zamknąć” sprawy związane z trudną historią obu narodów. Fundamentami polskiej polityki wschodniej było popieranie separatyzmu byłych krajów związkowych (podnoszenia ich rangi i znaczenia międzynarodowego) przy jednoczesnym uznaniu dla działań Michaiła Gorbaczowa²³. W dniu 18 maja 1992 r. został podpisany przez dwóch prezydentów – Lecha Wałęsę i Leonida Krawczuka, pierwszy w historii traktat pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Ukrainą. Traktat o dobrym sąsiedztwie przyjaznych stosunkach i współpracy otworzył nowy rozdział we wzajemnych dziejach obu narodów oraz określił ramy dalszej współpracy. Strony zobligowały się do działań w duchu pojednania i zrozumienia. Artykuł 12 owego porozumienia stanowił: „Strony będą podejmować i wspierać działania zmierzające do zachowania i rozwijania pozytywnych tradycji i wspólnego dziedzictwa oraz przełamywania uprzedzeń i negatywnych stereotypów w stosunkach między obu narodami. W tych celach Strony stworzą warunki do wzajemnego swobodnego rozpowszechniania rzetelnych informacji o wszystkich sferach ich życia społecznego i kulturalnego”²⁴. W Polsce w dobrosąsiedzkich relacjach z Ukrainą widziano szansę na przeszczepienie praktyk i zasad współpracy, jakie prowadziły ze sobą rządy Francji i Niemiec. Rzeczpospolita konsekwentnie wspierała wszelkie prozachodnie aspiracje swojego wschodniego sąsiada. Od

¹⁹ Więcej na ten temat D. Gawin, *O pożytkach i szkodliwości historycznego rewizjonizmu*, w: *Pamięć i odpowiedzialność...*, s. 1-29.

²⁰ Zobacz np. P. Śpiewak, *Pamięć po komunizmie*, Gdańsk 2005.

²¹ W. Malendowski, C. Mojsiewicz, *Stosunki międzynarodowe*, Wrocław 2004, s. 194.

²² K. Jędraszczyk, *Strategiczne partnerstwo ukraińsko-polskie. Polska w polityce niepodległościowej Ukrainy*, Poznań 2010, s. 114-115.

²³ Za tę koncepcję „dwutorowości” Polska była krytykowana zarówno przez Zachód, jak i Ukrainę. J. Strzelczyk, *Ucieczka ze Wschodu. Rosja w polskiej polityce 1989-1993*, Warszawa 2002; K. Fedorowicz, *Ukraina w Polskiej polityce wschodniej w latach 1989-1999*, Poznań 2004.

²⁴ Traktat o dobrym sąsiedztwie przyjaznych stosunkach i współpracy, Art. 12 ustęp 1, isap.sejm.gov.pl/Download?id=WDU19931250573&type=2, 07.01.2014.

1993 r. rozwój „strategicznego partnerstwa” z Kijowem stał się jednym z priorytetów polityki zagranicznej²⁵. Owo orędownictwo nie cieszyło się stałym zaufaniem krajów zachodnich. W 2003 r. RFN przestrzegała, iż ambicje Polski będącej samozwańczym adwokatem Ukrainy mogą być skazane na niepowodzenie, gdyż kraj ten nie jest przygotowany na wstąpienie do struktur UE²⁶. Od momentu proklamacji niepodległości Ukrainy, zgodnie z myślą Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego, Polska dyplomacja kierowała się otwartością i wstawiennictwem, idealizując znaczenie stosunków obu państw²⁷. Piętno tej polityki odcisnęło się na świadomości historycznej, symbolach i wrażliwości społecznej. Jak wskazują liczni polscy historycy negatywnym skutkiem „pojednania” było zbagatelizowanie, ominięcie, strywializowanie czy przemilczenie pamięci o wydarzeniach z czasów II wojny światowej²⁸. Podobnego zdania jest część publicystów i komentatorów sceny politycznej²⁹.

Główną tezą niniejszego tekstu jest wskazanie, iż w przypadku stosunków polsko-ukraińskich po 1991 r. mamy do czynienia z trzema rodzajami pamięci: polityczną, społeczną oraz niepamięcią. Ta ostatnia z wymienionych kategorii, stanowi dowód na zaniedbania poszczególnych obozów władzy w opracowaniu spójnego programu polityki historycznej, bądź na celowe pominięcia wydarzeń, ze względu na bieżący interes państwowy. Społeczna amnezja dotycząca wspólnego polsko-ukraińskiego losu z lat 1939-1947 jest dobrze widoczna w badaniach socjologicznych. W lipcu 2003 r. z okazji 60. rocznicy wydarzeń wołyńskich Ośrodek Badania Opinii Publicznej przeprowadził ankietę, z której wynikało, że połowa Polaków (49%) nigdy nie słyszała o działalności OUN-UPA, 17% słyszało, ale nic poza tym nie jest w stanie powiedzieć, a jedynie 14% badanych zadeklarowało, że wie dużo na ten temat³⁰. W 2008 r. Centrum Badań Opinii Społecznej, upubliczniło, że na pytanie „Czy słyszał(a) Pan(ni) o zbrodniach jakie miały miejsce w roku 1943 na Wołyniu?”, 41% Polaków odpowiedziało „Nic nie wiem na ten

²⁵ K. Jędraszczyk, *op. cit.*, s. 149.

²⁶ *Przełom i wyzwanie. XX lat polsko-niemieckiego traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy 1991-2011*, pod red. W. M. Góralskiego, Warszawa 2011, s. 271.

²⁷ Więcej na ten temat B. Grott, *Interpretacja stosunków polsko-ukraińskich w środowisku paryskiej „Kultury” i jej funkcja w latach po upadku komunizmu*, w: *Materiały i studia z dziejów stosunków polsko-ukraińskich*, pod red. B. Grotta, Kraków 2008, s. 159-177.

²⁸ Zobacz np. A. Żupaliński, *Dążenie do ustalenia prawdy o losach ludności polskiej na Kresach*, w: „Kresy II Rzeczypospolitej. Biuletyn informacyjny” nr 12 (236) 2009, s. 88-96; A. Żupaliński, *Droga do prawdy o wydarzeniach na Wołyniu*, Toruń 2005; W. Poliszczuk, *Zginęli z rąk ukraińskich?*, Toronto 1997; E. Prus, *Bluff XX wieku*, Londyn 1992; L. Kulińska, *O zrozumienie i przyjaźń, czyli które z wątków z naszej najnowszej historii trzeba zweryfikować, by stosunki między polskim i ukraińskim narodem wróciły do normalności*, w: *Materiały i studia...*, s. 137-159.

²⁹ Zobacz np. Ks. T. Isakowicz-Zalewski, *Przemilczane ludobójstwo na kresach*, Kraków 2008; R. A. Ziemkiewicz, *Niechciana historia. Pamięć o okrutnie pomordowanych Polakach z Wołynia uznawana jest przez główne media i polityków za skrajnie niewygodną*, „Uważam Rze”, nr 39/2011, s. 14-17; K. Wasilewski, *Rzezie na Kresach. Gdy Polska zapomina o ofiarach ludobójstwa na Kresach, Ukraina nagradza jego sprawców*, „Przegląd”, nr 28 (602), 2011, s. 10-15; P. Zychowicz, *Zapomniane ludobójstwo*, „Historia – Do rzeczy”, nr 5/2013, s. 6.

³⁰ Sondaż OBOP zrealizowano w dniach 5-7 lipca 2003 r. na ogólnopolskiej, losowej, reprezentatywnej próbie 1005 mieszkańców Polski w wieku 15 i więcej lat. Maksymalny statystyczny błąd pomiaru dla tej wielkości próby wynosi +/-3,1%, przy wiarygodności oszacowania równej 95%.

temat”, 39% „Coś słyszałem(am), ale niewiele”, a jedynie 20% „Tak wiele o tym słyszałem(am)”³¹. Badanie powtórzono w 2013 r. w 70. rocznicę, ponownie sprawdzając stan wiedzy przeciętnego obywatela na temat Kresów-Wschodnich. CBOS wykazało, że 31% „Nic nie wiem na ten temat”, 41% „Coś słyszałem(am) ale niewiele”, a 20% ma szeroką wiedzę na ten temat. Co czwarty badany respondent nie był w stanie wskazać kto był ofiarą oraz kto dokonywał zbrodni³². Jak wynika z raportu CBOS kontrowersji dotyczących polsko-ukraińskich doświadczeń jest bardzo dużo. Ma na to wpływ nie tylko niezajomość historii przez zdecydowaną większość społeczeństwa (zagadnienia dotyczące Wołynia i Małopolski-Wschodniej są nieobecne w podręcznikach szkolnych), ale i brak spójności przekazu wpływającego z szeroko rozumianych środowisk opiniotwórczych³³. Co więcej dzięki funkcjonującej w PRL cenzurze i obowiązującej specjalnej, propagandowej wykładni dziejowej, pamięć społeczna o przedwojennych województwach II Rzeczypospolitej uległa zatraceniu. Dotyczyło to zwłaszcza monografii ukazujących polskie zmagania z okupantem, który w latach „realnego socjalizmu” ukonstytuował się jako „bratni naród”. Koronnym przykładem takich działań było wycofanie w 1973 r. książki Antoniego B. Szcześniaka i Wiesława Z. Szota *Wojna polska z UPA. Droga do nikąd*. Opracowanie zawierało opis i charakter ukraińskiego nacjonalizmu oraz zbrodnie popełnione przez Ukraińską Powstańczą Armię. Dzięki interwencji ambasady Związku Radzieckiego w Głównym Zarządzie Politycznym Wojska Polskiego, publikację wycofano z księgarni³⁴. Warto jest również zwrócić uwagę na różnicę w odpowiedziach, wynikającą z wieku osób badanych przez CBOS. Ankietowani, którzy nie ukończyli 25. roku życia na pytanie „Czy Pana(i) zdaniem, wspólna historia Polaków i Ukraińców – różne wydarzenia z przeszłości raczej łączą czy dzielą oba narody?” odpowiadali w równym stopniu twierdząco, co przecząco. Opinie były podzielone mniej więcej po równo, to jest 40% uważało, że wspólne dzieje w pozytywnym aspekcie scalają dwa kraje, przeciwnego zdania było 39%³⁵. Inaczej na ten sam sondaż reagowali obywatele powyżej 55. roku życia, mianowicie aż 68% uważało, że historia jest poważnym źródłem antagonizmów³⁶. Badaczka ukraińskiego nacjonalizmu Lucyna Kulińska wprost twierdzi, iż „Kto nie wywodzi się z rodziny dotkniętej tą tragedią, nie miał prawie żadnych szans na uzyskanie rzetelnych informacji na ten temat. (...) Konsekwentne odcinanie kolejnych pokoleń Polaków od wiedzy o tragedii rodaków – Kresowian trwa w Polsce do dziś, a zmiana ustrojowa niestety nie odwróciła tej tendencji”³⁷. Co prawda stan wiedzy ulega stopniowej poprawie, jednak nadal w powszechnej świadomości ofiary II wojny światowej, to wyłącznie zamordowani przez Niemców i Rosjan. Stwierdzenie, że dla kierunku polskiej, wschodniej

³¹ M. Herrmann, *Trudna pamięć: Wołyń 1943*, Centrum Badań Opinii Społecznej, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2013/K_093_13.PDF, s. 5, 09.01.2014.

³² M. Herrmann, *op. cit.*, s. 5.

³³ Wielu badaczy i komentatorów wskazuje na różne źródła oraz przyczyny, krwawych wydarzeń na Wołyniu i Małopolsce – Wschodniej. Zobacz np. B. Hud, *Ukraińcy i Polacy na Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku*, Warszawa 2013.

³⁴ A. B. Szcześniak, W. Z. Szot, *Wojna polska z UPA. Droga do nikąd*, Warszawa 2013.

³⁵ M. Herrmann, *op. cit.*, s. 5.

³⁶ *Ibidem*, s. 5.

³⁷ L. Kulińska, *Tragiczne wydarzenia polsko-ukraińskie z lat 1939-1947 w świadomości współczesnych Polaków*, w: *Materiały i studia...*, s. 113.

polityki zagranicznej taki stan rzeczy jest korzystny nie jest pozbawione podstaw, gdyż ideologicznym podłożem dla każdej integracji jest odwoływanie się do wspólnoty dziejowej oraz jednakowych wartości będących podwaliną kooperacji. Droga Partnerstwa Wschodniego³⁸ zakładała pewien poziom jednorodności w kreowaniu potrzeb i celów, toteż aby można było skuteczniej przedłożyć i uzasadnić je opinii publicznej, upowszechniano podobieństwa oraz wspólne zmagania obu narodów, przy równomiernym zbilansowaniu wzajemnych krzywd. O tym jak drażliwe dla pewnej części elit politycznych bywają próby zmiany świadomości i tym samym ewentualne kwestionowanie słuszności stanowisk dyplomatycznych, świadczy przebieg sejmowej debaty z dnia 12 lipca 2013 r., kiedy to miało miejsce głosowanie nad projektami ustaw dotyczących ustanowienia 11 listopada Dniem Pamięci i Męczeństwa Kresowian (w tej sprawie złożono trzy projekty nr 327, 470 i 539) oraz nad nazwaniem zbrodni OUN-UPA ludobójstwem³⁹. Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski w swoim uzasadnieniu, odrzucającym owe projekty apelował,

„aby przezwyciężyć emocje, aby utrzymać dotychczasowe stanowisko najwybitniejszych historyków, poprzedniego Sejmu, Senatu, kolejnych prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej i zagłosować za uchwałą o potępieniu zbrodni wołyńskiej w kształcie pierwotnie zaproponowanym przez Komisję⁴⁰. (...) W moim osądzie jako ministra spraw zagranicznych, to o czym tu mówimy, nie jest kwestią prawdy historycznej, bo historycy w tej sprawie się wypowiedzieli (...). Jeśli zaostryżymy nasze stanowisko, podejmiemy uchwałę o radykalnej formie, to nie pomoże to w uzyskaniu zgody sił politycznych na Ukrainie i może utrudnić perspektywę europejską Ukrainy, która ma epokowe znaczenie (...) Rok 2013 będzie być może w historii Ukrainy, ale także historii stosunków polsko-ukraińskich i historii Europy rokiem podobnym do 1654 i 1920. Być może zdecyduje o geopolitycznej orientacji Ukrainy na wiele dziesiątków lat, być może na pokolenia. Taki będzie skutek przyjęcia lub nieprzyjęcia umowy stowarzyszeniowej pomiędzy Ukrainą a Unią Europejską⁴¹”. Dalej konkludował: „Czy chcemy pomóc Ukraińcom radzić sobie ze swoją historią czy – tak jak oni to będą widzieć nadmiernie przyspieszając ten proces, ich upokorzyć?”⁴².

Zaprezentowane stanowisko traktuję jako przykład emanacji pamięci politycznej, która w pewnym sensie toczy z pamięcią społeczną bój o „rząd dusz”, starając się zaskarbić jak największą przychylność „grupy niepamięci”.

Na ową klasyfikację składają się opinie, sądy, narracje i sposoby interpretowania historii zgodne z wytyczoną w okresie transformacji drogą polityczną.

³⁸ Więcej na temat założeń polsko-szwedzkiego projektu Partnerstwa Wschodniego: M. Mróz, *Między Polską piastowską a jagiellońską. Kontrowersje wokół kierunków realizacji polskiej polityki zagranicznej po akcesji do Unii Europejskiej*, w: *Dyplomacja i bezpieczeństwo. Polska polityka wschodnia*, pod red. M. Mroza, nr 1(1) Wrocław 2013, s. 15-31.

³⁹ W sprawie uczczenia 70. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej i oddania hołdu jej ofiarom, „Kronika sejmowa”, nr 42(767), Warszawa 2013, s. 21-25.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 23.

⁴¹ *Ibidem*, s. 23-24.

⁴² Fragment wystąpienia Radosława Sikorskiego z dnia 12 lipca 2013 r., Sikorski ws. Wołyń. Czy chcemy pomóc Ukraińcom czy ich upokorzyć?, http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114871,14264959,Sikorski_ws_Wołyńa_Czy_chcemy_pomoc_Ukraincom_czy.html, 10.01.2014.

Przełom polityczny 1989 r. uwolnił z zamknięcia temat represji sowieckich, zwłaszcza zbrodni katyńskiej, toteż stan wiedzy w tym względzie w polskim społeczeństwie znacząco się poszerzył. Nie udało się jednakże pokonać dotąd ogromnych zaniedbań w przekazie społeczeństwu polskiemu prawdy o hekatombie Polaków na Wołyniu i Małopolsce-Wschodniej, spowodowanej zbrodniczą działalnością ukraińskich nacjonalistów. Nie ma zatem w powszechnej świadomości, że naród polski podczas II wojny światowej był ofiarą trzech ludobójstw – niemieckiego, sowieckiego (z czym na ogół obywatel polski już jest obeznany) i ukraińskiego⁴³.

Podobnego zdania był żołnierz AK i świadek tamtych wydarzeń:

„Pierwszy rząd III Rzeczypospolitej uznał zbliżenie z nową Ukrainą za główne zadanie polskiej polityki wschodniej. Przyjął też zasadę nieporuszania spraw związanych z wydarzeniami na Kresach Wschodnich z czasów okupacji”⁴⁴.

Analizując przebiegi kolejnych rocznic, uroczystości czy prób upamiętnienia wydarzeń z lat 1918-1947, można dojść do konkluzji, że na szczeblu centralnym obok symbolicznych gestów zawsze występuje element upolitycznienia oraz kontrowersji. Opowiadanie o historii nie może wyjść poza ramy pewnej w góry ustalonej narracji, w której każde zdarzenie powinno umacniać dobrosąsiedzką relację. W praktyce niejednokrotnie bywało wprost przeciwnie, czego koronnym przykładem jest odbudowa i otwarcie Cmentarza Obrońców Lwowa (Orląt Lwowskich)⁴⁵, postawienia pomnika wymordowanym przez *SS-Galizien* w Hucie Pieniackiej⁴⁶, czy przytaczana wyżej uchwała sejmowa traktująca o nazwaniu zbrodni nacjonalistycznych ludobójstwem. Część badaczy, obserwatorów i komentatorów życia publicznego wprost twierdzi, iż taka polityka historyczna nie tylko odbywa się kosztem osób dotkniętych tragedią II wojny światowej, ale wpisuje się nadmiernie w historiografię aprobowaną przez władze Ukrainy.

„Aktualny geopolityczny układ sił w Europie przemawia za tym, że rzeczywistym interesem obu narodów jest uśmierzenie antagonizmów i zarzewia nowych konfliktów narodowościowych. Jednakże sposobem na to nie może być unikanie kwestii spornych, ich przemilczanie czy też 'ukłony' w stosunku do drugiej strony polegające na przeinaczaniu faktów, ale tylko cierpliwe, obustronne i wszechstronne ich opisywanie i wyjaśnianie zgodnie z prawdą, pomimo różnych stanowisk w zakresie ich interpretacji i związanych z tym polemik. Tylko na tej bazie można budować trwałe pozytywne stosunki. Przekonują o tym przykłady dotyczące sposobów uśmierzenia antagonizmów narodowych w Europie Zachodniej”⁴⁷.

Odwołano się również do zjawiska przemilczenia zbrodni OUN-UPA przez rządy III Rzeczypospolitej jako formy kłamstwa:

⁴³ Ewa Siemaszko wstęp do książki Joanny Wieliczki-Szarkowej, *Wołyni we krwi 1943*, Kraków 2013, s. 5-8.

⁴⁴ A. Żupaliński, „Biuletyn informacyjny”, „Kresy II Rzeczypospolitej” nr 12 (236), 2009, s. 2.

⁴⁵ Konflikt w wokół cmentarza opisany w: K. Jędraszczyk, *op. cit.*, s. 220-250.

⁴⁶ Szerzej o sprawie historii i planów upamiętnienia mieszkańców Huty Pieniackiej „Na Rubieży”, *Czasopismo historyczno-publicystyczne Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów*, nr 103/2009.

⁴⁷ M. Malinowski, *Wybrane problemy stosunków polsko-ukraińskich*, Rzeszów 2010, s. 108.

„reprezentatywnym i zarazem drastycznym przykładem takiego historyczno-politycznego przemilczenia jest haniebna uchwała Senatu RP z 30 sierpnia 1990 r. potępiająca tak zwaną operację Wisła. Potępiono w niej legalne w świetle prawa międzynarodowego działania ówczesnych władz Polski, broniących ludności polskiej przed mordami band OUN-UPA, trwającymi nieustannie przez całą II wojnę i dwa lata po jej zakończeniu; działania mającej na celu pozbawienia ich, w rezultacie tej operacji, bazy aprowizacyjnej i wywiadowczej. Senat jednak, nie licząc się z opinią ogromnej większości Polaków, postanowił potępić akcję 'Wisła' (...) Jednocześnie tenże Senat (i senatorowie następných kadencji) całkowicie przemilczał: Po pierwsze, uprzednie, realizowane w klimacie terroru, który pociągnął kilkaset tysięcy ofiar polskich, żydowskich, rosyjskich, oraz ormiańskich, wypędzenie wielu set tysięcy Polaków z ich przeszło siedmiowiekowych siedzib na Kresach. (...) Całkowicie przemilczano we wspomnianej uchwale fakt, że opuszczenie wielowiekowych siedzib przez Polaków często było jedyną szansą na ocalenie życia, ucieczką przed niezwykle okrutną śmiercią z rąk band UON-UPA i *SS-Galizien* (...) Po drugie przemilczano grabież ogromnej ilości dóbr polskiej kultury (miedzy innymi zbiory Ossolineum i zbiory niezliczonych bibliotek prywatnych, szkolnych, klasztornych i uczelnianych) oraz umyślne niszczenie wszelkiej własności wygnanej stamtąd ludności polskiej. Po trzecie i najważniejsze, przemilczano w tej uchwale zgładzenie w niezwykle barbarzyński sposób około 200 tys. Polaków na kresach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej^{48*}.

Autor powyższych słów zwraca również uwagę na fakt, iż wpisanie Stephana Bandery do panteonu bohaterów narodowych Ukrainy przez prezydenta Wiktora Juszczenkę spotkało się z potępieniem Parlamentu Europejskiego, a nie władz Polski, które nie zabierały głosu w tej sprawie⁴⁹.

Pamięć polityczna, dyplomacji III Rzeczypospolitej oraz bezwarunkowa akceptacja narracji „drugiej strony konfliktu” w dużej mierze przyczyniła się do mobilizacji społecznej tej części populacji, która była bezpośrednio lub pośrednio dotknięta przez ukraińskich nacjonalistów i ich sposób czytania historii. Ponadto dla wielu żyjących świadków i uczestników tamtych dni czekających na zajęcie się owym tematem, rozliczeniem, nazwaniem, upamiętnieniem i potępieniem zbrodni, kierunek polityczny niepodległej Polski był niesłuchanie bolesny⁵⁰. Co więcej w wyniku transformacji ustrojowej na Ukrainie uwolniło się myślenie w kategoriach narodowych, co niektóre skrajne środowiska wykorzystały do nawiązania i upowszechnienia tradycji i ideologii OUN-UPA. Osoby uwikłane w wspieranie zbrodniczych postulatów tych organizacji po długim okresie trwania zimnej wojny, ponownie stały się elementem składowym bieżącej polityki. Za najbardziej alarmujący przykład można uznać pierwszy zlot byłych żołnierzy *SS-Galizien*⁵¹ (hitlerowskiej formacji wchodzącej w skład *Waffen-SS*, składającej się z ukraińskich ochotników), który miał miejsce 14 sierpnia 1993 r.⁵² Celem kolejnych zjazdów

⁴⁸ B. Paź, *Przemilczenie jako radykalna forma kłamstwa historycznego. Filozoficzna analiza zjawiska przemilczenia w kontekście ludobójstwa na Kresach*, w: *Prawda historyczna a prawda polityczna w badaniach naukowych*, pod red. B. Paź, Wrocław 2011, s. 141-142.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 143.

⁵⁰ A. Żupaliński, *op. cit.*, s. 2.

⁵¹ Więcej na temat historii i działalności *SS-Galizien* czytaj w: E. Prus, *SS-Galizien. Patrioci czy zbrodniarze?*, Wrocław 2001; M. Siekierka, *SS-Galizien. Między ideologią nazizmu, ukraińskim nacjonalizmem a zbrodniami*, Wrocław 2012.

⁵² M. Wnuk, *Zjazd dywizji SS-Galizien*, „Na Rubieży” nr 5, 1993, s. 5.

i marszy entuzjastów tej formacji było sprzeciw wobec napiętnowania narodowych bohaterów walczących o wolność⁵³. Pomijany i zapomniany wątek zmagania, walk oraz cierpienia Kresowian zaowocował powstaniem wielu środowisk, organizacji, stowarzyszeń, fundacji i klubów działających na rzecz batalii z narodową amnezją. W przyjętej w niniejszym tekście klasyfikacji pamięci ten rodzaj oddolnej inicjatywy społecznej, mających za zadanie uhonorowanie, upamiętnienie i przypomnienie o wydarzeniach z Wołynia i Małopolski – Wschodniej nazywany jest pamięcią społeczną. W materiałach edukacyjnych Instytutu Pamięci Narodowej wydanych z okazji 70. rocznicy ludobójstwa na Wołyniu, całość opracowania zaczyna się od słów:

„Pamięć jest najcenniejszym wyrazem hołdu dla ofiar. Nie sposób jednak zachować pamięć o ofiarach, gdy brak jest wiedzy o wydarzeniach, gdy brak jest możliwości właściwej oceny tego, co się stało. Bez wiedzy wszystkich pomniki, nawet najokazalsze, są tylko martwymi dziełami sztuki”⁵⁴.

W polskiej tradycji kulturowo-religijnej czczenie zmarłych jest silnie zakorzenionym zwyczajem, toteż brak potępienia działalności OUN-UPA za strony władz centralnych, był poniekąd tożsamy z odmową kultywowania i opłakiwania losów rodaków. Zmiana świadomości, zarówno ogółu społeczeństwa, jak i elit politycznych oraz dbanie o spuściznę i tradycję dawnych województw II RP to główne założenia i wyzwania dla powstałych po 1989 r. organizacji, stowarzyszeń i inicjatyw społecznych, takich jak: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia, Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna, Polskie Oddziały Samoobrony Kresów Południowo-Wschodnich, Okręg Wileński Armii Krajowej, Okręg Nowogrodzki Armii Krajowej, Okręg Poleski Armii Krajowej, 27 Wołyńska Dywizja Armii Krajowej, Obszar III Lwowskiej Armii Krajowej, Okręg Wileńskiej Armii Krajowej, Okręg Nowogrodzki Armii Krajowej, Okręg Poleski Armii Krajowej, Stowarzyszenie Huta Pieniacka, Stowarzyszenie Podkamień i Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Podobnych przedsięwzięć można by wymienić więcej, jednak do zarysowania obrazu działalności stowarzyszeń obywatelskich posłużyć się wybranymi projektami i koncepcjami ostatniego z zaprezentowanych podmiotów.

Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów (SU-OZUN) z siedzibą we Wrocławiu swoją działalność rozpoczęło w 1990 r. początkowo jako Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów – „Misja Pojednania i Pokuty”. Do przekształcenia instytucjonalno-prawnego doszło w 1992 r., od tego czasu zaczęto również wydawać „Na Rubieży”. Czasopismo Historyczno-Publicystyczne Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów⁵⁵. W pierwszym numerze tego kwartalnika zamieszczono informację o celach jego powstania:

⁵³ *Marsz pogrobowców 14 Dywizji SS-Galizien*, „Na Rubieży” nr 115, 2011, s. 2.

⁵⁴ A. Zawistowski, *By pamiętać trzeba wiedzieć*, Zbrodnia wołyńska. Historia i pamięć. Materiały edukacyjne, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2013, s. 5.

⁵⁵ Historia powstania stowarzyszenia SUOZUN, dostępna na: <http://www.stowarzyszenieuozun.wroclaw.pl/statut.htm> [12.01.2014].

„Tematyka historyczna wschodnich obszarów II RP, mimo swej doniosłości i złożoności, nie została jeszcze ukazana w publikacjach w sposób prawdziwy i wyczerpując (...) Brak reakcji ze strony naszych czynników państwowych i placówek naukowych na te przejawy propagandowej agresji może prowadzić do utrwalenia się w opinii światowej błędnych, a dla Polski niekorzystnych ocen stosunków wewnętrznych w Polsce przed wojną, w czasie i po II wojnie światowej. (...) Historię tworzą ludzie; im też przysługuje prawo do jej opisania. Członkami SUOZUN są ludzie, którzy w ciągu swego, często długiego życia doświadczyli skutków nawałnicy tragicznych zdarzeń, jaka przetoczyła się przez nasze Kresy Wschodnie⁵⁶”.

Dzięki działalności osób zrzeszonych w SUOZUN udało się stworzyć bazę danych, obrazującą skalę mordów i zbrodni popełnionych przez OUN-UPA, ukraińską policję oraz *SS-Galizien*. Archiwum stowarzyszenia jest największym niepaństwowym zbiorem relacji świadków, zdjęć, pamiętników, zeznań i dokumentów. Dzięki nim możliwe było otwarcie wielu śledztw przez Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz przez Instytut Pamięci Narodowej, z którymi władze SUOZUN ściśle współpracują. Z bogactw magazynowanych źródeł czerpie wiele instytucji naukowych i opiniotwórczych (przykładem pracy zrealizowanej dzięki materiałom z SUOZUN jest film dokumentalny TVP Wrocław *Kresy, opowieść o zagładzie*⁵⁷). Inspiracją do podjęcia tej działalności była chęć ocalenia pamięci i oddania należnego poważania, tym, którzy zginęli na Kresach. W statucie stwierdzono, że misją stowarzyszenia jest.

„Upamiętnienie wszelkimi dostępnymi środkami ofiary nienawiści ukraińskich nacjonalistów, w szczególności ofiar ludobójczych zbrodni (...) Ocalenie od zapomnienia prawdy o rozmiarach popełnionych zbrodni i stosowanych metod eksterminacji. Przyczynienie się do upowszechnienia wiedzy o ideologicznych korzeniach ukraińskiego nacjonalizmu, jego związkach z hitleryzmem oraz o rodowodzie OUN-UPA. Przeciwdziałanie wrogiej propagandzie przeciwko narodowi Polskiemu w kraju i poza jego granicami. (...) Wskazywanie winnych popełnionych zbrodni i zawiadomianie organów powołanych do ścigania zbrodniarzy. Udzielanie pomocy poszkodowanym w dochodzeniu swoich praw(...)”⁵⁸.

Efekty pracy są upubliczniane poprzez organ prasowy „Na Rubieży” oraz za pośrednictwem wydawanych książek, opracowań i albumów. Walka o pamięć nie odbywa się jedynie na płaszczyźnie publicystycznej, ale i poprzez apele, skargi, wnioski, projekty, konferencje i uroczystości. Wskutek porozumienia z władzami miasta Wrocławia w 1999 r. doszło do odsłonięcia Pomnika-Mauzoleum poświęconego wszystkim zamordowanym w latach 1939-1947 przez OUN-UPA. W jego krypcie umieszczone zastały urny z ziemią z ponad 2000 miejscowości dawnych województw II Rzeczypospolitej, w części czołowej widnieją herby miast wojewódzkich: Łucka, Tarnopola, Stanisławowa i Lwowa oraz napis „Jeśli zapomnę o nich Ty Boże zapomnij o mnie⁵⁹”. Zarząd SUOZUN argumentował pomysł wzniesienia monumentu tymi słowami:

„Pomnik przypomina wydarzenia, których nie można wymazać z historii stosunków polsko-ukraińskich. Wyraźnie wskazuje faszystów ukraińskich jako odpowiedzialnych za dokonanie

⁵⁶ *Od redakcji*, „Na Rubieży”, nr 1, 1992, s. 1-2.

⁵⁷ *Kresy, opowieść o zagładzie*, reż. M. Brandke, film dokumentalny, TVP Wrocław, 2013.

⁵⁸ Cele statutowe SUOZUN. Zobacz: Cele działania i statut SUOZUN. Historia powstania stowarzyszenia, dostęp: <http://www.stowarzyszenieuozun.wroclaw.pl/statut.htm> [30.05.2013].

⁵⁹ S. Siekierka, H. Komański, *Przewodnik. Pomniki, tablice pamięci i mogiły na terenie Polski ofiar ludobójstwa dokonanej na Polakach przez OUN i tzw. UPA 1939-1947*, Wrocław 2007, s. 8-9.

ludobójstwa. Faszyści ci z pod znaku OUN-UPA sprowadzili też ogrom nieszczęść na naród ukraiński. To też na fundamencie tej prawdy trzeba budować dobrosąsiedzkie stosunki Polski z Ukrainą i przyjaźń ludzi obu narodów, bo tylko prawda zbliża narody. Pomnik ma służyć tej prawdzie”⁶⁰

Kolejnym wartym uwagi wkładem w kulturę materialną było odrestaurowanie kaplicy rodu Rehdigerów auf Striesa w Kościele Garnizonowym Bazylice Mniejszej pw. św. Elżbiety we Wrocławiu i przeznaczenie jej na Kaplicę Kresowian pw. św. Andrzeja Boboli. Uroczyste otwarcie miało miejsce w 2011 r., po ukończeniu prac konserwatorskich na witrażu został przedstawiony patron św. Andrzej Bobola oraz herby województw: lwowskiego, wileńskiego, łuckiego i tarnopolskiego⁶¹.

„Kaplica ta jest miejscem upamiętnienia osób zamordowany na Kresach Wschodnich w czasie II wojny światowej oraz po wojnie. Jako symbole w Kaplicy są zamieszczone tablice organizacji kresowych i kombatanckich, kontynuujące tradycję, kulturę i pamięć o walkach na Kresach Wschodnich”⁶².

Prócz działalności ukierunkowanej na symboliczne nośniki pamięci, istotnym aspektem funkcjonowania i aktywności członków stowarzyszenia jest dążenia do zmiany świadomości oraz poziomu wiedzy w społeczeństwie. Za koronny przykład może posłużyć projekt zrealizowany pod mecenatem marszałka województwa dolnośląskiego „Żywa lekcja historii – debata publiczna”. SUOZUN – w związku z podpisaną dnia 15 lutego 2012 r. umową z Sejmikiem Województwa Dolnośląskiego i porozumienia z Dolnośląskim Kuratorem Oświaty – zwróciło się do dyrektorów szkół ponadpodstawowych z prośbą o przeprowadzenie dwugodzinnych zajęć z tematyki kultury i historii Kresów Wschodnich II RP⁶³.

„Naszym zadaniem było przeprowadzenie prelekcji edukacyjnych w szkołach i na spotkaniach z mieszkańcami Województwa Dolnośląskiego. Wykładowcami byli znawcy tematyki Kresowej zrzeszeni w Stowarzyszeniu oraz kombatancki – żywi świadkowie historii. Temu przedsięwzięciu towarzyszyła wystawa o kulturze i tradycji Kresowej, pozycje książkowe o charakterze wspomnień, fotografie, wiersze i pieśni. (...) omawialiśmy tradycję i dziedzictwo kulturowe ludności przeniesionej z Kresów Wschodnich II RP na teren naszego województwa. Pozwoliło to zapoznać mieszkańców Dolnego Śląska ze spuścizną swoich przodków, o której tak mało dziś się mówi. Przez lata trwania PRL-u, władza bowiem starannie i konsekwentnie niszczyła kresową tożsamość i nic w tym dziwnego, bo ideologicznie była ona dla komunistów pamięcią o 'pańskiej Polsce'. Dowodem na to, że Polakom urodzonym w II RP na terenach okupowanych przez ZSRR wpisywano w dowodach osobistych, że urodził się w Związku Radzieckim. Czy mogło być bardziej upokarzające zaprzeczenie tożsamości Polaka?”⁶⁴.

Z punktu widzenia prawno-administracyjnego sukcesem było przyjęcie terminu „ludobójstwo” przez Sejmik Województwa Dolnośląskiego w uchwale w sprawie „uczczenia ofiar ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA w latach 1939-1947 na Polakach zamieszkujących tereny województw wołyńskiego i Małopolski Wschod-

⁶⁰ *Ibidem*, s. 8.

⁶¹ Przewodnik. Kaplica Kresowian św. Andrzeja Boboli, dawna Kaplica Rehdigerów auf Striesa w Kościele Garnizonowym Bazylice Mniejszej pw. św. Elżbiety we Wrocławiu przy ulicy św. Elżbiety 1/1, Wrocław 2011.

⁶² *Dlaczego Polacy z Kresów Wschodnich są na ziemiach zachodnich*, „Na Rubieży” nr 118/2011, s. 4.

⁶³ S. Siekierka, T. Drop, *Album żywej lekcji historii*, Wrocław 2012, s. 4.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 4-5.

niej Rzeczypospolitej Polskiej”, w dniu 23 maja 2013 r., z okazji zbliżających się obchodów 70. rocznicy tego wydarzenia organizowanych przez SUOZUN⁶⁵. Punktem wieńczącym uroczystości była konferencja naukowo-historyczna, która miała miejsce 5 lipca 2013 r. w Auli Fakultetu Papieskiego na placu Katedralnym we Wrocławiu, organizowana przez stowarzyszenie oraz Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu⁶⁶. Głoszone referaty dopełniała wystawa dotycząca „ludobójstwa dokonanego na Polakach przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich II RP 1939-1947”. Ekspozycja składała się z 59 plansz, na których widniały zdjęcia osób zamordowanych, zniszczonych kościołów rzymskokatolickich oraz tabele ilustrujące liczbę unicestwionych w poszczególnych miejscowościach. Zebrane materiały niezbędne do stworzenia ekspozycji pochodziły z archiwum SUOZUN. „Celem wystawy jest ocalenie od zapomnienia prawdy o rozmiarach popełnionych zbrodni przez OUN-UPA i stosowanych metod eksterminacji, o czym świadczą eksponowane zdjęcia”⁶⁷. Wymienione i zilustrowane przykłady aktywności obywatelskiej ukierunkowanej na czczenie pamięci stanowią jedynie przykład inicjatyw podejmowanych przez osoby i instytucje pozarządowe, które uważają, że władze III Rzeczypospolitej nie poświęcają dostatecznej uwagi problemom związanym z historią Kresów oraz przedkładają wolę ścisłej współpracy z Ukrainą nad potrzeby społeczne. Warto dodać, iż do 2007 r. dzięki różnym inicjatywom na terenie całego kraju powstało 291 pomników, tablic i monumentów poświęconych zmaganiom Polaków z ukraińskimi nacjonalistami⁶⁸. Sposób, w jaki dwie pamięci: polityczna i społeczna egzystują we wspólnocie i świadomości narodowej, ukazywały stołeczne obchody 70. rocznicy rzezi na Wołyniu w 2013 r. W dniu 11 lipca równoległe z oficjalnymi państwowymi uroczystościami na Skwerze Wołyńskim z udziałem Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, odbywały się alternatywne obchody oddające hołd ofiarom lat 1939-1947 organizowane przez Ogólnopolski Komitet Obchodów 70. Rocznicy Ludobójstwa na Kresach Wschodnich⁶⁹. Wspólna przeszłość jest największą „kością niezgody” pomiędzy Polską a Ukrainą, ale również wewnętrzną kwestią sporną w obrębie obu tych społeczeństw, pragnących budować swoją narodową tożsamość. Nie ulega wątpliwości, że temat związany z pamięcią o minionych pokoleniach będzie stale obecny przy próbie wypracowywania konsensusu.

MICHAŁ SIEKIERKA
Wrocław

Mgr Michał Siekierka, Wydział Nauk Społecznych, Zakład Badań Niemcoznawczych, Uniwersytet Wrocławski (siekierka.druk@gmail.com)

Słowa kluczowe: pamięć, społeczeństwo, polityka, świadomość, historia, Polska, Ukraina

Keywords: memory, society, policy, awareness, history, Poland, Ukraine

⁶⁵ Uchwała nr XXXVII/1107/13 Sejmiku Województwa Dolnośląskiego, 23 maja 2013.

⁶⁶ Konferencja naukowo-historyczna na temat ludobójstwa dokonanego na obywatelach polskich przez OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w Auli Fakultetu Papieskiego na placu Katedralnym we Wrocławiu 5 lipca 2013 r., „Na Rubieży” nr 129/2013, s. 18.

⁶⁷ S. Siekierka, H. Komański, C. Filipowski, *Katalog wystawy ludobójstwa dokonanego na Polakach przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich II RP 1939-1947*, Wrocław 2008.

⁶⁸ S. Siekierka, H. Komański, *Przewodnik...*, s. 6.

⁶⁹ M. Walaszczyk, *Żywa pamięć o Krwawej Niedzieli*, „Nasz Dziennik” nr 160, 11.07.2013, s. 5.

ABSTRACT

A common past is the greatest "bone of contention" between Poland and Ukraine, being also an internal divisive issue in the societies of both countries. This pertains especially to the interpretation of events in the years 1939-1947, their evaluation and impact on current politics. The main thesis of the article is to show that in the case of Polish-Ukrainian relations after 1991 three types of memory are to be considered: political, social and oblivion. The first of them is linked to the historical and symbolic policy pursued by the organs of administration of the Republic of Poland. Due to a pro-Ukrainian trend in Poland's foreign policy, many debatable points which had been "frozen" during the Cold War are belittled or said to be a closed past. Social memory is a bottom-up attempt to reconstruct national awareness and traditions disrupted by the Soviet Union. This process includes endeavors to preserve the memory of Poles murdered by the Ukrainian nationalists grouped in the Organization of Ukrainian Nationalists-Ukrainian Insurgent Army (OUN-UPA). Those two different narrations compete for this part of the Polish society which lacks knowledge on Polish-Ukrainian history or is undecided in its opinion on the subject.

OD KÖNIGSBERGA DO KALININGRADU NAZWY MIAST JAKO MIEJSCA PAMIĘCI

Koniec II wojny światowej oraz decyzje podjęte na konferencjach pokojowych w Jałcie i Poczdamie przyniosły istotne zmiany na mapie politycznej Europy. Rok 1945 stanowił cezurę w historii Prus Wschodnich. Na mocy postanowień konferencji poczdamskiej terytorium niemieckiej prowincji podzielone zostało między Polskę i Związek Radziecki. Zmianom terytorialnym i nowemu przebiegowi granic państwowych towarzyszyły przymusowe migracje na niespotykaną wcześniej skalę. Z północnej części byłych Prus Wschodnich, która przypadła Związkowi Radzieckiemu, do 1948 r. wysiedlono prawie całą ludność niemiecką¹. Jej miejsce zajęli osadnicy z ZSRR, głównie Rosjanie, Białorusini i Ukraińcy z terenów najpoważniej dotkniętych działaniami wojennymi². Podobnie jak w przypadku ziem przyłączonych po wojnie do Polski, napływowi mieszkańcy zostali wyrwani ze swoich lokalnych ojczyzn i zasiedlili przestrzeń opuszczoną przez Niemców. Przestrzeń ta przez wieki kształtowana była przez inną grupę narodowościową i etniczną, odmienną także pod względem wyznaniowym. Radzieccy obywatele przybywający na terytorium byłych Prus Wschodnich skonfrontowani zostali z obcym dziedzictwem kulturowym, z którymi musieli się zmierzyć.

¹ Chociaż oficjalnie ostatni transport z niemieckimi przesiedleńcami opuścił Kaliningrad 21 października 1948 r., to w obwodzie pozostało wówczas jeszcze ponad półtora tysiąca Niemców, których nie udało się na czas znaleźć lub nie można ich było szybko zastąpić w miejscu pracy. Według Bernharda Fische i Mariny Klemieszewej, ostatnie 193 osoby opuściły teren obwodu kaliningradzkiego dopiero w maju 1951 r. B. Fisch, M. Klemieszewa, *Zum Schicksal der Deutschen in Königsberg 1945-1948 (im Spiegel bisher unbekannter russischer Quellen)*. „Zeitschrift für Ostmitteleuropa Forschung” 1995, H. 3, s. 399, za: *Od Kłajpedy do Olsztyna. Współcześni mieszkańcy byłych Prus Wschodnich: Kraj Kłajpedzki, Obwód kaliningradzki, Warmia i Mazury*, A. Sakson, Poznań 2011, s. 178.

² Zasiedlenie terenów obwodu kaliningradzkiego po wojnie przebiegało w kilku etapach. Pierwszymi mieszkańcami stali się zdemobilizowani żołnierze radzieckiej armii i floty. Kolejne strumienie przesiedleńców stanowili specjaliści z różnych regionów ZSRR, których zadaniem było uruchomienie zakładów przemysłowych, nauczyciele, robotnicy i chłopci. Zob. więcej: O. Stiepanowa, *Zasiedlenie obwodu kaliningradzkiego w pierwszych latach po II wojnie światowej*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” nr 2 (212)/1996, s. 193-194.

Celem artykułu jest analiza zmian nazw miejscowości, które przeprowadzono na terenach byłych Prus Wschodnich, włączonych do ZSRR oraz prześledzenie współczesnego dyskursu dotyczącego nazwy stolicy obwodu – Kaliningradu. Zmiany nazewnictwa miejscowości, a także ulic, placów i innych obiektów fizjograficznych traktuję jako istotny element w procesie osvajania nowej przestrzeni przez migrantów. Uznaję nazwy za symbole obecne w przestrzeni kulturowej danego regionu. Przestrzeń ta stanowi ramy, w których „tworzymy i wyrażamy nasze percepcje i postawy wobec przeszłości, a poprzez nie wytwarzamy ogólny sens tego, kim jesteśmy”³. Nie ulega wątpliwości, że tożsamość kształtowana jest nie tylko w relacji z innymi ludźmi, ale także z terytorium, „które w społecznościach postmigracyjnych często staje się przestrzenią symboliczną i szczególnie istotnym składnikiem modelu świata”⁴.

Zmiany nazewnictwa są także jednym z narzędzi symbolicznej legitymizacji włączenia nowych ziem do danego państwa i obiektywizacji zmian. Władze dążą do wyeliminowania symboli poprzedniego ustroju i związanych z nimi kodów kulturowych na podporządkowanym sobie terytorium i zastąpienia ich symbolami własnej kultury. Przykład obwodu kaliningradzkiego nie stanowi pod tym względem wyjątku. Podobne działania prowadzane były także na innych obszarach zmieniających przynależność państwową – w tym kontekście można przypomnieć chociażby germanizację polskich terytoriów włączonych do Prus podczas rozbiorów, polonizację Warmii i Mazur po II wojnie światowej, czy lituanizację Wileńszczyzny⁵. Z jednej strony za takimi działaniami stoją względy natury praktycznej, zwłaszcza gdy zmiany dotyczą nazewnictwa utrwalonego w języku obcym dla nowych mieszkańców. Z drugiej strony zmiany te mają wymiar symboliczny, gdyż „symbole ucieleśniają ludzkie uczucia, postawy i przekonania; tworzeniu nowych symboli towarzyszy zapomnianie, usuwanie, a nawet niszczenie istniejących symboli. Zwłaszcza, gdy dawne symbole nie są w zgodzie z uczuciami i przekonaniami zbiorowości rządzących”⁶. O takiej sytuacji można z pewnością mówić w odniesieniu do procesów zachodzących na terenie obwodu kaliningradzkiego. Mimo że symboliczne znaczenie nazw miejscowości na terenie obwodu kaliningradzkiego pozostanie głównym przedmiotem tekstu, będę się starała przywrócić się także pozostałym funkcjom pełnionym przez kaliningradzkie toponimy: informacyjno-orientacyjnej, prestiżowej, marketingowej i identyfikacyjnej⁷.

Wiele miejsca w artykule poświęcono przeszłości, należy jednak zastrzec, że nie ma on charakteru historiograficznego. Powstał z wykorzystaniem socjologicznych i antropologicznych metod zbierania oraz analizy danych, chociaż często odwołano się do źródeł, którymi zwykli posługiwać się historycy. Pierwsza część opiera się przede wszystkim na analizie źródeł zastanych. Zgodnie z założeniami socjologii

³ S. Kaprański, *Przestrzeń, pamięć, tożsamość. Próba refleksji teoretycznej*, w: *Pamięć – przeszłość – tożsamość*, S. Kaprański (red.), Warszawa 2010, s. 27.

⁴ B. Bossak-Herbst, *Antropopolis. Współczesny Gdańsk w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2009, s. 17.

⁵ J. Poniedziałek, *Postmigracyjne tworzenie tożsamości regionalnej: studium współczesnej warmińskomazurskości*, Toruń 2011, s. 208.

⁶ A. Wallis, *Socjologia wielkiego miasta*, Warszawa 1967, s. 71.

⁷ Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska wyróżnia wymienione funkcje w odniesieniu do nazw ulic miejskich. Wskazane przez badaczkę kategorie w tym tekście wykorzystuję do analizy nazw samych miejscowości. E. Kaltenberg-Kwiatkowska, *Nazwy ulic – między znakiem i symbolem, Przypadek Czech i Polski*, w: *Szata informacyjna miasta*, B. Jałowicki, W. Łukowski (red.), Warszawa 2008, s. 148-150.

i antropologii historycznej uznano, że pamięć zbiorowa i tożsamość są zjawiskami procesualnymi, zawsze uwarunkowanymi określonym kontekstem czasowym, przestrzennym i kulturowym. Podzielany społecznie obraz przeszłości kształtowany jest w ramach warunków, które wytworzone zostały przez inne podmioty społeczne wcześniej⁸. Z tego powodu dla zrozumienia procesów zachodzących obecnie w obwodzie kaliningradzkim istotne jest prześledzenie, jak pamięć zbiorowa i tożsamość kształtowane były na tym terenie począwszy od 1945 r. Druga część tekstu poświęcona jest przede wszystkim analizie materiału empirycznego z badań terenowych prowadzonych w obwodzie od 2009 do 2013 r. Badania obejmowały pięć wyjazdów badawczych o długości od dwóch tygodni do półtora miesiąca. Źródło wiedzy stanowią przede wszystkim wywiady pogłębione z przedstawicielami dwu pokoleń mieszkańców Kaliningradu – studentami oraz osobami starszymi, których znaczna część życia przypadła na okres istnienia Związku Radzieckiego. Wśród rozmówców znalazły się prawie wyłącznie osoby deklarujące się jako etniczni Rosjanie oraz takie, które mieszkały w Kaliningradzie od narodzin (w przypadku młodszego pokolenia) lub od wczesnej młodości (w przypadku większości osób należących do starszego pokolenia). W badaniach wykorzystana została metoda wywiadu intensywnego. Główną zaletę tego narzędzia badawczego stanowi możliwość uzyskania pogłębionej interpretacji doświadczeń od każdego z badanych, poznanie ich przemyśleń, znaczeń przypisywanym przez nich określonym symbolom, sposobów interpretowania rzeczywistości oraz pogłębienie refleksji na interesujące badacza tematy⁹. W przypadku rozmów z przedstawicielami starszego pokolenia rozmowa niejednokrotnie zbliżała się formuły wywiadu narracyjno-biograficznego¹⁰. Oprócz 64 nagranych na dyktafon wywiadów oraz wielu rozmów nieformalnych, materiał badawczy stanowią także wypowiedzi na forach internetowych, portalach społecznościowych oraz teksty opublikowane w mediach elektronicznych.

NAZWY MIEJSCOWOŚCI JAKO MIEJSCA PAMIĘCI

Rosnące zainteresowanie uczonych różnych dyscyplin nośnikami i miejscami pamięci oraz ich rolą w kształtowaniu i umacnianiu tożsamości zbiorowych paradoksalnie wiązać można z artykułowaną coraz wyraźniej w literaturze przedmiotu tezą o kryzysie pamięci, czy wręcz amnezji społeczeństw¹¹. Wskazuje ona na zerwanie „długiego trwania”, rozpad społeczności, w których pamięć przekazywana była międzypokoleniowo, przede wszystkim na drodze bezpośrednich interakcji między członkami grupy. Obecnie – jak wskazują badacze – pamięć staje się fragmentaryczna, powierzchowna, zanika jej normatywna funkcja¹². Miejsce natu-

⁸ J. Poniedziałek, *op. cit.*, s. 97-98.

⁹ Por. C. Charmaz, *Praktyczny przewodnik po analizie jakościowej*, Warszawa 2009, s. 39-40.

¹⁰ Por. K. Kaźmierska, *Wywiad narracyjny – technika i pojęcia analityczne*, w: *Biografia a tożsamość narodowa*, M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek (red.), Łódź 1995, s. 35-44; F. Schuetze, *Trajektorie cierpienia jako przedmiot badań socjologii interpretatywnej*, „Studia Socjologiczne” 1997, nr 1, s. 11-50.

¹¹ Np. P. Nora, *Czas pamięci*, „Respublica Nowa” nr 7/2001; W. Benjamin, *Anioli historii*, Poznań 1996.

¹² B. Korzeniewski, *Transformacja pamięci. Przewartościowania w pamięci przeszłości a wybrane aspekty funkcjonowania dyskursu publicznego o przeszłości w Polsce po 1989*, Poznań 2010.

ralnej pamięci opartej na przekazie *face to face* zajmują różne formy upamiętniania. Badanie miejsc pamięci stanowi niejako odpowiedź na te tendencje, oznacza konieczność zwrócenia się ku przestrzeni symboliczno-kulturowej, w której dokonuje się uobecnienie symboli stanowiących odniesienie dla pamięci i tożsamości zbiorowej.

W tym kontekście nazwy miejscowości można postrzegać – posługując się kategorią Jana Assmanna – jako „stabilne upostaciowania o językowym i niejęzykowym charakterze”¹³, które podtrzymującą pamięć zbiorową i tożsamość. Innymi słowy, nazwy miejscowości są trwale zobiektywizowanymi nośnikami pewnych znaczeń. Aby mogły one pełnić funkcje nośników pamięci o przeszłości, niezbędnie jest powszechne odczytywanie ich znaczeń przez członków danej zbiorowości. Przypisywanie i odczytywanie sensów nazw jest procesem, w którym uczestniczą w nim różni aktorzy społeczni. Dzieje się to z reguły w złożonym i skomplikowanym kontekście budowy wspólnot pamięci. W wyniku takiego procesu nazwy miejscowości można postrzegać jako coś więcej niż tylko określenia używane do oznaczenia miejsc; stają się one sposobem na symboliczne naznaczenie przestrzeni, wyrażenie systemu wartości, pamięci o postaciach i wydarzeniach ważnych z punktu widzenia grupy.

Narzuca się tutaj termin „miejsc pamięci” wprowadzony przez Pierre’a Norę w dziele *Les lieux de mémoire* (1985-1992). Andrzej Szpociński interpretując koncepcję francuskiego historyka wskazuje, że wykracza ona daleko poza potoczne rozumienie słowa „miejsce”. Otóż miejsca pamięci to nie tylko „(...) miejsca, w dokładnym znaczeniu tego słowa, gdzie pewne wspólnoty – jakie by one nie były – naród, rodzina, grupa etniczna, partia przechowują swoje pamiątki (*souvenirs*) lub uznają je za niezbywalną część swojej osobowości, ale także inne zjawiska natury materialnej oraz niematerialnej, m.in. wydarzenia i postaci (zarówno realne, jak i mityczne), budynki, pomniki, dzieła sztuki, idee, instytucje”¹⁴. Tak rozumiane miejsca pamięci, do których zaliczać się mogą także nazwy miejscowości, stanowią punkty krystalizujące zbiorowe imaginarium¹⁵.

Nie można także zapominać, że mimo stałości przypisywanej zobiektywizowanym nośnikom pamięci jakimi mogą stać się nazwy miast, podlegają one nieustannym zmianom. Są to bowiem „długotrwałe, konstytutywne dla wielu pokoleń punkty krystalizacyjne pamięci zbiorowej i tożsamości, które stanowiąc część społecznych, kulturowych i politycznych zwyczajów, zmieniają się w zależności od tego, jak zmienia się ich postrzeganie, przyswajanie, używanie i transponowanie”¹⁶. Miejsca pamięci zakorzenione są w procesie społecznym, w którym obraz przeszłości przeobraża się i nieustannie zmienia.

Analizując procesy związane z przemianami wyobrażeń o przeszłości na obszarze byłych Prus Wschodnich, czy wręcz całej Europy Środkowo-Wschodniej

¹³ J. Assmann, *Das kulturelle Gedächtnis: Schrift, Erinnerung und politische Identität in frühen Hochkulturen*, München 1999, s. 52, za: *Kategoria pamięci i historiografia dziejów najnowszych*, K. Wóycicki, „Orbis Linguarum” nr 35/2009, s. 481.

¹⁴ A. Szpociński, *Miejsca pamięci (lieux de mémoire)*, „Teksty Drugie” nr 4/2008, s. 18.

¹⁵ Deutsch-polnische Erinnerungsorte. Polsko-niemieckie miejsca pamięci. Reader dla Autorów i Autorów artykułów nt. polsko-niemieckich miejsc pamięci[online], s. 12, Warszawa 2008, http://www.cbh.pan.pl/images/stories/pliki/pdf/PNMP/2009-10_16—Reader_PL_online.pdf, dostęp: 20.05.2014.

¹⁶ E. François, H. Schulze, *Einleitung*, w: *Deutsche Erinnerungsorte*, E. François, H. Schulze (red.), München 2001, s. 17.

warto odnieść się do badań Moritza Csáky'ego. Austriacki historyk i kulturoznawca proponuje odejście od modelu narodowych miejsc pamięci i ich jednoznaczności. Postuluje analizowanie miejsc pamięci powstałych w wyniku nawarstwiania się wpływów różnych kultur. Odwołując się do jego rozważań, Robert Traba stwierdza, że w studiach nad miejscami pamięci „ważne są nie tylko elementy i kody 'zgromadzone' w konkretnym 'miejscu pamięci', nie tylko ich wspomniana już wieloznaczność, lecz dodatkowo również ich translokalna i transnarodowa proveniencja”¹⁷. Powyższy punkt widzenia przyjmuję także w tym tekście, bowiem terytorium byłych Prus Wschodnich, w tym obszar dzisiejszego obwodu kaliningradzkiego, zaliczyć można do pograniczy kulturowych, a piętno na przestrzeni kulturowej tego regionu odcisnęły różne grupy narodowe, etniczne i wyznaniowe.

Koncepcja miejsc pamięci związana jest bezpośrednio z różnego rodzaju praktykami upamiętniającymi o symbolicznym charakterze. Zdaniem Paula Connerton'a społeczeństwa pamiętają właśnie za ich pośrednictwem¹⁸. Praktyki nazewnictwa miejscowości uznają za szczególny rodzaj praktyk symbolicznych. Za Elżbietą Hałas przyjmuję, że pełnią one szczególną funkcję mnemoniczną wynikającą z tego, że są „podstawą niezliczonej liczby praktyk pisania i czytania z użyciem tych nazw w procesie komunikowania nadawców i adresatów”¹⁹. Warto zauważyć, że nazwy miejscowości to symbole o dwojakim charakterze. Po pierwsze, są symbolami referencyjnymi, a więc odsyłają do obiektowych elementów przestrzeni, odnoszą się do rzeczywistości pozajęzykowej. Pełnią w ten sposób funkcję informacyjną, umożliwiają orientację w terenie. Po drugie, nazwy miast stanowią symbole kondensujące, wywołujące emocje: strach, pokrzepienie, poczucie obcości lub swojskości. Nazwy miejscowości pełnią także funkcje komemoracyjne, zwłaszcza, gdy odwołują się do minionych wydarzeń, realnych lub mitycznych postaci, czy szeroko rozumianej kultury²⁰. Omawiane w tym tekście zmiany, kształtowane w dużym stopniu przez komunistyczny aparat państwowy, stanowią element polityki symbolicznej jako „rywalizacja o prawomocność określonego kodu symbolicznego i interpretacji znaczeń w procesie komunikowania”²¹.

SOWIETYZACJA NAZEWNICTWA

Nazewnictwo miejscowości na terenie dzisiejszego obwodu kaliningradzkiego było przedmiotem dyskusji jeszcze w czasach przynależności tego obszaru do państwa niemieckiego. Mimo zarządzenia z 1823 r. zezwalającego na nadawanie nowym osadom na terenie Prus Wschodnich wyłącznie niemiecko brzmiących nazw oraz tzw. chrztów hitlerowskich z 1938 r., których celem było wprowadzenie

¹⁷ R. Traba, *Spoleczne ramy czytania historii*, w: *Historia – przestrzeń dialogu*, R. Traba, Warszawa 2006, s. 60-61.

¹⁸ P. Connerton, *How Societies Remember*, Cambridge 1989.

¹⁹ E. Hałas w tekście *Polityka symboliczna i pamięć zbiorowa. Zmiany nazw ulic po komunizmie* dokonuje analizy zmian nazw ulic po 1989 r. w Polsce; E. Hałas, *Polityka symboliczna i pamięć zbiorowa. Zmiany nazw ulic po komunizmie*, w: *Zmiana czy stagnacja? Społeczeństwo polskie po czterech latach transformacji*, M. Marody (red.), Warszawa 2004, s. 130.

²⁰ M. Edelman, *The Symbolic Uses of Politics*, Urbana 1985, s. 6-7.

²¹ E. Hałas, *op. cit.*, s. 128.

nazewnictwa związanego wyłącznie z niemiecką kulturą, w toponimach na tym obszarze zachowały się ślady osadnictwa nie tylko germańskiego, ale także bałtyckiego (pruskiego, litewskiego i jaćwieskiego) oraz słowiańskiego. Charakterystyczne dla Prus Wschodnich nazwy miejscowości kończące się na -itten, -it, -inen, -lack, -ung, -ing -keim itd. pochodzą właśnie z języków plemion bałtyckich²². Warto nadmienić, że zmiany we wschodniopruskiej toponimii przeprowadzone tuż przed II wojną światową w dużej mierze nie zapisały się w świadomości mieszkańców, pozostały utrwalone wyłącznie na mapach i drogowskazach²³.

Zakończenie II wojny światowej, a właściwie podpisanie porozumień poczdamskich przypieczętowało rozpad Prus Wschodnich i nowy podział terytorialny tych ziem. Względnie spójne kulturowo terytorium zostało podzielone między Związek Radziecki i Polskę. Każde z tych państw inaczej rozwiązało kwestię toponimii na nowo przyłączonych terenach, jednak w obu przypadkach nazwy miejscowości po raz kolejny zmieniły brzmienie i semantykę.

Uznając zmiany nazw miejscowości za element polityki symbolicznej trzeba podkreślić, że jej celem jest budowanie określonej pamięci zbiorowej, wspólnej wizji przeszłości, wartości, wzorów zachowań i kodów porozumiewania się członków grupy, a w szerszym kontekście budowanie i umacnianie poczucia przynależności do wspólnoty. Ze względu na wymienione funkcje polityka pamięci wciąż pozostaje w dużym stopniu domeną państwa. W przypadku obwodu kaliningradzkiego nie bez znaczenia pozostaje fakt, że zgodnie z narracją, jaką starały się tworzyć władze radzieckie, na ruinach upadłej cywilizacji zaczęła się nowa epoka, niemająca związku z minioną historią. Dobrze obrazuje to popularna w Kaliningradzie fraza: *od Adama do Postdama historii niet*. W praktyce oznaczało to usunięcie tego, co uznano za relikwium przeszłości, nie tylko z nazewnictwa, ale także przestrzeni miast obwodu, co przejawiało się niszczeniem niemieckich pomników, budynków, cmentarzy. *Homo sovieticus*, czyli „człowiek radziecki”, dla którego etniczne podziały tracą na znaczeniu, gdyż narodową identyfikację zastąpił związek z radziecką ojczyzną, miał być w Kaliningradzie „odlewany w czystej formie”²⁴. Był to nie przeszkodziło w procesie jego kształtowania w laboratorium, którym miał się stać obwód kaliningradzki, należało całkowicie wyrugować niemiecką przeszłość.

Tereny dzisiejszego obwodu kaliningradzkiego – po zakończeniu wojny traktowane jako strefa okupacyjna pod administracją radziecką – w kwietniu 1946 r. zostały włączone bezpośrednio w skład Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Radzieckiej jako obwód königsberski, który 4 lipca 1946 r. zgodnie z dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przemianowano na obwód kaliningradzki (*kaliningradskaja oblast'*), a stolicę obwodu nazwano Kaliningradem. Zmiany tej dokonano na cześć Michaiła Kalinina, zmarłego 3 czerwca 1946 r. przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej (a więc formalnie głowy państwa)²⁵. Latem 1946 r. rozpoczęto zmiany innych nazw geograficznych, w tym ulic,

²² Nazwy miejscowości, które po wojnie znalazły się po polskiej stronie granicy zachowały ślady bałtyckiego pochodzenia, o czym świadczą końcówki spolszczonych toponimów (-ity, -ajty, -uny, -iny, -yny, -ajny, -ąg, -kajmy, -kiejmy, -kajny; np. Giedajty, Łankiejmy, Sołbity, Kinkajmy).

²³ K. Szczęśniak, *Powojenna toponimia byłych Prus Wschodnich*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” nr LIX/ 2003, s. 202. Warto jednakże zauważyć, że nazwy wprowadzone w 1938 r. zachowały się w powojennej pamięci ziomkostw; są one używane w oficjalnych publikacjach wspólnot powiatowych z terenu dawnych Prus Wschodnich.

²⁴ A. Kossert, *Prusy Wschodnie. Historia i mit*, Warszawa 2009, s. 315.

²⁵ Według wcześniejszych planów, Königsberg miał zostać przemianowany na Bałtjisk, a obwód

placów i innych obiektów miejskich²⁶ (choć pierwsze zmiany, dotyczące nazw bezpośrednio nawiązujących do nazizmu, przeprowadzono jeszcze w listopadzie 1945 r.²⁷). Proces zmiany nazewnictwa trwał 4 lata, chociaż pierwotnie zakładano, że zostanie on zakończony w grudniu 1947 r.²⁸ Andrzej Sakson podaje, że w 1947 r. większość miejscowości w obwodzie kaliningradzkim nosiła wciąż niemieckie nazwy, przy czym stosowano wówczas toponimy sprzed reformy z 1938 r. (tak jak wspomniano wcześniej, nowe nazwy nie zdążyły się zakorzenić). Ostatnie zmiany – według danych przytaczanych przez niemieckiego historyka Pera Brodersena – przeprowadzono dopiero w latach 60.²⁹ Zachowanie przez pewien czas niemieckiego nazewnictwa lub używanie podwójnego – rosyjskiego i niemieckiego, wynikało po pierwsze ze względów praktycznych (np. umożliwienie sprawnego funkcjonowania poczty i kolei), po drugie z powodu niepewności, czy przynależność nowych radzieckich nabytków terytorialnych nie jest tylko przejściowa. Pozostawienie niemieckiego nazewnictwa nie sprzyjało oswojeniu przestrzeni przez przesiedleńców, wzmagало bowiem poczucie tymczasowości. Utrwalone w języku wroga nazwy miejscowości nie budziły pozytywnych skojarzeń wśród ludzi, którzy w pamięci mieli niedawno zakończoną wojnę. Nieznajomość języka niemieckiego powodowała, że nowi mieszkańcy mieli problemy ze zrozumieniem i zapamiętaniem nazw³⁰.

W pierwszych latach po wojnie nazwy miejscowości często nie spełniały swojej orientacyjnej funkcji, a więc nie umożliwiały ustalenia aktualnego położenia oraz trafienia do wybranego miejsca. Dowodzą tego zebrane przez zespół J. Kostjaszowa w latach 1988-1992 narracje pierwszych przesiedleńców do obwodu kaliningradzkiego. Jeden z badanych opowiadał:

„Gdy przyjechałem do Kaliningradu w 1947 roku, to kogo nie zapytałem – nikt nie wiedział, gdzie takie miasto Polessk znajduje się. Do kogo ja tylko nie zwracałem się: do kierowców samochodów, byłem nawet w komendanturze wojskowej. Tam wzięli mapę niemiecką: nigdzie takiego miasta nie ma. A tu już zbliżała się noc. Zatrzymałem się w hotelu przy ulicy Pugaczowa, zamierzając jutro wyjechać z powrotem do domu. W pokoju wraz ze mną zakwaterowali mężczyznę, który okazał się mieszkańcem Polesska. I on mi odpowiedział, że trzeba było pytać o miasto Labiau”³¹.

Takie problemy pojawiają się, gdy nazwy miejscowości nie spełniają podstawowych kryteriów – klarowności i stałości systemu³². Sytuację tę można uznać za typową dla okresu przejściowego, w którym stare nazwy przestały funkcjonować (przynajmniej oficjalnie), natomiast nowe jeszcze się nie zadomowiły.

miał nosić nazwę *baltijskiej oblasti*. P. Brodersen, *Die Stadt im Westen: wie Königsberg Kaliningrad wurde*, Göttingen 2008, s. 61.

²⁶ W. Galcow, *Obwód kaliningradzki w latach 1945-1991*, „Komunikaty Warmińsko-Mazurskie” nr 2/1996, s. 203.

²⁷ Dotyczyły one nazw 374 ulic i placów w stolicy obwodu, np. Adolf-Hitler-Platz przemianowano na Plac Zwycięstwa. J. Kostjaszow, *Przesiedleńcy opowiadają. Pierwsze lata Obwodu Kaliningradzkiego we wspomnieniach i dokumentach*, Olsztyn 2000, s. 272.

²⁸ J. Kostjaszow, *op. cit.*, s. 280.

²⁹ P. Brodersen, *op. cit.*, s. 72.

³⁰ J. Kostjaszow, *op. cit.*, s. 272.

³¹ Cytat za: J. Kostjaszow, *op. cit.*, s. 122.

³² E. Kaltenberg-Kwiatkowska, *op. cit.*, s. 148.

O pozostawieniu na stałe niemieckiego nazewnictwa nie było oczywiście mowy, w znacznej mierze z powodów ideologicznych. O ile jednak w przypadku Kraju Kłajpedzkiego oraz Warmii i Mazur (pozostałych części byłych Prus Wschodnich – ten pierwszy przyłączono do Litewskiej SRR) nowe władze nawiązywały do dotychczasowych nazw litewskich czy polskich, to w obwodzie kaliningradzkim nastąpiło niemal całkowite zerwanie z dotychczasową nomenklaturą³³, a poprzez to także z jego niemiecką przeszłością. U podstaw tego procesu leżało całkowite zanegowanie ich niemieckości jako takiej. Sprzyjało temu utożsamianie całego narodu niemieckiego z dziedzictwem III Rzeszy i wynikające z tego obarczanie Niemców zbiorową winą za zbrodnie wojenne. Proces ten wpisywał się w politykę „wygnania pruskiego ducha”³⁴. Gwoli ścisłości należy zaznaczyć, że od tej reguły poczyniono kilka wyjątków – niemieckie Droozden przemianowano na Drozdowo, Taplacken na Tałpaki, a Domnau na Domnowo. Zachowano także podobne brzmienie nazwy niektórych ulic czy rzek, np. niemiecka Angerapp została Angrapą³⁵. Należy zauważyć, że usuwanie niemieckiego dziedzictwa kulturowego inicjowane przez komunistyczny aparat państwowy, przynajmniej w pierwszych powojennych latach, było zgodne ze świadomością nowych radzieckich mieszkańców tych terenów, którzy mieli jeszcze w pamięci grozę wojny³⁶.

NOWE SYMBOLE

Badacze analizujący kształtowanie pamięci zbiorowej i tożsamości wskazują, że procesy te bardzo często nie przebiegają samorzutnie, nie mają wyłącznie oddolnego charakteru. Obraz przeszłości kształtowany przez władze, przekazywany przede wszystkim za pośrednictwem mediów oraz systemu szkolnictwa, ale też utrwalony w postaci nazw miejscowości i ulic ma ogromny wpływ na kształtowanie określonej wizji minionych wydarzeń, a w dalszej konsekwencji formowanie podziałów społecznych. Szczególnego znaczenia spostrzeżenie to nabiera w przypadku silnie zideologizowanych państw komunistycznych, w których aparat państwowy ma monopol w zakresie praktyk upamiętniających. Taka sytuacja miała z pewnością miejsce na terenie obwodu kaliningradzkiego, gdzie za przeprowadzenie zmian miejscowości i obiektów fizjograficznych odpowiadały powołane w tym celu rejonowe komisje ds. zmian nazw miejsc osiedlenia. W ograniczonym zakresie wpływ na wybór nowych nazw mieli także nowi mieszkańcy, którzy mogli zgłaszać komisjom swoje propozycje³⁷. Ostateczną decyzję podejmowały jednak władze – propozycje nowych nazw zatwierdzało Prezydium Rady Najwyższej RFSRR³⁸.

³³ A. Sakson, *op. cit.*, s. 159.

³⁴ J. Kostjaszow, *Sekretnej istoriji kaliningradskoj oblasti: oczerki 1945-1956 gg.*, Kaliningrad 2009.

³⁵ W. Galcow, *Obwód kaliningradzki...*, s. 203.

³⁶ Ślady niemieckiego osadnictwa usuwano także w części Prus Wschodnich, która po II wojnie światowej znalazła się w granicach Polski. O ile jednak w przypadku obwodu kaliningradzkiego zapisy nazewnictwa zmieniono (poza nielicznymi wyjątkami) całkowicie, o tyle w Polsce bardzo często zachowywano informacje (językowe i pozajęzykowe) zawarte w toponimii. Zob. więcej: K. Szcześniak, *op. cit.*, s. 204-209.

³⁷ W. Galcow, *op. cit.*, s. 203, A. Sakson, *op. cit.*, s. 158.

Mimo prac komisji nie uniknięto powtórzeń w nazwach miejscowości, co stanowiło kolejny czynnik zakłócający orientacyjną i informacyjną funkcję nazw miejscowości. Na przykład na terenie obwodu powstało 12 osiedli o nazwie Sosnowo oraz 9 o nazwie Oktiabr³⁹.

Nowe nazwy można podzielić na kilka kategorii⁴⁰:

- nazwy upamiętniające rosyjskich i radzieckich wodzów, bohaterów wojennych i polityków (np. Bagrationowo, Bagrationowsk, Czerniachowsk, Gusiew, Mamonowo, Kutuzowo, Kaliningrad, Dzierżyńskie);

- nazwy nawiązujące do Wielkiej Wojny Ojczyźnianej oraz „rewolucyjnego” słownictwa (np. Gwardiejsk, Komsomolsk, Sowieck, Sołdatowo, Krasnoznamensk);

- nazwy związane z charakterystyką przyrodniczą, geograficzną, funkcjami miejscowości (np. Bałtijsk, Jantarnyj, Kołchoznoje, Żeleznodorożnyj);

- nazwy pochodzące od nazwisk ludzi kultury (np. Czechowo, Lermontowo, Majakowskoje, Puszkino);

- nazwy związane z miejscem pochodzenia nowych osadników (np. Brianskoje, Donskoje, Kurskoje, Lwowskoje, Odiesskoje, Smoleńskie). Wiele punktów osadniczych w swojej nazwie miało słowo „nowy” oraz nazwę miejscowości, z której migranci przybyli.

W kontekście kształtowania „człowieka radzieckiego” szczególnego znaczenia nabierały nazwy ogólnoradzieckie, odwołujące się na przykład do tzw. rewolucyjnych idei, czy takie, które upamiętniały radzieckich bohaterów wojskowych, dygnitarzy, artystów. Są to nazwy-symbole zakorzenione w radzieckiej i rosyjskiej kulturze. Tak wykorzystywane „postacie i wydarzenia historyczne zostaną pozbawione wieloznaczności i przemienione w jednowymiarowe symbole wartości ważnych w życiu grupy”⁴¹. Stanowią narzędzie kształtowania pamięci zbiorowej i jako takie mają w założeniu spełniać trzy funkcje: tworzyć tożsamość zbiorową, pokazywać „jakim powinien być dobry obywatel” oraz legitymizować władzę⁴².

Nie można także pominąć roli, jaką odgrywały nazwy odwołujące się do Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. W literaturze przedmiotu teza głosząca, że pamięć o zwycięstwie w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej stanowi ważny punkt odniesienia dla kształtowania tożsamości zbiorowej Rosjan jest dość powszechna⁴³. Już samo pojęcie „Wielka Wojna Ojczyźniana” jest środkiem konstrukcji określonej wizji przeszłości, wskazuje na historyczne znaczenie tego wydarzenia i jego ścisły związek z ojczyzną. Wyjątkowość i szczególne znaczenie dla ZSRR (i obecnie Rosji) podkreśla również wydzielenie wojny na froncie wschodnim z przebiegu II wojny światowej. Przytacza się wyniki badań sondażowych, które wskazują, że dla większości respondentów zwycięstwo nad nazizmem jest najważniejszym wydarzeniem w historii kraju⁴⁴.

³⁸ J. Kostjaszow, *Sekretaja istrorija...*, s. 277.

³⁹ T. Baryła, *Wstęp*, w: *Pierwsi przesiedleńcy...*, J. Kostrjaszow, *op. cit.*, s. 16.

⁴⁰ V. Frobarth, *Das Königsberger Gebiet in der Politik der Sowjetunion 1945-1990*, Berlin 2001, s. 259-261, za: A. Sakson, *op. cit.*, s. 159-160.

⁴¹ B. Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2006, s. 410.

⁴² *Ibidem*, s. 411.

⁴³ A. Bachórz, *Wielka Wojna Ojczyźniana we współczesnej rosyjskiej kinematografii. O nośnikach pamięci zbiorowej*, „Przegląd Zachodni” nr 2/2009, s. 95.

⁴⁴ L. Gudkow, „Pamiat’ o wojne i massowaja identyczność’ rossijan”, w: *Pamiat’ o wojne 60 let spustia: Rossija, Germanija, Jewropa. Nowoje literaturnoje obozrenije*”, Moskwa 2005, s. 88.

Kategoria Wielkiej Wojny Ojczyźnianej pełni rolę nośnika określonych znaczeń, prowadzi do budowania określonych postaw. Jej mit w przypadku obwodu kaliningradzkiego jest wzmacniany przez to, że zwycięstwo nad nazistowskimi Niemcami stanowiło punkt zwrotny w dziejach tych ziem, zmieniło ich przynależność państwową, kulturową i cywilizacyjną. To właśnie zwycięska wojna stanowiła legitymizację nowej przynależności państwowej obwodu, wzięcia w posiadanie obcego kulturowo terytorium. W przypadku radzieckiej części byłych Prus Wschodnich nie można bowiem mówić o stosowanej w odniesieniu do Warmii i Mazur retoryce „ziem odzyskanych”, o ich powrocie do ojczyzny⁴⁵. Jak już wspomniano, uzasadnienie przynależności obwodu kaliningradzkiego do ZSRR było oparte na całkowitym zerwaniu ciągłości i całościowej zmianie. Argumentem na rzecz przyłączenia północnej części Prus Wschodnich do państwa radzieckiego było zwycięstwo ZSRR w II wojnie światowej i pokonanie nazizmu, a także chęć posiadania niezamarzającego portu na Bałtyku⁴⁶. Warto podkreślić znaczenie radzieckiego zwycięstwa w wojnie i jego mitologizację, gdyż argument ten do dziś jest przywoływany jako podstawa legitymizacji przynależności państwowej obwodu. Obecny jest on także w zgromadzonych przeze mnie wywiadach:

„Historycznie to jest ich ziemia, mieszkali tam od XIII wieku. No potem była wojna, to my ją wygraliśmy i tym samym otrzymaliśmy obwód kaliningradzki. Nie ma już możliwości, żebyśmy go oddali”⁴⁷.

Wypowiedzi starszych rozmówców uzasadniają przynależność terytorium byłych Prus Wschodnich do Związku Radzieckiego, a obecnie do Rosji są nacechowane silnymi emocjami. Argumentem niemal uświęcającym prawo do terytorium staje się w nich przelanie krwi za ojczyznę. Obrazują to dwie wypowiedzi; autorem pierwszej z nich jest weteran Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, natomiast drugiej kobieta, która osiedliła się na tym obszarze kilka lat po wojnie:

„Ja sam walczyłem za te ziemie, walczyłem, żeby te ziemie były radzieckie. Moja krew jest na tej ziemi”.

„To my to miasto wyzwoliliśmy. Ludzie tutaj przelewali krew”.

Warto zwrócić uwagę, że w przypadku toponimów w obwodzie kaliningradzkim mamy także do czynienia z upamiętnianiem wydarzeń, postaci i wytworów kultury związanych z lokalną specyfiką regionu, ale przywoływanych ze względu na wartości kluczowe dla całego narodu, w skład którego ta społeczność wchodzi.

⁴⁵ Należy jednak przyznać, że w radzieckim dyskursie pojawiały się argumenty odwołujące się do „słowiańskiego charakteru Prus Wschodnich”. Taka teza została przedstawiona przez Józefa Stalina podczas konferencji w Teheranie w 1943 r. Jej prawdziwości miały dowieść m.in. badania archeologiczne oraz analiza materiałów archiwalnych. J. Kostjaszow, *Sekretarja istrorija...*, s. 22-23.

⁴⁶ Zdaniem historyka Wojciecha Wrześcińskiego, Stalinowi chodziło jednak nie tyle o otrzymanie niezamarzającego portu, co o trzymanie w ryzach republik bałtyckich i okrażenie Polski. Głównym celem było zapewnienie dominacji Związku Radzieckiego w tej części Europy i przygotowanie się do „marszu na Zachód”, W. Wrześciński, *Spór o los Prus Wschodnich (1939-1945)*, „Borrusia” nr 1/1992, s. 51.

⁴⁷ Wszystkie cytaty z wywiadów z mieszkańcami Kaliningradu podaję w tłumaczeniu własnym z języka rosyjskiego.

Przykładem może być upamiętnianie radzieckich żołnierzy walczących na terenie obwodu w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. Sześć miast na terenie nowego radzieckiego terytorium otrzymało nazwy pochodzące od nazwisk Bohaterów Związku Radzieckiego (odznaczonych najwyższym tytułem honorowym ZSRR), którzy zginęli podczas operacji wschodniopruskiej: Guriewsk, Gusiew, Ładuszkin, Niestierow, Mamonowo i Czerniachowsk⁴⁸.

Reasumując można stwierdzić, że zmiana toponimii w obwodzie kaliningradzkim była jednym z wymiarów zmiany położenia tego terytorium w sferze symbolicznej – miejscowości stały się częścią innej kultury⁴⁹. W nazwach upamiętnione zostały postaci i wydarzenia zakorzenione w kulturze i języku innym niż dotąd dominujące na tym obszarze. Nastąpiło zerwanie z dotychczasowym dziedzictwem, utożsamianym z wrogiem, jego prawem do tej ziemi i potęgą. Celem tych zabiegów było zawłaszczenie przestrzeni kulturowej przez państwo oraz oswojenie jej przez pierwszych imigrantów. Działania takie bardzo często mają charakter twórczy – polegają nie tylko na zapominaniu i zniszczeniu elementów przestrzeni uznanych za obce czy wrogie – są także ukierunkowane na wytworzenie przestrzeni⁵⁰, nasycając ją określonymi symbolami, nadawanie określonych znaczeń. Poprzez nałożenie nowej siatki symbolicznej na anektowaną ziemię dąży się do utworzenia „symbolicznej platformy tożsamości”⁵¹.

KALININGRADZKI PALIMPSEST. NAZWY MIEJSCOWOŚCI W ŚWIETLE BADAŃ WŁASNYCH

W epoce radzieckiej dużą wagę dla procesu kształtowania pamięci zbiorowej mieszkańców miało negowanie i zapomnienie niemieckiej przeszłości tego regionu oraz jego przedwojennego dziedzictwa. W analizie procesów zachodzących w sferze symbolicznej na obszarze byłych Prus Wschodnich użyteczna wydaje się metafora palimpsestu. W dosłownym znaczeniu palimpsest to rękopis utrwalony na materiale piśmiennym, z którego został usunięty poprzedni tekst. Powierzchnia do pisania wykorzystywana jest stale w nowych tekstach, a uprzednio zapisane na niej treści kulturowe zastępowane są przez inne. Kluczowe dla zrozumienia tej metafory jest to, że w starożytnym palimpseście pierwotny tekst, wcześniej zeszkrobany lub zdrapany, po jakimś czasie zaczynał przebijać na tyle wyraźnie, że można było go odczytać spod nowej warstwy.

Podobnie w kaliningradzkiej przestrzeni „starsze znaki wyłaniają się spod nowych i najnowszych jako części pokawałkowane, fragmenty czegoś, co jako całość pozostaje nieuchwytnie”⁵². Prawdziwe również w tym przypadku wydają się słowa Andreasa Huyssena, który analizując przestrzeń kulturową Berlina, pisał, że „wszystko to prowadzi do powstania złożonej sieci historycznych znaków, wskazu-

⁴⁸ Nazwy te pochodzą od nazwisk gen. Stiepana Guriewa, kapt. Siergieja Gusiewa, por. Iwana Ładuszkina, płk. Stiepana Niestierowa, ppłk. Nikołaja Mamonowa, gen. Iwana Czerniachowskiego, A. Sakson, *op. cit.*, s. 274.

⁴⁹ J. Poniedziałek, *op. cit.*, s. 207.

⁵⁰ J. Łotman, B. Uspienski, *O semiotycznym mechanizmie kultury*, w: *Semiotyka kultury*, E. Janusz, M.R. Maserowa (red.), Warszawa 1977.

⁵¹ W. Łukowski, *Spoleczne tworzenie ojczyzn*, Warszawa 2002, s. 61.

⁵² R. Lachmann, *Mnemotechnika i symulakrum*, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, M. Saryusz-Wolska (red.), Warszawa 2009, s. 322.

jących na trwałe, niejednorodne życie witalnego miasta, które jest równie niepewne swej budowlanej przeszłości, co swej miejskiej przyszłości”⁵³.

Pod koniec lat 80. XX w. niemiecka przeszłość tego terytorium – niczym w starożytnym palimpseście – zaczęła stopniowo przebijać spod nowej warstwy. Grupa kaliningradzkich aktywistów podjęła wówczas m.in. starania o odbudowanie Soboru Katedralnego, będącego miejscem pochówku Immanuela Kanta, który od wojny znajdował się w stanie ruiny⁵⁴. Kluczowe znaczenie dla odzyskiwania przedwojennej przeszłości miasta miał jednak dopiero rozpad Związku Radzieckiego w 1991 r. Transformacja w Europie Środkowej i Wschodniej, oprócz zmian ustrojowych i gospodarczych, przyniosła także przeobrażenia w sferze deklarowanych wartości. Zmianie uległy nie tylko wizje przyszłości państw i narodów, ale także wyobrażenia na temat ich przeszłości. Przemiany te dokonały się zarówno w pamięci oficjalnej (przejawiały się nowymi interpretacjami historii w przemówieniach polityków, zmianami symboli państwowych, nazw miast i ulic, przebudową kalendarzy świąt państwowych), jak i w pamięci potocznej.

Po 1991 r. w dyskursie publicznym pojawiły się różne, często konkurencyjne interpretacje przeszłości, do głosu dochodziły grupy, które w poprzednim ustroju nie mogły artykułować swobodnie swoich postulatów. Rozpad ZSRR przyniósł zmiany w sytuacji obwodu kaliningradzkiego i jego mieszkańców. U ich źródeł leżało przede wszystkim oddzielenie regionu od pozostałej części Rosji (odzyskanie niepodległości przez Litwę sprawiło, że obwód stał się rosyjską eksklawą otoczoną przez Polskę, Litwę i Morze Bałtyckie). Po kilkudziesięciu latach mieszkańcy obwodu znów poczuli niepewność związaną z ewentualnością zmiany przynależności państwowej. Rosyjscy naukowcy Konstantin Gimbićki i Jurij Żwieriew na początku lat 90. przygotowali scenariusze rozwoju sytuacji, zakładając m.in. możliwość przekazania obwodu Polsce lub Litwie, zwrócenia go Niemcom bądź odtworzenia suwerennych Prus Wschodnich na ziemiach, które po 1991 r. znalazły się w składzie Polski, Rosji i Litwy⁵⁵. W debacie na temat przyszłości i statusu tego obszaru wyraźnie widoczne były sprzeczności interesów Kaliningradu i Moskwy. Pojawiły się wówczas nastroje separatystyczne⁵⁶. Przedwojenna przeszłość i jej symbolika wykorzystywana była do celów politycznych, tym razem jednak jako pozytywny punkt odniesienia.

Sytuacja ta stała się przyczynkiem do dyskusji na temat możliwości zmiany nazwy stolicy obwodu. Debata na ten temat trwa w Kaliningradzie z różnym natężeniem od przeszło 20 lat. W 1990 r. w „Kaliningradzkim Komsomolcu” opublikowany został otwarty listy grupy „Powrót” z Tweru (w latach 1931-1990 miasto nosiło nazwę Kalinin) wzywający do usunięcia z nazwy stolicy obwodu

⁵³ A. Huysen, *Po wojnie: Berlin jako palimpsest*, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa...*, s. 468.

⁵⁴ O. Sezneva, *Living in the Russian Present With a German Past: the Problem of Identity in Kaliningrad, formerly Königsberg*, w: *Socialist Spaces in Eastern and Central Europe*, D. Crowley, S. Reid (ed.), London 2002, s. 60-62.

⁵⁵ Szerzej na ten temat: A. Sakson, *Problem teraźniejszości i przyszłości Okręgu Kaliningradzkiego (Królewca) w polityce europejskiej*, „Europa” nr 1/1994, s. 23-31.

⁵⁶ W latach 90. sondaże wskazywały, że część populacji obwodu popierała nie tylko zwiększenie zakresu jego autonomii w ramach Federacji Rosyjskiej, ale nawet oderwanie się od Rosji. Badania pokazywały, że hasła niezależności od Rosji gotowych było poprzeć nawet 20-30% mieszkańców. Zob. więcej: A. Sakson, *Od Kłajpedy do Olsztyna. Współcześni mieszkańcy...*, s. 419, 537. Postulaty separatystyczne znajdowały się w programie Bałtyckiej Partii Republikańskiej, zdelegalizowanej w 2005 r.

nazwiska Michaiła Kalinina⁵⁷. Pod koniec lat 90. w Kaliningradzie zawiązała się grupa „Za Königsberg!”, której głównym celem było zebranie podpisów pod petycją o przywrócenie stolicy obwodu jej historycznej nazwy. Działania mające na celu doprowadzenie do przemianowania Kaliningradu grupa rozpoczęła w 2002 r. Celem było przywrócenie miastu jego historycznej nazwy przed 750. rocznicą jego założenia, przypadającą w 2005 r. Zdaniem jednego z członków ruchu, upamiętnianie Michaiła Kalinina w nazwie miasta jest obraźliwe dla jego mieszkańców⁵⁸, gdyż Kalinin, pełniąc od 1938 r. urząd przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, był współodpowiedzialny za masowe represje i czystki (jego podpis widnieje m.in. pod rozkazem rozstrzelania polskich oficerów w Katyniu).

Temat ten budzi kontrowersje, tym bardziej że wraz z rozrachunkiem z własną amnezją historyczną, „białymi plamami historii”, takimi jak czerwonony terror rewolucji i represje polityczne, usunięto odwołania do postaci Kalinina z krajobrazu miast w innych regionach Rosji⁵⁹. W 2005 r. w sprawie możliwej zmiany nazwy miasta głos zabrał ówczesny minister kultury Federacji Rosyjskiej Michaił Szwydkow stwierdzając, że „Kaliningrad jest miastem rosyjskim, nawet jeśli będzie się on nazywać Königsbergiem”⁶⁰. W 2009 r. szef administracji Kaliningradu Feliks Łapin poparł powrót do historycznej nazwy. Symboliczne znaczenie miał również fakt, że Łapin wyraził swoje zdanie na temat przemianowania stolicy obwodu w trakcie obchodów Dnia Zwycięstwa. Do kwestii tej odniósł się także w 2011 r. gubernator obwodu kaliningradzkiego Nikołaj Cukanow. W Warszawie podczas obrad rosyjsko-unijnej komisji ds. współpracy Cukanow – na pytanie posta do Parlamentu Europejskiego Wernera Schulza o to, czemu Kaliningrad po 20 latach od rozpadu ZSRR wciąż nosi nazwę „po stalinowskim przestępcy” – powiedział, że nie wyklucza przeprowadzenia referendum w sprawie zmiany nazwy miasta⁶¹. Po fali krytyki Cukanow wycofał się z tego pomysłu, zaznaczając, że sam jest przeciwko zmianie nazwy stolicy obwodu, chociaż – jego zdaniem – dla młodych kaliningradczyków powrót do historycznej nazwy nie stanowiłby problemu⁶². Ostatnie echa tej wciąż powracającej debaty to dyskusja, które miała miejsce w mediach pod koniec stycznia 2013 r., kiedy to grupa opozycjonistów zorganizowała w regionalnej Dumie spotkanie poświęcone możliwej zmianie nazwy Kaliningrad. Temat powrócił w maju 2013 r., kiedy w wywiadzie dla radia „Echo Moskwy” gubernator Cukanow powiedział, że przemianowanie Kaliningradu jest możliwe, ale nie obecnie⁶³.

⁵⁷ M. Fihte, *Kaliningrad wozwraszczajet*, „Tridiewiatyj region” nr 229/2009.

⁵⁸ *W Kaliningradie w oczierednij raz pytajutsia podniat’ wopros o pierieimienowanii goroda w Königsberg*, z dnia: 04.12.2012; <http://www.zaks.ru/new/archive/view/103476>, dostęp: 22.01.2014.

⁵⁹ Najczęściej zmiany te oznaczały przywrócenie poprzednich nazw miejscowości, np. Kalinin przemianowano ponownie na Twer, a podmoskiewski Kaliningrad na Korolewo.

⁶⁰ *Kaliningrad wozwraszczajet Königsberg*, z dnia: 12.05.2009 http://www.gazeta.ru/politics/2009/05/12_kz_2985387.shtml, dostęp: 10.06.2013.

⁶¹ *Gubernator atakował Kaliningrad iz-za granicy*, z dnia: 21.09.2011, http://www.gazeta.ru/politics/2011/09/21_kz_3776477.shtml, dostęp: 10.06.2013.

⁶² *Cukanow protiv pierieimienowanija Kaliningrada w Königsberg*, z dnia: 21.09.2011, <http://www.baltinfo.ru/2011/09/21/Tcukanov-protiv-pereimenovaniya-Kaliningrada-v-Kenigsberg-230257>, dostęp: 22.05.2013 r.

⁶³ *Cukanow: pierieimienowanije Kaliningrada w Königsberg nikak nie powlijaet na ekonomiku*, z dnia: 05.05.2013, <http://www.newkaliningrad.ru/news/politics/2033037-tsukanov-pereimenovanie-kaliningrad-v-kyenigsberg-nikak-ne-povlijaet-na-ekonomiku.html>, dostęp: 29.01.2014.

Dyskusja na temat sensu przemianowania Kaliningradu toczy się także w Internecie – m.in. na popularnym na rosyjskojęzycznym obszarze portalu społecznościowym vkontakte.ru. Do grupy „Kaliningrad ili Kenigsberg? Głosuję!” należy ponad 1800 użytkowników. W ankiecie zamieszczonej na stronie głos oddało 910 osób⁶⁴, z czego ponad 800 poparło zmianę nazwy miasta. Wyniki te nie są oczywiście reprezentatywne, ale wskazują na zainteresowanie tematem nie tylko wśród wąskiej grupy lokalnych aktywistów i intelektualistów. W sieci funkcjonują także fora i strony poświęcone Prus Wschodnich, Königsberga i innych miast, na których toczą się dyskusje dotyczące architektury, historii i nazewnictwa.

Należy jednak zaznaczyć, że według danych, na które powołuje się agencja *Interfaks*, w prowadzonych w Kaliningradzie na początku maja 2013 r. badaniach sondażowych 69% respondentów opowiedziało się przeciwko przywróceniu Kaliningradowi jego poprzedniej nazwy⁶⁵. Na jeszcze mniejsze poparcie dla przywrócenia nazwy Königsberg wskazuje szef Kaliningradzkiego Centrum Socjologicznego Siergiej Cyplenkow. W wywiadzie⁶⁶ poinformował, że 79,2% badanych opowiedziało się za zachowaniem dotychczasowej nazwy miasta. Temat ten poruszany jest nie tylko w prasie, na forach internetowych i portalach informacyjnych, ale również w programach informacyjnych na antenie regionalnej telewizji NTRK Kaskad TV⁶⁷.

Wątek zmiany nazwy stolicy obwodu pojawił się także w każdym z przeprowadzonych przeze mnie wywiadów⁶⁸. W prawie wszystkich przypadkach kwestia ta pojawiała się w rozmowie spontanicznie. Obejmowała ona zarówno możliwość przywrócenia miastu nad Pregolą jego historycznej nazwy, jak i pomysły innych nazw, które Kaliningrad mógłby przyjąć. Ogólnie rzecz ujmując, większość moich rozmówców opowiadała się jednak za pozostawieniem obecnej nazwy miasta. Trzeba jednocześnie podkreślić, że dopuszczających powrót do nazwy Königsberg znacznie więcej było wśród ludzi młodych.

Zwolennicy utrzymania *status quo* odwołali się zasadniczo do dwóch wymiarów. Z jednej strony, zdaniem przeważającej części rozmówców, zmiana nazwy wymagałaby dużych nakładów pieniężnych, które – w ich odczuciu – lepiej przeznaczyć na cele społeczne. Kwestię tę obrazuje wypowiedź jednej z młodych mieszkank Kaliningradu:

„To znaczy... nawet jeśli zgodzimy się, że teraz mamy mieszkać w Königsbergu, to kto za to zapłaci? Tak, ja myślę, że lepiej przedszkola za te pieniądze budować, albo mieszkania dla młodych ludzi”.

Badani wskazywali, że zmiana nazwy miasta nastęrczałaby także trudności związanych z koniecznością wymiany dokumentów przez wszystkich zameldowanych

⁶⁴ http://vk.com/za_koenigsberg, dostęp: 29.01.2014.

⁶⁵ *Pochti 70% kaliningradcev nie żelajut wobraszczenija gorodu imieni Königsberg*, z dnia: 03.06.2013, <http://flashnord.com/news/pochti-70-kaliningradcev-ne-zhelayut-vozvrashcheniya-gorodu-imeni-kenigsberg-socopros>, dostęp: 10.06.2013.

⁶⁶ *Koenigsberg lubiat, no rasstawatsja s Kaliningradom nie chotiat'*, „Komsomolskaja Prawda – Kaliningrad”, z dnia: 07.03.2013, <http://kaliningrad.kp.ru/daily/26043.4/2956895/>, dostęp: 29.01.2014. Badanie przeprowadzone zostało w grudniu 2012 r. Wzięło w nim udział 807 osób.

⁶⁷ M.in. w programie *Nowosti – Itogi Dnia* wyemitowanym 10 marca 2013 r.

⁶⁸ Wywiady prowadzone były w latach 2009-2013 z przedstawicielami dwóch pokoleń – młodszego (studentami) oraz starszego, którego część dorosłego życia przypadła na okres istnienia Związku Radzieckiego. W sumie przeprowadzono 64 wywiady pogłębione z 68 osobami.

w Kaliningradzie, a być może również w całym obwodzie, jeśli – postępując konsekwentnie – przemianowano by jego nazwę.

Z drugiej strony, chociaż argument związany z nakładami finansowymi i niedo-
godnościami natury formalnej pojawiał się często, badani o wiele więcej miejsca
poświęcali symbolicznemu znaczeniu tej zmiany. Niektóre aspekty tego problemu
oddaje następująca wypowiedź młodej mieszkanki Kaliningradu:

„To trudna sprawa... To jest sprawa, która wymagałaby ogromnych nakładów finansowych. Nowe dokumenty, mapy. No i na co zmieniać? Teraz jest Kalinin, to taka wątpliwa postać. Przywrócić Königsberg? A czemu nie Królewiec albo Karaliaucius? To byłoby nienormalne, mieszkać w Rosji i żeby było miasto Königsberg. Ale chyba przyjdzie czas, że trzeba będzie zmienić nazwę, trzeba będzie pozbyć się wszystkiego co radzieckie, co nam ciąży. Ja mieszkam na ulicy Czekistów, to się kojarzy z bardzo niedobrymi wspomnieniami. Przyjdzie czas, kiedy będzie dekomunizacja, pozbedziemy się radzieckiego, komunistycznego. Wcześniej czy później, za 15 albo 40 lat zmienią nazwę. Tak będzie, tak jak zmienili Stalingrad i Leningrad”.

W jej narracji uwidacznia się problem rozrachunku z radziecką przeszłością kraju. Dla wielu rozmówców (nie tylko przedstawiciele starszego pokolenia, ale także studentów), postać Stalina jest nierozzerwalnie związana ze zwycięstwem w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, na którym ufundowane jest istnienie obwodu kaliningradzkiego. Chociaż są świadomi zbrodni dokonanych przez stalinowski reżim, to w wielu przypadkach uważają, że całkowite odcięcie się od radzieckiej przeszłości byłoby tożsame z koniecznością wyrzeczenia się wartości, jaką dla radzieckiego, a potem rosyjskiego narodu stanowiło zwycięstwo nad nazizmem. Należy jednak zaznaczyć, że z wywiadów wyłania się jednak niejednolity stosunek do radzieckiej przeszłości. Jeden z rozmówców stwierdza, że:

„Rodzice mówią, że były plusy, były minusy, ale ja jestem twardo przekonany, że jeśli nie byłoby Lenina, Stalina, to może i wojny by nie było, wszystko byłoby inaczej. Komunizm i Lenina to ja bym wszędzie pousuwał. Ale dopóki są weterani, 9 maja jako wielkie narodowe święto, dopóki są weterani to nie mamy moralnego prawa usuwać symboli za które oni przelewali krew. Ale ten dzień 9 maja jest taki cementujący. No tak, dopóki będą weterani, to ta kwestia zmiany nazwy jest nieaktualna. Ale ich jest coraz mniej”.

Chociaż młody mężczyzna wprost opowiada się za usunięciem komunistycznych symboli z przestrzeni kulturowej miasta, to z szacunkiem odnosi się do poświęcenia walczących na froncie. Jego emocjonalny stosunek do Wielkiej Wojny Ojczyźnianej podkreśla użycie zwrotów „moralne prawo” czy „przelewanie krwi”. Ładunek symboliczny związany z przemianowaniem Königsberga w Kaliningrad związany bezpośrednio ze zwycięstwem nad nazistowskimi Niemcami można uznać za jedną z najważniejszych przyczyn, dla których dokonanie zmiany nazwy miasta wydaje się być obecnie niemożliwe. Przywrócenie historycznej nazwy – zdaniem rozmówców – zostałoby z pewnością odebrane przez weteranów jako zdrada wartości, o które walczyli w czasie wojny, stanowiłoby okazanie braku szacunku wobec poświęcenia walczących o Königsberg i odbudowujących miasto po wojnie.

We wcześniej już przytaczanej wypowiedzi młodej mieszkanki Kaliningradu zwraca uwagę postawione przez nią pytanie: „Przywrócić Königsberg? A czemu nie

Królewiec albo Karaliauciusz?”. Pokazuje ono, że argument o historyczności nazwy Königsberg nie jest rozstrzygający. W podobnym tonie wypowiadał się inny rozmówca:

„A jeśli chcesz wracać do historii, to czemu zatrzymywać się na Königsbergu? Jeśli już robić to historycznie, to może Neandertalsk, przecież oni byli tu pierwsi, jako flagę weźmiemy skórę mamuta, czaszkę i kości, to dopiero będzie historycznie. Bo dawać pierwszeństwo niemieckim nazwom albo polskim, to jakos tak trochę dziwnie”.

Zdaniem badanych kontrowersje budzić może fakt, że Königsberg to niemiecka nazwa i jako taka nie mogłaby się raczej przyjąć. Taki argument wysuwały zarówno osoby dopuszczające przemianowanie Kaliningradu, jak i przeciwnie temu posunięciu:

„Nawet sam Kalinin nigdy tu nie był. Więc to jest jakby bezpodstawna nazwa, poza tym czasy radzieckie minęły, więc to jest nieaktualne, takie radzieckie. Byłoby ładniej i bardziej pasowało do charakterystyki np. Primorskiej kraj, a nie kaliningradzki, coś z Bałtykiem związane. Są tacy którzy byli by, za i są tacy, którzy nie chcą zmieniać. Można tu powiedzieć o Petersburgu, też była zmiana nazwy. Niektórzy chcieli by nazwę Königsberg, ale ja bym akurat nie chciała niemieckiej nazwy. Jeśli zmieniać, to na coś swojego, ładnie brzmiącego”.

Warto zaznaczyć, że nie tylko na tej płaszczyźnie język wydaje się jedną z głównych barier we włączeniu wschodniopruskiego dziedzictwa do kanonu własnej kultury. Na ogromne znaczenie języka rosyjskiego dla rosyjskiej kultury (w czasach radzieckich język był jej nośnikiem) zwraca wielu badaczy⁶⁹. Zgodnie z tą tezą trudno uznać za własne (przynajmniej w pewnym stopniu) te elementy kultury – na przykład filozofię Immanuela Kanta – które tworzone były w języku niemieckim. Być może z tego powodu sposobem mieszkańców Kaliningradu na włączenie dziedzictwa filozofa stało się podkreślanie uniwersalnego, europejskiego charakteru jego dorobku.

W tym kontekście pojawia się także argument dotyczący legitymizacji przynależności obwodu do Rosji. Czy miasto noszące niemiecką nazwę wciąż będzie rosyjskie? Zarówno w lokalnej prasie, Internecie, jak i wypowiedziach miejscowych polityków oraz moich rozmówców, można się spotkać ze stwierdzeniami, że zmiana nazwy stolicy na Königsberg mogłaby zostać odebrana jako przyzwolenie na rewizję przynależności rosyjskiej eksklawy. Obrazuje to także cytowana już wcześniej wypowiedź: „To byłoby nienormalne, mieszkać w Rosji i żeby było miasto Königsberg”.

Kwestia ta w dużym stopniu wiąże się z problemem tożsamości mieszkańców Obwodu Kaliningradzkiego. Wydaje się jednak, że samych kaliningradczyków skłania do zadania sobie pytania, czy – mieszkając na ziemiach naznaczonych niemieckim dziedzictwem kulturowym, w oddaleniu od pozostałej części kraju – pozostają takimi samymi Rosjanami, jak ich rodacy z „dużej Rosji” (zgodnie z określeniem używanym przez samych mieszkańców obwodu), czy mają podobną mentalność, wyznają te same wartości? Nie będę jednak tego zagadnienia tutaj

⁶⁹ Por. W. Marciniak, *Rozgrabione imperium: upadek Związku Sowieckiego i powstanie Federacji Rosyjskiej*, Kraków 2001, s. 32, R. Szporluk, *Imperium, komunizm i narody: wybór esejów*, Kraków 2003.

rozwijać. Chciałabym jednak zastrzec, że o ile można wskazać na proces tworzenia się lokalnej/regionalnej tożsamości mieszkańców Kaliningradu, to jestem daleka od absolutyzowania postrzeganych różnic i mówienia o identyfikacji kaliningradzkiej jako całkowicie odrębnej od rosyjskiej bądź stojącej w opozycji do tożsamości narodowej.

O ile stosunek do zmiany nazwy miasta wśród badanych był zróżnicowany, to ocena działalności Michaiła Kalinina była jednoznacznie negatywna. Badani używali określeń takich jak: „zły człowiek”, czy „wątpliwa postać”. Dodatkowo zwracano uwagę, że Kalinin nigdy nie był w bezpośredni sposób związany z Kaliningradem, nie odwiedził tego regionu, a zatem nie ma podstaw by uznawać go za patrona miasta. Natomiast ze względu na rolę odegraną przez Kalinina w zbrodni katyńskiej, zmiana nazwy miasta, a w konsekwencji całego obwodu – zdaniem badanych – mogłaby korzystnie odbić się na relacjach z Polską. Kilkoro rozmówców uważało jednak, że rola Kalinina w aparacie państwowym nie jest znana większości mieszkańców obwodu, a nawet samego Kaliningradu:

„Niby mówią, że Kalinin to niewłaściwy człowiek, zły człowiek, więc trzeba zmienić, a i tak połowa albo i 80% młodych w Kaliningradzie nie wie kto to jest Kalinin, czym on się zajmował oprócz tego, że jego pomnik stoi przy Dworcu Południowym. Chociaż myślę, że połowa i tak się pomyli, powie że to Lenin stoi...”

Wśród moich rozmówców tylko dwie osoby (na 64 przeprowadzone wywiady) nie wiedziały od czyjego nazwiska pochodzi nazwa miasta. Można to tłumaczyć poziomem wykształcenia badanych – większość z nich ukończyła studia lub była w trakcie nauki.

W rozmowach z kaliningradczykami uderza posługiwanie się przez nich skróconą formą „König”. Dotyczy to przede wszystkim osób młodych. Jedna z badanych, przyznając, że w jej rodzinie wszyscy używają takiej formy – także mama i babcia, podkreśliła:

„To jest taka zrusyfikowana nazwa. Niby Königsberg, ale tak bardziej po rosyjsku. Że nie wypieramy się historii... Nawiasem mówiąc, te skrócone nazwy to też taka specyfika języka rosyjskiego”.

Zdaniem rozmówcy używanie skrótu od nazwy „Königsberg” wynika nie tylko z ekonomizacji języka, stanowi także nadanie rosyjskiego charakteru niemieckiemu słowu: „w rosyjskim takie abrewiatyury są normalne”. Wykorzystywanie tego określenia postrzegane jest zatem jako swoisty sposób na oswojenie obco brzmiącego Königsberga.

Należy zaznaczyć, że nawiązania do poprzedniej nazwy miasta oraz – szerzej – jego wschodniopruskiej historii bez trudu można zauważyć w przestrzeni Kaliningradu – zarówno w postaci wszechobecnych przedwojennych zdjęć (np. na wiatkach przystanków autobusowych, na pocztówkach, w wystroju restauracji), ale także w nazwach alkoholi (wódka *Königsberskaja*, etykiety piwa z wizerunkiem zburzonego Zamku Królewskiego i hasłem reklamowym „*Königsbergskie – świeże piwo z historią*”), klubów sportowych (*König Sport Club*), przewoźników autobusowych (*Königawto*). Praktyki nazewnicze pełnią w tym przypadku funkcję marketingową. Warto w tym kontekście nawiązać do tendencji, zgodnie z którą „długie trwanie” coraz częściej staje się wyznacznikiem wartości – to co stare jest

wartościowe, a więc przywołując dawną historię miejsca można niejako podnieść jego status⁷⁰.

Oprócz funkcji prestiżowej czy marketingowej wykorzystywanie historycznej nazwy miasta w pewnych okolicznościach może pełnić także funkcję orientacyjną. W odbiorze kaliningradczyków obywatele państw Europy Zachodniej mają bardzo ograniczoną wiedzę na temat położenia i historii obwodu kaliningradzkiego, wielu nie identyfikuje miasta z nadaną mu po wojnie nazwą:

„Jak jestem gdzieś za granicą i ktoś mnie pyta skąd jestem to czasem mówię... no z Königsberga. Po pierwsze ludzie w Europie nie wiedzą, gdzie leży Kaliningrad. Niestety... Ale jak powiesz, że jesteś z Königsberga, to od razu: 'Aaa, tu gdzie urodził się Kant'”.

Warto w tym miejscu poruszyć także kwestię autentyczności nazw. Osoby szczególnie zainteresowane przedwojenną historią regionu wskazywały na bezsensowność przemianowania stolicy w sytuacji, w której w przestrzeni miasta pozostało niewiele śladów starego Königsberga:

„Chociaż bardzo lubię historię Königsberga i zajmuje się nią, to nie chcę żeby to miasto nazwali Königsbergiem. Bo Königsberga już nie ma, nic nie zostało, nie to miasto, nie ci ludzie. To po prostu niebo, a ziemia, stare miasto i obecne, nic nie mają wspólnego, chociaż znajdują się w tym samym miejscu. I to wszystko, bo cała reszta zburzona i zniszczona w czasie wojny”.

Łącząc taką postawę z negatywną oceną obecnego wizerunku miasta oraz przekonaniem o niewystarczającej trosce o zachowane do dziś materialne przejawy niemieckiej kultury, można uznać, że nazwa Königsberg – zdaniem rozmówców – stanowi nobilitację, na którą współczesny Kaliningrad nie zasługuje. W ich mniemaniu należałoby położyć nacisk raczej na ochronę przedwojennego dziedzictwo kulturowego, niż – poprzez powrót do poprzedniej nazwy – próbować wykreować nieprawdziwy obraz miasta.

Zwolennicy takiego stanowiska nie wykluczali jednak możliwości usunięcia nazwiska przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej z nazw miasta oraz całego obwodu. Wśród toponimów, które mogłyby zastąpić Kaliningrad, odwołujących się jednocześnie do jego przeszłości pojawiały się propozycje: Korolewska Góra, Kantograd, Korolewiec. Część badanych uważała, że nowa nazwa powinna być związana z nadmorskim położeniem obwodu. Przykład stanowić może przytaczany już wcześniej fragment wypowiedzi studentki: „Byłoby ładniej i bardziej pasowało do charakterystyki np. Primorskiej kraj, a nie kaliningradzki, coś z Bałtykiem związane”.

Należy jednak zaznaczyć, że tego typu rozważania traktowane były w wielu przypadkach czysto hipotetycznie. Rozmówcy uważali bowiem, że na takie posunięcia jest już zbyt późno, a zmiany powinny zostać przeprowadzone zaraz po rozpadzie Związku Radzieckiego, tak jak to miało miejsce w przypadku pozostałych toponimów upamiętniających Michaiła Kalinina. Z drugiej strony lokalni działacze i inteligencja walcząca np. o odbudowę zamku królewskiego w Kaliningradzie, wskazują, że impulsem do przemianowania miasta mogłyby być przypadające w 2024 r. rocznice: 300-lecie urodzin Immanuela Kanta oraz 300-lecie powstania Königsberga z połączenia trzech leżących nad Pregolą miast – Starego Miasta, Knipawy i Lipnika.

⁷⁰ M. Kula, *op. cit.*

Na uwagę zasługują również postulaty dotyczące zmiany pierwotnej treści znaczeniowej słowa Kaliningrad. Zakładają one pozostawienie dotychczasowej nazwy miasta oraz dokonanie przesunięcia semantycznego. Na jeden ze sposobów na oderwanie nazwy stolicy obwodu od postaci Michaiła Kalinina w wywiadzie wskazała mieszkanka Kaliningradu:

„Zmianę to trudno jednak przeprowadzić. Poza tym zawsze ktoś będzie przeciw. Można by za to obsadzić miasto kaliną i wtedy moglibyśmy nosić nazwę od tego krzewu, to by miało jakiś sens. Przy okazji ulice trochę ładniej by wyglądały”.

O pomyśle na zmianę znaczenia nazwy miasta w wywiadzie dla portalu newsbalt.ru mówił także Maksym Makarow, szef ruchu społecznego „Rosyjska wspólnota obwodu kaliningradzkiego”. Jego zdaniem Makarowa – stanowczo sprzeciwiającego się przemianowaniu stolicy obwodu na Königsberg – w nazwie miasta należałoby upamiętnić nie radzieckiego działacza państwowego, ale zwykłych żołnierzy, którzy nosili to nazwisko i zginęli walcząc za ojczyznę w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej⁷¹.

PODSUMOWANIE

Nazwy miejscowości mają złożoną historię i występują w wielu funkcjach. Współcześnie wiele toponimów oprócz podstawowej – informacyjnej (orientacyjnej), pełni także funkcję symboliczną. Ma to miejsce także w obwodzie kaliningradzkim, zwłaszcza w przypadku stolicy regionu – Kaliningradu. W tę funkcjonalną dwoistość wpisany jest nieuchronny konflikt. Spełnianie roli informacyjnej wymaga stałości nazw, natomiast funkcja symboliczna realizowana jest w procesie nieustannych zmian, „dostosowań do niestałych systemów politycznych, ideologicznych, państwowych itd.”⁷². Z tego powodu, nazwy niosące ładunek symboliczny nierzadko uwikłane są w spory o pamięć i historię. Rozmaici aktorzy społeczni walczą nie tylko o to, które symbole mają być obecne w przestrzeni kulturowej, a które z niej wymazywane. Przedmiotem rywalizacji staje się także przypisywanie symbolom określonych znaczeń i dążenie do ich narzucenia członkom danej wspólnoty. Mamy zatem do czynienia z dwoma przeciwstawnymi procesami. Z jednej strony – zgodnie z tym, co pisała Barbara Szacka – „postacie i wydarzenia historyczne zostają pozbawione wieloznaczności i przemienione w jednowymiarowe symbole wartości ważnych w życiu grupy”⁷³ wpisujące się w oficjalnie obowiązującą interpretację przeszłości. Z drugiej strony, symbole poddawane są nieustannym przeobrażeniom, ich interpretacja dostosowywana jest do aktualnie panujących warunków społecznych i politycznych.

Analiza materiału empirycznego pokazuje, że współczesny stosunek do nazwy stolicy obwodu jest niejednoznaczny. Z jednej strony ta wieloznaczność wpisana jest w naturę symboli. Z drugiej strony dowodzi zakwestionowania *status quo* i pluralizacji pamięci zbiorowej po rozpadzie Związku Radzieckiego. Jak starałam się pokazać, procesy widoczne po 1991 r. w obwodzie kaliningradzkim wyraźnie

⁷¹ *Kaliningrad może stat' ruskim Kosowo*, z dnia: 15.01.2014, <http://www.newsbalt.ru/detail/?ID=18194>, dostęp: 01.02.2014.

⁷² E. Kaltenberg-Kwiatkowska, *O oznaczaniu i naznaczaniu przestrzeni miasta*, „Przegląd Socjologiczny” nr 2-3/2011, s. 145.

⁷³ B. Szacka, *Czas przeszły – pamięć – mit*, Warszawa 2006, s. 410.

kontrastują z okresem radzieckim, w którym rządzący wykorzystywali historię jako narzędzie kształtowania jednolitej – na ile to możliwe – pamięci zbiorowej i tożsamości członków wspólnoty komunistycznego państwa. Chociaż zdaniem przeważającej części moich rozmówców postać Michaiła Kalinina przywołuje negatywne skojarzenia, większość z nich opowiada się przeciwko przemianowaniu Kaliningradu. Argumenty zwolenników i przeciwników zmiany były różnorodne, warto jednak zaznaczyć, że w każdej narracji badani odwoływali się do sfery symbolicznej. Sondaże przeprowadzone na reprezentatywnych próbach również pokazują, że większość mieszkańców obwodu sprzeciwia się przeprowadzeniu zmiany nazwy miasta. Mimo tego, dyskusje dotyczące samej możliwości z różnym natężeniem pojawiają się od początku istnienia eksklawy. Wpisują się one z pewnością w trend przywracania przedwojennych elementów przestrzeni kulturowej miasta, dowartościowania jego wielowiekowej historii.

MONIKA WÓJCIK-ŻOŁĄDEK
Warszawa

Mgr Monika Wójcik-Żołądek, doktorantka w Zakładzie Antropologii Społecznej, Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski (wojmon@gmail.com)

Słowa kluczowe: Kaliningrad, nazwy miast, miejsca pamięci, pamięć zbiorowa, Związek Radziecki

Keywords: Kaliningrad, names of cities, places of memory, collective memory, Soviet Union

ABSTRACT

The article looks at the question of the renaming of cities in the Kaliningrad region, i.e. the northern part of former East Prussia. After World War II, this territory underwent profound changes as it was annexed to the Soviet Union and the German population was expelled to make way for the Soviet settlers. The first part of the analysis covers the renaming of the cities and other geographical entities. It is understood as an element of the Soviet historical policy and a way of making this culturally unknown environment more familiar to newcomers. City names are understood as places of memory (lieux de mémoire), which undoubtedly play a crucial role in creating identities and collective memory. In the second part, the author addresses the discussion on the proposals for changing once again the name of the city of Kaliningrad, as this issue emerged when the Soviet Union collapsed.

KOPIOWANIE MIEJSC PAMIĘCI PRZYPADEK POMNIKA POZNAŃSKIEGO CZERWCA 1956

Kopiowanie miejsc pamięci, odniesione w niniejszym artykule do pomnika Poznańskiego Czerwca 1956, odbywa się poprzez tworzenie jego kopii oraz reprodukowanie jego obrazu w wielu nowych kontekstach¹. Taki mechanizm

¹ Jest to odwołanie do słynnej koncepcji miejsc pamięci Pierre'a Nora, który definiuje je jako miejsca (szeroko rozumiane, a więc także teksty kultury, wydarzenia czy osoby) stanowiące formę upamiętnienia przeszłości i wspomagające konstruowanie zbiorowej tożsamości oraz zbiorowej pamięci. Patrz: P. Nora (red.), *Les lieux de mémoire*, t. 1, Paris 1984, oraz pozostałe tomy (t. 2, 1986 oraz t. 3, 1992).

powoduje częściową zmianę znaczenia samego kopiowanego obiektu, a czasem nawet oderwanie od znaczenia pierwotnego. Ponadto sam fakt kopiowania wydaje się wzmacniać tożsamościowo-twórczą rolę procesów zachodzących w przypadku samych miejsc pamięci.

Przez kopiowanie miejsc pamięci, a w omawianym tu przypadku pomnika Poznańskiego Czerwca 1956, rozumiem reprodukcję pierwowzoru we wszelkich, dostępnych formach: zarówno jako obrazu go przedstawiającego, jak i jako rzeźby w różnych rozmiarach oraz w różnych konfiguracjach. Powstanie kopii miejsca pamięci możliwe jest ponadto – w moim rozumieniu – nawet przy pominięciu wybranego elementu pierwowzoru, ale przy zachowaniu takich jego składowych, które jednoznacznie do niego odsyłają i pozwalają na zidentyfikowanie pierwotnego modelu.

Analiza pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 oraz jego kopii pozwala rozważyć, w jaki sposób w procesie reprodukcji monumentu dochodzi do wytworzenia nowych znaczeń. Podstawowym zagadnieniem jest ukazanie specyficznej relacji zachodzącej między pierwowzorem a kopią oraz zaprezentowanie sposobu współtworzenia za pomocą kopii pamięci potocznej i budowania opartej na określonej wizji przeszłości tożsamości grupy społecznej. Godne uwagi jest także to, jakiego znaczenia, za pomocą pomnika i jego reprodukcji, nabierają upamiętnione wypadki czerwcowe. Punkt ciężkości przenosi się bowiem z kontekstu historycznego – upamiętniającego minione wydarzenia – na nowe konteksty: czysto religijny, edukacyjny, żałobny czy nacjonalistyczny, w których to omawiane kopie zaczynają funkcjonować.

Pomnik jako element dyskursu historycznego jest odzwierciedleniem zbiorowej pamięci określonej grupy społecznej. Jego estetyczne ujęcie jest zazwyczaj zależne od ludzi uczestniczących w procesie powstawania monumentów, np. w komitetach budowy pomników i mających emocjonalny stosunek do wydarzeń, które pamiętają. W ten sposób pamięć o przeszłym wydarzeniu wikłana jest we współczesną grę, na której polu ścierają się ze sobą i przenikają historia, polityka oraz tożsamość. Zachodzący tu proces tłumaczy koncepcja zaproponowana przez Andrzeja Szpocińskiego. Wyróżnił on trzy typy pamięci: antykwaryczną, która odnosi się do wydarzeń, do których nie mamy emocjonalnego stosunku, a o których wiemy po prostu, że miały miejsce; historyczną, która odnosi się do przeszłości w sposób zaangażowany, ale odniesienie to nie pozostaje w bezpośrednim związku ze współczesnością, oraz pamięć monumentalną. O tej ostatniej pisze:

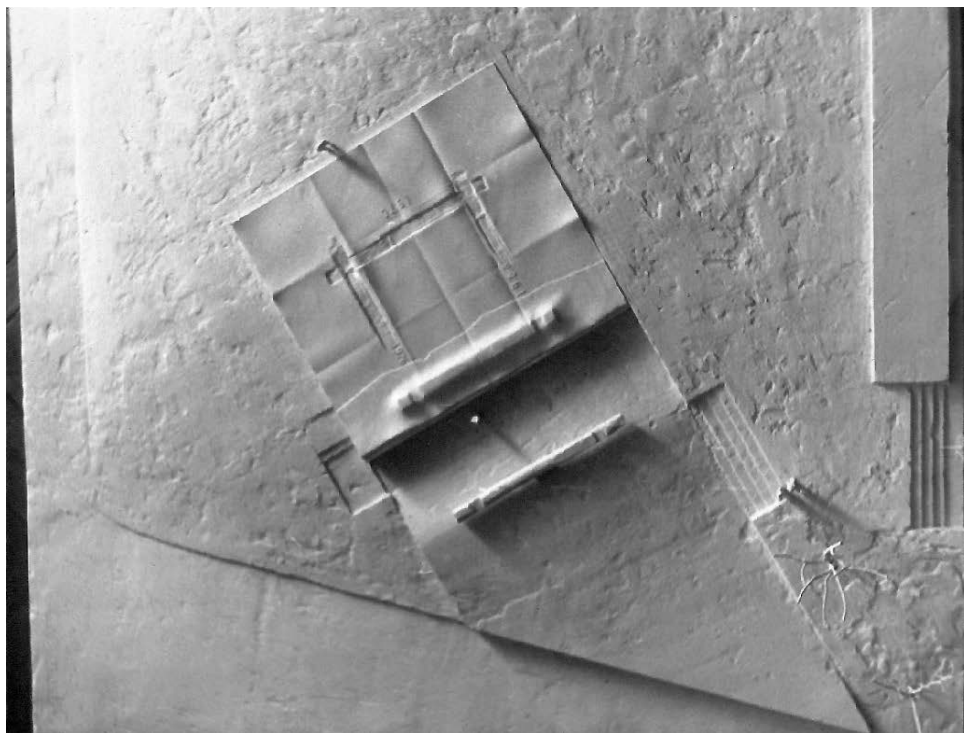
„Mamy z nią do czynienia w tym większym stopniu, im bardziej chcemy, poznając przeszłość, objaśnić tu i teraz istniejącą rzeczywistość, objaśnić i uzasadnić bądź odrzucić uznawane w niej systemy wartości. Ten typ pamięci w literaturze utożsamiany jest z pamięcią zbiorową. Dzieje się tak zresztą nie bez powodu (...), to właśnie przeszłość doświadczana w kategoriach pamięci monumentalnej dostarcza budulca do konstruowania obrazu własnej grupy”².

Pamięć monumentalna jest przykładem ogniskowania się przeszłości w teraźniejszości. Jeżeli natomiast materializuje się ona w pomniku, który stanowi zarówno wyraz współczesnego wyobrażenia o przeszłości, jak i odpowiedź na realia współczesności, mamy do czynienia z miejscem pamięci, które informuje nas nie tyle o przeszłości, ile o jej wizji, którą dana społeczna grupa próbuje zakomunikować po to, by wzmocnić i zespolić swoją tożsamość.

² A. Szpociński, P. T. Kwiatkowski, *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, Warszawa 2006, s. 30.

POMNIK POZNAŃSKIEGO CZERWCA 1956 – PIERWOWZÓR

Wraz ze zwiastunami zmian w 1980 r. zaistniała możliwość upamiętnienia wydarzeń Poznańskiego Czerwca 1956 r. Inicjatywa pojawiła się w październiku 1980 r. podczas zebrania przedstawicieli Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Wielkopolska NSZZ „Solidarność”. W konsekwencji powołano Społeczny Komitet Budowy Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 r. pod przewodnictwem Romana Brandstaettera. Wśród jego członków znalazło się wielu uczestników wydarzeń czerwcowych. Na nadchodzącą 25. rocznicę postanowiono rozpisano konkurs na projekt i postawić pomnik. Zwyciężył projekt autorstwa Anny i Krystiana Jarnuszkiewiczów oraz Marka Sarełły (il. 1).



Makieta przedstawiająca projekt Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 autorstwa Anny i Krystiana Jarnuszkiewiczów oraz Marka Sarełły. Archiwum prywatne Piotra Piotrowskiego.

Okazał się on bardzo kontrowersyjny przede wszystkim ze względu na swą horyzontalną formę oraz brak wyraźnych, katolickich odniesień. Część środowiska artystycznego popierała zwycięski projekt i opowiadała się za jego realizacją. W ostateczności jednak do realizacji skierowano inny, zatytułowany „Jedność”, autorstwa Adama Graczyka. Ważną rolę w podejmowaniu decyzji odegrał czas, bowiem środowisku „Solidarności” zależało na ukończeniu budowy na obchody

25-lecia wydarzeń, planowane na czerwiec 1981 r.³ Równie duże znaczenie odegrał fakt, że NSZZ Solidarność posiadał swoją wizję kształtu pomnika, która odpowiadać miała potrzebom jego członków. Komitet Porozumiewawczy Środowisk Twórczych, stając po stronie robotników, wystosował oświadczenie stwierdzające:

„uważamy, że najważniejszą sprawą jest wymowa społeczna tego przedsięwzięcia. (...) W związku z tym solidaryzujemy się z poczynaniami społecznego komitetu budowy pomnika, zmierzającymi do wzniesienia tego monumentu na 28 czerwca 1981 r. na placu Mickiewicza i w formie przez komitet wybranej. Ma to bowiem wymowę symbolu dla robotników poznańskich, których głos w tej sprawie powinien być uznany za decydujący”⁴.

Powyższe słowa świadczą o tym, komu przede wszystkim przyznano prawo do reprezentowania wydarzeń czerwcowych. Robotnicy, którzy zdecydowali o ostatecznym kształcie pomnika, byli niewątpliwie najbardziej poszkodowaną w wypadkach czerwcowych grupą, a w ówczesnej sytuacji politycznej również grupą znajdującą się poza nawiasem oficjalnego dyskursu politycznego. Fakt, że to oni jako wykluczeni, mogli wzniesić pomnik, miał ogromne znaczenie dla konstituowania się ich wspólnej tożsamości jako grupy, ich mitu założycielskiego. Powyższy cytat wskazuje również na fakt, że to właśnie „wymowa społeczna”, a więc zawarta w pomnikowym przesłaniu chęć oddziaływania na ludzi teraz i w przyszłości, stanowiła najważniejszą motywację wzniesienia monumentu. Jego forma miała być dostosowana do sposobu, w jaki wyobrażali oni sobie możliwość oddziaływania pomnika na otoczenie. Chcieli „aby pomnik było wyraźnie widać, tak samo, jak w Czerwcu widoczny był ich protest”⁵.

Kontekst, w którym pomnik był tworzony w zasadniczy sposób wpłynął na kształt projektu i miejsce jego usytuowania. Stanowił formę publicznego wyrażenia wizji przeszłości, która więcej mówiła o ówczesnym stosunku do teraźniejszości, niż o samym wydarzeniu, które pomnik miał upamiętniać. Reprezentował on wartości, które były istotne dla fundatorów. Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 stał się w ten sposób dobrym przykładem możliwości reprezentowania w przestrzeni miejskiej grupy wykluczonych z oficjalnego dyskursu członków „Solidarności”. To oni, decydując o kształcie pomnika, zaprezentowali symbolikę bliską ich wizji rzeczywistości. Sposób, w jaki pamiętali przeszłość, a przede wszystkim sposób, w jaki rozumieli swoją przeszłość z perspektywy dwudziestu pięciu lat, decydowały o materialnym kształcie upamiętnienia tego wydarzenia⁶.

Pomnik nie stał się wyrazem demokratycznego stosunku do przeszłości, o który walczyła „Solidarność”. Taki bowiem stosunek zakłada właśnie dialogowość i otwartość wobec różnych spojrzeń na reprezentowane wydarzenie.

³ P. Piotrowski, *Między totalitaryzmem i demokracją. Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 roku*, „Kronika Miasta Poznania”, nr 2, 2001, s. 201. Zmieniona wersja tego tekstu opublikowana została jako: P. Piotrowski, *Krzyż na placu Stalina*, w: P. Piotrowski, *Sztuka według polityki. Od Melancholii do Pasji*, Kraków 2007, ss.139-153.

⁴ E. Najwer, *Jak powstawał Pomnik Poznańskiego Czerwca. Decydujące spotkanie – marzec 1981*, „Kronika Miasta Poznania”, nr 2, 2001, s. 177.

⁵ *Ibidem*, s. 179.

⁶ Szerzej o tej kwestii M. Praczyk, *Materialność – polityka – emocje. Pomniki Poznania i Strasburga (XIX-XX wiek)*, s. 155-160. Praca niepublikowana dostępna: <https://repozytorium.amu.edu.pl/jspui/handle/10593/1388> (data wejścia na stronę: 31.01.2014).

„Solidarność” zaś, głosząc hasła demokracji, operowała ideologiczną unifikacją, u której źródeł leżał polski katolicyzm i przekonanie o niekwestionowanej roli religii chrześcijańskiej w konstytuowaniu społecznych wartości. Taka postawa jest naturalnie zrozumiała ze względu na opór przymusowej ateizacji życia społecznego, mechanizmów dominacji wybranej ideologii, nie zaś równouprawnienia różnicy i zgody wobec pierwotnego warunku funkcjonowania demokracji, czyli ideologicznego konfliktu. Ideologia 'Solidarności', ideologia narodowej jedności, religijnej tożsamości, prymatu wyrażanych przez Kościół rzymskokatolicki wartości, stanowiła pewnego rodzaju rewers ideologii komunistycznej, negatywne odbicie narzucanej dominacji marksistowskiego rozumienia rzeczywistości, dominacji partii komunistycznej⁷. Dalej: „znamienne jest odrzucenie projektu Jarnuszkiewiczów i Sarełły, który nie operował symboliką krzyża, a przez horyzontalną formę 'wyciszał' ideologiczną funkcję pomnika”⁸.

Środowisko „Solidarności” znajdowało się wtedy poza oficjalnym dyskursem władzy. Jego członkowie jako wykluczeni znaleźli mimo to sposób na wyrażenie swych poglądów oraz stosunku do przeszłości właśnie za pomocą pomnika. Warto jednak zauważyć, iż w wolnej Polsce obiekt ten odpowiadał oficjalnej wersji historii propagowanej przez rządy po 1989 r. Monument stał się w ten sposób klasycznym przykładem Foucaultowskiego schematu, w którym przeciw-historia wyrażająca się w stosunku członków „Solidarności” do minionych wydarzeń, w wolnej Polsce zmieniła się w oficjalną historię pisaną przez wielkie „H”. Można więc zadać pytanie: wobec kogo staje się ona obecnie być może opresyjna? Może wobec tych, którzy w inny sposób chcieliby upamiętniać minione wydarzenia? Środowisko artystyczne do dziś nie jest pogodzone co do tego, jak powinien wyglądać pomnik Poznańskiego Czerwca 1956.

Kształt oraz znaczenie pomnika są istotne, ponieważ wpływają na wyobrażenie ludzi współczesnych o przeszłym wydarzeniu. Pomnik jako obrazowe przedstawienie wydarzeń staje się ich wizualnym znakiem, który konotuje określone sensory. Upamiętnione wydarzenie kojarzy się często napotykanym pomnik przechodniom właśnie z wartościami, które zawarte są w formie, jaką przybrał monument. Ci, którzy nie pamiętają czasów wystąpień czerwcowych, będą kształtowali swoje wyobrażenie o nich często w pierwszej kolejności właśnie za pomocą pomnika. Jest to bowiem obiekt obecny w przestrzeni publicznej, z którym zapoznają się mieszkańcy miasta niemal mimowolnie. Obcowanie z nim nie wymaga aktywnego działania, świadomie nakierowanego na zdobycie wiedzy jego dotyczącej, jak ma to miejsce choćby w przypadku lektury książek.

Forma omawianego pomnika sugeruje natomiast ogromne znaczenie wiary katolickiej dla upamiętnionych wydarzeń. Nasuwa się jednak pytanie, czy przypadkiem pomnik nie odzwierciedla bardziej tego, jakie znaczenia dla Polaków wiara miała na początku lat 80.? Związane ze sobą krzyże o wysokości odpowiednio 21 i 17 metrów łączą wystąpienie robotnicze z walką o wiarę katolicką. Stojący obok, siedmiometrowy orzeł dopełnia jedynie wartości katolickie narodowymi⁹. Taki kształt pomnika odpowiednio wartościuje oba te komponenty, a ich zestawienie powoduje, że właśnie krzyże widoczne są najbardziej i w pierwszej kolejności odwołują do samych siebie, jako symboli religijnych, a nie do wydarzenia, które mają reprezentować. Przekaz bijący z pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 jest

⁷ P. Piotrowski, *ibidem*, s. 202.

⁸ *Ibidem*, s. 203.

⁹ *Od pomysłu do realizacji. Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 w fotografii Jerzego Unierzyńskiego*, Muzeum Narodowe w Poznaniu, 2005, [Katalog wystawy], s. 17 oraz 28-29.

czytelny, ale nie sugeruje w pierwszej kolejności wystąpień czerwcowych. Zwraca raczej uwagę na ideową formację „Solidarności” zbuntowanej wobec władzy komunistycznej. Daty umieszczone na pomniku wskazują na najważniejsze bunty w czasach PRL-u, zacierając tym samym znaczenie samego czerwca. Dodanie w 2006 r. do napisu „O wolność, prawo i chleb. Czerwiec 1956” znajdującego się na rzeźbie w kształcie orła formuły „O Boga” (il. 2 2), wzmacnia jeszcze identyfikację wartości narodowych z katolickimi.



Detal Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956.
Fot. własna autorki.

Krzyże związane linami symbolizować mogą niewolę, a więc także walkę o wolność, ale w tym przypadku symbolika ta związana jest raczej z walką o wolność wiary katolickiej i wiernych, niekoniecznie z walką o wolność narodu.

Forma monumentu poszerza ponadto swoje ideowe pole oddziaływania także na plac Mickiewicza, który nie tylko sam jest miejscem pamięci, ale także miejscem sakralizowanym przez pomnik. Dzięki krzyżom przestrzeń placu Mickiewicza ponownie zyskała wymiar duchowy¹⁰. W konsekwencji, jeżeli plac Mickiewicza stał się miejscem o charakterze *sacrum*, to musi być w specyficzny dla tego typu miejsc szanowany. Jeżeli więc z przestrzeni tej chcą skorzystać osoby czy

¹⁰ Wcześniej wymiar taki nadany został pl. Mickiewicza przez pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa istniejący w latach 1932-1939.

środowiska nie w pełni identyfikujące się z wartościami prezentowanymi przez pomnik, profanują ją. Plac Mickiewicza jest jednak miejscem publicznym, wydaje się więc, iż nie powinien być symbolicznie zawłaszczony przez grupę reprezentującą tylko jeden światopogląd. W tym kontekście postawione wcześniej pytanie o opresyjność pomnika zyskuje nowy wymiar. Kontrowersje, które ujawniły się przy okazji marszu równości w listopadzie 2006 r., który za miejsce rozpoczęcia marszu obrał właśnie plac Mickiewicza, pokazały, że mechanizmy zawłaszczania przestrzeni odgrywają tu istotną rolę¹¹. Uczestnicy marszu z racji głoszonych haseł, stojących częściowo w sprzeczności z oficjalną linią światopoglądową prezentowaną przez Kościół katolicki i często niesłusznie identyfikowani jako przeciwnicy wartości katolickich, musieli zabiegać o możliwość zgromadzenia się i wypowiedzenia właśnie w tym miejscu. Jednak fakt, że marsz rozpoczął się na placu Mickiewicza oznacza także poszanowanie demokratycznego porządku, wzbogaca to miejsce i poszerza jego znaczenie. Przykład ten uwidacznia rolę, jaką przestrzeń publiczna odgrywa w dyskursie społeczno-politycznym i stanowi dobrą egzemplifikację koncepcji agonistycznej demokracji Chantal Mouffe¹², w której nie chodzi o to, by na gruncie przestrzeni publicznej podzielać te same wartości, lecz o to, by – mimo niezgody na nie – akceptować ich obecność. Sam kształt pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 posiada jednak inny charakter:

„Pomnik Poznańskiego Czerwca powstał w innej rzeczywistości, rzeczywistości totalitarnej i na taką rzeczywistość odpowiadał autorytarnym językiem; dominacji ideologii komunistycznej przeciwstawił inną dominację – narodowo-katolicką. W każdym z tych systemów ideologicznych jednostka zajmowała podrzędne miejsce. Być może jednak demokracja zrodzi nowy pomnik, pomnik demokratyczny, pomnik odsłaniający tkwiące w demokratycznym systemie konflikty”¹³.

Postulat ten dalece odbiega jednak od rzeczywistości. Znamienne jest, iż w warunkach demokratycznych nie powstało alternatywne dla pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 upamiętnienie¹⁴, powstały natomiast kopie istniejącego monumentu, które powielają ów model i prowadzą grę z pierwowzorem generując nowe znaczenia.

KOPIE POMNIKA

Jean Baudrillard w *Symulakrach i symulacji* przeciwstawia symulację przedstawieniu. Przedstawienie jest znakiem odnoszącym się do tego, co reprezentuje i zakłada ekwiwalentność znaku oraz przedstawianej rzeczywistości. Symulacja zaś przekreśla możliwość wymienialności znaku na rzeczywistość. Odniesienie do

¹¹ Por. relację z marszu, ukazującą owe kontrowersje: A. Przybylska, V. Szostak, *Marsz równości w Poznaniu – relacja minuta po minucie*, „Gazeta Wyborcza”, 18.11.2006.

¹² E. Laclau, Ch. Mouffe, *Hegemonia i socjalistyczna strategia. Przyczynek do projektu radykalnej polityki demokratycznej*, Wrocław 2007.

¹³ P. Piotrowski, *Krzyż na placu Stalina...*, s. 153.

¹⁴ W przestrzeni publicznej Poznania pojawiły się pomniki upamiętniające w różnoraki sposób wydarzenia czerwcowe, takie jak: Pomnik Adwokatów Czerwca '56, Pomnik Poległych w Powstaniu Poznańskim czy Dzieci Czerwca 1956. Są to jednak pomniki, które odnoszą się jedynie do części wydarzeń i nie są w stanie konkurować z najważniejszym pomnikiem, którym niewątpliwie jest pomnik Poznańskiego Czerwca 1956.

reprezentowanej rzeczywistości jest więc nierozzerwalnie związane z procesem jej symulacji. Symulacja powoduje zatarcie granicy między tym, co realne, a tym, co udawane. Nie jest więc ani realna ani nierealna, jest hiperrzeczywistością i jako taka staje się symulakrem. „Podczas gdy przedstawienie stara się wchłonąć symulację interpretując ją jako fałszywą reprezentację, symulacja pochłania cały gmach przedstawienia jako symulakr”¹⁵. Przy takim założeniu niemożliwe staje się reprezentowanie przeszłości za pomocą pomnika. To bowiem, co reprezentować ma pomnik, zaciera się w procesie włączenia przeszłości w jego estetyczny, terażniejszy dyskurs. Jeżeli przyjmiemy, że pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 jest właśnie takim symulakrem, musimy stwierdzić, że nie reprezentuje on w pełni minionych wydarzeń i że próba ich przedstawienia nie może być do końca ani fałszywa ani prawdziwa. Prawda nie równa się tu bowiem rzeczywistości, a fałsz jej zaprzeczeniu. Obie te kategorie wchłaniają się wzajemnie i tworzą nową jakość – symulakr – gdzie kategoria realności rozumianej jako „prawdziwa rzeczywistość”, zostaje zniesiona. Jednocześnie zniesiona jest także inna różnica; między przekazem, który jest pasywny (miniona przeszłość) a przekazywaniem, który jest aktywny (pomnik funkcjonujący w publicznej przestrzeni). Pomnik-przekazywacz zrasta się z treścią, którą ma w sobie zawierać. Pomnik podobnie jak jego kopie istnieją jako symulakry i stają się przede wszystkim aktywnymi obiektami komunikującymi wyobrażenie o przeszłości i sposobie jej reprezentowania oraz istotnymi znakami odnoszącymi się do konstruowanej tożsamości poszczególnych grup społecznych.

Charakterystyczna dla pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 formuła dwóch krzyży jest już sama w sobie rodzajem repetycji¹⁶. Nawiązuje ona do gdańskiego Pomnika Poległych Stoczniovców, który często nazywany jest pomnikiem trzech krzyży. Oba monumenty powstały w służbie tych samych idei, nastąpiło więc powtórzenie, wzajemne wzmocnienie ich znaczenia i jego uniwersalizowanie. Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 nawiązuje ponadto do pomnika Wdzięczności Najświętszego Serca Jezusowego, który zajął na placu Mickiewicza miejsce pomnika Bismarcka strąconego z cokołu po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. Pomnik z lat 30., „jak stwierdził ksiądz Stanisław Musiał powrócił „Nie sam. Z drugim krzyżem”¹⁷. Mamy tu zatem do czynienia z kolejną formą powtórzenia. Już samo powtórzenie neutralizuje oryginał, zarówno bowiem pomnik Wdzięczności Najświętszego Serca Jezusowego znajdujący się na placu Mickiewicza wcześniej, jak i pomnik gdański stanowią dla niego pierwotny punkt odniesienia i model, a odwołania do wcześniejszych krzyży w dużej mierze legitymizują kształt pomnika Poznańskiego Czerwca 1956. W ten sposób, pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 zatracza poniekąd swą oryginalność i staje się symulakrem. Różnica między oryginałem a kopią zaciera się.

Mechanizm ten w trafny sposób charakteryzuje Jean Baudrillard. Wyróżnia on trzy porządki symulaków charakteryzujące poszczególne epoki¹⁸. Pierwszy porządek jest porządkiem imitacji i odnosi się do epoki odrodzenia. Drugi to porządek

¹⁵ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, Warszawa 2005, s. 11.

¹⁶ Temat ten szerzej *Materialność – polityka – emocje...*, s. 199-207, gdzie przeanalizowano także dwie z omówionych tu kopii.

¹⁷ Ks. Stanisław Musiał, *Poznańskie krzyże*, „Tygodnik Powszechny”, nr 27, 1693, 5.07. 1981. Cytuję za: J. Ziółkowski, *Poznański Czerwiec i jego Pomnik*, „Kronika Miasta Poznania”, nr 2, 2001, s. 191.

¹⁸ J. Baudrillard, *Wymiana symboliczna i śmierć*, Warszawa 2007, s. 63.

produkcji charakteryzujący epokę przemysłową. Wreszcie trzeci porządek – porządek symulacji odzwierciedla współczesne mechanizmy kulturowe:

„Nie ma w nim już miejsca na imitowanie oryginału (...) istnieją tu jedynie modele generujące wszystkie formy w oparciu o modulacje różnic. Liczy się tu wyłącznie związek z modelem, gdyż nic nie rozwija się przez wzgląd na swój cel, lecz jest pochodne wobec modelu, „znaczącego odniesienia”, przypominającego minioną celowość i będącego jedynym uprawomocnieniem jego prawdopodobieństwa”¹⁹.

Zgodnie z wizją Baudrillarda kopia uprawomocnia się dlatego, że jest podobna do modelu, nie ze względu na treść jaką w sobie niesie. Ponadto odniesienie do pomnika macierzystego jest pierwotne wobec odniesienia do przeszłości, jaką pomnik ów upamiętnia. Kopie pomnika generują nowe znaczenia wykorzystując sam obiekt, a nie, co bardzo istotne, przekaz w nim zawarty. Odnoszą się one same do siebie i wzmacniają znaczenie obiektu, który ma przewagę nad tym, co upamiętnia. Poniższe przykłady w dużej mierze ilustrują właśnie taki mechanizm.

Pierwsza z kopii znajduje się przed bramą wjazdową do Fabryki Pojazdów Szynowych na ul. 28 Czerwca 1956 r., obok tablicy upamiętniającej wypadki Poznańskiego Czerwca. Powstała z okazji obchodów pięćdziesięciolecia tych wydarzeń w 2006 r. z inicjatywy pracowników fabryki. Wykonana jest z metalu, ma około dwóch metrów wysokości i umieszczona jest na cokole. Druga kopia znajduje się w auli Zespołu Szkół Handlowych im. Bohaterów Poznańskiego Czerwca 1956 r. i została подарowana szkole z okazji obchodów Czerwca w 2006 r. przez Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu. Wykonana jest ona z drewna i ma ponad dwa metry wysokości. Kolejna kopia (il. 3, s. 282) znajduje się w miejscowości Gaj Wielki, na drodze do Poznania, przy ul. Ks. Zygmunta Humerczyka, z inicjatywy którego została ufundowana w 1997 r. Kopia ta ma ponad trzy metry wysokości i zrobiona jest z betonu.

Kopia czwarta znajduje się na cmentarzu parafialnym św. Jana Vianneya w Poznaniu u zbiegu ul. Lutyckiej oraz ul. Szczawnickiej. Stanowi ona element nagrobka profesora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza – Jarosława Maciejewskiego, który, wraz z profesorem Zofią Trojanowicz, był redaktorem książki pod tytułem *Poznański Czerwiec 1956*. Nagrobek ten ma około jednego metra wysokości, a zwieńczeniem jego płyty są wyraźnie nawiązujące formą do pierwowzoru poznańskie krzyże. Ostatnia omawiana tu kopia została namalowana na początku czerwca 2011 r. na muralu znajdującym się na ścianie prywatnej kamienicy przy ul. 28 czerwca 1956 r.

Została ona umieszczona w niebieskiej ramce, której tło stanowi polska flaga. Obok reprodukcji, w centralnym miejscu muralu widnieje czerwony napis: „Poznański Czerwiec 1956” również umieszczony w ramkach, a ponad nim dodatkowo jeszcze biały napis brzmiący: „oddali swe życie ludzie w imię wolności...” oraz poniżej napis: „...dla Ciebie i dla mnie w imię wolności!!!”. Po prawej stronie, analogicznie do reprodukcji pomnika umieszczone zostało godło drużyny piłkarskiej „KKS Lech Poznań”, a nad nim i poniżej niego, niebieski napis identyfikujący inicjatorów stworzenia muralu: „Kolejowi Patrioci oraz Sekcja Wilda”. Całość umieszczona została na czarnym tle.

Kopia znajdująca się przed wjazdem do Fabryki Pojazdów Szynowych odsyła nas bezpośrednio do wydarzeń czerwcowych. Ze względu na miejsce oraz

¹⁹ *Ibidem*, s. 71-72.



Kopia Pomnika Poznańskiego Czerwca znajdująca się w miejscowości Gaj Wielki.
Fot. własna autorki.

sąsiedztwo upamiętniającej wydarzenia tablicy, można ją traktować jedynie jako kolejną formę upamiętnienia. Ta inicjatywa pracowników fabryki stanowi ważny przykład oddolnej inicjatywy społecznej. Jest ona świadectwem wypowiedzi ludzi działających niezależnie od oficjalnego dyskursu władzy, która znalazła swój zmaterializowany wyraz w przestrzeni publicznej i służy konsolidacji ich wspólnej tożsamości. Interesujący jest jednak fakt, że tworzą oni kopie, a nie nowe pomniki. Dzieje się tak być może dlatego, że pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 tak mocno zdominował wyobrażenie o wydarzeniach czerwcowych w przestrzeni publicznej, że nie mogą sobie oni wyobrazić już odwołania do Czerwca'56 bez odwołania do tego pomnika. Po dziś dzień pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 jest symbolem, z którym identyfikują się bezpośredni spadkobiercy wydarzeń. Choć nie byli ich uczestnikami, przejmują po swoich poprzednikach zawartą w pomniku wizję przeszłości z całym bagażem współtworzących ją sensów. Czy obraz pomnika jako symbolu Poznańskiego Czerwca na tyle mocno tkwi w świadomości społeczności lokalnej, że z innym nie potrafiłaby się już utożsamić? Nazwa ulicy, przy której funkcjonuje fabryka (28 czerwca 1956 r.) oraz tablica znajdująca się przed bramą, upamiętniały już przeszłe wydarzenia. Można zatem zapytać, dlaczego pracownicy odczuwali potrzebę odwołania się do jeszcze jednego symbolu oporu, kopiującego pomnik znajdujący się w centrum miasta? Ani nazwa ulicy, ani tablica pamiątkowa nie zawierają symboliki katolickiej, która za pomocą pierwowzoru zrosła się wyobrażeniem o tych wydarzeniach. Brak takiej symboliki sugeruje niekompletne upamiętnienie. Pojawienie się kopii na ul. 28 czerwca 1956 r. dopełnia więc

znaczenia wydarzeń, których sposób upamiętniania wyznaczył pomnik macierzysty. Przeniesienie głównego symbolu w formie kopii wzmacnia też prestiż fabryki, umożliwiając natychmiastową identyfikację tego miejsca z ważnymi wydarzeniami w historii Poznania i Polski. Kopie są tu jednak bardziej świadectwem obchodów pięćdziesięciolecia wydarzeń, niż samych wydarzeń, do których aspiruje pierwowzór. Nakładają się tu na siebie zatem płaszczyzny odwołań do bliższej i dalszej przeszłości – historii samego pomnika i historii wydarzeń – które wprawdzie niewiele mówią nam o tym, co się wydarzyło, za to wiele o potrzebie samego aktu upamiętnienia przez ludzi, którzy fundują kopię. W praktyce tej ujawnia się znaczenie pamięci monumentalnej, która służy konstruowaniu obrazu własnej grupy, w tym przypadku opartej na pomniku, a wzmocnionej jeszcze przez wytworzenie kopii – symulakru. Przekaznika takiej wizji przeszłości, która wspomagać będzie wytwarzanie spójnej tożsamości pracowników fabryki.

Kopia znajdująca się w Zespole Szkół Handlowych im. Bohaterów Poznańskiego Czerwca 1956 r. jest kolejnym przykładem definiowania znaczenia wydarzeń czerwca '56 za pomocą pomnika – pierwowzoru, w nowym kontekście, edukacyjnym, generującym nowe sensy. Historia wydarzeń nie odgrywa tu kluczowej roli. Jak pisze Baudrillard „historia przyjmuje rolę symulakru; widz obcuje z aktualizacją historii jakby z jej ucieleśnieniem”²⁰. Taka kopia to właśnie symulakr historii, jego znak żyjący własnym życiem i mówiący o przeszłości językiem wizualnego przedstawiania. Stanowi ona etykietę wydarzeń oraz determinuje sposób, w jaki są one postrzegane. Pomnik znajdujący się w przestrzeni miejskiej służy kreowaniu powszechnej, potocznej wizji przeszłości mieszkańców miasta, a zmiana kontekstu przez umieszczenie kopii w szkole, istotnie wzmacnia tę wizję czyniąc ją obowiązującą i nadając jej charakter edukacyjny. Podarowana szkole przez Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu kopia wykorzystywana jest w kreowaniu legitymizowanej pomnikiem wizji przeszłości. Sam pomnik staje się markowym znakiem wypadków poznańskich, jego obraz wraz z zasobem znaczeniowym stanowi pierwsze, wizualne skojarzenie z historią wydarzeń. Jako ich wizualny ekwiwalent, oferuje on gotowy zestaw symboli i interpretacji, a tym samym uwalnia od krytycznego i samodzielnego spojrzenia na przeszłość. Historia wydarzeń czerwcowych staje się w ten sposób mechanicznym odtwarzaniem wizji zawartej w pomniku, zwalniającym w dużym stopniu z indywidualnych prób poszukiwań i zrozumienia Poznańskiego Czerwca.

W przypadku kopii z Gaju Wielkiego, podobnie jak w przypadku kopii z Fabryki Pojazdów Szynowych, mamy do czynienia z inicjatywą lokalnej społeczności. Pomnik, który pierwotnie służyć miał upamiętnianiu wypadków czerwcowych został jednak oderwany od swego pierwotnego znaczenia. Dziś brak tam bezpośredniego odniesienia do tych wydarzeń. Kopia jest zdewastowana, brak całości lin wiążących krzyże oraz dat upamiętniających wydarzenia. Całość ginie natomiast pod naporem innych obiektów znajdujących się w otoczeniu pomnika, odnoszących się do wiary katolickiej. Centralnie ustawione popiersie Jana Pawła II, dla którego dwa krzyże stanowią tło sprawia, że niekiedy miejsce to nazywane jest pomnikiem Jana Pawła II²¹. Kopia ta jest ponadto niekompletna, ponieważ pominięty został komponent narodowy pomnika (brak rzeźby ukazującej orła). Proporcje między krzyżami a orłem, zawarte w pomniku macierzystym i wizualnie komunikujące dominację jednego symbolu nad drugim, w przypadku omawianej

²⁰ *Ibidem*, s. 178.

²¹ Na nazwę taką natknęłam się na stronie internetowej szkoły podstawowej w Gaju Wielkim. <http://www.spgajwielki.website.pl/> (data wejścia na stronę: 31.01.2014).

kopii nie istnieją. Zanik tego elementu pomnika nie musi oznaczać zlekceważenia wartości narodowych, może jednak świadczyć o ich wchłonięciu przez wartości katolickie i stopniową neutralizację. Wartości narodowe, nawet mimo pominięcia części pomnika odpowiadającego za nie symbolicznie, są w nim immanentnie obecne. Odrywanie się od pierwotnego znaczenia następuje stopniowo, gdyż w świadomości ludzi pamiętających o wydarzeniach czerwcowych i znających pomnik na placu Mickiewicza, ciągle będzie on funkcjonować w związku z pierwotnie nadanym mu znaczeniem. W świadomości ludzi obcujących z kopią w Gaju Wielkim, a nieznających jej pierwotnego odniesienia, pomnik będzie jednak jedynie kolejnym świadectwem katolickiej wiary. Sam w sobie nie zachęca do refleksji nad wydarzeniem, któremu pierwotnie był poświęcony; nie przywołuje w pierwszej kolejności pamięci o nim, a nawet, być może, wcale się z nim nie kojarzy. Zanik pierwotnego znaczenia to ciągle postępujący proces. Dominujące odniesienia katolickie, takie jak figurki czy dodatkowe krzyże, narastają w jego otoczeniu cały czas i w tym kształcie miejsce to zaczyna funkcjonować bardziej jako ołtarz, niż jako miejsce pamięci. Generowanie nowych znaczeń odbywa się w oderwaniu od znaczenia pomnika macierzystego, lecz nie w oderwaniu od jego wizualnego komunikatu. Kopia z Gaju Wielkiego oddziałuje zatem głównie na uczucia religijne pielgrzymujących pod pomnik ludzi, a o istocie jego istnienia stanowi głównie kontekst religijny.

Warto zauważyć, iż w kontekście religijnym funkcjonuje także kopia będąca nagrobkiem cmentarnym. Z jednej strony jest ona kolejnym dowodem na wagę znaczenia pomnika jako etykiety wydarzeń czerwcowych, który stał się tak oczywistą metonimią wydarzeń czerwcowych, że niemal wszelkie próby nawiązania do poznańskich wydarzeń sprowadzają się właśnie do wykorzystania jego wizerunku. Z drugiej jednak strony, podobnie jak w przypadku wcześniej analizowanej kopii z Gaju Wielkiego, nagrobek ten świadczy o oderwaniu się sensu kopii od intencji zawartej w pierwowzorze i o przechyleniu szali w stronę wątku religijnego. W przypadku tej kopii mamy do czynienia z osobistym i naukowym związkiem profesora Jarosława Maciejewskiego z wydarzeniami czerwca '56, któremu m.in. poświęcił swój wysiłek badawczy. Przez fakt umieszczenia kopii pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 na nagrobku postać profesora może być automatycznie kojarzona z wydarzeniami czerwcowymi. Rolą kopii na nagrobku nie jest jednak upamiętnienie jedynie samych wydarzeń Poznańskiego Czerwca. Owo oderwanie spotęgowane jest przez kształt kopii, która podobnie, jak w przypadku wcześniej omawianego przykładu, nie zawiera narodowego komponentu, a na krzyżach nie widnieją daty znajdujące się na pierwowzorze. Wizerunek pomnika poprzez swą formę doskonale nadaje się do jego wykorzystywania w żałobnym, cmentarnym kontekście. Jego obraz co prawda odnosić się może do pierwotnie upamiętnionych za pomocą pomnika wydarzeń, jednak przede wszystkim zostają one wchłonięte przez nowy kontekst związany daleko bardziej z rytuałem religijnym.

Ostatnia omawiana kopia, odmiennie od poprzednich, przenosi uwagę w kontekst narodowy i patriotyczny. Obraz pomnika znajdujący się na muralu jest kompletny, zawiera także istotną dla narodowej wymowy obiektu rzeźbę orła. Inaczej niż w przypadku poprzednich przykładów wątek religijny nie jest tu w żaden sposób wzmocniony. Na kopii pomnika nie widnieje też dodane do rzeźby orła w 2006 r. sformułowanie „O Boga”, wzmacniające religijną wymowę pierwowzoru. Podkreślony został natomiast wątek narodowo-patriotyczny oraz historyczny. Tło skopiowanego pomnika, wypełniające całą ramkę wizerunku przedstawia bia-

ło-czerwone barwy flagi, co równoważy religijny wydźwięk pomnika. Centralny i znajdujący się w bezpośredniej bliskości monumentu napis na muralu przenosi nas natomiast bardzo stanowczo w kontekst upamiętnianych wydarzeń, a więc w historię Czerwca '56. Poprzez dodany do muralu napis, nacisk położony został również na anonimowych ludzi, będących podmiotami wydarzeń. Logo Kolejowego Klubu Piłkarskiego „Lech Poznań” oraz napisy, które stanowią wizytówkę fundatorów muralu pozwala dostrzec zjawisko kluczowe dla tego miejsca pamięci. Wydarzenia czerwcowe, których znakiem jest pomnik, stanowią ważną formę konsolidowania tożsamości zaangażowanych kibiców „Lecha”, którzy wykorzystując te właśnie wydarzenia, nadają jej wymowę narodowo-patriotyczną. Poprzez odwołanie do ważnych wydarzeń z historii Poznania i Polski wzmacniają swoją tożsamość zbiorową. „Ludzie wielcy, a prości...” potraktowani są, jak ich antenaci, z którymi mogą się identyfikować i którzy uwnioślają ich samych. Oddolna potrzeba upamiętnienia i niewątpliwa chęć oddania czci poznańskim bohaterom wspomaga konsolidację wspólnoty kibiców. Jednocześnie jednak wiążąc obraz pomnika oraz wydarzenia czerwcowe ze środowiskiem odpowiadających za powstanie muralu, kibiców „Lecha Poznań” przejmują historię tych wydarzeń oraz pamięć o nich, której znakiem jest tu pomnik, tworząc wyraźnie zdefiniowaną wizję polskości i patriotyzmu. Wizja ta charakteryzuje się radykalnym i nacjonalistycznym nastawieniem o skrajnie prawicowym rysie²². Włączenie historii Poznańskiego Czerwca 1956 w dyskurs narodowo-patriotyczny zawłaszczają ją, przypisując ją grupie, która niewątpliwie nie reprezentuje wszystkich poznaniaków będących niezależnie od politycznych sympatii spadkobiercami tradycji i historii poznańskiego Czerwca 1956.

PODSUMOWANIE

Kopiowanie pomników, a także wszelkich innych obiektów funkcjonujących w przestrzeni publicznej, stanowi codzienną i coraz bardziej powszechną praktykę²³. Mechanizmy towarzyszące takiemu kopiowaniu pomników wydają się rzucać nowe światło nie tyle na przedmiot upamiętnienia, ile na proces jego społecznego przyswajania poprzez nieustanne reinterpretowanie znaczenia, a także generowanie często zupełnie nowych znaczeń, których znakiem pozostaje pierwotny model. Taki mechanizm zmusza do przewartościowania sposobu myślenia dotyczącego powodów wznoszenia pomników i do bardziej pogłębionej refleksji nad potencjalnym i poddawanym interpretacjom znaczeniem samej formy obiektu. Ów proces wpisuje się w koncepcję symulakrów Jeana Baudrillarda, która trafnie ilustruje charakterystyczny dla epoki symulacji problem generowania nowych znaczeń poprzez symulakry, w których zaciera się różnica między kopią a pierwowzorem. Wykorzystana kategoria symulakru jest przydatna dla zrozumienia

²² Grupa kolejowych patriotów identyfikuje się z grupą „autonomicznych nacjonalistów wielkopolskich”, których fora oraz storna internetowa kipią od radykalnych, skrajnie nacjonalistycznych haseł.

²³ Wystarczy jedynie zasygnalizować problem reprodukcji wszelkich wytworów kultury w przestrzeni Internetu, gdzie poprzez usytuowanie w różnorodnych kontekstach, mamy do czynienia z nieustannym procesem zmiany znaczeń i produkowania nowych sensów w odniesieniu do pierwowzorów.

napięcia między przedstawieniem a tym, co pomnik przedstawia oraz sposobem, w jaki przedstawienie to funkcjonuje w nowych kontekstach. Dobrze ilustruje ona zjawisko kopiowania miejsc pamięci, a zatem wytwarzania nowych znaczeń kulturowych, które upowszechniło się w polskich realiach minionego dwudziestopięcioletnia, a którego przykładem są „poznańskie krzyże”. Potraktowanie pomnika jako wyrazu pamięci monumentalnej umożliwia z kolei dokonanie istotnego przesunięcia punktu ciężkości z przeszłości na „tu i teraz”. Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 stanowi istotną dominantę w przestrzeni miejskiej i ideowej Poznania i zapewne dlatego stał się inspiracją do tworzenia kopii. Zgłębienie tego zjawiska przekonuje jednak, że pomnik ten wraz z kopiami stał się „znakiem firmowym” Czerwca '56, który prócz nazwy niewiele mówi o nim samym.

MALGORZATA PRACZYK
Poznań

Dr Malgorzata Praczyk, Instytut Historii UAM (praczyk@amu.edu.pl)

Słowa kluczowe: pomnik, tożsamość, kopiowanie, pierwowzór, miejsca pamięci, symulakr

Keywords: memorial, identity, copying, prototype, *les lieux de mémoire*, simulacra

ABSTRACT

The article discusses the phenomenon of the copying of lieux de mémoire situated in the public space of the city of Poznań on the example of the Poznań 1956 Protests Memorial. The study is focused on the problem of the production of new meanings, which are generated in relation to the monument – prototype. The context of the reception of Poznań 1956 Protests Memorial and the meaning of the initial commemoration changes depending on the form and location of copies. The article also considers the problem of consolidation of identities of social groups which occurs by reference to the symbol (memorial) of the 1956 Protests. In her research the author makes use of such concepts as Andrzej Szpociński's "monumental memory", Jean Baudrillard's "simulacra and simulation" and Pierre Nora's lieux de mémoire.

OD/BUDOWA ZAMKU KRÓLEWSKIEGO W POZNANIU I SPORY O POZNAŃSKĄ PAMIĘĆ SPOŁECZNĄ

ZAMEK KRÓLEWSKI W POZNANIU JAKO IMPLANT PAMIĘCI SPOŁECZNEJ

Implant pamięci to „wtórnie i post factum wykreowane: budowle, zapisy, obrazy czy filmy, a także treści wiedzy, które mają uzupełnić braki pamięci, odtworzyć jej domniemaną treść albo wręcz stworzyć w nowej postaci, która byłaby zgodna z aktualną polityką zbiorowości czy aktualnym układem interesów, wartości i celów”¹. Jednym z rodzajów implantu pamięci jest więc budynek, który – wybudowany lub udekorowany w stylu charakterystycznym dla wcześniejszej epoki – sprawia wrażenie starszego niż jest w rzeczywistości. Jako taki może być elementem konstruowania wiedzy o przeszłości i wspierać jej specyficzne inter-

¹ M. Golka, *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa 2009, s. 161.

pretacje. Budynek będący implantem pamięci społecznej, jest jednocześnie obiektem z silnie zaakcentowaną funkcją symboliczną – niezależnie od innych funkcji, które może pełnić. Różnica pomiędzy implantem a innymi nośnikami pamięci jest taka, iż implant już w momencie swojego powstania jednoznacznie odnosi się do przeszłości, na nią wskazuje i o niej ma zaświadczać. Oczywiście sposób, w jaki dany implant zostanie włączony do narracji o przeszłości, zależy w znacznej mierze od jego twórców. To oni nadają mu formę, tworząc obiekt, którego autentyczność czasem trudno jest podważyć. Oni również nadają mu interpretację, opowiadając o motywacjach, jakie nimi kierowały. Tworzenie implantu, szczególnie tak wyraźnie dostępnego szerokiemu gronu osób, jak budynek w centrum miasta, staje się tematem dyskusji i polemik, czasami również rodzi opór. Część osób może przeciwko jego powstaniu zaprotestować. Osoby takie, podobnie jak twórców implantu, uznać możemy za *memory makers*² – wytwórców pamięci. Odgrywają oni istotną rolę w tworzeniu powszechnie dostępnych i przyjmowanych narracji o przeszłości, ich opinie wpływają na opinię publiczną i dyskurs dotyczący przeszłości.

W tekście niniejszym zostaną przedstawione wyniki badań dotyczących motywacji zwolenników implantu pamięci społecznej, jakim jest Zamek Królewski w Poznaniu, usytuowany na Górze Przemysła (zwanej też Wzgórzem Przemysła lub Wzgórzem Zamkowym). Ze względu na stosowanie przez różne strony publicznego sporu różnych określeń dotyczących powstającego obiektu, w tekście posłużono się pojęciem „od/budowy”, podkreślając niejasny dla wielu status prac prowadzonych obecnie na Górze Przemysła (twórcy implantu oraz jego zwolennicy używają określenia „odbudowa”, odwołując się czasem do idei odbudowy Poznania ze zniszczeń wojennych; przeciwnicy zaś nie zgadzają się z tym określeniem, uznając prace za „budowę”).

Zamek Królewski w Poznaniu powstał w XIII w. jako rezydencja księcia. Usytuowany na lewym brzegu Warty stanowił spójną całość z lokowanym wtedy w nowym miejscu miastem. W czasie panowania króla Przemysła II (1295-1296) zamek pełnił funkcję siedziby królewskiej, choć ustalenie, czy monarcha rzeczywiście przebywał w nim w tym czasie, jest prawdopodobnie niemożliwe. Wielokrotnie przebudowywany i niszczone, nie został już podźwignięty z ruiny, jaką stał się w XVIII w. Na części jego murów wzniesiono budynek bardziej przypominający pałac, resztę zamku rozebrali po II rozbiore Polski Prusacy, budując na tym miejscu obiekty o charakterze biurowo-administracyjnym³. Po zniszczeniu w czasie II wojny światowej, odtworzono tylko obiekt wzniesiony w XVIII w., jeszcze za polskich rządów. Pomysłów pełniejszej od/budowy zamku było co najmniej kilka⁴. Z różnych przyczyn nie zostały one jednak zrealizowane, choć prawdopodobnie największe szanse na ich wcielenie w życie istniały zaraz po II wojnie światowej. Wtedy właśnie, w ramach powojennej odbudowy centrum Poznania, starano się nadać mu formę urbanistyczno-architektoniczną miasta średniowieczno-renesansowego. Jednym z elementów tego planu było przywracanie dawnego (często domniemanego) wyglądu różnego rodzaju budynkom lub tworzenie implantów pamięci (np. budynek

² W. Kansteiner, *Finding Meaning in Memory: A Methodological Critique of Collective Memory Studies*, „History and Theory” nr 2, 2002, s. 179-197.

³ J. Wiesiołowski, *Epilog*, „Kronika Miasta Poznania” nr 4, 2004.

⁴ E. Linette, *Zamek w Poznaniu*, Warszawa-Poznań 1981.

Wagi Miejskiej). Niegasnące zainteresowanie kwestią ewentualnej odbudowy zamku wzrosło po raz kolejny w latach 90. XX w.⁵, by w 2002 r. zaowocować formalnym powstaniem Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Poznaniu. Rok później rozpisano konkurs na projekt nowego obiektu. Kontrowersje budziły już same zasady konkursu, zakładające powstanie na poznańskiej Górze Przemysła obiektu historyzującego. Konkurs wygrał znany w Poznaniu architekt Witold Milewski, zaangażowany wcześniej w budowę innych obiektów użyteczności publicznej. Po wieloletnich zabiegach, Komitetowi udało się pozyskać potrzebne wsparcie i w 2010 r. ruszyła od/budowa Zamku Przemysła według projektu konkursowego, do którego wprowadzono niewielkie zmiany. Inwestorem prac jest Muzeum Narodowe w Poznaniu, w którego posiadaniu znajduje się całe wzgórze i którego główna siedziba z nim graniczy. Budowa finansowana jest ze źródeł samorządu miejskiego, wojewódzkiego oraz składek pochodzących od członków i sympatyków komitetu. Finansowo Komitet wsparło – wedle słów jego przewodniczącego – ponad 20 tys. osób⁶. Dołączyło do nich także stowarzyszenie kibiców drużyny piłkarskiej i jedna z firm energetycznych. Na oficjalnej stronie internetowej Komitetu odbudowę wyjaśnia się za pomocą pięciu argumentów⁷. Zamek

- jest pamiątką po znaczących wydarzeniach kulturalnych: stworzeniu godła państwowego i pierwszego wiersza w języku polskim,
- jest symbolem potęgi Polski średniowiecznej,
- stanie się atrakcją turystyczną i potencjalnie symbolem miasta,
- polepszy walory estetyczne miasta,
- przypomni znaczenie miasta, będącego niegdyś siedzibą królewską, którego wartość dla Polski jest dziś – zdaniem autorów tekstu – umniejszana; odbudowa zamku zwiększy również „świadomość historyczną poznaników”.

Co ciekawe, nie pojawia się tutaj – obecny w mediach – argument o konieczności pozyskania nowej przestrzeni wystawienniczej dla Muzeum Sztuk Użytkowych lub stworzenia dogodnej platformy dla podziwiania panoramy Starego Miasta. Autorzy używają także sformułowań sugerujących, iż to mieszkańcy miasta postanowili odbudować zamek oraz iż większość z nich opowiedziała się za odbudową w formie przypominającej budynek z zamierzonej przeszłości. Króla, za panowania którego Poznań stał się stolicą kraju, nazywa się przy tym „twórcą idei zamku”.

W samym Poznaniu znaleźć można co najmniej kilka innych implantów pamięci społecznej. Są nimi m.in. trzy fontanny na Starym Rynku, postawione w XXI w. i nawiązujące formą do dawnych ujęć wody; Baszta Strażacka, wybudowana również w XXI w. w miejscu swojego historycznego pierwowzoru, zniszczonego w czasie II wojny światowej. W planach jest odtworzenie Bramy Wronieckiej, będącej częścią średniowiecznego systemu murów obronnych miasta oraz fontanny Najświętszej Maryi Panny przy ulicy Długiej. Tworzenie stosunkowo niewielkich implantów – takich jak fontanny, czy nawet Baszta Strażacka – nie budziło zbyt dużego zainteresowania opinii publicznej, jednak kolejne etapy starań o od/budowę Zamku Królewskiego śledziły lokalne media, a w serwisach społecznościowych pojawiły się strony zwolenników i przeciwników prowadzo-

⁵ Z. Rola, *Tajemnice wielkopolskich fortyfikacji*, Poznań 2004, s. 63-67.

⁶ P. Bojarski, *Zamek w Poznaniu. Pierwsza uroczystość*, „Gazeta Wyborcza” 04.05.2011, http://poznan.gazeta.pl/poznan/1,36037,9533047,Zamek_w_Poznaniu_Pierwsza_uroczystosc.html (data wejścia na stronę: 31.01.2014).

⁷ <http://www.zamek-krolewski.poznan.pl/> (data wejścia na stronę: 31.01.2014).

nych działań. Przeprowadzono również kilka happeningów, podczas których w różny sposób sprzeciwiano się od/budowie (np. burząc czarne bryły ze styropianu symbolizujące zamek).

Kontrowersje wokół od/budowy Zamku Przemysła mogą mieć różnorakie przyczyny. Przede wszystkim Góra Przemysła, na której toczone są prace, jest obiektem silnie nasyconym znaczeniami symbolicznymi, związanymi głównie z narracją narodową o przeszłości miasta i kraju – do tego faktu odwołują się zresztą budowniczości obiektu. Z drugiej strony, prace odbywają się w ścisłym centrum miasta i otoczone są obiektami zabytkowymi o wielkiej wartości – wszelkie zmiany w tej okolicy budzą więc zainteresowanie mieszkańców miasta. Ponadto wzgórze kryje w sobie pozostałości po znajdujących się na nim w przeszłości oryginalnych obiektach; w medialnych doniesieniach o prowadzonych pracach pojawiały się obawy o ich przyszłość i możliwość zniszczenia tych cennych relikwii przeszłości. Warto również dodać, iż Góra Przemysła wznosi się nad centrum miasta, tak więc postawiony na niej obiekt góruje nad śródmieściem i jest świetnie widoczny z wielu miejsc. Jest to zgodne ze sposobem funkcjonowania organizmu miejskiego w dawnych czasach (zamek dominował nad miastem, wyróżniał się w krajobrazie, był świetnie widoczny z reprezentacyjnej ulicy Wielkiej, prowadzącej od katedry i biskupiej części miasta na Stary Rynek i do ratusza). Nowy budynek widoczny jest również z drugiej strony – z Placu Wolności, wytyczonego już przez władze pruskie. Obiekt wznosi się nad XX-wiecznym skrzydłem Muzeum Narodowego, które – co warto dodać – specjalnie projektowane było w taki sposób, aby nie zasłaniać widoku na od/budowany zamek⁸.

Od/budowa Zamku Przemysła wzbudziła gorący sprzeciw w społeczności Poznania, choć – co należy podkreślić – pojawiły się również bardzo liczne głosy ją popierające. Poza wspomnianym wyżej zarzutem niszczenia pozostałości po oryginalnym zamku, w debacie pojawiały się również argumenty dotyczące domniemanego kompleksu wobec (posiadających swoje zamki królewskie) Warszawy oraz Krakowa oraz utraceniu szansy na umieszczenie w ważnym miejscu przestrzeni miejskiej dzieła nowoczesnej architektury, które mogłoby stać się wizytówką miasta. W wypowiedziach specjalistów pojawiały się również elementy krytyki nawiązujące do zjawiska disneylandyzacji przestrzeni czy też koncepcji *simulacrum* Jeana Baudrillarda⁹, a także celowego fałszowania historii¹⁰.

⁸ Projektów od/budowy zamku było kilka, ta idea wciąż się pojawiała w dysputach na temat przestrzeni miejskiej Poznania. W konkursie na nowe skrzydło muzeum, ogłoszonym w 1965 r., w warunkach znajdował się zapis, że ma ono nie przesłaniać przyszłego gmachu od/budowanego zamku. Tak więc nowy budynek dostosowywano do planowanej od/budowy, a nie do istniejącego skrzydła Raczyńskiego, którego powojenną odbudowę – *nota bene* – zakończono zaledwie rok wcześniej. Więcej na ten temat: P. Marciniak, *Doświadczenia modernizmu. Architektura i urbanistyka Poznania w czasach PRL*, Poznań 2010, s. 139-141; także: P. Marciniak, *Architektura i urbanistyka Poznania w latach 1945-1989*, w: *Architektura i urbanistyka Poznania w XX wieku*, T. Jakimowicz (red.), Poznań 2005, s. 170.

⁹ P. Lewandowski, *Gesty i fikcje, czyli z dziejów pewnej odbudowy*, „e-Czas Kultury” 09.02. 2011, <http://e.czaskultury.pl/podskorny-poznan/odslony/488-gesty-i-fikcje-czyli-z-dziejow-pewnej-odbudowy> (data wejścia na stronę: 31.01.2014).

¹⁰ T. Ratajczak, *Zamek na Wzgórzu Przemysła*, w: *W Trakcie. Poszukiwanie artystycznego i historycznego potencjału w nowoczesnych produktach turystyki kulturowej na podstawie Traktu Królewsko-Cesarskiego w Poznaniu*, M. Glinkowski (red.), Poznań 2011, s. 168-188.

Doprowadzenie do od/budowy zamku było przedsięwzięciem wymagającym pozyskania dużych środków publicznych oraz wsparcia politycznego. Biorąc pod uwagę rozwiniętą krytykę oraz fakt, iż członkowie Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Poznaniu nie osiągają korzyści materialnych w związku z pracą na rzecz od/budowy, szczególnie interesujące wydaje się być pytanie o motywacje kreatorów implantu pamięci społecznej. Tym bardziej iż podobne implanty w ostatnich latach powstały lub powstają w różnych częściach świata (Zamek Wielkich Książąt Litewskich w Wilnie na Litwie, Pałac Berliński w stolicy Niemiec, Pałac Królewski w Poczdamie w Niemczech, królewski pałac Changgyeong w Seulu w Korei Południowej itp.). Również motywacje przeciwników implantu wydają się być szczególnie interesujące w kontekście naukowej refleksji nad procesami pamięciowymi współczesnego społeczeństwa polskiego. W celu zbadania m.in. tychże motywacji przeprowadzono indywidualne wywiady pogłębione z dziesięcioma twórcami oraz dziesięcioma przeciwnikami implantu. Kryterium wyboru do grupy badanej był udział w publicznych działaniach mających na celu od/budowę zamku lub sprzeciw wobec niego (zasiadanie we władzach Komitetu, publiczne wypowiedzianie się na ten temat, publikowanie tekstów oceniających od/budowę, organizowanie happeningów ośmieszających od/budowę itd.). Wywiady te były częścią większych badań, w których udział brali także specjaliści (również uznani za wytwórców pamięci – *memory makers*), a także poznaniacy niezaangażowani w żaden sposób w spór wokół zamku.

Wybór wywiadu pogłębionego jako techniki badawczej wynikał z chęci poznania rzeczywistych motywacji uczestników sporu o od/budowę Zamku Królewskiego, szczególnie wobec obfitości publicznych wypowiedzi oraz medialnych doniesień i komentarzy na ten temat.

W tekście niniejszym zaprezentowane zostaną wyniki badań dotyczące ujawnionej w wywiadach motywacji narodowej, za pomocą której poznańscy wytwórcy pamięci wyjaśniali swoje działania. Motywacja ta występowała u obydwu opisywanych tu grup, była jedną z najdłużej omawianych i wydaje się szczególnie istotna dla zrozumienia procesu wprowadzania implantu pamięci społecznej w przestrzeń miejską, również dlatego, że na argumenty o charakterze narodowym często powołują się osoby komentujące ten proces w mediach. Naród rozumiany był przez uczestników badań raczej w sensie potocznym¹¹ – uznawano go za naturalną konsekwencję wspólnego pochodzenia i miejsca zamieszkania (stąd też z taką łatwością był on w wywiadach łączony z kwestią pamięci społecznej). Warto jednak w tym miejscu podkreślić, że omawiana kategoria nośników i implantów pamięci związana jest z kategorią dziedzictwa, rozumianego jako wzory kulturowe przekazywane z pokolenia na pokolenie i jako posiadające szczególne znaczenie obiekty materialne¹². Z jednej strony więc omawiać będziemy materialne nośniki i implanty pamięci społecznej, z drugiej zaś sposoby zarządzania nimi, zmieniania ich itp. Kulturę i naród uznawać będziemy zaś za „dwie strony tej samej ludzkiej rzeczywistości”¹³.

¹¹ A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 2005, s. 15-27.

¹² S. Ossowski, *Więź społeczna i dziedzictwo krwi*, Warszawa 1966, s. 64-69.

¹³ J. Chałasiński, *Kultura i naród: studia i szkice*, Warszawa 1968, s. 24.

MOTYWACJA NARODOWA TWÓRCÓW IMPLANTU PAMIĘCI SPOŁECZNEJ

Uzasadnianie swojego zaangażowania za pomocą argumentów narodowych jest wśród twórców implantu rozpowszechnione; poza wywiadami ten rodzaj argumentacji spotkać można także w ich wypowiedziach medialnych oraz na stronie internetowej Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Poznaniu. W tym kontekście w wywiadach podkreślana była polskość zamku, którą miały się on odróżniać od wielu innych znaczących budynków Poznania. Zdaniem twórców implantu, oryginalny zamek był miejscem, w którym powstało polskie godło państwowe, tam również pracował autor słów hymnu narodowego. Zamek staje się w ich wypowiedziach symbolem polskiej państwowości.

„To jest polski zabytek, to był kawałek Polski otoczony murami przez cały XIX wiek i jeszcze wcześniej. Niemcy dopiero pierwszy krok zrobili na Zachód, robiąc Plac Wolności, który my staramy się zepsuć na wszystkie możliwe sposoby. To jest prawda”. (wywiad 23)

„(...) pytanie jest wysoce nie na miejscu, bo to każdy powinien wiedzieć. Odbudujemy pomnik naszej państwowości”. (wywiad 49)

Jako obiekt o typowo polskim charakterze nowy gmach miałyby stać się centrum zainteresowania przeszłością narodu polskiego. Jego twórcy wyrażali w wywiadach pragnienie, aby zamek lub przynajmniej jego część przeznaczono na potrzeby muzeum prezentującego dzieje polskiego godła i hymnu. Ten sposób wykorzystania nowych przestrzeni był dla rozmówców oczywistą konsekwencją powstania implantu, a jednocześnie częścią rozbudowanej narracji dotyczącej przeszłości Góry Przemysła i całego miasta.

„Powinna być jakaś sala, gdzie możemy ją poświęcić historii Orła Białego, bo to jest – jakby nie było – symbol, nasz herb, nasz Orzeł Biały! No i Mazurek Dąbrowski [tak w oryginale – przyp. red.] Stąd jest przecież nasz hymn. I na jedno, i drugie tam powinno się znaleźć miejsce”. (wywiad 33)¹⁴

„(...) tam miało być muzeum Orła Białego, muzeum flagi, a nie tylko sama budowla”. (wywiad 16)

„Ostatnio mieliśmy spotkanie, (...), żeby był większy zakres tej części historycznej. Przede wszystkim po to, żeby tam było muzeum godła narodowego”. (wywiad 21)

Silne złączenie zamku z polskością, uznanie go za miejsce powstania polskiej symboliki, służącej po dziś dzień, dość dobrze tłumaczy zaangażowanie w proces tworzenia implantu. Osoby biorące udział w badaniach były przekonane, iż ich działalność służy odtworzeniu wartości narodowych, ważnych dla wszystkich Polaków. Ta motywacja jest dla nich szczególnie istotna, gdyż Poznań jest miastem z ogromną liczbą nośników pamięci społecznej związanych z okresem zaborów, a więc z czasami niemieckiego panowania nad Wielkopolską. Dla części twórców implantu ten poniemiecki charakter przestrzeni miejskiej Poznania jest problemem,

¹⁴ Warto dodać, że Muzeum Hymnu Narodowego istnieje we wsi Będomin w powiecie kościerskim w województwie pomorskim, w której urodził się autor słów hymnu – Józef Wybicki.

którego załagodzeniu służyć ma od/budowa Zamku Królewskiego. Szczególną rolę w tej interpretacji od/budowy odgrywa sposób postrzegania powstałego na początku XX w. Zamku Cesarskiego¹⁵, który w czasie II wojny światowej został przebudowany przez okupacyjne nazistowskie władze na oficjalną siedzibę Adolfa Hitlera. Odwołanie się do istnienia Zamku Cesarskiego i jego współczesnego znaczenia dla sposobu postrzegania centrum miasta, pełni funkcję legitymizującą powstanie implantu Zamku Królewskiego.

„Poznań powinien o to [od/budowę] zadbać. To jest konieczność i obowiązek Wielkopolan i Polaków, żeby nie wyglądał gorzej na tle innych [miast]. Kongresowy [pałac] ma Warszawa, [Kraków] ma wawelski, a Poznań co? Można powiedzieć: 'Macie niemiecki, macie pruski'. Niech on sobie stoi. To jest też pamiątka, oczywiście czasów zniewolenia i rozbiorów, ale to nie jest pomnik historii Polski. To jest pomnik – nie na darmo Niemcy używają w określenia 'Hitlerschloss' (...) Niech on stoi, bo to jest też pamiątka. To jest część zabudowy z okresu przełomu XIX–XX wieku. Niech to sobie stoi, ale to nie ma nic wspólnego z naszymi, polskimi dziejami – znaczy ma, bo jest to pamiątka panowania pruskiego”. (wywiad 36)

„(...) to wynikało trochę z takich ambicji, żeby pokazać książęcość i królewskość Poznania, bo rzeczywiście myśle, że tu jeszcze były emocje w to włączone. Mianowicie takie, że ludziom przyjeżdżającym z zewnątrz do Poznania, zamek kojarzy się z Zamkiem Cesarskim, prawda? Chciano pokazać, że Poznań ma inną, historyczną przeszłość i nawiązania raczej do czasów Przemysłów, niż raczej do tych ostatnich wydarzeń w Poznaniu, kiedy był on jeszcze w niewoli”. (wywiad 16)

Zamek Królewski widziany jest więc w opozycji do nośników pamięci społecznej postrzeganych jako niemieckie, w szczególności zaś do Zamku Cesarskiego, ze względu na swoją reprezentacyjną formę, architekturę odwołującą się do stylu romańskiego oraz funkcję, uznawanego za jednoznaczny symbol niemieckiej agresji¹⁶. Siła negatywnej percepcji Zamku Cesarskiego jest tym większa, że interesowały się nim władze III Rzeszy. Łączy się to z negatywnym odbiorem sprzeciwu wobec od/budowy Zamku Królewskiego oraz krytyką pozytywnego wartościowania Zamku Cesarskiego i innych zabytkowych obiektów centrum miasta postrzeganych jako niemieckie. Dość dobrze widoczne jest to w następującej wypowiedzi:

„Pluli nam, poznaniakom, w twarz. Nie rozumiem tego szału, tylko historycznie to był zabytek, do czasu jak go hitlerowcy wyprali. Legenda tych sal, które są – że tu był Greiser [hitlerowski namiestnik ziem wielkopolskich, zbrodniarz wojenny], Hitler, Himmler... Co to jest za przeszłość miasta? Budowano dla Hitlera, który się w ogóle w zamku nie pojawił. To, co było ciekawe, w stylu Ludwika Bawarskiego, zostało zniszczone przez Niemców własnymi rękami”. (wywiad 47)

¹⁵ Obiekt powszechnie nazywany Zamkiem Cesarskim był rezydencją króla Prus (będącego jednocześnie cesarzem Niemiec), przez co również w jego przypadku spotkać można określenie „królewski”, szczególnie w literaturze niemieckojęzycznej. W celu uniknięcia nieporozumień będziemy jednak konsekwentnie nazywać ten obiekt Zamkiem Cesarskim.

¹⁶ Jest to zresztą interpretacja obecna w różnego rodzaju publikacjach naukowych, popularyzacyjnych i turystycznych, np. Z. Pałat, *Ostatnie Forum Cesarskie. Forma i symbolika urbanistyczno-architektonicznego założenia poznańskiego ringu*, „Artium Quaestiones” nr 2, 1986, s. 57-71; M. Rezler, J. Bogdanowski, *Poznań – miasto niepoznane*, Poznań 2006, s. 143; Z. Pałat, J. Pazder, *Poznań. Dzielnica zamkowa*, Poznań 2011, s. 9.

Odwoływanie się do argumentów narodowych oraz porównywanie zabytków pochodzących z czasów zaborów i powstałych dzięki staraniom niemieckich władz do Zamku Królewskiego może rodzić wrażenie, iż tworzenie implantu jest zadaniem o charakterze niezwykle istotnym z symbolicznego punktu widzenia. Zamek staje się wtedy dowodem słuszności tezy o polskim charakterze Poznania. Z drugiej strony tego typu zabiegi mogą wywołać wrażenie, że implant popierają osoby narodowości polskiej, zaś sprzeciwiają się mu nie-Polacy. Takie rozumienie sporu wokół od/budowy pojawiło się w jednym z przeprowadzonych wywiadów.

Pojmowanie od/budowy Zamku Królewskiego przez pryzmat narodowy rodzi zresztą jeszcze jedną konsekwencję – skoro jest to działanie o zabarwieniu polskim, skierowane przeciwko niemieckim nośnikom pamięci w mieście (mające osłabić ich wpływ na wizerunek Poznania), to może ono być łączone z podejściem konfrontacyjnym w rozumieniu współzycia między sobą narodów.

„Czy pan wie, jak wyglądało miasto Hildesheim? Pan tego nie wie, a niech pan zobaczy. Litwini nie mieli zamku w ogóle. Nic nie było, a widzi pan, że jest. I teraz cóż to jest? Jest to obecnie wojna na historię”. (wywiad 49)

Motywacja narodowa twórców implantu opiera się na przekonaniu o polskości Zamku Królewskiego w Poznaniu. Ma ona znaczenie ściśle symboliczne (zamek jako symbol polskości Poznania, polskiej przeszłości, polskiej państwowości itd.), jak również praktyczne (zamek jako nowa przestrzeń dla muzeum godła, muzeum hymnu itd.). Zamek Królewski jest więc przeciwstawiany zabytkom kojarzonym z niemieckością, szczególnie Zamkowi Cesarskiemu, a proces jego od/budowy traktowany jest jako element szerszego procesu tworzenia implantów pamięci społecznej na całym świecie, który można z kolei kwalifikować jako część tzw. polityki pamięci¹⁷ współczesnych państw.

MOTYWACJA NARODOWA PRZECIWNIKÓW IMPLANTU PAMIĘCI

Jednym z podstawowych elementów siły narodowego sposobu postrzegania przeszłości jest jego powszechność. Dlatego argumenty o charakterze narodowym nie są domeną tylko jednej kategorii wytwórców pamięci. W podobny sposób swoje zaangażowane w publiczny sprzeciw wobec procesu od/budowy Zamku Królewskiego w Poznaniu wyjaśniali jego krytycy. Ich sposób interpretacji czynników społeczno-politycznych, które doprowadziły do powstania zamku był odmienny, często niemal przeciwstawny w stosunku do prezentowanego przez twórców implantu. Warto zaznaczyć, że również wśród przeciwników zdarzały się opinie niezwykle silnie nacechowane emocjonalnie. Jeden z rozmówców, już po zakończeniu wywiadu, poprosił o dopisanie do transkrypcji słów podsumowania:

„Dodam jeszcze tylko jedną rzecz: moim zdaniem polskość to jest coś lepszego niż ten zamek. Naprawdę”. (wywiad 31)

¹⁷ L.M. Nijakowski, *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Warszawa 2008, s. 41-48.

Najsilniej chyba zaakcentowanym sposobem wykorzystania argumentów narodowych w wypowiedziach przeciwników implantu jest obawa przed ośmieszeniem i przed wstydem. W tym kontekście od/budowa zamku miałyby stanowić zagrożenie dla dobrego imienia Polski i Polaków, świadcząc o małości lub złym guście.

„Jak słyszę ten argument, że to jest zamek niemiecki [Zamek Cesarski], więc trzeba zbudować zamek polski, to jednak myślę, że to jest taki dosyć samobójczy argument, kiedy się porówna skalę jednego i drugiego, klasę architektoniczną jednego i drugiego. To jest jakby coś, z czego nie do końca ludzie używający tego argumentu sobie zdają sprawę. Tak samo śmieszne są te wszystkie wywody, jakby stawianie tego zamku obok Wawelu, obok Zamku Królewskiego w Warszawie i tak dalej, zupełnie pozbawione takiego historycznego uzasadnienia dla tego. I w gruncie rzeczy ośmieszające tę inicjatywę”. (wywiad 27)

Warto dodać, iż część przeciwników implantu, z którymi przeprowadzono wywiad, nie zgadza się również ze sposobem interpretacji Zamku Cesarskiego. Dla nich jest on raczej symbolem polskiego zwycięstwa nad niemieckim zaborcą i okupantem, nie akceptują więc oni przypisywania mu roli nośnika pamięci społecznej o niemieckim panowaniu nad Poznaniem. W tym kontekście nie ma więc nic zdrożnego – z punktu widzenia polskiej polityki pamięci – w chwaleeniu się Zamkiem Cesarskim, dbaniu o jego stan, włączaniu w poczet architektonicznych symboli miasta itd.

„(...) ten zamek jest bardziej, on nie jest pomnikiem niemieckiej dominacji – jak niektórzy mówią. Wręcz przeciwnie. Moim zdaniem on jest pomnikiem klęski tych utopijnych, niemieckich marzeń o rządzeniu światem, tak? Bo ten zamek ma 100 lat i z tych 100 lat historii przez 18 lat był niemiecki. Reszta był polski, tak? Był pierwszą siedzibą Uniwersytetu, był siedzibą urzędów itd.” (wywiad 31)

„Warto zwrócić uwagę, że on cesarski był przez lat 7, nazistowski był przez lat 4, a przez większość czasów był zamkiem polskim i raczej powinno się go rozpatrywać w kontekście prezentu Prusaków i miłego podarku w postaci całkiem solidnego i dobrze zbudowanego gmachu, który do dzisiaj pełni wiele ważnych funkcji”. (wywiad 24)

Należy jednak w tym miejscu podkreślić, iż w toku wywiadów z przeciwnikami implantu pamięci społecznej pojawiła się również opinia zgodna z wcześniej opisywaną, a więc uznająca Zamek Cesarski za wrogi Polakom symbol niemieckiej agresji. Została uzasadniona osobistym wywodem dotyczącym przeszłości rodzinnej i tragicznymi wydarzeniami związanymi z II wojną światową.

Najciekawszym chyba sposobem interpretacji procesu od/budowy Zamku Królewskiego przez jego krytyków było umieszczenie go w szerokim kontekście stosunków polsko-niemieckich po stronie niemieckiej. Ma on być przykładem niemieckiego podejścia do estetyki i polityki. Jest to przejaw rozumienia implantu w sposób przeciwny niż to prezentują jego twórcy. Wartość Zamku Królewskiego jako symbolicznej przeciwwagi dla Zamku Cesarskiego została zupełnie zanegowana, zaś sam implant wzbudza skojarzenia z latami niemieckiego panowania nad miastem.

„(...) ten zamek – mimo że ma być zamkiem poświadczającym polskość i być w kontrze do Zamku Cesarskiego – to on swoją stylistyką nawiązuje dokładnie do niemieckiej, XIX-wiecznej architektury budowanej w Poznaniu. Powiedziałabym bardziej, że wzmacnia, a na pewno wśród turystów, skojarzenia z XIX wiekiem niż z wcześniejszymi epokami”. (wywiad 8)

Warto dodać, iż ten sposób rozumienia implantu nie jest jednoznaczny z negacją konieczności podkreślania polskości Poznania. Po prostu powinno ono odbywać się w inny sposób.

„Myślę, że to, co Poznań powinien eksponować, to rzeczywiście jest ta jego rola jako miejsca, gdzie polskie państwo się kształtuje”. (wywiad 27)

Ogólna motywacja narodowa przeciwników zamku jest podobna do prezentowanej przez jego zwolenników. Mamy do czynienia z bardzo podobnym wartościowaniem niemieckości i pewnych wydarzeń z przeszłości miasta związanych z Niemcami, a jednak wyraźnie przeciwstawne jest wartościowanie samego implantu pamięci.

Przeciwnicy implantu pamięci odnosili się również do tez prezentowanych przez swoich adwersarzy, mających na celu zdyskredytowanie ich właśnie poprzez odwołanie się do argumentów narodowych. Część z krytyków zamku twierdziła, że spotkali się z zarzutami o niepolskość i w wywiadach zarzuty te odpierali lub też komentowali w sposób jednoznacznie ironiczny.

„Na pewno nie było, moim zdaniem, żadnych – jak zarzuca się przeciwnikom – jakichś niepatriotycznych postaw. Na pewno nie było tutaj czegoś takiego”. (wywiad 27)

„No gdybym użył tutaj, to znaczy posłużył się językiem Komitetu, to takie, że 'biorę pieniądze od niemieckich ziomkostw', to takie moje motywacje są podobno. Tak kilka razy panowie z Komitetu triumfalnie próbowali zdemaskować, że są fundacje niemieckie, których celem jest powstrzymywanie pielęgnowania polskiej tradycji tutaj, w Wielkopolsce, i one mnie oplacają. Żałuję, bo tutaj już powinienem mercedesem jeździć”. (wywiad 31)

Wypowiedzi te pokazują spory potencjał wykluczający argumentów narodowych, który stał się bezpośrednim doświadczeniem ich autorów. Nie wpłynęło to jednak na opisywanie przez przeciwników zamku procesu powstawania implantu pamięci społecznej za pomocą argumentów odwołujących się do kategorii narodu.

Jak widać, przeciwnicy implantu pamięci społecznej posługują się argumentami narodowymi poprzez uznanie procesu jego tworzenia za emanację niemieckiego sposobu myślenia o przeszłości i prowadzenia polityki pamięci. Dlatego też, przekonują przeciwnicy od/budowy, obiekt ten można uznać za niemiecki i stanowiący jedną całość z zabytkowymi budynkami będącymi nośnikami pamięci społecznej o czasach niemieckiego panowania nad miastem. Co więcej, zamek może negatywnie wpłynąć na wizerunek Polski i Polaków, ze względu na bardzo niską ocenę jakości architektonicznej samego projektu od/budowy. Jednocześnie przekonania te współlistnieją z założeniem konieczności ciągłego podkreślania polskości Poznania.

PODSUMOWANIE

Kategoria narodu i poczucie przynależności narodowej stanowią wciąż jeden z głównych punktów odniesienia dla działalności ludzkiej¹⁸, a narodowa wspólnota kulturowa sprawia, iż działania jej członków koncentrują się wokół wspólnego

¹⁸ Z. Bokszański, *Ponowoczesność a tożsamość narodowa*, w: *Władza, naród, tożsamość*, K. Górlach, M. Niezgodą, Z. Seręga (red.), Kraków 2004.

zasobu symboli¹⁹. Różnorodność tych symboli oraz sposobów ich odczytania jest natomiast bardzo duża, czego przykładem są zaprezentowane wyżej wyniki badań twórców i przeciwników implantu pamięci społecznej.

Motywacje narodowe przeciwników i zwolenników implantu pamięci skoncentrowane są wokół tych samych idei. Główną z nich jest przekonanie o potrzebie tworzenia wizji przeszłości miasta Poznania skoncentrowanych na jego polskości. Oczywistym dla nich sposobem czynienia tego jest pomniejszanie wartości nośników pamięci, które mogą być uznane za związane z działalnością dawnych niemieckich władz. O ile tę antyniemieckość tłumaczyć można względami historycznymi, o tyle siłę narodowych motywacji powiązać można również z tezą, iż identyfikacje narodowe i regionalne Wielkopolan raczej wzajemnie się wzmacniają, niż osłabiają²⁰. Poznań i Wielkopolska uznawane są za kolebkę polskiej państwowości, co wykorzystywane jest również w tworzeniu wizerunku samego miasta, np. poprzez budowę Interaktywnego Centrum Historii Ostrowa Tumskiego „Brama Poznania”, a więc największego w ostatnich latach przedsięwzięcia kulturalnego w mieście. W tym kontekście zrozumiałe staje się wyjaśnianie przez poznańskich wytwórców pamięci swoich działań za pomocą odwołań do motywacji narodowej. Zwrócić musimy jednocześnie uwagę, iż polskość miasta jest czymś, co może stanowić atrakcję turystyczną i wyróżnik w porównaniu z innymi polskimi miastami, które starają się budować swój wizerunek na pamięci o wielokulturowości²¹ lub na współczesnej wielokulturowości.

Podstawową różnicą w motywacjach narodowych pomiędzy twórcami a przeciwnikami Zamku Królewskiego w Poznaniu jest interpretacja powstałego implantu pamięci społecznej. Z jednej strony, mamy do czynienia z przekonaniem o jednoznacznie polskiej symbolice implantu oraz jego potencjalnym wykorzystaniu w procesie wzmacniania postaw patriotycznych. Z drugiej, zamek traktowany jest jako przejaw sposobów myślenia charakterystycznego dla niemieckich władz państwowych z przełomu XIX i XX w., silnie zideologizowanego i dalekiego od sposobów prowadzenia polityki pamięci przez Polaków. Mamy tu więc do czynienia nie ze sporem o wartości, lecz o sposób ich urzeczywistniania. Dla obydwu badanych grup, w dyskursie medialnym postrzeganych jako zupełnie sobie przeciwstawne, Poznań i Wielkopolska pozostają polską domeną symboliczną²², o której jednoznacznie identyfikację należy zabiegać. Różnica polega na odmiennym definiowaniu tych zabiegów. Dla twórców implantu dbanie o domenę symboliczną i polskie treści poznańskiej pamięci społecznej wiąże się z tworzeniem implantów pamięci społecznej, względnie nowych nośników pamięci. Dla przeciwników zamku zabiegi takie polegają na reinterpretacji już istniejących nośników zgodnie z aktualnymi interesami wspólnoty narodowej.

¹⁹ P. Górski, *Socjologiczne ujęcia kwestii narodu: podobieństwa i różnice*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” nr 4, 1986, s. 276.

²⁰ R. Suchocka, *Tożsamość współczesnych Wielkopolan. Ciągłość i zmiana*, w: *Poznań – Szczecin – Wrocław. Trzy uniwersytety, trzy miasta, trzy regiony*, W. Łazuga, S. Paczos (red.), Kraków 2010, s. 107-122.

²¹ Świetnym tego przykładem jest Wrocław, nawet jeśli w jego przypadku bardziej należałoby mówić o micie wielokulturowości (por. K. Kajdanek, *Mit i pamięć. Refleksje wokół procesów rewitalizacji we Wrocławiu*, w: *Deklinacja odnowy miast. Z dyskusji nad rewitalizacją w Polsce*, K. Derejski, J. Kubera, S. Lisiecki, R. Macyra (red.), Poznań 2012, s. 129-138.

²² L.M. Nijakowski, *Domeny symboliczne*, Warszawa 2006, s. 108-123.

Drugą znaczącą różnicą w motywacjach narodowych twórców i przeciwników implantu pamięci jest ocena innych nośników pamięci w przestrzeni miejskiej Poznania, przede wszystkim tych powstałych z inicjatywy niemieckich władz w czasach zaborów. Twórcy implantu postrzegają te obiekty, a szczególnie Zamek Cesarski, jako jednoznacznie niemieckie i stanowiące wyraz wrogich wobec Polaków działań. Przeciwnicy implantu (z jednym wyjątkiem), choć nie negują tego sposobu interpretacji motywów powstania tychże obiektów, starają się ocenić je z uwzględnieniem historycznych uwarunkowań. Poprzez opis dziejów tych nośników pamięci od czasów ich budowy do dnia dzisiejszego, tworzą oni narrację o polskim zwycięstwie nad niemieckim agresorem, którego to zwycięstwa obiekty te są symbolami.

Sposób postrzegania opisanych wyżej kwestii przez zwolenników od/budowy Zamku Królewskiego jest charakterystyczny dla pamięci społecznej, rozumianej jako typ idealny²³. Nawet bardzo dawne wydarzenia mają bowiem w pamięci społecznej wciąż żywy aspekt emocjonalny, a czas postrzegany jest w niej raczej w sposób nieliniarny i mityczny²⁴. Tymczasem w ocenie przeszłości Poznania i poszczególnych nośników pamięci dokonywanej przez twórców implantu ważniejsze jest to, co wydarzyło się przed ponad stu laty (lub jeszcze wcześniej) niż w czasach bliższych dniowi dzisiejszemu. Aspektem emocjonalnym można również wyjaśniać postrzeganie Zamku Cesarskiego przez jednego z przeciwników implantu, który wiązał obiekt ten z tragicznymi dla swojej rodziny wydarzeniami II wojny światowej. Ta silna emocjonalność sprawia, że wciąż istotne dla osób postrzegających Zamek Cesarski jako symbol niemiecki są motywy niemieckich władz z przełomu XIX i XX w., na które część z nich stara się odpowiedzieć dziś – w XXI w. – poprzez stworzenie implantu pamięci stojącego w opozycji do Zamku Cesarskiego. Pierwotna symbolika zamku jest przy tym znacznie bardziej istotna od tego, co działo się z tym obiektem przez wszystkie późniejsze lata jego istnienia, gdyż – jak zauważono wyżej – kategorie temporalne w pamięci społecznej mają charakter mityczny i nieliniarny. Jednocześnie dla osób postrzegających Zamek Cesarski jako symbol polskiego zwycięstwa, ważne jest historyczne ujęcie przeszłości. Skupiają się oni na losach zamku od chwili powstania do dnia dzisiejszego, oceniając zmiany, jakim był w tym okresie poddawany i jego dzisiejszą funkcję; skrupulatnie obliczają, jak długo był on obiektem polskim, jak długo zaś niemieckim. Takie postrzeganie przeszłości ma charakter liniarny, minimalizuje aspekt emocjonalny i bliższe jest historii rozumianej jako dyscyplina naukowa.

O zastosowaniu argumentów o charakterze narodowym podczas opisu własnych działań związanych z implantem pamięci społecznej decydować może wiele czynników: od autentycznej wiary w prezentowane motywy po chęć pozyskania zwolenników dla swojego stanowiska. Nie ulega wątpliwości, iż argumenty narodowe są powszechnie zrozumiałe i dlatego posługiwanie się nimi jako wyjaśnieniem własnych działań może być pomocne w zdobyciu poparcia dla różnego rodzaju inicjatyw.

Zaprezentowane powyżej wyniki badań obrazują niezwykle bogactwo narodowej tożsamości i sposobów wyjaśniania swoich działań za pomocą argumentów

²³ B. Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2006, s. 30.

²⁴ A. Szpociński, *Formy przeszłości a komunikacja społeczna*, w: *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, A. Szpociński, P. T. Kwiatkowski, Warszawa 2006, s. 19; B. Szacka, *op. cit.*, s. 23-24.

narodowych. Nie mniej istotne jest jednak zróżnicowanie w zakresie praktyk redefiniowania i interpretowania treści pamięci społecznej, które różnić mogą się od siebie bardzo wyraźnie, nawet w przypadku osób deklarujących równie wysokie przywiązanie do wartości narodowych.

Z socjologicznego punktu widzenia wyniki badań są niezwykle interesujące z dwóch powodów. Po pierwsze ukazują one względne podobieństwo poglądów dwóch stron sporu o od/budowę Zamku Królewskiego, którego wyrazem jest postrzeganie Poznania i Wielkopolski jako polskiej domeny symbolicznej. Po drugie pokazują, iż różnice konstytuujące dwie opozycyjne względem siebie strony sporu, zasadzają się głównie na odmiennych sposobach postrzegania przeszłości, nie zaś na ideologii lub polityce. To zaś wskazuje na doniosłość pamięci społecznej w procesie zarządzania przestrzenią miejską oraz na ogromny potencjał socjologii pamięci jako dyscypliny naukowej.

Warto więc zwrócić szczególną uwagę na kwestie związane z pamięcią społeczną podczas rozwiązywania sporów o kształt przestrzeni miejskiej lub o formę nowych inwestycji realizowanych w zabytkowym otoczeniu. Analizowanie poprzez pryzmat pamięci społecznej tak licznych obecnie inicjatyw dążących do wprowadzania zmian w przestrzeni centrów polskich miast, może wpłynąć na ich szerszą akceptację.

Projekt sfinansowany został ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2011/03/N/HS6/01906.

ŁUKASZ SKOCZYLAS
Poznań

Mgr Łukasz Skoczyłas, Instytut Socjologii, UAM (luke@amu.edu.pl)

Słowa kluczowe: pamięć społeczna, implant pamięci, polityka pamięci, wytwórcy pamięci

Keywords: social memory, social memory implant, politics of memory, memory makers

ABSTRACT

In 2010 began the re/building of the Royal Castle in Poznań, which was demolished in 1796. The process, which was initiated by the Committee for the Rebuilding of the Royal Castle arouses strong controversy. The builders of the castle are accused of falsifying history and destroying the original remains of the old castle. However, the committee was able to reach both political and social support for the rebuilding and collect money for this aim.

Due to a very long absence of the castle in the urban space and lack of any certainty as to its original outlook, the object which is being built can be called an implant of social memory. An implant of memory is an object, whose function is to construct a particular knowledge of the past, becoming the carrier of this knowledge through its own form – imitating the forms of ancient objects, buildings etc.

The article focuses on the national motivations of the people who take part in the reconstruction process (members of the committee and people who support it) and also on the national motivation of the opponents of the re/building. It turns out that both parties use arguments based on the complex history of the city of Poznań and the rivalry between the Polish and the German national identification. To one party the castle is a symbol of Polishness while to the other – of Germanness. The motivation of the creators is largely connected with social memory whereas the motivation of the opponents with history understood as an academic discipline.

Oceny i omówienia

CHRISTIAN MYSCHOR: *Wyżsi urzędnicy pruskiej administracji prowincjonalnej w Poznańskim 1871-1918*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2014, 429 ss.

To już piąta pozycja ukazująca się staraniem Witolda Molika w serii Monografie i rozprawy Centrum „Instytut Wielkopolski” Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Treść omawianej monografii musi zainteresować każdego bez wyjątku historyka zajmującego się zaborem pruskim, zwłaszcza dziejami Wielkiego Księstwa Poznańskiego, czy Prowincji Poznańskiej, jak obszar ten nazywano od 1848 r., kiedy skasowano odrębności Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W momencie przyjętem za początkową cezurę niniejszego opracowania Prowincja Poznańska formalnie nie odróżniała się od innych części Prus, większość bowiem polska nie posiadała tu żadnych specjalnych uprawnień, np. w dziedzinie języka urzędowego. Z biegiem czasu znikwały resztki polszczyzny ze szkoły; w szerszym zakresie pozostała ona w praktyce kościelnej, głównie duszpasterskiej, gdyż korespondencja z władzami państwowymi była także prowadzona w języku niemieckim. Trudno w tym czasie było już spotkać polskiego urzędnika, nawet niższego szczebla. Sposoby porozumienia się z obywatelem polskojęzycznym, najczęściej tylko w sądach, łątano dziwaczными, lecz przydatnymi funkcjami tzw. volksanwältów, innymi słowy zaprzysiężonych tłumaczy, których zadania, nie kompetencje, wychodziły niekiedy znacznie poza zakres prostego tłumaczenia.

Powyższe uwagi są konieczne, żeby zrozumieć wagę podjętego tematu. Wprawdzie widnieje w nim pewne zacieśnienie problemu, wyrażające się słowem: „wyżsi”, a autor w książce je ukonkretnia, ale w tytule może ono budzić pewne pytania. Oczywiście jest, że chodzi tu o biurokrację mającą prawo i obowiązek kształtowania oblicza władzy pruskiej, zatem nie o tzw. subalternów. Ale wystarczy się nieco zagłębić w archiwalia badanego okresu, żeby przekonać się, jak kreatywną rolę w ugruntowaniu niemczyzny mógł odegrać nawet woźny urzędu, z którym interesant na ogół stykał się przed pojawieniem się przed biurkiem urzędnika. To samo można powiedzieć o każdym szczeblu administracji, nie mówiąc o policji i podobnych instytucjach.

Administracja pruska dominowała więc jako cienka, ale szczerlnie obejmująca społeczeństwo otoczka, przez którą przebić się było można tylko za cenę akceptacji jej autorytetu i okazania należącego posłuszeństwa. Fakt ten obrazuje zarazem rolę, jaką biurokracja spełniała, mimo swego niestałego charakteru – urzędnicy byli elementem na ogół napływowym i mocno fluktuującym – w kształtowaniu niemieckiego oblicza Prowincji, choć prawdą jest, co autor omawianej książki stwierdza opierając się na kompetentnych źródłach, że nie można demonizować ich roli, gdyż była to warstwa zróżnicowana w sensie socjologicznym, a nawet w kwestii idei i poglądów politycznych.

Podjęcie takiego tematu jak powyższy ma więc uzasadnienie nie tylko ze względu na pogłębienie, a w wielu przypadkach pionierskie odkrywanie mechanizmu rządzenia prowincją położoną na wschodzie królestwa, w dodatku stale nękaną irredentą polską. W nie mniejszym stopniu praca Myschora ukazuje tak bardzo w badaniach potrzebne informacje personalne o urzędnikach pruskich. Oczywiście można je spotkać w elenach administracji pruskiej – co jakiś czas, nawet corocznie, ukazywał się *Handbuch der Provinz Posen*, ale i tam często brak imion urzędników, których trzeba mozolnie szukać w archiwaliach. Nie o imiona jednak wyłącznie chodzi. W wielu przypadkach nawet leksykony biograficzne nie podają pełnych życiorysów, nie mówiąc o tym, że tak w stosunku do reszty Prus marginalna biurokracja, jak z Poznania czy Bydgoszczy, nie budziła i nie budzi większego zainteresowania badaczy tamtych terenów i czasów. Te braki z kolei nie pozwalają na dociekanie motywacji działania i w ogóle obecności urzędników o wyższych ambicjach na mało dla nich atrakcyjnym terenie. Wielu odczuwało nostalgię za warunkami panującymi w głębi Prus, które musieli opuścić, przeważnie zresztą z nadzieją na utworzenie sobie drogi do wyższych stanowisk w bliskich sobie miejscach Prus czy Rzeszy Niemieckiej. Takie nastawienie nie mogło być obojętne dla ich funkcjonowania w „kraju wygnania”, jakim były dla nich tereny ogarnięte „agitacją polską”. Uzupełnienie luki w historiografii polskiej na badanym odcinku jest więc ważnym wydarzeniem, a wielu badaczy z zaciekawieniem sięgnie po książkę Myschora.

Wyraźnie małe zainteresowanie historyków podjętą przezeń tematyką – choć w wielu pracach na temat Wielkiego Księstwa Poznańskiego znajdują się informacje dotyczące urzędników pruskich – wynika z faktu, że kwerenda jest szczególnie kłopotliwa. Autor wyzyskał wiele archiwów i musiał przebadać niezliczoną ilość akt personalnych, co wszakże nie zawsze wystarczało, dlatego trzeba było iść za uzyskaną informacją i sięgnąć po – jak by dziś powiedziano – teczki pracy. Jeśli się zważy cel monografii, można sobie wyobrazić benedyktyński wprost charakter tych poszukiwań. Literatura może nie jest aż tak obfita, jak w przypadku innych tematów dotyczących omawianego okresu, ale dla naszkicowania tła wydarzeń i ona jest niezwykle ważna.

Rezultat badań Myschora mieści się nie tylko w kategorii ustaleń historycznych, zatem prostej faktografii dostarczającej *dossier* stanu urzędniczego w Poznańskim, ale ukazuje odartą z mitów pozycję socjologiczną tej warstwy, niebędącej zwartą zbiorowością. Może tu należy szukać odpowiedzi na pojawiające się w historiografii, częściej niemieckiej niż polskiej, pytanie o przyczyny braku pełnej skuteczności akcji germanizacyjnej prowadzonej tak wielkim nakładem środków i sił.

Biorąc pod uwagę przepływ urzędników między prowincjami, przedstawione w pracy wnioski upoważniają do pewnych uogólnień dotyczących całej wschodniej części Prus w latach 1871-1918. Wyniki badań Christiana Myschora pokazują, że zawód urzędniczy daleki był od koherencji społecznej. Urzędnicy nie tworzyli jednej grupy, o czym świadczą koneksje matrymonialne, uzależnione nie tylko od pochodzenia stanowego, ale i statusu zawodowego ojca. Kariera urzędnicza nie służyła również przełamywaniu barier społecznych. Ideowe postrzeganie „stanu” urzędniczego nie przekładało się na tę rzeczywistość. Konkluzje Christiana Myschora potwierdzają również najnowsze ustalenia z dziedziny historii gospodarczej (Scott Eddie) i społecznej (Stephan Malinowski), wskazujące na to, że rzekomy kryzys agrarny był wymysłem propagandy agrariuszy, dość bezkrytycznie przyjętym przez „krytyczną” historiografię niemiecką. Dochody posiadaczy ziemskich, nawet i tych mniej znacznych, były wciąż wystarczająco wysokie, aby sponsorować synom lub zięciom kariery.

Ciekawe są też ustalenia autora, że wyżsi urzędnicy w stosunkowo małym stopniu identyfikowali się z Poznańskiem. Powodem tego był nie tylko „obcy” charakter tej prowincji lub jej mała atrakcyjność, ale drogi karier, prowadzące urzędników poprzez kilka stacji. Jak większość „Pruskiego Wschodu” Poznańskie traktowane było jako „przystanek” i nic więcej. To oddziaływało również na często zarzucaną urzędnikom i rozpropagowaną przez publicystykę opinię o kastowości i zamykaniu się we własnych kręgach. Mieszczanstwo niemieckie Poznania było stosunkowo niewielkie, toteż urzędnicy często przejmowali jego funkcję, np. organizując na wyższym szczeblu życie polityczne. Dochodziło przy tym również do licznych konfliktów, co Myschor pokazuje na przykładzie ostrych starć frakcji „bismarckowskiej” ze „starokonserwatywną”, trwających nawet kilkanaście lat. Wyniki badań przedstawione w omawianej pracy pokazują również, że kontakty urzędników z polskimi elitami były nieliczne. Jedynie dla niektórych najwyższych urzędników, głównie wywodzących się z kręgów konserwatywnych posiadaczy ziemskich w Poznańskiem, solidarność „stanowa” niekiedy triumfowała nad „etniczną”. Ukazując stosunki panujące w powiatach Christian Myschor dowodzi, że landraci nie byli bezwzględni realizatorami polityki germanizacyjnej. Ze względu na dalszy bieg swojej kariery landrat zdany był na pewną współpracę z polskim ziemiaństwem.

Na koniec warto przyjrzeć się konstrukcji książki. Temat zdawał się sugerować szerokie rozczłonkowanie treści, bo odpowiadałoby to opracowaniu należącemu do gatunku biografistyki. Już samo wyjaśnienie we wstępie celu pracy i jej głównych wątków wskazuje na inną koncepcję autora, wyżej streszczoną. Plan książki jest wszakże najbardziej miarodajnym wskazaniem na metodę, jaką posłużył się autor w celu rozwiązania postawionych problemów. W rozdziale I uderza wyodrębnienie „szczególnych” cech administracji pruskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim. Ta specyfika będzie w całej pracy nicią przewodnią dociekań autora. Nic dziwnego, że na drugim miejscu figuruje obraz stanu urzędniczego widziany od strony jego przekroju społecznego, który nie czynił go monolitem. Na trzecim miejscu autor zajął się wykształceniem i awansem prowadzącym do stanu i kariery urzędniczej. W rozdziale IV autor prowadzi od podmiotu badanej warstwy do zewnętrznych uwarunkowań jej powstawania i rozwoju, bo tak należy rozumieć pojęcie kariery. Wreszcie w rozdziale V autor wrócił do konkretnych biogramów, bo jakże inaczej badać etos, będący wprawdzie wizytówką całego stanu, ale przede wszystkim mieszczący się w obrębie osobowości. Rozdział VI dotyczy warunków bytowych urzędników. To ważny element rekrutacyjny i udaremniający tzw. *Ostflucht*. Autor osobno omówił działalność polityczną urzędników, bo faktycznie nie mieściła się ona w ścisłych ramach ich zadań biurokratycznych. Byli wśród nich liberałowie, konserwatyści, może tylko wyjątkowo także zwolennicy lewicy. Rozdział VIII ukazuje urzędników na gruncie ich prywatności. Może właśnie tu wychodzi na jaw ich charakterystyka grupowa jako warstwy czy społeczności o określonej wewnętrznej zwartości.

Książka Christiana Myschora ma ambicje pracy pionierskiej i w znacznym stopniu jest takową. W historiografii brakowało takiej pozycji, a na pytanie dlaczego, odpowiedź znajdziemy w uważnej lekturze tego dzieła. Przekonamy się bowiem, jak skomplikowane zagadnienia ono porusza. Przede wszystkim wielopostaciowość, a w końcu bardzo często wieloznaczność wymagały od autora niezwyklej erudycji i umiejętnego wykorzystania zgromadzonych informacji, gdyż jedynie to mogło dać rezultat w postaci tak czytelnych i przekonujących wywodów. Trzeba dodać, że także język książki zachęca do sięgnięcia po nią. Byłoby wielkim uszczerbkiem dla erudycji historycznej, gdyby książka ta nie pojawiła się na rynku księgarskim.

Na koniec warto zastanowić się nad kręgiem odbiorów takiej literatury. Nie jest on zacieśniony do historyków zawodowych. Książka traktuje przede wszystkim o konkretnych ludziach. Jak wyżej zaznaczono, nosi cechy swoistej biografii zbiorowej, o ile można sobie pozwolić na takie określenie. Losy ludzkie zawsze interesują o wiele szersze grono czytelników aniżeli tylko kręgi fachowe. Z pewnością przeciętny miłośnik historii, sięgając po omówioną publikację, nie dozna zawodu.

Zygmunt Zieliński

SABINA BOBER: *Bóg i człowieczeństwo w niemieckich obozach koncentracyjnych*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2013, 288 ss.

Autorka podejmuje temat na ogół omijany przez historyków, natomiast atrakcyjny dla moralistów i filozofów zainteresowanych antropologią, a zarazem szukających odniesienia do konstatacji teologicznych. W sumie więc zagłębianie się w problem odporności człowieka na zło, nie w kategorii jakiejś abstrakcyjnej antywartości, ale zło, które bezpośrednio wpływa na jego egzystencję, aż do jej unicestwienia, warte jest zachodu. Życie w obozach i łagrach znalazło w literaturze memuarystycznej odbicie niezwykle bogate w barwy odzwierciedlające osobowość piszącego, czy dającego relację. Może to być literatura pełna bólu i z trudem wyrażanej beznadziejności, której koloryt, tamten z lat obozowych, szybko się zaciera. Niekiedy są to wspomnienia sięgające w głąb własnych przeżyć i tego, co zaobserwowano u towarzyszy z tej samej przyczyny czy komanda. Kiedy indziej tematem jest głód i sposoby jego zaspokojenia. W wydanych (dwa tomy) listach jednego z kapłanów kilkanaście lat więzionego w łagrach sowieckich obecny jest jeden temat: co zawierała paczka, czego jeszcze potrzeba i jak się urządzić, żeby nie trafić do pracy, która zabija. Ponieważ autorem był kapłan, nasuwało się pytanie, gdzie podziały się potrzeby i troski duszy?¹ Oczywiście pisać o tym, wiedząc o cenzurze, byłoby samobójstwem, ale nie niweluje to problemu: co było w tamtych warunkach najważniejsze. To samo występuje w wielu wspomnieniach z obozów niemieckich, ale wspomnienia i listy pisane z obozu, to dwie bardzo różne rzeczy.

Zaznaczyć trzeba, że autorka omawianej książki nie bierze pod uwagę sowieckich łagrów, a ogranicza się do obozów koncentracyjnych funkcjonujących w III Rzeszy. W tytule użyto określenia „niemieckie obozy koncentracyjne”. Wydaje się, że nie jest to przypadkowe. Wyraźne jest tu zdystansowanie się od nazewnictwa w tej dziedzinie ukutego w czasach PRL, gdzie tego rodzaju miejsca opatrywano zawsze przymiotnikiem „hitlerowski”. Nie było to uproszczenie przypadkowe, starano się wtedy bowiem wyizolować z odpowiedzialności za zbrodnie III Rzeszy tzw. demokratyczne Niemcy. Gwoli prawdy wszakże trzeba winę za obozy śmierci, eksterminację na tysięczne sposoby złożyć na barki narodu, który *en masse* firmował reżim narodowego socjalizmu.

¹ Ks. Zygmunt Hałuniewicz, *Zostaje tylko pamięć. Listy z łagrów 1947-1953*, oprac. ks. Józef Wołczański, Wydawnictwo Bł. Jakuba Strzemię Archidiecezji Lwowskiej, Lwów-Kraków 1998, 3 tomy.

Inna sprawa wymagająca pewnej eksplikacji to niepowtarzalność niemieckich obozów koncentracyjnych. Wprawdzie tego rodzaju miejsca odosobnienia cechuje zawsze daleko idące dehumanizacja, ale w przypadku niemieckich kacetów zachodził przypadek zamierzonej i konsekwentnie przeprowadzanej eksterminacji z nieludzką kalkulacją wydobycia przed śmiercią z ofiar jak największego ich wysiłku na korzyść III Rzeszy. Ironią losu był tu cel tej eksploatacji – ostateczne zwycięstwo w prowadzonej wojnie, co równało się ostatecznemu wyniszczeniu tych, którym dla tego zwycięstwa kazano pracować.

Sabina Bober bierze na warsztat nie tyle przeżycia obozowe, bo to jest w pewnym sensie niemożliwe. Po prostu nie można zajrzeć bezpośrednio za kurtynę tego przerażającego teatru śmierci, jakim był każdy, choć w różnym stylu obóz koncentracyjny. Przeżycia tam doznane są wyłączną własnością tych, którzy kaźń przeżyli. Tworzywem autorki jest zatem przekaz wtórny, bo przecież nie zapisany tam, w obozie, ale przywołany *ex post*. Píše ona dla czytelnika, który przeważnie dziś już nie kojarzy należycie obozu koncentracyjnego z permanentnym zagrożeniem życia. Na to trzeba by nie lada wyobraźni i odczytania. Tego dziś najczęściej brak. Dlatego pierwszy rozdział jej pracy przypomina, czym był reżim nazistowski i skąd brała się ta bezwzględna idea eksterminacji działająca na kształt fabryki, zakładu pracy, gdzie po prostu wykonywało się, może nawet niechętnie, ale z poczuciem konieczności, brudną i szarpiącą nerwy robotę. Młody chłopiec oglądający zdjęcia z wyzwolenia Mauthausen dziwił się, skąd reżyser filmu zdołał nagromadzić takie hałdy zwłok. Kiedy powiedziano mu, że to nie obraz reżyserowany, ale trupy więźniów, bardzo się zdziwił, chyba nie dowierzał. Zatem trzeba przypomnieć tamtejsze realia i autorka to pokrótce czyni w rozdziale I. W rozdziale II zajmuje się anatomią samego obozu koncentracyjnego. W rozdziale III dochodzi do sedna tematu, bo problemu przeżycia. Był on złożony, z jednej strony bowiem kierownictwo obozu stosowało środki fizyczne i psychologiczne mające na celu eksterminację więźniów; szczególnie perfidne było sterowanie tą akcją według istniejących potrzeb, tzn. wysiłku na rzecz wojny. Nawet największe zaangażowanie więźnia nie gwarantowało mu przeżycia, gdyż z chwilą ustania czy zmniejszenia się jego przydatności dla ekonomiki wojny, kończyło się jego prawo do życia. Świadomość tego łamała odporność nawet najsilniejszych charakterów. Brak antidotum prowadził różnymi drogami do upadku żywotności, załamania i śmierci. Treść rozdziału III jest więc niezwykle ważna dla zrozumienia warunków, w jakich więzień albo mużułmanił się (zamierał pod względem fizycznym i psychicznym – przyp. red.) i staczał do rzędu świadomego samounicestwienia, albo też „chwycił” motywację mobilizującą go do wysiłku w kierunku przeciwnym, ku przetrwaniu. Cały problem polegał na rodzaju tej motywacji. Bez niej ocalenie praktycznie nie było możliwe. Fizyczne wyczerpanie sił następowało wolniej niż zapaść moralna, psychiczna. O tym nie można zapominać, analizując szanse na przetrwanie w obozie lub lagrze.

Cały tok rozumowania autorki zmierza do analizy przyczynowości zachodzącej w przypadkach, kiedy więzień zdobywał się na gest samoobrony, czerpiąc natchnienie i siłę z idei, z którą pojawił się w obozie, albo, która w nim dopiero dojrzała pod wpływem przeżyć własnych i obserwacji analogicznych sytuacji u innych *Häftlingów*. Materiał, jakim autorka dysponowała, tylko w nielicznych przypadkach mówi o tych sprawach *expressis verbis*. O wiele częściej motywacja postaw ujawnia się w śledzeniu zachowań, nie tylko w obronie własnej, ale także w stosunku do bliźnich. Te gesty pomocy były zawsze świadectwem jakiejś wewnętrznej przemiany, one – co może się wydawać paradoksem – procentowały umacnianiem kondycji pomagającego, nawet jeśli zdobywał się na heroizm dzielenia się kromką

chleba. Przykładowo tu prezentowane wątki odnajdywane w źródłach, jakimi dysponowała autorka, wymagały wszechstronnej analizy, zwłaszcza opartej na metodzie porównawczej. Dopiero to pozwalało na formułowanie tez wskazujących na pewne typologie w postawach i zachowaniach więźniów.

Mniej uchwytnie wydają się być elementy motywacyjne, wskazujące na wartości leżące u podstaw zachowań lub działań. Praca tu omawiana ma tytuł bardzo klarownie wskazujący na podstawę wyjściową podjętych badań. Mieści się ona między wartością transcendentną, jaką jest Bóg i wartością przyrodzoną, jaką jest człowieczeństwo, realizujące się w warunkach obozowych. Wiara religijna i wiara w człowieczeństwo, które tak w obozowym życiu zostało poniżone, a jednak dla wielu było wartością niezbywalną, to były siły niejako konkurujące ze sobą, ale często działające także jak gdyby na jednej linii, we wzajemnym wspomaganie człowieka odartego z nadziei i tym bardziej bezbronny, im mniej posiadał tego ładunku duchowej mocy, płynącej ze źródeł nadprzyrodzonych i z godności ludzkiej, która ostała się mimo wysiłków czynionych w celu jej pełnej dewastacji.

Na koniec wypada zatrzymać się nad materiałem, na podstawie którego powstała ta praca. Obozów koncentracyjnych w III Rzeszy było tak wiele, że przebadanie problemu podjętego w studium S. Bober przy wykorzystaniu pozostałych po nich archiwaliach byłoby rzeczą wręcz niemożliwą. Co innego, gdy chodzi o relacje i wspomnienia wydane drukiem. Autorka przebadła spuściznę Auschwitz-Birkenau i Majdanka, wyczerpująco wykorzystwała też źródła drukowane i literaturę. Można założyć, że materiał, jaki miała do dyspozycji, umożliwił próbę dokonania pewnej typologii zachowań i postaw. Taki był cel pracy mającej charakter – przynajmniej gdy chodzi zasadnicze jej rozdziały – analizy antropologicznej w warunkach ekstremalnej próby, jakiej poddawany był człowiek w obozach. W literaturze takie potraktowanie tematu występuje raczej okazjnie na kanwie przeżyć i zdarzeń zachodzących w kacetach. Dociekania natury teologicznej w odniesieniu do Rudolfa Hössa są przedmiotem pracy ks. Manfreda Deselaersa². Z kolei wpływ maszyny terroru na postawy ludzkie, zarówno więźniów, jak i ich katów mieści się częściowo w wywodach ciekawego studium Wolfganga Sofsky'ego³. W przypadku recenzowanej książki analiza zachowań ludzkich jest celem samym w sobie, dlatego jest to rzadka, a może nawet pierwsza, i jak dotąd, jedyna próba skoncentrowania się tylko na człowieku stojącym w obliczu wyniszczenia i śmierci.

Konkluzje, do których dochodzi autorka, nie mogą być ostateczne, ani tym bardziej pełne. Muszą stanowić zaledwie próbę dotarcia do wnętrza człowieka. Ten człowiek już dziś nie jest osiągalny fizycznie, chyba tylko w przypadkach wyjątkowych. Pozostały jednak utrwalone przezeń przeżycia i odczucia z tamtych czasów. Oczywiście jest, że próby wydobycia z wówczas utrwalonych przeżyć prawdy o człowieku trzeba podejmować i ponawiać. Wymaga tego historia, a może jeszcze bardziej sytuacja, w jakiej człowiek odnajduje siebie w każdej epoce, obecnej nie pomijając. Nie można bowiem lekceważyć prób ożywienia ideologii pogardy, gwałtu i nienawiści do człowieka motywowanych podobnie, jak to czynili naziści, a także komuniści. Trzeba przed tym ostrzegać i wskazywać środki obrony zagrożonej godności ludzkiej. Książka niniejsza jest ważnym przyczynkiem w tym kierunku prowadzącym, dlatego warta jest upowszechnienia. Powinna ona być lekturą dla młodzieży,

² M. Deselaers, *Bóg a zło. W świetle biografii i wypowiedzi Rudolfa Hössa komendanta Auschwitz*. Przeł. J. Zychowicz, Kraków 1999.

³ W. Sofsky, *Die Ordnung des Terrors. Das Konzentrationslager*, Frankfurt/M. 2008.

strzec ją przed taką samą trucizną, jaką kiedyś nasączały młodych ludzi systemy totalitarne, odbierając im człowieczeństwo, którego z kolei tamci pozbawiać mieli innych. Książka tu omawiana jest ostrzeżeniem i przestrogą, i to jest zasadnicza jej wartość, nawet jeśli trzeba będzie kiedyś dopisać do niej dalsze rozdziały. Oby tylko nie na bazie kolejnych doświadczeń podobnych do tamtych sprzed dziesięcioleci.

Na koniec należy się słowo uznania dla Wydawnictwa Nauka i Innowacje w Poznaniu. Jest to Wydawnictwo niedawno powołane do życia, ale szybko zyskujące renomę dzięki randze publikowanych rozpraw. Dlatego też wypada wyrazić zadowolenie, iż studium poświęcone tak ważnemu tematowi ukazało się właśnie pod takimi auspicjami. Z pewnością też znajdzie ono odbiorców wśród tych, dla których historia to nie tylko wydobywanie ciekawostek czasów minionych, ale także prawdziwa szkoła życia – *magistra vitae*.

Zygmunt Zieliński

GÜNTHER MORSCH, AGNES OHM: *Zapomniana zagłada? Polska i czeska inteligencja w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen na początku drugiej wojny światowej*, Metropol Verlag, Berlin 2013, 244. ss.

AGNES OHM, ANNA PUKAJLO, HORST SEFERENS: *Polska mniejszość w KZ 1939-1945. Działacze i działaczki polskich organizacji w Rzeszy Niemieckiej w obozach koncentracyjnych Sachsenhausen i Ravensbrück (Die polnische Minderheit im KZ 1939-1945. Mitglieder polnischer Verbände im Deutschen Reich in den Konzentrationslagern Sachsenhausen und Ravensbrück)*, Metropol Verlag, Berlin 2013, 103 ss.

Polska i czeska inteligencja oraz działacze organizacji polonijnych byli jednymi z pierwszych ofiar nazistowskiej polityki eksterminacyjnej. Już w sierpniu 1939 r. rozpoczęły się aresztowania członków Związku Polaków w Niemczech. Z kolei 6 listopada 1939 r. przeprowadzona została na Uniwersytecie Jagiellońskim niemiecka akcja pacyfikacyjna wymierzona w środowisko polskich uczonych, znana jako *Sonderaktion Krakau*. Kilka dni później, 17 listopada, aresztowano ponad 1200 praskich studentów, protestujących przeciwko nazistowskiej okupacji Czech. Wiele osób aresztowanych w tych akcjach trafiło do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, inni zostali zesłani do Ravensbrück. Recenzowane książki są katalogami wystaw poświęconych prześladowaniu przez reżim narodowosocjalistyczny właśnie tych grup Polaków i Czechów. Oba katalogi ukazały się w ramach publikacji Fundacji Brandenburskie Miejsca Pamięci.

Pierwsze wydawnictwo zatytułowane *Zapomniana zagłada? Polska i czeska inteligencja w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen na początku drugiej wojny światowej* jest efektem wystawy prezentowanej w Nowym Muzeum Miejsca Pamięci Sachsenhausen od listopada 2009 r. do września 2010 r. Ekspozycja ta była jednym z cyklu wydarzeń w ramach projektu badawczego i wystawienniczego podejmujących tematykę prześladowań inteligencji czeskiej i polskiej w pierwszych miesiącach II wojny światowej. Głównym celem badań między-narodowych realizowanych pod kierownictwem prof. Güntera Morscha, dyrektora Fundacji

Brandenburskie Miejsca Pamięci (*Stiftung Brandenburgische Gedenkstätten*) oraz pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Jana Rydla i prof. Krzysztofa Stopki we współpracy z dr. Petrem Kourą z Uniwersytetu Karola w Pradze, było przybliżenie kilku tragicznych wydarzeń związanych z nazistowską polityką eksterminacyjną skierowaną przeciwko inteligencji w Polsce i Czechach. Wystawie towarzyszyła konferencja naukowa, która odbyła się w listopadzie 2009 r., podczas której otwarto ekspozycję w Miejscu Pamięci Sachsenhausen. Chronologicznie objęła ona przede wszystkim początkową fazę prześladowań grup intelektualistów polskich i czeskich do rozpoczęcia wojny niemiecko–radzieckiej w czerwcu 1941 r. Fundacja Brandenburskie Miejsca Pamięci postawiła sobie za cel przypomnienie i upamiętnienie tego rozdziału w nazistowskiej polityce wyniszczenia. Zamiarem autorów było także zapoznanie się z odmiennymi kulturami pamięci i narracjami historycznymi koncentrującymi się wokół tych brutalnych epizodów niemieckich okupacji oraz próba skonstruowania wspólnej przestrzeni (wystawienniczej) i obszaru refleksji, podejmujących tematykę prześladowań elit intelektualnych w okupowanych krajach.

Powyzsze cele badawcze i wystawiennicze zostały przedstawione przez Güntera Morscha w przedmowie do omawianego katalogu. Katalog, wydany pod redakcją Agnes Ohm, podzielony został na dwie części. Pierwsza, bardziej rozbudowana, prezentuje losy polskiej inteligencji w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Druga, poświęcona czeskiej inteligencji, przybliży losy studentów uniwersytetu praskiego więzionych w tym obozie. Część I katalogu zatytułowaną *Polska inteligencja w KZ Sachsenhausen na początku drugiej wojny światowej* poprzedza prolog, w którym czytelnik znajdzie kilkanaście krótkich informacji dotyczących niemieckiej napaści na Polskę, niektórych zbrodni niemieckich wobec ludności cywilnej, czy prześladowań duchownych Kościoła katolickiego i Żydów. Prolog zamyka 15 biogramów sprawców i głównych wykonawców zbrodni wojennych na terytorium okupowanej Polski.

Biogramy profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczej w Krakowie są najważniejszą częścią działu *Profesorowie krakowscy w KZ Sachsenhausen* oraz główną osią, wokół której pomyślana została wystawa i sporządzony katalog. Autorzy prezentują w sumie 21 sylwetek krakowskich naukowców. Poszczególne biogramy oprócz przedstawienia krótkiego tabelarycznego *curriculum vitae* profesorów, zawierają prezentację ich dokonań naukowych oraz opis pobytu w obozie koncentracyjnym. Życiorysy uzupełniają liczne fotografie, pochodzące często ze zbiorów prywatnych. Biogramy poprzedzone zostały informacjami o Uniwersytecie Jagiellońskim, okupacji w Krakowie oraz o samej *Sonderaktion Krakau*. Wymienione zostały również przykłady międzynarodowych interwencji na rzecz uwięzionych naukowców. Szczególnie wstrząsające wrażenie robią fragmenty wspomnień profesorów z pobytu w obozie. Najobszerniejsze i najbardziej wymowne wspomnienie opisuje upokarzającą śmierć prof. Leona Sternbacha. Po biogramach autorzy umieścili krótki rozdział pt. *Kultura pamięci*, w którym w kilkunastu zdaniach opisują, jak w Polsce, a zwłaszcza na Uniwersytecie Jagiellońskim pielęgnowana jest obecnie pamięć o ofiarach i skutkach *Sonderaktion Krakau*.

Podobnie zbudowany jest kolejny dział katalogu, poświęcony polskim duchownym, przebywającym w omawianym miejscu odosobnienia. 29 biogramów ujętych zostało w trzy grupy: duchowni Kościoła katolickiego z ziem przyłączonych do Rzeszy, katolicycy duchowni z Generalnego Gubernatorstwa oraz duchowni Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce. Życiorysy duchownych zostały poprzedzone opisem sytuacji duchowieństwa po wkro-

czeniu wojsk niemieckich do Polski. Dział kończy ponownie podrozdział *Kultura pamięci*, w którym autorzy podjęli problem upamiętnienia prześladowań polskich duchownych.

Pomiędzy I a II częścią katalogu zamieszczono informacje na temat pierwszego masowego mordu w KZ Sachsenhausen, podczas którego SS rozstrzelało 33 polskich więźniów wraz z dołączoną imienną listą zamordowanych oraz krótkim opisem samego obozu w 1939 r.

II część prezentowanego katalogu zatytułowana *Czeska inteligencja w KZ Sachsenhausen na początku drugiej wojny światowej* rozpoczyna się prologiem, w którym zebrane zostały podstawowe fakty dotyczące rozbioru Czechosłowacji w 1938 r. oraz biogramy jego trzech głównych nazistowskich wykonawców.

Dział II poświęcony został w całości studentom czeskim w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Najobszerniejszą jego część stanowią krótkie życiorysy 16 uwięzionych studentów, poprzedzone informacjami o ruchu oporu w Pradze oraz okolicznościach aresztowania 17 listopada 1939 r. ponad 1200 studentów. Czytelnik znajdzie w tej części katalogu również kilka relacji świadków historii, jednakże mniej niż w I części. Podobnie jak przy przedstawieniu prześladowań i uwięzienia obu grup polskiej inteligencji autorzy umieścili podrozdział *Kultura pamięci*, spełniający podobną rolę. Przed nim umieszczony został krótki podrozdział dotyczący procesu przeciwko komendantom KZ Sachsenhausen, który odbył się na przełomie 1958 i 1959 r. przed Sądem Krajowym w Bonn.

Druga z recenzowanych pozycji, *Polska mniejszość w KZ 1939-1945. Działacze i działaczki polskich organizacji w Rzeszy Niemieckiej w obozach koncentracyjnych Sachsenhausen i Ravensbrück*, jest dwujęzycznym (polsko-niemieckim) katalogiem wystawy, która została zorganizowana przez Fundację Brandenburskie Miejsca Pamięci wraz ze Stowarzyszeniem NIKE Polska Przedsiębiorczość z okazji przypadającej na 2009 r. 70 rocznicy wybuchu II wojny światowej. Ekspozycja miała charakter objazdowy i prezentowana była w Polsce i Niemczech. Katalog, wydany pod redakcją Agnes Ohm, Anny Pukajło i Horsta Seferensa, podzielony został na cztery rozdziały, które poprzedzają przedmowy przewodniczącego Fundacji oraz Lucyny Jachimiak, inicjatorki całego projektu wystawianiczego ze Stowarzyszenia NIKE. Autorzy podkreślają szczególnie istotny aspekt podjętego projektu, polegającym na przypomnieniu działalności i upamiętnieniu ofiar prześladowań, którymi byli przedstawiciele organizacji polonijnych w Niemczech. Ważnym celem było również zaprezentowanie historii powstałego w 1922 r. Związku Polaków w Niemczech, zdelegalizowanego po napaści Niemiec na Polskę.

Jednakże głównym punktem wystawy oraz katalogu uczyniono – podobnie jak w przypadku pierwszej recenzowanej pracy – 14 biogramów czołowych postaci polskich organizacji w Niemczech. W rozdziale dotyczącym obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, autorzy wystawy umieścili życiorysy 7 działaczy, więzionych w tym miejscu. Ujęto w nich polityczną i społeczną działalność Polaków, okoliczności i czas ich aresztowania oraz ewentualne losy powojenne. Na szczególną uwagę zasługują liczne fotografie oraz kopie dokumentów czy listów, pochodzące przeważnie ze zbiorów prywatnych, znacznie wzbogacające biograficzne notki. Na tej samej zasadzie skonstruowany został trzeci rozdział katalogu, gdzie w centrum uwagi znalazły się biografie sześciu działaczek polonijnych i jednego Polaka, zesłanych do obozu w Ravensbrück. Bogatą stroną fotograficzną tej części katalogu uzupełnia także wiersz *Ręce* autorstwa Marii Zientary-Malewskiej, pisarki, poetki i nauczycielki, jednej z więźniarek obozu.

Publikacja zawiera również wprowadzenie do tematyki Polaków i polskich organizacji w Niemczech przed wybuchem II wojny światowej. Autorzy skoncentrowali się w nim na takich tematach, jak polskie szkolnictwo w republice weimarskiej, znak Rodła – symbol Związku Polaków w Niemczech, losy polskiej mniejszości i organizacji polonijnych w pierwszych latach istnienia III Rzeszy, kongres Polaków w Niemczech w 1938 r., czy tzw. Akcja Polska z tego samego roku. Wszystkie te wydarzenia wieńczy opis wybuchu wojny oraz rozbitcia Związku Polaków w Niemczech i zamknięcia polskiego gimnazjum w Kwidzynie. Rozdział ten wraz z obszerną stroną ikonograficzną jest dobrym wprowadzeniem w główne przesłanie wystawy „Polska mniejszość w KZ 1939-1945”.

Rozdziały drugi i trzeci, będące centralnymi punktami ekspozycji i katalogu, zamknięte zostały najkrótszym i najuboższym treściowo rozdziałem zatytułowanym *Koniec wojny: Powrót czy pozostać*. Autorzy podjęli w nim kwestię „repatriacji” Polaków mieszkających wcześniej w Niemczech. Skupili się jednak przede wszystkim na powojennych losach Związku Polaków w Niemczech, ograniczając się do zaprezentowania kilku fotografii, uzupełnionych krótkimi opisami.

Oba katalogi (i wystawy) pełnią trojaką rolę. W pierwszej kolejności są omówieniem i przypomnieniem konkretnych wydarzeń historycznych i losów uwikłanych w nie osób, przede wszystkim ofiar, ale i sprawców. Poza tym są okazją do zaprezentowania licznych dokumentów, przede wszystkim reprodukcji fotografii oraz wskazują na różne formy pamięci i upamiętniania prześladowanych intelektualistów i działaczy społeczno-politycznych. Właśnie owa tematyczna różnorodność i przeplatanie narracji tekstowej i wizualnej są jedną z największych zalet książek. Liczne zdjęcia wraz z opisami są istotnym źródłem informacji i elementem kompozycyjnym katalogów. Zamieszczone w publikacjach informacje są krótkie i rzeczowe, ułożone w większości według klucza biograficznego i chronologicznego. Taka narracja zdeterminowana została charakterem ekspozycji.

Recenzowane katalogi dzięki swojej faktograficznej, źródłowej i wizualnej staranności są dobrym punktem wyjścia do pogłębienia tematyki polskiej i czeskiej inteligencji, więzionej w obozach koncentracyjnych w Sachsenhausen i Ravensbrück. Są także ważnym wkładem do poznania wybranych aspektów historii wspomnianych obozów koncentracyjnych, jak i samej działalności wystawienniczej Fundacji Brandenburskie Miejsca Pamięci. Nade wszystko stanowią zaś istotne i godne uwagi upamiętnienie ofiar nazistowskiej polityki rasistowskiej i eksterminacyjnej.

Bogumił Rudawski

ROLF-DIETER MÜLLER: *Wspólny wróg. Hitlerowskie Niemcy i Polska przeciw Związkowi Radzieckiemu*, przeł. Sławomir Kupisz, Prószyński i S-ka, Warszawa 2013, 415 ss.

O kwestii ewentualnego sojuszu Trzeciej Rzeszy i Drugiej Rzeczypospolitej, którego ostrze miało być pod koniec lat 30. skierowane przeciwko stalinowskiej Rosji, ostatnio mówi się i pisze coraz więcej. Pomijając sens snucia w historiografii domysłów i rozważań „co by było gdyby”, jest to zagadnienie bardzo interesujące. Dotychczas chyba bardziej byli tym

zainteresowani historycy polscy¹, co ze zrozumiałych względów należy uznać za uzasadnione. Tym bardziej jednak godne uwagi jest spojrzenie badacza z Niemiec, czego przykładem jest omawiana książka.

Już na początku należy zauważyć, że zasługuje ona na pochwałę ze względu na logiczny i chronologiczny układ, niewzbudzający zastrzeżeń język i styl (co jest też niewątpliwą zasługą tłumacza), ale jednocześnie wątpliwości wywołuje polskie tłumaczenie tytułu. Autor, doświadczony historyk i przede wszystkim badacz dziejów wojskowości, skupia się na ukazaniu czytelnikom prawie wyłącznie niemieckich planów podboju Wschodu przed oraz w czasie II wojny światowej. Dla Niemiec i Polski nieraz „wróg” był tam wprowadzanie „wspólny”, lecz zmieniony przez polskiego wydawcę tytuł i dodany podtytuł – być może w celach marketingowych, tytuł oryginału bowiem brzmi zupełnie inaczej (*Das Feind steht im Osten*) – jest w tym przypadku mocno na wyrost i trochę bez sensu, gdyż koncepcja polskiego udziału w wojnie z ZSRR omawiana jest tylko – i to bardziej na zasadzie wspomnianych wyżej domniemań – w pierwszych rozdziałach, co tylko częściowo można tłumaczyć tym, że od wybuchu wojny w 1939 r. był on już praktycznie zupełnie nierealny.

Praca Müllera zawiera obszernie przypisy (szkoda, że na końcowych stronach, a nie bezpośrednio pod tekstem) oraz bibliografię, chociaż ten spis literatury trudno uznać za obejmujący wszystkie publikacje niezbędne przy wyjaśnianiu tematu. Na przykład wypadałoby wspomnieć o polskich historykach zajmujących się tym zagadnieniem, choć autor zapewne nie zna języka polskiego. Można tu nawet pozwolić sobie na optymistyczną i nieco zarozumiałą dygresję, iż polscy badacze przeszłości zajmujący się niuansami stosunków z zachodnim sąsiadem są bez wątpienia w znacznie lepszej sytuacji i posiadają ku temu lepsze kwalifikacje. Jednak nieuwzględnienie prac niektórych autorów niemieckich, w tym np. G. Aly’ego i R. Grunbergera, musi wzbudzać sprzeciw, gdyż dla oceny „państwa Hitlera” i jego polityki posiadają one kapitalne znaczenie.

Niewątpliwie dużym atutem książki jest jej obiektywizm. Autor omija wszelkie naukowe, polityczne czy też ideologiczne pułapki. Równie duże uznanie należy się Müllerowi za sięgnięcie do wielu prawie nieznanymi lub rzadko wykorzystywanymi źródłami, chociaż niektórym z nich przypisuje on chyba zbyt duże znaczenie i przecenia ich wiarygodność. Dotyczy to chociażby często we *Wspólnym wrogu* cytowanych dzienników Goebbelsa. Biorąc pod uwagę fantazje i dwulicowość tego genialnego propagandysty, należy chyba do jego spisanych dla potomnych zapisków podchodzić z większą rezerwą.

Müller lepiej niż w tematyce politycznej porusza się na płaszczyznach wojsko-militarnych, dając np. dowody solidnej erudycji przy opisach tych kwestii (np. w rozdziale drugim omawiającym dokładnie gry wojenne organizowane przez Sztab Generalny *Wehrmachtu* w drugiej połowie lat 30.). Równie interesujące są jego uwagi, iż nie tylko Hitler, ale także *Wehrmacht* dążył do agresji i eskalacji wszelkich konfliktów, co jednak w przypadku organizacji militarnej (a szczególnie w państwie totalitarnym) nie powinno wywoływać zdziwienia. Można natomiast podejrzewać, że konsekwentna krytyka autora wobec „wybielania” się po wojnie niemieckich dowódców nie może przysporzyć mu sympatii wśród potomnych.

¹ Wymienić tu można chociażby opinie niezującego już prof. P.P. Wiczorkiewicza, czy niedawno wydaną książkę Piotra Zychowicza, którą jednak należy uznać nie tyle za poważną pracę naukową, co udane dzieło z gatunku *political fiction*: P. Zychowicz, *Pakt Ribbentrop-Beck, czyli jak Polacy u boku III Rzeszy mogli pokonać Związek Sowiecki*, Poznań 2012.

Czasami autor bywa trochę niekonsekwentny, gdy raz potwierdza, a innym razem neguje posiadanie przez Hitlera ściśle określonych i dalekosiężnych planów politycznych, odnoszących się zarówno do Polski, jak i ZSRR. Być może zamiast jasno sprecyzowanych strategii większy wpływ na jego decyzje miały taktyczne posunięcia, połączone z emocjami i narcystyczną, irracjonalną wiarą w nieomylność oraz własną „szczęśliwą gwiazdę”. Nie powinniśmy tego wykluczać, tym bardziej że np. o jego niestabilności emocjonalnej i niestałości w planach świadczy choćby sam pakt Ribbentrop-Mołotow. Z drugiej strony Müller odnosząc się do podjęcia przez Hitlera decyzji o agresji na Czechosłowację, stwierdza: „*Führer* wypatrywał kolejnego, łatwego i szybkiego sukcesu” (s. 143). To właśnie umiejętność dostrzeżenia w polityce zagranicznej przywódcy „Wielkiej Rzeszy” wielu sprzeczności oraz przybliżenie czytelnikom licznych i nadal dyskusyjnych ocen jego koncepcji militarnych jest jednym z największych atutów książki.

Praca jest warta krytycznej analizy ze względu na wiele opisanych w niej kwestii szczegółowych. Pewne wątpliwości można mieć już w przypadku jednej zasadniczej uwagi wyrażonej we wstępie, mianowicie, czy atak Niemiec na ZSRR nie był uderzeniem prewencyjnym. Sporo faktów potwierdza właśnie tę tezę, a autor bezrefleksyjnie pisze, iż nastąpiło ono „bez wyraźnej przyczyny” (s. 8). Czyżby zapomniał o teorii rewolucji permanentnej, zaborczości Stalina, wzmożonej ofensywie ideologicznej w krajach ościennych, szybkiej w tych latach modernizacji Armii Czerwonej i to służącej rozwojowi wojsk przeznaczonych nie do obrony, lecz raczej agresji (np. powietrznodesantowych). Faktów potwierdzających, że niekoniecznie Niemcy miały być w 1941 r. agresorem, nie dostrzega nawet w niemieckich planach (opisywanych w rozdziale piątym) budowy w 1940 r. zabezpieczeń ówczesnej granicy wschodniej. Czy wśród przyczyn tych bardzo kosztownych i pracochłonnych działań nie znajdowały się obawy przed agresją ze strony „ojczyzny światowego proletariatu”? Fiasko inwestycji o niczym nie świadczy, choć z drugiej strony ich realizacja nie wykluczała, iż agresji na Wschód nie rozważał również Hitler i jego generałowie. Jednocześnie autor tylko kilka razy i to mimochodem dostrzega, że w 1941 r. Niemcy liczyli się z atakiem ze strony ZSRR, zakładając jednocześnie możliwość rozwinięcia skutecznej kontrofensywy (np. s. 320, 325 i 348).

Autor porusza się niezbyt pewnie w problematyce okresu poprzedzającego II wojnę światową. W największym stopniu dotyczy to rozdziału pierwszego (*Niemcy i ich sąsiedzi na Wschodzie*), który wymaga zwrócenia uwagi na kilka niedomówień bądź nieścisłości. W najogólniej godnym pochwały opisie wcześniejszych dziejów stosunków polsko-niemieckich, sprostowania wymaga uwaga, iż zasięg polskich powstań w zaborze rosyjskim w XIX w. ograniczał się „do stolicy Warszawy” (s. 17). Nie rozwija on też myśli, dlaczego do wykorzystania Polaków jako żołnierzy w I wojnie światowej byli najlepiej przygotowani Austriacy (s. 27). W tym przypadku warto byłoby w kilku zdaniach wspomnieć (szczególnie z myślą o niemieckich czytelnikach) o autonomii galicyjskiej. Wprawdzie Bitwa Warszawska 1920 r. nie jest tematem tego opracowania, ale w opisie jej politycznego tła (s. 33-37) Müller też nie uchronił się przed popełnieniem licznych uproszczeń. Natomiast uwagę o generale Sikorskim w 1928 r. jako „bliskim współpracowniku Marszałka” (s. 45) trzeba chyba pozostawić bez komentarza, podobnie jak tylko w kategoriach humorystycznych należy potraktować przy wzmiance o planach Józefa Piłsudskiego, który po 1926 r. dążył do „Polski jako ojczyzny wielu narodów, wspólnocie wielu kultur w tym żydowskiej” powoływanie się na Adama Michnika (s. 45, przyp. 27 i cyt. za artykułem G. Gnaucka). Trudno również stwierdzić, skąd na kolejnej stronie autor zaczerpnął dane, że w dwudziestoleciu „tylko 58

proc. ludności Polski można było zaliczyć do „etnicznych Polaków”? Było ich przecież około 10% więcej.

Zastanawiająca jest uwaga autora (s. 55), że po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech „zaostrenie kursu politycznego w Związku Radzieckim doprowadziło m. in. do opuszczenia swoich domów przez tysiące rosyjskich Niemców, którzy udali się następnie na emigrację”? Czy nie myli on czasem emigracji z zsyłką do gułagów? Można też dyskutować z opinią Müllera, czy faktycznie należałoby uznać Hitlera, a tym bardziej odnosząc się do 1922 r., za jednego z przywódców „prawicowej opozycji” (s. 58). Antykomunistycznej na pewno, ale „prawicowej”? Błąd to zresztą powszechny, popełniany chyba przez ponad 90% historyków, a wśród badaczy niemieckich wręcz permanentny. Niemal 70 lat po upadku narodowosocjalistycznej ideologii nadszedł już czas na umieszczenie jej po właściwej stronie podziału na „lewicę” i „prawicę”. Jednocześnie trzeba jednak oddać Müllerowi, iż dostrzegł on „narodowy bolszewizm” grupy Strassera, co jednak nie przeszkadza uznać jej członków (na pewno od *Führera* bardziej „na lewo”) za reprezentantów „prawicy”. Kolejnym niedopuszczalnym uproszczeniem autora *Wspólnego wroga* jest scharakteryzowanie Piłsudskiego jako „nacionalisty” (s. 85) (może to błąd tłumacza?). Określenie Pierwszego Marszałka Polski jako „polskiego patrioty” czy „propaństwowca” byłoby w tym przypadku na pewno bardziej trafne i sensowne.

Na s. 91 autor słusznie zauważa, iż sprzeciw wobec proniemieckiej polityki Piłsudskiego wyrażał gen. Józef Haller, ale nic nie wspomina o tym, że w połowie lat 30. ten jego adwersarz nie odgrywał już większej politycznej roli, a najbliżej mu było do nadal prężnego, wpływowego, wobec sanacji opozycyjnego i rzeczywiście konsekwentnie antyniemieckiego ruchu narodowego. Poza tym w rozdziale pierwszym Müller prawie nic nie pisze o koncepcji „równowagi” w polityce zagranicznej Piłsudskiego oraz jego politycznych spadkobierców, choć sugerując głównie antyradziecki charakter tej polityki dość logicznie podważa jej dwukierunkowość (s. 120), zapominając jednak o potwierdzeniu swojej argumentacji większą liczbą rzetelnych źródeł.

Niemal krytycznych uwag można sformułować po lekturze rozdziału drugiego *Wojna interwencyjna przeciwko Związkowi Radzieckiemu?*, aczkolwiek samo postawienie w jego tytule znaku zapytania zasługuje na akceptację. Jednak już na samym początku (s. 111) stwierdzenie o sanacji dążącej do „rozwiązania kwestii żydowskiej na drodze emigracji Żydów” to kolejne uproszczenie, które mogło być trafne w odniesieniu tylko do części tego ideowo bardzo niejednorodnego obozu i to pod koniec sprawowania przez piłsudczyków władzy w Polsce.

Chyba zbyt poważnie Müller traktuje dyplomatyczne zabiegi o antyradziecki sojusz polsko-niemiecki czynione na białowieskich polowaniach przez Göringa (m.in. na s. 113). Wprawdzie wówczas „Wielki Łowczy Rzeszy” był w Niemczech osobą „numer dwa”, ale należy wątpić, by decydujący praktycznie o wszystkim i ascetyczny *Führer* tak delikatne i istotne misje powierzał akurat temu skorumpowanemu sybarycie. Natomiast pisząc o smutnym końcu Jewhena Konowalca, który „zginął w wyniku zamachu zorganizowanego w maju 1938 r. w Rotterdamie” (s. 126), wypadaloby wspomnieć, iż jego sprawcami nie byli Polacy czy Niemcy, ale sowieccy agenci.

W drugim rozdziale czytelnik napotyka czasami informacyjno-chronologiczny chaos i najzwyklejsze błędy (literówki świadczące o niestaranności korektorów), w tym na przykład szczególnie rażący w przypadku postaci marszałka Tuchaczewskiego. Nie zginął on w wyniku czystek w 1935 r., jak pisze Müller (s. 96), a w 1937 r. Dwa lata w dziejach

zarówno dwudziestolecia, jak i ZSRR to jednak okres stosunkowo długi. Zbyt dużo w tej części rozprawy zaledwie domysłów (np. w rozpatrywaniu planów Hitlera), które nie zawsze są w jakimkolwiek stopniu oparte na historycznych źródłach. Z drugiej strony jako przykład logicznych i lepiej udokumentowanych opinii mogą tu służyć rozważania (s. 149), iż jesienią 1938 r. w związku ze sprawą Sudetów, Hitler pragnął wojny, a nie ich „zajęcia bez jednego wystrzału”, co jednak w interpretacji autora nie zostało naukowo uzasadnione, gdyż według niego po triumfie militarnym sytuacja „wyniosłaby Hitlera do pozycji 'pana wojny', który podbudowany zdobyciami wojennymi i prestiżem zwycięzcy, mógłby wynagrodzić swoich polskich i węgierskich sojuszników”. Opinia ta nie jest wprawdzie pozbawiona sensu, ale jest tylko domniemaniem.

W rozdziale trzecim Müller omawia *Zwrot w stosunkach niemiecko-polskich*. Już na samym jego początku można mieć wątpliwości, czy w 1939 r. Polska w konflikcie z Niemcami miała „znikome szanse na zwycięstwo” (s. 161). Przecież wystarczyłaby wówczas francuska ofensywa znad Renu i brytyjska na morzu. W tym poświęconym kilkumiesięcznemu okresowi przed Wrześniem rozdział autor rozpatruje wiele interesujących wariantów i kierunków rozwoju sytuacji na linii Berlin-Warszawa, aczkolwiek znów można mu postawić zarzut, iż zupełnie pomija niektóre kwestie dla tych stosunków zasadnicze. Zapomina (lub uznaje za powszechnie znany) fakt, że Druga Rzeczypospolita była też związana (i to już od 1921 r.) układami sojuszniczymi z Francją i Rumunią, a jednocześnie niezwykle dokładanie rozwodzi się nad brytyjskimi gwarancjami z wiosny 1939 r.

Natomiast w rozdziale czwartym (*Przygotowania do wojny na Wschodzie*) autor przypuszczalnie ma rację, że w ewentualnej wojnie z ZSRR w 1939 r. niemiecko-polski sojusz wojskowy nie był bez szans na zwycięstwo, gdyby mocarstwa zachodnie zachowały neutralność (s. 177), a także gdy pisze, że ze strategicznego punktu widzenia sytuacja wyjściowa była wtedy znacznie korzystniejsza aniżeli 22 czerwca 1941 r. Dodać tylko trzeba, że ostateczne pokonanie w 1939 r. (a także w dwa lata później) ZSRR mogło się powieść tylko przy spełnieniu jeszcze jednego warunku: przeciągnięcia na stronę tej koalicji zniewolonych w Kraju Rad i nastawionych wrogo wobec komunizmu narodów. Nie były na to przygotowane, choćby ze względu na rasistowską ideologię Niemcy Hitlera, jak i Polska bez Piłsudskiego. Odnotować warto, iż ten rozdział prawie w całości wypełniają niewątpliwie błyskotliwe analizy rozwoju różnych wariantów sytuacji militarno-strategicznych latem 1939 r.

Przy lekturze rozdziału piątego i ostatniego – *Od paktu Hitler-Stalin do operacji „Barbarossa”* – od razu można zadać pytanie, na jakiej podstawie autor twierdzi, że w przypadku skierowania w 1939 r. niemieckiej ofensywy na Zachód „rzekome zagrożenie [dla Niemiec – O.B.] 'ciosem w plecy' ze strony Polski było nieprawdopodobne” (s. 216). Było dokładnie odwrotnie, gdyż Polska dotrzymałaby zapewne swoich zobowiązań sojuszniczych wobec Francji. Na s. 219 autor się myli lub popełnia spore uproszczenie stwierdzając, że granica na Sanie, Wiśle i Narwi, ustalona w pakcie Ribbentrop-Mołotow „odpowiadała mniej więcej” linii Curzona z konferencji paryskiej. Natomiast na aprobatę zasługuje dostrzeżenie przez autora (s. 228), że w 1939 r. nastąpił nie „czwarty”, a „piąty” rozbiór Polski. To niestety rzadka w wielu publikacjach precyzja. Poświęcając wyjątkowo wiele uwagi relacjom niemiecko-radzieckim (szczególnie w latach 1939-1941) i dylematom, jakie wówczas musiały targać Hitlerem, Müller jakby zapomina, że historycy natrafiają identyczny problem przy próbach wyjaśniania tyleż zaskakujących, co przebiegłych decyzji Stalina.

W rozdziale piątym Müller pisze o ewentualności wcześniejszego ataku armii niemieckich na ZSRR, i to nawet wcześniej, jeszcze w czasie wojny z Polską w 1939 r. Nie wspomina, że było to niemożliwe bez posiadania choćby zarysu koncepcji i planów przez *Wehrmacht*, a z lektury książki wprost wynika, że wówczas po prostu ich nie było. Autor ma natomiast rację pisząc, że we wrześniu 1939 r. Armia Czerwona, kosztem 700 zabitych, osiągnęła swoje pierwsze podczas II wojny światowej zwycięstwo (s. 232). Można jednak mieć spore wątpliwości, czy w 1940 r. „pragnieniem niemieckiego społeczeństwa było zakończenie wojny”. Dwa, trzy lata później na pewno, ale wówczas mogło to dotyczyć tylko trudnej do określenia nawet w przybliżeniu części.

Przynajmniej wśród profesjonalnych historyków sprzeciw wzbudzi bardziej przystające dziennikarzowi określenie Davida Irvinga „prawicowo-radykalnym brytyjskim pisarzem” (s. 284), a sporo wątpliwości nasuwa podważanie jego tezy, iż „inicjatywa kampanii przeciw Rosji wyszła od Hitlera”, przy jednoczesnym oskarżaniu przez Müllera o pojawienie się tych planów przede wszystkim niemieckich generałów. Zapewne najbliższe prawdy będzie uznanie, iż owe inspiracje były niejako wspólne, ale to właśnie *Führer* w tej kwestii grał (i w wodzowskim państwie totalitarnym musiał grać) pierwsze skrzypce. A niewątpliwego faktu, że już po wojennej klęsce niemieccy oficerowie tuszowali swój indywidualny udział w przygotowaniach planu Barbarossa, nie można traktować jako naukowego odkrycia czy sensacji. Nasuwa się pytanie, czy większość najróżniejszych i analizowanych przez autora wypowiedzi przedstawicieli ówczesnych niemieckich elit (głównie w mundurach) jest obecnie weryfikowalna? Podjęcie realizacji takiego celu badań jest ambitne, ale czy realne?

Nie można T-34 uznać „za czołg ciężki” (s. 290). W związku z tym błędem od razu należy zauważyć, że autor bardzo dużo pisze o niedocenianiu lub wręcz lekceważeniu przez niemieckich oficerów Sztabu Generalnego potencjału i wyszkolenia Armii Czerwonej, nic jednak nie wspomina o jej rzeczywistej liczebności i sile (w wielu aspektach militarnych już w 1941 r. przewyższających *Wehrmacht*). Za ledwie ogólnikową wzmiankę na ten temat można jedynie odnaleźć, gdy Müller pisze o przewadze Armii Czerwonej w liczbie czołgów, lotnictwie oraz olbrzymich jej rezerwach i potencjale (s. 349).

Szczególnie lektura piątego rozdziału książki Müllera nasuwa wrażenie, że do dziś prawie nic nie wiadomo o planach Niemców i ich Wodza w latach 1939-1941, a badania nad tymi kwestiami należałoby rozpocząć od nowa. Pozytywnie trzeba jednak ocenić starania autora, by obalać różne mity i dogmaty, np. w odniesieniu do przebiegu spotkania w Berghofie z 31 lipca 1941 r. (s. 310-313).

Interesujące jest w tej części wykładu Müllera przypomnienie stosunkowo mało znanej instrukcji Hitlera odnoszącej się do „urządzenia okupowanych terytoriów ZSRR, w tym stworzeniu tam socjalistycznych państw” (s. 339-340). Autora to dziwi, jakby nie zauważał, iż Trzecia Rzesza też posiadała bardzo wiele cech właściwych takim państwom. Wprawdzie nie wiadomo, jak Hitler pojmował w kwestiach szczegółowych socjalizm, lecz można za autorem przypuszczać, że miał on na myśli przede wszystkim antybolszewicki wymiar socjalizmu (s. 348-349).

W *Podsumowaniu* recenzowanej książki znów można mieć wątpliwości, czy rzeczywiście Polska „pod autorytarnymi rządami sędziwego marszałka Piłsudskiego obrała zdecydowanie antybolszewicki kurs” w takim stopniu, jak sugeruje Müller (s. 360). Podobne zdziwienie wywołuje opinia, że „światopoglądowe” idee Hitlera, wyłaniające się z jego manifestu *Mein Kampf*, stanowią pogmatwany zlepek prawicowo-radykalnych haseł jego czasów” (s. 362).

„Zlepek” i „radykalnych” z pewnością, ale trzeba zapytać, w którym miejscu „prawicowych”? Chyba tylko w antykomunistycznym i antysemitycznym wymiarze, przy czym akurat jeden i drugi też nie były cechą wyłącznie ruchów prawicowych. Zgodzić się natomiast trzeba, że w polityce republiki weimarskiej „duch Rapallo” był nadzwyczaj „silny” (s. 364).

Analizując *Podsumowanie* recenzowanego dzieła wypada wspomnieć, iż również ta część charakteryzuje się niemałym informacyjnym i interpretacyjnym chaosem. Pojawiają się między innymi dość karkołomne tezy, że Hitler przegrał starcie z ZSRR głównie przez postawę Polski w 1939 r., ustępliwość i brak konsekwencji Sztabu Generalnego niemieckiej armii (głównie gen. F. Haldera) oraz prowadzenie na Wschodzie wojny totalnej. Wszystkie te elementy mogły wpłynąć na katastrofę Tysiącletniej Rzeszy, lecz na pewno nie można twierdzić, że były to najważniejsze przyczyny jej klęski w najkrwawszej z wojen.

Pomimo licznych uproszczeń i przeważnie drobnych nieścisłości *Wspólny wróg* to godna odnotowania, ciekawa i dobrze napisana książka. Trzeba ją jednak czytać ostrożnie i uważnie, nie przyjmując bezkrytycznie wszystkich opinii, tez czy konkluzji autora.

Olaf Bergmann

ANDREW DEMSHUK: *The Lost German East: Forced Migration and the Politics of Memory, 1945-1970*, Cambridge University Press, New York 2012, 302 ss.

„Polityka pamięci” to termin oznaczający wszelkie działania podejmowane w sferze politycznej, które dotyczą tego, jak pamiętane i opowiadane mają być wydarzenia historyczne. Przybiera ona postać „polityki historycznej”, gdy politycy bezpośrednio rozstrzygają o tym, co powinny zawierać książki historyków. Ważne jest, by pamiętać, że każde państwo na świecie taką politykę prowadzi, w bardzo różnych formach. Warto też zauważyć, że im więcej jest wpływu polityki na pamięć, upamiętnianie i pisanie historii, tym większa staje się odległość między politycznie wspieranym obrazem przeszłości a historyczną prawdą.

Książka Andrew Demshuka to studium ludzkiej pamięci, która, choć w najwyższym stopniu wykorzystana została w polityce, z polityką w końcu się rozeszła. Autor interesuje się pamięcią Niemców wypędzonych z ich dawnych ziem wschodnich po II wojnie światowej. Ogranicza się przy tym do byłych niemieckich mieszkańców Śląska. Na ich przykładzie ukazuje, na czym polegał proces pogodzenia się z utratą tego, co było ich krajem ojczystym – ich *Heimatem*. Badania Demshuka ukazują prawdę ukrytą między dwoma historycznymi faktami. Pierwszym z nich jest to, że wypędzeni rzeczywiście pogodzili się z nieodwracalną utratą swojej ojczyzny i dokonało się to w długim, bardzo interesującym procesie, zasilanym przez pamięć i upamiętnianie utraconego *Heimatu*. Drugim faktem jest to, że polityczni przywódcy ich środowisk (bardzo zróżnicowanych: nie było w Niemczech jednej, zwartej społeczności wypędzonych) nie byli w stanie przyjąć tego procesu do wiadomości, chociaż sami bezwiednie do niego się dokładali. Największą zasługą autora jest jasne ukazanie tego, jak i dlaczego ten wyjątkowy proces nastąpił. Wiele już teorii tłumaczyło, dlaczego Niemcy pogodzili się ze swoją stratą. Demshuk skutecznie obala główną z nich: oto dobrobyt nowej ojczyzny, Republiki Federalnej Niemiec oraz odcięcie wypędzonych od ziem ich przodków żelazną kurtyną sprawić miały, że rewizjonistyczne i rewanzystowskie idee ich liderów

politycznych przestały mieć dla większości z nich znaczenie. W świetle zebranego przez autora materiału źródłowego ta teoria jest całkowicie fałszywa. Kluczowymi terminami tej książki są „ojczyzna pamięci” (*Heimat of memory*) i „ojczyzna przekształcona” (*Heimat transformed*). Ten pierwszy dotyczy obrazu ojczyzny tworzonego na podstawie selektywnie dobieranych wspomnień. Autor ukazuje, jak wiele dróg prowadziło do jego skrajnej idealizacji i nadania mu cech baśni z dzieciństwa albo raju utraconego. Ciekawym czynnikiem mocno wspierającym budowę tego idyllicznego świata fantazji była działalność związków wypędzonych. Dla ich przywódców grupy te miały być bazą politycznej walki o odzyskanie *Heimatu*, który zbiorowo wspominali. Tymczasem dla ogromnej większości ich zwykłych członków były one przestrzenią ucieczki od nowego i obcego im otoczenia do krainy wspomnień, która bardzo szybko nabrała cech baśniowych. Drugi termin, „ojczyzna przekształcona”, to składany najpierw ze strzępów informacji, przerażający obraz stanu faktycznego miejsc, które opuścili. Wiadomości o zniszczeniach wojennych, skrajnej depopulacji i polskich osadnikach przejmujących to, co jeszcze pozostało, docierały najpierw korespondencyjnie, dzięki tym, którzy nie uciekli i przeżyli, natomiast od 1956 r. możliwe stały się podróże turystyczne do Polski i wypędzeni ruszyli na te wyprawy masowo. Setki tysięcy Niemców ujrzało na własne oczy to, jak naprawdę wygląda od lat idealizowana kraina ich dzieciństwa. Ich „ojczyzna pamięci” z hukiem zderzyła się z „ojczyzną przekształconą”. Ogromna przepaść między obrazem bajkowym, opartym często na wspomnieniach z dzieciństwa, a powojennymi polskimi realiami była decydującym czynnikiem w procesie pogodzenia się Niemców z poniesioną stratą. Autor książki twierdzi, że właśnie ten skrajny kontrast między snem a rzeczywistością pomógł wypędzonym w akceptacji faktu, iż „niemiecki Wschód” stał się w sposób nieodwracalny „polskim Zachodem”. Nierealnego *Heimatu*, który wspominali, osiągnąć mogli już tylko dzięki selektywnie używanej pamięci. W świecie rzeczywistym nie było do czego wracać.

Ta książka jest opowieścią o Niemcach i niemieckiej pamięci. Jest to więc dzieło, które siłą rzeczy koncentruje się na niemieckim punkcie widzenia. Widać to w szczególnym braku symetrii, który zauważy każdy jej polski czytelnik. Powojenne realia przyznanych Polsce ziem Trzeciej Rzeszy – ich opłakany stan – został opisany przez Demshuka nieomal wyłącznie w świetle relacji odwiedzających Polskę Niemców. Autor obiektywizuje swoim komentarzem te relacje, wtrącając tu i ówdzie pewne fakty, których niemieccy wypędzeni – teraz turyści – nie chcieli i nie mogli dostrzec. Jednak większość tych relacji naznaczona jest bardzo dobrze znanym w Polsce uprzedzeniem i najprymitywniejszym rasizmem – dokładnie tym samym, który żywił niewyobrażalne barbarzyństwo, zdziczenie i osłupiającą destrukcję ludzkiej kultury, z jaką zetknęli się Polacy podczas sześciu lat niemieckiej okupacji. Autor, chociaż odcina się od znaczenia rasistowskich uwag i podkreśla ich bezzasadność oraz niesprawiedliwość, sam nie przedstawia żadnej przekonującej analizy sytuacji, która wyjaśniałaby, dlaczego po dekadzie od zakończenia wojny Niemcy przybywają z krainy rosnącego dobrobytu do obszaru biedy. Wspomina zniszczenia wojenne, ale czyż takie same zniszczenia nie dotknęły terenów Niemiec Zachodnich? Wspomina też „komunistyczne zarządzanie” – rzeczywiście najgorszy i najmniej efektywny w dziejach system gospodarczy, terrorem narzucony Polakom. W jednym zdaniu wspomina nawet o *soviet soldiers*, którzy wywozili stamtąd w głąb Związku Radzieckiego jakąś *machinery*. Ociera się więc o odkrycie nieznanego sobie faktów historycznych. Nie idzie jednak tym tropem. Bardziej od przyczyn stanu, w jakim znalazła się „ojczyzna przekształcona”, interesują go reakcje Niemców, którzy osobiście zostają z tym stanem skonfrontowani. Realne przyczyny

złego stanu rzeczy pozostają niejasne. Dlatego nieustannie powraca w książce, niczym refren, mit *polnische Wirtschafft*. Jest to niemiecka obelga pod adresem Polaków, opatrzona ostrzegawczym komentarzem autora, lecz wygłaszana teraz przez wszystkich bez mała, zszokowanych turystów, nierozpoznających w powojennym krajobrazie wyśnionej krainy szczęścia, porządku i harmonii, do której tęsknili. Demshuk zestawiał w swojej książce – w sposób niezamierzony – materiał do studiów nad powojennym antypolonizmem niemieckim oraz – co warto podkreślić – dość nieoczekiwanie odkrył jedno z podstawowych jego źródeł. Relacje z wypraw do Polski i zawarte w nich opinie o Polakach były w Niemczech powszechnie znane i nigdy nekorygowane. Nie rozpowszechniała ich też w społeczeństwie niemieckim jakaś marginalna grupka rasistów, lecz jedna piąta całej ówczesnej populacji Republiki Federalnej, bo taką liczebność mieli po wojnie wszyscy uciekinierzy ze Wschodu.

To, co jest niejasne w książce Demshuka, od dawna znane jest polskim historykom. Była to grabież terytorialna. Dzięki metodom systematycznej grabieży ogromnych terytoriów bolszewicy utrzymali władzę nad Rosją i wygrali wojnę domową. Przedmiotem tej pierwszej grabieży były kosztowności, srebro, złoto i pieniądze obywateli Rosji. Zasięgiem pokryła ona całe terytorium kraju i spauperyzowała ten naród, umożliwiając podporządkowanie go komunistycznej dyktaturze. Dzięki tej samej metodzie terytorialnej grabieży w dekadę później całkowicie pozbawiono wszelkich zasobów żywności i środków jej produkcji olbrzymie obszary środkowej i wschodniej Ukrainy. W wyniku tej akcji ponad 3,5 miliona Ukraińców sprzeciwiających się sowieckiej kolektywizacji rolnictwa zmarło w latach 1932-1933 śmiercią głodową. Te same metody zorganizowanej, terytorialnej grabieży zastosowano w 1945 r. wobec wszystkich ziem Trzeciej Rzeszy, które miały być przekazane Polakom. Tutaj grabież dotyczyła infrastruktury. Z danych, które zestawiał polski historyk, Bogdan Musiał (*Wojna Stalina 1939-1945. Terror. Grabież. Demontaże*, Poznań 2012), wynika, że na mocy punktu 6b rozporządzenia nr 7558 Józefa Stalina z 20 lutego 1945 r. w latach 1945-1948 wywieziono z tych terenów 211 600 wagonów kolejowych z maszynami, urządzeniami, surowcami i materiałami przetworzonymi. Jeden wagon to około 30 ton zrabowanych dóbr. Demontowano wszystko, przede wszystkim całe fabryki, włącznie z drzwiami i oknami budynków, ale także linie kolejowe (ponad 5000 km zelektryfikowanych linii) i wszelkie nadające się do ponownego użycia elementy infrastruktury. Cały ten obszar został w ciągu trzech lat całkowicie zdeindustrializowany. Pozostała tylko ziemia i gołe ściany budynków. Ta sama akcja prowadzona była też na terytorium należącym do Polski przed 1939 r. (w mniejszej skali) oraz na terytorium sowieckiej strefy okupacyjnej (w skali jeszcze większej). Sowieccy żołnierze, wspomniani przez Demshuka, rabowali tylko to, co mogli unieść w rękach. Natomiast za Armią Czerwoną i frontem walk II wojny światowej podążała krok w krok złożona z setek tysięcy ludzi sowiecka Armia Trofejna (*Trophy Army*). Planowe działania tej drugiej były plaga, która starła z powierzchni ziemi wszystko, co tworzyło dawną ojczyznę wypędzonych. Sowiecka grabież terytorialna jest przyczyną ogołocenia „niemieckiego Wschodu” i szoku, którego doznali Niemcy, widząc po latach prawie nierozpoznawalny obraz ziemi przodków na „polskim Zachodzie”. Kompletna niewiedza o tej największej w dziejach grabieży to źródło współczesnych niemieckich uprzedzeń względem Polaków. Demshuk szlachetnie je odrzuca, lecz nie umie ich fałszu udowodnić na podstawie historycznych faktów.

Maciej B. Stępień

MIROSLAW OSSOWSKI: *Literatura powrotów – powrót literatury. Prusy Wschodnie w prozie niemieckiej po 1945 roku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2011, 376 ss.

Powojenny wzrost zainteresowania pisarzy niemieckich ziemiami dawnych Prus Wschodnich dał się zaobserwować dość późno, bowiem dopiero w latach 70. XX w. Nie chodziło przy tym tylko o poszukiwania przez byłych mieszkańców śladów przestrzeni, z której wywodzili oni swoją tożsamość i gdzie pozostawili swoje korzenie. Jak pisze Mirosław Ossowski, ukształtowała się także nowa tożsamość oraz świadomość dzisiejszych gospodarzy tych ziem. Jednostronna narodowa perspektywa stała się nieaktualna, tym bardziej po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej w 2004 r. ustępując miejsca kompleksowym i ukierunkowanym ponadnarodowo badaniom dawnych form życia, gospodarki i kultury.

Tacy pisarze jak Johannes Bobrowski, Hans Hellmut Kirst, Siegfried Lenz, Arno Surminski, Ernst Wiechert, a także nieco młodszy: Artur Becker, Manfred Peter Hein, Herbert Reinhoß, czy Herbert Somplatzki utrwaliли w swoich utworach specyficzne realia historyczne, kulturowe i etniczne Prus Wschodnich. W końcu do głosu doszli przedstawiciele pokolenia urodzonego po wojnie, a także – co ciekawe i nie aż tak rzadkie także w przypadku innych regionów – autorzy niezwiązani z tym obszarem ani miejscem urodzenia, ani pochodzeniem. Według autora omawianej monografii głównym czynnikiem, który spowodował powstanie szerokiego nurtu literatury portretującej Prusy Wschodnie jako krainę już tylko historyczną i literacką, była utrata przez Niemcy tych terenów w 1945 r. Literatura poświęcona Prusom Wschodnim musiała odnieść się krytycznie do przeszłości i z nią rozliczyć.

Będąca plonem długoletnich badań i poszukiwań monografia Mirosława Ossowskiego jest – zgodnie z przyjętymi założeniami – poświęcona utworom literatury wysokiej, dokonującym krytycznego obrachunku z procesami historycznymi mającymi miejsce w Prusach Wschodnich w XX w. Godny uwagi jest fakt, że wielostronnej analizie zostały poddane formy kształtowania przez literaturę obrazu tej prowincji we współczesnych Niemczech. Dla naświetlenia występujących w nich tematów i trendów zostały ponadto wykorzystane i omówione wrywkowo także książki o mniejszych wartościach literackich i ograniczonej recepcji, w tym liczne powojenne pozycje wspomnieniowe i memuarystyczne oraz reportaże. Nie uwzględniono natomiast utworów prezentujących upiękuszony i wyidealizowany świat przedwojennej rzeczywistości (stwierdzenie to nie odnosi się jednak chyba do *Słodkich Sulejek* Siegfrieda Lenza).

Autor monografii nawiązuje do badań literaturoznawców polskich i niemieckich. Do badaczy polskich należy przede wszystkim Hubert Orłowski – urodzony na przedwojennej Warmii autor przekrojowych opracowań oraz artykułów publikowanych między innymi w olsztyńskim periodyku „Borussia” i wydanych w antologii *Borussia. Ziemia i ludzie* (1999), a także wartościowych wspomnień *Warmia z oddali* (2000) i *Rzecz o dobrach symbolicznych. Gietrzwałd 1877* (2005). Zdaniem autora Orłowski dostrzega nierównoczesność odbijających się w literaturze polskiej i niemieckiej doświadczeń zbiorowych z czasów deportacji i wysiedleń wojennych oraz powojennych, podkreślając równocześnie peryferyjny charakter kultury dawnych niemieckich terytoriów wschodnich. Ten sam literaturoznawca wskazywał już dużo wcześniej fakt, że piśmiennictwo dotyczące Prus Wschodnich po 1945 r.

cerpało z kapitału kulturowego „wschodniopruskości”, jaki ugruntowała literatura lat 20. i 30. mitologizując krajobraz i tworząc jego potencjał symboliczny.

Szczęśliwym trafem powojenną literaturę niemiecką dotyczącą terenu byłych Prus Wschodnich cechuje zrozumienie dla odmiennych kultur narodowych i hierarchii wartości; „Poszukiwana jest tam w utraconej ojczyźnie i znajdowana przestrzeń spotkania dla trudnego sąsiedztwa” (Orłowski). Taka właśnie, poddana głębokiej refleksji i dobrze przemyślana humanistyczna postawa wielu autorów niemieckich była – według autora – jedną z zasadniczych przesłanek dla powstania głęboko ideowych, wybitnych utworów o wysokich walorach literackich.

Ciekawy jest fakt, że książka polonisty Jana Chłosty *Warmia i Mazury w twórczości polskiej i niemieckiej w latach 1945-1995* (1997) zainspirowała jako przewodnik monograficzny autora tej pracy – germanistę do analiz pozwalających zweryfikować niektóre jego tezy i nakreślić nowe kierunki w badaniach. Autor powołuje się również na książkę Magdaleny Sachy *Topos Mazur jako raju utraconego w literaturze niemieckiej Prus Wschodnich* (2001), która „opisuje emocjonalne uwarunkowania twórczości literackiej i pokazuje formy kształtowania przez literaturę pamięci o przeszłości”. Nie sposób nie wymienić publikacji książkowych i artykułów Roberta Traby oraz znanych autorów niemieckich Helmuta Motekata i Louisa F. Helbiga, a także publikacji niemieckich historyków: Bernda Martina i Andreasa Kosserta.

Autor uwzględnia także opracowania autorów, którzy połączyli w swoich publikacjach relacje z podróży do dawnych Prus Wschodnich z opisami aspektów literackich, jak to uczynił Dietmar Albrecht. O popularności tematu wschodniopruskiego w literaturze i memuarystyce niemieckiej miały – jego zdaniem – zadecydować dwa czynniki: nowe podejście do przeszłości w społeczeństwach ponowoczesnych oraz miejsce Prus Wschodnich w niemieckiej tradycji narodowej i pamięci zbiorowej. Autor kojarzy tę tendencję z nadejściem „czasu pamięci” lub „epoki upamiętniania” – utożsamianej z francuskim badaczem Pierrem Nora, którego zdaniem w obecnej rzeczywistości politycznej i społecznej Europy dokonało się znamienne przejście od świadomości historycznej do świadomości „memorialnej”, doprowadzając do prawdziwej eksplozji tego nurtu literatury.

Mirosław Ossowski definiuje zjawisko pamięci zbiorowej na bazie rozważań Barbary Szackiej. Zgodnie z nimi pamięć zbiorowa umieszczana jest w kulturowych artefaktach tworzących obrazy zbiorowej przeszłości, w pomnikach, obrazach, filmach, a także w literaturze, prowadząc do „mitologizacji przeszłości” – w miejsce czasu linearnego pojawia się w niej „mityczny beczas”, postaci historyczne tracą swoją indywidualność i funkcjonują jako personifikacje określonych wartości, a wydarzenia historyczne stają się symbolami.

Literatura niemiecka stale poszerza i modeluje obraz Prus Wschodnich, współkształtując należący do pamięci zbiorowej zasób wyobrażeń o tej krainie historycznej. Chronologicznie ujmując, zjawisko to obserwujemy od drugiej połowy lat 40., gdy zostały opublikowane pierwsze dzienniki i wspomnienia naocznych świadków katastrofalnych dla Prus Wschodnich skutków przegranej wojny. Pokazywały ogrom nieszczęść, jakie dotknęły mieszkańców całej prowincji.

Także wydane u progu lat 50. utwory beletrystyczne, m.in. powieści Ernsta Wiecherta, poświęcone były zdarzeniom z ostatnich miesięcy wojny i pokazywały tragedię agonii Prus Wschodnich w styczniu 1945 r. Po 1955 r. zaczęły pojawiać się pierwsze reportaże, jak

książka Amerykanina niemieckiego pochodzenia Charlesa Wassermanna, ukazujące bezmiar zniszczeń wojennych i krytykujące stan odbudowy ziem poniemieckich w Polsce.

Za unikatowe zjawisko Mirosław Ossowski uznał twórczość poetycką i prozatorską Johannes Bobrowskiego. Poeta rozwinął w swoich utworach ponadnarodową koncepcję Sarmacji, w której jego ziemia rodzinna – pogranicze niemiecko-litewskie w Prusach Wschodnich – stanowi część wielkiej sarmackiej przestrzeni wschodnioeuropejskiej. Wysoko ocenił książki hrabiny Marion von Dönhoff. Nowe impulsy dla literatury wschodniopruskiej przyniosły lata 70., gdy południowa część prowincji stała się szeroko dostępna dla podróżnych z Niemiec, a podróż na Mazury stała się nieomal ulubionym toposem niemieckiej literatury podróżniczej. Pisarze niemieccy stworzyli w niej obrazy nieistniejącej już krainy, należącej dziś do wspólnego dziedzictwa polskiego i niemieckiego. Dlatego wiele z omówionych utworów zostało przełożonych na język polski w całości lub we fragmentach. Przedstawiają one bogactwo i złożoność dawnego świata i dokumentują powojenne kontakty polsko-niemieckie jako ważne dokonania artystyczne i świadectwa o trwałych wartościach poznawczych.

Na zakończenie dobrze byłoby postawić pytanie o przesłanki nowego spojrzenia na literaturę i kulturę Prus Wschodnich. Warto przypomnieć, co pisał na ten temat w zakończeniu swojej – cytowanej zresztą przez Ossowskiego książki – Rafał Żytyńiec. Jego zdaniem po przemianach demokratycznych 1989 r. dochodzi coraz bardziej do głosu myślenie w ponadnarodowych kategoriach oraz nowe, bardziej „otwarte” rozumienie „wschodniopruskości”. Takiego pozytywnego i otwartego przykładu Żytyńiec upatruje, podobnie jak Ossowski, w twórczości Johannes Bobrowskiego i jego idei sarmackości. Niezmiennie wysoką relewancję posiada – według niego – także koncepcja „Europy”, która w rozumieniu „wschodniopruskiego” pisarza Siegfrieda Lenza winna być „azylem uniwersalnej zasady”, oznaczając ucieczkę przed oficjalnie potępionym w Niemczech po II wojnie światowej myśleniem nacjonalistycznym.

Tak pożądane w jednoczącej się Europie „postnarodowe spojrzenie” reprezentują dla niego *par excellence* Winfried Lipscher i Kazimierz Brakoniecki, wydawcy antologii *Meiner Heimat Gesicht. Ostpreußen im Spiegel der Literatur* (1996). W tej nowej retrospektywie Prusy Wschodnie były już „euroregionem” kulturowym w czasach, gdy to pojęcie jeszcze nie zostało wynalezione, a kultura nie знаła jeszcze granic, gdy ludzie żyli kulturą, głęboko przeżywali ją w sobie i w niej się odnajdywali. Mieszały się tu od wieków różne korzenie kulturowe. Ważne, że tak pożądane zmiany w polskich i niemieckich kulturach pamięci po 1989 r. stworzyły po raz pierwszy od zakończenia wojny warunki wolnego „europejskiego”, a więc nie „narodowo obciążonego” dyskursu pamięci o Prusach Wschodnich.

W tym kontekście głos można oddać ponownie Siegfriedowi Lenzowi, który w powieści *Heimatmuseum* zdolność do istnienia ludzi, którzy stracili swoje strony ojczyste, uzależnia od tego, czy przestali „szukać w przeszłości wyłącznej prawdy”.

Roman Dziergwa

SŁAWOMIR BURYŁA, DOROTA KRAWCZYŃSKA, JACEK LEOCIAK (red.),
Literatura polska wobec Zagłady (1939-1968), Fundacja Akademia Humanistyczna
i Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012, 664 ss.

Literatura polska wobec Zagłady (1939-1968) należy do tych publikacji, które ze względu na rozległość poruszanej problematyki, jej wieloaspektowe ujęcie i bogactwo konkluzji zasługują na rzetelne omówienie. Obszerna monografia stanowi – zgodnie ze wstępną deklaracją redaktorów – „umocowaną w kontekście historycznym, politycznym i antropologicznym prezentację, analizę oraz interpretację literackich i dokumentalnych świadectw eksterminacji Żydów podczas drugiej wojny światowej, świadectw powstałych zarówno *hic et nunc*, jak i *post factum*.” (s. 5) Owe świadectwa to przede wszystkim teksty reprezentujące literaturę piękną w jej podstawowych odmianach rodzajowych i gatunkowych, a ponadto literatura dokumentu osobistego (niefabularna proza autobiograficzna – dzienniki, pamiętniki, wspomnienia) oraz publikacje prasowe.

Ramy czasowe monografii obejmują lata 1939-1968; jak tłumaczą autorzy, wyznaczenie początkowej cezury na roku wybuchu II wojny światowej pozwoliło poszerzyć korpus analizowanych tekstów o utwory przedwojenne, antycypujące Zagładę, natomiast 1968 r. jest w powojennej historii stosunków polsko-żydowskich datą przełomową, mającą uzasadnienie społeczne, polityczne i kulturowe. Bardzo ważna jest też cezura 1945 r. oddzielająca teksty poświęcone Zagładzie, które powstawały niejako „na gorąco” od tych, które dzieli od opisywanych wydarzeń większy dystans czasowy. Fakt ten ma bowiem – zdaniem autorów – kluczowe znaczenie dla zawartego w nich komunikatu. Głównym kryterium kompozycyjnym obowiązującym w obu częściach monografii jest przynależność gatunkowa omawianych tekstów, stąd rozdziały poświęcone poezji, prozie fabularnej, literaturze dokumentu osobistego oraz publikacjom prasowym.

W pierwszej części obejmującej lata 1939-1945 autorstwa Jacka Leociaka i Marty Janczewskiej zaprezentowane zostały świadectwa Zagłady utrwalane na bieżąco, przede wszystkim tzw. literatura dokumentu osobistego, czyli dokumenty autobiograficzne, które należy badać z uwzględnieniem „współczynnika humanistycznego” (Florian Znaniecki). Specyfika literatury dokumentu osobistego polega – zdaniem Leociaka – na silnej personalizacji narracji, płynności granic gatunkowych i różnorodności formalnej oraz rozmyciu granicy między „prawdą” i „zmyśleniem”, to znaczy rzeczywistością pozatekstową i kompozycyjnymi regułami narracji. W dokumentach osobistych, w których ujawnia się doświadczenie tożsamości, napięcie między „ja” i otaczającym światem, tradycją, przeszłością i teraźniejszością, kluczową rolę odgrywają strategie autobiograficzne rozumiane – jak przekonuje Leociak nawiązując do prac takich badaczy autobiografizmu jak Philippe Lejeune – jako „zorganizowany w pewien sposób porządek zapisu doświadczenia tożsamości” (s. 45), w którym odniesienia do rzeczywistości pozatekstowej splatają się z elementami fikcji. Prawdą przekazywaną przez świadków jest także prawda o nich samych i o ich doświadczeniu granicznym. Jednakże świadek to ktoś, kto nie tylko pisze o swoich przeżyciach i doświadczeniach, ale także dąży do obiektywizacji opisu i nakreślenia panoramy życia swojej zbiorowości. Dawanie świadectwa to także nakaz etyczny obowiązujący zarówno świadka naocznego, jak też świadka „wtórnego” bądź „intelektualnego”, czyli historyka, filozofa bądź pisarza. Na podstawie *Kronik getta warszawskiego* Emanuela Ringelbluma, *Kronik lat wojny i okupacji* Ludwika Landaua oraz tekstów wielu innych autorów Leociak

i Janczewska pokazują różnorodność form gatunkowych i odmian literatury świadków oraz bogactwo strategii autobiograficznych przejawiające się w zróżnicowaniu postaw autorów analizowanych tekstów – jako świadków Zagłady. Traumatyczne doświadczenie *Holocaustu* stworzyło nowy typ „świadka”, którego głównym zadaniem i nakazem etycznym stało się pisanie, użyczenie swego głosu ofiarom, zaświadczenie i pamiętanie. „Widzimy zatem – konkluduje Leociak – jak literatura Zagłady konstituuje nowy podmiot, który jest strukturą dawania świadectwa” (s. 30).

W części poświęconej poezji Piotr Matywiecki kreśli zarys „poetyki Zagłady”, przedstawiając rozmaite, często przeciwstawne motywacje poetów podejmujących temat *Shoah*: z jednej strony potrzebę dawania świadectwa i pokazywania jednostkowości tego doświadczenia, potrzebę walki w obronie godności ludzkiej, tradycji poetyckiej i kulturowej oraz chronienia doświadczenia Zagłady przed mistyfikacją polegającą na używaniu symbolicznego i metaforycznego języka, z drugiej natomiast strony konieczność porównywania Zagłady z historycznymi precedensami, wyrażania przekonania o daremności pisania i walki wobec faktu, że poezja straciła siłę kulturotwórczą. W utworach poetyckich z lat 1939-1945 takich twórców, jak m.in. Czesław Miłosz (*Campo di Fiori*), Tadeusz Borowski, Władysław Szlengel i Izabela Gelbard pojawia się kluczowy dla poezji problem niewyraźności Zagłady. Według Matywieckiego wiersze o Zagładzie są „dokumentami świadomości”, w których „osiągnięta została jakaś granica wyrażonego doświadczenia”. (s. 183) Na drugim biegunie sytuuje się stereotypizacja Zagłady, która w poezji „epoki pieców” pełniła funkcję obronną, chroniąc świadomość twórców przed rozpadem i jako taka była niezbędnym składnikiem każdego zapisu świadomości granicznej.

Pierwszą część monografii zamyka przegląd publikacji prasowych poświęconych Zagładzie usystematyzowanych wedle obiegów, w których się one ukazywały. Mamy więc analizę publikacji ukazujących się w prasie wydawanej oficjalnie na wschodzie, w prasie tzw. „gadzinowej” oraz w prasie konspiracyjnej. Ewa Koźmińska-Frejłak, autorka wprowadzenia, traktuje ówczesne wypowiedzi prasowe jako „szczególnego rodzaju świadectwo”.

Drugą część monografii obejmującą lata 1945-1968 otwiera krótkie i treściwe wprowadzenie Sławomira Buryły, który na tle ówczesnej sytuacji politycznej i nastrojów społecznych zarysowuje powojenne dzieje Żydów ocalałych z Zagłady, wskazując przy tym na sprawy mniej znane, jak na przykład wątki antysemityczne w 1956 r., który zwykle kojarzy się z Poznańskim Czerwcem i buntem robotników przeciwko komunistycznej władzy.

Pisząc o utworach poetyckich m.in. Stanisława Wygodzkiego, Tadeusza Borowskiego, Mieczysława Jastruna, Stanisława Jerzego Leca, Arnolda Śluckiego i Tadeusza Różewicza, Piotr Matywiecki stwierdza, że pamięć o Zagładzie stała się w powojennej poezji polskiej jednym z głównych wątków przesłania poetyckiego, wręcz jej „podświadomością”. Poezję natomiast należy traktować również jako narzędzie refleksji nad historią i jej mechanizmami.

W kluczowym fragmencie tej części monografii, poświęconym prozie, jego autorzy Sławomir Buryła i Dorota Krawczyńska ukazują – nieobecna w okresie wojennym – prozę fikcjonalną poświęconą Zagładzie w całym jej zróżnicowaniu formalnym i tematycznym. W prozie, podobnie jak w poezji, dokumentem osobistym, eseju, dramacie, kronice i pamiętniku, wiodącą rolę odgrywa refleksja nad powodami pisania. Za najistotniejszy z nich autorzy uważają „przekuwanie doświadczenia w świadectwo” (Jerzy Jedlicki) oraz wiarę, że to świadectwo zostanie kiedyś odczytane. Wśród najważniejszych pytań kierowanych pod adresem posługujących się środkami estetycznymi pisarzy należy pytanie o prawo do artystycznego przetwarzania cierpienia i stosowność tego przetwarzania i – w konsekwencji

– o użyteczność bądź bezużyteczność tradycyjnej narracji. Pojawia się tu także kwestia płynności granic między literaturą fikcyjną i niefikcyjną, między relacjami pisanyimi na bieżąco przez naocznych świadków, a tymi, które powstawały później, z ich inspiracji bądź w zastępstwie. Przedmiotem refleksji stają się strategie narracyjne, których elementami są: podwójna perspektywa (dziecko/dorośli), fragment i mała narracja, autobiografizm, dokumentaryzm itd. Dylematy polskiej i żydowskiej pamięci o Zagładzie, wyjątkowość żydowskiego doświadczenia, bycie Żydem po *Holocaustie* i problemy tożsamościowe to główne wątki pojawiające się w prozie „sportretowanych” w mini-esejach pisarzy: Adolfa Rudnickiego, Tadeusza Borowskiego, Leopolda Buczkowskiego, Stanisława Wygodzkiego, Artura Sandauera, Bogdana Wojdowskiego, Henryka Grynberga, Juliana Strykowskiego i wielu innych. Niezmiernie narzucającą się kwestią, która dotyczy wszystkich form zapisu doświadczenia *Holocaustu*, jest jego (nie)wyrażalność. Do refleksji nad językiem przekazu, w której centralne miejsce zajmuje metafora, poza literaturoznawcami bardzo wiele wnoszą – zdaniem autorów tej części monografii – także przedstawiciele innych dyscyplin, m.in. historii, filozofii, socjologii, psychologii i kulturoznawstwa.

W części poświęconej literaturze dokumentu osobistego jej autorzy, Jacek Leociak i Marta Janczewska, wyróżniają w jej obrębie dwa gatunki: pamiętnik oraz relację, poświęcając wiele uwagi cechom gatunkowym tej drugiej. Specyfikę relacji próbują oni uchwycić, nawiązując do typologii Krystyny Kerstenowej, metodologicznych rozważań Jerzego Topolskiego, osadzonej w antropologii kulturowej refleksji Jerzego Jedlickiego, dla którego szczególną wartość przedstawiał utrwalony w relacji zapis doświadczenia autorów, oraz ustaleń Christophera R. Browninga, który zwraca uwagę na takie aspekty wykorzystania relacji jako źródła historycznego, jak problematyczny związek między wydarzeniem a różnymi warstwami pamięci o nim, wypieranie wspomnień traumatycznych, zmowa milczenia wokół pewnych wspomnień o charakterze zbiorowym oraz stereotypizacja tzw. „wspomnień publicznych”.

W części poświęconej dyskursowi o Zagładzie w prasie polskożydowskiej jego autorka Ewa Koźmińska-Frejlak skupia się na wzorcach myślenia i aspektach retorycznych publikowanych materiałów prasowych. Oświęcim, Treblinka i Majdanek jako emblematy męczeństwa, pełniący funkcję figury bądź symbolicznego skrótu żydowskiego losu obraz dzieci żydowskich oraz słowa-klucze, wśród których pierwsze miejsce zajmowała „bierność”, to spostrzeżenia wynikające z przeglądu tej prasy.

Ostatnim elementem monografii jest aneks bibliograficzny zawierający autorski wykaz najbardziej znaczących pozycji reprezentujących polskojęzyczną literaturę dokumentu osobistego.

Monografia Buryły, Krawczyńskiej i Leociaka może liczyć na daleko szerszy krąg odbiorców niż tylko badacze polskiego piśmiennictwa podejmującego problematykę Zagłady. Znajdą w niej bowiem interesujące wątki i inspiracje także literaturoznawcy, historycy, socjologowie, antropologowie i kulturoznawcy – by wymienić przedstawicieli tylko niektórych dyscyplin – którzy w swoich badaniach nad szeroko rozumianymi kulturami pamięci sięgają także do literatury jako medium pamięci i zastanawiają się nad jej miejscem w dyskursie pamięci zbiorowej i kulturowej. Z perspektywy literaturoznawcy poruszającego się na pograniczu polskich i niemieckich kultur pamięci nie mniej ważne od poczynionych w monografii ustaleń i wyciągniętych wniosków wydają się refleksje i wątpliwości, którymi autorzy dzielą się z czytelnikiem, zwłaszcza w zwięzłych i wyraziście zarysowanych problemach wprowadzeniach do poszczególnych części monografii. Sformułowane w nich

spostrzeżenia i wnioski dotyczą różnych aspektów relacji między historią i literaturą, zwłaszcza dokumentacyjnych walorów prozy narracyjnej, eseju, dramatu i reportażu, a przede wszystkim literatury dokumentu osobistego. Jedną z prawidłowości zauważonych przez autorów monografii jest rosnąca, wraz z upływem czasu, liczba powieści opowiadających o wojnie i Zagładzie. Jednocześnie proza rozprzestrzenia się na teren zajmowany przez świadectwo bądź dokument. Jest to proces zachodzący nie tylko w obrębie literatury polskiej. Także w Niemczech rośnie w sposób widoczny popularność tzw. literatury wspomnieniowej (*Erinnerungsliteratur*), w której własne doświadczenia autorów stają się tworzywem artystycznym.

Nowy temat nie generuje automatycznie nowego języka opisu, przekonanie, że jest on potrzebny, pojawia się z czasem, powodując w konsekwencji zacieranie się granic między gatunkami. Autorzy monografii pokazują to na podstawie polskiego piśmiennictwa o *Shoah*, w którym pograniczność formy staje się wręcz jej znakiem rozpoznawczym. Pytanie o zapis doświadczenia granicznego, jakim była Zagłada, ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia zależności między narracją historyczną i literacką, o czym pisali obecni w polskim dyskursie naukowym tacy narratystyści jak Hayden White i Frank Ankersmit i piszą – w nawiązaniu bądź opozycji do wspomnianych „klasyków” – słabo bądź całkowicie w Polsce nieznani historycy, literaturoznawcy i historycy niemieccy (m.in. Jörn Rüsen, Wulf Kansteiner, Aleida Assmann, Astrid Erll, Chris Lorenz, Birgitt Neumann, Ansgar Nünning i wielu innych). Kwestie te pojawiają się także w refleksji nad traumą i jej manifestacjami w sztuce, formami przedstawiania, jego ograniczeniami itd. Gdzie przebiega granica między narracją powieściową a wspomnieniem bądź prozą autobiograficzną? Czy literatura tworzona przez skazanych na Zagładę ma taki sam status jak literatura tworzona przez jej świadków? Co z literaturą autorów należących do drugiego i trzeciego pokolenia po *Holocaustie*? Czy do literatury „holokaustowej” należą także teksty tych autorów, którzy czują się spadkobiercami doświadczenia *Holocaustu* jedynie na zasadzie empatii?

Wątpliwości niektórych badaczy budzi także narracyjność opowieści o Zagładzie, które – porządkując przypadkowe zdarzenia i nadając im spójną formę – przypisują doświadczeniu Zagłady sens i wartość logiczną. Czy jednak – pyta Dorota Krawczyńska we *Wstępie* – podważając sensotwórczą rolę narracji, nie kwestionujemy wszelkich prób refleksji metaliterackiej, która przecież polega na dokonywaniu syntezy i poszukiwaniu znaczeń? Jest to pytanie bez jednoznacznej odpowiedzi, ponieważ – jak stwierdza przywołany przez autorkę pisarz i eseista węgierski Imre Kertész – podkreślając bezsens tego, co wydarzyło się w Auschwitz, pozbawiamy się możliwości zrozumienia tego, co w naszej opinii jest niezrozumiałe. Z drugiej jednak strony częste mówienie o Zagładzie wcale nas do jej zrozumienia nie przybliża.

Autorzy monografii zwracają też uwagę na zastrzeżenia natury moralnej podnoszone w rozważaniach nad literaturą poświęconą Zagładzie. Przybierały one postać pytań o to, czy wolno o niej pisać powieści bądź wiersze i czy w ten sposób nie fałszowuje się prawdy, która powinna być najwyższym nakazem i powinnością piszących? Jak to ujął Theodor W. Adorno, czy pisanie wierszy po Auschwitz nie jest barbarzyństwem? U podłoża tych pytań leży głęboka nieufność wobec wszelkich form „literackości” przedstawień Zagłady i samego pojęcia „literatura *Holocaustu*”. Kwestie dotyczące smaku, stosowności i „odpowiedniości” języka używanego w rozważaniach o *Holocaustie* stały się ważnym elementem teoretycznej refleksji historycznej. Pytaniu o to, jak pisać o *Holocaustie*, towarzyszy pytanie, jak ja

czytać, skoro nadal brak jest „fenomenologii czytania literatury *Holocaustu*, zestawu map, które wskazywałyby drogę” (Alvin H. Rosenfeld).

Dzięki bogactwu materiałowemu, przejrzystej konstrukcji i konkluzywności wniosków monografia Buryły, Krawczyńskiej i Leociaka powinna stać się lekturą obowiązkową dla reprezentujących różne dyscypliny badaczy, którzy zajmują się zagadnieniem narracyjności historii. Pozostaje mieć nadzieję, że redaktorzy tomu rychło zrealizują swój anonsowany we wstępie projekt, którego następnym etapem ma być stanowiąca tematyczną i chronologiczną kontynuację *Literatury polskiej wobec Zagłady* trzypięciotomowa, doprowadzona do współczesności synteza pt. *Reprezentacje Zagłady w kulturze polskiej*, poszerzona o rozdziały poświęcone m.in. esejowi, sztukom wizualnym, nowym mediom i kulturze popularnej.

Jerzy Kałużny

ANNA ZOFIA MUSIOŁ: *Erinnern und Vergessen. Erinnerungskulturen im Lichte der deutschen und polnischen Vergangenheitsdebatten*, VS Verlag für Sozialwissenschaften, Wiesbaden 2012, 311 ss.

Spór między Martinem Walserem a Ignatzem Bubisem w Niemczech i dyskusja na temat zbrodni w Jedwabnem w Polsce należą bez wątpienia do grupy tych debat historycznych, które wywarły istotny wpływ na sposób interpretacji przeszłości i podstawy kształtowania kolektywnej tożsamości obu wspólnot narodowych. Obie – przełamując utarte schematy w myśleniu o narodowej historii – doprowadziły do istotnych przewartościowań w sposobie postrzegania własnej zbiorowości. Stąd też uznaje się je często za „debaty założycielskie” Republiki Berlińskiej i III Rzeczypospolitej – pierwszy krok na drodze ku demokratyzacji lub normalizacji pamięci historycznej po politycznym przełomie 1989 r.

Ranga obu debat znalazła bezpośrednie przełożenie na liczbę odnoszących się do nich publikacji, zarówno w formie artykułów prasowych, jak i opracowań naukowych. Wśród tych ostatnich do sztandarowych pozycji na rynku niemieckim należą: *Die Walser-Bubis-Debatte. Eine Dokumentation* F. Schirrmachera (Suhrkamp, Frankfurt am Main 1999), *Endlich ein normales Volk? Vom rechten Verständnis der Friedenspreis-Rede Martin Walsers. Eine Dokumentation* pod red. M. Dietzscha, S. Jägera i A. Schoberta (DISS, Duisburg 1999) oraz *Jedwabne. Kollektives Gedächtnis und tabuisierte Vergangenheit* S. Kowitz (be.bra Verlag, Berlin 2004). Polski dorobek w tym zakresie jest nieporównywalnie skromniejszy: wśród nielicznych pozycji odnoszących się do debaty Walser – Bubis należy wymienić książkę K. Wóycickiego i P. Burasa *Spór o niemiecką pamięć: debata Walser – Bubis* (Centrum Studiów Międzynarodowych, Warszawa 1999), a w odniesieniu do Jedwabnego: raport Instytutu Pamięci Narodowej *Wokół Jedwabnego* pod red. P. Machcewicza i K. Persaka (IPN, Warszawa 2002).

Mimo licznych walorów poznawczych słabością wszystkich wyżej wymienionych publikacji jest to, że – koncentrując się wyłącznie na przebiegu debaty – pomijają kontekst historyczny, w którym się ona rozgrywa, a zatem również i specyficzne wewnętrzne i zewnętrzne uwarunkowania o charakterze politycznym i społecznym, wywierające wpływ

na jej pojawienie się i wzorzec dalszego rozwoju. W efekcie przedstawiona w nich analiza ma w większości czysto opisowy charakter, nie stwarzając podstaw do formułowania bardziej uniwersalnych wniosków na temat podstaw kolektywnej tożsamości obydwu społeczeństw ani ich sposobu definiowania samych siebie na fundamencie wspólnych wartości i doświadczeń historycznych.

Próby przełamania takiego schematu badawczego podjęła Anna Zofia Musioł w swojej pracy doktorskiej *Erinnern und Vergessen. Erinnerungskulturen im Lichte der deutschen und polnischen Vergangenheitsdebatten*. Napisana w 2011 r. pod kierunkiem profesora Ilji Srubara na wydziale filozoficznym Friedrich-Alexander-Universität w Erlangen-Norymberdze dysertacja stanowi przykład rozprawy interdyscyplinarnej z pogranicza nauk politycznych, kulturoznawstwa i historii. Wychodząc od Assmannowskiej definicji „przeszłości” jako konstruktu społecznego warunkowanego przez doświadczenia współczesności, a jednocześnie procesu, „w ramach którego następuje *formation of identity* – tworzenie i kształtowanie tożsamości” (s. 32), autorka próbuje porównać polską i niemiecką debatę historyczną oraz osadzić je w szerszym kontekście rywalizacji o prawo do interpretacji rzeczywistości społecznej i przemian społeczno-politycznych zachodzących w Polsce i w Niemczech po 1989 r. Ów porównawczy i socjologiczny wymiar decyduje o innowacyjnym charakterze pracy, która oferując połączenie analizy treści z badaniem podobieństw i różnic między dyskursami, stanowi uzupełnienie i rozszerzenie dotychczasowych badań nad kulturą pamięci w Polsce i w Niemczech.

Odpowiada to głównemu celowi badawczemu autorki, którym jest „ustalenie korelacji tożsamość-pamięć w ramach dwóch debat o pamięci” (s. 39), a także – w szerszym ujęciu – „ukazanie problemu zmiany społecznej z perspektywy socjologii wiedzy” (s. 268). W ten sposób A. Z. Musioł chce z jednej strony wyjść poza ramy dotychczasowych rozważań teoretycznych na temat pamięci kolektywnej, a z drugiej – „dać impuls do ukształtowania wspólnej, neutralnej pod względem naukowym bazy dla ponadgranicznej dyskusji historycznej w obu państwach, w ramach której możliwe stałoby się dostrzeżenie i uwzględnienie zmian w dyskursie o pamięci zachodzących w kontekście społeczno-politycznych procesów przeobrażeń po 1989 roku” (s. 19). Jej fundament teoretyczny stanowią mają odpowiedzi na dwa postawione we wstępie pytania badawcze: „na ile sposób konceptualizacji przeszłości przekłada się na interpretację obrazu własnego oraz jak ta korelacja przejawia się w stanowiskach interpretacyjnych aktorów dyskursu” (s. 34).

Aby ową odpowiedź znaleźć, A. Z. Musioł decyduje się na zastosowanie metody krytycznej analizy dyskursu, na którą składa się badanie treści tekstów, a także praktyk i strategii jego aktorów. Szczegółowemu opisowi zastosowanej metodologii badawczej autorka poświęca pierwszy rozdział swojej pracy zatytułowany *Metoda i materiał*. Wychodzi od pojęcia „aktorów dyskursu” jako podmiotów zdolnych do wykładni przeszłości i zorientowanych na realizację własnych celów, a następnie przechodzi do opisu metod tworzenia koalicji aktorów jako grup interesów ukierunkowanych na uzyskanie monopolu interpretacyjnego. Jako podstawowy mechanizm budowy takiej wspólnoty identyfikuje proces inkluzji i wykluczenia na podstawie wspólnego lub konkurencyjnego wzorca interpretacji przeszłości.

Wzorcom tym autorka przygląda się baczniej w drugim rozdziale pracy pt. *Prezentacja polskich i niemieckich obrazów własnych*. Opisuje w nim szczegółowo historię rozrachunku z przeszłością w RFN, NRD i PRL w latach 1945-1989, koncentrując się zwłaszcza na tych aspektach, które położyły podwaliny pod politykę historyczną obu państw u progu XXI w.,

a więc w momencie prezentacji tez Martina Walsera i Jana Tomasza Grossa. Wprowadzenie to pozwala jej wyjaśnić istotę kontrowersyjnego charakteru obu wystąpień jako przełamujących tabu w dotychczasowym sposobie interpretacji przeszłości: w przypadku *Sąsiadów* Grossa – mit niewinnych Polaków-świadków mordu na Żydach; w przypadku mowy Walsera – utarte wyobrażenia o Niemcach jako wyłącznie sprawcach II wojny światowej.

O tym, jak wiele sprzecznych reakcji wywołały owe wystąpienia, świadczy intensywność polskiej i niemieckiej debaty, którą autorka szczegółowo przedstawia w rozdziale trzecim pt. *Porównanie niemieckiej i polskiej kultury pamięci*. Jej analiza bazuje na blisko 40 artykułach prasowych, prezentujących szerokie spektrum głosów i opinii na temat tez Walsera i Grossa. Stanowiska te autorka grupuje według kryterium przynależności do grupy zwolenników lub oponentów głównych aktorów dyskursu, a następnie bada pod kątem proponowanego modelu zbiorowej tożsamości bądź sposobu dekonstrukcji i dewaloryzacji pozycji grupy przeciwnej. Uzyskane wyniki pozwalają jej na wypracowanie spójnego obrazu strategii stosowanej przez każdy z dwóch kolektywów. Swoją analizę poszerza następnie o element normatywny, koncentrując się na ocenie obrazu przeszłości jako elementu obrazu własnego danej wspólnoty. W tym celu konstruuje schemat semantyczny, w którym pozycjonuje poszczególne stanowiska aktorów dyskursu. Jako kryterium ich dyferencjacji wprowadza dwa przeciwstawne sobie związki korelacyjne: ekskluzywna tożsamość – homogeniczna pamięć – retrospektywny obraz własny oraz inkluzywna tożsamość – heterogeniczna pamięć – prospektywny obraz własny, przy czym pierwszą grupę cech przypisuje zwolennikom zachowania *status quo*, drugą zaś – ich dyskursywnym oponentom, którzy swoje poczucie przynależności budują nie na fundamencie partycypacji we wspólnocie narodowej czy etnicznej, lecz na postulatach zmiany obrazu przeszłości jako podstawy tworzenia nowych źródeł kolektywnej tożsamości.

W ostatniej części rozdziału autorka próbuje podsumować wyniki przeprowadzonych wcześniej analiz oraz wskazać podobieństwa i różnice między polską i niemiecką debatą historyczną. Jej główna konkluzja zawiera się w stwierdzeniu, że „w procesie społecznej komemoracji (...) przez wybór treści wspomnień konstruowane są pozytywne kolektywne obrazy własne. Normatywno-moralny ładunek tych conceptualizacji przeszłości jest sprzężony z symbolicznymi procesami inkluzji i wykluczenia, które stanowią podstawę tworzenia kolektywnej tożsamości” (s. 269). Innymi słowy, kolektywna tożsamość kształtuje się na bazie wspólnego obrazu przeszłości, wokół którego budowane są koalicje „podobnie myślących” dysponujące konkretnym obrazem własnym i dążące do jego utrzymania przez wykluczenie ze wspólnoty tych, którzy myślą inaczej. Tym, co różnicuje oba dyskursy, jest – zdaniem A. Z. Musioł – przede wszystkim odmienne tło społeczno-polityczne, które uwidacznia się w specyficznych dla danej kultury pamięci postulatach jej normalizacji (Niemcy) bądź demokratyzacji (Polska). I choć w obu przypadkach mają one na celu zmianę paradygmatu w dyskursie historycznym, postulowany kierunek owych przeobrażeń sytuacji Polaków i Niemców po przeciwnych stronach skali – tych pierwszych po stronie sprawców, drugich – po stronie ofiar.

Na podstawie przedstawionych wyżej wniosków na ostatnich stronach książki A. Z. Musioł podejmuje próbę przedstawienia scenariusza dalszego rozwoju dyskursu historycznego w obu państwach. Chociaż stwierdza, że jej prognoza obarczona jest dużym ryzykiem błędu, nie waha się przed postawieniem śmiałej tezy: „Zakładając, że w kolejnych latach w jednym z krajów nie dojdzie do dramatycznej zmiany stosunków władzy, która

zagroziłaby społeczno-politycznemu klimatowi działań na rzecz pojednania i zrozumienia prowadzonych w ramach polityki historycznej, można [...] liczyć na powstanie konsensusu, który umożliwi rozwój ponadgranicznej dyskusji nad pamięcią w kontekście bilateralnym” (s. 292).

Ta – jak wydaje się – nadmiernie idealistyczna wizja stosunków polsko-niemieckich nie stanowiłaby być może wystarczającej podstawy do krytyki przekonań autorki, gdyby jej scenariusz rozwoju wydarzeń nie bazował na błędnych przesłankach dotyczących obecnego stanu owych relacji. O ile bowiem powolne zmiany kultury pamięci w obu państwach rzeczywiście mają miejsce, ich przeciwny kierunek raczej utrudnia niż ułatwia wypracowanie wspólnego modelu dyskursu na tematy historyczne. Polskie społeczeństwo nadal z obawą śledzi toczące się w RFN dyskusje na temat niemieckich ofiar II wojny światowej, widząc w nich zapowiedź roszczeń o zwrot majątku pozostawionego przez Niemców na wschodzie. Lęki te, jakkolwiek bezpodstawne, stają się wygodnym narzędziem w rękach polskich polityków, którzy manipulację nastrojami społecznymi nader często traktują jako sposób na zdobycie i utrzymanie władzy. Politycznej instrumentalizacji przeszłości sprzyjają zresztą i inne wydarzenia rozgrywające się w Niemczech: wystawa „Zbrodnie Wehrmachtu 1941-1944” (1995), debata na temat książki Goldhagena *Gorliwi kaci Hitlera* (1996), projekt budowy Centrum przeciw Wypędzeniom (2000), dyskusja na temat budowy Pomnika Pomordowanych Żydów Europy w Berlinie (2000-2005), a także publikacja książek *Idąc rakiem* Güntera Grassa oraz *Pożoga. Bombardowanie Niemiec 1940-1945* Jörga Friedricha (2002). Chociaż autorka wspomina o nich przy okazji omawiania mowy Walsera, nie uwzględnia ich wpływu na obraz zachodniego sąsiada ani na kształt relacji polsko-niemieckich. Zaniedbanie to świadczy o pewnych istotnych brakach w zakresie znajomości mechanizmów rządzących kolektywną pamięcią społeczeństw. Jak bowiem dowodzi w swojej publikacji Karl Schlögel, ponadnarodowy dialog na tematy historyczne, a co za tym idzie kształtowanie się wspólnej europejskiej świadomości historycznej nie mogą zostać urzeczywistnione tak długo, jak długo pamięć historyczna będzie instrumentem politycznej rywalizacji, a nie domeną historyków „z dala od odszkodowań, uporu i partyjno-politycznej instrumentalizacji”¹.

Redukcjonizm poznawczy autorki ujawnia się zresztą i w innych miejscach publikacji przy okazji omawiania problematyki rozrachunku z przeszłością w ujęciu historycznym. W rozdziale drugim autorka przedstawia nam płaski, mocno uproszczony obraz polskiej i niemieckiej kultury pamięci, naznaczony licznymi błędami generalizacji i jednowymiarowego postrzegania wydarzeń historycznych. „Zachodnioniemiecka kolektywna tożsamość okresu powojennego opierała się natomiast na negatywnym micie założycielskim Auschwitz” (s. 69) – pisze A. Z. Musioł, aby kilka akapitów dalej dodać: „Niekompletna recepcja narodowego socjalizmu uwidoczniła się w latach 70. w reakcjach opinii publicznej na emisję amerykańskiego serialu telewizyjnego *Holocaust* (1979). Do tego czasu pojęcie *'Holocaust'* jako synonim masowego mordy na europejskich Żydach nie było w Niemczech powszechnie znane” (s. 72). W kręgach historyków zajmujących się niemieckim rozrachunkiem z przeszłością stwierdzenia te zostałyby bez wątpienia uznane za sprzeczne z podstawową wiedzą

¹ K. Schlögel, *Die Europäisierung des „Vertreibungskomplexes“*, w: J.-D. Gauger, M. Kittel (red.), *Die Vertreibung der Deutschen aus dem Osten in der Erinnerungskultur*, Konrad-Adenauer-Stiftung, Sankt Augustin 2005, s. 124-125.

historyczną. W pierwszych 20 latach istnienia RFN o Auschwitz praktycznie się nie mówiło. Społeczeństwo zachodnioniemieckie świadomie odżegnywało się od traumatycznej przeszłości, koncentrując się na budowaniu państwa dobrobytu. Powierzchniowo przeprowadzona, narzucona z zewnątrz denazyfikacja nie tylko nie zmieniła tych postaw, ale wywołała reakcje obronne w postaci cichego zaprzeczania udziałowi Niemców w mordzie na Żydach. Pierwszym impulsem do zmiany owego podejścia był rozpoczęty w pierwszej połowie lat 60. proces Eichmanna, kolejnym rewolta studencka 1968 r. oraz terroryzm Frakcji Czerwonej Armii (RAF) w drugiej połowie lat 70. To on właśnie, nie zaś amerykański serial, w największym stopniu przyczynił się do „odkrycia” przez Niemców *Holocaustu*, co stanowiło swoistą rekompensatę za mentalne uwolnienie od traumatycznej przeszłości. Jak stwierdza Julia Kölsch, walkę zachodnioniemieckiego społeczeństwa z terrorystami z RAF-u można porównać do swoistego *katharsis*: „W końcu, jak można cynicznie stwierdzić, niemieckie barbarzyństwo, z którym Niemcy nie mieli nic wspólnego. Sześćdziesiąt milionów za pośrednictwem sześciu reprezentantów oczyściło się niepostrzeżenie z nazistowskiej przeszłości. W końcu nie należało się do sprawców, stało się po właściwej stronie”².

Wymienione słabości pracy częściowo rekompensuje jej spójność i dojrzałość metodologiczna. Konstruując swój warsztat badawczy, autorka bazuje na klasycznych koncepcjach pamięci i tożsamości kolektywnej zaczerpniętych od Maurice’a Halbwachsa oraz Jana i Aleidy Assmannów – niekwestionowanych autorytetów w dziedzinie badań nad mechanizmami zbiorowego wspomnienia. Umiejętnie łączy je w całość z koncepcją dynamicznego charakteru pamięci Barry’ego Schwartza, tworząc tym samym własną, unikalną bazę teoretyczną, na podstawie której konstruuje następnie swoje narzędzia analizy. I choć podstawową zastosowaną przez autorkę metodą badawczą jest analiza materiału źródłowego, dobrane przez nią kryteria klasyfikacji pozycji poszczególnych aktorów dyskursu, a następnie ich subkategoryzacja na podstawie zastosowanych mechanizmów wykluczenia i dewaloryzacji pozycji przeciwnika stanowią zapowiedź uzyskania ciekawych rezultatów badawczych. Obiecująco przedstawia się również skonstruowany przez A. Z. Musioł schemat semantyczny, w ramach którego stara się powiązać charakter kolektywnej tożsamości i model członkostwa w danej koalicji z reprezentowanym przez nią obrazem własnym.

Autorka wydaje się jednak zbyt poolegać na zbudowanych przez siebie modelach, co przejawia się w tendencji do przypisywania do nich w sposób arbitralny wszystkich analizowanych głosów i stanowisk bez uwzględniania występujących między nimi różnic. Świat przedstawiony przez A. Z. Musioł jest czarno-biały: nie ma w nim miejsca na poglądy niedające się jednoznacznie sklasyfikować po którejś z dwóch stron skali. W efekcie autorka, umiejętnie dobierając i modyfikując strategię argumentacji, w taki sposób interpretuje dane poglądy, aby były zgodne z dokonaną przez nią klasyfikacją ich autora, nierzadko na siłę „upychając” go w danej koalicji. Uwidacznia się to zwłaszcza w przypadku analizy wypowiedzi Adama Michnika, która – choć według samej Musioł wymyka się jednoznacznej ocenie – zostaje przez nią arbitralnie uszeregowana po stronie głosów krytycznych wobec autora *Sąsiadów*. Tę samą strategię stosuje zresztą także wobec głównych aktorów dyskursu – Walsera i Grossa, z niezrozumiałych względów uznając pierwszego za zwolennika

² J. Kölsch, *Politik und Gedächtnis. Die Gegenwart der NS-Vergangenheit als politisches Sinnstiftungspotential*, w: W. Bergem (wyd.), *Die NS-Diktatur im deutschen Erinnerungsdiskurs*, Harrassowitz Verlag, Wiesbaden 2003, s. 144.

zachowania *status quo* i przypisując mu dążenie do normalizacji stosunku Niemców do własnej przeszłości przez postulowanie przeniesienia komemoracji w sferę prywatną, a zatem apel o „publiczne zapomnienie”. Autorka popełnia tym samym błąd logiczny: mimo że określa mowę Walsera jako „sygnał, jeśli nie wręcz założenie zmiany dyskursu w obszarze pamięci” (s. 101), uznaje ją ostatecznie za przykład dążenia do obrony zastanego porządku. Pomyłka ta uwidacznia się już przy pierwszej próbie analizy pozycji pisarza z uwzględnieniem zastosowanych przez autorkę kryteriów: o ile Walser rzeczywiście dąży do zachowania pozytywnego obrazu własnego społeczeństwa niemieckiego, o tyle sposób, w jaki próbuje to osiągnąć, odbiega od stosowanego przez obóz zwolenników homogenicznego obrazu przeszłości. Walser apeluje bowiem o heterogenizację pamięci w sferze prywatnej, a postulując normalizację pamięci, buntuje się w istocie przeciwko utartym praktykom komemoracji, uznając je za szkodliwe dla rozwoju tożsamości narodowej Niemców.

W efekcie popełnionych błędów rezultaty przeprowadzonej przez Musioł analizy nie spełniają pokładanych w niej oczekiwań: autorka dochodzi jedynie do wniosku, że pamięć, a więc kultywowany przez daną grupę obraz przeszłości, wywiera wpływ na jej obraz własny i model kolektywnej tożsamości, a zmiany zachodzące w obrębie owej pamięci stymulują paralelne zmiany tożsamości. Wyodrębnia również w łonie obu debat dwie koalicje: zwolenników i przeciwników też głównego aktora i dowodzi, że obie dążą do uzyskania monopolu na interpretację przeszłości przez wykluczenie oponenta bądź to na bazie mechanizmów ekskluzji z narodowego czy religijnego kolektywu, bądź to na podstawie dewaluacji jego poglądów. Mimo że zastosowany przez autorkę język dyskursu naukowego początkowo skutecznie maskuje ów niedostatek konstruktywnych wniosków końcowych, bliższe przyjrzenie się im nieuchronnie prowadzi do konkluzji, że książka nie wnosi wiele nowego do stanu naszej wiedzy na temat pamięci zbiorowej i rządzących nią mechanizmów. A. Z. Musioł nie wykorzystała ogromnego potencjału badawczego drzemającego w tematyce polskich i niemieckich debat historycznych: mimo zastosowania innowacyjnej metody porównawczej zbyt mało miejsca poświęciła jej rezultatom. W efekcie jedyny wniosek nasuwający się po przeczytaniu jej dysertacji jest taki, że dyskusje te wykazują wiele podobieństw zarówno pod względem przyczyn ich powstania, jak i przebiegu oraz skutków. Mimo że autorka skwapliwie bada i opisuje specyficzne dla danego dyskursu metody dekonstrukcji poglądów przeciwnika, nie uwzględnia ich we wnioskach końcowych. Starając się wypracować jeden wspólny dla obu debat model, pomija zaznaczone wcześniej różnice w sposobie argumentacji, sprowadzając je nieco na siłę do wspólnego mianownika. Ich głębsza analiza pozwoliłaby tymczasem scharakteryzować specyfikę krajobrazu pamięci w Polsce i w Niemczech, zwłaszcza zaś modelu budowania dychotomii „my”–„oni” w kontekście walki o monopol na interpretację rzeczywistości społecznej. Mimo stwierdzonych wyżej braków nadałoby to bez wątpienia pracy A. Z. Musioł pionierski charakter i stanowiło realny wkład do badań nad różnicami między polską a niemiecką kulturą pamięci.

ELIZA-MARIA HIEMER: *Generationenkonflikt und Gedächtnistradierung: Die Aufarbeitung des Holocaust in der polnischen Erzählprosa des 21. Jahrhunderts*, ibidem-Verlag, Stuttgart 2012, 117 ss.

Już w 2001 r. badacze „Drugiej Nowoczesności”, Daniel Levy i Natan Sznajder, pisali o postępującej kosmopolityzacji pamięci o Zagładzie, która doprowadzając do wykształcenia się nowej „wspólnoty losu” (*Schicksalsgemeinschaft*) łączącej to, co uniwersalne z tym, co partykularne, zakłada pogodzenie globalnych schematów interpretacyjnych z lokalnymi uwarunkowaniami pamięci¹. U podstaw tego procesu leżą niewątpliwie dialog i wzajemna konfrontacja owych lokalnych wykładni przeszłości, czemu winny służyć między innymi badania literaturoznawcze. Szeroka recepcja klasycznych pozycji polskiej literatury Zagłady w Niemczech (w szczególności dzieł Zofii Nałkowskiej, Tadeusza Borowskiego czy Henryka Grynberga) z pewnością może być traktowana jako zapowiedź owego trendu. Niemniej jednak większość opracowań dotyczących polskich tekstów ostatnich lat pozostaje niedostępna niemieckiemu czytelnikowi, co hamuje postulowany dialog i utwierdza go w starych ramach interpretacyjnych. Starają się temu przeciwdziałać pracujący w Niemczech literaturoznawcy polskiego pochodzenia (jak np. Magdalena Marszałek), ale też niemieccy slawiści, wrażliwi na nowości wydawnicze i świeże wątki literackiego dyskursu o Zagładzie po wschodniej stronie Odry.

Ową wrażliwością i szybkością reakcji na zmieniające się formy narracji wykazała się slawistka z Giessen, Elisa-Maria Hiemer, która swoją pracę poświęciła problemowi konfliktu pokoleniowego w kontekście przekazu pamięci o *Shoah* na przykładzie dwóch tekstów: *Pensjonat* (2009) autorstwa Piotra Pazińskiego oraz *Ślicznotka Doktora Josefa* (2006) autorstwa Zyty Rudzkiej. Praca została opublikowana w języku niemieckim nakładem wydawnictwa ibidem w 2012 r. jako pierwsza pozycja w serii *Literatur und Kultur im mittleren und östlichen Europa*, której głównym redaktorem jest Reinhard Ibler. Całość została podzielona na wprowadzenie, część historycznoliteracką i analityczną, które uzupełnia rozdział odwołujący się do wybranych aspektów aktualnych debat publicznych o Zagładzie w Polsce (szczególnie do problemu antysemityzmu we współczesnym społeczeństwie polskim).

We wprowadzeniu autorka podejmuje się przede wszystkim eksplikacji głównego problemu badawczego. Wychodząc z założenia o autentyczności jako niezbywalnej cesze wszelkiej literatury o Zagładzie, Hiemer stawia następującą tezę: aby zachować ową autentyczność, pisarze z drugiego i trzeciego pokolenia po II wojnie światowej muszą zrezygnować z przedstawień rzeczywistości wojennej i stworzyć front symboliczny. Przyłącza się tym samym do myśli cytowanego Zygmunta Majchrowskiego, który dzisiejsze debaty dotyczące przeszłości definiuje jako „wojnę o sposób funkcjonowania pamięci” – wojnę, która toczy się właśnie za pomocą przedstawień symbolicznych, a więc i tekstów literackich. Książka Hiemer ma wszakże na celu nie tylko ukazanie konfliktu międzypokoleniowego w kontekście przekazu pamięci o Zagładzie, ale też dostarczenie odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu teksty Pazińskiego i Rudzkiej są w stanie połączyć rzeczywistość

¹ D. Levy, N. Sznajder (red.), *Erinnerung im globalen Zeitalter: Der Holocaust*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 2001, s. 14-17.

teraźniejszości z fikcją przeszłości. Według autorki bowiem nasze dzisiejsze decyzje są w dużej mierze zależne od tego, jak postrzegamy przeszłość, jak sobie z nią radzimy i jakie wnioski z niej wyciągnęliśmy. Prawda niby oczywista, ale warto ją czasem uświadomić sobie na nowo.

Aby mówić o nowych sposobach narracji o Zagładzie, konieczne jest przyjrzenie się dotychczasowym etapom literackiego dyskursu poświęconego temu tematowi i charakterystycznym dla owych etapów przemianom w obrębie narracji. Hiemer czyni to w sposób przejrzysty i zwięzły. Omawiając najważniejsze pozycje literackie i wydarzenia medialne związane z osuwaniem pamięci o Zagładzie w Polsce po 1945 r. do współczesności, autorka szkicuje przejścia od literatury świadectwa i dokumentu jako bezpośredniej reakcji na doświadczenie wojny i Zagłady (Nałkowska, Andrzejewski, Rudnicki), poprzez fikcję autobiograficzną lat 50. i 60., pisaną z pewnego dystansu czasowego i stawiającą pytania o miejsce Żydów w powojennej Polsce (Grynberg), powieści historyczne lat 70., starające się ukryć krytykę ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej pod płaszczem odwołań mitycznych, ponowne zainteresowanie tematyką żydowską w latach 80., idące w parze z próbami przededefiniowania schematycznych ról Polaków i Niemców podczas wojny i ich postaw wobec Zagłady (Krall, Szczypiorski, Rymkiewicz, Błoński), aż do spisywanych w latach 90. wspomnień naocznych świadków Zagłady (Ligocka, Dichter) oraz fikcji i literatury post-pamięci, starającej się zrekonstruować przeszłość i wypełnić w ten sposób luki i uchybienia pamięci. Przytoczone ustalenia nie zaskoczą polskiego czytelnika, ograniczają się bowiem do wiedzy i kompetencji kulturowej zdobytej w trakcie nauki szkolnej. Odbiorcą książki Hiemer będą jednak przede wszystkim czytelnicy niemieckojęzyczni, dla których zebrane przez niemiecką slawistkę informacje mogą stanowić pewne *novum*. Rozdział ten spełnia więc istotną funkcję informacyjną, osadzając własne ustalenia badaczki w kontekście historii literatury polskiej. Warto wskazać na dwie myśli w nim zawarte, noszące znamiona diagnozy polskiej literatury Zagłady: za Justyną Kowalską-Leder Hiemer początkowo twierdzi, że owa literatura wykazuje się swoistą fragmentarycznością i prowizorycznością (z uwagi na indywidualny charakter doświadczenia *Shoah*); pod koniec rozdziału relatywizuje tę tezę i dochodzi do wniosku, że indywidualne doświadczenie i los jednostki stoją dopiero od czasu demokratycznego przełomu w centrum tej literatury, która wcześniej miała charakter moralno-apelacyjny. Ani z pierwszą, ani z drugą tezą nie sposób się całkowicie zgodzić. Tak samo jak wielopłaszczyznowe było doświadczenie Zagłady, tak i literatura dotycząca tego okresu była i jest niezwykle heterogeniczna. Indywidualne wspomnienia mogą zawierać refleksję etyczno-moralną i odwoływać się do większej zbiorowości bądź opierać na jej doświadczeniu. Trudno też byłoby znaleźć przykłady tekstów całkowicie abstrahujących od losu indywiduum. Zdaje się, że akurat w przypadku literatury *Shoah* zalecana jest szczególna ostrożność przy ferowaniu podsumowujących sądów.

Właściwą analizę wybranych tekstów poprzedzają w *Generationenkonflikt...* ich streszczenia oraz portrety ich autorów, a także teoretyczne wprowadzenie do narratologii jako metody analizy tekstów prozatorskich. Omówienia powieści nie ograniczają się jednak do odtworzenia przebiegu wydarzeń, lecz – zwracając uwagę na konkretną problematykę utworów – stanowią pierwsze zręby interpretacji, co czyni je ciekawymi nawet dla osób znających uprzednio treść obydwu książek. Natomiast czterdziestostronicowa główna część pracy to analiza *Pensjonatu* i *Ślicznotki...* w duchu narratologii – bardziej udana w przypadku pierwszego z wymienionych tytułów. Hiemer rozróżnia między dwiema płaszczyznami

tekstów: makro- (perspektywa narracyjna i kompozycja) i mikrostylistyczną (tropy i figury retoryczne).

W przypadku tekstu Pazińskiego na poziomie makro autorka diagnozuje opisy przyrody jako ramy dla właściwego zdarzenia, podział na dwie płaszczyzny czasowe (przeszłość obecną we wspomnieniach narratora o wakacjach spędzanych w dzieciństwie wraz z babcią w ośrodku *Śródborowianka* oraz terażniejszość jego pierwszej od wielu lat wizyty w opustoszałym miejscu), brak akceptacji dla narratora pierwszoosobowego ze strony postaci opowiadania aktualnie zamieszkujących ośrodek (wykazuje przy tym przekroczenie przez niego granic przestrzennych, czasowych i pokoleniowych) oraz przewagę obecności instancji narratora w narracji o czasie przeszłym wobec narracji o czasie terażniejszym. Już tutaj zarysowuje się główna oś konfliktu międzypokoleniowego i tematyka zmiany pokoleniowej oraz medialnych zapośredniczeń pamięci, uzupełniona następnie o aspekty analizy na płaszczyźnie mikrostylistycznej: przedwojenne pamiątki, relikty tamtego świata, przechowywane przez stałych bywalców *Śródborowianki* przez dziesięciolecia, stają się dla nich balastem i zostają z ulgą przekazane młodszemu pokoleniu; jego przedstawiciel przejmuje je wprawdzie, ma jednak poczucie przegapienia wielu dotychczasowych szans zdobycia dostępu do rzeczywistości sprzed Zagłady i poznania historii swojej rodziny, co – według badaczki – jest symbolizowane przez przejeżdżający pociąg, do którego nigdy nie udaje mu się wsiąść. Pomiędzy pokoleniem naocznych świadków a pokoleniami ich dzieci i wnuków istnieje przepaść uniemożliwiająca bezpośredni przekaz pamięci. Dzieje się to jedynie za pomocą artefaktów i medialnych zapośredniczeń przeszłości, co skutkuje wytworzeniem iluzji pamięci i wrażeniem namiastki życia. Hiemer dochodzi do tych wniosków poprzez niezwykle starannie i kompleksowo przeprowadzoną analizę narratologiczną, która bez wątplenia zostanie doceniona przez znawców tej metody, może jednak sprawić problemy pozostałym czytelnikom.

Podobnie rzecz ma się z analizą powieści Zyty Rudzkiej, tutaj jednak Hiemer rezygnuje z analizy mikrostylistycznej (przy makrostylistycznej stwierdza mocną alegoryzację tekstu i opisy przyrody jako ramę dla właściwej historii) na rzecz analizy posttraumatycznych strategii narracji. Według cytowanej Aleksandry Ubertowskiej charakteryzują się one przeskokami pomiędzy płaszczyznami czasowymi oraz częstymi zmianami perspektywy (z zastosowaniem perspektywy dziecka), co niemiecka badaczka szkicuje na podstawie wypowiedzi pani Czechny, jednej z głównych postaci powieści. Na szczególną uwagę zasługuje analiza związku pomiędzy przedstawieniami ciała a przeżyciami obozowymi. Aspekt seksualności był przez wiele lat pomijany w tekstach o Zagładzie. Daje się jednak zauważyć zmiana tej tendencji, co związane jest z przekraczaniem granic tego, co poprawne lub wyrażalne w tym kontekście. Rudzka nie tylko zdaje się łamać to tabu, ale też uzupełnia je o komponent chorej fascynacji krzywdzonego dziecka osobą jego oprawcy (tytułowego doktora Josefa, którego z łatwością identyfikujemy jako Josefa Mengele). Hiemer znów wykazuje się wyjątkową wrażliwością badawczą w podejściu do problemu natury psychologicznej, co tę część pracy czyni niezmiernie ciekawą, jeśli nie wręcz nowatorską. Uzupełnia ją refleksja dotycząca pamięci wypartej, zapomnienia i niemożliwości dialogu pomiędzy pokoleniami, czym autorka wraca do głównego wątku swoich rozważań.

Jeśli w dotychczasowych rozdziałach czytelnik mógł odczuć niedosyt z powodu braku odniesień pozatekstowych, ostatnia część książki zdecydowanie czyni zadość takowym oczekiwaniom. Hiemer stawia w niej pytanie, czy prezentowani przez nią pisarze przełamują

utarte wyobrażenia na temat przeszłości lub uzupełniają je o nowe perspektywy, a swoje rozważania prowadzi w kontekście antyżydowskich resentymentów w społeczeństwie i literaturze. Życie żydowskiej społeczności w dzisiejszej Polsce, dychotomia polskich i żydowskich ofiar wojny, przedstawienia historii i kształt pamięci o Zagładzie, a także gra uprzedzeń i antysemitycznych wypowiedzi to problemy szczegółowe, wyznaczające trajektorię uzupełniającej analizy *Pensjonatu* i *Ślicznotki*.... Badaczka znajduje w tekstach potwierdzenie swych przypuszczeń i dowodzi postępującej emancypacji literatury fikcjonalnej od dyskursu historycznego, obowiązującego w momencie ukazania się obydwu powieści. Ponadto stwierdza obecność w nich krytyki istniejących wciąż w społeczeństwie polskim, częściowo nieuświadomionych tendencji antysemitycznych – mimo iż obecność samych Żydów w Polsce jest dzisiaj przede wszystkim symboliczna.

Powrót do strategii narracji z okresu romantyzmu, mnemoniczny sposób przedstawiania wspomnień, zastosowanie perspektywy dziecięcej, potrzeba autentyczności, fragmentaryczność pamięci o wojnie i Zagładzie oraz krytyka braku rozprawienia się z tą przeszłością i wypierania pamięci o niej to główne cechy łączące obydwie przedstawione przez Hiemer powieści. Kończąc wywód, niemiecka slawistka uogólnia swoje wnioski na całość polskiej literatury o Zagładzie tworzonej w XXI w. Odwrót od schematyzmu przedstawiania przeszłości, zapoczątkowany w latach 80. ubiegłego wieku, znajduje kontynuację w tekstach młodych pisarzy trzeciego pokolenia. Fragmentaryczność pamięci stwarza ponadto przestrzeń do wypróbowywania pozornych sprzeczności w fikcjonalnych wyobrażeniach na temat Zagłady (co daje się odnaleźć również w nowych tekstach przedstawicieli starszych pokoleń).

Książka Hiemer to nie tylko bardzo dobre opracowanie literaturoznawcze, ale i ciekawa pozycja przybliżająca niemieckiemu czytelnikowi aktualny stan badań nad polską literaturą Zagłady. Niewątpliwie przyczyni się do rozwoju wielowątkowego, lokalno-globalnego, a więc kosmopolitycznego dyskursu o *Shoah*.

Dominika Gortych



NASZE WYDAWNICTWA

INSTYTUT ZACHODNI

ul. Mostowa 27, 61-854 Poznań

tel. +61 852 28 54

fax +61 852 49 05

e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl

KULTURA ZJEDNOCZONYCH NIEMIEC

WYBRANE PROBLEMY

Zbigniew Mazur, Hubert Orłowski, Maria Wagińska-Marzec

Studium niemcoznawcze nr 90, streszczenie w j. angielskim

ISBN 978-83-61736-35-6

Poznań 2013, 353 ss.

Kolejna publikacja z serii „Republika Federalna Niemiec – 20 lat po zjednoczeniu” ukazująca na przykładzie wybranych zjawisk kulturowych przemiany natury ogólnospołecznej i politycznej, jakie nastąpiły po przyłączeniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej do Niemieckiej Republiki Federalnej.

Analizą objęte zostały zmiany strukturalne i finansowo-organizacyjne w kulturze Niemiec, wywołane procesem zjednoczeniowym, widziane w kontekście inicjatyw podejmowanych przez „nowe” i „stare” kraje federacji w celu wypracowania systemu kultury odpowiadającego na wyzwania współczesności.

Refleksja nad „krajobrazem kulturowym zjednoczonych Niemiec”, wyznaczanym przez obiekty w sferze urbanistyczno-architektonicznej, którym niekoniecznie zgodnie z intencją ich twórców nadaje się obecnie znaczenie legitymizujące reunifikację, prowadzi do wniosku, iż także na tym polu następuje przebudowa niemieckiej pamięci kulturowej.

Kształtowanie się nowej „kultury wspominania” i „komemoracji wolności i jedności”, jakie ujawniła analiza podstawowych pojęć z zakresu kultury politycznej RFN, unaocznia dokonujące się zmiany w niemieckiej pamięci narodowej i polityce historycznej.

Z kroniki naukowej

TOTALITARYZM I PAMIĘTANIE ŚLĄSKIE DOŚWIADCZENIA I ŚLADY NAZIZMU ORAZ KOMUNIZMU

Konferencja pt. „Totalitaryzm i pamiętanie. Śląskie doświadczenia i ślady nazizmu oraz komunizmu” odbyła się w dniach 12–14 listopada 2013 r. w ramach corocznego cyklu *Colloquium Opole*, stanowiącego forum debaty naukowców z Polski, Niemiec i Czech nad współczesnymi problemami politycznymi, społecznymi i cywilizacyjnymi w tych trzech krajach oraz ich egzemplifikacji na przykładzie historycznego Śląska. Konferencja została zorganizowana przez Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu i Stowarzyszenie Instytut Śląski; Muzeum Śląskie w Görlitz i referenta ds. kultury przy Muzeum Śląskim w Görlitz oraz Uniwersytet Śląski w Opawie, Wydział Spraw Publicznych. Wsparcia finansowego udzieliło Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Polsko-Niemiecka Fundacja Współpracy.

Podjęta tym razem kwestia dotyczyła złożonych relacji między historią XX w. a pamięcią tego okresu. Przedmiotem konferencji była analiza spuścizny totalitaryzmów, sposobów ich upamiętniania i pożądaných form pamiętania. Podjęcie tego tematu związane było z rocznicami, o których w 2013 r. trudno było zapomnieć. Pierwsza to 80 lat od objęcia rządów w Niemczech przez Adolfa Hitlera, co także w Opolu witane było wówczas zainscenizowanymi marszami z pochodniami, organizowanymi przez SA i inne organizacje skrajnej prawicy. Po drugie, w przeddzień spotkania minęła 75. rocznica Nocy Kryształowej, w trakcie której m.in. spalono opolską synagogę, czym rozpoczęto kolejny etap Zagłady europejskich Żydów.

Konferencja nie koncentrowała się jednak tylko na tych dwóch wydarzeniach, gdyż jej celem była próba ponownego spojrzenia z nowej perspektywy na zjawisko totalitaryzmów w Europie Środkowej oraz określenia ich narodowej specyfiki i skutków. Już inauguracyjna sesja, zatytułowana *Środkowoeuropejskie sposoby radzenia ze spuścizną totalitarną*, była próbą analizy tego zagadnienia w aspekcie makro. Dieter Bingen (*Deutsches Polen Institut* w Darmstadt) podzielił się z zebranymi osobistymi refleksjami na temat sposobów rozliczenia totalitarnej spuścizny, podkreślając, że totalitaryzm jest nie tylko sprawą przeszłości, ale niesie też w sobie ciągłe zagrożenia dla przyszłości i wymaga czynnej postawy. Uzupełnieniem tej wypowiedzi był głos Krzysztofa Ruchniewicza (Centrum Willy Brandta, Wrocław), który skupił się na temacie konferencji i wpływie pamięci o totalitaryzmach na współczesne relacje polsko-niemieckie. Przypomniał on tragiczne uwarunkowania, które ciągle mają wpływ na pamięć kulturową, co i dzisiaj ma swoje konsekwencje np. w polskich reakcjach na film *Nasze matki, nasi ojcowie*. W konkluzjach podkreślił konieczność zmiany paradygmatu w relacjach polsko-niemieckich oraz gruntowne przemyślenie polskiej polityki historycznej i kulturalnej. Nie powinny to być jednak kolejne żądania wobec Niemiec, wynikające z ich obciążenia przeszłością, a aktywne działania na rzecz poszerzenia w Niemczech wiedzy o dziejach i kulturze polskiej.

Kolejne dwie sesje poruszały tematy związane z śląskim wymiarem obu odstępów dwudziestowiecznego totalitaryzmu oraz miejsca i postaw jednostki i małych grup

społecznych wobec kolektywistycznych systemów. Omówienie wymiaru nazistowskiego (sesja pt. *Od Machtiübernahme do końca niemieckiej historii na Śląsku*) rozpoczęła Joanna Nowosielska-Sobel (Uniwersytet Wrocławski), która przywołując postaci Helmutha Brücknera i Josefa Wagnera (przedstawicielei władzy hitlerowskiej na Dolnym Śląsku) oraz reprezentantów ideologii antyhitlerowskiej – Helmutha Jamesa von Moltkego i jego małżonki Freyi podjęła próbę opisu postaw Dolnoślązaków wobec reżimu. Ryszard Kaczmarek (Uniwersytet Śląski w Katowicach) przedstawił paletę górnośląskich postaw społecznych wobec polityki hitlerowskiej. Na podstawie prowadzonych badań przytoczył m.in. przykład Górnoślązaka – „dziadka w *Wehrmachcie*”, który – jak to określił – nie jest ani ofiarą II wojny światowej, ani też sprawcą i kolaborantem. Ostatni z referentów, Józef Szymeczek (Uniwersytet Ostrawski), przedstawił zróżnicowane losy czterech subregionów Czeskiego Śląska (Kraiku Hulczyńskiego, Śląska Opawskiego, Śląska Cieszyńskiego z Zaolziem oraz Kraju Frydeckiego) i ich mieszkańców w lat 1938-1945.

Kolejna sesja została zatytułowana *Razem w obozie: polskie, czeskie i niemieckie doświadczenia z komunizmem* i poświęcona była doświadczeniom społecznym Ślązaków z czerwonym totalitaryzmem. O ciągnących się przez dekady negatywnych skutkach wejścia Armii Czerwonej w styczniu 1945 r. na Górny Śląsk mówił Adam Dziurok (IPN Katowice). Zdeněk Jirásek (Uniwersytet Śląski z Opawy) opowiedział o blaskach i cieniach życia codziennego w byłej Czechosłowacji. Odczytany został również referat Mateusza Harwicha (Berlin) pt. „*Wypędzeni*” w *NRD – między polityką historyczną, a pamięcią indywidualną. Studium przypadku*.

Kolejne dwie sesje dotyczyły analizy wybranych form rozliczenia nazizmu i komunizmu, a także sposobów ich pamiętania. W pierwszej z nich sposoby upamiętnienia zbrodni totalitaryzmów przedstawiili reprezentanci kilku instytucji o charakterze muzealnym. W gronie tym znalazła się Violetta Rezler-Wasielewska (Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu), Norbert Haase (długo związany z *Stiftung Sächsische Gedenkstätten* w Dreźnie), który przedstawił temat odwołując się do swoich doświadczeń z etapu tworzenia się struktur regionalnych upamiętnień w Saksonii, Radka Kubelková (*Památnik Terezin*) oraz Annemarie Franke (Muzeum Śląskie w Görlitz), która zaprezentowała Miejsce Spotkań Młodzieży Krzyżowa.

Następna sesja dotyczyła tematyki rozliczeń obu systemów w twórczości kina. O obrazie socrealizmu w kinie o Górnym Śląsku mówił Jan F. Lewandowski (Katowice). Kolejne dwa referaty: Sonji M. Schulz (Berlin) i Joanny Trajman (Uniwersytet Wrocławski) stanowiły dwugłos o rozliczeniach z nazizmem w kinie niemieckim. Znaczące miejsce zajęła recepcja serialu *Nasze matki, nasi ojcowie* i reakcje nań niemieckiej oraz polskiej opinii publicznej. Ten wątek zdominował również ożywioną dyskusję.

Ostatnią część spotkania stanowiła dyskusja panelowa zatytułowana *Perspektywy pamiętania*. Uczestniczyli w niej reprezentanci trzech instytucji państwowych zajmujących się upamiętnieniem i rozliczeniem totalitarnej przeszłości. W debacie udział wzięli: Holm-Henning Freier z Ekspozytury Pełnomocnika Federalnego ds. Urzędu Bezpieczeństwa byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej z Neubrandenburg, dr Libor Svoboda z Instytutu Badań Reżimów Totalitarnych w Pradze oraz dr Łukasz Kamiński – prezes Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Każdy z panelistów przedstawił historię swoich instytucji, obszary ich funkcjonowania, podstawowe problemy w działalności oraz plany na przyszłość, szczególnie dotyczące współpracy międzynarodowej.

Streszczenia referatów oraz inne materiały związane z konferencją dostępne są na stronie Instytutu Śląskiego w Opolu. Wystąpienia panelistów oraz teksty powstałe na podstawie pozostałych referatów zostaną w najbliższym czasie opublikowane w formie książkowej.

Bernard Linek, Magdalena Moj